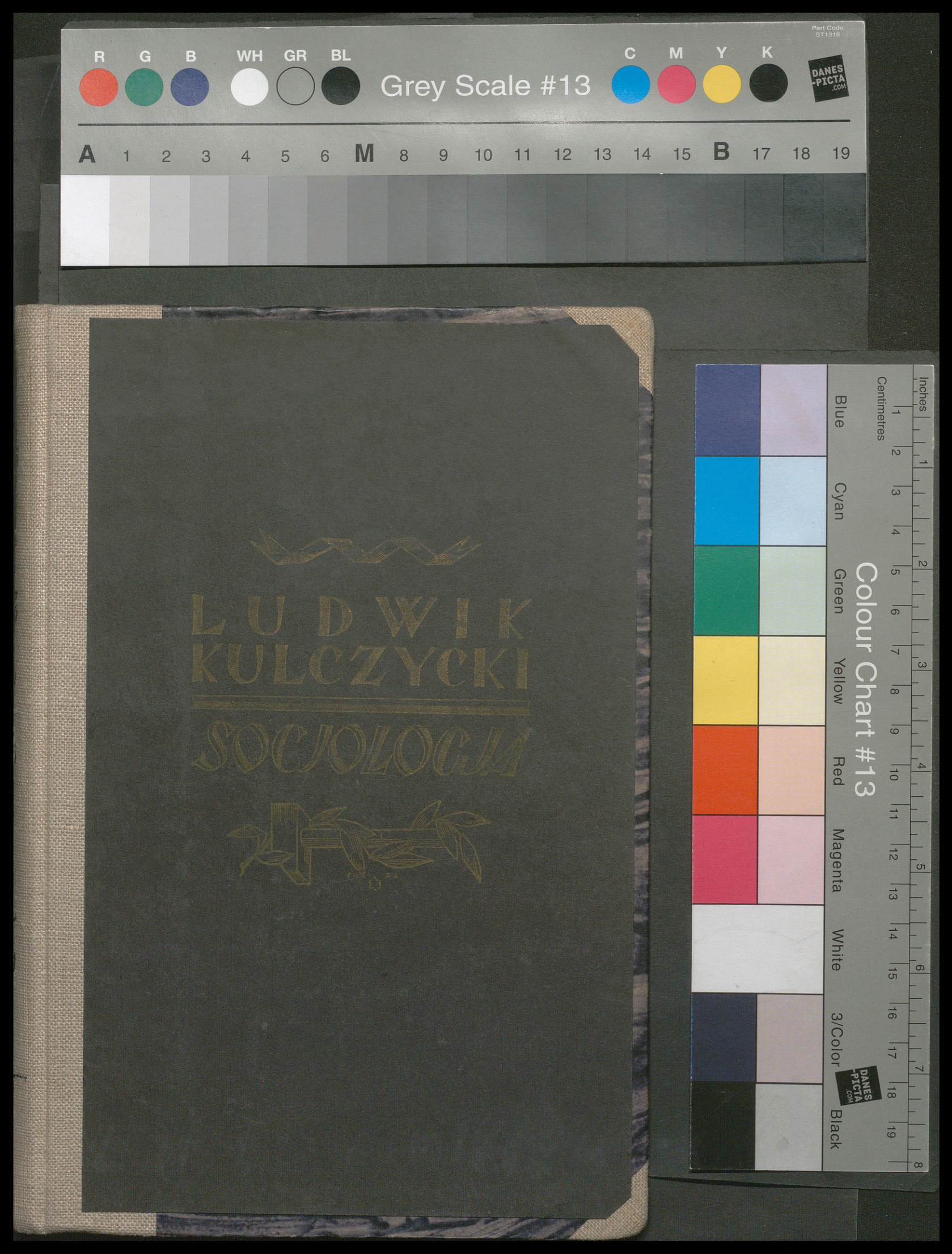
Part Code
ST1316
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
LUDWIK
KULCZYCKI
SOCJOLOGJA
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres

LUDWIK KULCZYCKI

SOCJOLOGJA

POLSKA ZJEDNOCZO
PARTIA ROBOTN
SZKOŁA PART
przy
Komitecie Centralnym
BIBLIOTEKA
Nr

INNE WAŻNIEJSZE PRACE AUTORA.

ZARYS PODSTAW SOCJOLOGJI OGÓLNEJ. Lwów 1900. — Wyczerpane.

ANARCHIZM WSPÓŁCZESNY. Lwów 1902. — Wyczerpane.

To samo w wydaniu rosyjskiem i czeskiem (zwiększone).

HISTORJA POLSKIEGO RUCHU SOCJOLOGICZNEGO W ZABORZE ROSYJSKIM. Kraków 1904. — Wyczerpane.

UPADEK ABSOLUTYZMU W AUSTRJI. Lwów 1905. — Wyczerpane.

NOWY KIERUNEK W SOCJALIZMIE EUROPEJSKIM. Lwów 1905. — Wyczerpane.

SYNDYKALIZM REWOLUCYJNY WE FRANCJI. — (Krytyka 1909.)

ANARCHIZM WE WSPÓŁCZESNYM RUCHU REWOLUCYJNYM W ROSJI. Warszawa 1906. — Wyczerpane.

To samo w dwu wydaniach rosyjskich.

REWOLUCJA ROSYJSKA. Tom I. Lwów 1909. — Wyczerpane.

REWOLUCJA ROSYJSKA. Tom II. Lwów 1911.

To samo po rosyjsku. Tom I.

To samo po niemiecku w trzech tomach.

AUTONOMJA I FEDERALIZM. Lwów 1907. — Wyczerpane.

To samo po rosyjsku.

DRUGA REWOLUCJA ROSYJSKA. Warszawa 1917.

WSPÓŁCZESNE PRĄDY UMYSŁOWE I POLITYCZNE. Tom I. Lwów 1902. Wyczerpane.

WSPÓŁCZESNE PRĄDY UMYSŁOWE I POLITYCZNE. Tom II. 1904. — Wyczerpane.

LEGENDY LUKSEMBURSKIE. (Krytyka 1909.)

UGODA POLSKO-RUSKA W GALICJI. Lwów 1911. — Wyczerpane.

SEJMOWA REFORMA WYBORCZA W GALICJI. Lwów 1913. — Wyczerpane.

PAŃSTWA CENTRALNE. ROSJA A POLSKA. Kraków 1916.

PANSLAWIZM A SPRAWA POLSKA. Kraków 1916.

FEDERALIZM A POLITYKA SOCJALISTYCZNA. Kraków 1907. — Wyczerpane.

To samo po rosyjsku i gruzińsku.

ZASADY SOCJOLOGJI OGÓLNEJ

LUDWIK KULCZYCKI

ZASADY SOCJOLOGJI OGÓLNEJ

Szkoła Partyjna
przy K. C. P. Z. P.
BIBLIOTEKA
Nr. 3012
K 91
321

1 9 2 3

WYDAWNICTWO POLSKIE
LWÓW—POZNAŃ

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

30855/2

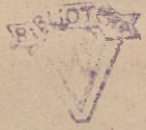

CZCIONKAMI DRUKARNI SPÓŁKI ZJEDNOCZENIA MŁODZIEŻY W POZNANIU

Pamięci najukochańszej córki

Jany

pracę niniejszą poświęcam

Przedmowa

Przed laty 25-ciu, napisałem pierwszą moją pracę naukową p. t. „Zarys podstaw socjologji ogólnej“. Wyszła ona we Lwowie w 1900 roku. Jak sam tytuł wskazuje, zadaniem jej było zwięzłe przedstawienie głównych zagadnień socjologicznych, mających znaczenie zasadnicze.

Praca ta systematyzowała różne grupy znanych faktów z życia społecznego, zaczerpniętych bądź to z etnografji, bądź też z historji, i na ich podstawie starała się ująć, w sposób odpowiedni, szereg zagadnień życia zbiorowego. Praca ta została dobrze przyjętą i przez szereg lat służyła za rodzaj podręcznika dla tych, co rozpoczynać pragnęli studja socjologiczne.

W przedmowie do niej, zapowiedziałem opracowanie rozmaitych zagadnień socjologicznych w monografjach specjalnych. Z zobowiązania tego wywiązałem się tylko częściowo; tak np. w części IV. wspomnianej pracy, omawiającej rozwój indywidualizmu w życiu społecznem, był cały rozdział poświęcony anarchizmowi, jako kierunkowi skrajnie indywidualistycznemu; otóż rozdział ten rozrósł się później do całego dzieła, które wyszło we Lwowie w 1902 roku p. t. „Anarchizm Współczesny“, następnie zaś zostało przetłumaczone na język najpierw rosyjski, a później czeski. Wydanie czeskie zostało prawie dwa razy powiększone.

W pracy tej, oprócz zagadnienia indywidualizmu, poruszyłem też i zagadnienie państwa i jego przyszłości. Następnie zająłem się badaniem ruchów socjalno-politycznych, celem przygotowania się do napisania studjum o przewrotach społecznych. Owocem tych prac przygotowawczych były następujące książki: „Historja polskiego ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim“, wyszła w 1904 roku pod pseudonimem Mieczysława Mazowieckie-

go, „Upadek absolutyzmu w Austrji“ pod pseudonimem Kaspra Roszkowskiego, wydrukowana w 1905 roku. Obie te prace, jak i wspomniany poprzednio „Anarchizm Współczesny“, zostały już dawno wyczerpane.

Wreszcie przystąpiłem do opracowania obszernego dzieła p. t. „Rewolucja Rosyjska“, które objąć miały czasy od spisku Dekabrystów aż do wypadków 1905 i 1906 roku włącznie. Dotychczas w języku polskim ukazały się dwa tomy; w języku rosyjskim ukazał się tom pierwszy, ale natychmiast został skonfiskowany; wreszcie w języku niemieckim ukazały się trzy tomy.

Narazie pracę tę przerwałem. Mam jednak zamiar ją ukończyć i napisać dwa jeszcze tomy; obejmuję w nich i drugą rewolucję rosyjską.

Podczas pierwszej rewolucji rosyjskiej napisałem jeszcze małe studjum p. t. „Anarchizm w Rosji“, które doczekało się dwu wydań w języku rosyjskim.

Od czasu pierwszej rewolucji rosyjskiej zająłem się zagadnieniami prawno-państwowemi i napisałem pracę dla szerszych kół inteligencji p. t. „Autonomja i Federalizm“. Została ona wydana w 1906 roku i bardzo prędko przetłuczono ją na język rosyjski. Prócz tego z tej dziedziny napisałem małe studjum p. t. „Federalizm a polityka socjalistyczna“, które również zostało przetłumaczone na język rosyjski, a prócz tego i na gruziński.

Niezależnie od tych prac historycznych i teoretycznych pisywałem też ciągle sprawozdania z nowych dzieł socjologicznych, śledząc postępy jakie robiła nauka o społeczeństwie.

Oprócz pracy naukowej, zajmowałem się jeszcze publicystyczną, która była w pewnym, choć bardziej już luźnym związku z memi badaniami socjologicznemi.

Wypuściłem dwa tomy p. t. „Współczesne prądy umysłowe i polityczne“; następnie wyszły rozmaite moje broszury polityczne wydane przed wojną i w czasie jej trwania, poświęcone rozmaitym kierunkom socjalnym i politycznym, zagadnieniom narodowym i innym, których tu nie potrzebuję wymieniać. Wspominam o tem dlatego, że i moje prace publicystyczne traktowałem zawsze jako pomocnicze dla studjów socjologicznych.

Już od roku 1911 przystąpiłem do przygotowywania drugiego wydania mojego „Zarysu podstaw socjologji ogólnej“. W 1912 roku było ono już gotowe, druk jednak, z powodów ode mnie niezależnych, rozpoczął się dopiero w 1914 roku. W trakcie tego przyszła wielka wojna światowa. Lwów, gdzie się książka moja drukowała, zajęty został przez Rosjan. Część tylko mej pracy została wydrukowaną, rękopis pozostałej części zaginął. Wobec tego, trzeba było na nowo opracować całość. Różne zajęcia odrywały mię jednak od tej pracy. Mogłem ją ukończyć dopiero w roku 1922.

Książka, którą oddaję obecnie czytelnikom, nie jest już tylko wydaniem drugiem pracy dawniejszej. Jakkolwiek układ częściowo został zatrzymany, to jednak uległ znacznym zmianom. Cały szereg nowych rozdziałów ukazuje się obecnie po raz pierwszy; a niektóre z nich jak np. „Natura społeczeństwa“ nadają obecnej pracy mojej charakter odrębny od tego, jaki miała dawniej. Dlatego też z trudnością tylko mógłbym traktować tę pracę jako wydanie drugie dawnej, od której jest prócz tego dwa razy większą.

W ciągu tych lat dwudziestu kilku, które oddzielają opracowanie dawnej mej pracy socjologicznej od obecnej — pojawiło się dużo dzieł nowych, zagadnieniom tym poświęconych, które oczywiście starałem się uwzględnić, w stosunku do ich wartości. Po okresie stawiania różnych teoryj, częstokroć bez dostatecznego ich uzasadnienia, w rozwoju socjologji nastąpił okres nowy, w którym nie widzimy już tej obfitości nowych koncepcyj socjologicznych; natomiast widzimy już pracę bardziej metodyczną, umiejętne gromadzenie materjału faktycznego i większą ostrożność w wywodach.

Ważniejszemi jednak od tych różnych dzieł były dla rozwoju socjologji wielkie wstrząśnienia dziejowe, przez które przeszły narody europejskie w ostatnich latach kilkunastu.

Dwie rewolucje rosyjskie, a właściwie trzy, licząc przewrót bolszewicki, wielka wojna światowa i wywołane przez nią wstrząśnienia, powstanie szeregu nowych państw — są to wszystko fakty wagi pierwszorzędnej, które do-

starczyły już i dostarczą jeszcze socjologji materjał nieoceniony. Fakty te ujawniły wiele rzeczy nowych, obaliły niejedną teorję i musiały spowodować rewizję wielu poglądów dotychczasowych.

Jak się czytelnicy przekonają z łatwością, z treści pracy niniejszej, — niektóre moją poprzednie twierdzenia znalazły poparcie w tych wypadkach. To też niema w dawnej mej pracy socjologicznej żadnych takich twierdzeń, od których musiałbym się obecnie odżegnywać. Moje niektóre zastrzeżenia co do marksizmu już tam wypowiedziane — obecnie przechodzą w jego krytykę.

Za podstawę mych wywodów socjologicznych usiłowałem wziąć naturę więzi społecznej, starając się wniknąć głębiej w mechanizm jej działania. Zastanawiając się nad tem, doszedłem w pewnych punktach do innych nieco wniosków, niż w poprzedniej mej pracy; różnice te jednak nie mają charakteru zasadniczego, o ile chodzi o stronę ich naukową.

Ponieważ w socjologji jest jeszcze bardzo dużo rzeczy spornych, uważałem więc za potrzebne, przy omawianiu zagadnień poszczególnych przytaczać zdania różnych socjologów, aby, przy tej okazji, wskazać na rozmaite kierunki w tej nauce i lepiej uwydatnić własne poglądy. Ale, uważając za potrzebne tu i owdzie przytaczać sprzeczne zdania, robiłem to tylko o tyle, o ile to było konieczne do zrozumienia punktów spornych. Unikałem natomiast jałowego przytaczania co chwila różnych autorów.

Przy cytowaniu rozmaitych autorów nie zawsze podaję stronicę ich dzieł. Otóż postępuję tak, albo wówczas gdy dzieła te są bardzo znane, albo też wtedy, gdy cytaty zaczerpnięte są z prac, których, w chwili przygotowania tej książki do druku, nie mogłem dostać do ręki. Jak już wspomniałem, druk znacznej części rękopisu, oraz sam koniec II. wydania „Zarysu podstaw socjologji ogólnej“ — zaginął. Odsyłacze z cytatami, zawierającemi wykaz stronic różnych dzieł, drukowane być miały na końcu książki, który zaginął. Dlatego też nie mogłem odszukać numerów stronic z tych dzieł, które czytałem w różnych miastach europejskich i z których porobiłem notatki.

W czasie bliższym mam zamiar napisać monografję o państwie i o narodzie; następnie zaś inne, któreby razem dałyby pełniejsze od obecnego rozpatrzenie głównych zagadnień socjologicznych.

Wkońcu pragnę wyrazić podziękowanie kasie Im. Mianowskiego, za wyasygnowanie mi pewnej sumy w 1910 roku na zakupno potrzebnych dzieł socjologicznych do przygotowania II. wydania „Zarysu podstaw socjologji ogólnej", z którego, po licznych zmianach i uzupełnieniach, powstała praca niniejsza.

Dnia 17. lutego 1923 roku.

CZĘŚĆ PIERWSZA

PRZEDMIOT I METODA SOCJOLOGJI

ROZDZIAŁ I.

Przedmiot socjologji i jej stosunek do innych nauk społecznych.

Przeglądając rozmaite dzieła z dziedziny socjologji, spotykamy się z najróżnorodniejszemi określeniami tej nauki, co świadczyć się zdaje, iż dotychczas zakres jej nie jest jeszcze ustalony ściśle.

Comte uważa ją za naukę o porządku i postępie społeczeństw ludzkich, Simmel określa ją jako naukę o formach społecznych, Gumplowicz wskazuje na grupy społeczne jako przedmiot jej badań, a Ward na twórczość społeczną.

Z łatwością mógłbym tu przytoczyć szereg innych definicyj socjologji, jest to jednak zbyteczne, gdyż wspomniane wyżej określenia tej nauki wykazują już dostatecznie różne jej pojmowanie przez rozmaitych jej przedstawicieli.

Jeżeli jednak od teorji przejdziemy do praktyki, jeżeli, pozostawiając na uboczu definicje tej nauki, rozejrzymy się w jej dorobku dotychczasowym i na jego podstawie odpowiedzieć zechcemy na pytanie, co jest przedmiotem socjologji, wówczas przekonamy się, że rozbieżność poglądów, dotyczących zakresu tej nauki, nie jest znowu tak wielka, jakby przypuszczać można z rozmaitych jej określeń.

Dzieła socjologiczne zajmują się przeważnie badaniem rozmaitych ustrojów społecznych, ich rozwojem, panującemi w nich stosunkami pomiędzy jednostkami i grupami; z drugiej strony omawiają znaczenie i wzajemny stosunek rozmaitych czynników w życiu zbiorowem, formy ruchów i przeobrażeń społecznych; w badaniach tych uwzględniają to wszystko, co jest typowe, a nie indywidualne, co się w przybliżeniu powtarza, a nie to, co się tylko raz ujawnia. Dlatego też można powiedzieć, że socjo-

logja jest nauką o typowych grupach i związkach społecznych, o zachodzących wewnątrz nich i między nimi typowych stosunkach społecznych.

W określeniu powyższym mieszczą się dwie cechy wyróżniające socjologję z pośród innych nauk społecznych: przedewszystkim widzimy, że socjologja jest nauką abstrakcyjną, a nie konkretną, gdyż ma do czynienia z typami, a nie z konkretnemi indywidualnościami; następnie, ponieważ powyższe określenie socjologji nic nie mówi o tem, z jakiego punktu nauka ta badać ma zjawiska społeczne, np. z prawnego czy ekonomicznego, widoczne jest przeto, że bada je ze stanowiska wszechstronnego, raczej ogólnego. Pierwszy lepszy przykład unaoczni nam te cechy charakterystyczne socjologji, jako nauki. Wiemy np., że istnieją społeczeństwa różnych typów: rodowe, stanowe, klasowe i t. p. Otóż takie nauki, jak etnografja, etnologja, historja, badają różne ludy i narody, żyjące w tych poszczególnych typach społecznych. Nauki te opisują nam różne rody np. irokezów, osetynów i innych, kasty indyjskie, stany średniowieczne w Anglji, Francji, klasy społeczne w Niemczech, Stanach Zjednoczonych A. P. i t. p.

Etnografja zadawala się opisem istniejących stosunków; etnologja idzie głębiej i tłumaczy opisane przez etnografję stosunki; historja wreszcie przedstawia przeobrażenia, jakim ulegają, opisując kolejno urządzenia społeczne i ważniejsze fakty w życiu narodów cywilizowanych. Wszystkie te trzy nauki mają do czynienia z ludami i narodami konkretnymi, jakimi były lub są, opisując ich cechy zarówno wspólne, jak i odrębne. Socjologja postępuje wprost przeciwnie: nie zajmuje się ustrojami i zjawiskami społecznemi poszczególnych narodów, lecz wyprowadza uogólnienia, oparte na zdobyczach nauk wyżej wzmiankowanych. Opierając się na opisie różnych konkretnych rodów lub wogóle ustrojów, przetwarza je na pojęcia abstrakcyjne, i, pomijając ich cechy indywidualne, zajmuje się tylko wspólnemi i typowemi. Tak samo postępuje socjologja ze wszystkiemi zjawiskami społecznemi.

Poznaliśmy już, na czem polega abstrakcyjny charakter socjologji. Teraz przechodzimy do rozpatrzenia jej ogólnego charakteru w przeciwstawieniu do innych ab-

strakcyjnych nauk społecznych, jak np. teorji prawa i ekonomji, mających charakter specjalny. Weźmy jakiekolwiek zjawisko społeczne, np. podział pracy. Dla ekonomisty podział pracy jest specjalną formą produkcji, formą zaoszczędzającą znaczną ilość daremnych wysiłków, a więc dogodną dla przemysłu i administracji. Nie potrzebuję zastanawiać się tu szczegółowo nad ekonomicznym znaczeniem podziału pracy: są to rzeczy ogólnie znane i najmniejszy podręcznik ekonomiczny zawiera całą litanję jego wpływów gospodarczych. Dla socjologa podział pracy ma znaczenie bardzo szerokie i wszechstronne. Socjolog nie poprzestaje na ujęciu znaczenia gospodarczego i jego skutków, które analizuje ekonomista, lecz rozbiera całokształt wpływu podziału pracy na wszelkie sfery życia społecznego.

Znakomity współczesny socjolog francuski, Emil Durkheim, w cennej swej pracy p. t. „*La division du travail social*“ wykazuje wpływ tego czynnika na wszystkie dziedziny życia społecznego, nadto na indywidualność jednostek i rolę jego wobec dziedziczności; socjolog niemiecki Jerzy Simmel w monografji swej p t. „*Filozofja pieniądza*“ omawia rolę tego środka wymiany nie tylko w życiu gospodarczem, lecz także w społecznem, rodzinnem, umysłowem i t. p. Widzimy więc na powyższych przykładach, że socjologja rozpatruje zjawiska społeczne nie z jakiegoś specjalnego punktu widzenia, lecz z wielu stron, badając ich wpływ w różnych dziedzinach życia zbiorowego.

Wszechstronność socjologji w przeciwstawieniu do innych nauk społecznych nie jest prostem zesumowaniem oddzielnych punktów widzenia, jak np. prawnego, ekonomicznego i innych, dąży bowiem jeszcze do wykazania wzajemnej zależności rozmaitych czynników życia zbiorowego, do wskazania podstaw, na których spoczywają typowe ustroje i zjawiska społeczne. Socjologja więc wznosi się ponad wszystkie nauki społeczne — jest ich koroną, panuje nad nimi, wyznaczając im różne dziedziny, zapładniając je metodą ogólną, bacząc, aby praca w ich dziedzinie była harmonijna i prowadziła do szerszych, bardziej filozoficznych wniosków. Socjologja analizuje i syntetyzuje zjawiska społeczne.

Jeżeli dziś jeszcze nauka ta nie spełniła wszystkich swych zadań, jeżeli właściwie zaczyna je dopiero spełniać, to tylko dlatego, że jest młodszą od innych nauk społecznych, że przez czas dłuższy nie zdołała ustalić swej metody, która i dziś jeszcze jest często przedmiotem sporów między uczonymi. Ten wszechstronny charakter socjologji nie znaczy oczywiście, aby wszystkim czynnikom społecznym miała nadawać równe znaczenie; przeciwnie, powinna oznaczyć większą albo mniejszą wartość tego lub innego czynnika, stosownie do jego wpływu na całokształt typów i typowych zjawisk społecznych.

W miarę wzrostu zrozumienia doniosłości socjologji, jako nauki, wielu pisarzy, jak np. Bourdeau, Gumplowicz, Letourneau, zaczęło wygłaszać w różnej formie poglądy wrogie historji, jako nauce. Zaczęto dowodzić, że historja zajmuje się rzeczami podrzędnemi, jak wojnami, rewolucjami, pomijając zwykle sprawy donioślejsze, jak stosunki ekonomiczne, rodzinne i obyczajowo-kulturalne; że ją zajmują więcej królowie i wodzowie, aniżeli narody, że wreszcie niema racji bytu, gdyż w przebiegu faktów historycznych związek przyczynowy nie da się ściśle oznaczyć, że socjologja wyprze historję. Wszystkie te zarzuty są zgoła powierzchowne. Stąd, że w powodzi prac historycznych jest niewątpliwie wiele dzieł małej wartości, traktujących o faktach, nie mających większego wpływu w życiu narodów, pisanych bez metody, wyprowadzono wniosek, że wszystkie dzieła dziejopisarskie mają ten charakter, zapominając o całym szeregu wybitnych historyków, których prace posiadają trwałe znaczenie, jak: Ranke, Lenormand, Grote, Mommsen, Thierry, Guizot, Beloch, Burckhard, Fustel de Coulanges, Rambaud, Green, A. Sorel, Aulard, Kluczewskij i inni, z naszych: Korzon, Pawiński, Jabłonowski, Bobrzyński, Smolka, Askenazy i inni [1]).

Bourdeau (*Historja i Historycy*) nie rozumie tego, że podobnie jak przedmiotem socjologji są różne typy społeczne, o których wyrobiliśmy sobie pojęcie, porównając rozmaite konkretne ustroje społeczne, tak samo stać się

[1]) W naszej literaturze historycznej ciekawym bardzo, przed laty był spór pomiędzy Bobrzyńskim a Smolką w przedmiocie zadań historji. Patrz Smolka: Szkice historyczne, Tom I. — Bobrzyński: Szkice i studja historyczne, Tom I.

nim powinny, i to nawet koniecznie, typy wojen, rewolucji i różnych ruchów masowych, zjawiające się w czasach niezwykłych.

Ograniczanie nauki, czy to socjologji, czy też historji, do wyłącznego badania instytucyj działających stosunkowo długo i trwale w przeciwstawieniu do wstrząśnień historycznych, nie jest bynajmniej uzasadnione z naukowego punktu widzenia. Coprawda, badania takich złożonych faktów przejściowych, jak różne wojny i ruchy masowe, jest rzeczą bez porównania trudniejszą od badania instytucyj: socjologja jednak powinna rozszerzyć swe badania i na te zjawiska.

Porównywając ze sobą różne wojny, lub rewolucje, klasyfikując je w sposób odpowiedni, można z pewnością dojść do wytworzenia pojęć ogólnych o typie wojen np. ekonomicznych, dynastycznych, religijnych, o typach przewrotów gospodarczych, narodowych, socjalnych i politycznych. Bez pomocy historji, socjologja nie będzie nigdy rozszerzać swych badań w tym kierunku, ani też przedstawiać rozwoju typów społecznych, narodów i państw.

Na zarzut, że historja dotychczas zajmowała się zbyt wiele pojedyńczemi osobistościami, w części tylko można się zgodzić. Po pierwsze w wypadkach historycznych, które zaważyły w życiu tego lub innego narodu, wybitne osobistości odgrywały nieraz znaczną rolę, nie dziw przeto, że zwracać na siebie musiały szczególną uwagę badaczy. Po drugie, jeżeli nawet historycy, celem wyjaśnienia wypadków dziejowych, tracili zbyt wiele sił na badania pojedyńczych osobistości, praca ich, o ile wykonana była ściśle i metodycznie, nie przepadnie. Niezawodnie przyjdzie czas, kiedy psycholodzy uwzględniać będą materjał faktyczny, zawarty w dziełach historycznych, zwłaszcza w biografjach ludzi wybitnych. Obecnie badania psychologiczne prowadzone są wyłącznie prawie w kierunku fizjologicznym i dotyczą zazwyczaj elementarnych zjawisk duchowych: wolno jednak przypuszczać, że jednostronność ta, przeciwko której występują coraz częściej sami psychologowie, z czasem ustąpi.

Przeciwnicy historji, jako nauki, twierdzą nadto, że w łańcuchu faktów historycznych jest bardzo trudno do-

patrzyć się ścisłych związków przyczynowych. Niezawodnie w historji, z powodu wielkiej złożoności opisywanych zjawisk, oraz niemożliwości naogół ich ilościowego ujmowania, niepodobna wprost, w sposób zupełnie ścisły, uszeregować faktów w całkowicie pewne szeregi przyczynowe. Nie ulega też wątpliwości, że wiele podrzędnych przyczyn i skutków faktów opisywanych przez historyków, wymyka się z pod najsumienniejszej i najbystrzejszej analizy. Z tego jednak nie wynika, żeby te zbliżone tylko do rzeczywistości powiązania przyczynowe, jakie znajdujemy w dziełach historyków, nie przedstawiały dla nas dużej wartości; żeby nie wyjaśniały chociaż tylko w rysach ogólnych, przebiegu ważnych wypadków dziejowych; nie tłumaczyły w bardzo znacznym stopniu teraźniejszości; nie stanowiły cennego materjału dla szerszych uogólnień socjologicznych.

Pamiętać trzeba, że wieczną rację bytu historji wobec socjologji stanowi zupełna różnorodność ich dziedzin. Historja ma naogół do czynienia z indywidualnemi faktami, w całym bogactwie ich przejawów, a nie z abstrakcjami, oderwanemi od faktów konkretnych i ich uogólnieniami. Historja i socjologja patrzą na życie społeczne z różnych punktów widzenia. To, co opisuje historja, jako całość raz się tylko odbywało; uogólnienia, które nam daje socjologja, dotyczą zjawisk, które się powtarzają w życiu społecznym.

Wprawdzie historja zajmuje się także faktami, które w pewnym zakresie się powtarzają, ale nie one stanowią jej istotę, główny jej przedmiot. Np. historyk parlamentaryzmu angielskiego, omawiając jego funkcjonowanie, wspomni o tych zjawiskach, które w dziejach jego się powtarzały; historyk polski, omawiając organizację państwową Rzeczypospolitej, opisze sejmiki i scharakteryzuje te objawy, które im zwykle towarzyszyły; jednakże w dziełach jednego i drugiego jako w nauce przeważają momenty indywidualne, konkretne, niepowtarzające się nad uogólnieniami, abstrakcjami i powtarzającemi się zjawiskami. Historyk rumuński Xenopol, w pracy swej p. t. „*La théorie de l'histoire*“, omawia obszernie różnice, zachodzące pomiędzy historją a socjologją, i powraca do tego przedmiotu

w innych swych rozprawach. Zdaniem jego, socjologja wykazuje powtarzania się pewnych zjawisk społecznych, historja zaś rozwój różnych ich seryj. Są fakty w życiu zbiorowem, które powtarzają się identycznie, można więc je porównywać, abstrahując od różnic, i wyprowadzać podobieństwa; w ten sposób otrzymuje się prawa zjawisk społecznych, podobne do praw natury. Natomiast kolejność następujących po sobie seryj i ustrojów zjawisk w historji, zdaniem Xenopola, nigdy się nie powtarza, lecz występuje raz tylko. Zadaniem historji jest przedstawić te serje rozwojowe. W ten sposób uczony rumuński wyznacza socjologji tylko te zjawiska, które nie podlegają rozwojowi i związane są z warunkami bytu społeczeństwa wogóle; historji natomiast pozostawia wyłącznie badanie seryj rozwojowych różnych społeczeństw, twierdząc, że w ich następstwie po sobie niepodobna dopatrzeć się żadnej prawidłowości. Otóż pogląd ten jest zgoła nieuzasadniony. Wprawdzie udało się Xenopolowi schwycić Letourneau na pewnej niekonsekwencji w w przedstawianiu ewolucji form politycznych, — nieścisłość jednak w uogólnieniach tej kategorji nie może być dowodem, że w tej dziedzinie nie spotykamy żadnych prawidłowości, że niema powtarzających się faktów. Oczywiście, niepodobna twierdzić, żeby wszystkie społeczeństwa przechodziły zupełnie identyczne fazy rozwoju, jednakże, uznając istnienie znacznych różnic, można jednocześnie główne ich podstawy sprowadzić do pewnych przyczyn ogólnych, i wykazać, jakie warunki wpływają na taką serję faz rozwojowych, a jakie na inną. Możliwość wyprowadzenia podobnych uogólnień zależy naturalnie od umiejętnego nagromadzenia faktów, ich klasyfikacji i porównawczo-historycznego zestawienia. Z drugiej strony, pomimo różnic w serjach rozwojowych rozmaitych społeczeństw istnieją takie formy ustrojowe, od których żadne z nich, o ile pozostawione jest sobie, uwolnić się nie może. Do przedmiotu tego wrócę jeszcze w moich „Zasadach Socjologji".

Xenopol zacieśnia wprawdzie socjologję, ale uznaje jej znaczenie i odrębność w tych ciasnych granicach, natomiast większość historyków i dziś jeszcze neguje rację bytu socjologji. Wszystkie te zarzuty sprowadzają się osta-

tecznie do twierdzenia, że stosunki społeczne są bardzo złożone, że każdy naród posiada pewne właściwości, że rozwój społeczny w różnych miejscach różnie się odbywa, że dotychczas nie wykryto ścisłych praw socjologicznych, analogicznych do praw fizycznych, że wreszcie tylko w świecie materji martwej widzimy powtarzanie się zjawisk, natomiast w dziedzinie życia, a więc i społecznej, zjawiska się nie powtarzają.

Ostatnie twierdzenie wysunął także głośny dzisiaj filozof francuski Bergson.

Nie ulega wątpliwości, że zakres powtarzających się zjawisk w świecie organicznym, a zwłaszcza społecznym, jest bez porównania węższy, aniżeli w świecie nieorganicznym, co wynika z wielkiej złożoności zjawisk poprzednich dwuch kategoryj. Z faktu tego jednak nie wynika, żeby w dziedzinie biologicznej i socjalnej zjawiska wogóle się nie powtarzały. Przedewszystkim zauważyć należy, że nawet w świecie nieorganicznym nic się nie powtarza w sposób zupełnie identyczny, i że tu także, chcąc wyprowadzić pewne uogólnienia, musimy z konieczności abstrahować od pewnych cech zjawisk. Cały postęp socjologji wykazuje, że zarówno w funkcjonowaniu pewnych instytucyj w granicach jednego określonego typu społecznego, jak i w rozwoju tych typów, w formach ich przeobrażeń, pewne zjawiska powtarzają się w pewnym zakresie w czasie i przestrzeni. Widzimy oczywiście także różnice, nawet znaczne, które nie mogą jednak zatrzeć podobieństw. W dalszym ciągu pracy niniejszej wykażę szczegółowo te prawidłowości w życiu społecznem. Oczywiście Bergson ma rację, twierdząc, że nie możemy ujmować zjawisk życia, a więc i społeczeństwa w formy matematyczne, jak zjawiska przyrody martwej: okoliczność ta jednak nie przeszkadza nam ujmować i uogólniać tego, co się w przybliżeniu powtarza w zjawiskach społecznych.

Jak już zaznaczyłem wyżej, obok socjologji, historja ma również rację bytu. Najwspanialszy nawet rozwój pierwszej, nie może nigdy zastąpić drugiej; co więcej, socjologja bez historji nie mogłaby nigdy istnieć. Mylą się ci, co uważają historję wyłącznie za naukę o przeszłości. Jest ona bowiem nauką o przeszłości dla teraźniejszości i przy-

szłości. Heryng w pracy swej p. t. „*Logika Ekonomji*“ twierdzi, że badania historyczne zjawisk, zachodzących w pewnej formie ustroju ekonomicznego, nic nie mogą w niej wyjaśnić, natomiast mogą dać kiedyś odpowiedź na zupełnie inne, nie mniej ważne pytanie, co do prawdopodobnego kierunku odkształceń i przekształceń społecznych.

W każdej epoce społeczeństwo posiada pewien zasób uczuć, myśli i chceń, których nie mamy możności ściśle wymierzyć. Co prawda, wcielają się one w instytucje społeczne, które są jakby objektywnym ich wyrazem; ale pamiętać trzeba i o tem, że nigdy prawie uczucia, myśli i chcenia nie są w absolutnej zgodzie z instytucjami społecznemi. Bywa to tylko w społeczeństwach duchowo zakrzepłych. Chcąc więc w pewnym czasie mieć jasne pojęcie o ustroju różnych konkretnych grup społecznych, o stopniu ich przywiązania do rozmaitych idej, ich dążeniach i popędach, trzeba koniecznie sięgnąć po objaśnienia głębiej, aniżeli do zbadania samych instytucyj współczesnych.

Spotkać się można ze zdaniem, że wystarczające byłoby zbadanie w tym celu współczesnego nastroju różnych grup społeczeństwa w określonym czasie i miejscu. Niezawodnie badanie takie jest najważniejsze, ale dla celu powyższego jest jeszcze niewystarczające. Istotnie, chcąc znać, choćby w przybliżeniu, napięcie pewnych wierzeń, uczuć i popędów, trzeba sięgnąć do historji społecznej, politycznej i kulturalnej danego narodu. Historja objaśni, jak dawno tkwią w nim i są w obiegu takie, albo inne wyobrażenia społeczne, pod jakim wpływem powstały, co im przeciwdziałało, a co je utrwalało. Z tego wyrobić sobie można pojęcie nie dość wprawdzie ścisłe o stopniu ich siły w dobie współczesnej, daje to jednak podstawę do wniosków o stopniu trwałości obecnego ustroju społecznego, politycznego i t. d. To samo stosuje się do popędów i uczuć. Historja daje oczywiście w przybliżeniu pewne podstawy do oceny tych ukrytych sił napiętych, które, nagromadzone w przeszłości, mogą się wyzwolić w każdej chwili.

Gdyby istniał termometr socjologiczny, przy którego pomocy możnaby mierzyć temperaturę uczuć, wówczas

niezawodnie badania historyczne dla wyjaśnienia zależności zjawisk, w pewnej dobie, nie miałyby znaczenia.

Ale niestety, takiego termometru nie posiadamy, musimy się więc posiłkować historją. Stąd jej niezmierna waga dla mężów stanu i działaczy społecznych.

Z tego faktu, że większość historyków neguje znaczenie socjologji, i że są socjolodzy lekceważący historję, widać, że istnieje jakiś zawodowo-psychologiczny antagonizm pomiędzy nimi. Jest on dla stron obu bardzo szkodliwy.

Dla historyków dlatego, że bez znajomości socjologji brak im pewnych ważnych pierwiastków naukowych, brak szerszych widnokręgów, wreszcie kierownictwa, któreby im wskazywało, co jest rzeczą ważniejszą, a co podrzędną w procesach dziejowych. Gdyby bowiem historycy mieli wykształcenie socjologiczne, rozjaśniliby sobie niezawodnie wiele rzeczy ciemnych, szczególniej w zagadnieniach o początkach państw i instytucyj. Następnie przedsiębraliby tylko prace rzeczywiście żywotne dla nauki, nie tracąc sił na drobiazgi, pozbawione częstokroć znaczenia.

Socjologom zaś przyniosłoby wielką korzyść wykształcenie historyczne i pozwoliłoby rozszerzyć zakres studjów poza badanie instytucyj, do których zgłębienia zazwyczaj się ograniczają. Zajęliby się badaniem wielkich ruchów narodowych, socjalnych, politycznych, gospodarczych i kulturalnych, a ich teorje o przeobrażeniach społecznych pogłębiłyby się bardzo znacznie.

Dziś rzadko znaleźć można socjologa, uwzględniającego w pracach swych w stopniu równym etnografję jak i historję. Do tych nielicznych socjologów należą: Lippert, Kowalskij, Durkheim, Simmel, Bouglé. Najczęściej zaś jedni uwzględniają przeważnie etnografję np. Letourneau, inni zaś historję jak Tarde.

Wprawdzie nie można przeprowadzić ścisłej różnicy pomiędzy ludami niehistorycznemi, a historycznemi, jednakże różnice niewątpliwie istnieją np. buszmeni i społeczeństwa europejskie z przed 1000 lat, różnią się nietylko pod względem cywilizacyjnym, ale i w sposobie przeobrażania się. Dlatego też przy stawianiu ogólnych teoryj o prze-

obrażeniach społecznych należy uwzględniać źródła zarówno etnograficzne, jak i historyczne.

Charakter źródeł jużto przeważnie etnograficzny jużto historyczny, z których korzysta sam socjolog, odbija się na całokształcie jego koncepcyj naukowych, nadając im charakter jednostronny w tym, lub innym kierunku.

Historyczne wykształcenie z tego jeszcze względu przydałoby się bardzo socjologom, że historja posiada dziś bardzo ścisłą metodę badania źródeł, którą należałoby zastosować i do materjału etnograficznego. Naturalnie nie mam tu na myśli prac tak sumiennych jak Morgana, Kubarego, Fisona, Howitta i innych, które są wytworem długich i żmudnych poszukiwań, lecz tę większość dzieł etnograficznych, w których materjał nagromadzony jest naogół niestarannie i bez dostatecznego krytycyzmu.

W ścisłym związku z powtarzaniem się faktów w życiu społecznem, które stanowią przedmiot badań socjologicznych, znajdują się zagadnienia, dotyczące ich przewidywania w pewnym zakresie, w przyszłości bliższej lub dalszej. Niektórzy pisarze jak np. J. Sorel, Bergson, Bułhakow i inni odrzucają tę możliwość jużto gołosłownie, już też na podstawie słabej bardzo argumentacji.

Bułhakow stawia sobie następujące pytanie: co znaczy przepowiedzieć przyszłość? [1])

W odpowiedzi na nie twierdzi: znaczy to ściśle przewidzieć przyszłe wypadki w określonym czasie i miejscu. Wszelkie przepowiednie, nieodpowiadające powyższym warunkom, są tylko ogólnikami, którym nadają niekiedy miano tendencyj rozwojowych.

Otóż niezawodnie socjologja nie może i nie będzie nigdy robić tak ścisłych przepowiedni, gdyż zjawiska społeczne, jak to wykażę później szczegółowo, nie poddają się badaniom ilościowym w całej rozciągłości. Nie znaczy to jednak, żeby przewidywania natury ogólniejszej, niewyrażone ściśle w terminach czasu i przestrzeni były teoretycznie i praktycznie niemożliwe. Ale czy i takie przewidywania nie są tylko wymysłem socjologów?

---

[1]) W rozprawie p. t. „Zasadnicze zagadnienia teorji postępu“, w książce p. t. „Ot marksizma k idealizmu“ st. 113—155.

Na powyższe pytanie odpowiada samo życie. Istotnie na każdym kroku widzimy, że zarówno poszczególne jednostki, i towarzystwa, związki itp. usiłują przewidywać przyszłość najbliższą, a niekiedy i dalszą, i że często przewidywania te sprawdzają się. Mężowie stanu, dyplomaci, działacze społeczni, uczeni, przemysłowcy, kupcy w zakresie swojej pracy zawodowej przystosowują, w stopniu znacznym, swoje czynności do tych wyobrażeń, jakie sobie wyrobili o przyszłości. Ministrowie układają naprzód budżety, dyplomaci zwolna przysposabiają sobie teren do triumfów w polityce zagranicznej, działacze społeczni przygotowują ludność do reform i dalszych przeobrażeń społecznych, przemysłowcy i kupcy wytwarzają i sprowadzają towary, starając się zgóry przewidzieć w przybliżeniu warunki ich zbytu, uczeni wreszcie sięgają wzrokiem znacznie dalej, usiłując uwzględnić i takie czynniki, które wymykają się z pod uwagi praktyków.

Wprawdzie wszystkie te kategorje osób mylą się bardzo często i oczekiwania ich nierzadko zawodzą; jednakże obok wstrząśnień finansowych, nieoczekiwanych wojen, niespodziewanych wybuchów, kryzysów przemysłowo-handlowych we wszystkich dziedzinach życia występują zjawiska naprzód przewidziane, mnóstwo osób zaś, w rozmaitych miejscach i czasach, odniosło dlatego triumfy, czy to na polu skarbowości państwowej, dyplomacji, reform, przemysłu i handlu. Co więcej, żadne społeczeństwo nie mogłoby się jako tako rozwijać, a nawet istnieć, gdyby ludzie, którzy zajmują, albo zajmowali w nim kierownicze stanowiska w rozmaitych dziedzinach życia, w przewidywaniach swoich mylili się częściej, aniżeli trafnie przewidywali bliższą przyszłość, tylko w rysach ogólnych. Sam ten fakt, że społeczeństwa ludzkie coraz bardziej rozwijają się prawidłowo, co szczegółowo uzasadnię później, że zachowują ciągłość w swym rozwoju, że rytm jego jest coraz szybszy, a katastrofy rzadsze — dowodzi wymownie, że ludzie coraz lepiej zdają sobie sprawę z tego co jest i będzie.

Stopień umiejętnego przewidywania przyszłości zależy od mnóstwa okoliczności: od nagromadzenia i odpowiedniego rozklasyfikowania materjałów, dotyczących ist-

niejącego stanu społeczeństwa, od poziomu nauk społeczno-politycznych, od momentu sprzyjającego dokładnym i objektywnym dociekaniom i t. p.

Ci co z punktu widzenia absolutnej ścisłości naukowej odrzucają możliwość przewidywań ogólnych, dotyczących przyszłości i nie uznają ich doniosłości — popełniają wielki błąd. Istotnie, w twierdzeniu, że nic wiedzieć nie można o przyszłości, mieści się inne ukryte, że wszystko być może. W takim zaś poglądzie jest daleko więcej dowolności i źródeł przyszłych zawodów, aniżeli w ogólnych i przybliżonych przewidywaniach.

Ekonomista i filozof rosyjski Bułhaków, zupełnie gołosłownie twierdzi, że w socjologji nie można tak jak w naukach przyrodniczych, zapomocą abstrakcji, wydzielać pojęć ogólnych, któreby służyć miały do wyprowadzenia wniosków naukowych dotyczących prawidłości zjawisk społecznych.

Pogląd ten nie wytrzymuje krytyki; istotnie pojęcie np. społeczeństwa feudalnego jest tak samo ogólnem, mającem metodologiczne znaczenie, jak pojęcie kręgowców, albo inne w dziedzinie nauk przyrodniczych.

Oczywiście, stopień możliwości przewidywania w różnych sferach życia społecznego na rozmaitą metę — jest bardzo różny. Nie chodzi tu jednak o ten stopień, tylko wogóle o możliwość przewidywań.

Najczęściej jednak ci, co odrzucają teoretycznie możliwość przewidywania przyszłości w dziedzinie zjawisk społecznych, sami próbują je robić. Tak np. J. Sorel twierdzi z całą pewnością, że parlamentaryzm nic nie może zdziałać, że reformy, przeprowadzane przez niego, nic robotnikom nie dadzą, nawet przy znacznie większym udziale ich przedstawicieli, aniżeli obecnie.

Wszystkie więc zarzuty, czynione socjologji, uznać należy za powierzchowne. Zresztą ci nawet historycy, którzy głośno kwestjonują istnienie socjologji, jako nauki, sami bezwiednie ją uznają: wskrzeszają np. zamierzchłą przeszłość danego narodu, starają się wobec braku źródeł, rozjaśnić mrok dziejowy przez stawianie różnych hipotez, opartych na analogji z innemi społeczeństwami, będącemi na podobnem stopniu rozwoju. Oczywiście w postępowa-

niu takim tkwi przypuszczenie, że przy analogicznych warunkach społecznego rozwoju, powstają analogiczne zjawiska: przypuszczenie zaś takie jest niczem innem, jak uznaniem możliwości socjologji.

Z określeniem tej nauki, jakie sformułowałem na początku tego rozdziału wynika, że przedmiot jej zadań jest bardzo rozległy i że obejmuje różne strony życia zbiorowego. Jednak pamiętać należy, że nie wszystko co się odbywa w społeczeństwie jest przedmiotem jej dociekań, lecz to tylko co jest typowe dla pewnych grup i ustrojów.

Socjolog francuski Coste słusznie robi uwagę w pracy swej p. t. „*Des principes d'une sociologie objective*", że np. nie wszystkie przejawy działalności człowieka są jednakowo uzależnione od całokształtu stosunków społecznych. Należy według niego, rozróżnić dwie kategorje odrębnych zjawisk: jedną ściśle społeczną, którą zajmować się powinna socjologja, i drugą, dotyczącą zjawisk czysto umysłowych, jak, literatura, sztuka, nauka, filozofja, która powinna być przedmiotem odrębnej nauki — ideologji.

Do pierwszej kategorji zjawisk zalicza Coste to wszystko, co dotyczy rozwoju ludności, wzrostu sił militarnych i bogactwa, postępu instytucyj politycznych, rozpowszechnienia się religji, wzrostu solidarności różnych części państwa, grup społecznych i t. p.

Rozróżnienie to ma dla Costa duże znaczenie, wyprowadza bowiem z niego następujące konsekwencje: zjawiska pierwszej kategorji są właściwością pewnych ras i narodów, zmieniają się wraz z społeczeństwem i ujawniają pewną prawidłowość; zjawiska drugiej kategorji mają charakter indywidualny w przeciwieństwie do pierwszej, nie są ściśle uzależnione od ogólnych warunków społecznych, nie podlegają w swym rozwoju takiej prawidłowości jak tamte.

W rozumowaniu powyższem jest wiele prawdy, sądzę jednak, że Coste idzie za daleko wykluczając z socjologji zupełnie to co nazywa ideologją. Istotnie, każde społeczeństwo, każda grupa posiada w rozmaitych fazach swego rozwoju własną ideologję, która wyraża dokładnie ich interesy, dążenia i zapatrywania. Zdaniem znakomitego historyka rosyjskiego Kluczewskiego, idea osobista przechodzi w fakt historyczny (należałoby powiedzieć socjologiczny),

nabiera znaczenia ogólnospołecznego wtedy tylko, kiedy się staje własnością ogółu, obowiązującem, tj. ogólnie przyznanem prawidłem postępowania, albo przekonaniem (*Kurs Russkoj Istorji* [1]). Otóż typowa ideologja społeczeństw i grup nie tylko może, lecz powinna być przedmiotem badań socjologicznych, jak dociekania dotyczące form zewnętrznych różnych związków społecznych. Oczywiście badanie tej typowej ideologji, jak i samych typów społecznych odbywać się musi w sposób specjalny, to znaczy, że uwzględniać musi nie osobiste, że tak powiem, lecz ogólne jej cechy. Lazarus twierdził już dawno, że jednostka wyłania się ze społeczeństwa, i że jej umysłowość jest produktem społecznym.

W ostatnich czasach wrócono zupełnie słusznie do tego poglądu uznając, że socjologja może mieć doniosłe znaczenie nietylko dla innych nauk społecznych, lecz i dla filozofji, zwłaszcza dla teorji poznania. Istotnie, człowiek wyrabia sobie pojęcie o otaczającym go świecie, o społeczeństwie, przez dzielenie się wrażeniami, myślami, uczuciami z sobie podobnymi: co więcej upodabnia często stosunki istniejącego w świecie zewnętrznym, nieznanym mu bliżej, do tych, które zna i widzi w grupie społecznej, do której należy (na objawy takiego rozumowania wskażę w mych dalszych wywodach). Otóż nie ulega wątpliwości, że głębsze wniknięcie w życie wewnętrzne psychologiczno-socjalne zwłaszcza społeczeństw pierwotnych, da nam zczasem podstawy do zrozumienia genezy wielu pojęć, odgrywających doniosłą rolę w nauce i filozofji.

Socjolog rosyjski, piszący po francusku, Eugenjusz de Roberti w pracy swej p. t. „*Sociologie de l'Action*“ [2]) ciekawej, choć rozwlekłej i nieco chaotycznej, uwydatnił doniosłość socjologji w tym względzie; zrobił też to i filozof niemiecki Jerusalem w artykule p. t. „*Soziologie des Erkennens*“ (Die Zukunft 1909 r. str. 236—246).

Niezawodnie socjolodzy zajmą się bliżej zbadaniem warunków powstawania pewnych pojęć na tle stosunków socjalnych. Dotychczas osiągnięto przeważnie tylko duże rezultaty w dziedzinie pochodzenia wierzeń religijnych,

[1]) st. 6—17.
[2]) st. 132—162 i inne.

które oddawna są przedmiotem rozległych i sumiennych badań.

Jeden z najwybitniejszych myślicieli francuskich Alfred Fouillée, filozof konsekwentny, pracujący również i na polu socjologji ogólnej, wypowiedział pogląd, że nauka ta powinna rzucić dużo światła na wewnętrzną stronę świata. Zdaniem tego myśliciela, świat można pojmować w pewnem znaczeniu jako społeczeństwo [1]). Fouillée jest monistą, w jego systemie filozoficznym spotykamy się zawsze z równoległością zjawisk fizycznych i psychicznych, ruchu i czucia. Dlatego też skłonny jest upatrywać we wszystkich dziedzinach zjawisk bodaj zarodki życia psychicznego, dzięki temu ożywia on jakby cały świat.

Fouillée wychodzi z tego założenia, że wszystkie prawa naukowe wykazują powszechną analogję, przez co jakby stwierdzają jedność konstrukcyjną świata, którego pierwiastki muszą być do siebie podobne i rozwijać się analogicznie. Gdyby bowiem było inaczej, gdyby pod każdym względem były różne, powszechna jedność praw nie dałaby się pojąć.

Chcąc zrozumieć podmiotową stronę świata, człowiek musi za punkt wyjścia brać własne stany podmiotowe. Świadomość innych ludzi i zwierząt stanowi ognisko pośrednie w rozumowaniu, dotyczącem wewnętrznej istoty świata.

Nie mogę tu streszczać wszystkich wywodów filozofa francuskiego, który dochodzi w końcu do przeświadczenia, że i tak zwana materja nieorganiczna musi mieć swoje stany podmiotowe, które są zarodkiem uczuć pożądań, z któremi spotykamy się w formie rozwiniętej w świecie ludzkim i zwierzęcym. Świat cały z punktu widzenia logicznego i mechanicznego przedstawia mu się jako społeczeństwo rozwijające się i dążące do samowiedzy.

Fouillée w rozumowaniu powyższem przekroczył granice nauki i wszedł w dziedzinę dociekań metafizyczno-poetyckich.

Same analogje, zresztą bardzo oddalone, nie mogą stanowić zbyt silnej podstawy do wyprowadzenia wnio-

[1]) Le mouvement positiviste et la conception sociologique du monde, p. 272–325.

sków, dotyczących wewnętrznych stanów materji nieorganicznej i świata pojmowanego jako społeczeństwo dążące do samopoznania. Gdybyśmy zresztą przyjęli wyniki rozumowania myśliciela francuskiego, to i wówczas jeszcze musielibyśmy się zatrzymać na nich, jako na pojęciach, że tak powiem, granicznych. Natomiast nie moglibyśmy już iść dalej, i na podstawie wyników, uzyskanych z badań socjologicznych, wnioskować o charakterze tego społeczeństwa — świata, gdyż dalej nawet analogje oddalone zniknąćby musiały.

W naszej literaturze Erazm Majewski (*Nauka o cywilizacji*), pod tym względem poszedł śladami filozofa francuskiego, usiłując, zapomocą więzi społecznej, wytłumaczyć istotę organizmu i komórki. Jest to podobieństwo metody, nie zaś całej teorji.

Zatrzymałem się na wynikach teorji myśliciela francuskiego, żeby wykazać, jak rozległe horyzonty otworzyć chcą socjologji niektórzy filozofowie.

Zachodzi teraz pytanie, czy socjologja ma poprzestać wyłącznie na badaniu społeczeństw ludzkich, czy też przeciwnie, uwzględniać także społeczeństwa zwierzęce?

Niektórzy socjolodzy spodziewają się, że społeczeństwa zwierzęce mogą rzucić bardzo wiele światła na stan najpierwotniejszych społeczeństw ludzkich.

Nie podzielam tego poglądu. Istotnie, jeżeli badania społeczeństw dzikich i barbarzyńskich nastręczyły przez czas bardzo długi tyle powodów do nieporozumień, to dlatego, że badacze przyglądali się tym społeczeństwom przez pryzmat instytucyj europejskich. Jeżeli dziś dopiero głębszą znajomość tych społeczeństw zawdzięczamy studjom takich badaczy, jak Morgan, Howitt, Kubary i inni, którzy osiadali pośród nich, uczyli się ich języka i t. p., to cóż dopiero powiedzieć o trudności badania społeczeństw zwierzęcych, cóż powiedzieć o łatwości popełnienia w nich wielkich omyłek, i o niepewności uogólnień w tej dziedzinie. Jeżeli błędy o pierwszych społeczeństwach ludzkich można było sprostować w sposób, który przedstawiliśmy powyżej, przytaczając sumienne badania Morgana i innych, to rzecz prosta, że nic podobnego w stosunku do społeczeństw zwierzęcych nigdy dokonać się nie da. Istotnie, widzimy

tylko ruch zwierząt, z których staramy się wywnioskować o tem, czego pragną, co czują, do czego dążą, jakie są pomiędzy nimi stosunki i t. p. Mówimy np. o niewolnikach u mrówek, chociaż być może są oni podobni w tym stopniu do niewolników w społeczeństwach ludzkich, co wodzowie rodowi w społeczeństwach pierwotnych, opartych na gospodarce kolektywistycznej, do panów feudalnych w Europie Zachodniej w wiekach średnich.

Twierdzę to nie w tym przypuszczeniu, że te obserwacje nad mrówkami muszą być koniecznie błędne, przeciwnie, może istotnie pomiędzy nimi są niewolnicy; chodzi mi tylko o to, żeby wykazać, iż łatwo tu popełniać omyłki, i że trudno, a nawet niepodobna, ściśle sprawdzać tych wniosków. Szczególnie trudno jest przywiązywać wagę do badań nad społeczeństwem tych zwierząt, których organizacja fizyczno-psychiczna różni się znacznie od naszej. Dlatego też sądzę, że niestosownie jest przy rozpatrywaniu społeczeństw ludzkich, opierać się na wywodach osiągniętych z badań nad — zwierzęcemi. Studja nad ich życiem gromadnem mogą być ważne i interesujące, powinny jednak stanowić odrębną gałąź wiedzy, która zawsze jednak budzić będzie dużo sceptycyzmu i zastrzeżeń, ponieważ nie możemy dowiedzieć się bezpośrednio od zwierząt nic o ich wrażeniach, wyobrażeniach, uczuciach i popędach.

Oprócz znaczenia teoretycznego, socjologja ma i praktyczne, gdyż daje podstawę politykom i różnym kategorjom pracowników na niwie społecznej, do należytego orjentowania się w faktach, do ich częściowego chociażby przewidywania.

W części ostatniej „Zasad Socjologji“ omówię obszernie stosunek polityki do socjologji.

Zachodzi teraz pytanie, jaka jest różnica pomiędzy socjologją, a filozofją historji, lub historjozofją?

Barth napisał rodzaj dziejów socjologji pod tytułem *Philosophie der Geschichte als Soziologie*, w którym identyfikuje naszą naukę z filozofją dziejów. Stanowisko to wydaje mi się jednak błędne.

Rozpatrując dawniejsze i nowsze prace, poświęcone filozofji historji, łatwo się przekonać, że nauka ta posiada swój własny, zupełnie inny od socjologji punkt widzenia.

Jak widzieliśmy wyżej, socjologja jest nauką o typowych grupach społecznych, o zachodzących wewnątrz nich i między nimi typowych stosunkach. Zajmuje się więc grupami społecznemi, których istniała i istnieje ilość olbrzymia, w których życiu pewne zjawiska się powtarzają. Dla socjologji ludzkość, jako całość jednolita, nie jest przedmiotem dociekań, gdyż i w samym życiu nie występuje ona jako taka. Nauka ta bada zjawiska społeczne, w ich typowych objawach następczości i powtarzania się. Nie zajmuje się zagadnieniami, dotyczącemi celów procesów dziejowego ludzkości. Natomiast filozofja historji [1]) lub historjozofja rozpatruje nie grupy społeczne, nie zjawiska powtarzające się, lecz ludzkość jako całość w jej pochodzie dziejowym (zwłaszcza tę wybraną część ludzkości, która składa się z narodów historycznych, które tworzyły cywilizację współczesną), istotę jego i cel.

Filozofja historji wyłoniła się z metafizyki idealistycznej i rozwinęła się zgodnie z tradycjami naukowemi przeważnie w Niemczech. W epoce zwycięskiego pochodu pozytywizmu straciła znaczenie, jako dział metafizyki. W czasach odrodzenia się filozofji idealistycznej poczęto się nią zajmować na nowo.

W Niemczech toruje jej obecnie drogę utalentowany pisarz, idealista i, w gruncie rzeczy, metafizyk Rickert, autor głośnego dzieła p. t. „*Die Grenzen der Wissenschaftlichen Begriffsbildung*". W niedużej rozprawie, pełnej treści i ciekawych wywodów, p. t. „*Filozofja Historji*"), omawia w sposób wyczerpujący jej zadania i metody [2]).

Wedle niego filozofja dziejów zajmuje się wartościami społecznemi. Na nich opierają się formy i normy poznania historycznego. Około wartości tych grupuje się materjał historyczny i konstruują dzieje, które przedstawiają proces, realizowania się tych wartości.

Rickert sądzi, że historja jako nauka powstać może wtedy tylko, jeżeli badacze jej mają jakieś kryterja, wedle których jedne fakty pomijają, inne zaś grupują i opisują.

[1]) Niektórzy jak np. Karejew, wyznaczają filozofji historji filozoficzne omówienie dziejów a historjozofji teorję wiedzy historycznej. Por. jego Osnownyje woprosy filosofji istorji.

[2]) W zbiorowej książce poświęconej Kuno-Fischerowi, p. t. Die Philosophie im Beginn des zwanzigsten Jahrhundert.

Kryterjami takiemi mogą być tylko nasze pojęcia dotyczące wartości pewnych zjawisk i czynników.

Pogląd podobny wypowiedzieli przed Rickertem w Rosji Ławrow i Michajłowskij, twórcy t. zw. subjektywnej szkoły w socjologji, którzy byli jego głosicielami i obrońcami. Pisarze ci jednak rozciągali go i na socjologję, podczas gdy Rickert rozumie dobrze, że nauka ta kryterjów takich nie potrzebuje, gdyż zajmuje się tem, co się powtarza, co daje się ująć w pewne prawidłowości, uogólnienia. Zatem już przez to samo z powodzi faktów może łatwo wybrać to, co do niej należy.

Rickert nie zadawala się wartościami empirycznemi, zaczerpniętymi z życia; dla filozofji dziejów uważa on za niezbędne wartości bezwzględne, wieczne, ponadhistoryczne. Mają one kształtować dzieję, podporządkowując sobie inne wartości drugorzędne, i urzeczywistniać się w rozwoju historycznym ludzkości.

Nie można powiedzieć, żeby poglądy Rickerta, pomimo zalet jego jako pisarza, oraz usiłowań ścisłego ich przedstawienia, były jasne i dostatecznie umotywowane.

Samo już pojęcie wartości bezwzględnych nastręcza poważne wątpliwości. Pomimo oryginalnej argumentacji, poglądy Rickerta dotyczące zadań filozofji dziejów zbliżone są do teorji dawnych pisarzy w tej dziedzinie.

Nie mogę tu podążać za filozofem niemieckim, rozumowania jego bowiem nie wchodzą w zakres socjologji. Wspomniałem o nich dlatego tylko, aby wykazać jak różnemi dziedzinami zajmuje się socjologja i filozofja historji, albo historjozofja.

Socjologja jest nauką w ścisłem znaczeniu tego słowa, jak każda inna; zajmuje się pewną określoną dziedziną zjawisk. Filozofja historji jest częścią metafizyki, z której czerpać musi pojęcia o celu rozwoju ludzkości o wartościach bezwzględnych, które są niby sprężynami rozwoju historycznego i rywalizują z nimi.

Dociekania, dotyczące filozofji dziejów, nie robią żadnych postępów, otwierają tylko nieograniczone pole subjektywizmowi i fantazji metafizycznej.

Socjologja natomiast, gromadząc materjał faktyczny, posługując się nim umiejętnie i nie wykraczając poza

sferę nauki — daje nam, bądź co bądź, coraz więcej uogólnień, które pomagają orjentowaniu się w zjawiskach społecznych, w przeszłości i teraźniejszości, i częściowo ich przewidywaniu.

Pomimo trudności, na jakie napotyka socjologja z powodu niezmiernej złożoności zjawisk społecznych, oraz swego wielostronnego punktu widzenia, pomimo rozbieżności istniejących w niej teorji — posiada ona właściwą sobie, jak widzieliśmy, sferę badań i stanowi niezawodnie naukę odrębną.

Dorobek jej nie jest, pod żadnym względem, mniej naukowy aniżeli ten, jakim się szczycą inne działy wiedzy społecznej, jak: ekonomja polityczna, teorja prawa, historja, etnologja.

Tylko rutyna umysłowa, oraz nieznajomość wyników badań socjologicznych są źródłem nieufności do nowej nauki i lekceważenia jej w niektórych kołach.

Oczywiście, socjologja, z natury rzeczy, jest mniej rozwinięta od nauk przyrodniczych. Nie może być to jednak powodem odmawiania jej racji bytu wogóle, albo chociażby kwestjonowania jej charakteru naukowego.

Socjologja ma duże znaczenie, jako nauka przygotowawcza dla polityki, jako teorji sztuki działania; znaczenie to jednak będzie przedmiotem moich rozważań w końcu mego dzieła.

O znaczeniu historji i socjologji napisał cenną książkę Paweł Lacombe p. t. „*De l'histoire considérée comme science*“. To wszystko, co mówi o historji naukowej, winno, z mego punktu widzenia, dotyczy właściwie socjologji, a to, co mówi o historji, jak ją pojmują erudyci, właściwej historji, z pewnemi oczywiście zastrzeżeniami. W latach ostatnich napisał o zagadnieniach historji i socjologji całą książkę Henryk Berr p. t. „*La synthèse en l'histoire*“. Książka ta nie zawiera myśli oryginalnych, daje jednak dokładne pojęcie o wymianie zdań pomiędzy uczonymi w sprawie metod używanych w historji i socjologji. W 1912 r. w „*Revue de méthaphysique et de morale*“ Karol Andler zamieścił ciekawy artykuł o poglądach historyków niemieckich na zadanie historji i jej metody.

ROZDZIAŁ II.

Metoda w socjologji.

W poglądach na metodę, jaką należy się posługiwać w socjologji, spotykamy się z tą samą prawie różnorodnością zdań, co i w określeniu tej nauki.

Nawet ogólna zasada metody objektywnej, w zastosowaniu do badań socjologicznych, nie cieszy się zupełnie powszechnem uznaniem. Np. w Rosji, prawie aż do końca wieku XIX., wśród badaczy bardzo wpływowych, omawiających podstawowe zagadnienia życia zbiorowego, przeważał pogląd, że w socjologji i historji stosowana być winna metoda subjektywna.

Najpierw Ławrow, później Michajłowskij, Karajew i inni, z wielkiem przekonaniem i dużym nakładem energji bronili przez szereg lat tej tezy. Głosy podobne podnosiły się od czasu do czasu i na Zachodzie, nigdy jednak nie zdołały tam wytworzyć, jak w Rosji, kierunku naukowego. Argumenty zwolenników metody subjektywnej w socjologji sprowadzają się do następujących punktów: 1) przedmiot badań socjologicznych i historycznych jest tak rozległy, że już w samym jego wyborze tkwić musi pewna doza subjektywizmu; 2) przy przedstawianiu postępowego rozwoju społeczeństw, w samej konstrukcji idei postępu, nie można się obejść bez pierwiastków oceny, mającej z konieczności charakter subjektywny; 3) zjawiska społeczne odbywają się przez ludzi i dla ludzi, oddziaływają więc na nich, odbijają się, w pewien określony sposób, na ich życiu wewnętrznem, na ich stronie subjektywnej, co prowadzi z konieczności do podmiotowego ujmowania tego procesu.

Co do pierwszego z powyższych argumentów, zauważyć należy, że, jak to już zrobił Rickert, dla socjologów powtarzanie się zjawisk społecznych jest wskazówką w wyborze materjału. Istotnie, to, co jest typowe dla pewnej kategorji zjawisk życia zbiorowego, co się wznawia, jest

właśnie przedmiotem ich badań. Wprawdzie wśród powodzi powtarzających się faktów są bardziej i mniej ważne, więc i pomiędzy nimi potrzebny jest pewien wybór. Musi on jednak opierać się na pewnych cechach, co do których obserwacja stwierdza, że posiadają duże znaczenie. W poglądzie na to, co jest ważniejsze, a co mniej ważne, mogą być i są istotnie różnice pomiędzy badaczami, które zwolna jednak łagodnieją pod wpływem rozwoju nauki.

Nawet w badaniach faktów historycznych, niepowtarzających się, wybór materjału nie jest bynajmniej zupełnie dowolny; rozstrzyga o nim doświadczenie naukowe. Dla historyka, badającego przeszłość metodycznie, nie może dziś ulegać wątpliwości, co było ważniejsze w życiu narodu polskiego w XV. w.: statut Nieszawski, czy wybór Warneńczyka na króla węgierskiego. Oczywiście, różnica zdań między historykami, w sprawie doniosłości pewnych faktów oraz ich wpływu panować będzie zawsze; występuje ona jednak nietylko między dziejopisami i socjologami, lecz i między biologami, psychologami i t. p. Np. w sprawie poglądu na mechanizm przeobrażania się gatunków dziedziczność i jej zakres, były i są poważne różnice zdań. To samo dotyczy wzajemnego stosunku rozmaitych czynników życia duchowego. Różnice te jednak nie uzasadniają bynajmniej konieczności posługiwania się metodą subjektywną.

Drugi argument na korzyść metody subjektywnej nie jest silniejszy od pierwszego. Rozmaici socjologowie i historycy konstruowali oczywiście w sposób subjektywny pojęcie postępu; jednakże w badaniach ich ważną rzeczą było nie to, co uważali za lepsze, albo gorsze, lecz przedstawienie przyczyn i skutków pewnych zjawisk.

Socjolog np. musi przedstawić przejście od ustroju kolektywistyczno-rodowego, do własnościowo-terytorjalnego. Główne jego zadanie polega na tem, żeby wykazać, jakie przyczyny spowodowały rozpadnięcie się własności rodowo-plemiennej i powstanie indywidualnej; zbadać powody, dla których terytorjum stało się punktem wyjścia organizacji społecznej; wreszcie oznaczyć wpływ nowego ustroju na stosunki socjalno-gospodarcze i kulturalne ludności. Subjektywnie ten proces rozkładania się jednego

i tworzenia się drugiego ustroju może być dla socjologa, z punktu widzenia jego poglądów, ujemny albo dodatni, pożądany albo niepożądany. Nie to jednak jego stanowisko posiada wartość dla nauki, lecz wskazanie warunków upadku jednego i powstanie drugiego ustroju, oraz skutków tych zjawisk w innych sferach życia.

Trzeci argument na korzyść metody subjektywnej w socjologji pozornie przynajmniej wydaje się dość silny. Istotnie, socjolog musi przecież badać, jak pewne typy społeczne, instytucje, zjawiska odbijają się na życiu ludzi, stykających się z nimi. Tutaj więc nie można już poprzestawać na zewnętrznej objektywnej stronie życia zbiorowego, lecz trzeba także uwzględniać jego stronę wewnętrzną subjektywną. Uwzględnienie jednak tej strony będzie subjektywizmem, że tak powiem, gatunkowym, a nie indywidualnym. Chodzić bowiem będzie o to, w jaki sposób zjawiska społeczne pewnej kategorji odbiły się na pewnych grupach ludzkich. Aby zaś to określić należycie, trzeba z całą możliwą ścisłością stosować metodę nie subjektywną, ale objektywną.

Jeżeli np. socjolog zadaje sobie pytanie, w jaki sposób oddziaływa niewolnictwo, to musi zbierać świadectwa historyków, etnografów, zestawiać je i analizować i, na podstawie tak obrobionego materjału — przedstawić wpływ tej instytucji na ludzi. Oczywiście, przy całym objektywizmie badaczy, przy największych staraniach z ich strony, aby uniknąć sądów osobistych, z konieczności, w ich pracach socjologicznych i historycznych, uwidocznić się muszą pierwiastki subjektywne. Są one jakby złem nieuniknionem. Można się więc zgodzić na to, że pewna doza subjektywizmu istnieć musi w powyższej dziedzinie badań. Pomiędzy tem twierdzeniem jednak a poglądem, że należy się posługiwać metodą subjektywną — istnieje ogromna różnica. W ten sposób i w socjologji metoda objektywna musi być stosowana. Zachodzi teraz pytanie, w jaki sposób.

Ponieważ socjologja jest najmłodszą z nauk, ponieważ zarazem zjawiska, któremi się zajmuje, są najbardziej złożone, a przez to najtrudniejsze do zgłębienia, niektórzy jej badacze usiłowali rozwiązać jej zagadnienia, opierając

się na rozmaitych analogjach, sprowadzając życie zbiorowe do zjawisk innej kategorji, zbadanych lub zdających się być zbadanemi dawniej, gruntowniej i wszechstronniej. Mamy więc socjologów usiłujących sprowadzić zjawiska społeczne do przeobrażania się różnych form energji, do procesów biologicznych, albo analogicznych do nich, wreszcie do zjawisk wyłącznie psychicznych.

Nie będąc zwolennikiem żadnego powyższego kierunku w socjologji, muszę tu dać zwięzłą krytykę każdego, aby przez to uzasadnić potrzebę zupełnie innej metody w tej nauce.

Zygmunt Heryng, w pracy swej p. t. „*Logika ekonomji politycznej*“, był inicjatorem kierunku energetycznego w socjologji. Wprawdzie Lester Ward (*Sociologie pure*), za takiego uważa Leona Winiarskiego, pogląd to jednak błędny, ponieważ Heryng ogłosił swoją teorję parę lat przed Winiarskim. Błąd amerykańskiego socjologa wynika stąd, że, nie znając języka polskiego, nie czytał „*Logiki ekonomji politycznej*“.

Ponieważ, według Herynga, wszędzie w przyrodzie zjawiska sprowadzają się do przeobrażeń energji, jest więc nieskończenie małe prawdopodobieństwo, żeby zasada ta nie stosowała się do zjawisk społecznych. Badacz ten rozpatrywał zjawisko gospodarcze z punktu widzenia prawa zachowania energji i jej przeobrażeń. Z próby powyższej widać wybornie, że metoda ta nie przynosi ekonomji politycznej żadnych korzyści, ani jeden bowiem fakt gospodarczy nie stał się przez to zrozumialszy; te zaś części pracy, które mają większą wartość, jak np. rozdział o sofizmatach ekonomicznych, nie znajdują się w ścisłym związku z ogólną teorją energetyczną, zastosowaną do zjawisk społecznych. Nie mogę tu wchodzić w szczegóły nauki ekonomicznej — ciekawych odsyłam do artykułu Krzywickiego p. t. „*Kosmos i społeczeństwo*“ („Prawda“ 1897 r.).

Sprowadzenie zjawisk społecznych do zjawisk przeobrażania energji wydaje mi się niemożliwe. Autor, zalecając tę metodę widzi naturalnie jej trudności, mimo to jednak wierzy, że z czasem można będzie ją stosować całkowicie. Mówiąc o potrzebie dziś już rozpoczęcia badań

w tym kierunku, poprzestał na tych uwagach ogólnych, nie kusząc się o wskazanie bardziej szczegółowe.

Gdyby energja społeczna przeobrażała się w inne formy energji, nie wynikałoby z tego jeszcze, żeby od powyższego ogólnego postulatu filozoficznego można było przejść do ścisłych obliczeń ilościowych w zjawiskach życia zbiorowego, bez których stosowanie powyższej metody nie może dać pozytywnych rezultatów. Nadto w życiu społecznym ma wielkie znaczenie nietylko ilość kinetycznej lub potencjonalnej energji społecznej, ale jeszcze jej ocena przez ludzi. Jeżeli np. dwa państwa militarne stoją wobec zatargu, który rozstrzygnąć mają siłą, to wielkie znaczenie ma w tym wypadku pojęcie, jakie sobie wytworzy każda ze stron, o rzeczywistej ilości energji, jaką rozporządza druga. Od tej oceny zależy bowiem w znacznym stopniu taktyka, czyli sposób zużytkowania energji każdej ze stron. Często potencjonalna energja społeczna wtedy tylko może być należycie wyzyskana, kiedy ludzie posiadają wyraźną o niej świadomość. Słowem, wpływ świadomości jest tak doniosły, że nieraz dzięki jej działania energji społecznej, umiejętnie zużytkowanej, wzmaga się, albo zmniejsza, bez niej zaś pewna ilość energji potencjonalnej pozostałaby ciągle potencjonalną. Na to możnaby wprawdzie powiedzieć, że świadomość jest także pewną specyficzną formą energji, albo przedstawia pewien jej równoważnik. Przyjąwszy nawet to twierdzenie, pytamy się, jak oznaczyć tę energję: świadomość pewnej grupy ludzi, która ocenia daną energję potencjonalną?

Gdybym chciał tu omówić szczegółowo posługiwanie się w badaniach socjologicznych, metodą zalecaną przez Herynga, na każdym kroku występowałyby trudności, niedające się przezwyciężyć.

Dziś nie mamy żadnej możności znalezienia dokładnego podkładu energetycznego w zjawiskach społeczno-psychicznych. Prawdopodobnie nie będzie można go znaleźć i później.

Inny socjolog polski Leon Winiarski podjął problemat postawiony przez Herynga i próbował go rozwinąć szczegółowo, posługując się matematyką i mechaniką. Winiarski odznaczał się dużą pomysłowością, usiłowania

jego pozostały jednak bez skutku. Jego „formuły" były zazwyczaj albo zbyt ogólnikowe, a więc jałowe, albo dowolne.

Nie wchodząc w szczegóły, co wymagałoby specjalnego opracowania, zaznaczę tylko, że Winiarski sądził, iż znalazł miernik energji społecznej, i że są nim pieniądze. Socjolog ten widząc, że w okresie kapitalizmu, wszystko staje się towarem i podlega ocenie — wyprowadził wniosek, że różne sprężyny w życiu społecznem, te, które działają jawnie i te, co są ukryte, zmierzyć będzie można, wyrażając ich energję w sumach pieniężnych [1]).

Nietrudno jest ocenić całą fantastyczność tego pomysłu. Istotnie, jak ocenić np. ilościowo napięcie jakiegoś niezadowolenia w pewnym państwie z polityki innego; albo w jaki sposób zmierzyć wartości kulturalno-polityczne walczących stronnictw zapomocą pieniędzy?

Zagadnienie o metodzie energetycznej w socjologji łączy się z innem — o ilościowem badaniu zjawisk społecznych wogóle.

Bez względu na to, czy pewne zjawisko odbywa się pod wpływem wyraźnej świadomości ludzkiej, czy też żywiołowo, zawsze jest rezultatem albo postępków ludzkich albo wpływu czynników zewnętrznych na ludzi np. przyrody. Człowiek w postępowaniu swoim ulega wpływom popędów już to półświadomych, już to wyraźnych poglądów, kierowanych uczuciem, inteligencją i t. p. Chcąc więc zbadać ilościową stronę zjawisk społecznych, należałoby posiadać ścisłe formuły, przy których pomocy możnaby określić, pod wpływem jakich podniet, przy jakim ilościowem ich natężeniu, człowiek działa w określonym kierunku. Formuł podobnych nie posiadamy.

Przed kilkudziesięciu laty wiele wrzawy narobiło w świecie naukowym głośne prawo Webera i Fechnera, usiłujące ująć w formuły matematyczne stosunek podniety zewnętrznej do wrażeń najprostszych, o tem więc, żeby można je było stosować do zawiłych podniet społecznych, mowy być nie może. W ostatnich czasach w kołach psycho-

[1]) „Ateneum", 1900., zeszyt ostatni. Znany przyrodnik niemiecki Ostwald już po Heryngu i Winiarskim usiłował zrobić to samo, praca jego jednak nie posunęła ani na krok socjologji.

fizjologów, poddano wogóle krytyce szczegółowej powyższe „prawo", które straciło znaczenie.

Gdybyśmy nawet posiadali możność ścisłego oznaczenia stosunku nietylko prostych, lecz i złożonych podniet zewnętrznych, do stanów świadomości u pojedyńczego człowieka, to wtedy jeszcze trudno byłoby marzyć o tem ze względów praktycznych, żeby całe bardzo złożone zjawiska społeczne, w których występują tysięce, dziesiątki tysięcy i miljony ludzi — dały się ująć w ścisłe ilościowe formuły. Dlatego też śmiało twierdzić można, że socjologja nie ma i prawdopodobnie nigdy mieć nie będzie możności ilościowego badania stosunków, panujących w zjawiskach społecznych.

Niektórzy pokładają wielkie nadzieje w statystyce, są one jednak nieuzasadnione. Przedewszystkim statystyka ująć może tylko szereg indywidualnych, analogicznych faktów powtarzających się w społeczeństwie. Może więc badać ilość urodzeń, małżeństw, przestępstw, dzieł naukowych i t. p., natomiast nie może oznaczyć ściśle, w ilościowych stosunkach, jakiegoś złożonego zjawiska, składającego się z mnóstwa faktów niejednorodnych, nie może wytłumaczyć przeobrażeń zjawisk, ich różnych odcieni, faz kolejnych i t. d. Jak może np. statystyka wyjaśnić nam przebieg jakiejś rewolucji? Nawet przy badaniu stanu społeczeństwa, w czasach zwykłych, kiedy się wszystko jednakowo i spokojnie powtarza, statystyka może tylko objaśnić niektóre przejawy życia w liczbach, ale uczuć, myśli, ukrytych zdolności, we wszystkich ich odcieniach, ująć nie może. W najlepszym więc razie przedstawia tylko cząstkę stosunków społecznych.

Wspominany już w rozdziale pierwszym socjolog francuski Coste, przypisujący wzrostowi ludności i jej skupieniu jak największe znaczenie w rozwoju społecznym, zaproponował pewne ścisłe obliczenia matematyczne, celem porównawczego zestawienia potęgi państw, oraz ich struktury społecznej (*L'expérience des peuples et les prévisions qu'elle autorise*).

Coste przyjmuje ludność Francji za 100, i w stosunku do niej oblicza ludność innych państw. Następnie robi to samo dla stolic tych państw, zestawiając ilość ich mieszk-

kańców z ludnością Paryża, przyjmując ją za 100. Podobne obliczenia robi z miastami, mającemi ponad 50.000 mieszkańców, w końcu zaś z miasteczkami i wsiami (ciągle w zestawieniu z Francją). Osiągnąwszy powyższe dane, robi z nich następujący użytek: mnoży liczbę, wyrażającą porównawczą wysokość zaludnienia stolicy, przez liczbę wyrażającą porównawczą wysokość zaludnienia miast większych i przez takąż liczbę miasteczek i wsi. Z powstałego w taki sposób iloczynu wyprowadza pierwiastek sześcienny. Tą drogą otrzymuje następujące liczby dla poszczególnych państw:

Anglja	155
Rosja	136
Niemcy	121
Francja	100
Austro-Węgry	70
Włochy	49
Turcja	45
Hiszpanja	36

Liczby te w zestawieniu z innemi, dotyczącemi ilości wszystkich mieszkańców państw, stolic i miast większych, dają niezawodnie pewne ogólne pojęcie o sile państw i ich strukturze społecznej. Oczywiście jednak tylko przybliżone, a nie zupełnie ścisłe.

Rozmiary społeczeństwa mają niezawodnie duże znaczenie. Rozwój miast idzie w parze z rozwojem przemysłu (zwykle, ale nie zawsze), który ze swej strony wywołuje cały szereg zjawisk charakterystycznych nietylko dla instytucyj społecznych, lecz i kierunków umysłowych, typowych dla danych stosunków. Np. rozwój przemysłu idzie w parze z wykształceniem przyrodniczem, które wywiera znaczny wpływ na światopogląd ludzi, niszcząc różne przesądy. Doniosłe znaczenie ma także charakter stolicy.

W ten sposób w metodzie zestawienia ze sobą państw na podstawie powyższych obliczeń, jest pewna słuszność. Metoda ta jednak nie może rościć sobie pretensji do ścisłości matematycznej chociażby dlatego, że liczby dotyczące skupienia i zaludnienia w różnych państwach, nie mogą oddać dokładnie wartości tego materjału ludzkiego, który jest bardzo rozmaity w poszczególnych państwach. Następnie

możnaby się z Costem posprzeczać i o sam sposób tych obliczeń, które są w pewnym stopniu dowolne, i które muszą być takie. Np. zachodzi pytanie, czy nie lepiej byłoby, zamiast uwzględniać miasta z ludnością ponad 50.000 mieszkańców, wziąć większe np. o 100.000, albo obliczyć ilość osób zatrudnionych w wielkim przemyśle, niezależnie od miejsc. Osady fabryczne wywierają bowiem większy wpływ pod względem społecznym od miast, mających chociażby 50.000 mieszkańców bez wielkiego przemysłu, skupiającego robotników fabrycznych. Często jednak większe miasta posiadają także przemysł. Zasada więc ogólna, którą Coste proponuje, jest często słuszna może, ale wyprowadzone z niej ścisłe formuły matematyczne — mogą mieć tylko przybliżone znaczenie. Myśl Costa możnaby rozwinąć i zastosować do porównawczego badania np. oświaty w różnych krajach. A więc, liczbę słuchaczy w wyższych zakładach naukowych możnaby pomnożyć przez liczbę uczniów szkół średnich, oraz słuchaczy szkół elementarnych i osób, nie mających żadnego wykształcenia, i z otrzymanej stąd sumy wyprowadzić pierwiastek sześcienny.

Możnaby podobne obliczenia przeprowadzić i w innych sferach życia społecznego. Byłyby pożyteczne, ułatwiałyby orjentowanie się w porównaniu ze sobą różnych społeczeństw, nie miałyby jednak w istocie tej matematycznej ścisłości, o którą chodzi socjologom, pragnącym ująć zjawiska społeczne w formy matematyczne. Słowem objawy życia gromadzkiego, w całej swej rozciągłości, nie dają się ująć w formy ściśle określonych stosunków ilościowych.

Analogja pomiędzy społeczeństwem a organizmem miała dawniej bardzo licznych zwolenników pomiędzy socjologami i wogóle badaczami w dziedzinie nauk społecznych. Spencer, Schaeffle, Lilienfeld, de Greef, Fouillée, Novicow, Worms, bronili jej energicznie, pojmując ją w sposób dość rozmaity. Ci z powyższych pisarzy, którzy żyją jeszcze, pozostali wierni swoim poglądom. Naogół jednak nie da się zaprzeczyć, że analogja pomiędzy społeczeństwem a organizmem straciła już kredyt wśród socjologów i nie posiada zwolenników.

Teorja organizmu społecznego była i w polskiej literaturze socjologicznej szeroko omawiana. Wyróżnić należy

Stanisława Krusińskiego (*Szkice Socjologiczne*) i Józefa Potockiego (*Współzawodnictwo i Współdziałanie*). Występowali przeważnie po wspomnianych wyżej socjologach, skutkiem czego argumentacja ich uwzględniła już naogół całą literaturę przedmiotu. Dlatego też przytaczam w krótkości ich poglądy.

Według Krusińskiego, społeczeństwa stanowe i klasowe nie mogą być uważane za organizmy biologiczne dlatego, że w łonie ich panują antagonizmy, które nie posiadają charakteru przejściowego, lecz są koniecznością, wynikającą z podstaw, na których te społeczeństwa się opierają; brak im owej jedności i harmonji, które cechują organizmy biologiczne. Krusiński nie przesądza sprawy, czy społeczeństwa rodowo-plemienne, nie znające stanów lub klas, o sprzecznych interesach, są albo nie, organizmami biologicznemi.

Potocki usiłuje twierdzenie Krusińskiego obalić, dowodząc, że w organizmach biologicznych panuje również walka pomiędzy ich poszczególnemi organami, i że często nadmierny rozwój jednego odbywa się kosztem innych. Natomiast różnica między społeczeństwem a organizmem biologicznym polega na tem, że części pierwszego połączone są węzłem psychicznym, drugiego fizycznym. Wspólną zaś ich cechą jest zależność funkcjonowania części składowych, która, w pewnym stopniu, uzasadnia pomiędzy nimi analogję. Potocki nie wyprowadza z niej jednak żadnych dalszych konsekwencyj. Krusiński w szkicu p. t. „*Dusza społeczna*“ wykazał Spencerowi niekonsekwencję, ponieważ w wywodach swych cofa się przed uznaniem mózgu społecznego i nie chce oddać rządowi w społeczeństwie jego funkcji w organizmie.

Analogję między społeczeństwem a organizmem odrzucam dla przyczyn następujących:

1) W społeczeństwie koncentracja świadomości nigdy nie może być taka, jak w organizmie. Przypuściwszy nawet istnienie świadomości komórkowej, przyznać musimy, że przepaść, oddzielająca ją od świadomości człowieka, jest dostateczna, aby wszelkie analogje pomiędzy organizmem a społeczeństwem (nawet pierwotnym) straciły podstawę.

2) Społeczeństwo dlatego nie jest organizmem, że składające je jednostki, należąc naraz do kilku różnorodnych społeczeństw, mających odrębne istnienie i nie będących względem siebie w stosunku części do całości, znajdują się w funkcjonalnej zależności od nich. W organizmach nie spotykamy takich zjawisk. Wyraz „społeczeństwo“ używa się w różnem znaczeniu; mówimy np. społeczeństwo katolickie, polskie, szlacheckie i t. p. We wszystkich tych określeniach odnajdujemy jedną cechę wspólną, bez względu na to, czy wyraz „społeczeństwo“ stosujemy do kościoła, narodu, stanu lub korporacji. Przez to rozumieć należy odrębną grupę ludzką (grupa ta może się niekiedy dzielić na inne drugiego rzędu) stosunkowo trwałą, a nie chwilową i powstałą nie przez zbieg okoliczności podrzędnych; grupę wewnątrz, pod tym lub innym względem jednorodną (np. pod względem religji, narodowości, profesji i t. p.), która ma swe specjalne cele, przeciwstawia się innym grupom i tworzy zarazem pewną całość kulturalną.

Na każdym kroku, zarówno w historji, jak i w życiu współczesnem, widzimy, że jeden i ten sam człowiek lub jedna i ta sama grupa społeczna znajduje się jednocześnie w funkcjonalnej zależności od kilku innych całości, tworząc ich część. Weźmy np. duchowieństwo polskie w Austrji, Prusach i Rosji; każdy ksiądz jest w funkcjonalnej zależności od państwa, którego jest obywatelem, od narodu, którego jest członkiem, od kościoła, którego jest sługą — należy więc naraz do trzech organizmów, które nie znajdują się do siebie w stosunku części do całości. Szwajcar z kantonu Zurychskiego np. mówiący po niemiecku i katolik należy do trzech naraz organizmów-społeczeństw. Kulturą związany jest z narodem niemieckim, urządzeniami prawno-państwowemi ze Szwajcarją, religją z kościołem katolickim. Wprawdzie nie zawsze tak bywa: obywatele państwa, obejmującego cały naród, do którego należą i które posiada własną organizację religijną, nie znajdują się naraz w stosunku funkcjonalnym z kilkoma organizmami-społeczeństwami, ale mogą tworzyć część innych.

Członkami jednego tylko społeczeństwa są członkowie odrębnych plemion pierwotnych, w sobie zamkniętych.

Sam ten fakt jednak, że niezawsze jednostka jest częścią tylko jednego społeczeństwa, nie pozwala już przeprowadzać ogólnej analogji pomiędzy społeczeństwem a organizmem.

Przewiduję tu jeden tylko możliwy zarzut, mianowicie że społeczeństwu należy nadać ściślejsze znaczenie: narodu. Ponieważ zaś jedna i ta sama osoba nie może naraz być członkiem więcej aniżeli jednego narodu, jednostka nie mogłaby znajdować się w stosunku funkcjonalnym z kilkoma naraz społeczeństwami.

Dowodzenie to nie byłoby słuszne. Istotnie, niepodobna utożsamiać narodu ze społeczeństwem, chociażby dlatego tylko, że naród jest wytworem stosunkowo późniejszym, że były całe okresy, w których nie istniały jeszcze narody, chociaż były społeczeństwa; powtóre jeżeliby nawet utożsamić te ugrupowania ludzkie to i wówczas jeszcze byłoby niepodobna zaprzeczyć, że pojedyńcze osoby znajdują się w funkcjonalnej, bardzo ważnej i ścisłej zależności od różnych związków społecznych. A fakt ten sam przez się podkopuje zupełnie analogję pomiędzy społeczeństwem a organizmem.

Ta jednak funkcjonalna zależność jednostki od kilku społeczeństw, czyni ją mniej zależną od każdego z nich, a przez to usuwa obawy, żeby społeczeństwo stało się kiedykolwiek organizmem.

3) Jednostki społeczne są o tyle niezależne od społeczeństwa, że mogą wyjść z niego i przejść do innego, albo, oddzieliwszy się w większą ilość, stworzyć nowe. Nie znamy zaś organizmu, którego części mogłyby swobodnie wyjść z niego, nie skutkiem jakiejś okoliczności całkiem zewnętrznej, ale skutkiem własnego wewnętrznego popędu.

4) Z metodologicznego punktu widzenia, analogja między społeczeństwem a organizmem jest porównaniem czegoś lepiej znanego z mniej znanym. Istotnie, w organizmie biologicznym związek pojedyńczych części znamy tylko ze strony zewnętrznej, to jest fizycznej, w społeczeństwie, zaś zarówno z tej, jak i z wewnętrznej. Znamy związki oparte na wspólności terytorjum, na wspólnem gospodarstwie; jednocześnie jednak obok tych zewnętrznych faktów znamy i stronę wewnętrzną: uczucia, myśli i chce-

nia, łączące lub dzielące jednostki i grupy społeczne. Dlatego też analogje biologiczne niczego nas właściwie nie uczą, i nauczyć nie mogą, gorzej nawet, bo często przyczyniają się do powstania rażących błędów socjologicznych.

Z rozwojowego punktu widzenia metoda ta jest również bezużyteczna. Socjolog ma bowiem niezliczoną obfitość typów przejściowych, która ciągle się zwiększa. Może on z całą pewnością w bardzo wielu wypadkach wykazać, jak pewien typ społeczny przeobraził się w inny pod wpływem określonych przyczyn; biolog znajduje się w tym względzie w gorszym bez porównania położeniu.

Nowikow usiłował w pracy swej p. t. „*Conscience et volonté sociales*" zbić niektóre z powyższych argumentów. Dowodzenie jego jednak nie jest przekonywające, gdyż opiera się tylko na grze wyrazów i na dowolnym rozszerzaniu pewnych pojęć.

Np. na pierwszy z wymienionych wyżej argumentów przeciwko analogji między społeczeństwem a organizmem Nowikow odpowiada, że społeczeństwo jest tylko bardziej złożonym organizmem od zwierzęcia, w którym oprócz zjawisk chemicznych i życiowych występują jeszcze psychiczne. Tymczasem właśnie ich obecność, znaczenie i wynikające stąd konsekwencje — mają tak doniosłe skutki, że wszelka analogja upada.

Na trzeci z przytoczonych argumentów socjolog rosyjski odpowiada: można przecież wziąć szczepkę z jednej rośliny i zaszczepić na drugiej. Zapewne, ale w organizmie może to zrobić ktoś będący poza nim, w społeczeństwie zaś składające je jednostki. Jest to różnica bardzo duża, wykazująca znacznie stosunkowo większą swobodę ruchów jednostki społecznej w porównaniu z komórką organiczną. Zwolennicy powyższej analogji nie zbili także drugiego i czwartego z przytoczonych argumentów.

Fouillée w pracy p. t. „*La science sociale contemporaine*", usiłuje analogję tę utrzymać, rozszerza dowolnie definicję społeczeństwa i organizmu; w wywodach ostatecznych różnice znikają i następuje wyższa niby harmonja [1]). Wtedy jednak gubimy się w filozoficznym uniwersa-

[1]) Wprowadza on do pojęcia organizmu społecznego czynnik umowy.

lizmie, który dla nauk specjalnych, do których należy i socjologja, jest jałowy i może być przedmiotem tylko poezji metafizycznej.

Inni jeszcze socjologowie, w różny, mniej lub więcej dowcipny sposób, wykazując, że różnice między społeczeństwem a organizmem są tylko częściowe, nieznaczne, lub ilościowe, wprowadzają różne poprawki i dochodzą wreszcie do wyników, nieodpowiadających ich celom.

Rzeczywiście bowiem, jaki jest cel tych analogij?

Z metodologicznego punktu widzenia byłaby ona o tyle usprawiedliwiona, o ile pomagałaby do orjentowania się w zjawiskach społecznych, o ile dawałaby metodę pewną i jasną, chroniącą od omyłek. W rzeczywistości jednak nastręcza co chwila nowe trudności, wymagające nowych poprawek i t. p. Nic więc dziwnego, że uczeni przyjmujący tę analogję, różnią się między sobą niekiedy nawet w zasadniczych punktach teoretycznych i praktycznych. Aby się o tym przekonać, dość jest zestawić poglądy Spencera, Schaefflego, Lilienfelda, de Greefa, Fouilléego, Wormsa, Nowikowa i innych [1]). Nie mogę tu, dla braku miejsca, rozpatrywać porównawczo tych poglądów. Z konieczności muszę tylko poprzestać na wskazaniu ich rozbieżności. Analogje między społeczeństwem a organizmem, zamiast wprowadzać porządek i jasność do socjologji, przyczyniają się tylko do wywołania chaosu i anarchji myśli w dziedzinie tej nauki.

Inni socjolodzy usiłowali sobie ułatwić zadanie, wprowadzając do wyjaśnień zjawisk społecznych darwinizm i na nim głównie opierają swoje wywody.

Walka o byt rozmaicie bywa pojmowana, przyczem zauważyć należy, że najczęściej pojęcie to przenosi się ze świata zwierzęcego do społeczeństw ludzkich wyższych i niższych — przed czem ostrzegał sam Darwin — bez zmian, które są konieczne ze względu na różnice między warunkami życia zwierząt, a ludzi. Nie mogę tu zajmować się drobiazgowo przebiegiem tej walki w różnych sferach życia społecznego, chcę tylko zrobić kilka uwag w tym

[1]) Tak np. podczas gdy Spencer i Nowikow chcą ograniczyć rolę państwa do minimum, Schaeffle dopuszcza bardzo dalekoidącą interwencję państwa.

przedmiocie i wykazać błędy, które za przykładem Herberta Spencera powtarza wielu wybitnych pisarzy, jak: Le Bon, Kidd, Nowikow i inni.

Przedewszystkim zauważyć należy, że zwycięzcy w walce o byt, chociażby nawet w świecie zwierzęcym, niezawsze są lepsi i silniejsi pod każdym względem. Żadna ogólna zasada nie da się tu postawić, można tylko twierdzić, że zwykle te zwierzęta, które zwyciężają, są pod pewnym względem silniejsze od innych, a raczej — lepiej przystosowane do warunków otoczenia.

W niektórych wypadkach przewaga w walce o byt zdobywa się dzięki sile fizycznej, w innych — inteligencji, czasem — połączeniu tych dwóch sił; ale mogą być i takie wypadki, w których zwierzę utrzymuje się przy życiu, nie wskutek powyższych przymiotów, lecz okoliczności postronnych. Wogóle na los tej walki wywiera wpływ cały ich szereg, zarówno wewnętrznych, związanych z organizacją zwierząt, jak i zewnętrznych, i dopiero ich kombinacja daje dokładne pojęcie w każdym konkretnym wypadku o przyczynie zwycięstwa.

W świecie zwierzęcym walka o byt odbywa się zwykle w warunkach stosunkowo prostszych, niż w ludzkim, a to dlatego, że bardzo złożona organizacja społeczna tego ostatniego w potężny sposób zmienia warunki walki. Wprawdzie i zwierzęta żyją w społeczeństwach, lecz ani wszystkie je tworzą, ani ciągle w nich żyją, i walka między nimi odbywać się musi poza społeczeństwem. Co zaś do zwierząt, żyjących w społeczeństwach większych i stałych, walka o byt ma niezawodnie miejsce w warunkach bardziej złożonych, w każdym jednak razie prostszych, niż w społeczeństwach ludzkich.

O ile cywilizacja danego społeczeństwa jest wyższą i podział pracy większy, o tyle trudniej jest rozstrzygać o większej sile i wartości danej jednostki od innej. Weźmy choćby dwóch konkurujących przemysłowców, ludzi z jednej sfery, mniej więcej tego samego poziomu wykształcenia: jeden może być pracowity, drugi — mniej, ale za to sprytniejszy od tamtego; pierwszy może znać fach swój wybornie, lepiej od drugiego, ale ten ostatni wzamian za to może być lepszym psychologiem, praktykiem, łatwiej

przenikać ludzi, z którymi ma interesy itd.: wreszcie obaj posiadają kapitał, będący w ciągłym ruchu, przebywający bezustannie przeobrażenia, przechodzący z rąk do rąk. Widzimy tutaj wielką ilość krzyżujących się warunków: osobiste przymioty, odziedziczony majątek i cały szereg okoliczności przypadkowych, odgrywających wielką rolę, np. choćby stan interesów ludzi, z którymi ci przemysłowcy mają do czynienia i trudność posiadania o nim w każdej chwili dokładnego pojęcia. Czy wobec tego można twierdzić, że zwycięży lepszy, jak z dziwacznym uporem czyni to Spencer? Jeżeli rozwiązanie w powyższym przykładzie, względnie prostym, jest trudne, to cóż dopiero mówić o rezultatach walki dwóch klas, z których tylko jedna posiada kapitał: wtedy oczywiście rozstrzyga o zwycięstwie broń, a nie doskonałość osobników.

Co znaczy wogóle wyraz „lepszy", czy to ma być zdrowszy fizycznie, umysłowo, czy moralnie? Doświadczenie codzienne dostarcza nam niezliczoną ilość przykładów, w których zdrowy fizycznie pokonany bywa przez chorego, lub słabowitego, umysł, nieraz genialny, upada w walce z pospolitym człowiekiem, najzacniejsza jednostka ustępuje zmiażdżona przez łotra itp. Życie cywilizowane, specjalizacja, bogactwo kultury — wszystko to wytworzyło warunki, niezmiernie komplikujące walkę o byt. Ale z nich wszystkich najskuteczniej zapewnia zwycięstwo majątek i spryt. Nie należy tego ostatniego mieszać z wybitnością umysłu, gdyż są to rzeczy różne. Często umysł wybitny i wielki nie może się zmusić do wytrwałej drobiazgowej pracy w interesach handlowych, tembardziej, jeżeli moralna ich wartość jest wątpliwa; najczęściej jest on wszechstronny, mógłby więc przenikać różne plany sprytnych karjerowiczów i oszustów, ale właśnie dlatego, że jest wielki, stroni od ciasnej sfery drobiazgowych interesów osobistych i woli przebywać w sferach naukowych, artystycznych lub politycznych; o ile jest np. politykiem, może nie dać się podejść w walce politycznej jakiemuś szarlatanowi, jednak w osobistych interesach finansowych może paść jego ofiarą.

Wtedy tylko możnaby twierdzić, że zwyciężają lepsi: po pierwsze, gdyby ludzie zdolni w jednym kierunku byli

nimi we wszystkich innych, gdyby prócz tego byli jeszcze fizycznie i moralnie lepsi, słowem, gdyby wszyscy różnili się między sobą tylko ilościowo: powtóre, gdyby społeczeństwo w postaci majątku, stosunków i t. p. nie stwarzało potężnej broni, od której walka zależy w największym stopniu. Rzeczywiście, podziwiać należy upór i zaślepienie pierwszorzędnych nieraz uczonych w bronieniu tej tezy, mającej wszystko przeciw sobie; przejawia się tu świadomy lub nieświadomy wpływ grupy społecznej, do której autor należy, na jego sądy naukowe.

Ale doktryna o zwycięstwie lepszych w walce o byt i doskonaleniu się skutkiem tego społeczeństwa wtedy nawet nie wytrzymuje krytyki, kiedy jej zrobić ustępstwo i zgodzić się chwilowo na to, że rzeczywiście zwyciężają zawsze lepsi, a giną gorsi.

Przedewszystkim zauważyć należy, że wyraz „giną“ pojmuje się albo niejasno, albo błędnie. Słabsi w dosłownem znaczeniu nie zginą zupełnie: nie zginęliby nawet wtedy, gdyby państwo nie mieszało się wcale do ich spraw, gdyby nawet pozamykano zakłady filantropijne. Człowiek, co w konkurencji stracił majątek, robotnik pozbawiony miejsca, albo młodzieniec po ukończeniu nauk, nie znajdujący odpowiedniego zajęcia, i inni giną w tem znaczeniu, że nie mają trwałych podstaw bytu, lub, że tracą pozycję w świecie, ale nie wszyscy zaraz umierają; jedni zginą z głodu, inni odbiorą sobie życie, a pozostali, i tych będzie najwięcej, staną się złodziejami, zbrodniarzami, albo będą żyć z dnia na dzień, nie dojadając i głodząc się. Wreszcie ludzie ci pozostawią potomstwo, które zwiększy liczbę słabych. Nakoniec walka o byt nie odbywa się zupełnie w sposób zwierzęcy, na śmierć, w fizycznem znaczeniu tego wyrazu.

W żadnym więc razie nie pozostaną sami silni i lepsi i nie będzie tego społecznego Eldorada, o którem śni się zwolennikom teorji laisser-fairyzmu. Przeciwnie, w miarę zaostrzania się konkurencji tworzy się coraz większa ilość słabych — gdzież więc są warunki utrzymania się przy życiu tylko silniejszych? Można zapewne powiedzieć, że słabsi nie odrazu, lecz stopniowo wyginą. Tak byłoby istotnie, gdyby wzrastająca konkurencja nie zmieniała ciągle wa-

runków zostania silnym; ale ona właśnie czyni pojęcia „silny i słaby“ względnemi i suma warunków, wystarczająca dziś, aby nie upaść w walce, jutro może nie być taką, i jeżeli więc wczorajsi słabi i gorsi zginą, przybędą nowi i tak bez końca. Pisarze zaślepieni płytką doktryną, której fakty kłam zadają codziennie i na każdym kroku, nie chcą zrozumieć, że ona uprawnia nietylko zło istniejące, ale nie jest w stanie dowieść choćby prawdopodobieństwa tego, że ono z czasem doprowadzi do dobrego.

Spójrzmy teraz na tę teorję z innego jeszcze punktu widzenia. Przypuśćmy, jak wyżej, że w walce życiowej lepsi istotnie zwyciężają i że gorsi giną słusznie — ale ich dzieci? Zwolennicy doktryny odpowiedzą, że, dziedzicząc cechy rodziców, będą one już z natury gorsze — odpowiedź, godna całej teorji. Zgodziwszy się na to, że ojciec, od którego zwykle zależy dobrobyt rodziny, był „gorszy“ i na takiem lub innem stanowisku, jako taki, zginął, nie mamy jeszcze żadnego prawa twierdzić, że dzieci jego będą gorsze, żona jego bowiem mogła nie być „gorszą“. A jeżeli nawet taką była, to za mało znamy prawa dziedziczności, aby stanowczo twierdzić, że dzieci i w tym wypadku muszą być gorsze: wiadomo, że wnuk i dziad są często do siebie podobniejsi, niż syn i ojciec: wreszcie, jak to wykazał Durkheim, we współczesnej, złożonej cywilizacji, opartej na podziale pracy, w ustroju, gdzie łączą się ze sobą ludzie, pochodzący z różnych sfer i fachów, jest mało szans przekazywania potomkom cech specjalnie rodzicielskich, między bliższymi przodkami panuje bowiem większa różnorodność w przeciwstawieniu do jednorodności dawnych. Nie okazując więc pomocy dzieciom gorszego i słabszego, nie mamy pewności, czy skutkiem tego społeczeństwo nie pozbawia się tych, którzy mogliby być lepszymi i silniejszymi.

Społeczeństwo w chwilach tragicznych decyduje się nieraz na wielkie ofiary w teraźniejszości w nadziei, że przyszłość, mniej więcej określona, wynagrodzi je następnym pokoleniom. Ale walka o byt jest ślepa i kresu jej przewidzieć nie można. Wobec tego, jeżeliby nawet gatunek doskonalił się wszechstronnie przez nielitościwe tępienie słabych, to jeszcze należałoby się zastanowić, czy war-

to i czy ma się prawo niszczyć dlatego życie i szczęście nieskończonej ilości ludzi. Celem ich jest szczęście, polegające na rozszerzaniu i natężaniu ich życia, szczęście pokoleń dzisiejszych i przyszłych. Dobrowolnie zaś wzmagać sumę nieszczęść teraźniejszych dla pomyślności ostatnich chyba pokoleń, co zaludniać będą ziemię, byłoby obłębem.

Ostatecznie więc, doktryna doskonalenia się społeczeństwa przez niczem niekrępowaną i żywiołową walkę o byt nie wytrzymuje krytyki pod żadnym względem.

Z drugiej znowu strony same formy walki o byt są inne w społeczeństwach ludzkich, niż w świecie zwierzęcym. Dobór społeczno-historyczny jest inny, niż naturalny.

Zawód, jaki zgotowała badaczom zjawisk społecznych metoda biologiczna, opierająca się na rozpatrywanych powyżej analogjach, skłonił socjologów do szukania innego punktu oparcia w studjach nad przejawami życia zbiorowego; znaczna ich część, w ostatnich czasach, może nawet większość, zwróciła się ku psychologji, szukając w niej klucza do zrozumienia zjawisk społecznych. Rozumowano w ten sposób: ludzie tworzą zjawiska, ich więc popędy, uczucia, myśli i świadome dążenia są przyczyną tych zjawisk. W ostatecznej analizie sprowadzają się wszystkie do wzajemnego oddziaływania na siebie jednostek ludzkich.

Jeden z głównych twórców tego kierunku w socjologji Gabrjel Tarde *(Les lois de l'imitation)*, sprowadza ogół zjawisk społecznych do wynalazków i naśladownictwa. Znany teoretyk prawa, rodak nasz, Leon Petrażycki zastosował psychologiczną metodę do badań nad moralnością, prawem i państwem, uzasadniając ją szczegółowo w swych pracach rosyjskich p. t. „*Wwiedenje w izuczenje prawa i nrawstwiennosti*“ (Wstęp do badań prawa i moralności), oraz „*Tieorja prawa i gosudarstwa*“ (Teorja prawa i państwa). Wywody Petrażyckiego, stosowane przez niego do pewnej tylko kategorji zjawisk społecznych, mają oczywiście znaczenie ogólno-socjologiczne.

W Ameryce Giddings i Ward, u nas Abramowski są również przedstawicielami tego kierunku. Nie znaczy to oczywiście, żeby wszyscy wymienieni badacze, zgadzali się

z sobą we wszystkich najważniejszych poglądach. Przeciwnie, często różnią się między sobą zarówno w rozwiązywaniu poszczególnych zagadnień, jak i ogólnych podstawowych. Nie ulega wątpliwości, że socjolog musi uwzględniać popędy, uczucia, myśli i świadome dążenia grup ludzkich, a więc ich psychologję, chodzi tylko o to, czy ona ma być punktem wyjścia jego badań, czy może wyjaśnić wszystkie procesy społeczne, albo przeciwnie, sama wymaga wyjaśnienia; czy sama tylko rozstrzyga o kierunkach przeobrażeń w życiu zbiorowem, albo, czy czasem życie zbiorowe przybiera inne kształty, inny kierunek rozwoju, niż ten, do którego czynniki psychiczne zdają się popychać; słowem, czy psychologja grup ludzkich jest niezależna i sama o wszystkim stanowi w społeczeństwie, czy też jest tylko jednym z ogniw w łańcuchu przyczynowym zjawisk społecznych?

Teorja naśladownictwa jest typowym przykładem stosowania metody psychologicznej; musimy więc rozebrać ją gruntowniej. Angielski pisarz Bagehot w książce p. t. „*Początki narodów*“ uwydatnił znaczenie naśladownictwa w tworzeniu się społeczeństw narodowych, nie usiłował jednak na tej podstawie zbudować całej teorji socjologicznej. Uczynił to francuski socjolog Gabrjel Tarde w pracy swej: „*Les lois de l'imitation*“.

W kilku zdaniach jego teorja naśladownictwa tak się przedstawia: wielcy ludzie robią wynalazki, naśladowane potem przez ogół; zetknięcie się dwu, lub więcej prądów naśladowczych tworzy nowe wynalazki, znów naśladowane i t. d.; naśladownictwo przeszłości jest obyczajem, rzeczy nowych — modą; z czasem przez coraz częstsze stosunki między ludźmi społeczeństwa się ujednostajną i zrutynizują — nastąpi szara powszedniość. W późniejszej swej pracy: „*La logique sociale*“, Tarde już nie tak stanowczo przypuszcza przyszły zastój, zdaje się nawet myśleć o możliwości tego, że indywidualność nie będzie tak skrępowaną w przyszłości jak to przypuszczał poprzednio.

Doniosła rola naśladownictwa w społeczeństwie nie ulega wątpliwości: pod jego wpływem niektórzy ludzie przy określonych warunkach robią to, czegoby nie robili sami przez się. Ale jeżeli chcemy oznaczyć doniosłość jakiegoś

czynnika w danej kategorji zjawisk, to przedewszystkim powinniśmy się starać określić możliwie dokładnie warunki, przy których czynnik ten występuje silniej, lub słabiej i zbadać, jaką jest jego siła przy ścieraniu się z innymi i t. d. Otóż Tarde zrobił to w sposób niedostateczny.

Przedewszystkim zjawia się pytanie, kiedy naśladownictwo przejawia się silnie, kiedy słabo, a kiedy nie występuje wcale? Mogą być cztery zasadnicze wypadki naśladownictwa: 1) naśladownictwo w jednem społeczeństwie, narodzie lub państwie bez względu na stany, klasy i t. d.; 2) w jednej grupie społecznej np. rodowej, stanowej, albo klasowej jednego narodu, lub państwa; 3) naśladownictwo u członków różnych narodów, społeczeństw, państw, niezależnie od klas społecznych; 4) u członków tej samej klasy, albo stanu, różnych państw, lub narodów. Mamy tu na myśli takie wypadki, kiedy dane jednostki nie znajdują się chwilowo w jednej masie.

1. Kiedy naród składa się z pewnej ilości stanów, lub klas, różniących się zajęciami, dążeniami, a czasem i pochodzeniem, naśladownictwo między nimi przejawia się w pewnym tylko stopniu. Często w jednem państwie różne stany, wyznają odmienne religje, chociaż żyją obok siebie; albo, co się zdarza częściej jeszcze, posiadają odmienny język, i różnice językowe trwają wieki, pomimo, że pojedyńcze wyrazy i zwroty mowy przenikają z jednego języka do drugiego. Łotysze i Estończycy zachowali swoją odrębność językową, jakkolwiek wśród nich oddawna osiedlili się Niemcy, posiadający wyższą kulturę i przewagę ekonomiczno-polityczną. Idee polityczne i społeczne różnych warstw są sobie przeciwne: jedne rozpowszechniają się z łatwością wśród szlachty, gdyż odpowiadają jej interesom, inne z tychże powodów — wśród burżuazji, zato nie trafiają do przekonania masom robotniczym, nie uwzględniając ich potrzeb, i odwrotnie. Statystyka wydawnicza we Francji dowodzi, że są tam bardzo poczytne utwory pisarzy obcych: rosyjskich, skandynawskich i angielskich obok wielu własnych, w innym zgoła rodzaju. Dokładnie nie wiemy, czy tych różnych pisarzy czytują różne warstwy, ale za to widzimy, że w jednem społeczeństwie ogół ludzi, względnie przynajmniej literacko wykształconych, posiada

smak odrębny. Sztuki teatralne, utwory muzyczne, malarskie i t. p. są także różne i rozmaitym odpowiadają gustom. Słowem, nie widzimy zupełnie, aby naśladownictwo w narodzie było potężną siłą, przeciwnie, są inne, potężniejsze, jak: interes klasowy, upodobania zawodowe, język narodowy i t. d.

Zwrócić jeszcze należy uwagę na tę okoliczność, że siła naśladownictwa w narodzie, lub państwie zależy od jego wielkości, stopnia zaludnienia, odosobnionego położenia i nakoniec od zasobu odziedziczonej kultury, jej bogactwa i różnorodności.

2. Jeżeli teraz przejdziemy do naśladownictwa w granicach jednej grupy społecznej, rodu, stanu, lub klasy w jednem społeczeństwie, to zauważymy, że przybiera ono tutaj większe rozmiary, niż w wypadku poprzednim. Ale nie wszystko ulega naśladownictwu z jednakową siłą i nie we wszystkich grupach. Oczywiście, wszystko to, co odpowiada najelementarniejszym interesom klasowym, rozpowszechnia się szybko; inaczej się ma z tem, co ich nie dotyczy, a więc: dogmatyczna strona religji, upodobania, poglądy na życie, teorje naukowe, nie posiadające bezpośredniego związku z interesami klasowemi i t. p. Ale nawet w pomyślniejszym wypadku w jednej grupie znajdujemy wiele odcieni. Weźmy np. klasę robotniczą we współczesnej Francji i Anglji, albo klasy posiadające, ściślej mówiąc, burżuazję we Francji i Niemczech — wszędzie, poza obrębem pewnych zasadniczych kwestyj programowych, występują znaczne różnice. W Niemczech niedawno jeszcze socjalna demokracja była ze względu na poglądy swych członków nadzwyczaj jednolitą, obecnie, w miarę wzrostu ruchu i konieczności szerszej akcji, występuje różnorodność, która po wojnie światowej zmieniła się w rozłam zupełny.

Wogóle powiedzieć można, że naśladownictwo działa z większą siłą w tej z dwóch grup, która, przy innych warunkach równych, jest mniej wykształconą i posiada życie umysłowe bardziej jednostronne, a to dlatego, że większy zasób pojęć, uczuć i t. p. przedstawia mniej szans jednakowego ich ustosunkowania u różnych jednostek i jednakowego reagowania na pewne podrażnienia zewnętrzne. Na

siłę naśladownictwa w jednorodnej grupie wpływa także jej wielkość, są one do siebie w stosunku odwrotnym dlatego, że o ile jakaś grupa jest liczniejszą, o tyle łatwiej rozbija się ona na grupy mniejsze: jednostki do siebie podobniejsze łączą i wspierają się wzajemnie, co utrudnia naśladownictwo ogólne.

3 i 4. Jeżeli naśladownictwo znajduje dosyć ograniczone zastosowanie w jednem społeczeństwie, lub państwie, to rzeczą jest naturalną, że działa ona jeszcze słabiej w społeczeństwach różnych. Dość wziąć jakikolwiek fakt historyczny: reformację, albo rewolucję francuską i rozpatrzeć wpływ tych potężnych prądów w różnych krajach. Są to rzeczy znane i uważam za zbyteczne rozpisywać się o nich szczegółowo, chcę tylko czytelnikom przypomnieć, że np. kalwinizm w Szwajcarji inny miał charakter, niż we Francji, że reformacja w Niemczech była czemś zgoła odmiennem, niż w Polsce, lub Anglji. Jeżeli jakiś kraj szczegółowo naśladuje inny, co się zdarza względnie nie często, to dowodzi tylko tego, że kraje te są pod bardzo wielu względami podobne, że interesy ich są analogiczne i budowa społeczna w zasadniczych podstawach identyczną. Mówi się często o wpływie instytucyj państwowych angielskich na kontynentalne, ale zapomina się o tem, że jeżeli niektóre państwa przyjęły zasadnicze formy konstytucji angielskiej w rysach zresztą dość ogólnych, to inne, jak Austrja, albo Niemcy, miały konstytucję mało podobną do angielskiej. Naśladownictwo nigdy i nigdzie nie ma pierwszorzędnego znaczenia, działa ono z siłą tylko tam, gdzie znajduje się już przygotowany grunt. Dlaczego Rosja, przyjmując wiele instytucyj zachodnio-europejskich, nie przyjęła wszystkich?

Ludzie powierzchowni dają się w błąd wprowadzać przez okoliczności zewnętrzne, rzucające się w oczy, a więc: rozpowszechnienie się kolei żelaznych, telegrafów, fraków i cylindrów, i to uważają za dowód ujednostajnienia się wszystkiego.

Zobaczymy teraz, jak działa naśladownictwo w masie; przechodzimy więc do zjawisk psychiczno-masowych. I tutaj rozróżniamy naśladownictwo: 1) w masie względnie różnorodnej, 2) względnie jednorodnej.

1. Za przykład pierwszej służyć nam mogą zgromadzenia parlamentarne, wyborcze i t. p. Otóż wiemy dobrze, że jakkolwiek deputowani różnych części danego kraju często znajdują się razem i ciągle słuchają wzajemnie argumentów swych partyj, jednak nie daje się zauważyć nic takiego, coby znamionowało dążność tych ludzi do wyrobienia sobie jednolitych opinij. Jeżeli głosowanie w parlamencie sprawia nam czasem niespodzianki: znakomita mowa zdaje się zmieniać zdania niektórych posłów, to po pierwsze dlatego, że są w niej jakieś bardzo ważne nowe dane, świeży punkt widzenia, argumentacja ścisła i niezbita; albo też dlatego, co się zdarza częściej, że w każdym prawie parlamencie jest pewna ilość posłów niewyraźnych, nieposiadających silnie ugruntowanych poglądów, zmiennych, łatwo podległych chwilowym wrażeniom. Niekiedy głos tych ludzi rozstrzyga. W danym wypadku naśladownictwu podlegają jednostki szczególnie do tego podatne. W sławną noc 4. sierpnia, w czasie rewolucji francuskiej, zebranie jednomyślnie zniosło feudalne przywileje. Po bliższej jednak rozwadze okazuje się, że oprócz ludzi szczerze przekonanych, inni podawali swój głos ze strachu pod wpływem świeżych wiadomości z prowincji o burzeniu zamków pańskich, niszczeniu dokumentów z przywilejami i t. p. Tak się na rzecz tę zapatruje gruntowny znawca tych wypadków, głęboki i ostrożny uczony, Maksym Kowalewskij (*Proischożdienie sowremiennoj demokrati*, 2 tom). Ci sami ludzie, co niby z zapałem pod wpływem naśladownictwa zgodzili się na zniesienie przywilejów, ani przedtem, ani potem nie byli tak jednomyślni w tem samem zebraniu.

Jeżeli wziąć chwilowe zbiegowisko, złożone z różnorodnych jednostek, to tutaj trzeba zwrócić uwagę na następujące okoliczności: czy ma ono miejsce w warunkach zwykłych, spokojnych, czy w chwilach niezwykłych, niebezpiecznych, jak wyżej, albo w czasie rewolucji?

W zwykłych wypadkach zbiegowisko przypadkowe z różnorodnych jednostek jest biernie wyczekującem, lub przypatrującem się, i rozchodzi się prędko. Wiemy, że dość jest, aby kilka osób stanęło na ulicy i patrzyło w górę, a po pewnym czasie zbierze się ich dużo, które to samo czynić będą. Ale nic w tem niema na poparcie doniosłości naśla-

downictwa: jeżeli ktoś stoi i przygląda się, to dla widzących jest to symbolem jakiegoś wypadku; jeżeli więc inne osoby przyłączają się do patrzących, to nietylko dlatego, że pcha je popęd naśladowczy, ale że w umyśle ich błysnęła myśl o jakiemś zdarzeniu.

W zbiegowiskach w chwilach niebezpiecznych — rozruchów, albo pożaru, oprócz naśladownictwa występuje nowy czynnik — strach. Podczas rewolucji francuskiej często na czyjeś skinienie zatrzymywano liczne niewinne osoby, podejrzywając je o zdradę, zmowę z wrogami Francji i t. p.; wszystkie rozegzaltowane jednostki, jednomyślnie domagające się dla nich kary, robiły to nie z naśladownictwa, ale ze strachu, który odejmował im równowagę sądu. Wyobrażenie bliskiego niebezpieczeństwa każe postępować szybko, nie tracąc czasu na badanie, i wówczas z łatwością polega się na sądzie innych i chętnie wierzy w cudze zdanie. W powyższym wypadku działało też znużenie: długi niepokój wyczerpywał ludzi i dlatego poddawali się oni stanowczym jednostkom. W zwykłych warunkach ten sam tłum zgromadzony nie byłby jednomyślnym.

Dotychczas mówiliśmy o masach niejednorodnych, chociaż w ostatnim wypadku masa (opanowana przez strach) staje się jednorodną pod wpływem pewnych uczuć i faktów zewnętrznych. W masach jednorodnych naśladownictwo występuje silniej zwłaszcza o ile one są jednorodniejsze, uboższe umysłowo i uczuciowo; potęguje je jeszcze monotonne życie, znużenie i t. d. Zajmujące fakty zebrał Regnar w „*Epidémies mentales*" np. miauczenia zakonnic w klasztorach. Ciekawego czytelnika odsyłam do tej książki. Podobny pogląd wypowiedział i Michajłowskij.

Ponieważ masa jednorodna występuje w całości pod wpływem szczególnych wypadków względnie rzadko i działa tylko chwilowo, choć silnie, więc oczywiście wpływ jej na zniwelowanie się duchowe człowieka w przyszłości nie może być stanowczy i trwały.

Naśladownictwo przejawia się z siłą w tych wypadkach, kiedy, skutkiem nowych potrzeb społecznych, wiele osób wpada jednocześnie na jakiś świeży pomysł. Często można to obserwować w rozwoju programów politycznych: pod wpływem pewnych wydarzeń niektóre osoby zmieniają

swój pogląd i dzielą się tem z członkami swej grupy; wówczas pod wpływem tychże przyczyn, które podziałały na inicjatorów, nowe ich poglądy szybko się rozpowszechniają.

Najczęściej naśladuje się rzeczy pożyteczne, więc rozpowszechnianie się ich w społeczeństwie można raczej przypisać pożytkowi, a nie naśladownictwu. To ostatnie zaś przyśpiesza tylko i utrwala to, co bez niego rozpowszechniłoby się się wolniej i ugruntowało później.

Rozpatrzyliśmy naśladownictwo w wielu wypadkach i widzieliśmy, że samo przez się nie jest ono dużą siłą w społeczeństwie i że przejawia się wtedy tylko, kiedy znajduje szczególne dla siebie warunki.

Teorja naśladownictwa bezsilną jest w objaśnieniu rozpowszechniania się różnych prądów, nurtujących społeczeństwo, nie może nam bowiem wyjaśnić, dlaczego jedne biorą górę nad innymi i znajdują naśladowców w przeciwieństwie do tamtych.

Określanie rozwoju społecznego, jako szeregu odkryć i wynalazków, które znajdują naśladowców, także nic nie objaśnia, zgodziwszy się bowiem na to, że istotnie ludzie wielcy robią wynalazki, a inni je naśladują, spytać należy, dlaczego w pewnych przynajmniej granicach, w różnych miejscach i czasach powstają one w sposób dość podobny, co przyznaje i Tarde w „*La logique sociale*".

Wtedy tylko naśladownictwo mogłoby być uznane za główny czynnik w socjologji, gdyby tendencje naśladowcze u człowieka były silniejsze od innych czynników, np. interesów ekonomicznych, religijnych, politycznych i t. p. Ale doświadczenie na każdym kroku poucza nas, że przeciwnie, przy ścieraniu się z nimi, naśladownictwo najczęściej ustępuje im w sile wpływu. Jest ono popędem fizjologiczno-psychologicznym człowieka, w niektórych tylko, względnie rzadkich wypadkach, nabierającym większego znaczenia, ogólnie jednak ustępującym w zetknięciu się z innemi popędami, rola więc jego w życiu społecznem jest drugorzędną.

Widzimy, że teorja naśladownictwa, jako podstawa socjologji, jak ją pojmuje Tarde i jego zwolennicy, nie wytrzymuje najpobłażliwszej krytyki.

Jeżeli istotnie psychologja grup ludzkich jest niezależna od innych czynników, jeżeli sama z siebie tworzy wszystko w życiu społecznym, wówczas oczywiście musi być punktem wyjścia badań socjologicznych; w przeciwnym razie powinna się socjologja opierać na innej szerszej, pewniejszej i głębszej podstawie.

Najprostsza analiza zjawisk społecznych wykazuje, co powinno być punktem wyjścia ich badań.

Istotnie, na każdym kroku, czy to w społeczeństwach pierwotnych, stojących na niskim stosunkowo stopniu rozwoju, czy też w tych, które wytworzyły już wysoką cywilizację, spotykamy się ciągle z tym zjawiskiem zasadniczym, że psychologja członków grup społecznych zależy od całokształtu warunków życiowych. Zmienność tych warunków wywołuje zmiany w psychice grup.

Jeżeli pewne warunki życiowe działały przez czas bardzo długi w sposób na ogół jednolity, na grupę, lub grupy społeczne, wówczas psychologja tych grup ustala się i nawet przy nowych warunkach życiowych występuje nieraz bardzo długo, jako czynnik samodzielny, nie poddający się odrazu ich naciskowi. Wkońcu jednak życie robi coraz większe wyłomy w tej psychologji urobionej na tle stosunków dawniejszych.

Warunki życiowe wytwarzają pewną psychikę w społeczeństwie, która, stykając się potem z nowemi warunkami życiowemi, staje się wraz z niemi przyczyną następnych zjawisk w życiu zbiorowem. Oczywiście, procesu tego nie należy pojmować w sposób zbyt uproszczony, to znaczy, że nie zawsze i wszędzie psychika grup społecznych jest tylko prostym i bezpośredniem odbiciem warunków życiowych. W psychice tej mogą występować i pierwiastki, które powstały z rozmaitego łączenia się wrażeń elementarnych, przez działanie warunków życiowych, pierwiastki, które później, w pewnych granicach, rozwijać się mogą dalej samodzielnie, na tle psychicznem przeważnie. Nigdy jednak zapominać nie należy o tem tle warunków życiowych, na którem powstaje psychika ludzka.

Przez warunki życiowe rozumiem ogół czynników geograficznych, przyrodniczych, gospodarczych i politycznych. Później postaram się sprecyzować wpływ tych czyn-

ników, rozpatrzyć rozmaite teorje socjologiczne, dotyczące znaczenia ich w zjawiskach społecznych. Obecnie chodzi mi tylko o wykazanie zależności psychiki grup ludzkich od warunków życiowych, wśród których się rozwijają.

Mógłbym się tu spotkać z zarzutem natury teoretyczno-poznawczej. Możnaby mi zarzucić z pozorami słuszności, że przecież całe nasze poznanie zależy od naszej organizacji psychofizycznej, że więc właściwie i owe „warunki życiowe" są także tylko szeregiem wrażeń i pojęć; że więc nie mogą stanowić czegoś odrębnego od psychiki grup ludzkich, czegoś służącego za punkt wyjścia dla innej, aniżeli psychologicznej, metody badań w socjologji.

Argumentacja powyższa przenosi nas w sfery metafizyki i dla socjologji nie ma nie tylko praktycznego, ale nawet teoretycznego znaczenia. Istotnie, przypuśćmy na chwilę, że świat zewnętrzny nie istnieje poza naszą świadomością, że góry, lasy, rzeki, zwierzęta, rośliny, państwa, narody, fabryki są tylko naszemi pojęciami, którym nic z zewnątrz nas nie odpowiada. Gdybyśmy przyjęli taką nawet hipotezę, to i wówczas jeszcze musielibyśmy wśród naszych wrażeń i pojęć rozróżnić z konieczności takie, które mają pozory, iż coś im z zewnątrz nas odpowiada, od takich, które ich nie mają. I wówczas więc, cały ten świat psychiczny musielibyśmy podzielić na dwie części, z których jedna sprawiałaby złudzenie świata zewnętrznego, a druga wyrażałaby jasno nasze stany wewnętrzne. Wtedy więc także należałoby przeciwstawiać „pozorne" warunki życiowe w „pozornym świecie zewnętrznym" pozostałej psychice. Z teoretyczno-poznawczego punktu widzenia nic nas jednak nie zmusza do przyjmowania tak fantastycznych pomysłów.

Niezawodnie, poznajemy wszystko przez pryzmat naszej organizacji psycho-fizycznej; prawdą jest więc, że świat taki, jakim go postrzegamy, jaki się nam wydaje na podstawie naszych wrażeń i pojęć, — jest także w pewnym przynajmniej stopniu wytworem naszej psychiki. Z tego bynajmniej nie wypływa jednak, aby naszym wrażeniom i pojęciom nic nie miało odpowiadać w świecie zewnętrznym. Może poznanie nasze ma charakter symboliczny,

prawdopodobniejsze jest jednak przypuszczenie, że symbolom tym odpowiada coś rzeczywistego, (odrębnego wprawdzie od tego, co nam zmysły pokazują), aniżeli że nic im nie odpowiada. Istnienie świata zewnętrznego narzuca się nam z całą siłą konieczności, całe nasze postępowanie liczyć się musi i liczy z nim. Nasze usiłowania naukowe skierowane są ku jego poznaniu. Fakt istnienia ludzi jest niewątpliwy, w społeczeństwie mamy tego liczne dowody. Pojedyńcze jednostki wymieniają między sobą wzajemnie swoje wrażenia, myśli, pragnienia, które wywierają na nich ciągle potężny wpływ.

Sam ten fakt, że każdy człowiek wie o sobie, że istnieje, wykazuje, że ludzie istnieją. Z faktu istnienia ludzi wynika, że świat zewnętrzny istnieje, gdyż jedni dla drugich są już cząstką świata zewnętrznego, który poznajemy, jak to już zaznaczyłem, może symbolicznie tylko, i to w małej cząstce. Nie możemy wyjść poza naszą psycho-fizyczną organizację i poza wnioski wypływające z badań faktów przez nią poznawanych. Intuicja, o której marzy Bergson, i która dałaby nam, zdaniem jego, głębsze filozoficzne poznanie świata, z konieczności tylko może przyczynić się do powstania nowych indywidualno-subjektywnych koncepcyj bytu, nie mogących mieć powszechnego znaczenia. Intuicja, dotycząca świata, u poszczególnych myślicieli i u zwykłych śmiertelników jest bardzo różna, niepodobna więc na niej budować filozofji, mającej mieć znaczenie ogólne. Tylko intuicja gatunkowa, wspólna wszystkim ludziom mogłaby być podstawą naszych rozumowań.

Socjologja, jak zresztą każda inna nauką, nic zyskać nie może, jeżeli zjawiska, stanowiące jej przedmiot, rozpatrywać będzie pod kątem widzenia metafizycznego. Jeżeli np. naród, państwo rozpatrywać będziemy głównie, albo wyłącznie jako pojęcia, przez to ani jeden z tych związków społecznych nie stanie się dla nas bardziej zrozumiały, aniżeli dotychczas. Nawet przeciwnie, takie pojmowanie zjawisk wprowadza tylko chaos i przyczynia się do zatracenia poczucia rzeczywistości, stwarzając grunt przyjazny dla różnych sztucznych i fantastycznych konstrukcyj socjologicznych. Czy świat zewnętrzny istnieje, albo nie, czy też istnieje w formach innych aniżeli nam mówią nasze zmy-

sły — są to zagadnienia, których należycie nigdy rozwiązać nie będziemy mogli w całej pełni.

W nauce i życiu postępować musimy tak, jakby świat zewnętrzny istniał w takiej formie, w jakiej nam go przedstawiają doświadczenia zmysłowe i wynikające z niego rozumowania. Wszelkie inne stanowisko uniemożliwia naukę wogóle i samo nawet rozumowanie.

Nie wszyscy oczywiście zwolennicy metody psychologicznej dochodzą do pomysłów tak fantastycznych i uznają zjawiska społeczne tylko za pojęcia. Przeciwnie, większość zpośród nich wychodzi z założeń zupełnie realnych, nie przekraczając sfery naukowej. Uważałem jednak za potrzebne posunąć do końca analizę jednego z odłamów krańcowych kierunku psychologicznego w socjologji, aby wykazać jego bezpodstawność.

Tarde, sprowadzając zjawiska społeczne do wynalazków i naśladownictwa, nie widział, lub nie chciał widzieć, że wynalazki powstają na tle pewnej kultury ogólnej, zależnej od ogółu czynników życia społecznego w przeszłości i teraźniejszości, i że zjawisko naśladownictwa zależy od szeregu warunków objektywnych i subjektywnych, będących wynikiem stosunków społecznych.

Prof. Petrażycki [1]) mówiąc, że prawo tkwi w psychice ludzkiej, że nawet dzieci przy grach ujawniają zarodki pewnego poczucia prawnego ma zupełną rację; z faktów tych jednak nie można wyprowadzać takich jak on konsekwencyj. Istotnie, nasuwa się tu odrazu pytanie: czy owo poczucie prawne, występujące słabo albo silnie, niewyraźnie albo dobitnie, jest czemś wrodzonem i niezmiennem, czy też, przeciwnie, jest wynikiem pewnych stosunków życiowych; czy np. pierwiastki prawa tkwiące w świadomości dzieci są czemś pierwotnem, czy też wynikiem ukształtowania się stosunków między nimi podczas gry?

Oczywiście, odpowiedź musi być następująca: poczucie prawne wyrabia się na tle stosunków społeczno-życiowych w grupach ludzkich, pomiędzy nimi, oraz

[1]) Poglądy tego uczonego na prawo i państwo omówię następnie w rozdziale p. t. „Państwo".

między ich członkami, przy częściowym chociaż podobieństwie jednostek; wśród dzieci na tle warunków stworzonych przez owe gry. Należy także uwzględnić i tę okoliczność, że powstawanie poczucia prawnego może nastąpić po pewnym czasie, drogą przymusu zewnętrznego, że na trwałość, albo zmienność określonego poczucia prawnego (np. na świadome uznanie i przestrzeganie pewnych praw konkretnych) wywierają wpływ różne czynniki zewnętrzne np. konieczności gospodarcze albo nacisk władz państwowych i t. p. Na treść wewnętrzną prawa wpływają zawsze te stosunki objektywne, które nadają określone kształty grupom społecznym, które je w sposób odpowiedni organizują. Prawo jest formalnym wyrazem tej organizacji. Trzeba więc szukać źródeł prawa głębiej aniżeli w samej tylko psychice ludzkiej — w wytwarzających ją warunkach życiowych. Zauważyć jeszcze należy, że nie wszystkie procesy społeczne są psychiczne w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Np. wzrost ludności, który odgrywa wielką rolę w rozwoju społecznym, który wywiera wpływ we wszystkich sferach życia zbiorowego, jest zjawiskiem wyłącznie biologiczno-socjalnem, odbywającem się omal że nie mechanicznie: nie jest on wcale wynikiem psychiki ludzkiej, przynajmniej w niższych fazach rozwoju społecznego, lecz — czynników biologicznych.

Zwolennicy szkoły psychologicznej w socjologji twierdzą zwykle, że w gruncie rzeczy, zjawiska społeczne sprowadzają się w ostatecznej analizie do wzajemnego wpływu na siebie jednostek ludzkich. Twierdzenie to, tak charakterystyczne dla całej tej szkoły, jest zupełnie fałszywe. Przedewszystkim, zupełnie bezpodstawnie pomija całkowicie wpływ przyrody żywej i martwej na jednostki; następnie, nie zdaje sobie sprawy, że w zjawiskach społecznych wpływ rozmaitych instytucyj, rozporządzających środkami materjalnemi, moralnemi, tradycją, jest czemś więcej niż wpływem reprezentujących je, w pewnym czasie i miejscu, jednostek. W każdym społeczeństwie działają jeszcze siły przeszłości, czy to w formie nagromadzonych środków materjalnych, czy też tradycji, czy obyczajów. Społeczeństwo obejmuje nietylko sumę składających go jednostek, lecz również, o ile jest osiadłe, terytorjum z jego

bogactwami naturalnemi, wytwory pracy ludzkiej różnej kategorji (budowle, kulturę rolną, przemysłową, artystyczną, naukę), nagromadzone przez szereg pokoleń, instytucje i t. p. Widzimy więc, że poza żyjącymi ludźmi, w każdem społeczeństwie, jest cały szereg innych czynników, odziaływających na pojedyńczych ludzi, wchodzących w jego skład. Czynniki te odgrywają potężną rolę. Stosunek ich do poszczególnych jednostek i grup jest bardzo ważny.

Niepodobna więc, w żadnym razie, sprowadzać zjawisk społecznych wyłącznie do wzajemnego oddziaływania psychicznego jednostek ludzkich.

Jan Brzoza, we wstępie socjologicznym do swej rozprawy politycznej p. t. „*Zagadnienia polityki niepodległości*“, poruszył omawiane tu kwestje. Autor ten robi różne zarzuty temu kierunkowi w socjologji, który za punkt wyjścia w badaniach społecznych bierze owe zewnętrzne warunki życiowe, o których mówiłem wyżej. Twierdzi on przedewszystkiem, że wnioski, do jakich dochodzi zwalczany przez niego kierunek, nie dają się pogodzić z doświadczeniem. Np. państwo uważane jest jako coś rzeczywistego, stojącego zewnątrz nas, tymczasem rozumieć je należy tylko jako pojęcie. Pogląd swój autor uzasadnia argumentem, że nie możemy objąć państwa w „jednorazowem spostrzeżeniu“. Argument ten nie jest przekonywający i opiera się na nieokreśloności pojęcia „jednorazowe spostrzeżenie“. Istotnie, co ma oznaczać? Jeżeli przez nie rozumieć należy ujęcie wszystkich właściwości czegoś w jednorazowem spostrzeżeniu, to oczywiście w stosunku do państwa jest ono niemożliwe; równie niemożliwe jest jednak wówczas doraźne ujęcie wszystkich właściwości węgla np. jego powinowactwa chemicznego; wielkiego i skomplikowanego mechanizmu, którego części są rozmieszczone na dużej przestrzeni, w kilku np. lokalach, jak w dużej fabryce. Wynikałoby z tego, że maszyna, węgiel są również tylko pojęciami. Ale może Brzoza przez „jednorazowe spostrzeżenie“ rozumie coś innego np. niemożność doraźnego ujęcia całego terytorjum państwa? Jeżeli tak, należałoby uznać małe państewka, np. jakąś rzeczypospolitę miejską (o ile możnaby objąć wzro-

kiem jej terytorjum z jakiejś wieży albo góry) za coś rzeczywistego, a tylko średnie i wielkie państwa za pojęcie. Wówczas i wielkie rzeki albo długie łańcuchy gór byłyby także tylko pojęciami.

Pozostaje jeszcze jedno przypuszczenie; może Brzoza sądzi, że naraz nie można objąć państwa, ponieważ nie ujawnia się w przedmiotach materjalnych. Ale i ten pogląd jest błędny, gdyż państwo ujawnia się w terytorjum, personalu administracyjnym, wojsku, gmachach rządowych i t. p.

Poświęciłem tak dużo miejsca krytyce kierunku psychologicznego w socjologji dla dwuch powodów: 1) ponieważ kierunek ten, ściślej mówiąc, odłam jego umiarkowany, jest dziś bardzo rozpowszechniony i posiada pozory słuszności: 2) ponieważ jego krytyka toruje drogę uzasadnieniu tych poglądów metodologicznych, którym sam hołduję.

Wśród zwolenników metody psychologicznej w socjologji są pisarze, którzy rozumieją, że nie można sprowadzić zjawisk życia zbiorowego wyłącznie do wzajemnego oddziaływania na siebie jednostek, że w psychologji grup społecznych ujawniają się pierwiastki ogólne, będące bezpośrednim wynikiem dążeń, uczuć i myśli ich członków jako zjednoczonych solidarnych całości. Wymienię tu tylko Lazarusa, Le Bona, Bastjana; u nas zwolennikiem tego kierunku jest Balicki. Pisarze ci jednak z powodu braków metody psychologicznej wogóle, nie dali nam, w pracach swych, ani doniosłych uogólnień psycho-socjologicznych, ani nawet mocno ugruntowanych podstaw psychologji społecznej.

Różne „teorje“ Le Bona, który odznacza się wielką łatwością uogólnienia zjawisk społecznych, niestety są bardzo często paradoksami i wypływają zwykle z nieścisłego rozumowania, oraz z nieumiejętnego operowania materjałem faktycznym, co czytelnicy będą mogli później stwierdzić.

Balicki, w swej obszernej, pełniej zawiłych definicyj pracy p. t. „*Psychologja społeczna*“, nie dał właściwie żadnego zarysu socjologicznego. Zamiast przedstawić po-

wstanie psychologji społecznej i jej rozwój, oraz zjawisk na tle warunków życiowych grup ludzkich, i dać jej przez to pewne podstawy, przechodzi odrazu do wrażeń, wyobrażeń i sądów społecznych, nie uwzględniając prawie ich różnego charakteru w poszczególnych typach społecznych. Odróżniając psychologję społeczną od psychologji indywidualnej, nie wyprowadza z tego rozróżnienia wszystkich należytych konsekwencyj i dlatego często, przedstawiając zjawiska psychologji społecznej, opisuje właściwie zjawiska psychologji indywidualnej, posługując się tylko terminologją pierwszej. Książka Balickiego jest doskonałą ilustracją bezsilności wyłącznie psychologicznej metody badań w socjologji. Po jej przeczytaniu, trudno nawet ściśle sformułować główne wnioski, do których doszedł autor. Zasługą jego jednak jest podkreślenie faktu, że społeczeństwo jest czemś więcej niż sumą składających je jednostek, co ma duże znaczenie.

Żaden może z socjologów nie wniknął tak głęboko w zagadnienia metodologji tej nauki, jak wspomniany już Emil Durkheim, który poświęcił im zwięzłą ale pełną treści pracę p. t. „*Les règles de la méthode sociologique*“. Wywołała ona w literaturze socjologicznej wielkie wrażenie, znajdując licznych przeciwników i zwolenników. Wywody Durkheima są naogół słuszne, czasami jednak wyrażone w sposób niezupełnie jasny, bywają niedokładnie zrozumiane, co ujawnia się w niektórych skierowanych przeciwko nim krytykach. Socjolog francuski przyjął za cechę charakterystyczną zjawisk społecznych — przymus lub nacisk wywierany przez organizację społeczną na jednostkę. Zjawiska życia zbiorowego rozpatrywać należy według niego jako rzeczy będące zewnątrz nas. Twierdzenie to, jak i poprzednie wywołało silną opozycję w kołach socjologów ze szkoły psychologicznej. Tymczasem Durkheim ma zupełną rację. Istotnie, rozmaite związki społeczne, które na nas działają, warunki geograficzne, stosunki gospodarcze — wszystko to jest wobec nas czemś zewnętrznem, wszystko to tworzy pewne siły, które wywierają na nas wpływ. Oczywiście, łączą nas z nimi związki psychiczne, okoliczność ta nie sprzeciwia się jednak twierdzeniu Durkheima, chociażby dlatego, że związki te są zależne od nacisku zewnętrzne-

go, wywieranego przez te czynniki. Wyraz „rzeczy“ użyty przez socjologa francuskiego stał się powodem licznych nieporozumień. Istotnie, wyraz ten nie jest szczęśliwie dobrany chociażby z tego względu, że oznacza coś martwego, podczas gdy w tych zjawiskach społecznych będących zewnątrz występują także żywe siły. W przedmowie do II. wyd. swej pracy, Durkheim tłumaczy, co rozumie przez ten termin. Za rzeczy uważa to wszystko, czego umysł nasz nie może przeniknąć bez obserwacji i doświadczenia, bez „wyjścia z siebie“, według jego wyrażenia. Mówiąc o zjawiskach społecznych jako o rzeczach, Durkheim nie chce ich przez to zaliczać zgóry do tej albo innej kategorji bytu, radzi tylko żeby umysł nasz zajął wobec nich określoną pozycję. Metoda Durkheima bynajmniej nie usuwa zupełnie psychologji z badań socjologicznych, jak to mylnie twierdzą jego krytycy, lecz wyznacza jej tylko ograniczone stanowisko Przyznaje on wyraźnie, że rzeczy społeczne (zjawiska) realizują się tylko przez ludzi, zarazem robi słuszną uwagę, że aż do ostatnich czasów zjawiska społeczne traktowano najczęściej jako pojęcia, któremi operowano dość dowolnie, nie posługując się metodycznie badaniem i zestawianiem faktów. Jednakże znaczenia czynników psychicznych nie omawia w sposób zadawalający.

Durkheim zaleca, żeby przyczyn zjawisk społecznych doszukiwać się nie w stanach świadomości indywidualnej, ale we wcześniejszych zjawiskach społecznych. Zasada powyższa jest słuszna w tem tylko znaczeniu, że 1) psychologja grup społecznych i jednostek, która poprzedza zjawisko społeczne, sama powstaje pod wpływem różnych czynników życia zbiorowego, że więc wymaga w nich wytłumaczenia; 2) że same pragnienia ludzkie są niedostateczne do zrealizowania pewnych planów w społeczeństwie; innemi słowy: do wywarcia odpowiedniego wpływu na same zjawiska potrzebne są jeszcze pewne warunki socjalne.

W tem znaczeniu można i należy aprobować radę Durkheima; z drugiej jednak strony trzeba zaznaczyć, że byłoby lepiej, gdyby swą wskazówkę metodologiczną sformułował nieco inaczej. Mianowicie, że przyczyn zjawisk społecznych trzeba się doszukiwać przedewszystkiem we

wcześniejszych zjawiskach życia zbiorowego, a nie wyłącznie, lub nawet głównie, w psychice poszczególnych jednostek. Takie sformułowanie jest zdaniem moim, najdokładniejsze i lepiej odpowiada swemu celowi, aniżeli formuła Durkheima, gdyż nie zdaje się wykluczać całkowicie czynników psychicznych z pomiędzy przyczyn zjawisk społecznych, lecz wyznacza im właściwą rolę. Tu należy przypomnieć rozróżnienie pomiędzy socjologją a historją, które zrobiłem w rozdziale I. tej pracy. Socjologja, badając zjawiska typowe, może tylko uwzględnić typowe uczucia, myśli i chcenia grup społecznych, a nie pojedyńczych jednostek; historja, przeciwnie, może a nawet powinna i te uwzględniać (o ile dotyczą osobistości wpływowych).

Przy przyczynowem objaśnieniu zjawisk społecznych musimy brać pod uwagę psychologję grup społecznych. Często np. niektóre grupy działają w kierunku istniejących tendencyj rozwoju społecznego, jednakowoż skutkiem skomplikowanych stosunków i złej orjentacji w dziedzinie taktycznej — nie osiągają swych celów. Bywają oczywiście, i to często, inne przyczyny niepowodzenia ruchów społeczno-politycznych, ale i ta nie jest rzadką. W wypadkach powyższych występują wyraźnie czynniki psychiczne jako takie przyczyny. Oczywiście, należy się starać wyjaśnić, dlaczego w tym wypadku ideologja owych grup będąc niedostosowaną do sytuacji, mogła zapanować w ich taktyce. Czasami można wyjaśnić powstanie takiej ideologji zapomocą czynników społecznych. Niezawsze jednak to się udaje z powodu złożoności zjawisk. Zwłaszcza w historji, przy analizie wypadków konkretnych, przyczyny postępowania mężów stanu i działaczy społecznych często bywają niejasne. Durkheim idzie za daleko, występując bez zastrzeżeń przeciwko szukaniu w świadomości jednostek przyczyn zjawisk społecznych. Jeżeli nawet miał na myśli tylko zjawiska typowe, któremi zajmuje się socjologja, powinien był uwzględnić psychologję grup, co zdaje się nawet uznawać, sądząc z innych ustępów jego książki.

Może takie stanowisko Durkheima wynika z jego poglądów filozoficznych, których jednak nie wypowiada, stojąc wyłącznie na gruncie socjologji. Są natomiast inni pisarze, wprawdzie nie socjolodzy, ale psycholodzy, biolo-

dzy, filozofowie, którzy wyraźnie sprzeciwiają się uznawaniu wogóle świadomości za czynnik twórczy w życiu zarówno indywidualnem, jak i zbiorowem. Huxley, Dantec, Binet, Paulhan i inni, albo się skłaniają do tego poglądu, albo go wygłaszają wprost. Dla nich świadomość ludzka jest tylko refleksem, bez wpływu na zjawiska, dodatkiem do powszechnego mechanizmu w przyrodzie, której cząstkę tylko stanowi społeczeństwo.

Powyższy pogląd na świadomość nie tylko nie opiera się na żadnych faktach, lecz jest nawet z nimi sprzeczny. Doświadczenie uczy nas bowiem, że rezultaty świadomo-planowej działalności społecznej różnią się od wyniku procesów żywiołowych. Niepodobna też zrozumieć, w jaki sposób ludzie, bez świadomości celów, wykonywaliby najtrudniejsze prace, przekształcające przyrodę i społeczeństwo? Odrzucając świadomość, jako twórczy czynnik w życiu zbiorowem, trzebaby przyjąć nienaukową koncepcję, że sama przyroda lub jakaś siła pozazjawiskowa wszystko dla ludzi celowo przeobraża. Jeżeli nie objaśniamy zjawisk czysto-przyrodniczych zapomocą celowości, to dlatego, że nie widzimy, kto i dla kogo cele takie stawia, co więcej, nie możemy nawet ująć samych celów. W zjawiskach społecznych, przeciwnie, wszędzie widzimy ludzi stawiających sobie pewne cele dla korzyści własnej lub zbiorowej. Przyroda nie działa celowo na korzyść ludzką. Doświadczenie przekonywa nas, że, obok procesów sprzyjających ludzkości, odbywają się nie mniej często, procesy jej wrogie.

Fouillée zauważył słusznie w dziele p. t. „*Psychologie des idées forces*“, że świadomość, będąc czemś podrzędnem, nie mogłaby się coraz wspanialej rozwijać. Tymczasem, zarówno w świecie zwierzęcym, jak ludzkim widzimy na każdym kroku, że świadomość jest potężną bronią, i że w walce o byt, przy innych warunkach równych, zapewnia zwycięstwo. To jej znaczenie spowodowało jej wspaniały rozkwit przez dobór naturalny.

W ten sposób wszystko przemawia na korzyść twierdzenia, że świadomość odgrywa wielką rolę w życiu społecznem, natomiast nic nas nie zmusza do jej zaprzeczania. Stojąc nawet na gruncie monizmu, a przynajmniej pewne-

go jego odcienia, teorji najbardziej do niedawna rozpowszechnionej, można, idąc śladami Fouilléego, uznać, że świadomość jest jedną z przyczyn przeobrażeń społecznych. Filozof ten, jak wiadomo, jest monistą i przypuszcza, że w całej przyrodzie, we wszystkich jej objawach występują stany objektywne i subjektywne (choćby tylko bardzo elementarne). Dla niego idee są zarazem siłami. Dlatego też jego monizm, uznający wpływ świadomości, nie narusza zupełnie prawa zachowania energji z punktu widzenia tej teorji, gdyż każdy jego objaw łączy się z jakimś ruchem.

Nie trzeba jednak stać koniecznie na punkcie widzenia monizmu w filozofji. Przeciwnie, można go nawet odrzucić, opierając się na poważnych motywach. Monizm, który uznaje powszechną równoległość zjawisk fizycznych i psychicznych, sprzeczny jest z doświadczeniem. Twierdzenie, że i w świecie nieorganicznem są stany podmiotowe, stanowiące zarodek świadomości — jest przypuszczeniem nieopartem na żadnych faktach; że zjawiska psychiczne mogą mieć wpływ tylko na psychiczne, a fizyczne na fizyczne, natomiast między szeregami zjawisk ruchu i świadomości niema związku przyczynowego — sprzeczne jest z doświadczeniem, które nam mówi co innego. Powodzenie monizmu, jako kierunku filozoficznego, nie jest wynikiem niedającej się odeprzeć argumentacji, lecz sympatji do pojmowania świata jako jedności. Dlaczego jednak we wszechświecie ma być tylko jeden pierwiastek, dlaczego nie może być więcej? Są to pytania, na które moniści nie mogą dać odpowiedzi przekonywającej. Bardzo jest dobrze sprowadzać zjawiska do jedności tam, gdzie to można osiągnąć bez naciągania faktów. Sprowadzanie sztuczne zaś niema nic wspólnego z nauką.

Nie jest zadaniem socjologji dociekanie, czy świat opiera się na jednym, dwu lub więcej pierwiastkach. Jest to zagadnienie filozoficzne, a nawet metafizyczne. Socjolog musi stać mocno na gruncie faktów, które wskazują mu, że w swym doświadczeniu napotyka na odrębne zjawiska fizyczne i psychiczne. Żadne sofizmaty nie mogą usunąć tej różnicy, na którą natrafia ciągle badacz. Czy te zjawiska (fizyczne i psychiczne) są dwoma stronami jednego bytu, czy też jedna sprowadza się do drugiej, czy wreszcie obie

są wynikiem dwuch odrębnych pierwiastków — tego nie wiemy. Faktem jest jednak, że monizm, który doniedawna jeszcze panował prawie bezwzględnie wśród filozofów odrzucających metafizykę, traci coraz bardziej grunt pod nogami i że ujawniają się tendencje dualistyczne jużto jawnie, jużto w formie zamaskowanej. Przeciwko dualizmowi wysuwają zwykle argument, że jest sprzeczny z prawem zachowania energji. Gdyby bowiem przypuścić, że świadomość wpływa na ruch lub materję i odwrotnie, że ruch lub materja wpływa na świadomość, oznaczałoby to, że niewiadomo w jaki sposób ze świadomości wyłoniła się pewna ilość energji, i że, z drugiej strony, pewna jej ilość przy wpływie ruchu na świadomość zniknęła.

Rozumowanie to byłoby wówczas tylko słuszne, gdyby: 1) moglibyśmy być pewni, że wszystkie rodzaje energji są nam znane; 2) udało się nam zawsze wymierzyć ściśle, to znaczy ilościowo, energję przy wszystkich jej jakościowych przemianach. Wobec tego i argument główny przeciwko dualizmowi upada, ponieważ podstawy, na których opiera się monizm nie są stwierdzone.

Nie mogę twierdzić kategorycznie, że w przeciwstawieniu do monizmu — dualizm jest prawdą filozoficzną. Ani jedna z tych doktryn nie może być naukowo dowiedzioną. Poruszając to zagadnienie chciałem tylko wykazać, że nic nas nie zmusza do stania na gruncie filozoficznego monizmu, i że w socjologji powinniśmy liczyć się przedewszystkiem z faktami, które przemawiają raczej za możliwością wpływu bezpośredniego zjawisk psychicznych na fizyczne i odwrotnie, aniżeli przeciwko niemu.

Przewiduję jeszcze jeden zarzut ze strony tych, którzy sprowadzają rolę świadomości w życiu społecznem do zera; jak mniemana celowość w przyrodzie tłumaczy się przez dobór naturalny, t. j. utrzymywanie się przy życiu tych organizmów z pośród mnóstwa różnorodnych i przypadkowych, które najlepiej przystosowały się do warunków otoczenia; — tak samo celowość w zjawiskach społecznych tłumaczy się przez dobór najodpowiedniejszych z pomiędzy wielu powstających samorzutnie instytucyj.

Na twierdzenie powyższe odpowiem: przy przyobrażeniach społecznych, ściśle stwierdzamy (przynajmniej

w wyższych fazach rozwoju) celowe dążenie ludzkie i nie widzimy, żeby instytucje społeczne powstawały naogół przypadkowo, dzięki ślepej grze nieznanych nam i niepoddających się analizie sił, i żeby z mnóstwa powstałych w ten sposób bardzo różnych instytucyj, tylko drogą doboru społecznego, wprost mechanicznie utrzymywały się najodpowiedniejsze. Zwykle w jakimś kraju powstaje nowa instytucja, przystosowana względnie do potrzeb społecznych, której nie towarzyszą nigdy inne instytucje bezcelowe. Widzimy więc, że teorja doboru nie może mieć tak powszechnego zastosowania w socjologji, jak w biologji. Dziś zresztą, nawet między przyrodnikami odzywają się głosy o niedostateczności teorji doboru do wyjaśnienia wszystkich zjawisk w dziedzinie przeobrażania się gatunków.

Znakomity prawnik niemiecki Ihering (*„Zweck im Recht“*), uznając, że społeczeństwo stanowi całość różną od swych części składowych, i że jest źródłem pojęć moralnych i prawnych — twierdził, że przyczynowość w społeczeństwie nie może działać inaczej, tylko przez przyjęcie formy celowości, właściwemi bowiem sprężynami w życiu zbiorowem są pragnienia ludzkie. Zdaniem jego, zasada „niema działania bez celu“ jest taką samą zasadą w życiu społeczno-psychicznym, jak „niema faktu bez przyczyny“ w świecie fizycznym.

Niewątpliwie, niepodobna badać zjawisk społecznych bez uwzględniania celów, stawianych sobie przez ludzi. Cele te występują w dwuch formach: 1) albo pojedyńcze jednostki i grupy stawiają sobie tylko własne cele i, dążąc do ich urzeczywistnienia, tworzą przeobrażenia społeczne, które są jakby tylko pobocznym produktem tego procesu, gdyż jednostki nie stawiały sobie za cel przekształcenia całości w określonym kierunku; 2) albo jednostki i grupy stawiają sobie wyraźnie za cel przeobrażenia społeczne wedle odpowiedniego planu, który się potem realizuje. Ihering idzie jednak za daleko twierdząc, że w zjawiskach społecznych niema działania bez celów. Zachodzą niezawodnie zjawiska w życiu zbiorowem, mające swe źródło w procesach czysto biologicznych i wogóle przyrodniczych, które bezpośrednio oddziaływają na ludzi. Np. epidemje czasami wywołują doniosłe skutki socjalne przez zmniejszanie lud-

ności; szybki przyrost ludności zależy od urodzajności gleby i t. p.

Inny badacz niemiecki Stammler („*Recht und Wirtschaft*") pozostawił zasadę, że zjawiska społeczne badać należy, w przeciwstawieniu do przyrodniczych, z punktu widzenia celowości, a nie przyczynowości, pojmując jednak stosunek celowości do przyczynowości w zupełnie odmienny sposób od Iheringa. Dla Iheringa przyczynowość w życiu społecznem przyjmuje formę celowości. Innemi słowy celowość jest tylko odmienną jej formą. Stammler natomiast zastrzega się wyraźnie przeciwko temu, żeby cele w życiu zbiorowem rozpatrywać jako wynik pewnych przyczyn. Tego rodzaju stanowisko nie wytrzymuje krytyki: istotnie, na każdym kroku spotykamy się z tem zjawiskiem, że powstanie pewnych celów jest ściśle uzależnione od pewnych przyczyn. Stammler nie zdołał, właściwie nie próbował nawet, zbudować jakiegoś systemu socjologicznego, któryby wyjaśniał ogół zjawisk tylko na gruncie celowości, natomiast uwikłał się w labiryncie metafizycznych definicyj i nie przyczynił się w niczem do zgłębienia zjawisk społecznych.

Celowe dążenia ludzkie, będąc wynikiem pewnych przyczyn, stają się same, z chwilą swojego powstania, przyczynami w łańcuchu zjawisk społecznych. W jaki sposób cel, a więc pewne wyobrażenie, pojęcie może być przyczyną przeobrażeń społecznych a więc ruchu, jest zagadnieniem, które, jak widzieliśmy, rozmaicie można rozwiązać, według pojmowania stosunku zjawisk świadomości do zjawisk fizycznych. Materjalista, dualista, monista i spirytualista odpowiedzą w sposób odmienny, stosownie do swych ogólnych poglądów metafizycznych. Socjologa nie obchodzi ta odpowiedź. Dla niego dostateczną rzeczą jest wiedzieć, że do urzeczywistnienia takich, lub innych zjawisk społecznych, trzeba koniecznie — albo nie, jasnej świadomości celu i odpowiedniej działalności społecznej. Prawidłowość zjawisk życia zbiorowego wynika z tego, że podobne przyczyny wywołują podobne skutki. Przyczynowość w zjawiskach społecznych ujawnia się także. Dlatego też i postępki grup ludzkich i jednostek są

wciągnięte w łańcuch przyczynowy tych zjawisk. Nie należy jednak mieszać z sobą pojęć tak różnych, jak fatalizm i determinizm. Niemniej jednak i dziś jeszcze można się z tem spotkać, np. twierdzą niektórzy, że determinizm pojęty ściśle, nie usprawiedliwia działalności społecznej, polityki i t. d., jeżeli bowiem wszystko jest z góry oznaczone i nieuniknione, to polityka, jako sztuka, jest bezcelowa. Na to można odpowiedzieć: jeżeli pewien fakt w społeczeństwie zajść musi, to dlatego, że przyczyny poprzedzające go, także musiały istnieć i poprzedzająca go działalność (będąca jedną z jego przyczyn) także odbyć się musiała.

Tytus Filipowicz, w pracy p. t. „*Zagadnienia postępu*“, wolę ludzką przeciwstawia determinizmowi, nie zdając sobie sprawy z tego, że wola ludzka jest jednem z ogniw w łańcuchu przyczynowym przeobrażeń społecznych, — że powstaje skutkiem pewnych przyczyn, a nie zjawia się samorzutnie. Wola stanowi integralną część zjawiska, a nie istnieje gdzieś poza nim. Jeżeli w pewnem miejscu i czasie, grupa ludzi prowadzi bardzo natężoną działalność z wysiłkiem a nawet bohaterstwem, jest to także wynikiem rozmaitych przyczyn, do których należy również charakter jednostek, zależny znowu od innych przyczyn. Nie można też twierdzić, jakoby zjawiska społeczne można było rozpatrywać bądź jedynie z punktu widzenia woluntaryzmu, bądź determinizmu. Do wniosku takiego nic nas nie zmusza. Filipowicz sądzi zupełnie mylnie, że skoro się przyjmuje determinizm, wykazuje konieczność pewnych zjawisk, to tem samem uważa się, że muszą nastąpić w sposób nieunikniony, bez względu na to, co je poprzedza.

Dla uwzględnienia różnicy między fatalizmem a determinizmem przedstawiam tu równolegle rozumowanie deterministy i fatalisty:

Determinista.	Fatalista.
1. Zjawisko społeczne Z po sumie przyczyn A + B + C = S musiało nastąpić koniecznie.	1. Zjawisko społeczne Z po sumie przyczyn A + B + C = S musiało nastąpić koniecznie.

2. Gdyby z tego łańcucha przyczynowego, z powodu innego szeregu przyczyn, wyrzucić działalność społeczną, oznaczoną przez C, zjawisko Z nie zaszłoby.

3. A więc działalność C i przyczyny je wywołujące są niezbędne do istnienia zjawiska Z.

2. Gdyby z tego łańcucha przyczynowego, z powodu innego szeregu przyczyn, wyrzucić działalność społeczną ludzi, oznaczoną przez C, zjawisko, któreby zaszło skutkiem działania sumy przyczyn S—C, byłoby także Z, gdyż musiało koniecznie, bez względu na przyczyny, nastąpić.

3. A więc działalność C i przyczyny ją wywołujące nie są niezbędne do istnienia zjawiska Z.

Jakkolwiek postępki ludzkie są zdeterminowane, jednakże bez nich nie byłoby odpowiednich zjawisk. Przynajmniej nic nas nie zmusza do takiego przypuszczenia. Np. bez odpowiedniej działalności patrjotów włoskich nie byłoby nastąpiło zjednoczenie Włoch tylko skutkiem jakichś sił żywiołowych. Socjolog nie może poprzestać na zwalczaniu fatalizmu, lecz musi również wykazać, że hipoteza absolutnej wolności woli ludzkiej nie da się utrzymać. Zwolennicy jej twierdzą, że ludzie są w myśleniu swojem i działaniu wolni, t. zn. że nie podlegają żadnemu przymusowi. Oczywiście, rozmaite okoliczności zewnętrzne i wewnętrzne mogą na nich wywierać pewien wpływ, który nigdy jednak nie przemienia się dla nich w jakąś konieczność.

Determiniści znowu dowodzą, że postępki ludzkie są ściśle uzależnione od szeregu przyczyn, że stanowią tylko jedno z ogniw ich łańcucha, że ludzie wprawdzie nie są bezwolni, że chcą i działają wedle swych popędów, uczuć i poglądów, że jednak same one są wynikiem szeregu skomplikowanych przyczyn. Zwolennicy tego poglądu nie uważają ludzi za przewodnika, przez który przechodzi prąd elektryczny w postaci różnych wpływów; przeciwnie, uznają ten fakt, że ludzie, zwłaszcza inteligentni, wykształceni i zdolni, otrzymując od otoczenia rozmaite wrażenia i impulsy, przerabiają je w swej świadomości i wyłaniają następnie z siebie nowe prądy myśli i czynów, różne od tych,

jakie otrzymali zzewnątrz. Jednakże osobowość ludzka, która przerabia w sobie otrzymane wrażenia i stwarza nowe prądy, jest także wynikiem innego szeregu przyczyn, czyli że jest również przez nie określona.

Wszędzie, dokąd sięga nasze doświadczenie, wszędzie, gdzie możemy je przeprowadzić dokładnie, — spotykamy się z faktem, że nic nie dzieje się bez pewnych przyczyn. Jednakże łańcuch przyczyn i skutków jest nieskończony i skomplikowany i doświadczalnie nie może być zbadany w całości, samo więc doświadczenie nie może dać bezwzględnej pewności, iż przyczynowość jest powszechna zarówno w świecie zewnętrznym, jak wewnętrznym.

Oprócz doświadczenia za powszechnem przyjęciem prawa przyczynowości przemawia ta okoliczność, że przyczynowość narzuca się poprostu naszemu umysłowi. Nietylko nie spotykamy faktów, któreby jej przeczyły, ale trudno i niepodobna nawet sobie wyobrazić czegoś, coby się stać mogło bez pewnych przyczyn. Przyczynowość jest kategorją, przez którą umysł nasz ujmuje zjawiska.

Jeżeli mimo to są filozofowie, którzy przyjmują hipotezę wolności woli, wynika to z dwóch powodów: 1. albo ze względów moralnych, 2. albo niedostatecznego wniknięcia w samo zagadnienie, n. p. pomieszania dwu rzeczy: zdeterminowania naszej woli i możliwości ścisłego wykazania tego zdeterminowania. Że prawo przyczynowości jest powszechne, że świat nie wyłamuje się z pod niego, widzimy chociażby stąd, że im lepiej znamy poszczególne jednostki, im dokładniejsze posiadamy wiadomości o ich wychowaniu, stosunkach rodzinnych i przeszłości, tym łatwiej możemy przewidzieć ich sposób postępowania, zrozumieć ich myśli i t. p. To samo można powiedzieć o stosunkach politycznych, w których występują jednostki i grupy: znajomość ich przeszłości, warunków życia it. p. niezmiernie ułatwia nam ich poznanie, zrozumienie postępowania i jego przewidywanie. Determinizm nie przesądza ogólnego stanowiska filozoficznego i godzić się może zarówno z materjalizmem, spirytualizmem, z monizmem i dualizmem.

Przyczynowość pojmować można mechanicznie i psychologicznie.

W pojmowaniu rzeczy i zjawisk nie możemy wyjść poza naszą organizację psychofizyczną; nie możemy wiedzieć, czy poza nią przyczynowość istnieje albo nie, w świecie jednak zjawisk nie możemy nie przyjąć powszechnego prawa przyczynowości. Niepodobna sobie wyobrazić, by człowiek mógł coś pomyśleć, odczuć lub zrobić bez przyczyn, żeby twórczość jego w jednym lub innym kierunku powstała z niczego.

Nie ulega wątpliwości, że wielu ludzi odpycha od przyjęcia zasady determinizmu uczucie. Myśl, że jesteśmy pod jakimś przymusem, jest dla nich przykra. Zazwyczaj jednak ludzie tej kategorji nie zdają sobie sprawy z logicznych wyników przyjęcia innej koncepcji — indeterminizmu. Tymczasem odrzucenie prawa przyczynowości w stosunku do ludzi, ich uczuć, myśli, chceń i postępków — prowadzi z konieczności do otwarcia szerokich podwoi przypadkowi. Gdyby istotnie postępki i myśli ludzkie nie były zdeterminowane, wszelka planowa praca nad ludźmi i dla nich stałaby się niemożliwa. Ludzie w drobnych nawet sprawach nie mieliby pewności, jak inni postąpią; najlepiej obmyślane plany, najsumienniejsza praca jednostek i grup byłyby narażane na zupełne niepowodzenie.

Powyższego twierdzenia nie uważam za argument na korzyść determinizmu, gdyż o tem, co jest, nie może rozstrzygać nasze uczucie; chodziło mi tylko o wykazanie, że uprzedzenia uczuciowe przeciwko determinizmowi nie są uzasadnione. Bergson w pracy p. t. „*O bezpośrednich danych świadomości*“, usiłował wykazać, że determinizm nie da się utrzymać, i że wola człowieka, w pewnym przynajmniej zakresie, jest wolna. Rozumowanie francuskiego filozofa jest bardzo pomysłowe, zawiłe i subtelne, nie osiąga jednak celu. Np. z faktu, że nasze stany wewnętrzne są natury dynamicznej, że tworzą całość zmienną, niedającą się rozłożyć drogą analizy na pierwiastki — wynika tylko to, że nie możemy ich poddać ścisłym doświadczeniom, celem wykazania, iż podlegają prawu przyczynowości; niepodobna jednak z tego wnioskować, że nie są zdeterminizowane. Zresztą w ostatecznym swoim wywodzie, pojęcie wolności woli sprowadza Bergson właściwie tylko do wolności kontemplacji. Zdaniem jego, tylko w rzadkich chwi-

lach jesteśmy zupełnie wolni, mianowicie, gdy wchodzimy w siebie i pogrążamy się w czyste trwanie. Zwykle zaś żyjemy więcej światem zewnętrznym, niż wewnętrznym, stajemy się bardziej objektami działania, niż czynnymi działaczami.

Nie można powiedzieć, żeby rozumowanie Bergsona w całej swej rozciągłości było jasne i przekonywające. Chcąc uniezależnić człowieka od więzów przyczynowości wyznaczył mu wąski zakres wolności w kontemplacji.

Powiedziałem wyżej, że metoda socjologiczna powinna brać za punkt wyjścia charakter społeczeństwa jako całości; wreszcie należy badać zjawiska życia zbiorowego zapomocą metody porównoznawczo-historycznej.

Istotnie: zakres doświadczenia w socjologji, jak wogóle w naukach społecznych, jest bardzo wąski. Wprawdzie w ostatnich czasach wprowadzano w niektórych państwach nowe prawa na próbę, metoda tak stosowana może być jednak rzadko, i to w warunkach zgóry ograniczonych. Doświadczenia socjologiczne nie mogą więc równać się z fizycznemi, chemicznemi, a nawet biologicznemi.

Z konieczności więc pozostaje metodyczna obserwacja, oparta na szerokiej podstawie porównawczej.

Niektórzy pisarze, jak np. J. S. Mill wątpią w możliwość wyciągania wniosków indukcyjnych w socjologji, wypływających z nagromadzonego materjału faktycznego. Zaznacza on w swej „*Logice*“, że w naukach moralnych (to znaczy społecznych), wskutek nadzwyczajnej zawisłości badanych zjawisk, nigdy nie można porównywać dwuch zjawisk, gdy tożsamości warunków, w jakich zachodzą, przeszkadza odmienność chociażby jednego z tych warunków; dlatego też, zdaniem jego niepodobieństwem jest określić ściśle związek przyczynowy między dwoma zjawiskami.

Na to odpowiada Leon Donnat w swej pracy p. t. „*Politique expérimentale*“, że i w innych dziedzinach wiedzy często porównywano dwa zjawiska, przy warunkach nie bezwzględnie jednakowych. Zapewne, nauki społeczne nastręczają pod tym względem, większe trudności, nie takie jednak, żeby ich nie można było bodaj częściowo przezwyciężyć. Np. porównamy z sobą szereg faktów spo-

łecznych i chcemy wyprowadzić stąd pewne wnioski. Jeżeli w szeregach tych występuje np. jedna ważna różnica, a inne podrzędne, to te nie mogą mieć dużego znaczenia, i należy je uważać za nieistniejące, a uwzględniać tylko tę jedną doniosłą.

Możnaby tu zrobić zarzut, że pojęcie różnic podrzędnych jest dowolne. Otóż i na to odpowiem, że niezupełnie, gdyż właśnie umiejętne badanie faktów, ich zestawianie, wreszcie sama praktyka życia dają nam pod tym względem bardzo cenne wskazówki. Simmel w swej „*Filozofji dziejów*“ zwrócił uwagę na trudności w badaniach społecznych i wskazał na to, że w zjawiskach społecznych, niezmiernie złożonych, rozmaite przyczyny socjalne, biologiczne i nawet kosmiczne, tak się ciągle przeplatają, że niepodobna jest uchwycić stałych związków przyczynowych, mających charakter praw.

Na to odpowiedzieć mogę to tylko, co już zresztą wypowiedziałem w rozdziale poprzednim, że istotnie socjologja nie jest i być nie może nauką ścisłą, że jednak uogólnienia empiryczne do jakich dochodzi, mają duże znaczenie teoretyczne i praktyczne, gdyż pozwalają nam dobrze orjentować się w zjawiskach społecznych.

J. S. Mill daje jedną bardzo cenną przestrogę socjologom, aby nie posługiwali się w badaniach zjawisk społecznych metodą geometryczną, która możliwą jest wówczas tylko, gdy działa jedna tylko siła, a nie kilka sobie przeciwnych. Geometrja nie daje miejsca temu, mówi filozof angielski, co tak stale spotyka się w mechanice i jej zastosowaniach — wypadkowej sił przeciwdziałających, — przyczyn, które się wzajemnie niszczą lub przekształcają. W mechanice znajdujemy stale dwie, albo więcej sił poruszających, wytwarzających nie ruch, lecz stan równowagi, albo ruch odmienny od tego, jaki byłby wytworzony przez jedną lub drugą siłę.

Ktokolwiek obeznany jest z socjologją, ten wie ile błędów powstaje z zapoznania tej prawdy, błędów popełnianych nieraz przez pisarzy pierwszorzędnych. Socjolog nietylko z książek powinien czerpać swą wiedzę: współczesne życie społeczne powinno być przedmiotem jego troskliwych badań. Na każdym kroku spotykamy mnóstwo

ciekawych zjawisk. Czy to badając wielkie zdarzenia socjalno-polityczne, czy też obserwując ścieranie się różnych typów kulturalnych, czy też śledząc wewnętrzne stosunki różnych partyj politycznych, czy wreszcie spoglądając na działalność wybitnych ludzi i ich stosunek do społeczeństwa — zawsze socjolog znajdzie nieoceniony materjał do swych studjów. Taka bezpośrednia obserwacja zjawisk społecznych jest nawet konieczna, nadaje życie badaniom naukowym i chroni od jednostronności. Trzeba tylko oczywiście robić ją z metodą, t. j. powinna być ścisła, możliwie wielostronna i t. p. Z jednej strony obserwacja taka przedstawia pewne strony ujemne, gdyż obserwator jest z konieczności uprzedzony korzystnie albo niekorzystnie względem pewnych prądów sobie współczesnych: z drugiej jednak — blizkość i związek ze zjawiskami społecznemi pozwala je lepiej rozumieć.

ROZDZIAŁ III.

Horda pierwotna.

Istnieją dwie teorje o początkach społeczeństw ludzkich: jedna uważa społeczeństwo za coś pierwotnego, co wystąpiło na arenę świata jednocześnie ze zjawieniem się ludzi, jako gatunku; druga uważa społeczeństwo za wytwór późniejszy i przypuszcza istnienie pewnego okresu, w którym ludzie żyli rozproszeni pojedyńczo lub w małych grupach, tworzących rodzinę.

Zagadnienie o początkach społeczeństwa nie da się zupełnie, zdaniem moim, rozwiązać drogą indukcyjną z tej prostej przyczyny, że wszystkie świadectwa etnograficzne, a w większym jeszcze stopniu historyczne, jakiemi rozporządzamy, nic nam nie mówią o grupach społecznych najpierwotniejszych w ścisłem słowa tego znaczeniu.

Ani Australczycy, ani Andamańczycy, ani Botokudzi, ani Weddahowie, ani mieszkańcy Ziemi Ognistej i inni, stojący obecnie na najniższym szczeblu rozwoju, nie przedstawiają nam rozwoju społecznego najpierwotniejszego, gdyż ich ustrój jest już rezultatem dłuższego rozwoju. O Weddahach z Celjonu i mieszkańcach Ziemi Ognistej Kautsky (w rozprawie swej „*O powstaniu małżeństw i rodziny*") wyraża bardzo prawdopodobne przypuszczenie, że przedstawiają stosunkowo rzadki przykład uwstecznienia. U pierwszych znajdujemy nawet w rozwalonych świątyniach ślady niegdyś wyższej, później zaś upadłej kultury. Nic więc nas nie skłania do uważania tych ludów w stanie obecnym za ogólny prototyp społeczeństw najpierwotniejszych.

Zagadnienie o początku społeczeństw rozwiązane być może tylko dedukacyjnie. Skutkiem tego, teorja uważająca społeczeństwo za coś pierwotnego i równoczesnego z pojawieniem się ludzi, ma więcej szans prawdopodobieństwa, niż przeciwna. Wszystko, co nam antropologja mówi

o fizycznej organizacji człowieka pierwotnego, dowodzi, że był zwierzęciem słabem i że z większym trudem zdobywał sobie pokarm i zapewniał obronę, niż inne zwierzęta nawet pokrewnej mu organizacji. Dlatego też wolno przypuścić, że człowiek najpierwotniejszy tylko w hordzie mógł skutecznie walczyć o swój byt; była więc ona czemś pierwotnem i niezbędnem dla ludzi. Nieprawdopodobną jest bowiem rzeczą, aby w owych odległych czasach rozproszeni ludzie powzięli myśl połączenia się w hordę dla walki z przyrodą. Samo już porozumienie się takich ludzi, błąkających się pojedyńczo lub w małych grupach rodzinnych, przedstawiałoby olbrzymie trudności. Prawdopodobnie ludzie zjawili się w różnych miejscowościach globu, gdzie warunki przyrodnicze na to pozwalały, nie pojedyńczo, lecz w większej ilości, w pewnego rodzaju stadach, w jakich żyją pokrewne im zwierzęta. Od początku więc musieli żyć w hordach.

Przez czas pewien, po szeregu badań takich etnografów jak Morgan, Fison, Howitt, Kubary, Powell oraz po studjach socjologiczno-porównawczych, opartych na bogatym materjale faktycznym Zibera, Kowalewskiego i innych — ustalił się pogląd, że w znanych nam społeczeństwach, stojących na najniższym stopniu rozwoju, panuje gospodarka komunistyczna, będąca wynikiem wspólnego życia, wspólnej pracy, wspólnych przygód grup ludzkich tworzących hordy, lub rody. Przeciwko temu poglądowi jednak powstała później reakcja, jak to często bywa w dziejach nauki, w imię większej jakoby ścisłości i ostrożności wywodów, w rzeczywistości zaś nieuzasadniona i oparta na niedokładnej interpretacji faktów. Wyrazem tej reakcji stał się także pogląd znanego zdolnego ekonomisty niemieckiego Karola Büchera, który w swych ciekawych i popularnych szkicach wystąpił z twierdzeniem, że znane nam społeczeństwa najpierwotniejsze nie prowadzą bynajmniej gospodarki komunistycznej, nie żyją w hordach, lecz że członkowie ich prowadzą życie odosobnione, pojedyńcze lub co najwyżej w kółku małej rodziny, są więc indywidualistami i egoistami. Bücher wywody swe usiłował poprzeć cytatami z dzieł różnych podróżników dotyczących bytu Buszmenów, Weddahów, Andamańczyków i innych. Po-

czątkowo wywody ekonomisty niemieckiego zrobiły duże wrażenie w świecie naukowym, bliższe jednak wejrzenie w materjał faktyczny, na którym je oparł, wykazały, że są zupełnie bezpodstawne.

Rosyjski marksista Jerzy Plechanow (Beltow), w dwu małych, lecz pełnych treści szkicach socjologicznych o sztuce u ludów pierwotnych poddał szczegółowej i źródłowej rewizji poglądy Büchera, wykazując w sposób przekonywający ich bezpodstawność. Zapomocą krytycznego rozbioru dzieł, dotyczących wspomnianych ludów pierwotnych, stwierdził: 1. że żyją grupami, 2. że poszukują wspólnie pokarmów, że polują razem i łowią ryby, 3. że gospodarstwo ich jest komunistyczne, 4. że wreszcie posiadają wysoko rozwinięte instynkty socjalne, a bynajmniej nie są „egoistami", w stosunku do swoich, w tem znaczeniu, jak sądzi Bücher. Nie mogę tu wchodzić w szczegóły rozumowania Plechanowa, zaznaczę tylko, że wywody jego [1]) zarówno pod względem materjału faktycznego, na którym się opiera, jak i metody rozumowania są bardzo dokładne i uzasadnione. Pierwotna horda ludzka musi więc być punktem wyjścia dla socjologji.

---

[1]) Beltow (Plechanow), Kritika naszych kritikow, r. 1906, 2 ostatnie rozdziały, p. 364—99.

ROZDZIAŁ IV.

Natura społeczeństwa.

I.

Socjologja musi posiadać własną metodę odrębną od tych, jakiemi się posługują inne nauki. Podstawą metody socjologicznej, jej punktem wyjścia, powinno być zbadanie natury społeczeństwa [1]), jako całości zorganizowanej. Tylko gruntowna analiza społeczeństwa, oparta na wykazaniu jego pierwiastków składowych i cech, wyjaśniająca należycie stosunek jego do jednostek, w skład jego wchodzących, — dać nam może pewny punkt oparcia dla dalszych poszukiwań w dziedzinie socjologji. Następnie, przy badaniu poszczególnych typów społecznych, ich genezy, rozwoju i przeobrażenia się różnych związków społecznych i określaniu ich wpływów, zgłębianiu znaczenia rozmaitych czynników w życiu zbiorowem, oraz wszystkich innych dociekaniach dotyczących typowych zjawisk społecznych — posługiwać się należy metodą etnograficzno-historyczno-porównawczą.

Społeczeństwo ludzkie, jak już zaznaczyłem wyżej, składa się nie tylko z jednostek ludzkich, lecz także z części przyrody żywej i martwej, na tle której żyje, z nagromadzonych dóbr materjalnych, wreszcie z przekazanych przez tradycję, albo utrwalonych w pomnikach, mowie, utworach naukowych, literackich i artystycznych oraz w zwyczajach i prawie dóbr duchowych.

Społeczeństwa koczownicze mają pewne elementarne narzędzia, rozmaite przedmioty użytku, tradycję, zwyczaje i pojęcia, dziedziczone po przodkach i utrwalone w życiu zbiorowem; osiadłe, wyżej stojące w rozwoju, posiadają własne terytorjum, mniejsze albo większe zabudo-

[1]) Nie rozpoczynam mej analizy od określenia społeczeństwa. Czem zaś jest ono? Na to odpowiedzią będzie praca niniejsza.

wania dość zresztą proste, większy zasób dóbr materjalnych i duchowych od tamtych; społeczeństwa stojące wyżej jeszcze mają potężne miasta, rozległe środki komunikacji, wielki zasób dóbr materjalnych i duchowych, rozwinięte i utrwalone instytucje społeczne, usystematyzowane prawa i t. p.

Wszystkie te zasoby tworzą nierozerwalną część społeczeństwa. Niepodobna np. wyobrazić sobie społeczeństwa belgijskiego, bez jego bogatych kopalń, misternej i gęstej sieci kolejowej, bez tradycji historycznej, wśród której się one rozwijało i rozwija. To samo dotyczy każdego innego społeczeństwa. Gdybyśmy omawiali sprawy jakiegoś społeczeństwa, chociażby belgijskiego, i pominęli te zasoby, wówczas bylibyśmy zdezorjentowani i nie moglibyśmy ich należycie zgłębić.

Oczywiście, poza przyrodą, wszystko, co wymaga pracy celowej, było i jest dziełem ludzi. Zapominać jednak nie należy, że w każdem społeczeństwie, nowe pokolenia wchodzą w pewne urządzenia, w pewną atmosferę psycho-socjalną, które były wytworem poprzednich pokoleń, a w odpowiednim czasie występują jako pewne niezależne ustroje zewnętrzne wobec — nowych pokoleń.

Są, jak mówi Simmel, w istocie naszej siły, które promieniują; umieszczone w pewnem oddaleniu od nas, oddziaływują na nas potężnie [1]). W ten sposób powstają rozmaite instytucje społeczne, polityczne, kulturalne, które, będąc dziełem ludzkim, powstałym z pracy fizycznej i umysłowej jednostek i grup — objektywizują się i występują wobec nas później w formie sił zewnętrznych, wywierających na nas pewien nacisk. Siły te tkwią w różnych instytucjach, prawach obsługiwanych, przez ludzi. W każdem społeczeństwie jednostki poszczególne i całe grupy otoczone są, przytwierdzone i opanowane przez rozmaite instytucje, warunki przyrodnicze, pojęcia, uczucia i pragnienia, tkwiące poszczególnie w społeczeństwie i jego poddziałach, w mniejszym, albo większym stopniu.

Według powszechnego mniemania ludzie tworzą instytucje. Zapewne, ale każda instytucja posiada swoje for-

[1]) Jak się utrzymują formy społeczne? str. 33.

my, tradycje, urządzenia i poszczególne jednostki, wchodząc do nich w charakterze funkcjonarjuszy, muszą się w większym lub mniejszym stopniu poddać ich wpływowi. Oczywiście, instytucje te mogą być zmienione przez ludzi, o ile jednak zmiany te mają być podstawowe, następuje to zazwyczaj niełatwo i wymaga już solidarnego działania znacznej części społeczeństwa; o ile zaś są tylko częściowe z zachowaniem form starych, naginają do siebie zazwyczaj tych, co je obsługują.. Zagadnienie to rozpatrzę obszerniej w jednym z następnych rozdziałów.

Dzięki właśnie tym instytucjom i zobjektywizowanym siłom społecznym, w społeczeństwie istnieje ciągłość rozwoju. W społeczeństwach wyżej rozwiniętych pod względem cywilizacji, jest daleko więcej owych zobjektywizowanych sił aniżeli w tych, które stoją na niższych szczeblach ewolucji. W społeczeństwach wysoko rozwiniętych spadek przeszłości, w formie instytucyj, bogactw materjalnych, zasobów umysłowych, moralnych, artystycznych jest tak wielki, że siły tkwiące w nim przewyższają wielokrotnie to wszystko, co jest wytworem ostatniego pokolenia. Zauważyć jednak należy, że przy większym bogactwie cywilizacji, większych rozmiarach społeczeństwa, większej ilości różnych grup społecznych, oraz wolności wchodzenia do nich — opanowanie poszczególnych jednostek przez pojedyńcze tylko zobjektywizowane siły społeczne jest stosunkowo mniejsze. Do przedmiotu tego wrócę jeszcze.

Poznawszy pierwiastki, wchodzące w skład społeczeństwa, musimy się zastanowić nad ich charakterem i wzajemnym stosunkiem.

Pierwiastkami twórczemi w społeczeństwie są tylko ludzie, którzy żyli, albo żyją, w określonym czasie i miejscu. Oni tylko bowiem mogli i mogą zużytkowywać części martwej i żywej przyrody, wytwarzać zasób dóbr materjalnych i duchowych, wprowadzać w ruch instytucje. Tylko ludzie żyjący mogą należycie zużytkowywać nagromadzone zasoby kultury i wciąż je wzbogacać. Ale i zmarłe pokolenia, w zależności od swych czynów, oraz wytworów swej pracy fizycznej i duchowej wywierają potężny wpływ na żyjące. Wpływ ten wzrasta w rozwoju dziejowym, jak-

kolwiek charakter jego jest inny, niż w społeczeństwach pierwotnych.

Z drugiej strony ludzie, bez tych innych pierwiastków społecznych, zobjektywizowanych w formach różnych — byliby bardzo słabi; pierwiastki te właśnie nadają im potęgę i podnoszą społeczeństwo na niesłychane wyżyny. Pierwiastki te stanowią jakby energję ukrytą, którą wyzwolić i zużytkowywać należycie mogą tylko ludzie. Okoliczność ta jednak nie obniża wcale doniosłości zobjektywizowanych sił społecznych, stanowiących ów zasób odziedziczony.

Już z tego co powiedziałem wyżej widać, że społeczeństwo, jako całość, nie może charakteryzować się wyłącznie przez cechy składających je, w określonym czasie i miejscu, jednostek. Gdyby nawet nie było owych zobjektywizowanych sił społecznych i zasobów przyrody martwej i żywej, oraz gdyby społeczeństwo składało się z samych tylko żyjących, w określonym czasie i miejscu jednostek, to i wówczas jeszcze byłoby czemś od nich różnem.

Istotnie, społeczeństwo w różnych swych objawach występuje jako całość, w sposób odpowiednio zorganizowany. Od charakteru tej organizacji zależą w znacznym stopniu cechy i czynności społeczeństwa, gdyż ona zapewnia tym lub innym grupom rozmaite role, skutkiem czego jedne grupy wykonywują jedne czynności, inne — drugie, i t. p. Przez co powstaje całość w odpowiedni sposób zabarwiona. Tylko w społeczeństwach małych i zupełnie prawie niezróżniczkowanych, których członkowie żyją razem, całość naogół ma cechy zbliżone najbardziej do składających ją jednostek; już jednak przy jakiem takiem zróżniczkowaniu się grupy, jej zwiększaniu się, umożliwiającem wspólne życie — społeczeństwo, jako całość, zaczyna się różnić coraz bardziej od składających je jednostek, właśnie wskutek organizacji, która łącząc je w sposób odpowiedni, dla swoich celów, może wydobyć z nich, i wydobywa istotnie więcej,aniżeli dać mogą w sumie, działając oddzielnie. Jednostki powstają, rozwijają się i działają na tle społeczeństwa. Dlatego też, społeczeństwo, jako całość, kształtuje je i wychowuje. Ono wywiera naogół większy wpływ na poszczególne jednostki, aniżeli te na nie.

Charakter społeczeństwa zależy przedewszystkiem od formy jego ustroju i jego zasobów w postaci dóbr materjalno- i duchowo-moralnych. Organizacja społeczna oraz zasoby dóbr materjalnych i duchowych określają w jaki sposób jednostki, wchodzące w skład ogółu, korzystają z tych bogactw, w jaki sposób żyją, działają, pracują, a przez to do pewnego stopnia w jaki sposób myślą i czują. Oczywiście, materjał ludzki odgrywa swoją rolę. Zapominać jednak nie należy, że pod względem społecznym na niższych, zwłaszcza najniższych szczeblach rozwoju jest on bardzo do siebie podobny, i że na dalsze jego ukształtowanie się i zróżniczkowanie wywarły wpływ ogromny formy społeczne oraz wspomniane zasoby. Na materjał ludzki oddziaływały i oddziaływują potężnie warunki geograficzne. Nie da się oczywiście zaprzeczyć, w pewnych granicach, i wpływ rasy, któremu poświęcam ustęp specjalny w mych „Zasadach Socjologji".

Ogół socjologów zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że w życiu zbiorowem ujawnia się ciągle psychologja społeczna, że przy pewnych okolicznościach, jużto całe społeczeństwo, jużto tylko poszczególne jego grupy, ujawniają uczucia, idee i chęci zbiorowe a nie indywidualne, czując, wszystko i działając za całość w sposób specjalny. Objawy tej psychologji zbiorowej występują z szczególną siłą, w pewnych dla narodu, stanu, albo klasy doniosłych momentach. W takich chwilach nawet ludzie pospolici ujawniają niezwykłe uczucia i dążenia. Ale i w życiu codziennem, na tle zwykłych stosunków, psychologja społeczna występuje wyraźnie, chociaż z mniejszą siłą i nie tak jaskrawo, jak w chwilach nadzwyczajnych.

Zjawiska z dziedziny psychologji społecznej znane i badane przez socjologów, rozmaicie bywają przez nich rozumiane i tłumaczone. Ogromna większość jest tego zdania, że „dusza społeczna" ujawnia się wyłącznie tylko w psychice poszczególnych jednostek, z których składa się społeczeństwo; chociaż ujawnia się tam w sposób odrębny, gdyż uczucia, myśli i chcenia społeczne występują jakby samodzielnie, wywierając nacisk specjalny na indywidualną psychikę jednostek. Durkheim sądzi, że, ponieważ społeczeństwo, jako synteza składających je części, ujawnia

zjawiska nowe, odrębne od tych, które się odbywają w świadomości oddzielnych jednostek, więc tu psychika społeczna tkwić musi w całem społeczeństwie, a nie w jednostkach tylko. Jest więc w tym sensie czemś zewnętrznem w stosunku do świadomości indywidualnych, na podobieństwo cech wyróżniających zjawiska życia w stosunku do pierwiastków nieorganicznych tworzących istoty żyjące [1]).

Zdaniem socjologa francuskiego, nie jednakowe uczucia myślenia i chcenia tworzą psychologję zbiorową; lecz przeciwnie, psychologja zbiorowa wywołuje wspólne objawy w świadomości poszczególnych jednostek. Ten pogląd Durkheima stał się źródłem oskarżenia, iż wprowadza do socjologji ontologję. Zarzut ten jednak jest niesłuszny. W przedmowie do drugiego wydania swojej książki stwierdza wyraźnie, że bynajmniej nie wprowadza pojęcia substancji ani do świadomości indywidualnej, ani też społecznej [2]). Niestety, nie sprecyzował wyraźnie swych poglądów. Zdaje mi się, że omawiany tu ustęp z jego książki pojmować należy w ten sposób: że ogólno-społeczne warunki danej grupy wywołują pewne objawy wspólne w psychologji składających je jednostek; innemi słowy ta „psychologja zbiorowa“ jest jakby odbiciem w umysłach jednostek, tych warunków ogólnych, oraz, że jakby narzuca się ona psychice ich indywidualnej. Zarówno jednak ta psychologja społeczna jak i indywidualna tkwi w świadomości jednostek, a nie gdzieindziej, tylko, że w świadomości — psychika społeczna występuje jakby odrębnie od indywidualnej.

Gumplowicz doszedł do ostateczności w tym przedmiocie. Twierdził, że należałoby w tym przedmiocie zamiast „ja myślę“ mówić „społeczeństwo myśli we mnie“. I on jednak nie miał tu niezawodnie na myśli jakiejś duchowej substancji społecznej, ponieważ zawsze silnie bardzo akcentował swój monizm filozoficzny. Zarówno więc Durkheim jak i Gumplowicz chcieli zapewne powiedzieć, że zjawiska społeczne, wynikające ze stosunków w całości, wywołują pewne objawy psychiczne u ogółu jednostek.

Zygmunt Balicki, który całą książkę poświęcił psychologji społecznej, określa ją w sposób dość dwuznaczny.

---

[1]) Les règles de la méthode soer slagique p. XV i XVI.
[2]) Les règles de la méthode soer slagique p. IX.

„Psychologja społeczna, mówi on, widzi w zjawiskach życia zbiorowego przejawy duchowe samego społeczeństwa jako całości, przyjmuje więc istnienie duchowości społecznej, odrębnej od świadomości jednostek. Odrębnej nie znaczy, według niej, oderwanej i pozbawionej łączności; owa „dusza społeczna“ nie unosi się w powietrzu ponad jednostkami, — tkwi ona pierwiastkami swemi w ich świadomości, mianowicie w tej dziedzinie, która zwraca się ku życiu zbiorowemu, ale duchowość ta posiada własny swój układ, z rozdziałem funkcyj psychicznych pomiędzy grupami społecznemi, i jest również złożona, jak duchowość jednostki w swoim zakresie“ [1]).

Nasuwa się tu pytanie następujące: jeżeli, zdaniem Balickiego, tylko pierwiastki psychologji społecznej tkwią w świadomości indywidualnej jednostek, to gdzie tkwi pozostała część tej psychologji? Balicki nie mówi nam tego, twierdzi natomiast, że nie unosi się ona ponad jednostkami: w powietrzu. Ustęp powyższy jest więc niejasny, jedno bowiem z dwojga: albo psychologja społeczna, będąc wynikiem i jakby odbiciem zjawisk społecznych, tkwi cała, a nie pierwiastkami tylko, w świadomości indywidualnej — albo jeszcze gdzieindziej poza nią.

Stanisław Krusiński [2]), jeszcze w roku 1886, poświęcił jeden ze swoich szkiców „duszy społecznej“. W traktacie tym wskazał na objawy jej i na lukę w teorji organizmu społecznego Spencera, która jej nie uwzględniła, negując kierowniczą rolę państwa. Przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu rozwinąć dalej swych poglądów w tej sprawie. Był on pierwszym w naszej literaturze socjologicznej, uwzględniającym „duszę społeczną“.

Espinas [3]) był jednym z pierwszych w literaturze światowej wśród tych, którzy wskazali na istnienie „duszy społecznej“. Jednak i on nie wypowiedział się w całej pełni wyraźnie. Uznawał ją jako coś zupełnie odrębnego od świadomości indywidualnej, będącego poza nią.

Alfred Fouillée [4]) poświęcił cały rozdział swej pracy

---

[1]) Psychologja społeczna str. 33.
[2]) Szkice socjologiczne.
[3]) Revue philosophique 1899 I.
[4]) Les éléments sociologiques de la morale str. 159—174.

zagadnieniu „duszy społecznej“. Zdaniem jego twierdzić, że całe społeczeństwo myśli przez pośrednictwo poszczególnych jednostek, jest to samo, co utrzymywać, że np. fizyka myśli przez pojedyńczych uczonych fizyków. Pewną jest rzeczą, mówi dalej, że całe społeczeństwo jest objektem myśli, i że objekt ten ma dwie formy bytu: jedną w świadomości indywidualnej jednostek, w której występuje społeczeństwo; drugą w rzeczach, w które się wciela, a więc w terytorjum, w rolnictwie, w przemyśle, środkach komunikacji i całej wogóle kulturze. Objektywnie naród występuje w umysłach jako pewna całość wyobrażeń, obejmujących określone stosunki, które tworzą Francję, Anglję, Niemcy i t. p. Innemi słowy, naród występuje jako pewne ugrupowanie idej-sił. Chociaż te są zjawiskami psychicznemi, w całości swej jednak występują jako jeden objekt wyobraźni i pragnień wielkiej liczby poszczególnych umysłów, w stosunku do których przybierają (idee-siły tworzące naród) cechy zewnętrzności. Objektywnie i materjalnie — naród ma ciało w ziemi i we wszystkich produktach swego życia historycznego. Posiada więc podwójny substrat: 1) umysły poszczególnych jednostek, w których wyobrażeniach i pragnieniach występuje; 2) rzeczy materjalne, w których uwidoczniły się czynności społeczne. Czy poza tem społeczeństwem, pyta Fouillée, istnieje jakiś podmiot społeczeństwa, któryby posiadał świadomość swojego „ja“? Na powyższe pytanie socjolog francuski daje odpowiedź przeczącą, wskazując, że poza świadomością jednostek, niema nigdzie poczucia jedności społecznej. Następnie zapytuje, czy każda grupa społeczna ma swoją duszę zbiorową. Wbrew Espinasowi, przyznającemu ją wyłącznie narodom. Fouillée wykazuje, że trudno jest ściśle odgraniczyć naród od innych ugrupowań społecznych i przyznać mu wyłącznie posiadanie „duszy społecznej“.

Przymus jaki wywiera „dusza społeczna“ na indywidualną, objaśnia Fouillée w ten sposób, że sprowadza go do wpływu wielu jednostek na pojedyńczą jednostkę. Odpowiedź ta jest nieuzasadniona, nawet ze stanowiska tego socjologa, który przecież sam uznał, iż w społeczeństwie poza ludźmi istnieją jeszcze inne pierwiastki. Prócz tego rozwiązanie to wymaga jeszcze wyjaśnienia, mianowicie

dlaczego jednostki zbiorowo wpływają na jednostkę, czy poza temi jednostkami nie występują jakie siły społeczne?

Socjolog rosyjski Nowikow, stojąc na gruncie teorji organizmu społecznego, uznaje rodzaj społecznego mózgu i „duszę społeczną", którą widzi w świadomości „elity społecznej". Nie tworzy jej, zdaniem jego, sam rząd, lecz doborowa część społeczeństwa, złożona z następujących żywiołów: kierowników rządu, najwybitniejszej części arystokracji i sfer finansowych, uczonych, literatów i artystów.

Nowikow rozwija swoją koncepcję szczegółowo, omawiając [1]) funkcjonowanie tej wybranej części ogółu, w której ma się skupiać świadomość społeczna. Oddzielne rozdziały poświęca przedstawieniu objawów „woli społecznej". Przewidując, że spotka go zarzut, że przecież nie tylko owa „elita" czuje, myśli i działa, lecz że wszyscy członkowie społeczeństwa posiadają świadomość — odpowiada w sposób następujący: wszyscy posiadają świadomość indywidualną, dotyczącą ich własnych spraw, natomiast tylko bardzo mała część społeczeństwa posiada świadomość spraw całości społeczeństwa. Nowikow omawia następnie warunki posiadania takiej ogólnej świadomości spraw narodowych i wykazuje, że posiadanie jej zależy bądź od specjalnych informacji, które mają kierownicy rządu, bądź od dużych środków materjalnych, umożliwiających podróże i poświęcenie wiele czasu sprawom ogólnym, które posiadają członkowie klas najwyższych; bądź też od wyższych zdolności umysłowych i artystycznych, właściwych małej grupie uczonych i twórców w dziedzinie literatury i sztuki.

Argumentacja powyższa jest błyskotliwa, ale powierzchowna. Przedewszystkiem niema tej przepaści pomiędzy ludźmi mającymi świadomość swych interesów, a interesów całego narodu. Mnóstwo jest osób znających prócz swych własnych interesów, jeszcze sprawy własnej gminy, powiatu, albo prowincji. Następnie w krajach cywilizowanych dzięki prasie i rozmaitym wydawnictwom, już bardzo szerokie koła interesują się i obejmują sprawy całego narodu. Oprócz rzadkich stosunkowo objawów dwu i wielo osobowości, będących zjawiskami patologicznymi

[1]) Conscience et volonté sociales, str. 117 — uwagi odpowiednie rozsiane w całej książce.

z cechą świadomości indywidualnej jest zawsze poczucie jedności. Tymczasem tego właśnie poczucia jedności nie posiada i posiadać nie może owa elita społeczeństw wysoko rozwiniętych, która rozpada się na rozmaite grupy, pojmujące często w sposób bardzo nie jednakowy najbardziej nieraz podstawowe sprawy życiowe swego narodu. W ten sposób niepodobna przypisać owej elicie społeczeństw tej roli, jaką ma świadomość indywidualna w życiu pojedyńczych jednostek. Nowikow miesza dwie rzeczy różne: możliwość posiadania bardzo dokładnego pojęcia o sprawach własnego narodu ze świadomością o tych sprawach wogóle. Gdybyśmy nawet przypuścili, czego jednak zrobić nie należy, że tylko owa elita społeczna mieć może dobre wiadomości o sprawach własnego narodu, podczas kiedy inni mieliby mieć tylko wiadomości niedokładne, to i wówczas jeszcze świadomość tej większości obywateli obejmująca ich uczucia, popędy, wrażenia i pojęcia — nieprzestałaby wywierać wpływu na życie tego narodu, na jego postępowanie. Wpływ taki w podobnych warunkach byłby zły, ale istniałby i wywierałby określone skutki.

Również i socjolog belgijski De Greef [1]) uznaje, że społeczeństwo składa się nie tylko z samych jednostek, w skład jego wchodzących, lecz także z terytorjum, które zajmuje i w ogóle z części przyrody żywej i martwej.

Pszczoły, mówi on, nie tworzą jeszcze społeczeństwa bez ula, jak również gniazda są warunkiem niezbędnym dla tworzenia społeczeństwa owadów.

Socjolog niemiecki Barth [2]), w przeciwstawieniu do Fouillée'go, uznaje świadomość społeczną w sensie czegoś stojącego odrębnie poza świadomością indywidualną jednostek. Wypowiadające jednak ten pogląd nie precyzuje go dość wyraźnie i zdaje się, że za świadomość społeczną uważa wspólne uczucia, chcenia i pojęcia społeczeństwa, występujące ze szczególną siłą w wyjątkowych momentach. Uważa on, że „dusza społeczna" ujawnia się przedewszystkiem w czynach. Pogląd ten jednak właściwie nie powinien być sprzeczny z poglądem Fouillée'go, który uznaje te wspólne uczucia, ale mieści je tylko w świadomości indy-

[1]) La Structure Générale de Sociétés tom I, str. 61 i następne.
[2]) Philosophie der Geschichte als Sociologie wyd. ros. str. 132 — 139.

widualnej jednostek. Barth polemizując z Fouilléem miał na myśli dawniejsze jego prace, a nie cytowaną wyżej, która ukazała się po jego dziele.

Zatrzymałem się tak długo na rozmaitych poglądach dotyczących „duszy społecznej“ dla dwuch powodów: 1) ponieważ zagadnienie to jest bardzo ważne; 2) ponieważ rozbiór jego wskazuje jak są jałowymi różne analogje.

Rozwiązania tego zagadnienia szukać należy za pomocą metody biorącej za punkt wyjścia to, co stanowi cechy właściwe społeczeństwa ludzkiego. Durkheim, Simmel i Fouillée dali nam cenne, niekiedy genjalne wyjaśnienia, które należy jednak pogłębić, posunąć znacznie dalej i sprezywowa w szczegółach. Żaden z pośród nich nie wyprowadził z założeń własnych dalszych konsekwencji. Niestety, nikt z nich już nie żyje. Durkheim był może najbardziej z nich wszystkich uzdolniony do stworzenia całkowitego konsekwentnego systemu socjologicznego. Fouillée, obdarzony wielkim umysłem z przebłyskami myśli genjalnych był jednak więcej filozofem i moralistą, a nawet psychologiem, niż socjologiem: Simmel znowu chociaż zrobił dużo dla samej socjologji, okazywał więcej gustu i zdolności do subtelnych i nawet genjalnych niekiedy myśli, rzuconych przy omawianiem szczegółów, — niż do stworzenia całkowitego systemu naukowego, w dziedzinie socjologji.

Poglądy jednak tych uczonych stanowić będą punkt wyjścia, podstawą socjologji. W świetle ich różne zagadnienia socjologiczne ukażą się nam w nowej postaci.

II.

Z wyjątkiem skrajnych anarchistów indywidualistów, wszyscy rozumieją, że w zjawiskach życia zbiorowego istnieje jakaś psychika społeczna, wywierająca pewien nacisk na jednostki. Z drugiej strony, dla badaczy pozytywnych, rzeczą pewną jest również, że niema żadnego podmiotu — społeczeństwa, to znaczy, że niema kompleksu uczuć, myśli i chceń, któreby tworzyły jednolite, wyraźne, ściśle wyodrębnione „ja“ całego społeczeństwa, znajdującego się poza „ja“ jednostek.

W zobjektywizowanych siłach społecznych, będących wyrazem uzewnętrznienia się i utrwalenia pracy fizycznej

i umysłowej licznych pokoleń; w tych siłach, będących wielkim zasobem nagromadzonych dóbr materjalnych i duchowych, tkwią także przechowane w budowlach, pomnikach, książkach, obrazach i instytucjach — uczucia, myśli i dążenia społeczeństwa z czasów minionych, które połączone zostały wyjątkowo silnymi węzłami z jego życiem dziejowym. Idee te myśli i dążenia są, że tak powiem, zarejestrowane w tych zobjektywizowanych siłach społecznych, i same w sobie oczywiście nieruchome. Jednakże, skutkiem ciągłego stykania się z ludźmi żywymi, wywierają na nich trwały wpływ. Oczywiście, nie wszystkie idee, uczucia i dążenia pewnego społeczeństwa, zobjektywizowane w jego cywilizacji, wchodzą trwale w skład jego duszy. Mnóstwo ginie dla potomności, przechowując się w najlepszym razie w świadomości uczonych specjalistów, erudytów w zakresie przeszłości; niektóre chwilami, pod wpływem okoliczności szczególnych, na krótko jakby odradzają się; inne są udziałem świadomości tylko garstki ludzi. W ten sposób tylko mała ich część wchodzi, że tak powiem, stale do świadomości społeczeństwa i odgrywa w niej wielką rolę.

Nasuwa się tu pytanie: które właśnie z pośród nich wchodzą do „duszy społecznej"? Na pytanie to nie można dać odpowiedzi rozstrzygającej. Istotnie, dzieje każdego narodu stanowią pewnego rodzaju dobór historyczny wśród tych nagromadzonych, zobjektywizowanych sił społecznych. Dobór ten rozstrzyga, które uczucia, myśli i popędy działać będą trwale w społeczeństwie, a które pozostaną w ukryciu.

Dobór historyczny powstaje w ten sposób: że całokształt warunków dziejowych, wśród których rozwija się bądź to naród cały, bądź też jakaś stała grupa społeczna — wpływa na powstawanie, rozwój, albo upadek i zanik jednych cech, albo też innych.

Wdzięcznym zadaniem historyków jest wykazanie, jak się taki dobór dokonywa i jakie daje rezultaty, na przykładach konkretnych, w przebiegu dziejowym już to narodów poszczególnych, już też grup.

Żadne kryterja ogólne nie mogą nam naprzód wskazać zupełnie dokładnie, co z zasobu przeszłości wejdzie do

„duszy społecznej“ jakiegoś narodu: można tu stawiać tylko hypotezy, bardzo zresztą nie pewne. Co więcej, w określonym czasie i miejscu niepodobna ściśle wskazać, co stanowi „duszę społeczną“ (która także ulega zmianom, jednak bez porównania powolniejszym, aniżeli dusza indywidualna). Niepodobna też na jej hipotetycznych cechach zbyt wiele budować; nie można jednak nie stwierdzić jej istnienia, niektórych przejawów, oraz genezy.

To też przy rozważaniach teoretycznych i praktycznych należy bardzo ostrożnie operować pojęciem „duszy społecznej“. Jednakże postępując ostrożnie można na tej drodze dojść do ważnych wniosków teoretycznych i praktycznych.

Zobjektywizowane idee, uczucia i popędy, które w dziejach danego narodu odgrywały dużą rolę, działają zazwyczaj z największą siłą na rozwijające się młode pokolenia. Ale i w wieku dojrzałym jednostki są pod ciągłym opływem tych idej większym albo mniejszym. Oczywiście, charakter rozmaitych jednostek i grup, ich poziom kulturalny, zajęcia, interesy — wzmacniają albo osłabiają wpływ „duszy społecznej“. W każdym jednak razie wpływ ten istnieje. Tam zaś gdzie ustępuje, bywa zastąpiony najczęściej przez wpływ innej „duszy społecznej“. Jeżeli np. jaki Polak lub Francuz wynaradawia się, albo emancypuje z pod wpływów kultury narodowej, wówczas „dusza“ jego narodu traci swój wpływ na niego, zyskuje go natychmiast „dusza“ innego, albo „dusza“ jakiegoś związku międzynarodowego np. kościoła, połączonych partji socjalistycznych, z własnym świat poglądem, psychologja i t. p.

Są nieraz zdumiewające fakty wpływu tych zobjektywizowanych sił społecznych na jednostki. Zdawało się np. że osoby, które długo były poza krajem, mieszkając stale w wielkich centrach kultury europejskiej, w Paryżu, Rzymie, Londynie nie tęskniły nawet do niego i nie czuły silnej z nim łączności. A jednak trafiały się wypadki, że osoby takie doznawały głębokich wrażeń patrjotycznych podczas pobytu w Krakowie i zwiedzania Wawelu. Wrażenia te decydowały później o ich powrocie do Ojczyzny i nawiązywały zerwane prawie nici, które łączyły je dawniej z narodem. Pewien syn emigrantów Polaków wychowany

w Brazylji, nie znając polskiego języka i właściwie nie uważając się za Polaka, usłyszawszy po raz pierwszy muzykę Szopena, poczuł w sobie z wielką siłą przynależność do polskości. Pewne utwory artystyczne posiadają nieraz bardzo silne piętno narodowe widoczne nawet dla cudzoziemców. Cesarzowa niemiecka Wiktorja, żona Fryderyka, zwiedzając przed laty wystawę obrazów w Berlinie, zatrzymała się dłużej przed jednym z obrazów Chełmońskiego, i wpatrując się weń bacznie, zrobiła głęboką uwagę, że przypomina jej mazurka Szopena. W uwadze tej była wskazówka, że zarówno w obrazie polskiego malarza, jak i w utworze polskiego muzyka tkwi coś z „duszy polskiej". W mojej świadomości muzyka Szopena kojarzy się często z utworami Grottgera. Pokrewieństwo to wynika z polskiego charakteru narodowego tych tworów.

Jeżeli uwzględnimy teraz fakt, że społeczeństwo celowo, przez wychowanie, prasę, rozmaite uroczystości i t. d. wzmacnia wpływy zobjektywizowanych sił społecznych na jednostki — zrozumimy z łatwością ich siłę, a nawet potęgę. Przed laty kilkunastu Wilhelm Ferrero poświęcił pracę specjalną wpływowi psychicznemu symbolów [1]), pełną ciekawych spostrzeżeń. Przed laty dwudziestu paru zwiedzając po raz pierwszy Pałac Sprawiedliwości w Brukselli, uderzony byłem majestatem sal sądowych. Rozmiary ich, kształty i całe urządzenie wzbudzają poczucie powagi i działają silnie na wyobraźnię, wzmacniając autorytet sądów, a przez to i państwa.

Obok starych zobjektywizowanych sił społecznych, występują z biegiem czasu nowe, już to sharmonizowane z nimi jużto różniące się. W pierwszym wypadku charakter dawnych zobjetywizowanych sił społecznych wmacnia się i utrwala, w drugim słabnie. Rozwój dziejowy każdego społeczeństwa wciąż stwarza dobór wśród tych nagromadzonych idej, uczuć i chceń. W ten sposób „dusza społeczna" tkwi w stanie czynnym: w ludziach żyjących, w instytucjach organizujących jednostki i grupy, wedle pewnego planu. Wreszcie w stanie biernym: w pomnikach sztuki, literatury, nauki, w tradycji. Zetknięcie się nowych pokoleń ze zobjektywizowanymi siłami, tworzy siły nowe. Nie-

[1]) Les lois psychologiqnes du tymbolisme.

ma więc, jak to zauważył Fouillée, podmiotu społeczeństwa, niema żywej świadomości społecznej, poza świadomością poszczególnych jednostek. Natomiast w psychice ich występują silnie, zwłaszcza w niektórych momentach, uczucia, myśli i chcenia ogółu: kształcone, wzmacniane i pielęgnowane przez wspólne warunki życiowe w przeszłości i teraźniejszości, przez zobjektywizowane siły społeczne, w których utrwalone zostały objawy zbiorowych wzruszeń, celów i idej.

Psychologja społeczna kapitalizuje się, że tak powiem, w świecie zewnętrznym, w instytucjach, utworach naukowych, literackich i artystycznych. Posiada więc w świecie zewnętrznym, poza ludźmi żyjącymi w określonym czasie, swój jakby równoważnik, który tłumaczy właśnie ten nacisk wywierany przez psychologję zbiorową na pojedyńczych ludzi. Żywi zaś ludzie wprowadzają w ruch ten nagromadzony kapitał, czerpiąc zeń obficie.

Psychologja społeczna ma więc w świecie zewnętrznym swój równoważnik, który jej daje ciągle punkt oparcia. Pomiędzy żyjącymi ludźmi, a tym równoważnikiem psychologji społecznej odbywa się ciągłe stykanie się psychiczne, które wywołuje doniosłe skutki.

Nie należy jednak sądzić, że „dusza społeczna“ obejmuje zawsze bardzo znaczny zakres uczuć, myśli i chceń. Zakres ten, w początkowych fazach rozwoju, bardzo znaczny, w stosunku do ogólnego zasobu duchowego jednostek, z powodu słabego indywidualizmu jednostek, maleje w wyższych, skutkiem różniczkowania się społeczeństwa i rozwoju indywidualizmu. Żadne jednak społeczeństwo nie mogłoby istnieć bez pewnego minimum uczuć, myśli i chceń stanowiących „duszę społeczną“. Z powyższego rozumowania wypływa wniosek, że stosunek jednostek do społeczeństwa nie jest tak prosty, jak się zazwyczaj przypuszcza; że organizacja społeczna, opierająca się na zobjektywizowanych siłach społecznych, znacznie komplikuje ten stosunek; że wreszcie społeczeństwo, w interesie samozachowawczym musi baczyć, aby to minimum wspólnych uczuć, chceń i pojęć pozostało. Wniosek ten ma doniosłe znaczenie dla socjologji i polityki. Teoretycy i praktycy, którzy nie uwzględniają zawartej w nim prawdy, z koniecz-

ności muszą popełniać fatalne błędy. Taki zasłużony socjolog jak Herbert Spencer nie zdawał sobie dokładnie sprawy z całej złożoności stosunku jednostki do społeczeństwa. Dlatego też, pomimo tego iż był jednym z głównych przedstawicieli teorji organizmu społecznego, jego teorja życia zbiorowego jest atomistyczna, wskutek czego posiada braki podstawowe. Dla niego społeczeństwo ma tylko cechy składających je jednostek. Jest to, jak widać z poprzedniego rozumowania, pogląd zupełnie błędny. Zresztą, gdyby nawet w skład społeczeństwa nic więcej nie wchodziło, prócz ludzi żyjących w pewnym czasie, to i wówczas jeszcze twierdzenie Spencera nie miałoby wartości, jako zbyt ogólnikowe. Istotnie, za wyjątkiem społeczeństw najniżej stojących w rozwoju i zupełnie prawie niezróżniczkowanych, we wszystkich innych, zwłaszcza wysoko rozwiniętych, jednostki i poszczególne grupy różnią się między sobą już bardzo znacznie. Jeżeli się więc twierdzi, że społeczeństwo jako całość, charakteryzują składające je jednostki, to nic się przez to prawie nie mówi, gdyż nie wiadomo, jakie to szczególnie jednostki i grupy określają charakter całości, a są przecięci różne.

Ten błędny pogląd Spencera nie pozwolił mu nigdy wniknąć głębiej w rolę państwa w społeczeństwie i stał się źródłem licznych, rozsianych aforyzmów w jego pracach, zwłaszcza w dziełku p. t. „*Jednostka wobec państwa*“.

W naszej literaturze socjologicznej praca Abramowskiego p. t. „*Pierwiastki indywidualne w socjologji*“ zapoznaje zupełnie istotny charakter społeczeństwa, wynikający z jego organizacji, oraz wzajemnego ustosunkowania się czynników wchodzących w jego skład. Skutkiem tego, autor nie zdaje sobie zupełnie sprawy z doniosłości wieku instytucyjnej i społeczno-państwowych.

Na zapoznaniu istotnego charakteru społeczeństwa, i wypływającego stąd znaczenia jego różnych organizacji przymusowych — opierają się zarówno teoretyczne, jak i praktyczne błędy anarchizmu i manczesteryzmu.

Sprowadzanie charakteru całego społeczeństwa do charakteru składających go jednostek, bez względu na typ organizacji społecznej i na zobjektywizowane siły społeczne; opieranie całego mechanizmu zjawisk życia zbiorowe-

go na wzajemnym oddziaływaniu na siebie psychicznym jednostek — stawia socjologję na martwym punkcie i negując istotną naturę społeczeństwa, prowadzi: albo do nic nieznaczących, albo do zgoła błędnych wniosków.

Tylko wychodząc z założeń wyżej uzasadnionych, a opierających się na zasadniczych cechach społeczeństwa jako agregata specjalnego rodzaju — staje się na pewnym gruncie w badaniu zjawisk społecznych.

III.

Należy tu jednak jeszcze rozważyć bliżej omawiane wyżej pierwiastki społeczeństwa, ich wzajemny do siebie stosunek, aby uniknąć nieporozumień i wyjaśnić sobie dokładnie mechanizm życia zbiorowego. Przedewszystkiem należy zadać sobie pytanie do jakich społeczeństw czy też grup społecznych możemy stosować termin „duszy społecznej". Jak widzieliśmy w sprawie tej poglądy socjologów różnią się między sobą.

Naród zorganizowany zwłaszcza w państwo, na tle zróżniczkowanej cywilizacji, jest najbardziej samowystarczającym związkiem społecznym, wywierającym najsilniejszy nacisk na jednostki w skład jego wchodzące. Stanowi on osobowość wyższego rzędu: w jego życiu dziejowym dostrzegamy łatwiej, niż w innych związkach społecznych, ciągłość, jaką spotykamy w życiu indywidualnym jednostek: ma on swoje wspomnienia, szerszą pamięć, czemu bynajmniej nie przeczy fakt, że poszczególne pokolenia schodzą ze sceny życia umierając, że poszczególne grupy społeczne walczą ze sobą i różnią się. Ciągłość powyższa polega na pewnych powtarzających się metodach działania zbiorowego i indywidualnego na pewnych odczuciach, będących następstwem dawniejszych. Historja przytacza nam na to wiele bardzo dowodów. Historycy francussy jak Tocqueville i Sorel uwidocznili, że np. stara przed rewolucyjna Francja w dziedzinie polityki wewnętrznej i zewnętrznej posługiwała się często tymi samymi metodami działania co Francja rewolucyjna.

W Rosji: obecnie Lenin, chcąc zreformować państwo i przeobrazić społeczeństwo i będąc przytem socjalistą, posługuje się temi samemi metodami działania co Piotr

Wielki przed laty dwustu, pragnący również zaprowadzić zmiany w innym kierunku.

W Polsce obecnie mamy do czynienia z tym samym ciasnym egoizmem klasowym chłopów, jaki uwidoczniał się w wiekach XVII i XVIII wśród szlachty. Ten sam prawie brak poczucia państwowego, który istniał dawniej w Rzeczypospolitej widoczny jest obecnie. Bezkarność dawna, w stosunku do wrogów państwa, w formie zmienionej, występują obecnie, tylko ujawnia się przeważnie w innych warstwach społecznych.

Starcia wewnętrzne w dawnej Polsce nie doprowadzały nigdy do walk decydujących, które doprowadziłyby do przesilenia i do nowego ukształtowania się stosunków; to samo widzimy i obecnie.

Publicyści francuscy, pisząc o zwycięstwach nad Marną, podczas wielkiej wojny światowej, którą przeżywaliśmy niedawno, zaznaczyli wielokrotnie, że zwyciężyli właściwie umarli, chcieli przez to powiedzieć, że stare cechy waleczności francuskiej odżyły w momentach krytycznych.

I my również byliśmy świadkami, jak świetne rycersko-wojskowe tradycje naszego narodu uwidoczniły się wielokrotnie, wspaniale w wojnie niedawnej.

Sam naród, bez własnej organizacji państwowej stanowi już związek słabszy, ale silniejszy jeszcze od innych.

Powiedziałem wyżej, że naród ma swe wspomnienia i pamięć. Tak jest. Jak poszczególna jednostka, tak i naród nie wszystko pamięta jednakowo. Jedne fakty pamięta wyraźnie i wspomina o nich ze wzruszeniem, inne pamięta słabo i myśli o nich i mówi bez wielkiego wrażenia. Wprawdzie nie wszystkie grupy społeczne i nie wszystkie jednostki posiadając tę pamięć i wrażliwość w stopniu jednakim, nie zmienia to jednak rzeczy. Każda grupa społeczna posiada pamięć pewnych faktów i określoną, w stosunku do nich, wrażliwość. To samo dotyczy i jednostek.

Im bardziej dana grupa społeczna stoi kulturalnie wysoko, tymbardziej przy innych warunkach równych, pamięć jej dotycząca życia narodu jest lepsza, tem wrażliwość jej w odniesieniu do przeszłości jest większą.

Pokolenia umierają, ale społeczeństwo żyje, w ten

sposób przeszłość łączy się nierozerwalnie z teraźniejszością i przyszłością, czyny zmarłych, ich myśli, uczucia i pragnienia łączą się z naszymi — i naszych następców czynami, myślami, uczuciami i dążeniami.

W twierdzeniach tych nie ma żadnej retoryki, nie ma żadnego złudzenia, jest natomiast zupełna prawda. Dorobek przeszłych pokoleń tkwi zobjektywizowany w instynktach, myślach, uczuciach, popędach naszych w całej naszej kulturze naszych zasobach materjalnych i moralnych

Im społeczeństwo ma bogatszą przeszłość, bogatszą kulturę, a więc i więcej zobjektywizowanych sił, tym rola ich w życiu jest większą.

Jak już zaznaczyłem wyżej, pomiędzy socjologami, uznającymi istnienie „duszy społecznej" jest różnica co do tego, czy posiada ją tylko naród, czy też każde inne społeczeństwo. Sądzę, że rację ma tu Fouillée, przyznający ją każdemu społeczeństwu. Oczywiście, objawy „duszy społecznej" są inne w narodzie, inne w warstwie społecznej, inne w ugrupowaniu zawodowym, w związku religijnym, albo wreszcie w partji politycznej. W każdym jednak społeczeństwie widzimy te dwa zasadnicze czynniki, o których wyżej była mowa: 1) żyjących w pewnym czasie ludzi, wchodzących w skład zbiorowości, 2) zobjektywizowane siły społeczne pozostały po przeszłości, a więc: terytorjum, nagromadzone zasoby materjalne i duchowe, instytucje; albo też te ostatnie, bez ściśle określonego terytorjum. Jeżeli naród posiada swą „duszę" w sensie powyższym, to posiada ją również często miasto, prowincja, partja polityczna, oraz inne ugrupowania, o ile w swym rozwoju dziejowym wyodrębniły się wyraźnie od innych analogicznych ugrupowań, albo od całego kraju, czy państwa.

Za przykład niech tu posłuży nam taki Lwów, którego dzieje są tak pouczające i charakterystyczne. Miasto to, wraz ze swą ludnością wyodrębniło się od miast innych w Polsce i Litwie, a nawet od miast innych na Rusi Czerwonej. Po zmiennych kolejach losu, po bardzo znacznym odpływie swych mieszkańców od dawna tam osiadłych i po przypływie nowych z innych stron dawnej Rzeczypospolitej — bohaterskie to miasto w 1914, w 1915, a zwłaszcza

w 1918 i 1919 roku wykazało tę samą naogół psychologję co w wiekach ubiegłych. Jak wytłumaczyć to zjawisko? Otóż cała historja tego miasta wytworzyła pewne zobjektywizowane siły społeczno-psychiczne, związane z całym jego otoczeniem. Siły te tkwiły i tkwią w tradycji, w przyzwyczajeniach, w podaniach związanych z miejscowością i z różnymi wypadkami i pamiątkami. Stanowią zaś one taką potęgę, że oddziaływują nawet na przybyszów z innych dzielnic, którzy zamieszkawszy tam poddają się tej atmosferze lwowskiej. Być może, że te siły zobjektywizowane, bez planowego i umiejętnego nawiązania z niemi związku — straciłyby dużo ze swej siły. Ale tu właśnie oddać należy sprawiedliwość patrjotycznej i mądrej działalności jego wybitnych obywateli i instytucji, którzy i które zrobili wszystko, aby za pomocą oświaty, wychowania, oraz oddziaływania na uczucie, zwłaszcza w epoce autonomicznej, nawiązać nić sympatyczną pomiędzy tymi zobjektywizowanymi siłami, a nowemi pokoleniami obywateli lwowskiskich, które w znacznym stopniu zasilały to miasto z zewnątrz. Uwzględniając wspomniany wyżej odpływ części starej i znaczny napływ nowej ludności, te cechy psychiczne lwowian, obecnie przypisać należy nie tyle dziedziczności, ile raczej owym zobjektywizowanym siłom.

Inny charakter miał i ma Kraków. Miasto o bardzo bogatej i starej kulturze, w którym przechowała się nić tradycji, czasami przerywana, poważnej pracy umysłowej. Małopolska Zachodnia wydawała długo wybitnych polityków już od bardzo dawna. Jednakże Kraków nigdy nie słynął z bohaterstwa, ani z wielkiej w walce energji swych mieszkańców, jakkolwiek żołnierze pochodzący z Krakowa i okolic bili się zawsze dzielnie. Inna jednak w tym mieście panowała i panuje atmosfera. Mało tam ożywienia, życie mieszkańców więcej znacznie zamknięte w sobie niż we Lwowie, więcej zrównoważone.

Inny znowu charakter ma Warszawa albo Poznań, innymi ludźmi są warszawiacy i poznaniacy w porównaniu z lwowianami i krakowianami. Dla braku miejsca nie mogę tu analizować cech tych ostatnich.

Miasto takie jak Radom, Lublin, Piotrków, choć stare, nie wytworzyły jakiejś indywidualności wybitnej. Nie

można też omówić nawet w przenośnym znaczeniu, o duszy Radomia naprzykład, albo Piotrkowa.

Ale i sekty religijne, partje polityczne, oraz inne ugrupowania społeczne mogą wytworzyć osobowości wyższego rzędu. Mogą wytworzyć, ale nie zawsze wytwarzają. Im szerszy jest zakres działalności pewnego ugrupowania, oraz jego uświadomienie większe, tym prędzej może ono wytworzyć osobowość zbiorową wyższego rzędu.

Cechą charakterystyczną dla społeczeństw jest to, że im wyżej one stoją kulturalnie, im są bardziej zróżniczkowane, tym prędzej jednostki wchodzące w ich skład mogą wchodzić w skład nie jednej tylko, lecz paru, a czasem i kilku osobowości, o czem mówiłem już poprzednio przy omawianiu analogji pomiędzy społeczeństwem, a organizmem.

Jednostka, należąca do dwu albo więcej osobowości, z natury rzeczy posiada większą indywidualność od tych co wchodzą w skład jednej tylko. Simmel twierdził słusznie, że jednostka samodzielna powstaje na przecięcie kół społecznych, to znaczy, że należy do dwu, albo więcej z pośród nich.

W dalszym ciągu pracy niniejszej przy rozpatrywaniu rozmaitych typów społecznych, zagadnienie indywidualności uwidoczni nam się wyraźniej niż obecnie.

Jednostka, wchodząc w skład nie jednej tylko lecz paru, albo kilku osobowości, odczuwa istny nacisk „duszy“ ich, które ujawniają się w jej własnej świadomości. Na tym tle powstają wewnętrzne konflikty, które kończą się przewagą jednej albo drugiej „duszy zbiorowej“, w duszy jednostki, albo stałym rozdwojeniem tej ostatniej.

Zwrócić tu należy uwagę na jedno ciekawe i ważne zjawisko: oto, że w pewnych doniosłych momentach, ujawniają się cechy społeczeństwa już to w działaniu, już to w odczuwaniu i myśleniu, które charakteryzowały go kiedyś dawno, przed dziesiątkami, a nawet setkami lat i zdawały się już nie istnieć wśród pokoleń żyjących. Zjawisko to jest powszechnie znane, ze szczególną zaś siłą wystąpiło, w rozmaitych społeczeństwach w czasie wielkiej wojny światowej, którą przeżywaliśmy niedawno. Wyżej wspomniałem już o tem, co mówili i pisali francuzi o bitwie nad

Marną; jak również o odrodzeniu się ducha rycerskiego w narodzie naszym. Socjolodzy dawnego typu poszukujący głównie w biologji wyjaśnień socjologicznych skłonni byli objaśniać fakty powyższe w ten sposób, że w naszej organizacji mózgowo-psychicznej pozostają ślady dawnych przeżyć nie tylko naszych osobistych, lecz i przodków naszych, i że w momentach odpowiednich, czy to w czasach niebezpieczeństwa zewnętrznego, czy innych jakich — przeżycia te zapomniane, albo bardzo niewyraźne odradzają się. Otóż nie wchodząc tu w rozbiór tego zagadnienia niezmiernie ciekawego i doniosłego i dopuszczając teoretycznie możliwość jego wyjaśnienia częściowego w sposób powyższy — chcę zwrócić uwagę na to, że nie potrzebujemy uciekać się aż tak daleko, celem wyjaśnienia tych faktów.

Istotnie, jeżeli uprzytomnimy sobie ten fakt, że dawne przeżycia społeczeństwa i jednostek utrwalane są w owych zobjektywizowanych siłach społecznych, które choć nie równomiernie stale na nas oddziaływają, to wówczas stanie się dla nas rzeczą jasną, że w wyjątkowych momentach, pomiędzy psychiką naszą, a częścią pewną owych zobjektywizowanych sił społecznych następuje na nowo ściślejszy związek nader płodny w następstwa; związek ten może nawet ze swej strony pobudzić silnie owe ślady przeżyć dawnych, zarejestrowane jakgdyby w naszej psychofizycznej organizacji. Dawno zapomniane wrażenie myśli, uczucia i popędy pod wpływem pewnego podobieństwa warunków np. niebezpieczeństwa — przypominają się. Nowe pokolenia nawiązują stosunek z temi ukrytemi siłami.

Wydaje mi się rzeczą niezawodną, że proces powyższy nie odbywa się tak czysto mechanicznie, jak to skłonni są niektórzy sądzić, oraz że istnienie owych zewnątrz nas zobjektywizowanych sił społecznych wyjaśnia nam go w sposób dostateczny.

Poddanie gruntownej i szczegółowej analizie owego wzajemnego stosunku pomiędzy społeczeństwem, a zobjektywizowanemi siłami społecznymi, w rozmaitych typowych grupach społecznych, przy różnych typowych warunkach stanowić powinno jedno z bliższych zadań socjologji ogólnej, zadanie to jednak, aby być należycie spełnionem, mu-

si się oprzeć na szeregu specjalnych i szczegółowych monografji psycho-historycznych.

Dokładne poznanie mechanizmu tych zjawisk oprócz wielkiego teoretycznego znaczenia posiada też ogromną doniosłość wychowawczą i polityczną, w zakresie praktyki. Prowadzić bowiem może do planowego wychowania politycznego narodu, grup i jednostek, do oddziaływania uniejętnego na ich charakter. Badania takie odbywać się powinny na gruncie historycznym, w szerokim znaczeniu tego wyrazu, oraz na podstawie obserwacji, a częściowo, w granicach możliwości na gruncie doświadczalnym.

Historja dostarcza nam dużo przykładów oddziaływaniu zobjektywizowanych, a przez czas jakiś ukrytych sił społecznych, które później, po zetknięciu się z umysłami nowych pokoleń wielki wywierają wpływ. Klasycznym przykładem takim uwidaczniającym powyższe zjawisko, w granicach już nie jednego, lecz całego szeregu społeczeństw, związanych jednak wspólną cywilizacją — jest wpływ literatury i wogóle umysłowości grecko-rzymskiej na społeczeństwa europejskie w epoce odrodzenia.

W życiu każdego narodu spotkać można analogiczne zjawiska, ujawniające się specjalnie na jego terenie. Tak np. dzieła historyczne, dotyczące wypadków z końca XVIII wieku w Polsce, a wskazujące na to, że przed upadkiem państwa naszego — okazaliśmy dużo żywotności na różnych polach życia stworzyły grunt psychiczny, nader podatny dla powstania prądów nowych, dążących do odbudowy naszej państwowości, albo choćby do stworzenia jej zawiązków w postaci instytucji autonomicznych (tam gdzie ich nie było), oraz rozszerzenia ich tam, gdzie były. Wymienić tu należy w pierwszym rzędzie dzieła Korzona, Smoleńskiego i Limanowskiego, oczywiście dotyczące rozmaitych przedmiotów i posiadające wartość niejednakową. W tym samym kierunku działały prace o wieku XIX tegoż Limanowskiego i Askenazego.

W okresie po powstańczym aż do połowy lat ośmdziesiąt, w szerszych kołach młodego pokolenia tradycja tych czasów była dość słaba. Umysły jego zajęte były czemś innem.

Odnowienie tej tradycji, nawiązanie łączności z temi usiłowaniami narodu naszego z końca XVIII i XIX wieku aż do powstania 1863 roku — było nie tylko prostym przypomnieniem pewnych rzeczy, znanych zresztą ludziom wykształconym, lecz czemś więcej jeszcze, dodało nam to sił nowych. Były to nowe idee — siły, jakby powiedział Fouillée [1]), które, odświeżając w świadomości naszej pewne słabo znane fakty, nadając im dużo precyzji, zarazem łączyły się z pewnemi pożądaniami i popędami pchającymi do działalności, w kierunku odpowiednim.

W historji ruchów rewolucyjnych i spiskowych widzimy często, jak zobjektywizowane siły społeczne w tradycji, czy to żywej, czy odświeżonej w literaturze — działają przy pewnych warunkach, tak np. na lat kilka przed wbyuchem rewolucji lutowej 1848 roku we Francji, Michelet, Lamartine i Blanc w pracach swych wskrzesili tradycję wielkiej rewolucji francuskiej, sprzyjało to wybuchowi późniejszych wypadków.

Spisek komunistyczny Babeufa, będący jakby epilogiem prądów rewolucyjnych we Francji z końcem XVIII wieku, wywołał pewne wrzenie, ale nieogarniając zbyt szerokich kół ludności — nie zdołał stworzyć bezpośrednio silnej tradycji ani w masach rewolucyjnych, ani też wśród ściślejszych kół inteligencji francuskiej. Dopiero uczestnik tego spisku i zarazem człowiek bliski Babeufowi — Bounarotti napisawszy pamiętnik o tym spisku, nie tylko ożywił go chwilowo w pamięci potomności, lecz zobjektywizował go wogóle dla pokoleń przyszłych. To też Napoleon Lebon, przewodniczący na obchodzie żałobnym na cześć Bounarottiego, urządzonym w Jersey 2. X. 1837 r. przez gromadę Humań Stowarzyszenia Ludu Polskiego oświadczył słusznie, że ów pamiętnik uczestnika spisku i przyjaciela Babeufa więcej zrobił „więcej sprawie równości przyniósł korzyści, aniżeli sam spisek i męczeństwo spiskowych“ [1]).

Przedstawienie usiłowań Baberefa i jego towarzyszy, oraz ich planów dalszych stało się punktem wyjścia po-

---

[1]) Filozof ten, w szeregu prac p. d: „L'évodutionisme des Idées — forces,“ „Psychologie des Idées — forces,“ „La Morale des Idées — forces“ rozwinął się teorją o ideał zasad.

[2]) Limanowski: Historja ruchu społecznego w wieku XIX str. 123.

mysłów Augusta Blankiego, słynnego i niczem niedającego się złamać spiskowca francuskiego, owego ciągle prawie, z małemi tylko przerwami „zamkniętego“ więźnia stanu [1]).

Naturalnie, że te różne idee i wogóle pomysły bywały wznawiane, na tle pewnych sprzyjających warunków objektywnych, nie o to jednak chodzi tu w tej chwili, lecz o uwydatnienie wpływu zobjektywizowanych sił społecznych, na następujące po sobie pokolenia przy nawiązaniu pomiędzy nimi, a temi siłami zetknięcia psychicznego.

IV.

Pozornie zdawaćby się mogło, że to ciągłe podkreślanie wpływu zobjektywizowanych sił społecznych na żyjące pokolenia prowadzi konsekwentnie do zmniejszania roli pojedyńczych ludzi, choćby najwybitniejszych, oraz do jakby bezosobowego pojmowania samych wypadków.

W istocie tak jednak nie jest. Przedewszystkiem zauważyć należy, iż jest rzeczą widoczną, z tego co mówiłem wyżej, że wybitne czyny ludzi, czy to w zakresie działalności, czy nauki, literatury, sztuki, publicystyki i instytucyj — objektywizują się właśnie i stają się przez to siłami zewnętrznemi wobec ludzi i pokoleń późniejszych. Rola ich więc nie tylko nie maleje, lecz przeciwnie wzmaga się.

Czasami nawet trafia się przez ironję jakgdyby losu, że na czas już to krótszy, albo dłuższy, na tle pewnych sprzyjających warunków, wytwarza się legenda koło pewnych osób, w istocie rzeczy nie wybitnych, ale umiejących wyzyskać okoliczności dla siebie. Legenda taka dała możność późniejszemu Napoleonowi III. zdobyć w 1848 roku stanowisko prezydenta republiki, a w trzy lata później zrobić zamach stanu, a w roku 1852 stać się cesarzem.

Zobjektywizowane siły społeczne, pozostałe po Napoleonie I. Wielkim, pomogły Napoleonowi III. Małemu zdobyć władzę cesarską i być dłużej cesarzem od stryja. Anglja średniowieczna odczuwała na sobie długo skutki działania urządzeń feudalnych zaprowadzonych przez Wilhelma Zdobywcę.

---

[1]) Blankizm wywarł też wpływ w innych państwach na różne partje socjalistyczno-rewokacyjne.

Napoleon I. stworzył zobjektywizowane siły społeczne w postaci urządzeń administracyjnych Francji, które w swych istotnych podstawach, pozostały do dnia dzisiejszego.

My dziś jeszcze odczuwamy skutki rządów Kazimierza Wielkiego i polityki panów małopolskich, którzy wprowadzali na tron polski Jagiełłę. Psychika Mickiewicza ciąży po dziś dzień na umysłowości naszej.

Działalność Marcinkowskiego w Poznańskim nietylko wydała owoce, lecz stworzyła pewną metodę działania i zobjektywizowane siły w instytucjach. Tak jak wybitne i wpływowe w społeczeństwie czyny jednostek stają się już zjawiskiem społecznym; tak znowu idee i uczucia ich przechodzą do „duszy zbiorowej".

W powyższym więc pojmowaniu społeczeństwa czynniki społeczne i indywidualne łączą się harmonijnie, tworząc jedną całość.

V.

Były teoretyk syndykalizmu francuskiego Jerzy Sorel rozpisywał się przed laty o mytach społecznych. Za taki myt społeczny, któremu w rzeczywistości mogło nic nie odpowiadać — uważał on strejk powszechny, jako prolog do rewolucji socjalnej. Zdaniem jego, strejk taki może nigdy nie będzie istnieć, ale sama jego koncepcja teoretyczna, a następnie jego propaganda i agitacja może mieć doniosłe skutki, ponieważ urabiać będzie, w sposób odpowiedni, „świadomość proletarjatu" wywołując w niej pewne trwałe uczucia i nastroje, pobudzając do czynów solidarnych — co wszystko razem podnieść może znacznie jego poziom umysłowo-moralny i sprawność w walce klasowej.

Otóż niezawodnie tego rodzaju „myty społeczne" odgrywają pewną rolę w życiu zbiorowem i pod tym względem Sorel ma zupełną rację; błąd jego polega jednak na przecenianiu tej roli, oraz na nierozumieniu tego, że nie jest rzeczą łatwą zaimprowizować takie „myty". Na to, aby one stały się zobjektywizowanemi siłami społecznemi dużo trzeba warunków. Trzeba przekonać do nich już to cały naród, już to poszczególne jego grupy; trzeba wiarę w nie podtrzymać w pewien sposób.

Z drugiej zaś strony w danym konkretnym wypadku, w sprawie propagandy strejku powszechnego zauważyć należy, że propaganda taka obliczona na nieświadomość i naiwnośc mas, nie licząca się z rzeczywistością, upraszczająca im pojęcie „przewrotu społecznego“, nawołująca do czynów ryzykownych, mogących przynieść społeczeństwu wielkie szkody, a niedających proletarjatowi tego co mu obiecywano — jest wysoce szkodliwą, gdyż wprowadza masy w błąd, zamiast przyzwyczajać je do poprawnego myślenia, a społeczeństwo i klasę robotniczą naraża na poważne straty.

Takie, tworzone sztucznie, zobjektywizowane siły społeczne nie mają tej siły co powstająca droga naturalna, na tle rozwoju społecznego.

Tak zwany „pragmatyzm“ chciał z takich mytów filozoficzno-etycznych, obliczonych na wywieranie dodatniego wpływu moralnego — zrobić system filozoficzny, mieszając ze sobą pojęcia tak różne jak „prawdy“ i „pożytku“. Zapewne to co jest pożyteczne w procesie poznania może być uważane za prawdę naukową, albo za drogę prowadzenia do niej; ale niepodobna uważać za „prawdę“ naukową tego, co przynosi pożytek na innym zgoła polu. W tym tkwi właśnie błąd pragmatyzmu jako kierunku filozoficznego.

Kończąc te rozważania o naturze społeczeństwa zauważyć należy, że samozachowawczość społeczeństwa znajduje się w prostym stosunku do jego zobjektywizowanych sił społecznych, które ułatwiają ogromnie odradzanie się społeczeństw.

Nietylko duże społeczeństwa, ale nawet względnie małe ugrupowania, o ile posiadają pewne zobjektywizowane siły społeczne — łatwo podnoszą się z upadku i odradzają. Dotyczy to np. ugrupowań politycznych, religijno-kościelnych, zawodowych i t. p.

ROZDZIAŁ V.

Natura tłumu.

I.

Tłum posiada swoje cechy specjalne, wynikające ze skupienia w jednem miejscu licznych jednostek. Pomimo tego, że tłum może być bardzo różnorodny, zarówno z punktu widzenia składających go jednostek, jak i powodów, z których powstał — posiada on pewne cechy specjalne, zasługujące na rozważanie.

Zwykle przez tłum rozumie się przypadkowe i krótkotrwałe skupienie większej ilości ludzi. Cechą charakterystyczną dla tłumu jest skupienie się jego uwagi i wogóle psychiki na jakimś jednym albo paru przedmiotach, faktach. Takie skupienie świadomości pociąga za sobą ten skutek, że chwilowo zakres jej niezwykle się zwęża, co znowu wzmacnia ogromnie wrażliwość uczestników tłumu w jednym kierunku.

Chodzi teraz o to, aby zbadać stosunek tłumu jako całości, do składających go jednostek: tak jak w rozdziale poprzednim badany był stosunek społeczeństwa do należących do niego jednostek.

Otóż już na wstępie zauważyć należy, że tłum w stopniu jeszcze większym niż społeczeństwo jest czemś innem od składających go jednostek. Odrębność ta jednak ma inny charakter w tłumie, niż w społeczeństwie.

Już z tego co powiedziałem wyżej wynika jasno, że psychologja tłumu, z natury rzeczy, jest znacznie uboższą od psychologji wchodzących w skład jego jednostek: w tłumie bowiem zwykłym, będącym połączeniem jednostek chwilowym i przypadkowym, następuje koncentracja świadomości na jakimś jednym, albo paru punktach, przez co pozostała część świadomości przygasa jakby chwilowo. Następnie w tłumie punkt przykuwający uwagę jego

uczestników zazwyczaj dotyczy faktów, albo spraw stosunkowo nieskomplikowanych. Wreszcie tłum, będąc po chwili swego powstania agregatem podniecanym i podniecającym się wciąż, aż do przesilenia, to znaczy do jakiegoś wybuchu zbiorowego, albo rozejścia się — nie jest terenem odpowiednim do chłodnego rozumowania, rozważania dokładnego argumentów i t. p. Dlatego też psychologja tłumu, jak słusznie twierdzą jego badacze, jest psychologją bardzo uproszczoną i emacjonalną przedewszystkiem, w której uczucia i popędy panują zupełnie niepodzielnie nad intelektem.

Wprawdzie wogóle uczucia i popędy działają na ludzi silniej od pojęć intelektualnych, ale przewaga ta ich w umysłach jednostek, albo bardzo małych grup ludzi, w warunkach zwykłych, nie jest tak przytłaczająca jak w tłumie.

W społeczeństwie względnie stałe zobjektywizowane siły społeczne przedstawiają nagromadzenie bogactw materjalnych i duchowych, nader różnorodnych, działających normalnie i często rozszerzających horyzonty jednostek; w tłumie jednostki chwilowo ulegają przedewszystkiem tym zobjektywizowanym siłom, które wyłaniają się z niego samego, na tle jakiegoś faktu, na czas stosunkowo krótki.

Jeżeli nap. tłum oburza się, albo cieszy z powodu kogoś obecnego przy nim, albo z powodu jakiegoś zajścia — wówczas podrażnienie jego uczestników, jako całości, wywiera nacisk na jednostki.

W każdym tłumie są jednostki prędzej i silniej ulegające podrażnieniu od innych, otóż jeżeli jednostki te są dość liczne, to ich podrażnienie, ujawniające się w głosach, gestykulacji, ruchach i t. p. przeciwstawia się jednostkom mniej wrażliwym jako siła zewnątrz nich stojąca, wywierające na nie pewien nacisk coraz to silniejszy, który w końcu łączy je z tamtemi wrażliwszemi jednostkami i wytwarza większą jeszcze siłę w stosunku do jednostek nowych przyłączających się do tłumu itd.

W ten sposób w tłumie charakter zobjektywizowanych sił zbiorowych, inny jest niż w społeczeństwie. Siły te chwilowo mają wpływ ogromny zagłuszający niekiedy

albo równoważący wpływ stale działających w społeczeństwie zobjektywizowanych sił społecznych; działanie ich jednak nie jest długotrwałe. W krótkim jednak czasie może doprowadzić do ważnych postępków bądź to w ujemnym, bądź też w dodatnim znaczeniu. W praktyce ujemne skutki działania tłumów przypadkowych niezorganizowanych są o wiele częstsze od dodatnich, co już wynika z niższości ich psychologji, w stosunku do psychologji jednostek, o której mówiłem już wyżej.

Tłumy zorganizowane celowo, dla pewnych uroczystych obchodów, dla rozpamiętywania pewnych doniosłych momentów dziejowych, a więc nie przypadkowe mają oczywiście inny już charakter od tłumu okolicznościowego.

Ale i tu psychologja zbiorowa nie może być i nie jest zbyt skomplikowaną, chociaż nosi zazwyczaj charakter dodatni, co zależy zresztą od charakteru uroczystości, od cech tych wypadków i osób, pamięci których uroczystość jest poświęconą.

Socjolodzy najwięcej dotychczas rozpisywali się o tłumie zbrodniczym, mając na myśli tłum okolicznościowy. Jednostronność taka naukowo uzasadnioną bynajmniej nie jest. Należałoby poddać wszechstronnemu badaniu tłumy o rozmaitym bardzo charakterze. Badanie takie wymaga jednak całego szeregu monografij przygotowawczych, torujących drogę do poglądów syntetycznych w tym przedmiocie.

Le Bon, Tarde, Sighele i inni stworzyli podwalinę badań o tłumie; od czasu ukazania się ich prac w tym kierunku, w ciągu ostatnich lat 20 nic prawie nowego nie zrobiono w tej dziedzinie, chociaż kierunek psychologiczny w socjologji ma licznych zwolenników; niestety jednak, zajmuje się on więcej psychologją indywidualną niż społeczną, nie umiejąc znaleźć dla niej odpowiedniej metody badań.

Zazwyczaj gdy się omawia działalność i psychologję tłumu wychodzi się z założenia, że on jest, bez wnikania w jego gienezę. Tymczasem gieneza ta właśnie ma wielkie znaczenie i od niej zależy, w stopniu znacznym, charakter tłumu.

Przedewszystkiem więc należy uwzględnić, czy tłum przedstawia nam zbiegowisko chwilowe, w czasach względnie normalnych, czy też niezwykłych. Następnie, o ile są to czasy wyjątkowe, to należy zbadać na czem ta wyjątkowość polega; tłum bowiem tworząc się nie przedstawia ze siebie bynajmniej białej tablicy, na której wszystko może być napisane, lecz pewną całość z określonemi skłonnościami. Otóż zjawiska, odbywające się w tłumie zależą od przeważających w tłumie skłonności i od tych zewnętrznych wypadków, albo tego zewnętrznego wypadku, na tle których tłum powstał.

Tłum zwykle poddaje się wpływom haseł prostych, niewymagających głębszego wniknięcia w rzeczy; dlatego też w tłumie ludzie impulsywni, stanowczy, nastrojeni fanatycznie biorą górę; podczas gdy wstrzemięźliwsi, rozważni, skłonni do szerszego, a zwłaszcza wielostronnego poglądu na rzeczy, pozostają bez wpływu.

Psychologja uproszczona jest psychologją tłumu. Dążność do wyładowania swych wzruszeń w formie czynów, choćby nieobmyślonych, a nawet zgubnych, albo bezcelowych bierze górę nad biernym odczuwaniem wrażeń.

Widzimy więc jak różnym jest tłum od składających go jednostek. W tłumie nawet jednostki poważne, przyzwyczajone do ścisłego myślenia, skłonne do rozważania każdego swego kroku niezdolne są zazwyczaj przeciwstawiać się falom wpływu masowego z uproszczoną psychologją; w tłumie ludzie się chwilowo przeobrażają.

Można oczywiście dać rozmaitą klasyfikację tłumu. Tarde podaje następującą w pracy swej p. t. „*L'opinion et la foule*“.

„Wszelkie tłumy, mówi on, bez względu na to czy powstają początkowo wskutek wspólności pragnień, czy też wierzeń mogą przedstawiać tylko cztery odrębności istotne, odpowiadające różnym stopniom ich aktywności i bierności. Mogą być one wyczekującemi i uważającemi, albo dającemi znać o sobie i działającem“ [1]).

Podział ten ma pewną rację bytu, ale posiada też i pewne braki: przedewszystkiem różnica pomiędzy tłu-

[1]) Wydanie rosyjskie tej pracy p. t. „Liezność i tołpa“ str. 30.

mem wyczekującym, a uważającym jest minimalna. Wyczekiwanie na coś wymaga mniejszego naprężenia uwagi niż obserwowanie czegoś, co już jest. Następnie tłum dający znać o sobie, innemi słowy manifestujący, a działający to prawie jedno i to samo; zwykle też tłum początkowo manifestujący przeobraża się wkrótce w działający.

Właściwie więc podział ten dałby się sprowadzić do innego, na tłum wyczekujący i działający.

II.

Socjolodzy mieszają czasem tłumy chwilowe ze skupieniami o charakterze celowym i trwałym np. ze zgromadzeniami parlamentarnemi, zebraniami partyjnemi, religijnemi i t. p.

Otóż tego rodzaju zgromadzenia tłumem, w zwykłym znaczeniu tego wyrazu, nie są i mają inny zupełnie charakter.

Jeżeli wziąć np. parlament, to nie może on być rozpatrywany jako tłum, gdyż skład jego jest bardzo różnorodny, a praca w nim systematyczną, naprzód przygotowaną. Ścieranie się zdań jest zjawiskiem stałym, wymiana myśli odbywa się długo, w formach zawiłych. Parlament może stać się tylko wyjątkowo tłumem, pod wpływem niespodziewanych wypadków, kiedy czynnik planowości i celowości ustępuje na plan dalszy, a na pierwszy wysuwa się jakaś nagła sprawa nieoczekiwana, wstrząsająca wszystkimi. W takich razach, czy to parlament, czy jakieś inne zgromadzenie stają się podobnemi, na czas pewien, do tłumu okolicznościowego.

Zgromadzenia partyjne, wyznaniowe, zawodowe są bardziej jednolite psychicznie od parlamentów i już bardziej przypominać mogą tłumy od nich; ale i tu pewne podobieństwo nie jest bynajmniej tożsamością.

Zebrania takie są czemś stale powtarzającem się, czemś co odbywa się normalnie; psychologja występująca na tych zebraniach nie jest tak nerwowa, emocjonalna i uproszczona, jak w tłumie zwykłym. Zauważyć tylko należy, że im zebranie jest większe, im sprawy poruszane na nich są drażliwsze, a poziom uczestników niższy — tem bardziej charakter ich zbliża się do tłumów.

W wielkich ruchach społecznych i wogóle w życiu zbiorowem spotykamy się ciągle z temi właściwościami tłumów, zgromadzeń różnego rodzaju, stanowiących przejście od tłumów do społeczeństwa, oraz z objawami samych społeczeństw jako zorganizowanych całości wyższego rzędu.

Wszystko to raz jeszcze wskazuje na tę okoliczność, że zjawiska społeczne nie dadzą się wytłumaczyć przez sam tylko wpływ jednostek na jednostki.

III.

W tłumie, złożonym przeważnie z członków jednego narodu, albo jednej grupy społecznej, ujawniają się oczywiście — właściwość tego narodu i tej grupy. Sposób reagowania na pewne fakty tłumu polskiego będzie inny niż francuskiego, angielskiego, albo rosyjskiego; jak różnym będzie reagowanie tłumu chłopskiego, od robotniczego, albo innego jeszcze.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w tłumie przewagę biorą cechy wspólne składających go jednostek, które decydują o jego odczuwaniu i działaniu.

Wobec tego, że w tłumie nie ma miejsca na rozumowanie, że wymiana uczuć i myśli następuje szybko — górę biorą popędy instynktowe nad refleksją; decyzje proste nad decyzjami skomplikowanemi.

Pojedyńcze jednostki, w warunkach zwykłych, opanowują, w pewnych choćby granicach, swą namiętność i popędy niższe, tłumione przez zwyczaje, wychowanie i wogóle kulturę.

W podnieconym tłumie opanowanie to znika. Poczucie czegoś niezwykłego, w połączeniu z poczuciem siły zbiorowej tłumu — usuwa te hamulce, o których było mowa wyżej.

Tu właśnie w tych faktach tkwi niebezpieczeństwo dorywczej akcji tłumów.

Jednakże z drugiej strony poczucie siły tłumu może, w pewnych okolicznościach specjalnych, dodać odwagi jednostkom w skład niego wchodzącym i popchnąć je zbiorowo do czynów heroicznych.

Dusza tłumu występuje więc jako nieskomplikowana, wrażliwa, gwałtowna, w której przewagę mają namiętności ukryte, w warunkach zwykłych, popędy. Indywidualizm pojedyńczych jednostek zaciera się, cechy ich specyficzne neutralizują się. Tłum jako całość jest czemś innem od składających go jednostek. Jak już powiedziałem, cechy wspólne składających go jednostek biorą górę, prócz tego zaś ujawniają się ukryte w nich pierwiastki, tkwiące głęboko w ich naturze, ale, w czasach zwykłych, hamowane przez zwyczaj i kulturę.

Zaznaczyłem już wyżej, że niektórzy socjolodzy nadają zbyt szerokie znaczenie wyrazowi tłum, rozumiejąc przez niego wszelkiego rodzaju zebrania i wogóle nawet społeczeństwa.

W naszej literaturze grzeszył tem Leon Winiarski, który, w całym szeregu artykułów dotyczących zagadnienia indywidualizmu jednostek i genjuszów, usiłował wykazać, że społeczeństwo, które identyfikował z tłumem — tępi ich i niweluje jednostki wybitne.

Nie mogę tu cytować wszystkich prac tego autora wnioski swe główne, w tej sprawie, ujął on w pracy p. t. „*Genjusz tłumu i rozwój społeczny*“ [1]).

Otóż zarówno społeczeństwo jak i stowarzyszenia i związki wszelkiego rodzaju tłumem nie są, gdyż są one zróżniczkowane: odbywają się w nich prawidłowe dyskusje, ujawnia się różnica zdań; natomiast brak w nich jakiegoś jednego faktu skupiającego uwagę wszystkich i górującego, w danym wypadku, nad innemi.

Tylko w pewnych okolicznościach wyjątkowych, zebrania takie, pod wpływem zajść, lub zajścia niezwykłego, — staćby się mogły czemś zbliżonem do tłumu. Mówię czemś zbliżonem do tłumu, a nie samym tłumem, gdyż zawsze zebrania takie, w których byliby ludzie różnych opinij, ujawniający je stale i dyskutujący ze sobą różniłyby się od przypadkowego skupienia ludzi, uwaga których byłaby przykutą do jakiegoś faktu.

To też jeżeli prawdą jest, że w tłumie indywidualizm jednostek zaciera się, gdyż cechy ich specyficzne neutrali-

[1]) Dodatek do Przeglądu Tygodniowego Nr. 12 roku 1895.

zują się; to twierdzenie to, w stosunku do zebrań w różnych instytucjach, słusznem nie jest, gdyż na nich jedne opinje zyskują przewagę nad drugiemi, co oznacza, że indywidualizm kierowniczych jednostek jednych grup bierze górę nad indywidualizmem jednostek kierowniczych grup innych.

Oprócz wskazanych wyżej czynników w tłumie występują jeszcze inne, nadające mu cechy specyficzne. Bronisław Wróblewski, w świeżo ogłoszonej pracy p. t. „*Przestępstwa Tłumu*“, rozważa je i tak, idąc śladami włoskiego psychologa Sidisa, zwraca uwagę na sugestję, warunki której wspomniany uczony włoski wylicza, w sposób następujący: 1) ześrodkowanie uwagi, 2) jednorodność wrażeń, 3) ograniczenie ruchów mimowolnych, 4) oderwanie uwagi, 5) ograniczenie pola świadomości, 6) przytłoczenie, 7) natychmiastowe wykonanie [1]).

Warunki te dotyczą sugestji indywidualnej. W sugestji zbiorowej Sidis rozróżnia sugestywność tłumu spokojnego i tłumu podnieconego. W wypadku pierwszym sugestywność działa pośrednio, w drugim bezpośrednio [2]).

Poszczególni badacze różnią się bardzo w sądach dotyczących siły sugestji. Naogół stwierdzić należy, że działanie jej na osoby normalne słabsze jest, niż na anormalne. W każdym razie nie ulega żadnej wątpliwości, że sugestja odgrywa dużą rolę w tłumie.

Uczony rosyjski Kotik próbował wyjaśnić psychologję tłumu w inny jeszcze sposób. Zdaniem jego, mózg człowieka, podczas działalności psychicznej — wydziela z siebie psycho-fizyczną energję, w formie szybko biegnących promieni, lub powolnego wydzielania. Wydzielana w ten sposób psycho-fizyczna energja, idee, uczucia, wzruszenia, która istniała w mózgu-umyśle jej posiadacza, w chwili wydzielania się, wywiera [3]) na inne osoby, przy pewnych warunkach, odpowiedni wpływ.

Właściwie nie jest to nowa zupełnie teorja, o ile nie dotyczy szczegółów. Można ją bowiem traktować jako pe-

---

[1]) St. 37. Rozgraniczenie zrobione przez Sidisa, pomiędzy sugestją naturalną, a nienormalną jest u niego dość iluzoryczne.
[2]) St. 38, 41.
[3]) St. 24.

wną specjalną odmianę znanej teorji idei-sił Alfreda Fouillée'go, wedle której wszystkie nasze myśli, czucia i pożądania są rzeczywistemi ideami-siłami, działającemi w sposób odpowiedni.

Nie zapuszczając się w to zagadnienie, przekraczające dziedzinę socjologji i należące raczej do filozofji i szeroko pojętego przyrodoznawstwa — zaznaczę tylko, że obecnie nie można ani teorji tej przyjąć jako dowiedzioną, ani też tem mniej nie można jej odrzucić. Co najwyżej można wypowiedzieć zdanie, że jest ona prawdopodobna.

Na tych uwagach zasadniczych kończę swe uwagi ogólne o tłumie, ponieważ, w rozdziale niniejszym, chodziło mi, nie o wyczerpanie zagadnienia tłumu, lecz o wykazanie, że tak jak społeczeństwo, tak też i tłum jest czemś innem od sumy składających go jednostek rozpatrywanych oddzielnie.

Socjolog ciągle mieć musi na względzie tę okoliczność, że wszelka działalność zbiorowa nie da się sprowadzić — do samej tylko działalności jednostek ją składających i oddziaływających wzajemnie na siebie.

W socjologji należy w rozumowaniu iść od całości do części, a nie odwrotnie; gdyż charakter skupienia decyduje o charakterze jednostek w ich roli społecznej. Prawdę te rozumiał już Comte. Zapoznano ją później, zapoznał ją zwłaszcza Spencer.

ROZDZIAŁ VI.

Instytucje i ludzie.

Z kolei rozważyć wypada zagadnienie stosunku ludzi do instytucyj. Według jednych, decydujący wpływ w życiu społecznem mają instytucje; według innych ludzie kierujący niemi i pracujący w nich. Jedni sądzą, że można zmienić ludzi przez instytucje, inni zaś, że charakter ludzi zmienia instytucje.

Zagadnienie to łączy się z poprzedniemi, poruszonemi w rozdziale II. i III. części pierwszej tej pracy.

Marks mówi w swoich uwagach o Feuersbachu, pisanych w Brukselli w 1845 roku, a wydrukowanych w dodatku do traktatu Engelsa o tym filozofie niemieckim, w punkcie 3-cim: „Nauka materjalistyczna, że ludzie są wytworem warunków i wychowania, a więc przeistoczeni ludzie są wytworem innych warunków i zmienionego wychowania, zapomina, że właśnie ludzie zmieniają warunki, i że sam wychowawca musi otrzymać wychowanie. Z konieczności dochodzi ona do podziału społeczeństwa na dwie części, z których jedna góruje nad społeczeństwem (np. u Roberta Owena).

Pokrywanie się zmiany warunków z działalnością ludzką może być tylko ujęte i racjonalnie rozumiane jako przekształcająca praktyka“ [1]).

Rozumowanie powyższe jest ciekawe i naogół bystre, unika ono krańcowości dwu wyżej zaznaczonych na wstępie stanowisk.

Przynajmniej tak się wydaje. W gruncie jednak rzeczy odsuwa ono tylko na plan dalszy trudności, a już w każdym razie wymaga wyjaśnień.

Niezawodnie, prawdą jest, że ludzie zmieniają warunki, te właśnie, pod wpływem których, sami ludzie się

---

[1]) Fryderyk Engel's: Ludwik Feuerbach wyd. polskie rok 1923 st. 67 i 68.

przeistaczają. Jednakże problemat tkwi nie w tem, czy ludzie mogą zmienić warunki, wśród których rozwija się społeczeństwo czy nie, gdyż o tem nikt nigdy nie wątpił, lecz w tem, czy ludzie łatwiej jest zmienić przez zmianę warunków, wśród których żyją, czy też bezpośrednio przez oddziaływanie jednych na innych?

Jak widzieliśmy wyżej, Marks twierdzi, że praktyka zmienia i ludzi i warunki zarazem; innemi słowy, że zmiany przez nią spowodowane w warunkach ogólnych życia zbiorowego, oraz w samych ludziach — są do siebie równoległe.

Zachodzi teraz pytanie, co należy rozumieć przez ową praktykę.

Otóż niezawodnie Marks rozumie przez nią cały szereg czynności życiowych, wynikających z istniejących, w danym czasie i miejscu stosunków. To sformułowanie ogólne wymaga koniecznie precyzji. Przedewszystkiem chodzi o tę „praktykę", o to jak ją należy pojmować, oraz o sam mechanizm jej działania.

Samo życie społeczne, więc ta właśnie „praktyka", jest zawsze punktem wyjścia wszelkich przeobrażeń socjalnych. Ale na punkcie wyjścia nie można poprzestać. Chodzi o to, aby zbadać dalsze działanie tej „praktyki".

Przedewszystkiem zauważyć należy, że instytucje społeczne, istniejące w danym czasie i miejscu, stwarzają odpowiednie ramy dla tej praktyki, które bądź co bądź nie łatwo jest usunąć. Prawda, często tak bywa, że stare przeżyte instytucje przystosowują się do nowych warunków — dzięki ludziom nimi kierującym i w nich pracującym popychanym do tego przez „praktykę", o której mówi Marks. Ale jeżeli tak bywa często, to nie zawsze, tam zwłaszcza, gdzie na straży danej instytucji stoi zorganizowana siła społeczna, pilnująca, aby instytucja nie uległa zmianom zasadniczym. Sprawa ta uwidocznioną będzie jeszcze w rozdziale p. t. „Formy przeobrażeń społecznych".

Tak więc niekiedy zmiana instytucji staje się warunkiem niezbędnym, umożliwiającym dopiero zmianę „praktyki".

Z drugiej jednak strony jest rzeczą oczywistą, że sama zewnętrzna tylko zmiana instytucji, bez pomocy „nowych ludzi", będzie tylko pozorną. W sprawie tej, na pierw-

szy rzut oka, jesteśmy jakby w błędnem kole. Na szczęście jednak tak nie jest.

Rozwiązanie jest proste i oczywiste, jeżeli tylko będziemy poszukiwać go objektywnie, nie powodując się uprzedzeniami.

Olbrzymia większość ludzi poddaje się wpływowi długo istniejących zwyczajów, oraz instytucyj to znaczy tych „zobjektywizowanych“ sił społecznych, o których była mowa w rozdziale IV. części pierwszej pracy niniejszej. Tylko mniejszość, skutkiem szczególnych warunków, może się, w pewnym stopniu, wyłamać z pod wpływu działania tych sił, oczywiście pod naciskiem potrzeb życia.

Natomiast ogół obywateli zmienia się gruntownie po zmianach w instytucjach i wogóle w owych zobjektywizowanych siłach społecznych; aby jednak te mogły być przeobrażane, potrzeba, aby w społeczeństwie istniała pewna mniejszość przerastająca ogół i wprowadzająca nowe prądy do życia. Dopiero kiedy tej mniejszości, w ten, czy inny sposób uda się zmienić instytucje, dopiero wówczas i ogół, pod tym wpływem zmieniać się zacznie.

Warunki działania dla owej mniejszości, warunki samego powstawania ich indywidualizmu są bardzo różne, w rozmaitych typach społecznych. Nie chodzi tu jednak o te zagadnienia, które będą rozważone później; lecz o wskazanie na to, że do pewnych zmian instytucji potrzeba pewnego minimum „nowych ludzi“.

Powyższy punkt widzenia doprowadza nas do uznania tego właściwie, czego Marks chciał uniknąć, w powyższej cytacie, t. j. do stwierdzenia, że w społeczeństwie są i być muszą kierownicy i kierowani, ludzie wybitni i średni — słowem, że społeczeństwo dzieli się na jednostki czynne, uosabiające inicjatywę, kierownictwo i bierne, poddające się tej inicjatywie, temu kierownictwu i przystosowujące się do istniejących instytucyj i wogóle „zobjektywizowanych sił społecznych“.

Oczywiście, nie we wszystkich typach społecznych podział ten występuje silnie, zależy on od indywidualizmu jednostek, uzależnionego znowu od całego szeregu warunków, jak zobaczymy w II. części tej pracy.

Oddziaływanie osobiste na ludzi, praca nad wyrobieniem poszczególnych jednostek, nad pogłębieniem ich świadomości, nad ich udoskonaleniem — może wydać pewne rezultaty, może przygotować to minimum, niezbędne do stworzenia i wyzyskania pewnych przeobrażeń w istniejących instytucjach i do powołania do życia nowych: oddziaływanie jednak takie, samo przez się nie zdoła przeobrazić szerokich kół społeczeństwa, które przeobrażać się mogą tylko pod wpływem działania instytucyj i wogóle, jak już zaznaczyłem wyżej, „zobjektywizowanych“ sił społecznych. Nowe instytucje, albo stare ale przeobrażone, mogą zmienić ramy i charakter tej praktyki, o której wspomina Marks; praktyki, która ze swej strony wpływać będzie także na zmianę szerokich kół społeczeństwa.

Podział jego na kierowników i kierowanych jest konieczności. Nie sam ten podział jest złem, lecz to: że często ogólne warunki życia zbiorowego działają tak, że utrudniają stanie się kierownikami ludziom odpowiednim i spychają nawet pewną ich część do kierowanych i odwrotnie. Dążyć należy do tego, aby stworzyć warunki, przy których kierownikami byliby ludzie istotnie zasługujący na to przez swe przymioty osobiste.

I tu więc widzimy, że w życiu społecznem oddziaływanie ludzi na ludzi, w szerokim zakresie odbywać się musi przez pośrednictwo „zobjektywizowanych“ sił społecznych.

Omówione tu zagadnienia w rozdziałach III., IV., V. i VI. dają nam silną podstawę do ujęcia innych zagadnień socjologicznych. Wypowiedziane w rozdziałach tych poglądy dają nam klucz do zrozumienia mechanizmu życia zbiorowego. Dlatego też omówiłem je na początku tej pracy. Te podstawowe punkty widzenia w socjologji przesądzają dalsze drogi jej badania, dając odpowiednią metodę.

CZĘŚĆ DRUGA

TYPY I ZWIĄZKI SPOŁECZNE

ROZDZIAŁ I.

Terytorjum i ludność.

Posuwając jaknajdalej naszą analizę zjawisk społecznych dochodzimy w końcu do terytorjum i ludności. innemi słowy do czynników geograficznych i antropologicznych. To też zanim przejdę do omówienia typów i związków społecznych muszę zatrzymać się na zaznaczeniu wpływu tych czynników w życiu zbiorowem. Zagadnienia te tworzą właściwie przedmiot oddzielnej nauki antropo-gieografji, z wyników której korzysta socjologja.

W niższych fazach rozwoju społecznego wpływ czynników gieograficznych jest olbrzymi, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, gdyż w fazach tych społeczeństwa ludzkie zajmują wobec przyrody stanowisko tylko bierne.

Później znowu, już w znacznie wyższych fazach rozwoju, ułatwiały one albo utrudniało stosunki pomiędzy społeczeństwami, wpływając w ten, albo inny sposób na rozwój cywilizacji, jej charakter i bogactwo. Góry, doliny i równiny, rodzaje roślin i zwierząt, rzeki, morza, surowość klimatu i jego łagodność — wszystko to miało doniosłe znaczenie dla ugrupowań ludzkich. Pierwsze siedziby ludzkie powstawały nad brzegami rzek, jezior: nad nimi wzniosły się pierwsze wielkie społeczeństwa i cywilizacje. Później, w wyższych już fazach rozwoju, morza stały ogniskami, nad któremi skupiały się państwa i cywilizacje, wreszcie rola ta przypadła oceanom. Tylko na terytorjach z łagodnym, lub nawet ciepłym klimatem powstać mogły pierwsze większe skupienia ludzkie, pierwsze państwa i zawiązki wyższej cywilizacji. Położenie nadmorskie z długą linją brzegową, z licznymi w bliskości od lądu stałego wyspami sprzyjało najbardziej zbliżaniu się ludzi ze stron odległych, wymianie myśli między nimi, wiadomości technicznych i t. p. Tem tłumaczy się w znacznej mierze niezwykle wysoki stopień cywilizacji Greków starożytnych,

na których oddziaływały potężne wpływy egipskie, asyryjsko-babilońskie i inne.

Buckle w swojej „*Historji cywilizacji w Anglji*“, Spencer w „*Zasadach socjologji*“ (t. I.), Miecznikow w dziele p. t. „*La civilisation et les grandes fleuves historiques*“, wreszcie Ratzel w różnych swych większych i mniejszych pracach wykazali z dużą wiedzą i talentem różnorodny wpływ czynników gieograficznych na stosunki społeczne, a chociaż niejedno z ich twierdzeń nie utrzymało się, to jednak wypowiedzieli oni wiele poglądów, które niezawodnie na zawsze pozostaną w nauce trwałym nabytkiem.

W wyższych fazach rozwoju społecznego, kiedy ludzie skutkiem zdobyczy cywilizacji posiadali wspaniałe narzędzia do walki z przyrodą, kiedy zdołali zgłębić wiele jej praw, a przez to w znacznym stopniu ją opanować — wpływ czynników gieograficznych nie odgrywa już tak wielkiej roli, jak dawniej. Wogóle warunki gieograficzne, nawet w niższych fazach rozwoju, chociaż znaczenie ich było ogromne, nie wytwarzały specyficznych form społecznych, lecz wpływały raczej na ogólny charakter cywilizacji ludów i narodów, na ich umysłowość, większą lub mniejszą zdolność do postępu i t. p. Ustrój rodowy, rodzina macierzysta, własność kolektywna, ustrój wojenno-despotyczny i inne urządzenia oraz instytucje spotykamy na północy i południu, w głębi lądu stałego i w bliskości morza, a także na wyspach, w górach i dolinach i t. p.

Wpływ warunków gieograficznych odgrywa w tej dziedzinie rolę podrzędną, instytucje te i urządzenia tylko w pewien sposób zabarwiając, nie decyduje jednak o ich istocie.

II.

Szczegółowe badanie ras, ich klasyfikacja i wzajemne stosunki nie należą do socjologji — jest to przedmiot antropologji. Dlatego też w rozdziale niniejszym zastanowię się tylko ogólnie nad znaczeniem ras. Ras fizycznych zupełnie czystych niema już obecnie; nawet wśród plemion najniżej stojących na drabinie cywilizacyjnej znajdujemy już dowody ich krzyżowania. Pomimo to jednak ludy te,

w porównaniu do narodów historycznych, przedstawiają, stosunkowo przynajmniej, skład jednolity.

Poglądy poszczególnych antropologów dotyczące klasyfikacji ras, ich pochodzenia i znaczenia są bardzo różne. Nawet sprawa pochodzenia ludzkiego od jednej prarasy w jednym punkcie ziemi lub od wielu ras, powstałych w rozmaitych jej częściach, budzi poważne spory między uczonymi. Zdaje się być prawdopodobniejszem wieloplemienne pochodzenie rodu ludzkiego, zważywszy, iż różnice fizyczne pomiędzy rasami są niesłychanie trwałe i zdają się nie ulegać zmianie w ciągu nawet tysiącoleci, o czem świadczą zabytki starożytności [1]). Właściwie, prócz tradycji biblijnej, nic nie przemawia na korzyść tego przypuszczenia, że ludzkość musiała koniecznie powstać z jednej rasy (że już nie powiem pary) w jednej części ziemi. Wśród pewnego grona antropologów przywiązują wielką wagę do rozróżnienia rasy długogłowych wysokich blondynów, od rasy krótkogłowców o ciemnej barwie włosów. Wedle teorji tych antropologów pierwsza odznacza się wybitnemi zdolnościami umysłowemi, dostarcza inicjatorów w różnych dziedzinach, z niej też mają się rekrutować przeważnie członkowie klas wyższych; druga przeciwnie, ma stanowić rasę mało uzdolnioną, pod każdym względem, zarazem rasę klas niższych. Lapouge, jeden z głównych zwolenników tej teorji, rozwija ją dość obszernie w dziele p. t. „*Selections sociales*“. Wnioski te przyjmować należy z wielką ostrożnością, dlatego, że opierają się na stosunkowo nieznacznej ilości pomiarów, powtóre, że posiadają wyraźną tendencję nadawania różnicom stanowo-klasowym podkładu antropologicznego. W ostatnich latach badania antropologa szwedzkiego Nyströma, oraz antropologów amerykańskich poderwały silnie tę teorję. Pomiary robione w Stanach Zjednoczonych A. P. nad czaszkami emigrantów i ich dzieci wykazały, że forma czaszki okazuje tendencję do zmian pod wpływem czynników gieograficznych. Dzieci emigrantów urodzone w Stanach Zj. A. P. miały już różne czaszki od starszego rodzeństwa urodzo-

[1]) Poglądy, w tym względzie wypowiedziane przez Gumplowicza w jego „Systemje Socjologji“ są zupełnie słuszne.

nego w Europie [1]). Badania Nyströma znowu wykazały, wbrew teorjom Lapougea i Amona, że wśród ludu szwedzkiego jest więcej długogłowców aniżeli wśród klas wyższych. Dociekania te wykazują dowodnie, na jak słabych podstawach opiera się cała teorja, dotycząca przymiotów długogłowców i krótkogłowców [2]).

O rasach fizycznych posiadamy cenną oryginalną pracę Krzywickiego p. t. „*Rasy fizyczne*", do której odsyłam czytelników.

Jeżeli rozpatrywać rasy w stosunku do podstawowych instytucji społecznych, jak: rodzina, własność, stany, państwo, prawo i t. p., to po gruntownem zbadaniu przedmiotu przychodzi się do przekonania, że rasy nie wpływają na zasadnicze w nich różnice. Szczególnie w niższych fazach rozwoju podobieństwo rozmaitych instytucyj u różnych ras jest zdumiewające, i ktokolwiek zada sobie trud zbadania tych rzeczy szczegółowo, dojdzie do tego samego wniosku [3]). Nieraz słyszymy, że odmienne rasy rozwijają się niejednakowo, — twierdzenie, w znaczeniu ściślejszem, niezawodnie prawdziwe. Np. rozwój umysłowy, artystyczny i szybkość rozwoju oraz jego wielostronność u ras różnych są niejednakowe, ale nie można tego powiedzieć o zasadniczych formach wspomnianych instytucyj. Nie można wskazać rasy, w której rozwój np. własności, rodziny, odbywałby się zupełnie w innym porządku aniżeli gdzieindziej albo zawierał jakieś zgoła odrębne formy, obce innym rasom.

Nawet Tarde, który lubi mówić o niezmiernem bogactwie form pierwotnych, ich różnorodności i t. p., zmuszony jest w pracy swej p. t. „*Logique sociale*" przyznać, że różne niezbędne wynalazki uwarunkowane przez elementarne potrzeby wszędzie zjawiają się mniej więcej jednakowo. Otóż ta jednorodność podstawowych instytucyj jest wynikiem jednakowych potrzeb elementarnych jedno-

---

[1]) Ciekawy ten wniosek wywraca dotychczasowe boglądy w tym względzie

[2]) Wiadomości o tem czerpię z ar. p. t. „Raboty po antropologji jewrejew", „Ewrejskaja Starina", rok 1912, zeszyt III, str. 309, 317—319. Rezultaty tych pomiarów wyłożone są w dziale angielskim p. t. „Report of the immigration Commission". Washington 1911 r.

[3]) Pogląd przeciwny Tarda nie opiera się na żadnych podstawach faktycznych.

stek i grup, na pewnych stadjach rozwoju, potrzeb, wspólnych wszystkim ludziom. Pozatem jednak w rozwoju sztuk, nauk i wogóle uzdolnień zachodzą znaczne różnice; każda rasa ma właściwy sobie charakter, chociaż nie zawsze daje on się ściśle określić.

Na pytanie, czy rasy niższe są zdolne do wzniesienia się o własnej sile do wyższych form społecznych, nauka nie może dziś dać zadawalającej i stanowczej odpowiedzi. Rasa żółta tworzyła wielkie państwa, a że zdolną jest do przyswojenia sobie najwyższych form życia, tego dowodzi rozwój Japonji. O Chińczykach badacze fachowi, znający ich nietylko z książek, lecz i z obserwacji osobistej, twierdzą, iż są o wiele zdolniejsi i głębsi od Japończyków.

Wprawdzie Le Bon i inni utrzymują, że instytucje nie zmieniają charakteru rasy — jak nie zmieniły Japończyków — ale nie o to oczywiście tu chodzi, lecz o to, czy pewna instytucja spełnia dobrze zadania, dla których w różnych krajach istnieje.

Co do murzynów, istotnie nie znamy dotychczas faktu, któryby świadczył o ich zdolności do wytworzenia wyższej cywilizacji. Ale tutaj trzeba być z wnioskami dość ostrożnym, gdyż bądź co bądź, czas i zakres naszego doświadczenia nie jest zbyt duży. Jeżeli więc murzyni dotychczas nie wytworzyli cywilizacji samodzielnej, nie wynika stąd jeszcze, aby jej po dłuższym czasie wytworzyć nie mogli, o ileby im inne rasy nie przeszkadzały.

Krzywicki w „*Ludach*“ słusznie zwraca uwagę na to, że rasa grecka wytworzyła wspaniałą cywilizację przy tych samych warunkach społecznych, w jakich dziś żyją niektóre ludy Afryki Zachodniej, gdzie niema pod tym względem nic godnego uwagi. Tu właśnie uwydatnia się wpływ rasy.

Jak już zaznaczyłem wyżej, czystych zupełnie ras fizycznych dziś niema. Rasy zaś, będące wytworem historyczno-cywilizacyjnym i tworzące obecnie narody — nie są to rasy fizyczne, gdyż składają się z osobników bardzo różnych się pod względem fizycznym. Narody są, jeżeli tak wolno powiedzieć, jakby rasami cywilizowanemi. O nich pomówię w jednym z następnych rozdziałów.

ROZDZIAŁ II.

Typy społeczne.

W każdej dziedzinie zjawisk niezbędną jest klasyfikacja. Socjologja nie stanowi pod tym względem wyjątku. Istotnie, rozmaite społeczeństwa tak znacznie różnią się między sobą charakterem swego ustroju, że stosunkowo niewiele tylko uogólnień dotyczyć może wszystkich bez względu na ich budowę. Każdy ustrój społeczny ma jakby swą logikę wewnętrzną, która wypływa z natury jego stosunków. To co jest prawdziwe w zastosowaniu np. do społeczeństw rodowych, nie dotyczy najczęściej społeczeństw klasowo-kapitalistycznych i t. p.

Wobec tego konieczna jest klasyfikacja typów społecznych. Niestety, dotychczas socjolodzy zajmowali się bardzo mało tym przedmiotem, poprzestając najczęściej na wysunięciu ogólnych zasad klasyfikacji.

Marks podał swą klasyfikację społeczeństw na podstawie gospodarczej. Klasyfikacja jego jest właściwie podwójna. Dzieli społeczeństwa na posiadające gospodarkę naturalną i pieniężną. Każdy z tych typów społecznych ma swe poddziały; z drugiej strony rozróżnia społeczeństwa niewolnicze, poddańcze i najemno kapitalistyczne. Dwa te podziały nie pozostają ze sobą w sprzeczności. Po ukazaniu się słynnego dzieła amerykańskiego socjologa Morgana p. t. „*Społeczeństwo pierwotne*“, szkoła Marksa dodała do swej klasyfikacji jeszcze społeczeństwa rodowe. Otóż społeczeństwa rodowe, niewolnicze i poddańcze posiadają, już to wyłącznie, już to przeważnie gospodarkę naturalną; pieniężną zaś jest właściwością społeczeństw opartych na najemnictwie. Klasyfikacja ta jest naogół trafna, gdyż obejmuje najbardziej podstawowe sfery życia społecznego. To też śmiało powiedzieć można, że faktycznie bez oficjalnego przyznania ze strony większości badaczy, jest prawie w powszechnem użyciu.

Durkheim zaleca oparcie klasyfikacji typów społecznych na stopniu ich złożoności, biorąc za punkt wyjścia najprostszą grupę społeczną, nie dającą się rozłożyć na inne, niższego rzędu; Grupy te wchodzą jako części składowe do różnych społeczeństw. Rodzaj ich i sposób łączenia się decydują o charakterze społeczeństwa. Durkheim rozróżnia, zdaniem moim, niezupełnie słusznie typy społeczne od rozmaitych faz rozwoju społecznego. Najbardziej zasadnicze typy społeczne są zarazem koniecznemi fazami tego rozwoju. Dopiero pewne poddziały tych typów, pewne ich formy specjalne nie są nimi.

Obok klasyfikacji typów społecznych może być jeszcze klasyfikacja społecznych typów ewolucyjnych, do których możnaby ponadto zastosować to, co mówiDurkheim o typach społecznych.

Różne społeczeństwa przechodzą przez pewne konieczne fazy rozwoju w sposób rozmaity: rozwijają jedne instytucje i strony cywilizacji silniej, inne słabiej. Te różnice właśnie powinny być podstawą klasyfikacji społecznych typów ewolucyjnych. Niestety, socjologja opisowa dotychczas zajmowała się prawie wyłącznie ustaleniem pewnych zasadniczych typów społecznych, będących zarazem koniecznemi fazami rozwoju społeczeństw; natomiast społecznymi typami ewolucyjnymi nie zajmowała się prawie zupełnie. Lukę tę wypełnićby mogli dobrze historycy, gdyby zechcieli badać porównawczo dzieje rozmaitych narodów. Historja porównawcza nie jest bynajmniej identyczna z historją powszechną, która o tyle tylko zajmuje się różnemi narodami, o ile brały udział w wielkich prądach kulturalnych. Różnica zaś indywidualności między poszczególnemi narodami, ujawniające się w ich instytucjach, sposobie postępowania i cywilizacji — mało ją z konieczności zajmują.

Historja porównawcza narodów, oparta na jednej metodzie badań, doprowadziłaby niewątpliwie do ważnych rezultatów naukowych. Podobna jednak praca wymagałaby olbrzymich wysiłków intelektualnych, oraz zbiorowej pracy uczonych pod jednolitym kierunkiem. Buckle w znakomitym swym dziele: „*Historja cywilizacji w Anglji*“ podjął próbę porównawczego badania historji Anglji, Francji,

Szkocji i Hiszpanji. Cokolwiek dałoby się powiedzieć o brakach dzieła Buckla, jego niektórych dziś poglądach już przestarzałych n. p. o interwencji państwa, roli dziedziczności i t. p., przyznać mu jednakże trzeba w każdym razie olbrzymią zasługę i wielkie zdolności.

Wobec zupełnego braku prac porównawczo-historycznych, przedsiębranych na szerszą skalę, oraz ogólnego charakteru tej książki — nie mogę tu przedstawiać społecznych typów ewolucyjnych. Należy to do przyszłości. Mogę natomiast, a nawet muszę rozpatrzyć zasadnicze typy społeczne.

Proponuję następującą klasyfikację typów społecznych:

1. Pierwotna horda jest grupą społeczną niezróżniczkowaną prawie zupełnie; przedstawia ona najniższą fazę rozwoju społecznego; wymiana jest jej prawie nieznana.

2. Społeczeństwo rodowe, którego jednostką organizacyjną jest ród, posiadający wspólne gospodarstwo i kult, w którym zarysowują się już, chociaż początkowo nieznacznie i chwilowo tylko — pewne organa władzy, przybierające, w wyższych fazach rozwoju tego typu społecznego, cechy stałości i hierarchji. Wymiana zjawia się jako czynnik stały w wyższych fazach rozwoju tego typu. Społeczeństwo do składu się z pewnej ilości związanych ze sobą rodów.

3. Społeczeństwo monarchiczno-despotyczne oparte na niewolnictwie, a często także na poddaństwie. W społeczeństwie tego typu spotykamy czasem jeszcze u dołu, o ile oparte jest na poddaństwie, i u góry hierarchji społecznej — resztki organizacji rodowej. Ponad szczątkami tej organizacji wznosi się panujący ze swoim otoczeniem. Wymiana przybiera już znaczne rozmiary; wytwarza się stała klasa szlachecko-wojskowa oraz kupiecka, powstaje rękodzielnictwo. Podstawą tego typu społecznego jest na ogół własność państwowa, prywatna i praca niewolna.

4. Społeczeństwo stanowe, oparte na poddaństwie, różni się od poprzedniego większem zróżniczkowaniem. Stany wyższe posiadają pewną samodzielność polityczną oraz organizacyjną i przywileje w stosunku do panującego. Niewolnictwo utrzymuje się jeszcze, przeważa jednak pod-

dańskwo. Władza panującego nie jest tak silna, jak w poprzednim typie społeczeństw monarchiczno-despotycznych. W wyższych fazach tego typu gospodarstwo pieniężne odgrywa już znaczną rolę. Rozwija się znacznie rękodzielnictwo.

5. Społeczeństwo klasowe. Władza państwowa opiera się na konstytucji, różnice stanowe znikają już to całkowicie już to częściowo. Obok rękodzielnictwa występuje wielki przemysł fabryczny, który zdobywa nad nim coraz większą przewagę. W społeczeństwie panuje równość prawna. W wyższych fazach tego typu społecznego, przy panowaniu kapitalizmu w rozwiniętej formie, ujawniają się nowe tendencje, zwiastujące nastanie drugiego ustroju.

Klasyfikacja powyższa jest właściwie klasyfikacją marksowską z dodaniem tylko hordy pierwotnej oraz z silnym zaakcentowaniem w ustroju niewolniczym pełnej władzy despotycznej monarchy, w przeciwstawieniu do ustroju stanowego. U Marksa rozróżnienie tych dwuch typów opiera się przeważnie na różnicy pomiędzy niewolnictwem a poddańskwem, u mnie zaś pomiędzy ustrojem monarchiczno-despotycznym, a stanowym.

Właściwie w monarchjach despotycznych prawie zawsze obok niewolnictwa, występuje poddańskwo; w ustrojach zaś obok poddańskwa ujawniają się pozostałości niewolnictwa. Różnice między jednym typem a drugim polega na charakterze władzy zwierzchniczej i na większej lub mniejszej samodzielności klas wyższych.

Przejście od ustroju rodowego do wyższych faz rozwoju odbywać się może dwojako: albo przez typ monarchiczno-despotyczny, albo bezpośrednio przez stanowy. Od tych dwuch dróg rozwoju, oraz od czasu trwania jednego z tych ustrojów społecznych zależy w znacznym stopniu, typ ewolucyjny danego narodu. W wyżej przedstawionych fazach społecznych pominąłem oczywiście różne podtypy, których liczba jest bardzo wielka; zatrzymałem się tylko na zasadniczych ustrojach społecznych, które zasługują na szczególną uwagę. Ustanowienie tych typów zasadniczych ma przedewszystkiem znaczenie orjentacyjne.

Często spotkać można społeczeństwo, które pod względem gospodarczym i co do struktury społecznej, na-

leży do jednego typu, a pod względem politycznym do innego: monarchja Ludwika XIV. np. pod względem ekonomiczno-społecznym przedstawiała typ stanowy społeczeństwa, pod względem politycznym zaś zbliżała się do społeczeństwa monarchiczno-despotycznego; naogół jednak przeważały w niej cechy społeczeństwa stanowego. Państwo moskiewskie w końcu XVII. wieku miało cechy monarchiczno-despotyczne i stanowe, z przewagą pierwszych nad drugimi. Państwo Napoleona I. było pod względem socjalno-ekonomicznym klasowe, a pod względem politycznym monarchiczno-despotyczne.

W społeczeństwach tego rodzaju przeplatają się cechy różnych typów społecznych. Socjologja ogólna nie stawia sobie za zadanie opisywać i objaśniać genezy wszystkich odcieni typów społecznych; poprzestać musi na przedstawieniu typów zasadniczych, ich powstania, rozwoju i upadku.

Mając w pamięci wszystkie powyższe zastrzeżenia, należy przystąpić do badania zasadniczych typów społecznych, których ustalenie potrzebne jest do orjentowania się w zjawiskach społecznych. Najbardziej zresztą szczegółowa nawet klasyfikacja typów społecznych nie mogłaby ogarnąć wszystkich konkretnych społeczeństw w całem bogactwie ich form.

W ludzkości jest kilka grup rozwojowych społeczeństw. Tylko niektóre z nich doszły do wyższych faz rozwoju.

ROZDZIAŁ III.

Ustrój przedrodowy.

Wspomniałem już o rozdziale III. części pierwszej pracy niniejszej o tem, że punktem wyjścia badań socjologicznych, dotyczących form ustroju społecznego, jest pierwotna horda.

Jeżeli rozpoczynamy badania socjologiczne od niej, to nie możemy poprzestać na prostym zaznaczeniu faktu jej istnienia, lecz musimy jeszcze zastanowić się nad warunkami, w których przypuszczalnie znajdowała się ona. Nie chodzi tu bynajmniej o fantastyczne konstrukcje socjologiczne, lecz o charakterystykę tego kierunku, który przybierało życie społeczne hordy pierwotnej.

Doświadczenie poucza nas, że o ile ludzie wykonywują więcej czynności wspólnie, o tyle, w życiu ich przeważa czynnik komunistyczny. Dowiódł tego, na podstawie bogatego materjału Ziber w pracy p. t. „*O czerki pierwobytnoj ekonomiczeskoj kultury*“. Te same czynniki, które czyniły życie wspólne w hordzie koniecznością, pociągały za sobą komunizm w stosunkach jej wewnętrznych. Wspólne życie, wspólna obrona, wspólne poszukiwanie pokarmów i t. p. doprowadzić musiały do wspólnej własności.

Zdobywanie pokarmów i zaspokajanie potrzeb płciowych musiały być punktami, koło których skupiało się całe życie członków hordy pierwotnej.

Pomimo opozycji niektórych socjologów, zwłaszcza zaś Starckego i Westermarcka, nie może dziś ulegać wątpliwości, że w najpierwotniejszej hordzie ludzkiej panować musiała zupełna swoboda obcowania płciowego, po której, w późniejszych fazach rozwoju, pozostały jeszcze liczne przeżytki. Fakt istnienia zazdrości u najpierwotniejszych nawet ludzi nie usuwa sam przez się tego wywodu, gdyż nawet w późniejszych fazach rozwoju spotykamy rozmaite formy małżeństwa oparte na dozwolonym stosunku

całej grupy mężczyzn z całą grupą kobiet. Są to dziś fakty niewątpliwie stwierdzone, o których nieco obszerniej pomówię w rozdziale o rodzinie. Zresztą możność zupełnie swobodnego obcowania płciowego w hordzie nie wyklucza dobrowolnych trwalszych stosunków pomiędzy mężczyzną a kobietą, opartych na poszczególnym pociągu.

Horda pierwotna nie znała żadnej hierarchji, żadnych stałych przywódców, co nie wykluczało oczywiście istnienia naturalnych naczelników większych i mniejszych gromad, mających wpływ przeważny dzięki swym przymiotom osobistym. Poziom umysłowy członków hord pierwotnych musiał być bardzo niski; nie mieli żadnych ustalonych koncepcji o świecie posiadali zapewne tylko najelementarniejsze narzędzia do obrony i walki i zwolna tylko dochodzili do posiadania bardziej złożonych. Żadnej wymiany horda pierwotna znać nie mogła. Ze wzrostem ludności, przy niskim poziomie wytwórczości pracy zdobywanie żywności dla hordy pierwotnej stawało się coraz cięższem. Dlatego też musiała się ona rozpaść na części składowe. Nie byłoby wcale rzeczą dziwną, gdyby przy rozpadaniu się hordy pierwotnej na mniejsze grupy, w skład każdej z nich wchodzili ludzie bardziej sobie bliscy. Ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa w hordzie pierwotnej, jak już zaznaczyłem, panowała zupełna wolność stosunków płciowych, więc ojcowie musieli być jeżeli nie zawsze, to przynajmniej często nieznani swym dzieciom, za to co do matki nie było żadnych wątpliwości. Swoboda stosunków płciowych wywoływała również niestałość stosunków mężczyzny z jego chwilową żoną, natomiast stosunek pomiędzy dziećmi jednej matki mógł być od poprzedniego ściślejszy.

Tu możnaby zrobić uwagę, że przy wspólnem życiu hordy wszyscy członkowie czuli się bliskimi sobie, że więc stosunek wzajemny krewnych, np. brata do siostry mógł nie być bliższy, aniżeli stosunek do innych członkód hordy. Chociaż wogóle wspólność życia niezawodnie zmniejsza różnicę, jaka istnieje w stosunku do rodzeństwa i do towarzyszy, jednakże zupełnie jej nie zaciera. Dzieci jednej matki czują się naogół bliższe sobie, aniżeli innych, bo pominąwszy względy uczuciowe, większy zakres wspólnych

zajęć wytwarzał to poczucie większej łączności. Zresztą, nawet w hordzie pierwotnej, mniejsze grupy odłączają się dla poszukiwania pokarmów, prawdopodobnie złożone także z bliższych sobie osób. Kiedy więc skutkiem przyczyn (o których wyżej) przyszło do zupełnego rozpadnięcia się hordy na części i do dalszych wędrówek celem poszukiwania pokarmu — tembardziej było rzeczą prawdopodobną, iż grupy te rekrutować się musiały z osób sobie bliższych. Może więc, przy rozpadaniu się hordy w skład każdej z grupy wchodzili przeważnie krewni po matce. Mówię — przeważnie, gdyż przypuszczalnie przyjaźń i wygody mogły skłonić niektóre jednostki do wstępowania do grup obcych.

Jeżeli jednak skład grupy głównie charakteryzowało pochodzenie od wspólnej matki, nie było w tem nic dziwnego, że uważano tę grupę za rodową, czyli składającą się z krewnych, pochodzących od wspólnego pnia po kądzieli. Ale grupę pojedyńczą mogła charakteryzować niekoniecznie obecność grupy krewnych. Niekiedy zamiast grup przeważnie rodowych powstawać mogły mniejsze hordy nierodowe.

Te różnice w rozpadaniu się prahord powstać mogły pod wpływem różnych czynników; np. mniejszej lub większej ścisłości życia członków prahordy: w pierwszym wypadku powstawały prawdopodobnie tylko mniejsze hordy, w drugim związki rodowe, oparte na pokrewieństwie po matce. Jeżeli nowe grupy przenosiły się do miejscowości różnych od poprzednio zamieszkiwanych, pod względem warunków otoczenia, to na fakt należenia do pewnej grupy wpływać mogło więcej upodobania do tego, lub innego rodzaju życia, związanego z miejscem, aniżeli pokrewieństwo. Wreszcie mogła być inna jeszcze kombinacja, kojarząca dwie pierwsze: po rozpadnięciu się hordy na związki rodowe, te mogły się okazać, dzięki tym lub innym przyczynom, nietrwałymi, członkowie zaś różnych grup mogli dojść do przekonania, że celem zdobywania sobie środków do życia wygodniej im jest wyjść ze współżycia z krewnymi i stworzyć nowe grupy, złożone z członków różnych grup rodowych, mające wspólne zajęcia, polujące na jednem terytorjum, posiadające jakiegoś wybitnego wodza i t. p. Obok związków rodowych powstawały więc hordy,

będące związkiem ludzi razem pracujących i walczących. Zresztą i do grup rodowych mogły się przyłączać poszczególne jednostki.

Etnografja przedstawia nam wielką rozmaitość ugrupowań, które prawdopodobnie powstały skutkiem trzech skreślonych dróg. Dokładniejsze niż dotychczas zbadanie warunków gieograficznych i ekonomicznych, w których żyją różne dzikie plemiona, pomoże nam z czasem do wyprowadzenia ściślejszych wniosków o sposobie rozpadania się hord pierwotnych. Obecny stan naszych wiadomości pozwala nam tylko na stawianie pewnych hypotez nie dość silnie uzasadnionych.

Widzieliśmy już, w jaki sposób rozpadać się mogły hordy pierwotne na pomniejsze grupy będące punktem wyjścia nowej organizacji społecznej; zobaczymy teraz, jak się organizacja ta przedstawia.

Ludwik Krzywicki usiłował odtworzyć niektóre cechy hordy pierwotnej na podstawie jej przeżytków w ustroju rodowym w artykule p. t. „*Gromada pradzika*“ [1]), rzucającym dość dużo światła na tę prastarą organizację społeczną.

---

[1]) „Prawda“, rok 1896.

ROZDZIAŁ IV.

Społeczeństwo rodowe.

W przeciwstawieniu do hordy pierwotnej, społeczeństwo rodowe jest nam dobrze znane zarówno z etnografji, jak z historji. I dziś jeszcze istnieje bardzo wiele społeczeństw tego typu. To też posiadamy niezmiernie dokładne opisy organizacji społeczeństw rodowych, ich wierzeń, wyobrażeń, pojęć i wogóle sposobu patrzenia na świat.

Społeczeństwa rodowe istniały i dziś jeszcze istnieją w rozmaitych miejscowościach, klimatach i u rozmaitych ras; u narodów myśliwskich, pasterskich, rolniczych. Narody najbardziej cywilizowane przechodziły niegdyś przez okres bytu rodowego. Dotyczy to więc Greków, Rzymian, Celtów, Germanów, Słowian.

Amerykański badacz Morgan, w znakomitem swem dziele p. t. „*Społeczeństwo pierwotne*“ [1]), przedstawił w sposób wyczerpujący organizację rodową Irokezów, plemienia indyjskiego w Stanach Zjednoczonych A. P. Wykazał również istnienie niegdyś tej organizacji u Greków i Rzymian. To samo zrobił Engels w stosunku do Germanów. Socjolog rosyjski Maksym Kowalewskij, znakomity prawnik, historyk, znawca etnografji i etnologji, w pracy p. t. „*Pierwobytnoje prawo*“ udowodnił, na podstawie rozległych badań porównawczych, istnienie organizacji rodowej i matrjarchatu wogóle u narodów aryjskich. Socjolog i prawnik angielski Henryk Maine, którego uczniem, w szerokiem znaczeniu tego słowa, był Kowalewskij — przyczynił się wiele do wyjaśnienia organizacji rodowej w różnych swych dziełach, jakkolwiek prace jego nie są wolne od pewnych usterek wynikających z tego, że w chwili, kiedy pisał, materjał etnograficzny nie był jeszcze tak bogaty, jak obecnie.

---

[1]) Dzieło to wyszło po polsku w Warszawie w 1887 r.

W ciągu ostatnich lat dwudziestu powstała olbrzymia literatura etnograficzno-etnologiczna, dotycząca organizacji rodowej, stwierdzająca jej powszechność i wyjaśniająca całokształt jej stosunków. Organizacja rodowa, jak zresztą każda inna, posiada mnóstwo odmian, zależnych od warunków lokalnych, od zbiegu pewnych okoliczności historycznych. Identyczna w swych podstawach zasadniczych, przybiera w szczegółach różne formy u ludów myśliwskich, pasterskich i rolniczych.

Z konieczności poprzestać muszę na ogólnej tylko charakterystyce społeczeństwa rodowego, która dla celów pracy niniejszej zupełnie wystarcza.

Ród jest to grupa społeczna, złożona przeważnie z potomków rzeczywistego lub fikcyjnego przodka, płci żeńskiej (rody z systemem pokrewieństwa przez matkę), albo męskiej (z systemem pokrewieństwa przez ojca); grupa posiadająca wspólne komunistyczne gospodarstwo, wspólny kult przodków, wewnątrz solidarna i pokojowa, przeciwstawiająca się innym grupom społecznym, odpowiedzialna solidarnie za swych członków wobec nich i mszcząca się solidarnie za krzywdy wyrządzone swoim. Małżeństwa wewnątrz rodu nie są dozwolone. Rody z systemem pokrewieństwa przez matki są dawniejsze od rodów z systemem pokrewieństwa przez ojców. Drugie wyłoniły się z pierwszych pod wpływem przyczyn, o których mówić będę w rozdziale o rodzinie.

Grupa rodowa jest więc zarazem gospodarczą, polityczną i religijną. Tworzy harmonijną całość, przenikniętą poczuciem solidarności. Społeczeństwa rodowe składają się z szeregu zjednoczonych rodów, tworzących razem całości wyższego rzędu. Są bardzo żywotne, trwają zazwyczaj bardzo długo, pozostawiając po sobie liczne i wyraźne ślady w obyczajach, prawie i wogóle kulturze społeczeństwa. Społeczeństwo rodowe składa się z szeregu rodów przeważnie z krewnych po matce lub ojcu. Każde zajmuje określoną przestrzeń i prowadzi pewne gospodarstwo. Z początku, kiedy członkowie rodu żyją wspólnie i wspólnie pracują, własność jest wspólna: jedynie przedmioty osobistego użytku są własnością prywatną i to tylko w zna-

czeniu prawa użytkowania. Stosownie do warunków, geograficznych i ekonomicznych w rozmaitych miejscach, ród przybiera różne formy: gromady myśliwskie żyją inaczej, aniżeli pasterskie i rolnicze. Rodzaj zajęć wpływa na większe lub mniejsze znaczenie kobiety i mężczyzny, na położenie starców i t. d. Nie mogę tu wchodzić w szczegółowy opis różnych odmian ustroju rodowego. Zajmę się tylko uwydatnieniem tych jego cech, które spotykają się najczęściej i stosunkowo najmniej zależą od różnych warunków czysto miejscowych.

W rodzie panuje równość, nikt nie ma szczególnych przywilejów. Istnieją obieralni naczelnicy rodowi, którzy kierują pracą członków rodu, są sędziami przy rozstrzyganiu sporów i t. d. Władza ich jednak nosi charakter moralny, poddają się jej dobrowolnie i przymusu żadnego niema. Są rody, w których naczelników wybiera się tylko na czas wojny, po której i władza ich się kończy. Wreszcie są i takie, gdzie istnieją inni naczelnicy w czasie pokoju, a inni podczas wojny. Tak, czy inaczej, nie zmienia to rzeczy, gdyż z początku naczelnicy ci są ludźmi bez żadnych szczególnych przywilejów, nie wyróżniają się od innych współbraci: tylko zdolności lub szczególne doświadczenie nadają im powagę i wpływ. We wszystkich ważniejszych sprawach głos stanowczy ma ogólne zgromadzenie członków rodu. W niektórych miejscach w zgromadzeniach takich mają udział także kobiety. Gdzieniegdzie występuje jeszcze rada starców, jako instytucja odrębna, która nabiera samodzielnego znaczenia wtedy dopiero, kiedy ród znajduje się w warunkach wyjątkowo trudnych z tego lub innego powodu. U niektórych rodów spotykamy nadto znachorów, kapłanów i t. p. Zwykle jednak ta różnorodność położenia i zajęć występuje znacznie później. Często bardzo wódz, sędzia i kapłan łączą się z początku w jednej osobie, i tylko większa złożoność warunków życia i bardziej natężona działalność członków rodu powodują różniczkowanie się stanowisk społecznych. Rody wstępują w związki, które w rozmaitych miejscach rozmaite noszą nazwy i odmienny posiadają charakter. Te związki rodów są różnego stopnia, mamy więc: fratrje, plemiona i federacje plemion, jak np. u Irokezów.

Organizacja rodowa jest podstawą wyższych związków grup społecznych i w nich się odtwarza. A więc w wyższej jednostce organizacyjnej n. p. plemieniu, spotykamy się z głównym wodzem plemiennym, z radą wodzów tych rodów, które wchodzą w skład plemienia. W federacji, t. j. związku równouprawnionych plemion widzimy analogiczne urządzenia. Stosownie do swej wielkości, do ilości złączonych rodów, pewne społeczeństwo przedstawia się silniej albo słabiej na zewnątrz, ale typ społeczny jest jeden i ten sam. Zasadniczo podobne urządzenia mają i te społeczeństwa, gdzie jednostką organizacyjną nie jest ród, lecz horda: zajmujemy więc związek hord i t. p. Stosunki społeczne są tu te same, co w rodzie: w większym lub mniejszym stopniu panuje komunizm, wszyscy są równi, a władza naczelników początkowo słaba i uzależniona od wszystkich członków grupy. Różnice występują tylko w szczegółach, które w socjologji ogólnej należy pominąć.

Tam, gdzie zasada rodowości istnieje obok organizacji opartej na hordach, mamy tylko więcej komplikacyj, ale różnic istotnych nie spotykamy. Przy dawno już utrwalonym i osiadłym trybie życia i rolnictwie, kiedy nie ród, lecz wioska jest podstawą organizacji społecznej, ziemia jednak albo pewne jej części, pozostaje jeszcze własnością wspólną mieszkańców, znajdujemy analogiczną organizację: związek wiosek, federację takich wiosek, naczelników wioskowych, naczelników związków wiosek i federacji, zebrania wiosek, zebrania związku wiosek i t. d.

Wszystkie te organizacje, jak widzimy, należą do jednego typu.

Niewolnictwo początkowo we wspólnotach tych nie istniało i nie mogło istnieć. Warunki produkcji były bowiem tego rodzaju, że jeden człowiek nie mógł więcej produkować, aniżeli sam potrzebował, nie opłacało się więc trzymać niewolników. Jeniec wojenny był albo zabijany, albo usynawiany przez ród lub hordę. Dopiero kiedy wydajność pracy, dzięki różnym nowopowstającym jej narzędziom, wzrosła o tyle, że człowiek pojedyńczy mógł znacznie więcej wyprodukować, niż spożyć, niewolnictwo znalazło grunt dla swego rozwoju. W społeczeństwach myśliwskich niewolnictwo naogół nie istnieje, widzimy je nato-

miast dość często u ludów pasterskich, najlepiej zaś rozwija się w społeczeństwach rolniczych.

Warunki wspólnego życia wytwarzały solidarność jego członków, a ta wywoływała zemstę rodową: ród pociągał do odpowiedzialności nietylko właściwego mordercę, ale całą grupę społeczną, do której ten należał. O ile jednak w granicach rodu panowała solidarność, miłość i poświęcenie, o tyle nieskonfederowane w plemiona rody pałały do siebie nienawiścią. Naturalny przyrost ludności i zwiększająca się trudność utrzymania powodowały coraz liczniejsze i bardziej natężone starcia między grupami społecznemi.

Dzięki częstszym wojnom rosło coraz bardziej znaczenie wodzów pojedyńczych rodów: przyzwyczajano się ich słuchać. Obieralni początkowo, na krótki przeciąg czasu, stawali się powoli dożywotnimi, zwiększając przez to jeszcze swoje znaczenie, a ponieważ część łupów, zwykle większa, stawała się ich własnością, więc nietylko moralnie, ale i ekonomicznie wznosić się zaczęli nad resztę rodowców. Własność wodzów rozciągała się pierwotnie tylko na przedmioty ruchome.

Władzę wodza potęgowała zwykle jeszcze religja. Często na wodzów wybierano potomków ludzi wybitnych, którzy się czemś odznaczyli. Wiara w duchy i w pomoc, jaką okazują swym potomkom, potężnie wpłynąć musiała na wzmożenie się ich wpływu. Nierzadko sami wodzowie byli jednocześnie kapłanami. Maine i Kowalewskij uwydatnili następujący jeszcze szczegół wzmożenia się wpływu wodzów: oddawanie przez nich u ludów pasterskich i rolniczych współplemieńcom bydła wzamian za pewne stałe usługi. Bydło jest podstawą dobrobytu plemion: wódz ma go dzięki łupom i daninom bez porównania więcej od reszty współplemieńców, rozdaje je więc i uzależnia ich od siebie.

Jakkolwiek każde nowe i dodatkowe terytorjum, zdobyte przez pewne plemię, było własnością wszystkich, jednakże od wodza zależało w znacznym stopniu, jak z terytorjum tego korzystać będzie plemię w osobie różnych swych członków. Czasami na nowej ziemi wódz osadza zbiegów z innych wrogich plemion. Mogą znaleźć przytułek

jako nieprzyjaciele wroga plemiennego. Ludzie, otrzymujący od wodza pewne dobrodziejstwa, z konieczności będą związani z nim węzłem ściślejszym i będą popierać go przeciw jego współplemieńcom.

Stopniowo urząd wodza z dożywotniego staje się dziedzicznym. Prócz czynnika religijnego działały tu inne, ważniejsze przyczyny — przedewszystkiem ekonomiczne: syn lub najbliższy krewny wodza był bogatszy od innych, mógł więc sobie wielu zjednać. U niektórych plemion bogactwo jest koniecznie wymagane od wodza. Następnie, wódz mógł lepiej i chętniej wtajemniczać syna lub krewnego w swe sprawy. Wreszcie przez uznanie dla zasług zmarłego wodza obierano niekiedy jego syna. Dziedziczność urzędu wodza nadawała mu większą powagę i niezależność w stosunku do współplemieńców. Słowem, miał mnóstwo środków zwiększania swego wpływu i władzy. Około głównego wodza plemiennego skupiali się podrzędni wodzowie, oprócz tego, wobec coraz częstszej konieczności prowadzenia wojen, wyodrębniać się zaczęła specjalna drużyna wojenna, skupiająca się koło wodzów i ściśle z nimi złączona wspólnością interesów.

Równolegle z przeobrażaniem się władzy wodza, procesem, zmierzającym do wyniesienia go do godności dziedzicznego księcia, odbywał się inny rozkładowy proces w łonie społeczeństw rodowych. Mamy tu na myśli rozwój handlu.

Handel działał w sposób dezorganizacyjny na społeczeństwo rodowe, podkopując przedewszystkiem komunizm. W czasach, kiedy wymiana nie istnieje albo odbywa się sporadycznie, wszelki nadmiar w ten lub inny sposób wyprodukowanych przedmiotów nie ma wartości. Dlatego też, jeżeli nawet jakiś członek rodu osobiście coś zdobył, np. zabił grubego zwierza, zaspokoiwszy swój głód, nie troszczył się o pozostałości ze swej uczty: nie miały żadnej wartości: nabierają jej dopiero w chwili zjawienia się handlu, gdyż mogą być wymienione na coś innego.

Handel dostarcza rzeczy nowych, powstaje zapotrzebowanie na nie, wzmaga się pragnienie ich posiadania: handel zbliża i miesza ludzi ze sobą, czyni ich ruchliwszymi; członkowie różnych grup społecznych stykają się ze sobą;

następuje wymiana myśli, pewne różniczkowanie się ludzi pod względem gustów, zwyczajów, dążeń i t. d. Wszystko to rozluźnia węzły łączące rodowców albo członków jednej hordy lub wioski; zaciera się świadomość wspólności pochodzenia dążeń, wspólne życie staje się niedogodnem: każdy chce mieć coś wyłącznie swojego, i zakres tego „swojego" zwiększa się z rozwojem handlu; pojedyńcze rodziny, lub najwyżej kilka rodzin tworzą oddzielne gospodarstwa. W rezultacie zjawia się własność prywatna, początkowo rodzinna, później indywidualna, która stopniowo rozciąga się na coraz szerszy zakres przedmiotów.

Jeżeli nie można się zgodzić na to, że sam jeno fakt wkładu w pewien przedmiot osobistej pracy pociąga za sobą poczucie własności indywidualnej tego przedmiotu, gdyż w grupach społecznych, nieznających wymiany, pojęcie takie wogóle z trudnością może się wytworzyć, to niewątpliwie z chwilą, kiedy łączność członków rodowej grupy rozpada się, przedmioty, w których wytworzeniu bierze większy udział produkcyjna praca ludzka, stają się objektem prywatnej własności daleko prędzej, aniżeli te, w których wytworzeniu udział tej pracy jest mały lub żaden. A więc dom i ogród stają się przedmiotem własności prywatnej wcześniej aniżeli ziemia orna, ta zaś prędzej niż lasy i pastwiska.

Jakeśmy już wyżej wspominali, na terytorjum rodu osiedlali się w wyższych fazach jego rozwoju zbiegowie z innych rodów, t. j. żywioł zupełnie obcy. Rozwój handlu i rozszerzenie stosunków wymiennych sprzyjało znakomicie temu wciskaniu się do rodu obcych żywiołów.

W tych warunkach ustrój oparty na pokrewieństwie nie był już wystarczającym, skutkiem tego jednostką społecznej organizacji nie mogła być grupa rodowa, lecz terytorjalno-administracyjna [1]).

Społeczeństwo rodowe rozpada się więc pod wpływem następujących przyczyn: 1. ciągłych walk, wysuwających naprzód wodza i przemieniających go stopniowo

[1]) O gospodarstwie ludów żyjących w ustroju rodowym i wychodzących z niego, Krzywicki napisał bardzo cenne dzieło, oparte na ogromnym materjale faktycznym p. t. „Ustroje gospodarczo-społeczne w dzikości i barbarzyństwie". Warszawa 1914 r.

w dziedzicznego księcia, 2. handlu rozluźniającego węzły rodowe, 3. wnikania w społeczeństwo ludzi obcych. Rozkładając się, społeczeństwo rodowe stwarza grunt dla społeczeństw opartych na innych zasadach. Na miejsce społeczeństw rodowych powstać mogą: albo monarchiczno-despotyczne albo arystokratyczno-stanowe. Pierwszy wypadek zachodzi wtedy, kiedy główny wódz skonfederowanych rodów, dzięki różnym sprzyjającym okolicznościom, np. ekonomicznym, politycznym albo religijnym, wzniósł się znacznie ponad innymi wodzami, lub kiedy warunki ekonomiczne wymagają udziału władzy centralnej w wykonywaniu rozległych robót publicznych i prac produkcyjnych, potrzebujących znacznych środków materjalnych, których pojedyńcze grupy społeczne średniej wielkości dostarczyć nie mogą. Historja i etnografja przedstawiają nam liczne przykłady, kiedy państwo obejmuje kierownictwo w urządzaniu systemów irygacyjnych dla umożliwienia rolnictwa, wskazując zarazem, kosztem jakiego ucisku ludności prace te zostały dokonane. Miecznikow w dziele swem p. t. „*La civilisation et les grandes fleuves historiques*“, dowodzi, jak doniosły wpływ na powstanie i rozwój niektórych państw (Egipt, Asyrja, Chiny) wywarła konieczność wykonywania takich prac.

W grupach społecznych, gdzie władza centralna nie była niezbędną dla produkcji, gdzie między różnemi skonfederowanemi rodami panowała większa równowaga sił, a łaski nadprzyrodzone nie spływały na głowę wybraną głównego wodza, wytworzył się ustrój arystokratyczno-stanowy, w którym jakkolwiek było miejsce dla króla, jednak władza jego była słabą, a punkt ciężkości tkwił w grupie ludzi uprzywilejowanych, która powstała z wodzów podrzędnych i z tych wszystkich, którzy się koło nich skupiali.

Państwa obydwuch typów mogły powstać drogą podboju. Nosi on pierwotnie inny charakter, aniżeli to sobie zwykle wyobrażają. Przy niskim stanie sił wytwórczych nie dawał on żadnej korzyści tak samo jak niewolnictwo: tępiono wtedy bezwzględnie podbitych. Kiedy zaś siły wytwórcze społeczeństwa doszły do pewnej wysokości, podbój przedstawiał już dobry interes. Grupa zwycięska najczęściej pozostawiała podbitą samej sobie, gwarantując dla

siebie tylko pewną daninę oraz pomoc w różnych przedsięwzięciach; obrócenie zaś grupy podbitej w poddanych, w warstwę społecznie niższą zjawia się dopiero wtedy, kiedy już poprzednio u zwycięzców zarysowały się pewne różnice społeczne.

Błędem byłoby wraz z prof. Gumplowiczem i zwolennikami jego teorji upatrywać w podboju jedyny sposób powstawania państw. Przypuszczenie takie jest zupełnie bezpodstawne, nietylko bowiem brak faktów, ale i jakiejkolwiek teoretycznej konieczności lub wniosków, wynikających z zupełnie pewnych założeń, któreby do jej uznania zniewalały. Jedyny argument, na którego podstawie zwolennicy podboju opierają początek wszelkiego państwa polega na tem, że trudno sobie inaczej wyobrazić powstanie podziału na rządzących i rządzonych i zrozumieć odrębność pochodzenia jednych i drugich, którą stwierdzono w wielu miejscach.

Stopniowe przejścia od wodza plemiennego do księcia dziedzicznego są tak liczne [1]) i subtelne, że ktokolwiek zechce sobie zadać trud zapoznania się z odpowiedniemi faktami z etnografji i historji, ten z łatwością wyobrazi sobie tę ewolucję bez przypuszczania konieczności najazdu. Przykład szybkiego wyniesienia się wodza i wzmagania się jego wpływu znajdujemy u Omahów opisanych przez Dorsey'a.

Jeżeli podbój nie jest koniecznym warunkiem powstania wyodrębnionego rządu, a więc państwa, to niewątpliwie jest nim wojna, zwiększająca znaczenie wodzów i potęgująca różnice ekonomiczne. Często obok władzy książęcej lub królewskiej powstają jeszcze zgromadzenia ludowe, które stopniowo zanikają.

Warstwy niższe tworzyły się w sposób rozmaity. Przedewszystkiem powstała liczna warstwa niewolników z jeńców wojennych. Następnie ludzie dawniej wolni, wskutek ciągłych wojen stawali się zależnymi od wodzów jużto wypełniając dla nich pewne roboty, jużto utrzymując ich rodziny. Wreszcie nierówności ekonomiczne, powstałe

[1]) Rozwój form politycznych i powstania władzy królewskiej przedstawiony jest w pracach Spencera: „Instytucje polityczne“ i Letourneau: „L'évolution politique“, — początki władzy w pracy Kowalewskiego p. t. „Socjologja“ II. tom, rozdział VIII.

z chwilą utrwalenia się własności prywatnej, przyczyniały się do jeszcze większego zróżniczkowania się społeczeństwa. Biedniejsi wzamian za otrzymaną pomoc od bogatszych szczególnie zaś od głównego wodza, zobowiązywali się do różnych powinności. Słowem, zamiast społeczeństw małych, opartych na równości i wolności wszystkich, powstały większe oparte na nierówności i panowaniu jednych nad drugiemi: zamiast własności rodowej występuje własność rodzinna, następnie indywidualna.

* * *

W ścisłym związku z organizacją społeczeństw rodowych znajduje się ich sposób myślenia, religja i cały światopogląd. W ostatnich kilku latach etnolodzy nagromadzili bardzo bogaty materjał, dotyczący pojęć i wierzeń ludów, posiadających organizację rodową w różnych jej fazach. Spencer i Gillen, Howitt, Dorsey, Codrington, Coushing i inni, na podstawie osobistej obserwacji, po długich, nadzwyczaj sumiennych i krytycznych badaniach, wniknęli głęboko w umysłowość ludów pierwotnych, posiadających organizację rodową, i dostarczyli niezmiernie cenny materjał dla socjologów. Durkheim, Lévy-Brühl, Mauss, Hubert na podstawie bardzo rozległego materjału faktycznego napisali monografje uogólniające, mające pierwszorzędne znaczenie dla socjologji, w znacznym stopniu zaś i dla filozofji. Badania te wykazały dowodnie, jak wielkie znaczenie dla powstania zasadniczych pojęć w dziedzinie myślenia i czucia ma organizacja społeczna, zarazem rzuciły wiele światła na psychologję ludzi żyjących w ustroju rodowym.

Durkheim i Mauss zamieścili w VI. roczniku: „*L'Année Sociologique*" niezmiernie ciekawy artykuł p. t. „*De quelques formes primitives de classification*", poświęcony omówieniu różnych form klasyfikacji przedmiotów świata zewnętrznego u ludów pierwotnych. Lévy-Brühl napisał duże dzieło poświęcone umysłowości tych ludów p. t. „*Les fonctions mentales dans les sociétés inférieures*". Hubert i Mauss zajęli się badaniem magji i rozmaitych obrzędów religijnych w pracy p. t. „*Mélanges d'histoire des reli-*

gions", wreszcie Durkheim wydał wielkie dzieło p. t. „*Les formes élémentaires de la vie religieuse*", w którem uzasadnia nową, samodzielnie opracowaną teorję, dotyczącą wierzeń religijnych, i porusza doniosłe zagadnienia z teorji poznania i filozofji religji.

Wszystkie te prace są wynikiem jednej metody badań, a jakkolwiek autorowie ich, w niektórych punktach różnią się między sobą, mimo to dzieła ich są wytworem wspólnego planu studjów socjologicznych i, w najgłówniejszych punktach, ze sobą zgodne. W pracy niniejszej mającej charakter ogólno-socjologiczny niepodobna mi wchodzić w rozmaite ważne szczegóły poruszone w pracach powyższych pisarzy, z konieczności jednak zatrzymam się na ich najważniejszych wynikach, dotyczących pierwocin wierzeń dzikich, oświetlając je krytycznie:

Umysłowość ludzi pierwotnych różni się bardzo od umysłowości ludzi stojących na wyższych stopniach rozwoju społecznego. Różnice te dotyczą nietylko poglądów, lecz samego ujmowania zjawisk i mechanizmu myślenia. W społeczeństwach pierwotnych wyobrażenia i pojęcia nie wyodrębniają się jeszcze naogół od wzruszeń emocjonalnych i popędów, lecz przeciwnie występują z nimi nierozerwalnie. Umysł dzikich niezdolny jest do spokojnego, możliwie objektywnego ujmowania zjawisk. Całe ich życie nastraja ich w sposób specjalny, dając olbrzymią przewagę wzruszeniom emocjonalnym i popędom nad innemi pierwiastkami umysłowości. Cechą ogólną zaś jej jest mistycyzm, który dopatruje się wszędzie działania sił utajonych, niepodpadających pod zmysły, sił żywych współdziałających ze sobą w różny sposób w najrozmaitszych zjawiskach. Zdaniem Lévy-Brühla umysł dzikich jest pralogiczny, znaczy to, że formy naszej logiki nie są w nim ustalone, nie jest jednak antylogiczny. Cechą jego wydatną jest brak konsekwencji. Dlatego też w jego pojęciach o świecie i życiu mieszczą się liczne sprzeczności. Z tego wynika, że niepodobna przypisywać ludom pierwotnym poglądów wychodzących choćby z błędnych założeń, wyprowadzonych jednak na podstawie ścisłego rozumowania. Sposób myślenia i wysławiania się dzikich jest obrazowy; obok ważnych, podstawowych cech zjawisk występują w nim drobne, nie

nie znaczące szczegóły. Brak możności szerszego uogólnienia i posługiwania się abstrakcją w znaczeniu, jakie jej nadajemy, powoduje przeciążenie pamięci dzikich, która odgrywa u nich daleko większą rolę aniżeli u nas.

Durkheim i Mauss, w cytowanej wyżej pracy zebrali bardzo ciekawy materjał etnologiczny, dotyczący klasyfikacji przedmiotów świata zewnętrznego, jaką się posługują ludzie w społeczeństwach pierwotnych. Podstawą tej klasyfikacji jest ustrój społeczny w jakim żyją. Tak np. u Australczyków plemiona dzielą się na fratrje, te zaś na rody posiadające swoje godła totemiczne oraz na klasy mężczyzn i kobiet, których członkowie łączą się ze sobą w związki małżeńskie. Otóż członkowie tych społeczeństw klasyfikują ciała niebieskie, zwierzęta, rośliny, rzeki, góry, doliny, w działy i poddziały, w jakie układa się ich własne społeczeństwo. Więc np. słońce należy do jednego rodu, wraz z takim lub innym zwierzęciem, drzewem i t. p., księżyc zaś z innymi roślinami, rzekami, górami do innego. Jedne przedmioty świata zewnętrznego są mężczyznami, inne kobietami. Zaliczanie takich lub innych przedmiotów do pewnych działów zależy od mnóstwa okoliczności, od rzeczywistego albo urojonego podobieństwa pewnych wypadków, wreszcie od niektórych związków mistycznych.

W społeczeństwach, w których organizacja rodowa zastąpioną została przez terytorjalną lub występuje obok niej — także klasyfikacja przedmiotów świata zewnętrznego ujawnia cechy, że tak powiem, lokalno-geograficzne. Przedmioty świata zewnętrznego rozklasyfikowane są w pewne działy rodowo plemienne, odpowiadające istniejącemu ustrojowi społecznemu i tworzą wraz z odpowiedniemi grupami społecznemi pewne całości, związki rodowe. Australczyk np. wyobraża sobie wszechświat jako wielkie plemię, w którem sam należy do jednego z jego poddziałów. U innych plemion w Ameryce Północnej spotykamy podobne zjawiska, które są powszechne w określonej fazie rozwoju. W naszej literaturze socjologicznej Krzywicki omówił w sposób ściśle naukowy, a zarazem popularny te cechy umysłowości pierwotnej w pracy p. t. „*Rozwój kultury materjalnej, więzi społecznej i poglądu na świat*“, zamieszczonej w książce zbiorowej „Świat i Człowiek“ ze-

szyt III.: w rozprawie zaś rosyjskiej [1]) („Pojęcie przyczynowości w filozofji pierwotnej") w zeszycie 56 i 57 pisma „Etnograficzeskoje Obozrenje" — rozpatrzył szczegółowo sprawę pojmowania przyczynowości przez ludy pierwotne. Pomiędzy wywodami naszego socjologa a Lévy-Brühla są pewne różnice: uczony francuski idzie dalej od polskiego w przeciwstawianiu umysłowości ludzi pierwotnych naszej. Krzywicki nie widzi różnic zasadniczych pomiędzy logiką ludzi dzikich a cywilizowanych, Lévy-Brühl zaś nie tylko uznaje, lecz nawet silnie podkreśla. W gruncie rzeczy jednak, po bliższem rozpatrzeniu wywodów tych uczonych przyjść trzeba do tego wniosku, że różnice w ich poglądach nie są tak znaczne, jakby sądzić można z niektórych ich zdań. Lévy-Brühl, uznając odrębność logiki dzikich od naszej nie twierdzi nigdzie, aby różnica ta dochodziła aż do tego stopnia, iżby członkowie społeczeństw pierwotnych nie mieli przeświadczenia o istnieniu przyczynowości w zjawiskach; z drugiej strony Krzywicki, wykazując, że dzicy i barbarzyńcy widzą wszędzie przyczynowość jak i my, uznaje jednak zarazem, że pojmują ją inaczej od ludzi cywilizowanych. Różnice pomiędzy poglądami tych pisarzy zmaleją jeszcze, jeżeli uwzględnimy, że pomimo niektórych źródeł wspólnych, na jakich się opierają, Lévy-Brühl ma prawie wyłącznie na względzie społeczeństwa rodowe, a Krzywicki uwzględnia oprócz nich i inne wyżej stojące w rozwoju, posługuje się bowiem i wierzeniami ludu naszego oraz innych narodów cywilizowanych, które, chociaż są przeżytkami, sięgają jednak wyższych faz rozwoju w stosunku do społeczeństw, które miał na względzie socjolog francuski. Lévy-Brühl zaznacza też, że w wyższych fazach rozwoju właściwości umysłowości ludzi pierwotnych przeobrażają się.

Z kolei przechodzę do wierzeń religijnych.

Do niedawna jeszcze zdawało się, że hipoteza animistyczna stoi bardzo mocno i że animizm jest źródłem późniejszych wierzeń. W ostatnich czasach pogląd ten uległ krytyce i nie da się utrzymać w całej rozciągłości w swej dawnej formie. Twórcą teorji animistycznej był, jak wia-

[1]) Paniatje priczinnosti w pierwobytnoj filosofji.

domo, uczony angielski Tylor, który rozwinął ją obszernie w znakomitem swem dziele p. t. „*Cywilizacja pierwotna*“; za nim poszedł Herbert Spencer, który przyjął teorję animistyczną, wprowadzając do niej jedną dość ważną zmianę: uzasadnieniu jej filozof angielski poświęcił prawie cały tom pierwszy swoich „*Zasad socjologji*“. Lippert, w dziele „*Kulturgeschichte der Menschheit*“ stanął także na stanowisku animistycznem. Za nim poszło wielu innych uczonych, pomiędzy którymi znajdują się i bardzo wybitni.

Teorja ta wyprowadza wszystkie wierzenia z pojęcia duszy, do którego dochodzi, umysł pierwotny pod wpływem rozważania zjawisk snu; naprowadzają go one na myśl o istnieniu jego drugiego „ja“, które przy pewnych okolicznościach wychodzi podczas snu z niego i przebywa gdzieśindziej. Do takich samych wyników doprowadza umysł pierwotny obserwacja tego zjawiska u innych, utwierdzają go zaś jeszcze w tym względzie objawy epilepsji i t. p. Pod wpływem tych zjawisk dziki dochodzi do koncepcji duszy ożywiającej jego ciało i mogącej z niego wychodzić, duszy, która po śmierci prowadzi żywot niezależny od martwego ciała. Z pojęcia duszy wyzwolonej po śmierci z ciała powstają koncepcje duchów, z tych powstaje kult przodków, bohaterów, którzy stopniowo przeobrażają się we wszechpotężnych bogów. Tylor przypuszcza, że ponieważ człowiek pierwotny nie umiał odróżnić ściśle przedmiotów żywych od martwych, więc skutkiem tego skłonny był, biorąc siebie za wzór, ożywiać całą przyrodę. Spencer różni się od Tylora przypuszczeniem, że człowiek pierwotny doszedł do powszechnego animizmu inną drogą, mianowicie przez wiarę, iż dusze ludzkie wcielają się w różne inne przedmioty żywe i martwe. Na poparcie tej hipotezy Spencer, Tylor i jego uczniowie zgromadzili olbrzymią ilość faktów, których znaczenie dla nauki pozostanie doniosłe.

Krytycy animizmu także ich nie negują. Chodzi im tylko o to 1) czy animizm jest najpierwotniejszą formą religji, 2) czy dusza indywidualna jest istotnie punktem wyjścia wszystkich sił nadzmysłowych, będących przedmiotem kultu?

Badania nowe, dotyczące ludów stojących na naj-

niższym, ze znanych nam, stopniu rozwoju — obejmujące przeważnie plemiona australijskie stwierdziły, że kult przodków nie jest im naogół znany, że natomiast posiadają religję totemiczną, której symbolem jest „totem" nazwa i godło grupy rodowej; że czczą pewną nieosobową siłę mogącą się ujawnić w rozmaitych formach, rzeczach i istotach żywych, i że to właśnie stanowi punkt ciężkości ich religji. Mają wprawdzie pewną wiarę w istnienie duszy, jednakże po odprawieniu wszystkich obrzędów pogrzebowych nie zajmują się umarłymi. Wierzą także w duchy, jednak wierzenia te nie są rozwinięte i odgrywają rolę podrzędną. Zdaje się więc rzeczą pewną, na co właśnie nastaje Durkheim, że animizm nie może być uważany za najdawniejszą religję, którą jest natomiast totemizm, spotykany u ludów najniżej stojących na linji rozwoju.

Zachodzi teraz pytanie czem jest totemizm, co wyraża, jaka jest jego geneza?

Znaną jest powszechnie wielka rola symbolów w życiu społecznem, bez których niepodobna się obejść, zwłaszcza w niższych fazach życia zbiorowego. Totem jest wyrazem społeczeństwa, jego symbolem, jest przedmiotem czci, ponieważ jest widomym znakiem przenikającej wszystko w grupach rodowych — siły nieosobowej społeczeństwa. Durkheim dochodzi więc do tego wniosku, że w społeczeństwach rodowych totemizm jest religją społeczeństwa, z którego jednostki wszystko czerpią, które je kształtuje i wychowuje.

Hipoteza socjologa francuskiego jest bardzo trafna i głęboka, wynika logicznie z całokształtu stosunków życiowych społeczeństw rodowych, w których jednostka niemal ginie w grupie, w której niema miejsca dla indywidualizmu socjalnego i psychicznego. W niższych fazach rozwoju tego typu, siły, będące przedmiotem kultu, z konieczności muszą przedstawiać się jako wypływające nie od wielkich jednostek, od indywidualności, lecz ze zbiorowości. Durkheim bardzo umiejętnie wskazał na to, że uroczystości społeczno-religijne, kiedy zgromadzają się wszyscy rodowcy, wpływają bardzo silnie na wzmocnienie kultu społeczeństwa. Podczas tych uroczyści ujawniają się z niezwykłą siłą uczucia radości, a nawet szału wynikające

z solidarności i przywiązania. Znajdują one swój wyraz w niezwykle gwałtownych ruchach w tańcu, w odpowiednich śpiewach i gestach. Wszystko to jednoczy zgromadzonych rodowców w jedną zbiorowość. W czasach zwykłych rody (australijskie, które Durkheim ma tu na myśli) rozbijają się na mniejsze grupy celem poszukiwania pokarmów i wogóle zdobywania środków do życia.

W ten sposób totemizm zdaje się być niewątpliwie kultem społeczeństwa [1]). Tu jednak należałoby może twierdzenie to bardziej sprecyzować, zgodnie zresztą z tem co Durkheim sądzi wogóle o umysłowości dzikich, mianowicie, że ten kult społeczeństwa ma daleko szersze znaczenie, niż na pozór się zdaje, gdyż dotyczy nietylko grupy rodowej żyjącej w określonym czasie, lecz zmarłych członków, oraz tych przedmiotów świata zewnętrznego, które, na podstawie klasyfikacji stosowanej przez te ludy, do niej należą. Może i Durkheim to przypuszcza, ale wyraźnie tego nie zaznaczył.

Jakkolwiek kult przodków w całem znaczeniu tego słowa nie jest przez ludy te uprawiany, jednakże muszą one uważać zmarłych członków za należących do swych grup, jak również odpowiednie przedmioty świata zewnętrznego. W ten sposób w religji totemicznej mieściłyby się już pierwiastki czci przodków oraz przedmiotów świata zewnętrznego i sił natury, a więc pierwiastki wierzeń, które się potem zróżniczkowały i rozwijały odrębnie. Przypuszczenie to zdaje się wynikać z właściwości umysłu dzikich na omawianym tu stopniu uspołecznienia. W wyższych fazach ustroju rodowego ta jednolita religja różniczkuje się. Powstają odrębne kulty.

Godła totemiczne powstały zapewne z konieczności oznaczenia przez dzikich własnej grupy rodowej. Za godła służyły najczęściej zwierzęta lub rośliny, z któremi owa grupa miała często styczność. Odrzucając teorję animi-

[1]) W 1915 roku pojawiła się oryginalna polska praca o totemizmie Dr. Bronisława Malinowskiego: „Wierzenia pierwotne i formy ustroju społecznego". Kraków. Wydawnictwo Akademji Umiejętności. Autor jest przeciwnikiem teorji Durkheima. Cenna w pewnych szczegółach, dotyczących wierzeń, praca ta — nie ujmuje całokształtu zagadnienia. Zarzuty robione Durkheimowi są przeważnie gołosłowne i nieprzekonywające. Autor uwydatnił wpływ różnych funkcyj fizjologicznych na charakter wierzeń pierwotnych. Podkreślił też podkład ich społeczny.

styczną wyprowadzającą najpierwotniejsze wierzenia z pojęć duszy i duchów. Durkheim uznaje zarazem, że niema religji, chociażby najelementarniejszej, pozbawionej zupełnie tych koncepcyj. Tkwią więc one i w totemizmie, odgrywając w nim jednak rolę drugorzędną. Zdaniem socjologa francuskiego, dusza w pojęciu grup pierwotnych jest cząstką tej ogólnej bezimiennej siły społecznej, będącej przedmiotem kultu totemicznego, jest cząstką duszy społecznej wcieloną w jednostkę, a więc cząstką społeczeństwa. Zjawiska senne i inne mogły, zdaniem Durkheima, odegrać pewną drugorzędną rolę w koncepcji duszy indywidualnej.

Powyższy pogląd harmonizuje zupełnie z całą teorją socjologa francuskiego. Sądziłbym jednak wbrew niemu, że przy indywidualizowaniu się pojęcia duszy ludzkiej wszystkie te zjawiska, które tak silnie podkreśliła szkoła animistyczna — odegrały rolę pierwszorzędną. Z chwilą kiedy umysł pierwotny doszedł do koncepcji duszy, dalsza ewolucja pojęć religijnych jest już zrozumiała. Obok koncepcji duszy występuje koncepcja ducha będącego czemś niezwiązanem z ciałem jednostki ludzkiej, czemś od duszy wolniejszem i subtelniejszem, przenikającem zjawiska, istoty i rzeczy. Przejściem od duszy do ducha jest dusza ludzka po śmierci uwolniona od związku z ciałem. W miarę indywidualizowania się społeczeństwa, jego wzrostu, wzbogacenia się jego tradycji występuje kult przodków, założycieli, bohaterów. Obok kultu rodowego wznosi się plemienny, zarówno totemiczny, jak i późniejszy z wyodrębniającym się od niego animizmem. Są to religje federalistyczne, będące wyrazem federacyjnego ustroju rodowo-plemiennego. Z utrwalaniem się stosunków pomiędzy plemionami, niektóre bóstwa plemienne stają się znane i czczone przez kilka plemion, nabierając przez to cech jakby międzynarodowych. Pomijam tu, dla braku miejsca, omówienie wielu punktów wierzeń pierwotnych.

Wraz z rozpadaniem się ustroju rodowo-plemiennego, wierzenia religijne ulegają zmianie; wznoszeniu się jednostek-władców ponad społeczeństwo towarzyszy wyróżnianie się coraz to potężniejszych bogów nad duchami i bogami drugorzędnymi. Zachodzi teraz pytanie, czy oprócz

tych czynników, o których była mowa wyżej i które wpłynęły na urobienie koncepcji duszy i duchów, z których powstały dalsze, nie występowały jeszcze inne bardzo ważne; czy w samej praktyce życia nie było czegoś takiego, co wierzenia te potwierdzało, albo zdawało się potwierdzać doświadczalnie?

Sądzę, że musiały u ludów pierwotnych ujawniać się dodatkowe czynniki, które wierzenia te popierały: sposób życia dzikich, ich obrzędy religijne, wspólne objawy natężonych uczuć, ich bezpośrednie oddawanie się wrażeniom, wszystko to stwarzało grunt przyjazny dla rozmaitych zjawisk biologiczno-psychicznych, które i dziś występują, ale rzadko, wyjątkowo, podczas gdy wówczas ujawniać się musiały jeżeli nie ciągle i powszechnie, to przynajmniej często. Mam tu na myśli zjawiska hipnotyczne, medjumiczne i inne im pokrewne, zjawiska, które i dziś wywołują wrażenia i sądy podobne do podstawowych wierzeń animistycznych, a które w społeczeństwach rodowych występowały zapewne żywiej i częściej. Żywiej gdyż umysł tych ludzi nie bronił się się przed ich uznaniem, — częściej, gdyż warunki życia stwarzały przyjazny grunt w organizmie dla tych zjawisk. Nie stawiam tu żadnych twierdzeń, gdyż niema faktów na ich poparcie, wyrażam tylko przypuszczenie, którego potwierdzenie lub zaprzeczenie zależeć będzie od dalszych badań. Byłoby rzeczą pożądaną, aby ludzie fachowi t. j. psycholodzy i biolodzy zaczęli studjować dzikich i pod tym względem. Uznając w zupełności czynniki społeczne w wierzeniach, sądzę zarazem, że wiążą się z nimi nierozerwalnie inne, natury indywidualno-psychicznej, wspólne wszystkim członkom społeczeństwa, albo bardzo wielu.

Najprzedniejsi myśliciele zastanawiali się nad genezą uczuć i pojęć moralnych [1]) i budowali najrozmaitsze hipotezy, których wadą główną była zwykle pewna sztuczność, polegająca na przypisywaniu źródła tych uczuć i pojęć pewnym dość skomplikowanym procesom emocjonalno-rozumowym, które zresztą nie mogły wytłumaczyć

[1]) Świętochowski w pracy swej p. t. „Źródła moralności“ daje zwięzły i dokładny pogląd różnych myślicieli w tym przedmiocie.

ich siły. Niektórzy myśliciele znowu, upatrując źródło moralności w pewnych instynktach, brali za punkt wyjścia swych teoryj jednostkę i jej potrzeby, np. z popędu płciowego wyprowadzali uczucia altruistyczne, na których tle powstawały nakazy moralne.

Wszystkie te teorje mają ten wspólny błąd, że nie uwzględniają jednej podstawowej prawdy: że jednostka ludzka wyłania się ze społeczeństwa, że poza nim, zwłaszcza w niższych fazach rozwoju, nie istnieje, że społeczeństwo jest czemś pierwotnem, danem nam w doświadczeniu, i że z niego wyprowadzać musimy rozmaite uczucia, popędy i pojęcia jednostek.

W rozdziale p. t. „*Horda pierwotna*" starałem się wykazać, że najpierwotniejszym stanem społecznym musiała być grupa ludzi, prowadząca wspólne życie, solidarna i jednolita. W grupie takiej jednostka nie wyodrębniała się. Wspólne zaś życie wytwarzało uczucia altruistyczne, co w połączeniu wytwarzało popędy, zwyczaje i pojęcia moralne, których źródłem było poczucie solidarności i pożytku grup.

Rodzina pojedyńcza jak i jednostka ginęły w tej hordzie, tak samo w późniejszej, która powstała z jej rozpadnięcia się. Z tego też względu niepodobna, jak to czynią niektórzy pisarze wyprowadzać moralności z życia rodzinnego, w ścisłem znaczeniu tego słowa. Oczywiście, i w najpierwotniejszych społeczeństwach jednostka miała swe osobiste popędy i potrzeby, ale te zlewały się z popędami i potrzebami grupy. Dopiero później, skutkiem różniczkowania się grup społecznych i wzrostu indywidualizmu, interesy jednostki wyodrębniały się wyraźnie i trwale od interesów grupy, do której należała.

Mając swe niezależne źródło, moralność na pewnym stopniu rozwoju splata się, że tak powiem, z wierzeniami religijnemi, które, jak to uzasadnił Durkheim, wypływają z kultu samego społeczeństwa. Moralność w społeczeństwach pierwotnych jest podwójna: w stosunku do „swoich", t. j. członków tej samej grupy — uwzględniwszy całokształt stosunków społecznych, humanitarna, wysoka;

względem „obcych", t. j. członków innych grup — nietylko brutalna, ale nawet okrutna [1]).

Durkheim, w cytowanej wyżej pracy o genezie wierzeń pierwotnych doszedł do ciekawych wniosków, dotyczących pochodzenia naszych podstawowych kategoryj myślowych. Kategorja gatunku była pierwotnie złączona nierozerwalnie z koncepcją grupy społecznej; rytm życia społecznego jest podstawą pojęcia czasu: przestrzeń, zajmowana przez społeczeństwo, dostarczyła materjału, z którego wyłoniła się kategorja przestrzeni wogóle; nakoniec siła społeczna zbiorowa stała się wogóle prototypem koncepcji siły wywołującej skutki, będącej czynnikiem zasadniczym pojęcia przyczynowości. Przez siłę społeczną, Durkheim rozumie ową bezimienną siłę zbiorową, która była źródłem wierzeń totemicznych. Powyższe kategorje myślowe: gatunek, czas, przestrzeń, przyczynowość są podstawowe : na nich opiera się całe nasze rozumowanie. Durkheim twierdzi, że wszystkie te stosunki, którym odpowiadają powyższe kategorje weszły w świadomość pojedyńczych ludzi na podstawie ich osobistego doświadczenia; jednakże tylko dzięki życiu społecznemu jednostki mogą te kategorje rozciągnąć na wszystko, nawet na zjawiska, z któremi nie mają styczności bezpośredniej. Tylko pojęcia, zaczerpnięte z życia społecznego, które wywierają na ludzi ciągły nacisk, nabrać mogą cech trwałości narzucając się nam żywiołowo. Myśleć racjonalnie, zdaniem Durkheima, znaczy myśleć według praw narzucających się powszechnie istotom myślącym: działać moralnie, postępować wedle zasad, które bez sprzeczności, mogą się stosować do wszystkich. Innemi słowy: nauka i moralność każą przypuszczać, że jednostki zdolne są do wzniesienia się ponad swój własny punkt widzenia i udziału w życiu nieosobistem, co jest wynikiem istnienia w nich pierwiastków społecznych.

Socjologja zdaje się być powołaną do otwarcia nowych horyzontów nauce o człowieku. Dotychczas badacze mieli przed sobą dwie drogi: albo tłumaczyć wyższe i specjalne zdolności ludzkie za pomocą materji, co w gruncie

[1]) Ciężkie warunki bytu powodują zabijanie starców i nowonarodzonych zwłaszcza dziewczynek. Zatym i wewnątrz rodów są strony życia ujemne.

rzeczy prowadziło do negacji specjalnych właściwości ludzkich; albo też łączyć je z jakiemiś bytami ponaddoświadczalnemi, które przyjmowano jako postulaty, ale których drogą obserwacji nie stwierdzano. Taki stan rzeczy wynikał z faktu, że człowiek uważany był właściwie za coś końcowego w szeregu zjawisk naturalnych, ponad czem nie ma już nic takiego, co poddawałoby się badaniu naukowemu. Odkąd jednak przekonano się, że ponad jednostką jest społeczeństwo, będące systemem sił rzeczywistych, powstała możliwość nowego wytłumaczenia właściwości człowieka przez tę wyższą formę życia — przez społeczeństwo. Obecnie niepodobna jednak wskazać dokładnie granic możliwości posługiwania się taką metodą [1]). Na razie trzeba tylko w tym kierunku posuwać badania.

Pierwotna horda i ustrój rodowy przedstawiają jednakowe warunki co do wpływu na rozwój indywidualności ludzkiej. Obie te organizacje są tylko pod niewieloma względami dla niego dość przyjazne. Społeczeństwo całe jako zbiór jednostek rozstrzyga wszystkie ważniejsze sprawy; władza wodzów jest powszechna, ale nie ma w przeciwstawieniu do członków całej grupy samodzielnego znaczenia; jednostka nie jest tu więc krępowana despotyzmem wyższych. Tak jest przynajmniej z początku i długo jeszcze potem, póki cały szereg warunków (o których była i będzie mowa) nie przekształci stopniowo tego typu społecznego. Ale skoro niema przymusu zewnętrznego ze strony władzy, natomiast panuje równość, wolność i t. p., to z tego jeszcze nie wynika, żeby ludzie żyjący w grupach podobnych mieli zawsze swe potrzeby zaspokojone, co jest koniecznym warunkiem rozwoju indywidualności, albo żeby okoliczności, w których żyją, sprzyjały różniczkowaniu się charakterów, wzmocnieniu dążeń do podtrzymania powstałych już różnic, o ileby te się ujawniły. Jednorodność zajęć, przy braku większego podziału pracy, upodabniała jednostki pochodzące nawet z różnych grup rodowych, należących do jednego plemienia. Z czasem wszakże, kiedy zwyczaje wywołane długotrwałą jednostajnością warunków życia utrwaliły się i zakrzepły, opinja publiczna spo-

[1]) Durkheim: Les formes élémentaires de la vie réligieuse.

łeczeństw rodowych zaczęła strzec usilnie jedności pojęć, wiary, obyczajów i różni „stróże wiary" w większym lub mniejszym stopniu przestrzegali, żeby nikt jej nie naruszał.

Tarde twierdzi w dziele p. t. „*La logique sociale*", że społeczeństwa pierwotne były w składzie swym bardziej różnorodne, aniżeli dzisiejsze. Jest to dziwaczny paradoks, któremu zaprzecza cały szereg faktów pierwszorzędnej doniosłości. Jedynym pseudoargumentem Tarda jest okoliczność, że grupy pierwotne usynawiały członków innych społeczeństw, co było zwyczajem praktykowanym na szeroką skalę. Fakt ten, w początkach przynajmniej, nie mógł być wszędzie i ogólnie stosowany: przy niskim stanie produkcji, kiedy utrzymanie zdobywało się z trudnością, usynowianie obcych, jak i niewolnictwo było ciężarem: istniało tam tylko, gdzie łatwość znalezienia pożywienia na to pozwalała. Jednakże nawet zwyczaj usynawiania nie może nas skłonić do przyjęcia twierdzenia Tarda o większej stosunkowo różnorodności społeczeństwa pierwotnego, od dzisiejszego, kiedy mieszanie się różnych grup etnicznych, dzięki zaborom, handlowi, udoskonalonej komunikacji, odbywa się na wielką skalę i kiedy istnieje bardzo daleko idący podział pracy. Mamy też objektywne dowody braku różnorodności w rezultatach badań Le Bona nad czaszkami różnych plemion. Doszedł on do wniosku, że w miarę większej złożoności cywilizacji różnice między czaszkami jednostek wchodzących w skład jednego społeczeństwa są większe.

Wspólne życie gromadne, wspólne zajęcia ludzi pierwotnych uniemożliwiały rozwój indywidualny na szerszą skalę; jeżeli zaś przyczyny biologiczne, których nie znamy, wytwarzały jednostki odmienne, to ich naturalne różnice nie znajdowały ujścia w warukach życia społecznego. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby różnice w psychice członków jednego społeczeństwa absolutnie wówczas nie istniały, gdyż byłoby to absurdem, ale że mogły być nieznaczne. Ludzie ówcześni mogli mieć jak gdyby wspólną duszę i wspólnie reagowali na zewnętrzne podniety. Podróżnicy zaznaczają powszechnie podobieństwo nawet fizyczne wszystkich członków grup pierwotnych.

Tarde twierdzi, że ludzie pierwotni zrobili najwięk-

sze wynalazki, jak drąg, koło, krzesanie ognia, oswajanie zwierząt i t. p. Byli to najwięksi genjusze — dowodzą zwolennicy tego poglądu. Zwrócę tu uwagę na następujące okoliczności. W wynalazkach trzeba odróżnić, co zresztą robi i Tarde, dwie rzeczy: ich skutki — od trudności, na jakie napotyka zjawienie się ich w umyśle ludzkim. Zwykle nie zwraca się na to uwagi i zdaje się, że wynalazki, które wywołały największe stosunkowo skutki — są jednocześnie najtrudniejsze, a ludzie, co je dokonali — najwięksi genjusze. Wprawdzie nie możemy mierzyć dziś dokładnie łatwości lub trudności powstania pewnego wynalazku w określonej epoce i grupie ludzkiej: niemniej jednak możemy mieć pewne ogólne wskazówki. Otóż, zdaje mi się, że miarą tu jest: długość i zawiłość łańcucha rozumowania niezbędnego do dokonania wynalazku, i stopień pewności, z jakim przystępuje wynalazca do swego dzieła. O ile pierwszy jest dłuższy i zawilszy, o tyle mniej jest szans, że w pojedyńczym umyśle znajdziemy wszystkie przesłanki logiczne, należycie powiązane. Mam naturalnie na myśli długość niezbędną dla danej epoki. Jeżeli bowiem w pewnym czasie można ten sam wniosek umotywować krócej, to długość rozumowania jest wadą. Większy lub mniejszy stopień planowości jest też ważnem kryterjum, gdyż wykazuje, o ile człowiek panuje nad przedmiotem, a ile kierowany jest przez fakty — które narzucą mu się same przez się.

W tem oświetleniu wynalazki pierwotne przedstawiają nam się nieco inaczej: uznając całą ich doniosłość dla życia społecznego, przyznać trzeba jednocześnie, że jako wytwór genjuszu stoją niżej od współczesnych wynalazków i koncepcyj naukowych. Jeżeli np. przyjąć hipotezy Lipperta o powstawaniu różnych wynalazków pierwotnych, przedstawione w znanem dziele: „*Kulturgeschichte der Menscheit*", to okaże się, że nie były wynikiem wielkiego natężenia umysłu, świadomie i planowo skierowanego ku pewnym poszukiwaniom, lecz raczej nasunęły mu się same i że mógł wpaść na wiele pomysłów przypadkowo. Nie będę tu wchodził w szczegóły i rozbierał po kolei różnych wynalazków, dodam tylko bardzo wiele mówiącą uwagę Rouleaux, kompetentnego sędziego w tym przed-

miocie. W książce swej p. t. „*Cinematique*“ mówi, że rozwój ogólny maszyny odbywał się do dziś w pewnych granicach bez jasnej świadomości. Wiele wynalazków współczesnych dowodzi istnienia nowego, osobliwego i bardzo zadziwiającego genjuszu, różniącego się rdzennie od tego umysłu, który tworzył mechanikę czasów przeszłych. Podstawą poprzednich wynalazków jest nieustające doskonalenie; współczesnych zaś odwrotnie — tworzenie wykończonych całości: widzimy czasem maszyny, przedstawiające odrazu wielki stopień doskonałości.

Jakkolwiek w społeczeństwach pierwotnych, jak już mówiliśmy, zjawiały się zrzadka jednostki wybitniejsze i genjusze, jednakże genjalność ich nie otwierała między nimi a ogółem tej wielkiej przepaści, jaka oddzielała Newtona od współczesnego mu angielskiego chłopa, Kopernika — od toruńskiego mieszczanina, Marksa i Hegla — od niemieckiego robotnika; genjusze różnili się wówczas od ogółu tylko zdolnościami, dziś zaś — zdolnościami i bogactwem wiedzy.

Społeczeństwom rodowym poświęciłem w porównaniu ze społeczeństwami innych typów więcej miejsca dlatego, że spotykamy w nich pierwociny rozmaitych instytucyj, wierzeń i pojęć.

ROZDZIAŁ V.

Społeczeństwo monarchiczno - despotyczne oparte na niewolnictwie.

Od ugrupowań poprzedniego typu wyróżniają się społeczeństwa despotyczne, oparte na pracy niewolnej, przedewszystkiem rozmiarami. Naogół monarchje barbarzyńskie są większe od społeczeństw rodowych i gęściej od nich zaludnione, co wynika ze wzrostu sił wytwórczych, ze znaczniejszego opanowania sił przyrody. Przeprowadzenie kanałów, celem zraszania pól było punktem wyjścia i wzrostu potęgi materjalnej i wogóle kulturalnej monarchij despotycznych. Praca około zbudowania i utrzymania takich kanałów wymagała silnej władzy centralnej, wznoszącej się wysoko ponad społeczeństwem oraz dyscypliny jej poddanych. Roboty te pochłonęły ogrom pracy i mnóstwo żyć ludzkich, zarazem jednak były pewnego rodzaju szkołą dla społeczeństwa w jego działalności wytwórczej.

W społeczeństwach monarchiczno-despotycznych typu barbarzyńskiego osoba monarchy posiadała władzę nieograniczoną, która jednak zazwyczaj wyrabiała się stopniowo. Poddani, jakkolwiek rozpadają się już na pewne warstwy społeczne różniące się mieniem i stanowiskiem, jednakże wobec władcy pozbawione wszelkich przywilejów, tworzą jakby jedną bierną i posłuszną masę. Tak się dzieje przynajmniej w tych monarchjach, gdzie zasada despotyzmu barbarzyńskiego wystąpiła w najczystszej formie. Poddani są zupełnie zależni od fantazji władcy, a często i jego sług najbliższych. Niema zwykle żadnych praw ścisłych, któreby regulowały bieg życia społecznego o ile zaś są, bywają często naruszane przez panującego i jego urzędników. U dołu budowy społecznej stoją niewolnicy. Rekrutują się oni teraz już nietylko z pośród jeńców wojennych, ale i niewypłacalnych dłużników, przestępców pe-

wnej kategorji, wreszcie ludzi nabywanych na wielką skalę od handlarzy. Im państwo tego typu jest większe, silniejsze, tym większy posiada procent niewolników. Ci, naturalnie, nie posiadają żadnych praw i zależą całkowicie od swych panów niemiłosiernie ich wyzyskujących i postępujących z nimi okrutnie.

Wolni dawniej rodowcy przeobrażają się w społeczeństwie despotyczno-monarchicznem w ludzi różnych kategoryj: biedniejsi popadli w różnego rodzaju zależność od dawnych swych wodzów albo nawet od ludzi nowych, którzy, z tych czy innych względów, wywyższyli się przy monarsze. Czasami nawet najbiedniejsi z tych wolnych niegdyś rodowców stali się niewolnikami. Większość potomków dawnych wodzów rodowych w nowym ustroju zajęła stanowisko wyższych urzędników, wojskowych, kapłanów dworzan i t. p. Zależność ogółu dawnych rodowców od małej grupy skupiającej się koło panującego polegała na wykonywaniu pewnych robót, płaceniu daniny, spełnianiu wreszcie rozmaitych posług osobistych. Ogromna większość dawnych wolnych rodowców pozostawała w bezpośredniej zależności ekonomicznej i politycznej od władcy. Podczas kiedy w społeczeństwie rodowem ziemia była własnością rodów, plemienia i federacji plemion, w ustroju despotyczno-monarchicznym — stała się własnością panującego, który często uważany jest za potomka boga i bogów, z czego wypływa zasada bezwzględnego wobec niego posłuszeństwa.

W ustroju despotyczno-monarchicznym spotykamy się już z dość daleko posuniętym podziałem pracy. Obok rolników, kupców, powstają korporacje rzemieślników, których zarodki tkwiły już w wyższych fazach kłoniącego się ku upadkowi ustroju rodowo-plemiennego. Rzemiosło wyodrębniło się zwolna od innych zajęć, było dalszym ciągiem pierwotnej specjalizacji opartej na różnicy płci i wieku. Rzemieślnicy powstawali, zdaje się, przeważnie grupami, jak sądzi Ziber, w cytowanej już pracy, to znaczy, w plemieniu tworzyły się grupy ludzi, zazwyczaj krewnych, oddających się specjalnym zawodom rękodzielniczym. Rzemieślnicy rekrutowali się także z pośród niewolników. W rozmaitych społeczeństwach procesy te odbywały się

w sposób nie jednakowy. Wszystkie te grupy ludności w całkowicie rozwiniętym ustroju despotyczno-monarchicznym, chociaż zróżniczkowane i posiadające bardzo różny stopień zamożności i znaczenia — były bezprawną masą wobec władcy i nie posiadały żadnego samorządu. Własność prywatna w tym ustroju rozwija się i utrwala. Po ustroju rodowym pozostają tylko różne przeżytki w prawie i obyczajach. Monarcha skupiał w swym ręku wszystkie prawie zobjektywizowane siły społeczne, tkwiące w ziemi, majątku ruchomym, władzy administracyjnej, sądowej, wojskowej, a bardzo często i religijnej. On wprowadzał w ruch te siły przynajmniej w zasadzie; a nawet wówczas, kiedy faktycznie sam nie rządził, przelewał swą władzę na innych.

W ustroju tym zarysowują się już wyraźnie różnice pomiędzy miastem a wsią. W monarchjach despotycznych typu barbarzyńskiego chociaż miasta istnieją, niekiedy nawet bardzo duże, jednakże wieś ma nad nimi stanowczą przewagę, która do pewnego stopnia nawet gwarantuje trwałość tego typu społecznego.

Zobjektywizowane siły społeczne w ustroju rodowo-plemiennym były przeważnie natury moralno-psychicznej i tkwiły nie w nagromadzonych bogactwach materjalnych, w wyćwiczonej organizacji państwowej, rozporządzającej znaczną siłą fizyczną, lecz w tradycji, obyczajach i wierzeniach. W ustroju monarchiczno-despotycznym do zobjektywizowanych sił moralno-psychicznych przyłączyły się materjalne. Pierwsze straciły jednolitość i siłę, przybyły natomiast drugie. Wobec istnienia tych zobjektywizowanych sił społecznych, jednostki a nawet grupy, nieposiadające już spójni organizacji rodowej — są bezsilne. Życie zbiorowe zależy daleko więcej od monarchy i jego najbliższego otoczenia, który nim rozporządza i kieruje owemi zobjektywizowanemi siłami, aniżeli od większości społeczeństwa. Zorganizowana mniejszość, stanowiąca pod wodzą monarchy rząd i rozporządzająca zobjektywizowanemi siłami społecznemi, nie potrzebuje się obawiać nawet ogromnej większości społeczeństwa, która niezorganizowana, niemogąca się zdobyć na jednolitą akcję, skutkiem trudności porozumienia się ze sobą grup poszczególnych —

nie jest dla władcy niebezpieczna. Podstawą moralności, w ustroju rodowym, było spełnianie tego, czego pragnął ogół współrodowców i współplemieńców: moralnem zaś było to, co ogółowi temu przynosiło rzeczywistą lub mniemaną korzyść. Moralność ta była czemś realnem. W ustroju monarchiczno-despotycznym przybrała ona zgoła odmienny charakter: moralnem stało się spełnianie nakazów boga — władcy. Ponieważ zaś były często kapryśne i nie zawsze korzystne dla ogółu, czasami nawet szkodliwe, więc odtąd moralność zaczyna nosić z jednej strony charakter mistyczny, tajemniczy, pochodzący z góry, z drugiej zaś — nie społeczny, lecz urzędowy.

Stosownie do różnych warunków rozwoju w czasie i miejscu, ustrój monarchiczno-despotyczny przybiera w szczegółach rozmaite formy. Np. może być ściśle teokratyczny, zapewniając rządy kapłanom, duchowieństwu: może mieć charakter bardziej świecko-polityczny, nie dlatego że usuwał zupełnie z rządu pierwiastki religijny, lecz z tego względu, że pierwiastki te odgrywają w nim rolę drugorzędną: wreszcie może nosić cechy gospodarcze, kiedy rząd bierze na siebie kierownictwo nietylko spraw politycznych, lecz i ekonomicznych.

Wszystkie te pierwiastki w rozmaitem ustosunkowaniu tworzyć mogą i tworzą istotnie ogromną różnorodność podtypów ustroju monarchiczno-despotycznego.

Społeczeństwa tego typu siłą rzeczy ulegają bezwładowi i zesztywnieniu. W ich łonie prawie nigdy nie zjawiają się samodzielnie takie siły społeczne, któreby je wyprowadzić zdołały z tego stanu. Z jednej strony bowiem nadprzyrodzona sankcja, uświęcająca niekiedy nawet najdrobniejsze szczegóły życia społecznego, z drugiej zaś brak jakiejkolwiek silnej samodzielnej warstwy społecznej, któraby mogła rywalizować z władzą centralną, noszącą boski charakter, wytwarzają zastój i położenie bez wyjścia. Tylko silne wpływy państw ościennych, przejawiające się w różnych formach, np. podbojach militarnych, handlowych lub przemysłowych, mogą pchnąć społeczeństwo powyższego typu na drogę dalszego rozwoju. Dla indywidualizmu jednostek nastają nowe czasy: jednolita cywilizacja pierwotna (rodowo-plemienna) rozdwaja się i jedna

— ludowa pozostaje u dołu, druga, monarsza, dworska — u góry. Przedewszystkiem rodzina monarchy, a głównie on sam wyodrębnia się od reszty społeczeństwa. Pozbawiona wolności masa ludowa wpada w warunki, ogólnie biorąc, gorsze dla rozwoju indywidualności, aniżeli w ustroju rodowo-plemiennym: z jednej strony siły, które dawniej działały w kierunku jej ujednostajnienia, pozostają prawie nietknięte, z drugiej — władza centralna strzeże jeszcze, aby masy nie wyszły z zakreślonych im granic.

Monarcha był wolny w zasadzie od krępowania się czymkolwiek i mógł swobodnie rozwijać swoją indywidualność. Wolność takiego monarchy nie zawsze jednak była faktyczna. Jeżeli monarchja była teokratyczna, albo posiadała liczny, silny i zorganizowany stan kapłański, wówczas martwy ceremonjał zabijał samodzielność, indywidualność samego naczelnika państwa: wszystko nosiło tam boski a nie ziemski charakter i dlatego wymagało ścisłego ceremonjału, którego gwałcenia religja i obyczaj zabraniały nawet monarsze.

Jeżeli, ogólnie biorąc, pod względem czysto społeczno-politycznym, monarchja despotyczna wrogą była dla indywidualizmu jednostek, to jednakże, pod niektóremi innemi względami korzystną. Z powstaniem jej idzie zwykle w parze stosunkowo większe opanowanie przyrody, niż w społeczeństwach typu rodowo-plemiennego. Utworzenie monarchji, zapewniło też, na większej przestrzeni, większe bezpieczeństwo, niż w ustroju rodowo-plemiennym, w którym taką samą przestrzeń zaludniały wrogie sobie plemiona, niezwiązane silną władzą państwową. Jeżeli monarchja była duża, następowała wymiana zasobów kulturalnych ludności.

ROZDZIAŁ VI.

Społeczeństwo stanowe

Zaznaczyliśmy już, że społeczeństwo rodowe-plemienne przeobrazić się może w arystokratyczno-stanowe, kiedy okoliczności nie sprzyjają nadmiernemu rozwojowi władzy centralnej. Jakkolwiek i wtedy zwykle powstają monarchje, jednakże noszą one odmienny charakter: monarcha bowiem w czynnościach swych musi się bardzo liczyć z naczelnikami pojedyńczych rodów-plemion; a chociaż stosunek ten może się nie odlewać w formy konstytucyjne, jednakże faktycznie pociąga za sobą doniosłe skutki. Historja szkocka daje nam przykład potęgi naczelników klasowych w stosunku do króla.

Teraz przedstawimy proces wytworzenia się warstwy poddańczej w społeczeństwie stanowem.

Małe zrazu daniny, które rodowcy składali w czasie wojny swym wodzom i drużynie broniącej ich, stawały się coraz większemi i stalszemi w miarę wzrastającej konieczności prowadzenia częstych wojen, w końcu przeobraziły się w stałe powinności. Pomimo to jednak, ta zależna ludność nie była jeszcze poddaną, ale stawała się nią stopniowo.

Przedewszystkiem bieda, spowodowana klęskami wojennemi lub innymi przyczynami, jak nieurodzaje, epidemje i t. p. obok istniejącej już własności rodzinnej, wyodrębnionej z rodowej, zmuszała wielu ludzi do szukania pomocy u innych, zamożniejszych; stąd powstały różne formy zależności [1]). Z chwilą powstania państwa, kiedy rządzący wyodrębnili się wyraźnie od rządzonych i mogli rozporządzać siłą wojskową, odmienną od pospolitego ruszenia dawnych plemieńców, siłą, składającą się z ludzi różnorodnych — swoich i obcych, wszystkie te formy za-

[1]) Maine i Kowalewskij wykazali, że u ludów pasterskich i pastersko-rolniczych wypożyczanie bydła powodowało różne stosunki zależności.

leżności nabrały większej wyrazistości dzięki coraz bardziej świadomemu, wyrażonemu w prawie, usiłowaniu warstw wyższych do narzucenia swej władzy niższym.

Naturalnie, w różnych miejscach prawo różny przybierało charakter: ogólna wszakże jego dążność była jedną i zmierzała do skrępowania wolnych niegdyś ludzi, spełniających tylko pewne powinności i poddania ich władzy administracyjno-sądowej warstw wyższych. W nowopowstałych bowiem państwach, złożonych z najróżnorodniejszych żywiołów, potrzebną już była administracja i sąd nietylko obyczajowy, ale formalny, oparty na prawach ściśle określonych i drobiazgowych.

W społeczeństwach monarchiczno-absolutnych poddani byli niewolnikami władcy, wyżsi zaś z nich mieli jeszcze swoich niewolników; jednak wobec jego potęgi, wszyscy w zależności swej byli równi. Nie było więc wyodrębnionych stanów, w sobie zamkniętych, mających swe prawa oddzielne, stanowiących siłę w państwie.

W społeczeństwach arystokratyczno-stanowych dawni wodzowie podrzędni stali się tylko potężnymi lennikami króla, który, oprócz ziem, rządzonych przez niego bezpośrednio miał zwierzchnią władzę nad ziemiami swych lenników. Ci ostatni w granicach swych posiadłości panowali swobodnie, od ludności na ich ziemiach zamieszkałej pobierali daniny, a z czasem posiedli i prawo sądu początkowo w mniej ważnych sprawach, później w ważniejszych, niekiedy we wszystkich; opierali się na drużynie wojennej, której członkom nadawali ze swej strony ziemie z rozmaitemi prawami, zwykle jednak zachowując sobie zwierzchnią władzę sądową. W niektórych państwach ustrój feudalny był mniej skomplikowany: dygnitarze, rycerze i potomkowie dawnych wodzów otrzymywali od króla ziemie z prawem sądu, nie byli jednak uważani za panujących książąt lenniczych. Często, w rozległych monarchjach, naczelnicy prowincji, czyli urzędnicy wyżsi cywilno-wojskowi, buntowali się przeciw władzy centralnej i przeobrażali się w prawie niezależnych i formalnie tylko lenniczych książąt.

O ile łatwo było potężnym lennikom, mającym od początku silny wpływ w państwie, nadać mu określony

i stały charakter, wyrażający się w formie praw pisanych, obowiązujących monarchję: o tyle w społeczeństwie monarchiczno-despotycznem, z charakterem teokratycznym, trudno było dygnitarzom państwowym i potomkom wodzów przeobrazić się w stan silny i niezależny, mający swe prawa, z którym władza centralna musiałaby się ciągle liczyć.

Aby to mogło nastąpić, trzeba było pewnych sprzyjających okoliczności, stosownie do miejsca i czasu. Ważną rzeczą było uwolnienie się od teokratyzmu, tam bowiem, gdzie państwo nosiło ten charakter, zastój był koniecznością. Jeżeli stan kapłański wyodrębnił się jako korporacja i monarcha przestał być kapłanem i potomkiem bogów, wówczas, skutkiem rywalizacji dwóch władz: świeckiej i duchownej, w zesztywniałem społeczeństwie powstawała walka, pełna życia, odświeżająca atmosferę. W walce takiej to jedna, to druga strona opierać się musiała na grupach społecznych; stąd otwierało się dla tych ostatnich pole do wywalczania sobie różnych ustępstw. W Europie Zachodniej, niezależność kościoła katolickiego od władzy świeckiej w wiekach średnich była jedną z przyczyn szybkiego względnie powstania systemu reprezentacji stanów, z którą władza świecka musiała się liczyć [1].

Ważnym też niezmiernie warunkiem wytworzenia się społeczeństwa stanowego było względne przynajmniej ustanie wojen, wtedy bowiem tylko społeczeństwo przestawało być obozem, i siły wytwórcze państwa mogły się rozwijać swobodnie, podnosząc dobrobyt materjalny warstw wyższych. Póki panują ciągłe wojny, nikt nie myśli o ustaleniu się w jednem miejscu; kiedy te zaś, skutkiem zorganizowania się większych monarchij, stają się stosunkowo rzadsze, wojownicy osiadają w miejscach określonych i starają się zapewnić sobie jak największe korzyści. Z jednej więc strony rozwijają swe gospodarstwa, ściągają coraz większe daniny z wolnej niegdyś ludności, przeobrażonej w poddanych, z drugiej zaś — myślą o zabezpieczeniu swego majątku i osoby od władzy.

[1]) Typ wschodni państwowości łączy zazwyczaj władzę duchowną i świecką w jednym ręku, stwarza całkowitą też przewagę despotycznego państwa nad społeczeństwem.

Sprawy podatkowe wszędzie były punktem wyjścia w dążeniach do zdobycia gwarancyj politycznych. Ograniczenia władzy monarchicznej zaczynały się od ograniczenia prawa dowolnego poboru podatków.

Widzieliśmy już, jakie przyczyny wpłynęły na wytworzenie się stanów: poddanych i niewolników. W dalszym rozwoju, często obie te warstwy stopniowo zlewały się w jedną — poddanych. Poddaństwo w różnych krajach przedstawiało się różnie: w jednych było ono prawie niewolnictwem, w innych zaś nigdy nie nosiło cech bezwzględnego panowania szlachty.

Oprócz uprzywilejowanych u góry i poddanych u dołu, byli jeszcze mieszczanie, zajmujący stanowisko pośrednie.

Miasta powstały skutkiem następujących przyczyn: w czasach wojennych potrzebne były miejsca obronne, gdzie można się było kryć przed wrogiem, tam mieściła się też siedziba rządu centralnego, lub prowincjonalnego, niekiedy powstawały miasta przy szczególnie czczonych świątyniach; wreszcie handel ze swej strony wymagał miejsc targowych, w których zbierałoby się dużo ludzi z różnych stron. Miasta odpowiadały wszystkim tym potrzebom i mieściły też zwykle zamek, świątynie i place targowe przy tych ostatnich.

Ludność miast stanowili, oprócz władz państwowych i duchowieństwa, kupcy, początkowo często obcej narodowości, i rzemieślnicy, wyłaniający się w stopniu znacznym z poddanych.

Początkowo zarówno monarcha, jak jego wasale, dygnitarze świeccy i duchowni mieli własnych rzemieślników przy swoich dworach, tak iż stan rzemieślniczy, jako odrębny, jeszcze nie istniał. Dopiero wzrost stosunków handlowych go wytworzył. Rzemieślnicy — poddani króla i panów zaczęli się uwalniać od poddaństwa drogą zapłaty tym ostatnim. Emancypacja ta, zrazu mała i powolna, stopniowo wzrastała.

Kiedy miasta zaludniać się poczęły kupcami i rzemieślnikami, warunki ówczesnego życia pchały tych ludzi do łączenia się w korporacje. W społeczeństwach, gdzie w znacznym jeszcze stopniu, lub wyłącznie, panuje prawo

pięści, jednostka, pozostawiona sobie, jest zupełnie bezsilną; stąd potrzeba łączności — koroporacji, gildji handlowych i cechów rzemieślniczych.

Na szybki rozwój miast wpłynęła ta okoliczność, że uciekało do nich mnóstwo chłopów-poddanych, jednostek energiczniejszych, nie chcących poddawać się coraz cięższemu jarzmu niewoli pańskiej na wsi.

Społeczeństwa stanowe niezawsze mieszczą się w ramach monarchji. Świat starożytny wymownym jest tego dowodem: Grecja i Rzym, należące do powyższego typu, w najświetniejszej epoce swego rozkwitu nie były monarchjami. Różniły się one w wielu punktach, choć nie zasadniczo, od społeczeństw średniowiecznych Europy Zachodniej. Główna różnica polega na tem, świat grecko-rzymski przedstawia nam państwa — miasta, podczas gdy państwa średniowieczne w większości wypadków niemi nie są.

Odmianą typu społeczeństw stanowych są społeczeństwa kastowe. Różnica polega tu na stopniu wyłączności warstw społecznych: kastowość jest najwyższym wyrazem tej ostatniej. Nowsze badania wykazały, że różne kasty często odpowiadały różnym typom etnicznym, prawdopodobnie więc zachodziły tu częste podboje. Podbój bowiem szybko wprowadzał podział na stany, zamieniał np. całe plemiona w poddanych, a zdobywców w szlachtę. Kasty bywały różne, ściśle od siebie odgraniczone, przejścia z jednych do drugich niemożliwe; każda z nich posiadała swe prawa, obyczaje, wyobrażenia. Cechą społeczeństw kastowych jest zastój. Rozwinęły się one tylko w Indjach Wschodnich [1]).

Takie tylko społeczeństwa kastowe są odmianą stanowych, gdzie, obok władzy monarszej, ważne prawa posiadają niektóre kasty, tak iż stanowią poważną siłę i mają znaczenie samoistne.

Przypatrzymy się teraz społeczeństwu stanowemu w formach wykończonych.

Najwyżej stoi arystokracja: posiada ona wielkie przestrzenie ziemi, na których sprawuje władzę sądowo-administracyjną w większym lub mniejszym zakresie;

[1]) Ciekawą pracę w tym przedmiocie napisał Bougle p. t.: „Essais sur le regime des castes". Paryż 1908.

często warstwa ta korzysta z praw politycznych, jużto należąc do wyższych magistratur sądowo-politycznych, jużto wysyłając swych przedstawicieli do reprezentacji stanowej w kraju. Czasem, oprócz arystokracji, wyraźnie wyodrębnionej, jest szlachta drobniejsza, posiadająca już mniejsze prawa, niekiedy jednak te same, i różni się tylko od pierwszej pod względem majątkowym. Stan duchowny odgrywa także rolę uprzywilejowaną w wyższych swych sferach, np. w Europie Zachodniej miał on wielkie znaczenie polityczne.

Dalej idą miasta: każde z nich, jako całość, posiada swe prawa, pomijając już mniejszy, lub większy samorząd, korzysta często jeszcze z pewnych przywilejów, a także praw politycznych wysyłania posłów do zgromadzeń stanowych, które były instytucją, ograniczającą władzę centralną. Ale jeżeli miasta przedstawiały się jako całość, mając pewną określoną indywidualność, nie znaczy to jeszcze, aby w łonie ich nie było walk, stronnictw i wogóle przeciwieństw. Przedewszystkiem arystokracja kupiecka przeciwstawiała się cechom rzemieślniczym, walka toczyła się także w łonie cechów między majstrami i czeladnikami, tak iż z czasem ci ostatni zorganizowali się samodzielnie.

Lud wiejski także nie tworzył jednolitej masy: były tam różne stopnie zależności, którym odpowiadali: czynszownicy, poddani administracyjnej i sądowej władzy swego pana w sprawach mniejszej wagi, mogący swobodnie przenosić się z miejsca na miejsce; chłopi, przytwierdzeni do ziemi i zależni zupełnie od panów i inni.

W społeczeństwie, złożonem z tylu różnorodnych stanów, odbywała się nieustająca walka, i w niej zawierały się różne sojusze: to król łączy się z mieszczaństwem przeciwko arystokracji, to znowu chłopi i mieszczanie walczą przeciw szlachcie i panom, to szlachta i mieszczanie przeciw królowi — słowem, występują tu najróżnorodniejsze kombinacje i niema żadnego ogólnego szablonu.

W Grecji i Rzymie stosunki przedstawiały się w odmiennej nieco formie: w każdym jednak razie były i tam walki stanów, plebejusze i patrycjusze byli bowiem w pewnem znaczeniu stanami odrębnemi, dopóki prawnie ich nie zrównano, niewolnicy byli też stanem i t. d.

W społeczeństwie stanowem panuje moralność stanowa, każdy stan ma swój kodeks moralny.

Podstawą walk wszystkich są najczęściej stosunki ekonomiczne. Wojny chłopskie o pańszczyznę i daniny, walki majstrów z czeladnikami o płacę, walka przeciw chciwości kleru, walka o prawo stanowienia i potwierdzania podatków — oto wymowne dowody dominującego znaczenia stosunków ekonomicznych.

Wreszcie zaznaczyć należy, że, przy ówczesnym niskim poziomie produkcji, musiały istnieć nierówności społeczne, gdyby bowiem nawet istniały prawa przychylne dla ludu, to i wtedy jeszcze byłby on w nędzy, gdyż niski stan techniki uniemożliwiał większą wydajność pracy.

W społeczeństwie stanowem, podzielonem na ściśle odgraniczone od siebie grupy, mogły istnieć rozmaite warunki dla rozwoju indywidualizmu. Klasy wyższe — rycerstwo (szlachta), duchowieństwo, o ile były zabezpieczone od samowoli władzy centralnej, znajdowały się w warunkach, umożliwiających rozwój indywidualności pojedyńczych jednostek. Ale nadto trzeba było znacznego obszaru, aby członkowie wyższych warstw nie byli skupieni w jednem miejscu, gdyż ciągłe wzajemne obcowanie, wspólne interesy i zajęcia gubią indywidualność; dalej — wojennych, lub handlowych stosunków z sąsiadami. Duchowieństwo posiadało mniej warunków dla rozwoju indywidualizmu swych członków: zależały one od organizacji tego stanu, ścisłości dogmatu, stosunku do władzy świeckiej i t. d.

Wówczas stany wyższe mogły wydawać z łona swego różne wybitne indywidualności, i wydawały większe ich bogactwo, niż członkowie pierwotnej hordy, lub rodu. Ale indywidualność pojedyńczych jednostek nie przekraczała zwykle pewnej normy, wspólnej danemu stanowi. Dusza stanowa, a więc: wspólne przesądy, pojęcia społeczne, polityczne, nawet wspólne cechy charakteru przejawiały się bardzo wybitnie.

Mieszczanie zaś, mieszkający w jednem mieście, mało ruszający się po kraju, lub po za nim, z wyjątkiem kupców, posiadali już mniej przyjaznych warunków dla rozwoju indywidualności od szlachty. Kiedy jednak nastają

czasy bardziej pokojowe, przemysł i handel się rozwija, stosunek ten się zmienia: życie stanu trzeciego, jako różnorodniejsze i czynniejsze, więcej sprzyja rozwojowi indywidualizmu jednostek od życia szlachty, wegetującej przy dworze, albo siedzącej w swych zamkach na wsi. Ale i tu powtarza się to samo: dusza stanowa jest silna i bardzo wyraźna.

Życie chłopów, w społeczeństwie stanowem przedstawia ten sam prawie brak warunków dla wszelkiego prawie rozwoju indywidualizmu, co i w monarchjach despotycznych.

ROZDZIAŁ VII.

Społeczeństwo klasowe.

Różnorodne walki pomiędzy stanami i władzą doprowadziły w końcu do przeobrażenia społeczeństwa stanowego w klasowe.

Przejście ze społeczeństwa stanowego do klasowego było bez porównania łatwiejsze niż z monarchiczno-despotycznego. Istnienie arystokracji uprzywilejowanej posiadającej prawa polityczne, było koniecznym etapem od despotyzmu do społeczeństwa klasowego, opartego na równości prawnej i samorządzie. Jakkolwiek twierdzenie podobne wydać się może niektórym demokratom nieuzasadnionem, jednakże nie waham się uważać je za słuszne.

W monarchjach barbarzyńsko-despotycznych ogół często nie ma możności widzieć osoby władcy, a tem więcej znać, i łatwiej uwierzy, że nie może on wymagać od władzy, aby mu służyła i uważała za równego sobie. Inaczej jest w społeczeństwach stanowych: stany wyższe, jakkolwiek korzystały z wielkich praw, stykały się z innemi stanami, toczyły z niemi walki, a przywileje ich nie nosiły nadprzyrodzonego charakteru. Stąd też powstaje w różnych warstwach dążność do wywalczenia sobie praw różnych, naturalnie nie odrazu u wszystkich — średnich i niższych, a zależnie od rozmaitych okoliczności ogólniejszych lub specjalnych. Zresztą niezawsze warunki historyczne pozwalają myśleć o zrealizowaniu tych dążeń.

Kłopoty ekonomiczne królów i stanów wyższych były główną przyczyną, umożliwiającą emancypację średnich i niższych; zarówno mieszczanie, jak i chłopi, często z tego korzystali.

Naturalny wzrost ludności wywołuje poszukiwanie nowych kierunków pracy zarobkowej, która dzięki niemu staje się coraz trudniejsza. Stąd powstaje wzrastający podział pracy, rozwój różnych rzemiosł, przemysłu i handlu,

co znów pociąga za sobą wzmożenie się stanu trzeciego. Olbrzymi wpływ na rozwój tego ostatniego wywarły wynalazki techniczne, które spowodowały cały przewrót w przemyśle i handlu.

Do obalenia przywilejów arystokracji i szlachty najwięcej naturalnie przyczynić się musiała burżuazja, która się szybko rozwinęła pod wpływem zaznaczonych wyżej przyczyn, a więc: kupcy, przemysłowcy, majstrowie, rzemieślnicy, ludzie wolnych profesji — adwokaci, literaci itp. jako najbardziej umysłowo rozwinięci i najruchliwsi. Ale z tego nie wypada, aby oni sami dokonali przewrotu, który charakteryzuje przejście od społeczeństwa stanowego do klasowego.

Ogólnie utarty frazes, że burżuazja francuska zrobiła rewolucję 1789 roku, nie może rościć pretensji do ścisłości; miesza się w nim dwie rzeczy: fakt dokonania przewrotu z korzyściami osiągniętemi z niego. Niezawodnie, burżuazja francuska stosunkowo najwięcej zyskała natychmiast po rewolucji w porównaniu z innemi warstwami; nie da się jednak zaprzeczyć, że, w wielu częściach Francji, chłopi, będący jeszcze w znacznej zależności od szlachty, zyskali też dużo. Burżuazja dostarczyła niewątpliwie najwięcej ludzi utalentowanych i była kierowniczką ruchu, nigdyby jednak ruch ten nie zdołał dokonać tak radykalnego przewrotu, gdyby w nim nie przyjmowały bardzo czynnego udziału jeszcze dwie inne warstwy: proletarjat i chłopi. Sławna noc 4 sierpnia nie miałaby miejsca, gdyby nie ruch chłopów na prowincji i postawa proletarjatu w stolicy.

Fałszywy wniosek, jakoby rewolucja francuska była dziełem jedynie burżuazji, prowadzi do błędnego twierdzenia politycznego, że ta ostatnia z taką siłą, jak burżuazja francuska, dążyć będzie do zdobycia pewnych prawnopaństwowych, konstytucyjnych gwarancji zawsze i wszędzie. Już w Prusach, a następnie i w Rosji burżuazja w całości szła chętnie na kompromisy z absolutyzmem, albo z półabsolutyzmem. Zmieniła to tylko wojna światowa.

W Prusach przełom jaki nastąpił w 1848 roku różnił się już bardzo znacznie od przełomu we Francji w 1789. W Prusach burżuazja była już o wiele mniej śmiała niż we Francji i bała się mas ludowych. Walka jej z monarchją

absolutną była o wiele słabszą niż we Francji. To samo zjawisko widzimy w Rosji w 1905 i 1906 roku. Główną rolę w ruchu ówczesnym, w państwie carów odgrywała klasa robotnicza, kierowana przez socjalistów, częściowo zaś klasa włościańska, atakująca na wsi wielką własność ziemską, związaną z biurokracją wyższą i caratem.

II. Rewolucja rosyjska w 1917 roku, na tle wojny światowej nosiła już więcej skomplikowany charakter, wymagający bardziej drobiazgowego omówienia.

I. Rewolucja rosyjska walczyła z absolutyzmem w społeczeństwie już klasowem, a nie stanowem. II. Rewolucja rosyjska była jeszcze radykalniejszą od pierwszej. Trudności położenia w Rosji w czasie rewolucji wynikały z tego, że warstwy społeczne średnie, które z siłą rzeczy przyjść powinny do władzy, skutkiem długiej politycznej bezczynności i słabości zostały wyprzedzone przez niższe, nie przygotowane do objęcia rządów.

Typ klasowy społeczeństwa obejmuje dwa podtypy: społeczeństwo drobno-mieszczańskie i kapitalistyczne.

W społeczeństwach drobno-mieszczańskich panuje przeważnie drobna własność, zarówno w rolnictwie, jak i w rzemiosłach, natomiast przemysł jest słabo rozwinięty. Tak się przedstawia sfera ekonomiczna: w sferze politycznej zaś bywają najczęściej dwa wypadki: albo państwo jest absolutne, albo demokratyczne, oparte jużto na powszechnem głosowaniu, jużto na małym cenzusie wyborczym.

Pierwszy wypadek ma miejsce w monarchjach despotycznych, gdzie skutkiem okoliczności historycznych arystokracja się nie rozwinęła, gdzie sąsiedztwo z państwami innego typu i walki z niemi wpływały na stopniowe przeobrażenie się ich w państwa cywilizowane, oparte na równości prawnej obywateli, zatrzymujące jednak centralizm państwowy i władzę nieograniczoną. Są jednak i republiki drobno-mieszczańskie np. Szwajcarja.

Drugi wypadek ma miejsce w państwach konstytucyjnych. Różnica w rozwoju tych dwóch odmian wynikała głównie z okoliczności czysto miejscowych, które umożliwiały, lub nie, powstanie władzy centralnej.

Społeczeństwa drobno-mieszczańskie, o ile rozwój przemysłu ekonomicznie ich nie przekształci, przedstawia-

ją formy względnie trwałe. Drobni właściciele średnio zamożni, rozproszeni po całem państwie, żyjący tylko w sferze stosunków parafjalnych, są w wielkich monarchjach doskonałą podporą władzy, i ta ostatnia stara się naturalnie, o ile inne okoliczności temu nie przeszkadzają, taki stan rzeczy utrzymać. Drobny włościanin, któremu jego położenie ekonomiczne pozwala na zaspakajanie najskromniejszych tylko potrzeb, jest obojętny na sprawy polityczne, obojętniejszy od innych ruchliwszych warstw.

W społeczeństwach drobno-mieszczańskich konstytucyjnych panuje pewien demokratyzm, przejawiający się nietylko w formach prawno-państwowych, lecz i obyczajowo-kulturalnych. Wyrażenie to — demokratyzm obyczajowo-kulturalny — nie jest może trafne, używam je jednak w braku innego: oznaczać ono ma taki typ kulturalny, w którym panuje wielka jednostajność gustów, pojęć i pragnień. Podobieństwo zajęć, brak rozleglejszych stosunków z innemi krajami i prowincjami wytwarza atmosferę psychiczną, odznaczającą się brakiem rozmaitości.

Inaczej przedstawiałby się demokratyzm społeczeństw, które przeszły fazy stanowości i silnie zaakcentowanej klasowości, opartych na scentralizowanej produkcji, gdzie podział pracy, a więc różnorodność zajęć istniałaby w całej pełni. Do przedmiotu tego wrócimy jeszcze w dalszym ciągu.

Społeczeństwa kapitalistyczne różnią się znacznie od drobno-mieszczańskich. Widzimy tu rozmaite warstwy społeczne: jako pozostałość przeszłości, znajdujemy jeszcze w większości wypadków silną arystokrację rodową i szlachtę, która zresztą niekiedy zlewa się z burżuazją. We Francji współczesnej np. arystokracja rodowa, jako warstwa samodzielna i wpływowa, straciła w polityce znaczenie, gdyż wielka rewolucja podkopała ją silnie; większa zaś część współczesnych ziemian pochodzi z burżuazji i w polityce swej nie różni się od tej ostatniej. Burżuazję stanowią: przemysłowcy, kupcy, bankierzy i część właścicieli ziemskich. Zaliczyć tu można śmiało i tych przedstawicieli inteligencji, którzy z pracy umysłowej, dzięki kapitalizmowi, ciągną wielkie zyski, a więc: dyrektorów fabryk, adwokatów, prowadzących sprawy wielkich kapitalistów,

wyższych urzędników. Wszyscy oni przez pochodzenie, stosunki osobiste, lub posiadanie środków materjalnych, zdobyli sobie wysokie pozycje. Drobną burżuazję składają: majstrowie rzemieślniczy, zamożniejsi chłopi-właściciele, urzędnicy średniej miary, doktorzy, adwokaci, technicy, średnio wynagradzani.

Do kategorji najmitów należą: robotnicy-górnicy, fabryczni, rolni, włościanie, którzy posiadają zamało ziemi, aby móc się na niej utrzymać i muszą się stale wynajmować do pracy, wreszcie wszyscy ludzie inteligentni bez zapewnionego bytu, którzy muszą sprzedawać swą pracę kapitalistom różnych odcieni za mizerne wynagrodzenie. Jednolite więc na pozór warstwy, jak lud, lub inteligencja, składają się z różnych żywiołów, mających sprzeczne interesy.

W społeczeństwie kapitalistycznem panuje wielka rozmaitość: między klasami istnieje olbrzymia różnica w położeniu materjalnem, w wykształceniu, obyczajach i pragnieniach. Olbrzymi rozwój techniki i nauki umożliwia człowiekowi opanowanie przyrody na wielką skalę, tem samem powstają tu warunki zapewnienia dobrobytu jak najszerszym kołom społecznym przy innym systemie podziału dóbr ekonomicznych; tylko bowiem przy wielkiej wydajności pracy, możliwej jedynie przy wysokim stanie techniki i scentralizowanej produkcji, ogół będzie w możności zaspakajać swe potrzeby. Jednakże w społeczeństwie kapitalistycznem, jednocześnie z krańcowem jego różniczkowaniem się, powstaje przeciwko temu ostatniemu reakcja w postaci równości wobec prawa, powszechnego głosowania, ogólnie obowiązującej służby wojskowej, coraz szerszej oświaty i t. d., ale dlatego właśnie dotkliwiej odczuwają się różnice ekonomiczne, tak ogromne w państwach wyżej w rozwoju stojących.

Na niekorzyść kapitalistycznego ustroju mówi jeszcze niepewność jutra, skutkiem częstych przesileń handlowych i przemysłowych; tu jest ona większą, niż była w społeczeństwie stanowem. W tym ostatniem każdy był zamknięty w pewnem kole społecznem, ale też miał większą gwarancję trwałości bytu; prawodawstwo cechowe starało się utrzymać równość zysków dla majstrów i czeladników

w warsztatach i t. p.; chłop pańszczyźniany jęczał pod strasznym uciskiem, lecz los jego był powniejszym od losu robotnika rolnego. Nie chcę przez to powiedzieć, że wogóle pańszczyzna lepszą była od najmu, zaznaczam tylko, że niepewność bytu dziś jest większą.

Rozwój techniki w postaci maszyn i wynalazków zaoszczędza pracę ludzką i, zmniejszając w ten sposób liczbę niezbędnych robotników, niepotrzebnych wyrzuca na bruk. Przeciwdziała temu powstawanie całego szeregu fabryk, poświęconych nowym gałęziom przemysłu; ale dwa te procesy nie idą zawsze równolegle. Stąd też często zjawia się brak zapotrzebowania na pracę.

W ustroju kapitalistycznym, w jego formie klasycznej — społeczeństwo jest rozatomizowane: stare korporacje zniknęły, nowe jeszcze nie powstały, klasy niższe nie są zorganizowane, a państwo wyłącznie prawie służy klasom wyższym, jest organem ich panowania.

Według Marksa ustrój kapitalistyczny stanowczo, dzięki naturalnemu biegowi wypadków, doprowadzić w końcu musi do nowego ustroju, w którym będzie bardziej jeszcze rozwinięta produkcja scentralizowana i uspołeczniona, ale w którym jednocześnie demokratyzacja społeczna pójdzie dalej i zatrze różnice ekonomiczne. Społeczeństwo przedtem rozpadnie się na liczny proletarjat i na garstkę kapitalistów.

Twierdzenie swoje w powyższej sprawie Marksiści uzasadniają w następujący sposób: koncentracja kapitałów we wszystkich dziedzinach produkcji wzrasta coraz bardziej, stąd liczba właścicieli fabryk się zmniejsza, a więc i ilość osób zainteresowanych w utrzymaniu kapitalistycznego ustroju; wielka produkcja przyzwyczaja społeczeństwo do przyszłego porządku, w którym cała produkcja krajowa będzie skoncentrowana i przez społeczeństwo kierowana: kapitalizm organizuje robotników, wyodrębnia ich z pośród innych warstw społecznych i przygotowuje armję, która zwalczy ustrój współczesny: kryzysy handlowe i przemysłowe zmuszają coraz bardziej do organizowania produkcji, ponieważ one nie znikną, dopóki to ostatnie nie będzie miało miejsca; kryzysy już dziś powołały do życia trusty różnych kategoryj, w których pojedyń-

czy fabrykanci tracą w znacznym stopniu władzę nad swym interesem, natomiast zarząd jest wszechwładny: oznacza ilość mającego się wyprodukować towaru, jego cenę i t. d. — są one więc jakby formą przejściową do wyższej jeszcze formy produkcji — społecznej do produkcji socjalistycznej, w której nie będzie już miejsca dla prywatnego indywidualnego władania środkami produkcji.

Niektóre z powyższych poglądów są zupełnie słuszne: kapitalizm rzeczywiście organizuje wrogą dla siebie armję, jaką są niewątpliwie najmici; przez tępienie drobnomieszczaństwa rozjaśnia stosunki społeczne, nasuwając umysłom bardziej radykalne rozwiązanie kwestji społecznej; dalej przyzwyczaja do wielkiej produkcji i tym sposobem czyni łatwiejszem przejście do społecznej. Można więc i trzeba się zgodzić na to, że przy innych warunkach równych, kraj, o więcej rozwiniętym kapitalizmie, lepiej jest przygotowany do przeobrażenia się w kierunku uspołecznienia produkcji od takiego, w którym kapitalizm jest mniej rozwinięty.

Przyznając więc wiele słuszności niektórym twierdzeniom marksistów, uznać muszę pozostałe za nieuzasadnione.

Weźmy przedewszystkiem fakt koncentracji kapitałów. Po pierwsze, niewątpliwa w przemyśle fabrycznym, koncentracja ta istnieje, w rolnictwie nie; po drugie, powstawanie wielkich przedsiębiorstw, pochłaniających małe, nie zawsze pociąga za sobą, dzięki przedsiębiorstwom akcyjnym, zmniejszenie się liczby właścicieli, a więc wogóle osób zainteresowanych w utrzymaniu istniejącego stanu rzeczy. W jednem ogromnem przedsiębiorstwie, które pochłonęło np. tysiąc małych, może być tysiąc akcjonarjuszów, zainteresowanych w podtrzymaniu obecnego ustroju. Wprawdzie mali akcjonarjusze są częstokroć igraszką w rękach wielkich, ale z tego nie wypływa jeszcze, aby oni wszyscy, lub ich większość pobankrutowała i aby liczba osób, pragnących utrzymać ustrój dzisiejszy, tak bardzo miała się zmniejszać.

Zaznaczyłem już, że w rolnictwie proces koncentracji kapitałów inny nosi charakter, niż w przemyśle. Ponieważ rolnictwo zaspakaja najniezbędniejsze potrzeby czło-

wieka, ponieważ drobny gospodarz spożywa znaczną część wyprodukowanych przedmiotów, więc wahania się cen i przesilenia rolnicze dotykają go w mniejszym stopniu, niż drobnego właściciela w przemyśle, lub handlu. Możność dzielenia własności rolnej i przekazywania jej dzieciom zwiększa ilość jej właścicieli, chociaż z drugiej strony czyni ich coraz biedniejszymi, w końcu zaś przeobraża znaczną ich liczbę w półmajmitów, t. j. ludzi, którzy dla swego utrzymania nie mogą się zadawalniać pracą na swym kawałku ziemi, lecz muszą się jeszcze najmować do większych i średnich właścicieli. Możność intensywnej uprawy ziemskiej roli bez maszyn, zapewnia powodzenie małej własności. Za to do sfery drobnych gospodarzy rolnych wkraczają od czasu do czasu ludzie z innych sfer. W różnych krajach spotykamy różne bardzo przejawy procesu kapitalizacji rolnej. Wogóle drobna własność okazuje tendencje do wzrostu kosztem większych. Fakt zadłużenia drobnej własności w bankach nie zmienia rzeczy.

Nie mogę tu wchodzić w szczegóły, będące dziedziną ekonomisty, chodzi mi tylko o zaznaczenie pewnej odrębności ewolucji stosunków rolnych.

Co do stanu średniego, to jakkolwiek naogół stan rzemieślniczy upada, to jednak upadek ten nie jest bezwzględny i powszechny. Na miejsce dawnego stanu średniego powstaje nowy w warstwie wykwalifikowanej inteligencji, która, za wyjątkiem małej grupy wyjątkowo sytuowych jednostek: dyrektorów przedsiębiorstw, uprzywilejowanych urzędników i t. p., tworzy warstwę średnią.

Tak więc pogląd Marksa, że rozwój kapitalizmu prowadzi do zaniku warstw średnich jest błędny; z drugiej strony błędem jest przypuszczenie, że społeczeństwo kapitalistyczne ma tendencję do tego aby ogół rozbił się na dwie warstwy: na liczny proletarjat i małą garstkę kapitalistów.

Pomimo tego, że w ustroju kapitalistycznym nie doszło do tego, co zapowiedział Marks, nie może ulegać wątpliwości, że klasa robotnicza potrzebowała i potrzebuje opieki społeczeństwa i państwa, zarówno we własnym interesie, jak i w interesie ogółu.

Opieka ta wyraża się coraz częściej w całym szeregu

środków prawnych, oraz w akcji gospodarczo kulturalnej. Niezależnie od tego i sama klasa robotnicza zrozumiała swe położenie i poczęła się organizować, wszystko to zmieniło znacznie stosunki socjalno-polityczne w wyższych fazach ustroju kapitalistycznego i ma doniosłe konsekwencje. O ile w pierwszej jego fazie klasa robotnicza była: rozatomizowana, pozbawiona prawa organizowania się i walczenia o polepszenie swego bytu, nie korzystała z żadnej opieki państwa i podlegała bezgranicznemu wyzyskowi; o tyle w drugiej fazie rozwoju jest dobrze zorganizowaną na terenie gospodarczym, w związkach zawodowych, kooperatywach; na terenie politycznym w stronnictwach, korzysta też z daleko idącej opieki państwa, w postaci praw dotyczących ochrony pracy, oraz różnego rodzaju ubezpieczeń państwowych. Klasa robotnicza we współczesnych państwach kapitalistycznych jest potęgą, która nieraz już wywierała wpływ decydujący w życiu politycznem i gospodarczem.

Prawda i kapitaliści organizują się i w niektórych krajach stanowią potęgę, z którą trudno jest walczyć robotnikom tak jest np. w Stanach Zjednoczonych A. P.: ale, i tam nawet, pomijając już to, że istnieją tam okoliczności wyjątkowe — klasa robotnicza zyskuje coraz większy wpływ, który niezawodnie wzmoże się jeszcze znacznie.

Anarchja produkcji znacznie też opanowaną została przez trusty i kartele. Kapitalizm okazał się ustrojem nader giętkim, zdolnym do przystosowywania się do nowych warunków; z drugiej strony nie jest to już dawny kapitalizm, oparty tylko na zasadzie wolnej konkurencji, nie znoszący interwencji państwa, w stosunkach gospodarczo socjalnych.

Pomimo olbrzymich różnic majątkowych przejście z jednych warstw do drugich nie jest tak trudne, jak w ustroju stanowym.

Kapitalizm dzisiejszy, w państwach najbardziej cywilizowanych w Europie, jest już czemś przejściowem do innego wyższego ustroju.

Ta giętkość kapitalizmu, zapewnia mu dłuższy żywot, niż to można było sądzić poprzednio; z drugiej zno-

wu strony jego nader skomplikowany charakter uniemożliwia raptowne przejście do innego wyższego ustroju.

Jakim on będzie przypuszczalnie? Na to odpowiem później. Obecnie zaś przechodzę do innego pytania. Jakie są warunki w ustroju klasowym dla rozwoju indywidualizmu?

W społeczeństwach klasowych, ciągłe mieszanie się różnych warstw przez stosunki towarzyskie, małżeństwa, akcję polityczną, ruch umysłowy i t. p. wpływa na zacieranie się duszy stanowej, która przeobraża się w klasową, bardziej giętką, podatniejszą do przekształceń, wrażliwszą i różnorodniejszą.

W miarę rozwoju cywilizacji, częstszych stosunków między różnemi narodami i więcej ożywionego handlu, każda jednostka ludzka staje się członkiem coraz szerszych i liczniejszych kół społecznych. Rzeczywiście, weźmy pierwotną monarchję barbarzyńską, stanowiącą świat w sobie zamknięty, np. Peru przed najściem Hiszpanów, Meksyk, albo Egipt starożytny: każda jednostka należy tu do jednego stanu, jednego kółka społecznego i dusza jej kształci i wyrabia się pod osłoną jednej duszy stanowej. Pod wpływem wyżej zaznaczonych czynników stosunki się zmieniają: państwa przestają być zamkniętą i wystarczającą sobie całością i przez religję, związki polityczne, język, kulturę, łączą się z innemi całościami społecznemi, państwowemi i t. p. Wtedy jednostka, jako członek danego państwa, należy do jednej całości, jako członek danej religji — do drugiej, fachu — do innej, niekiedy międzynarodowej całości, jako członek grupy, mówiącej pewnym językiem — do specjalnej znów całości i t. p. Prawie każda jednostka w społeczeństwach współczesnych należy do kilku grup, nie będących względem siebie w stosunku części do całości. Skutkiem tego dusza jednostki podlega wielostronnym oddziaływaniom różnych dusz zbiorowych i staje się żywą, podatną do zmian, szybkiego rozwoju, bogatą treścią.

Durkheim, w znakomitem swem dziele: „*La division du travail social*“ udowodnił w sposób oryginalny i ścisły, metodą zupełnie objektywną ciągły rozwój indywidualizmu w miarę rozwoju cywilizacji. Wychodzi on z tego założe-

nia, że prawo karne, w przeciwstawieniu do innych jego gałęzi, jest najdoskonalszym wyrazem pojęć, będących wspólną własnością całego społeczeństwa. Rzeczywiście, z twierdzeniem tem trzeba się zgodzić: społeczeństwo uznaje za stosowne karać to tylko, co uważa za niebezpieczne dla swego istnienia, za obrazę lub wielkie przekroczenie. W prawie karnem odzwierciedla się najlepiej to, co dla społeczeństwa jest nietykalne, co najsilniejsze zapuściło korzenie w jego świadomości i co jest wspólne jeżeli nie wszystkim, to prawie wszystkim jego członkom. Otóż Durkheim dowodzi niezbicie, przy pomocy zestawień różnych kodeksów, że z postępem czasu stosunek prawa karnego do innych jego kategoryj ulega zmianie, polegającej na tem, że pierwsze obejmuje stosunkowo mniejszy zakres czynności od drugich, że wiele czynów, poprzednio podciąganych pod przestępstwa karane, nie jest już uważanych za takie. Jeżeli zaś prawo karne rozszerza się, to jednak zawsze w stosunku do innych kategoryj prawa zajmuje mniej od nich miejsca w kodeksach. Durkheim z powyższego wyprowadza wniosek, że zakres pojęć, wspólnych całemu społeczeństwu się zmniejsza, skąd wynika, że jednostki ludzkie w pojęciach swych stają się coraz bardziej niezależne w stosunku do pojęć ogólnych.

Tenże autor zwrócił uwagę w swej pracy na tę okoliczność, że, wskutek mieszania się członków różnych grup przez małżeństwa, typ, przekazywany dziedzicznie i poprzednio trwały (w społeczeństwach stanowych), przestaje być takim: następne pokolenia stają się przez to coraz bardziej niezależne od swych przodków, co znaczy, że coraz mniej jest szans, aby nowonarodzone dziecko dziedziczyło w całości cechy tego, lub owego z rodziców, albo dalszych przodków. To wpływa na większą różnorodność pomiędzy pojedyńczymi ludźmi. Nie przeczy temu fakt, że narody, w przeciwstawieniu do jednostek, stają się coraz podobniejsze, przynajmniej w zewnętrznych przejawach kultury, oraz w zakresie czysto intelektualnym (charaktery narodów, ich uczucia, popędy nie zbliżają się do siebie w tym stopniu co ich kultura i nauka), gdyż przejmują wzajemnie od siebie to, co uznają za pożyteczne i korzyść czego rzuca się w oczy.

W społeczeństwach klasowych, z rozwiniętą nauką, techniką i przemysłem, ludzie zdobywają coraz większe panowanie nad przyrodą; człowiek staje się coraz niezależniejszym od czasu i przestrzeni: od czasu — bo, w określonej jego ilości, może więcej zdziałać, niż w społeczeństwach innego typu; od przestrzeni — bo pokonywać ją może z coraz większą łatwością.

Olbrzymie nagromadzenie wiedzy, przez podział pracy i udoskonalone metody badania — pozwala na wydawanie coraz bogatszych i różnorodniejszych typów umysłowych, kojarzących w swych umysłach sploty tych najrozmaitszych bogactw intelektualnych.

ROZDZIAŁ VIII.

Rodzina.

Historja ani jednej instytucji społecznej nie wzbudza dziś tylu sporów, co historja rodziny. Główną przyczyną tego zjawiska jest prawdopodobnie to, że człowiek współczesny w poglądach swych na rodzinę jest skrępowany rozmaitemi przesądami. Rodzina jest otoczona pewną aureolą mglistego idealizmu nie liczącego się z rzeczywistością.

Zdawało się, przed laty około dwudziestu, że nowsze dzieła tej miary, co Morgana, Fissona, Howitta, Kubarego i innych, rozproszyły zupełnie mrok początków i rozwoju rodziny. Ściślejsze jednak badania wskazały strony ciemne, na które promienie światła nauki nie padły. Wiele zagadnień, pierwotnie uważanych za proste, okazało się bardzo złożonemi i trudnemi do rozwiązania. Zaznaczając ten zwrot, nie mam na myśli prac Starckiego i Westermarcka, poświęconych rozwojowi rodziny, napisanych z dużym nakładem pracy, w których jednak nie rzadko spotkać można bardzo naiwne, lub tendencyjne przedstawienie faktów, wynikające z uprzedzeń umysłowo-uczuciowych; nie mam też na myśli prac pisarzy, które, jakkolwiek nie narobiły hałasu, są jednak rezultatem sumiennych studjów, prowadzonych przez umysły światłe i nieuprzedzone, jak Dargun i Cunow, lecz różne dzieła etnologiczne, oparte na bezpośredniej obserwacji rozmaitych ludów.

Oczywiście, nie roszczę sobie pretensji do rozwiązania w rozdziale niniejszym wszystkich zagadnień związanych z historją rodziny: chcę tylko pokazać czytelnikowi, jak pojmowane są te zagadnienia dziś i jak należałoby je postawić, przytem zaznaczę, jak mi się przedstawia w najogólniejszych zarysach rozwój rodziny.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w czasach najodleglejszych obcowanie płciowe musiało być wolne od wszelkich ograniczeń, różne przeżytki obyczajowe, np. prostytucja religijna u ludów barbarzyńskich, wtedy tylko stają się zrozumiałemi, jeżeli przyjmiemy to przypuszczenie za fakt realny. Argumenty przytaczane przeciwko niemu, powołujące się jużto na zwierzęta wyższe, jużto na uczucie zazdrości, nie wytrzymują krytyki. Zwierzęta mogą mieć różne obyczaje, stosownie do warunków, wśród których żyją, lecz w żaden sposób nie możemy uważać ich obyczajów za punkt wyjścia dla zrozumienia najpierwotniejszych stosunków płciowych u ludzi. Rozwój istot żyjących nie przedstawia linji prostej, jest raczej podobny do drzewa posiadającego mnóstwo gałęzi, z których każda ma jeszcze inne itd. Nadto, jak już zaznaczyłem w pierwszym rozdziale, trudno bezwzględnie polegać na obserwacjach życia społecznego zwierząt. Co zaś do uczucia zazdrości, tyle jest dowodów, że człowiek na pewnym stopniu rozwoju był go pozbawiony, że rzeczą jest wprost śmieszną na podstawie wątpliwego istnienia tego uczucia u ludzi pierwotnych wyprowadzać daleko sięgające wnioski o początkach rodziny. Ofiarowanie swej żony gościowi jako objaw gościnności, zwyczaj szeroko rozpowszechniony na kuli ziemskiej, jest jednym z wymownych dowodów, jak mało uczucie zazdrości rozwinięte jest i było wśród ludzi, stojących na niższych stopniach rozwoju. Niektóre plemiona Australczyków praktykują zwyczaj chwilowego oddawania swych żon podczas uroczystości innym. Można więc przypuścić, że w hordach pierwotnych mężczyzna miewał stosunki z kobietą nie bardzo troszcząc się, lub wcale, o to, czy nie obdarzała względami jednocześnie kogo innego z jego towarzyszy. Tyle co do stałości i, że tak powiem, parzystości stosunków płciowych.

Jeżeli chodzi o kwestję, czy ludzie najpierwotniejsi mieli już od początku naturalny wstręt do związków z najbliższymi krewnymi, to zdaje się, że można odpowiedzieć przecząco. Fakt, że w społeczeństwie tak wysoko stojącem jak egipskie, powszechnie praktykowanym zwyczajem było małżeństwo z rodzoną siostrą, dowodzi, że wstręt do związków kazirodczych na początku rozwoju nie istniał; tem-

bardziej, że zwyczaj ten był przyjęty nietylko w rodzinie Faraona, gdzie chodzić mogło o czystość krwi, lecz i wśród ludu. Wyjątkową rzeczą było w Egipcie to tylko, że takie związki kazirodcze mogły przetrwać tak długo.

Nie byłoby nic dziwnego, gdyby w hordach pierwotnych ojcowie, oprócz stosunków z innemi kobietami, mieli je z swemi córkami, tembardziej, że te nie zawsze mogły być im znane, niepewność bowiem ojcowstwa musiała być wtedy prawidłem. Stosunek syna z matką mógł już być o tyle rzadszy, że w tym wypadku kobieta była znacznie starsza od mężczyzny, co przy wczesnem starzeniu się kobiet dzikich mogło uniemożliwiać podobne związki lub czynić je wyjątkowemi. Posiadamy zresztą świadectwa, których nie mamy powodu odrzucać, że w pewnych grupach ludzkich związki kazirodcze były praktykowane. Fakty te przytoczył znakomity socjolog rosyjski Maksym Kowalewskij w swej „Socjologji“ w rozdziale o rodzinie [1]). Związki takie istniały u Weddachów, u mieszkańców archipelagu Indyjskiego, u Indjan w Peru i t. p. Zdaje się być rzeczą pewną, że najpierw zabronione zostały stosunki synów z matkami, później ojców z córkami, a w końcu braci z rodzonemi siostrami. Zresztą i dziś jeszcze wśród ludu wiejskiego, nawet we Francji, zauważono związki kazirodcze dość często.

Nic absolutnego nie zmusza nas więc do odrzucenia twierdzenia, że ogólne związki płciowe w hordach pierwotnch musiały być niczem niekrępowane i że tylko popęd chwilowy rozstrzygał. Wiele ze znanych nam hord pierwotnych dzieli się zazwyczaj wewnątrz na 3 grupy: starszych, średnich i młodych. Pierwsze ograniczenia co do zawierania związków małżeńskich spotykamy w zakresie łączenia się między sobą ludzi należących do różnych grup. Zakaz ten jednak nie ogranicza się do tego, lecz sięga coraz dalej i po pewnym dość znacznym czasie, rozciąga się na rodzonych braci i siostry, stryjecznych i wujecznych. Wobec małej liczby danych trudno wiedzieć, jakie przyczyny wywołały ten zakaz, dlatego nie będę się bawił w ich odgadywanie.

---

[1]) Socjologja, tom II, str. 39—51.

Wątpliwą jest bowiem rzeczą, czy dzicy mogli zauważyć ujemne skutki krzyżowania się bliższych i dalszych krewnych, tembardziej, że dziś jeszcze nie są przez wszystkich uczonych jednakowo oceniane. Widzieliśmy już w Egipcie, przy wysokiej cywilizacji, związki kazirodcze były jeszcze na porządku dziennym, i nie one spowodowały degenerację. Wewnętrzne stosunki rodzinne między mężem i żoną zależały przedewszystkiem od rodzaju zajęć i warunków gospodarskich. Stosownie do tego, jaki udział w gospodarstwie miała kobieta, położenie jej wobec męża i dzieci, oraz w grupie społecznej było lepsze lub gorsze. W hordach pierwotnych, gdzie myślistwo dostarczało głównie środków do życia, mężczyźni musieli mieć częściową przewagę nad kobietami. Inaczej być jednak mogło i musiało tam, gdzie bogactwo roślinne nie wymagało ani wielkiej siły fizycznej, ani zręczności w zdobywaniu pożywienia; stanowisko kobiety mogło być równe stanowisku mężczyzny; a na nie wywierało jeszcze wpływ przenoszenie się żony do rodu lub hordy męża albo pozostawanie w swojej.

Dzieci w hordach pierwotnych musiały być bliżej z matką, niż z ojcem, wskutek przelotności stosunków płciowych i wynikającej stąd niepewności ojcostwa. Kowalewskij, choć uznaje fakt związków kazirodczych i wogóle szeroką swobodę obcowania płciowego, z niewiadomych względów, zaprzecza niepewność ojcostwa.

Cunow przypuszcza, na podstawie faktu przenoszenia mężczyzny z grupy średnich do starych wówczas, kiedy dzieci jego stawały się dojrzałemi, że osoba ojca musiała być znana, inaczej trudnoby było zrozumieć, w jaki sposób mogły dokonywać się te przenosiny. Argument ten wydaje mi się niewystarczającym, ponieważ trzebaby wówczas przypuścić istnienie trwalszych związków płciowych, gdy tymczasem prawdopodobnie były one jeszcze chaotyczne z powodu wspólnego życia członków hord i braku tych wszystkich okoliczności, które tworzą wyodrębnione związki parzyste i stosunkowo stałe. Osoba ojca mogła być znaną tam tylko, gdzie warunki gospodarcze zmuszały członków hordy do życia w rozproszeniu przez mniej lub więcej znaczny przeciąg czasu.

Zaznaczyłem już w rozdziale o społeczeństwie rodowem, że po rozpadnięciu się hord pierwotnych nowe grupy społeczne składać się mogły i prawdopodobnie istotnie składały z krewnych po matce i otrzymywały nazwy rodowe. W nowopowstałych rodach panował zakaz małżeństwa między członkami jednego rodu. Najłatwiejszem pozornie objaśnieniem tego zakazu jest to, które przypisuje go chęci usunięcia nawet najdalszych krewnych od związków małżeńskich. W ten sposób przedstawiałby się on od zakazów małżeństwa między bliższymi krewnymi, a skończyłby się na całym rodzie, bez względu na stopień pokrewieństwa. Objaśnienie to możnaby wtedy tylko przyjąć, gdyby w społeczeństwach rodowych zakaz powyższy znosił małżeństwa między krewnymi wogóle, t. j. ze strony matki i ojca. Tymczasem rzeczywiste fakty, których żadna dowcipna interpretacja nie zdoła usunąć, dowodzą wymownie, że podczas kiedy małżeństwa wewnątrz rodu matczynego są zakazane, członkom rodu matki z rodem ojca są dozwolone. W ten sposób tylko jedna kategorja krewnych jest ze związków małżeńskich wyłączona.

Hipoteza powyższa jest, jak widzimy, niewystarczającą i dlatego przyjąć jej nie możemy.

Już Tylor przed kilkudziesięciu laty zrobił uwagę, że przy objaśnianiu przyczyn powstawania zakazów małżeńskich wewnątrz rodu należałoby zwrócić uwagę na chęć utrzymania stosunków przyjaznych różnych rodów między sobą przez obustronne zawieranie małżeństw. Zdaje mi się, że uwaga ta ma ważne znaczenie i zasługuje na uwzględnienie przy rozwiązaniu powyższego zagadnienia.

Kowalewskij przypuszcza, że na powyższy zakaz wpływ decydujący mieć mogło utrzymanie zgody i harmonji wewnątrz grupy rodowej, która osiągnięta być mogła przez wybór mężczyzn i kobiet z innych rodów. Uznając całkowicie fakt, że grupa rodowa była harmonijna, że nawet wewnątrz niej nie było aktów zemsty i że członkowie jej dbali o utrzymanie zgody pomiędzy sobą; nie mogę się zgodzić z tem, żeby wspomniany zakaz usuwać miał powody antagonizmów, gdyż członkowie tego samego rodu mogli się ubiegać nieraz o te same kobiety i z innych rodów.

Jeżeli jaka prahorda rozpadała się na związki rodowe, to niezawodnie dla wszystkich nowopowstałych grup pożądanym było utrzymywanie wzajemnych stosunków dla walki z przyrodą żywą lub martwą i obcemi hordami, które powstały z innych prahord. Oczywiście łatwiej było wejść w sojusz z rodami pochodzącemi od jednej prahordy, mówiącemi prawdopodobnie jednym językiem, aniżeli od różnych. Otóż, skutkiem użyteczności utrzymywania związków między rodami mógł powstać zwyczaj, że członkowie jednych rodów brali sobie żony z innych. Za przyjęciem tej hipotezy przemawia to jeszcze, że związki małżeńskie zachodzą między rodami skonfederowanemi w plemiona lub federacje, a nie między należącemi do innych federacyj plemiennych. Myśl o zakazach małżeństw między rodami mogła powstać nie wszędzie, dobór zaś społeczny zapewniał zwycięstwo tym rodom, które je u siebie zaprowadziły, ponieważ zabezpieczał im sojusze trwałe z innemi rodami.

Możnaby tu zauważyć, że jeżeli pierwotna prahorda rozpaść się musiała na grupy pomniejsze, dla braku środków do życia, to utrzymywanie ścisłych stosunków między rodami spowodować mogło tę samą niedogodność, gdyż pociągało za sobą skupianie się rodów. Na to odpowiem, że odległość punktów osiedlenia różnych rodów i miejsc, gdzie odbywały się np. polowania, mogła być znaczną; było to więc co innego, aniżeli życie na jednem terytorjum, w jednej hordzie kilkakrotnie większej od rodów pojedyńczych.

Można jeszcze zrobić drugi zarzut pozornie słuszny, że wyraźne przewidywanie potrzeby sojuszów wydaje się rzeczą wątpliwą w społeczeństwach mało rozwiniętych, jednakże nawet u społeczeństw bardzo nisko stojących mamy objawy pewnego przewidywania. Wprawdzie dotyczy ono sfery zjawisk prostych, nie zmienia to jednak istoty rzeczy. Takie np. zwyczaje, jak przygotowywanie się młodzieńców do dojrzałości, wszystkie próby, którym się wówczas poddają, są dowodem przewidywania, celem ich bowiem jest zbadanie, o ile młodzieniec przygotowany jest do życia pełnego niebezpieczeństw, poświęceń, a nawet i męki.

Krzywicki w pracy swej p. t. „*Ludy*“ zwraca uwagę na to, że niektóre ludy, mające ustrój rodowo-plemienny, kształtowały swą organizację społeczną świadomie, kierując się pewnem poczuciem matematycznej symetrji, które wyrażało się w liczbach określonych działów i podziałów grup społecznych. Ta świadoma organizacja dowodzi wymownie, iż planowo nieraz kształtują swoje stosunki społeczne. Różnica w stopniu przewidywania wypadków w wyższych i niższych fazach rozwoju społecznego mogła być bardzo znaczna, nie możemy jednakże przypuszczać, żeby ludzie żyjący w społeczeństwach rodowych całkowicie pozbawieni byli tej zdolności. Jeżeli w hordach wtórnych, istniejących obok związków rodowych, członek jakiejś hordy nie ma potrzeby szukania żony w hordzie innej, to okoliczność ta nie przemawia jeszcze przeciwko powyższej hipotezie, gdyż hordy wtórne mogły się wytworzyć, jakeśmy już wyżej mówili, po związkach rodowych, a więc wtedy już, kiedy szereg poprzednio skonfederowanych rodów czynił zadość potrzebom bezpieczeństwa.

Nie widzę więc poważnych przeszkód do przyjęcia powyższej hipotezy. Na to aby się stała twierdzeniem naukowem, trzeba naturalnie jeszcze dowodów faktycznych, o które trudno, gdyż sięgają bardzo niskich stopni rozwoju społecznego.

Mówiąc o zakazach żenienia się w grupie społecznej, nie mogę pominąć znanego i dość rozpowszechnionego zwyczaju porywania żon z innych plemion. Zwyczaj ten mógł powstać w taki sposób: skonfederowane w plemię rody skutkiem wojen lub klęsk naturalnych rozproszyły się na bardzo rozległych przestrzeniach, porwawszy łączące je więzy. Ponieważ zaś w każdym rodzie istniał zakaz żenienia się wewnątrz niego, trzeba więc było zdobywać sobie żony tylko przemocą z innych, zupełnie obcych i wrogich plemion. Zwyczaj porywania żon mógł powstać w inny jeszcze sposób. Jeżeli gdzieś, skutkiem przyczyn miejscowych, horda pierwotna nie rozpadła się na rody i w tym stanie życia zbiorowego doszła do takiego stopnia rozwoju, gdzie niewolnictwo już się opłaca, to niewątpliwie posiadanie niewolników stało się pożądanem dla hordy. Między niewolnikami były także kobiety. Póki członkowie hordy żyli w ści-

słym komunizmie, zdobyte kobiety uważane były za własność wspólną. Kiedy jednak komunizm zaczął się rozkładać, mogły stawać się stopniowo przedmiotem osobistego, indywidualnego użytku. Posiadanie niewolnicy, mogącej jednocześnie być żoną, było korzystniejsze i wygodniejsze dla mężczyzny od stosunku z kobietą z własnej hordy. Z czasem posługiwanie się niewolnicami w zaspakajaniu potrzeb płciowych stać się mogło zwyczajem, coraz szerzej praktykowanym. U ludów wojennych zdobywanie siłą kobiet mogło być jeszcze uważane za dowód męstwa, stąd stopniowo powstać mógł zwyczaj brania sobie żony drogą walki z innych hord. Wyżej już zastrzegłem, że może to dziać się w hordach bez organizacji rodowej; tam zaś, gdzie ona istnieje w pełni, istotnie nie spotykamy małżeństw przez porwanie.

Zwyczaj ten w czasach bardziej pokojowych przeobraził się w kupowanie żon.

Kwestja porywania kobiet i wogóle żenienia się zewnątrz hordy lub rodu, t. j. egzogamji, łączy się z zagadnieniem o endogamji, t. j. zwyczajem żenienia się wewnątrz grupy. Morgan wykazał, że pojęcia te są względne i że w organizacji rodowej małżeństwa pod pewnym względem egzogamiczne, są pod innym endogamiczne. Istotnie, jeżeli mieć na uwadze ród, małżeństwo jest egzogamiczne, gdyż nie wolno się żenić wewnątrz rodu; jeżeli zaś mieć na względzie plemię lub federację, małżeństwo jest endogamiczne, gdyż żony biorą się z tego samego plemienia i federacji. Jednak poza wykończoną organizacją rodową, bywają niezawodnie małżeństwa endogamiczne i egzogamiczne. Drugie spotykają się znacznie częściej.

Zastanówmy się nad przyczyną istnienia małżeństw endogamicznych. Już Lubbock zwrócił uwagę na to, że jest nią może poczucie znacznej wyższości jednej hordy nad innemi. Możemy sobie wyobrazić powstanie tego poczucia w ten sposób: jakaś horda pierwotna żyjąca w bardzo przyjaznych warunkach, które nie zmuszają jej do rozpadania się na grupy pomniejsze, tworzy lud, na jednem terytorjum, który doszedł do znacznego stopnia rozwoju. Jeżeli z czasem przybędą tu inne hordy z miejsc odleglejszych, stojące znacznie niżej w rozwoju, u tubylców po-

wstaje wstręt naturalny do przybyszów z powodu poczucia wyższości i wskutek tego zakaz małżeństw z nimi.

W społeczeństwach rodowych stosunki rodzinne mogą przybierać różne formy. W tej rozmaitości można jednak uchwycić rysy ogólne.

Na samym wstępie nasuwa się kwestja związków małżeńskich między grupami należącemi do różnych rodów. Niektórzy badacze usiłują zaprzeczyć samemu faktowi istnienia takich związków, mamy jednak obecnie dość dużo faktów zebranych przez najsumienniejszych autorów, które dowodzą, że małżeństwa między grupami istniały. Kwestją sporną jest tylko ta, o ile tego rodzaju stosunki małżeńskie były rozpowszechnione. Jeżeli po rozpadnięciu się hordy pierwotnej na rody powstał zwyczaj łączenia się z kobietami innych rodów, to nie byłoby rzeczą dziwną, gdyby pewna grupa mężczyzn jednego rodu pozostawała w stosunku płciowym z pewną liczbą kobiet drugiego. Nie znaczy to oczywiście, żeby nie mogły istnieć nieco trwalsze związki parzyste, lecz jedynie to, że nie było wcale przeszkód obyczajowych, albo religijnych do swobodnego pożycia ze sobą grupy braci jednego rodu z grupą sióstr drugiego, że więc żaden mężczyzna nie mógł sobie rościć specjalnego prawa do którejkolwiek z kobiet. Zwyczaj ten mógł być pozostałością po poprzednim okresie stosunków między mężczyzną a kobietą w hordzie pierwotnej. Ponieważ wewnątrz rodu wszyscy żyli z początku wspólnie i nie było jeszcze miejsca dla indywidualizmu, więc i zaślubianie żony po zmarłym bracie jest niezawodnie przeżytkiem małżeństw całych grup.

W początkach ustroju rodowego, przy małżeństwach między całemi grupami, kobiety pozostawały w swym rodzie, ponieważ związki małżeńskie były i wtedy jeszcze przelotne. Kobiety zajmowały się przedewszystkiem pracą koło domu, mężczyźni zaś przeważnie myśliwstwem, stąd też wynika, że ci prowadząc życie ruchliwe, przy zmianach stosunków płciowych, przechodzili od jednych grup do drugich. Przytem mężczyzna nie przenosił się w ścisłem znaczeniu tego słowa do rodu żony, lecz zwykle ją tylko odwiedzał, gdyż stałą siedzibą było gospodarstwo jego rodu, gdzie przebywały jego krewne. Przy takich zwyczajach ko-

bieta była istotnie niezależną od męża; ten był tylko jej gościem, którego w każdej chwili mogła oddalić; jedynie mężczyźni, krewni po matce — wujowie, bracia, mieli dla niej znaczenie. Dzieci też zależały przedewszystkiem od matki i męskich jej krewnych, otrzymywały jej rodowe nazwiska, a niej ojca.

Niema tu żadnej sprzeczności z tem, co mówiłem poprzednio o znaczeniu rodzaju zajęć dla określenia stosunku mężczyzn i kobiet dlatego, że w tym wypadku mąż i żona należeli do dwuch odrębnych gospodarstw. Tam zaś, gdzie stanowili jedno gospodarstwo, fakt, że mąż zdobywał więcej środków do życia aniżeli żona, rozstrzygał o ich wzajemnym stosunku. Rodzaj zajęć odbijał się na stosunku mężczyzn do kobiet wogóle, a więc sióstr do braci i t. d. W miarę rozprzęgania się komunizmu rodowego związki małżeńskie całych grup musiały stopniowo zanikać. Stosunki płciowe zaczęły się indywidualizować i stawać trwalszemi. Proces ten w różnych miejscach przybierał odmienne formy, ale kierunek przeobrażeń pozostawał wszędzie ten sam: zmierzał do wytworzenia rodziny parzystej. Cechą charakterystyczną tej formy rodziny było stosunkowo trwałe pożycie jednego mężczyzny z jedną kobietą.

Taki stan stosunków rodzinnych, w którym dzieci dziedziczyły nazwę rodową matki i należały do jej rodu, z czasem się zmienił; dzieci przeszły do rodu ojca i ulegały też przedewszystkiem jego władzy. Ani Morgan ani Gireau-Teulon ani Lubbock nie dali zadawalającego objaśnienia przyczyn, które spowodowały taki przewrót stosunków rodzinnych. Dopiero Powell rzucił na przedmiot ten dużo światła. Hipoteza jego wypływa z osobistej obserwacji i jest, przy dzisiejszym stanie wiedzy, stanowczo najlepsza. Przedstawia się jak następuje: skutkiem coraz trudniejszego zdobywania sobie środków do życia dla braku pól uprawnych, dostatecznej ilości wody i t. p., część ludności stopniowo porzuca swe dawne siedziby rodowe i przenosi się znacznie dalej, z początku tylko na pewien czas, żeby w ten, albo inny sposób zdobywać środki utrzymania. Mężczyźni, oddalając się znacznie, biorą z sobą żony i dzieci. W ten sposób kobiety i dzieci wyłamują się na pewien czas z pod władzy rodu podpadają pod władzę męża i ojca. O ile

na nowem miejscu przesiedleńcom jest dobrze, o ile udaje im się założyć gospodarstwo, zaspakajające lepiej ich potrzeby, niż dawniejsze, o tyle pozostają w swych nowych siedzibach. Skutkiem tego, znaczenie męża i ojca i jego władza utrwalają się ostatecznie, a żony i dzieci tracą coraz więcej łączność swoją z rodem matczynym. Rodzina żyje już w domu ojca. Z początku, jako przeżytek, utrzymuje się jeszcze system pokrewieństwa po matce, z czasem jednak i ten znika i wytwarza się nowy typ rodziny patrjarchalnej, w której obok władzy ojca, jako głównego kształtującego czynnika, występuje i system pokrewieństwa po ojcu. Około tego nowego gospodarstwa powstaje duża rodzina patrjarchalna. Tam, gdzie warunki gospodarcze były przyjazne, wydajność pracy większa, takie duże rodziny przetrwały czas dłuższy; w innych miejscach szybko się rozpadać musiały na mniejsze [1]).

Tak prawdopodobnie najczęściej przedstawiało się przejście od matrjarchatu do patrjarchatu w społeczeństwach z wykończoną organizacją rodową. Tam zaś, gdzie organizacja była inną, gdzie panował zwyczaj porywania, a potem kupna żon, proces powyższy odbywał się odmiennie, lecz prędzej, sam bowiem fakt kupna, lub porwania, dawał mężczyźnie przewagę nad kobietą. Poligamja i poliandrja (wielożeństwo i wielomęstwo) nie będą nas tu zajmować. Co do pierwszej, nie była ona powszechnym stanem, przez któryby przechodził zawsze i wszędzie rozwój rodziny. Z jednej strony warunki klimatyczne odgrywały tu pewną rolę, z drugiej — zamożność: była ona formą rodziny, na którą pozwalać sobie mogli tylko bogaci. Poliandrja, bez porównania mniej rozpowszechniona, powstała z braku kobiet i nędzy.

Przejście od rodziny patrjarchalnej do współczesnej jest już bardzo proste i nie wymaga żadnych mniej lub więcej zawiłych hipotez do zrozumienia tych przeobrażeń.

---

[1]) Ustrój rodziny u ludów australijskich, oparty na tak zwanych klasach, czyli grupach mężczyzn i kobiet, wykluczający małżeństwa pomiędzy jednemi a dopuszczający pomiędzy drugimi — miał na celu ograniczenie małżeństwa między pewną kategorją krewnych. Bliżej nie został jeszcze zbadany. Ciekawe wywody co do tego systemu są u Kowalewskiego: Rodowoj byt, str. 133—160 i Durkheima: Année Sociologique, tom VIII, str. 118—147.

Wogóle w rodzinie współczesnej mężczyzna ma jeszcze przewagę, chociaż nie jest ona już tak wielka, jak dawniej. Rodzina współczesna zbyt często poddawana była krytyce, ażebym miał rozbierać jej słabe strony, zaznaczę tylko, że na wyzwolenie się kobiety przedewszystkiem wpłynęły warunki ekonomiczne: stała się niezależną dzięki pracy zarobkowej. Dzieci również nie są już dziś poddane bezwzględnej władzy rodziców, jakkolwiek jest jeszcze silna, i często prowadzi do oburzających nadużyć. Trudno odgadnąć w szczegółach, jakie formy przybierze rodzina w przyszłości; to tylko pewna, że w stosunkach między mężczyzną a kobietą zapanuje większa wolność, że związki małżeńskie staną się rzeczą bardziej prywatną, aniżeli publiczną, i że uczucie będzie jedynym sędzią w sprawie trwałości tych związków. Rodzina, która w większości wypadków była dotychczas związkiem gospodarczym, stanie się przeważnie związkiem fizyczno-psychicznym, którego trwałość zależeć będzie od obu stron.

Kobieta wyzwoli się ostatecznie i prawdopodobnie, o ile się rozwój społeczny nie cofnie, zdobędzie sobie dostęp do wszystkich profesyj i prawa polityczne. Normy prawne, jakie pozostaną w stosunkach małżeńskich, dotyczyć będą tylko spraw ekonomicznych, t. j. zapewnienia dzieciom utrzymania ze strony dwojga lub jednego rodziców, żonie ze strony męża, o ile nie może zarobić na swoje utrzymanie.

Wypada mi tu z kolei dorzucić słów kilka do sprawy kobiecej i rozpatrzeć te zarzuty, z któremi zazwyczaj spotyka się emancypacyjny ruch kobiecy. Przeciwnicy jego wychodzą z następujących założeń: 1) że powołaniem kobiety jest rodzina, oddanie się dzieciom; 2) że umysł kobiecy jest pozbawiony samodzielności, skutkiem czego ludzkość nic nie zyska, gdy będą kobiety pracowały na polu naukowem, politycznem itp.; 3) że wreszcie praw politycznych kobietom nadawać nie należy, ponieważ nie są zdolne do obrony państwa (służby wojskowej) i odznaczają się wielkim subjektywizmem w sądzeniu ludzi i wypadków, wynikającym z ich ustroju uczuciowo-emocjonalnego.

Co do pierwszego z tych wywodów, zauważyć należy: że 1) bardzo znaczna część kobiet nie wychodzi zamąż i nie tworzy własnej rodziny; 2) warunki ekonomiczne dziś już zmuszają kobiety w większości wypadków do pracy zarobkowej w fabrykach, warsztatach, sklepach, biurach itd., od czego wolne są tylko albo zamożne, albo te, które posiadają mężów zarabiających dostatecznie na utrzymanie całej rodziny; 3) niektóre kobiety niezdolne są do wychowywania dzieci, dla których jak i dla nich lepiej jest, jeżeli zajęcia wychowawcze poruczyć mogą komu innemu, a same zająć się pracą zawodową.

Twierdzenie więc, iż kobieta oddać się powinna wyłącznie rodzinie, jest dziś z jednej strony już tylko pobożnem życzeniem, z drugiej zaś, nie może być w zastosowaniu swoim zawsze korzystne. Daleko posunięta specjalizacja, która przenika wszystkie dziedziny życia społecznego, wtargnęła także do stosunków rodzinnych.

Co do udzielania praw politycznych kobietom, to jest ono koniecznością, wynikającą z całokształtu współczesnych stosunków społeczno-gospodarczych i politycznych.

Skoro kobieta staje się ekonomicznie niezależną, skoro często utrzymuje rodzinę, albo w utrzymaniu jej bierze równy udział z mężem, skoro zajmuje rozmaite stanowiska odpowiedzialne — to logicznie rzeczy biorąc — musi mieć głos w sprawach ogólnych narodowych, państwowych, zawodowych, gospodarczych i kulturalnych.

Subjektywizm, kobiet większy niż u mężczyzn jest niezawodnie faktem, którego nie można negować. Przypuszczalnie jednak jest on wynikiem tego, że kobieta, przez długie wieki, w warstwach przynajmniej średnich i wyższych, żyła przeważnie życiem uczuciowem, zdala będąc od spraw publicznych. Natomiast biorąc w nich udział — kobieta zwolna zatraci swój nadmierny subjektywizm.

Kobiety nie biorą udziału naogół w służbie wojskowej na froncie. Ale, w czasie wojny, w niektórych krajach okazywały wojsku znaczną pomoc. Zresztą inne ich funkcje są niemniej, jeżeli nie więcej, ciężkie od służby wojskowej.

Nie ulega wątpliwości, że chwilowe dopuszczenie kobiet do korzystania z praw politycznych może mieć i pewne ujemne skutki.

Właśnie ich subjektywizm, często zawziętość i fanatyzm, wreszcie większa niż u mężczyzn nastrojowość — mogą przynieść wiele szkody. Ale też niezawodnie udział kobiet w życiu politycznem, w parlamentach, w rządzie może też mieć i dodatnie znaczenie — kobiety będą zwracały uwagę na rzeczy, które mężczyźni stawiają na dalszym planie. Np. na różne sprawy gospodarcze związane z domem, z wychowaniem dzieci, z higjeną itp. Prawda, że w sprawach tych często grzeszą one pewną przesadą, ale praktyka życiowa przesadę tę złagodzi z czasem.

Oczywiście, dopuszczenie kobiet do życia politycznego przeprowadzone raptownie może chwilowo dać skutki bardziej ujemne, niż dodatnie. Najlepiej byłoby stopniowo umożliwiać im coraz szerszy udział w życiu publicznem. Z wszystkich funkcyj społeczno-publicznych, kobiety właściwie z powodu swego subjektywizmu są najmniej powołane do zajmowania stanowiska sędziów. To też jest to rozumiane prawie że powszechnie.

Rodzina jest jedną z podstawowych instytucyj społecznych, która wywiera wpływ olbrzymi na całość życia zbiorowego. Zmieniła ona swoje formy, zawsze jednak istnieć będzie. Tak jak społeczeństwo najbardziej nawet solidarne nie pochłonie całkowicie jednostki, tak też i nie pochłonie rodziny, która jest potrzebą jednostek, niedającą się zastąpić, przez żaden inny związek. Mimo swych wad, mimo tego, że ogromna ilość małżeństw jest niedobraną nie da się zaprzeczyć, że jest ona formą związku między ludźmi, niedającą się zastąpić.

W rodzinie należy odróżnić dwa czynniki złączone z sobą, ale odrębne: stosunek męża i żony, oraz dzieci i rodziców.

Jest rzeczą stwierdzoną, że wszystkie ważniejsze stosunki między ludźmi mają tendencję do utrwalania się i do wyłaniania zobjektywizowanych sił, będących ich wytworem i zarazem spoidłem.

Jeżeli sharmonizowane stosunki rodzinne, we wszystkich swych przejawach są rzadkością, to jednak dotyczy to wszystkich związków ludzkich wogóle, z czego nie wypływa jednak, aby związki te miały zaniknąć.

W każdej rodzinie początkowo na plan pierwszy występuje zazwyczaj stosunek pomiędzy małżonkami; później zaś odwrotnie przeważa stosunek rodziców do dzieci.

Przelotne stosunki, oparte nawet na gorących chwilowo uczuciach — nie mogą zastąpić uczuć trwalszych, szukających punktu oparcia w ustalonych stosunkach, które, zwłaszcza w późniejszym wieku, stają się koniecznością.

Rodzina normalna staje się też szkołą życia, na jej gruncie powstają i rozwijają się: uczucia i popędy szlachetne, będące podstawą życia społecznego.

W warunkach zwykłych, tylko rodzina dać może dzieciom to wszystko co jest tu niezbędne, pod względem uczuciowym.

Posiadanie dzieci, ich wychowywanie, przekazywanie im swoich myśli, dążeń rozszerza i jakby przedłuża nasze własne życie i to właśnie nadaje rodzinie, olbrzymie znaczenie, którego nic zastąpić nie może.

Zapewne, mogą być i są ludzie nie lubiący dzieci, nie odczuwający pragnienia ich posiadania, albo też ich wychowywania.

Fakty jednak takie są względnie rzadkie i nie mogą być uważane za przeważające, a tembardziej za powszechne.

Dążeniem naszym powinno być: udoskonalenie życia rodzinnego, oparcie go na racjonalnych podstawach obyczajowych i prawnych, czyniących zadość zarówno praktycznym wymaganiom życia, jak i potrzebom uczucia, nie zaś obalanie rodziny i zastępowanie jej przez przelotne stosunki pomiędzy mężczyzną a kobietą, oparte na chwilowych tylko popędach.

W powyższym przedstawieniu rozwoju rodziny pominąłem formy rodziny mieszane, jak również mało rozpowszechnione. Co się zaś tyczy różnych hipotez w przedmiocie rozwoju rodziny, nie są one w większości wypadków jeszcze należycie albo wcale sprawdzone. Główną wadą w badaniach nad rodziną jest, że tak powiem, trakto-

wanie jej jako czegoś niezależnego od innych sfer życia społecznego. Tymczasem rozwój rodziny stanie się jasny dla nas wtedy tylko, kiedy instytucję tę rozbierać będziemy w połączeniu z wszystkiemi warunkami społecznemi.

Nie mogę wchodzić w subtelniejsze zagadnienia, związane z historją rodziny, jak również sprawdzać hipotezy, popierając je faktami etnograficznemi; spełnienie tego wymagałoby specjalnej monografji.

ROZDZIAŁ IX.

Państwo.

Engels i Gumplowicz, ludzie skądinąd bardzo odmiennych poglądów, uważają zgodnie państwo za narzędzie panowania jednych warstw społecznych nad innemi. Różnią się tylko w poglądzie na charakter pochodzenia państwa. Gumplowicz objaśnia je hipotezą najazdu, podczas kiedy Engels uważa za produkt rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa. Taka jednomyślność ludzi, w innych kwestjach, krańcowo się różniących, bywa zazwyczaj brana za dowód prawidłowości danego poglądu. W tym jednak wypadku niepodobna się na to zgodzić.

Tam, gdzie nie było podboju, państwo zaczęło się rozwijać skutkiem pewnych, jak to widzimy, potrzeb społecznych, albo przeważnie natury produkcyjnej, jak np. potrzeby systemów irygacyjnych, albo z konieczności obrony względem innych grup społecznych. W jednym i w drugim wypadku trzeba było pewnej władzy centralnej kierującej zaspakajaniem tych potrzeb.

Bez względu na charakter tej władzy, obieralny czy dziedziczny, zawsze odpowiadała ona pewnej ogólno-społecznej potrzebie wtedy, kiedy, ściśle mówiąc, nie było jeszcze odrębnych warstw społecznych. Właśnie te wzrastające potrzeby społeczne, z których zaspakajania stopniowo powstało państwo, były przez tworzenie i silniejsze ugruntowanie władzy jedną z przyczyn sprzyjających szybszemu, głębszemu i bardziej zasadniczemu rozszczepieniu się społeczeństwa na warstwy. Jakkolwiek nierówność położenia ekonomicznego stanowiła już sama przez się pewien grunt dla rozwoju różnic społecznych, jednakże powstanie organizacji państwowej różnice te potęgowało, nadając im charakter bezwzględny. Tylko wzniesienie się nad społeczeń-

stwem przedstawicieli władzy centralnej, nadanie im charakteru nieomal nadprzyrodzonego, oparcie się tej władzy na przybocznych i niższych organach, wyodrębnienie ich przez pewien szacunek, nadanie im bogactw w tej albo innej formie, przyczyniło się razem do wytworzenia wyraźnie odrębnych, wewnątrz zamkniętych stanów.

W rozmaitych społeczeństwach proces ten odbywał się w sposób różny, co zależało od całego szeregu okoliczności historycznych: w jednych silna i centralna władza państwowa powstała przedtem, zanim poszczególne stany ściśle się wyodrębniły i uzyskały samodzielność polityczną; w innych znowu zróżniczkowanie się warstw społecznych i siła wyższych stanów — przybrały już znaczne rozmiary, zanim wytworzyła się centralna i potężna władza państwowa. Tak czy inaczej, władza państwowa różnice te wzmacniała, jużto pod względem prawno-politycznym, jużto ekonomiczno-społecznym, wreszcie pod jednym i drugim. Wyodrębnienie władzy, którą wzmagały potrzeby życiowe, religje zaś pierwotne sankcjonowały za pomocą świata nadzmysłowego, musiało pociągać za sobą rozdział społeczny. Nie było wówczas takich sił społecznych, któreby temu stale przeciwdziałały, podczas gdy potrzeby społeczne takiemu rozdziałowi sprzyjały. Jedynie tylko stare tradycje, nie oświecone biegiem wypadków, przypominały o innych ongi porządkach.

Z chwilą powstania ściśle wyodrębnionych stanów, państwo, które tak potężnie przyczyniło się do ich życia, oparło się oczywiście na najwyższych, gdyż były właśnie najsilniejsze, i poza swoimi zaspokajało przedewszystkiem ich potrzeby, ze szkodą innych. Nie trzeba jednak zapominać, że te stany nie powstały odrazu, że był czas, w którym pierwociny państwowości opierały się głównie na zaspokajaniu przeważnie ogólnych potrzeb społecznych. Nawet w najbardziej despotycznych monarchjach barbarzyńskich, państwo bądź co bądź w pewnym stopniu odpowiadało rzeczywistym potrzebom społecznym: zapewniało bezpieczeństwo od wrogów zewnętrznych, utrzymywało pokój wewnątrz pomiędzy różnemi plemionami i grupami, kierowało pewnemi pracami zbiorowemi np. irygacyjnemi itp. Naturalnie, że ten pożytek, jaki osiągało społeczeństwo

z takiego państwa, opłacany był strasznym kosztem w znaczeniu materjalnem i moralnem. Nie zmienia to jednak rzeczy, gdyż w takiem państwie, jak zaznaczyłem wyżej, zaspakajanie potrzeb ogólnych odgrywało niejaką, chociaż nie główną rolę.

Państwo stanowe, opierające się na warstwach wyższych i uprawniające je do wyzysku niższych, nie przestało także odpowiadać pewnym ogólno-społecznym potrzebom, które je powołały do życia. Odpowiadało im nawet na ogół więcej niż społeczeństwo monarchiczno-despotyczne, gdyż opierało się na szerszych kołach. W dalszym swoim rozwoju państwo spoczywa przeważnie na warstwach wyższych: stanach albo klasach, bez różnicy. Kiedy jednak skutkiem całego szeregu przyczyn, nad któremi niema tu potrzeby się zastanawiać, zarysowały się wyraźnie te siły społeczne, które miały w dalszym ciągu przeciwdziałać jednostronnemu popieraniu przez państwo interesów klas uprzywilejowanych, nastąpiło prawno-polityczne równouprawnienie wszystkich obywateli. Odtąd więc klasy niższe w tej albo innej formie, stosownie do miejsca i czasu, starają się państwo i jego opiekę na swoją wyzyskać stronę, odtąd jest ono wyrazem pewnego kompromisu przejściowego między różnemi klasami. Tam, gdzie ten kompromis nie przychodzi do skutku, nie może istnieć państwo prawne: albo rozpada się i różne jego części wchodzą w skład państw sąsiednich; albo ustępuje dyktaturze wojskowej, która zamiast praw stałych, wprowadza stan wyjątkowy, przy którym żaden prawno-państwowy porządek ściśle przestrzegany być nie może. Stan taki długo nie trwa i znów następuje kompromis: albo żywioły zwyciężone abdykują czasowo ze swych pragnień, albo strona zwycięska wobec trudności utrzymania się na zdobytem stanowisku czyni pewne ustępstwa.

W społeczeństwie klasowem, jak i stanowem, z każdego kompromisu najwięcej korzystają zazwyczaj klasy posiadające; ale korzyści te, skutkiem organizowania się i świadomości klas pracujących, w szerokiem znaczeniu tego słowa, są coraz bardziej ograniczone i względne, a bywają nawet chwile, kiedy klasy niższe ważne odnoszą triumfy. Państwo pod wpływem wspomnianych wyżej przy-

czyn, musi im czynić coraz większe ustępstwa, i skutkiem tego nie przeciwstawia się już silnie społeczeństwu, a raczej jego większości, stając się coraz bardziej wykonawcą woli przeważnej części obywateli w danym czasie i miejscu. Wyłączność panowania klasowego staje się coraz mniejszą, koncentrując się prawie tylko w sferze ekonomicznej. Ale i do tej ostatniej twierdzy monopolu i przewagi coraz wyraźniej wkracza państwo jako organ większości. Tak się przedstawia sytuacja w krajach najbardziej cywilizowanych. Po wojnie światowej bardziej jaskrawo jeszcze kompromisowy charakter państwa uwydatniać się będzie.

Kiedy różnice klasowe znikną, państwo nie przestanie istnieć; przeciwnie, wtedy właśnie charakter jego będzie najwznioślejszy, gdyż tylko ogólno-społeczne interesy będą jego racją bytu. Wtedy państwo i społeczeństwo zleją się w tem znaczeniu, że państwo, mając wyłącznie ogólno-społeczne interesy na celu, wychodząc ze społeczeństwa i opierając się jedynie na niem, nie będzie czemś od niego odrębnem, czemś nad nim wiszącem i zagrażającem mu; regulując sprawy ogólno-społeczne, a więc: produkcyjne, prawne, kulturalne, pozostawi ono jednostce jak najszersze pole osobistego rozwoju. Tylko anarchiści mogą marzyć o zniesieniu państwa w przyszłości. Socjaliści w tej sprawie zajmowali i zajmują nie zawsze stanowisko określone: cała ich teorja dotycząca przyszłości prowadzi z konieczności do uznania racji bytu państwa i w ustroju kolektywistycznym; błędne jednak pojmowanie państwa li tylko jako organu panowania klas wyższych posiadających nad niższemi nieposiadającemi — prowadzi wielu z nich do wniosku, że z chwilą zniknięcia różnic klasowych i państwo także straci rację bytu. Pogląd taki podziela nawet Engels. Plechanow, w krytyce pracy Labrioli słuszną zwrócił uwagę na to, że państwo jest nietylko organem panowania i wyzysku, przytaczając rolę państwa w wielkich robotach irygacyjnych; sam jednak w dziełku p. t. „*Anarchizm i socjalizm*“ twierdzi, że państwo, po zniesieniu klas, będzie zanikać jako zbyteczne. Natomiast wybitny socjalista angielski Ramsay Macdonald uznał jego konieczność, zarówno obecnie, wykazując, że nie jest ono wyłącznie organem panowania klas wyższych, jak i w przyszłym ustroju.

Wbrew utartym poglądom należy uznać: że państwo jest tym potrzebniejsze im społeczeństwo jest bardziej rozwinięte, im jego członkowie odznaczają się silniejszą indywidualnością. W społeczeństwie jednorodnem np. rodowem w którem niema różnic ekonomicznych, obyczajowych, etycznych, umysłowych albo w którem różnice te są bardzo małe, tak, że można je negować; w społeczeństwach małych w których ogół członków bardzo często albo nawet ciągle z sobą przebywa — państwo w ścisłem znaczeniu jest niepotrzebne, gdyż skutkiem jednorodności psychicznej jednostek, wszystkie czynności społeczne i osobiste są z sobą zharmonizowane. Inaczej dzieje się wszakże w społeczeństwach dużych, zróżniczkowanych, w których panuje wielka różnorodność dążeń, pojęć, uczuć, zasad moralnych, wierzeń i t. p. W społeczeństwach takich państwo jest koniecznością, zapewniającą pewne niezbędne minimum jedności i harmonji w czynnościach obywateli, bez którego współżycie byłoby niemożliwe.

Charakter organizacji państwowej zapewnia przewagę polityczną, tym lub innym żywiołom, co wywiera wpływ doniosły na życie społeczne, tembardziej, że państwo rozporządza ogromnemi zobjektywizowanemi siłami materjalnemi i moralnemi, odpowiednie zużytkowanie których w jednym lub drugim kierunku posiada doniosłe skutki.

Tego właśnie nie chcą, czy nie mogą zrozumieć niektórzy socjolodzy jak Spencer, Le Bon, Abramowski, którym się zdaje, że państwo jest, w gruncie rzeczy, bezsilne, że nic prawie nie może zmienić, że wszystko zależy tylko od jednostek. Pogląd powyższy opiera się właściwie na przesłankach uczuciowych, lub na uprzedzeniach umysłowych przeciwko państwu, i nie uwzględnia faktów oczywistych. Interwencja państwa, nie stwarzając niczego takiego coby było bezwzględnie obce naturze jednostek społecznych, przyczynia się do rozwoju jednych ich cech i do zaniku innych, wzmaga i niszczy różne objawy ich działalności. Czy jest więc płodna w następstwach? Jest to pytanie, na które jednej ogólnej odpowiedzi dać nie można: zależy ona od typu danego państwa, które może sprzyjać w swej interwencji jużto dodatnim, jużto ujemnym objawom życia społecznego, stosownie do miejsca i czasu.

Socjologja ogólna nie zajmuje się szczegółami mechanizmu państwowego, ani reformami, któreby w nim zaprowadzić należało. Dlatego też nie poruszam tu różnych zagadnień związanych z istnieniem państwa, muszę się jednak zatrzymać na jednym przesądzie, który bezkrytycznie powtarzano i który zdawał się już tracić na sile, lecz w czasach ostatnich nabrał nanowo znaczenia i wziętości, skutkiem reakcji pseudo-indywidualistycznej. Mam tu na myśli pogląd, jakoby interwencja państwowa osłabiała energję obywateli, przyzwyczajając ich do oglądania się na pomoc rządu, do liczenia tylko na nią.

Zaznaczę przedewszystkiem, że nigdy dość często nie przypomina się prawdy o potrzebie, szczególniej w socjologji — uwzględnienia, przy rozpatrywaniu różnych zjawisk, tego typu społecznego, w którym mają one miejsce. Taka abstrakcja, która wznosi się nietylko nad konkretnemi faktami danego typu, ale i nad wszystkiemi typami społecznemi, z konieczności będzie z powodu swej krańcowej ogólności, zawsze prawie albo zbyt oderwaną, a więc jałową, nie przynoszącą nam realnych korzyści naukowych, albo gorzej jeszcze, bo błędną. To samo dotyczy skutków interwencji państwowej. Jeżeli weźmiemy typ społeczny podobny do starej monarchji peruwjańskiej albo do niej zbliżony, gdzie państwo przeciwstawia się stanowczo społeczeństwu i gdzie najdrobniejsze szczegóły życia rodzinnego i prywatnego ulegają reglamentacji zgóry, gdzie społeczeństwo zupełnie nie ma możności wypowiadania się, gdzie brak wszelkiego samorządu, a natomiast panuje wszechwładnie samowola biurokratyczna, gdzie wreszcie wszystko to uświęca sankcja nadprzyrodzona — religja, tam niezawodnie interwencja państwa idzie w parze z brakiem inicjatywy prywatnej, tam za obywateli myśli państwo. Inaczej ma się sprawa w społeczeństwie, gdzie państwo nie przeciwstawia mu się tak bezwzględnie, gdzie opiera się na niem, liczy się z jego opinją, gdzie istnieją instytucje konstytucyjne, samorządne, prawa itp., słowem: gdzie panują stosunki takie jak w ogromnej większości państw europejskich.

W państwach pierwszego typu inicjatywa do interwencji państwowej wychodzi wyłącznie zgóry; w społe-

czeństwach drugiego — i zdołu, to jest z tych lub innych sfer społecznych, prasy, instytucji samorządu itp. W pierwszym wypadku wydanie jakiegoś prawa powstałego z inicjatywy wyłącznie biurokratycznej niczem nie ożywia społeczeństwa, w drugim, nim prawo jakie wejdzie w życie, społeczeństwo w tej lub innej formie wypowiada się o niem, krytykuje je albo chwali, powstaje różnica zdań, polemika, walka stronnictw. Wszystko to ożywia umysły, wywołuje pewną pracę myśli i t. p. i nieraz np. trzeba zużyć wiele sił, aby projekt jakiś ochronić przed wstecznictwem żywiołów zachowawczych, albo niekompetencją innych zbyt radykalnych. Widzimy więc, że w cywilizowanych państwach współczesnych interwencja państwowa nie usypia, lecz ożywia energję ludzi.

Co wpływa więcej na obudzenie i wzmożenie energji u większej liczby ludzi: czy niczem nie krępowana działalność małej garstki uprzywilejowanych przemysłowców, która bardzo często wyraża się i w rozmaitych formach ujemnych np. w nadużyciach skierowanych zarówno przeciwko robotnikom, jak i konsumentom, nie wymagających ani wielkiego rozumu, ani naprężenia sił, czy też prawodawstwo fabryczne np., które, zanim ukaże się, będzie przedmiotem inicjatywy różnych ludzi, treścią traktatów specjalnych, roztrząsania w prasie, towarzystwach przemysłowych, stowarzyszeniach robotniczych i t. p.? Tylko zupełnie zaślepiony może twierdzić, że w pierwszym wypadku więcej okoliczności sprzyja rozwojowi energji u pojedyńczego obywatela niż w drugim.

Państwo, w wyższych fazach ustroju klasowo-kapitalistycznego, przedstawia się inaczej niż w formach niższych, skutkiem tego, że powstaje cały szereg związków politycznych, społecznych, ekonomicznych i innych, które, łącząc w sobie wiele jednostek, dają im opiekę, broniąc przed nadużyciami władz, wzmacniają ich siły gospodarcze i ułatwiają im orjentowanie się i działalność w życiu publicznem. Obecnie, w najbardziej cywilizowanych krajach, państwo już nie jest siłą jedyną mającą naprzeciwko sobie rozatomizowane społeczeństwo, jak to było po upadku ustroju stanowego i w pierwszych fazach ustroju klasowego. Okoliczność ta ma wielkie znaczenie praktyczne. Partje

polityczne, związki zawodowe, kooperatywy są to organizacje zapewniające pojedyńczym jednostkom wielkie korzyści. One to bezpośrednio i pośrednio wywierają nacisk na państwo w kierunku korzystnym dla coraz szerszych kół społecznych. Aby państwo mogło spełniać należycie swoje zadania, aby istotnie prowadziło politykę korzystną dla narodu lub choćby tylko ogromnej jego większości — musi podlegać odpowiednim wpływom ze strony bezpośrednio zainteresowanych. Musi ono jak każdy mechanizm być wprowadzone w ruch. Otóż rolę tej siły poruszającej aparat państwowy spełniają grupy społeczne i jednostki wybitne posługujące się rozmaitemi organizacjami. Widzimy też ciekawe zjawisko: że punkt ciężkości życia politycznego przenosi się z sal parlamentarnych do partyj politycznych i potężnych związków gospodarczych. Nie znaczy to oczywiście, że parlamenty są zbyteczne, lecz to tylko, że walka w parlamencie zależy przedewszystkiem od ukształtowania się sił społecznych istniejących poza nim. Parlament, jako część mechanizmu państwowego był, jest i będzie konieczny w dużych zwłaszcza społeczeństwach. Nie można i nie należy od niego jednak wymagać, aby był w społeczeństwie wszystkiem, zważywszy, że tylko żywe siły społeczne stojące poza nim są podstawą jego składu i działalności.

Wraz z rozwojem dziejowym i zakres działania państwa jako organizacji politycznej, obdarzonej najwyższą władzą suwerenną — uległ zmianie, rozszerzając się znacznie.

Jeżeli poprzednio państwo było przedewszystkiem organem porządku publicznego, zabezpieczającym obywatelom bezpieczeństwo na zewnątrz, bezpieczeństwo życia i mienia, to obecnie państwo prócz zadań powyższych ma jeszcze inne. Rozwój społeczny doprowadził do tego, że pojęcie bezpieczeństwa publicznego, ładu uległy zmianie wzbogacając swą treść. Tak np. obecnie wymagamy od państwa i różnych jego instytucyj: aby zabezpieczało nasze zdrowie od różnych chorób, aby stało na straży higjeny społecznej; aby postanawiało, żeby warunki pracy czyniły zadość wymaganiom zdrowia; aby matkom specjalnie uczynić warunki pracy znośnemi; aby dzieci, do pewnego

wieku wolne były od pracy; dalej wymagamy od państwa, aby za pomocą całego aparatu ubezpieczeniowego wszelkiego rodzaju pracownicy, przy udziale pracodawców i państwa, w ten, albo inny sposób — byli ubezpieczeni na wypadek choroby, niezdolności do pracy, przymusowego, a nie własnowolnego braku pracy, wreszcie na starość.

Nie dość na tem wymagamy od państwa, aby zwalczało brak pracy, przez umiejętnie naprzód opracowany program rozległych robót publicznych. Słowem chcemy, aby państwo, rozporządzające potężnemi zobjektywizowanemi siłami społecznemi, stworzyło nam choćby minimalne warunki nietylko bezpieczeństwa, ale dobrobytu, zdrowia oświaty i kultury.

Ta socjalno-kulturalna rola państwa jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech jego w czasach ostatnich.

Jeżeli państwo demokratyczne i praworządne, uzależnia się coraz bardziej od społeczeństwa, to z drugiej strony, wzrastające jego atrybucje wymagają, aby posiadało ono silną władzę, aby działało normalnie pod wpływem różnych kół społecznych, ale swobodnie, bezstronnie, gdyż tylko w takim razie działalność jego będzie normalną i płochą. Znaczy to, że organizacja państwowa powinna uwzględniać szeroko wpływ legalny społeczeństwa na państwo; ale zarazem posiadać broń do zwalczania nacisków nieprawnych, ciągłego mięszania się żywiołów społecznych w różne objawy jego działalności. Parlamenty obdarzone rozległą władzą w zakresie nietylko ustawodawczym, ale i kontroli administracji, niezależne sądownictwo i swobody obywateskiej, oto podstawy wolnego państwa. Ale im państwo jest wolniejsze, im szerszy wpływ legalny otwiera ono swym obywatelom, tym silniej musi i powinno przeciwstawiać się naciskom nielegalnym, wywieranym w formie brutalnej, czy to ze strony jednostek, czy grup, czy całych warstw społecznych.

Rozległa reformatorska działalność państwa wymaga: spokoju, rozważnego postępowania, kierującego się rozumowaniem, a nie obawą, czy to garstki potężnych, czy też ulicy.

W czasach ostatnich prof. Petrażycki, w cytowanych wyżej (w rozdziale o metodzie w socjologji) pracach poddał dotychczasowe teorje dotyczące państwa ostrej krytyce z punktu widzenia szkoły psychologicznej. Krytyka ta nie zdołała wprawdzie obalić poglądów Iheringa i jego zwolenników, znalazła jednak pewne koło adeptów wśród teoretyków prawa i poza nimi i stała się powodem licznych wątpliwości dotyczących natury państwa i prawa. Ponieważ poglądy prof. Petrażyckiego mają i ogólno-socjologiczne znaczenie i są nader charakterystyczne dla zwolenników metody psychologicznej w naukach społecznych, muszę je więc w pracy niniejszej poddać choćby tylko ogólnemu rozbiorowi krytycznemu, który zawierać będzie myśli, będące dopełnieniem poprzednich wywodów dotyczących państwa.

Władza państwowa i wogóle społeczna, mówi prof. Petrażycki, nie jest wolą ani siłą, ani czemśkolwiek realnem, lecz oznacza jedynie rodzaj praw przypisywanych pewnym osobom [1]). Tak więc władza książęca, królewska jest to, w pojęciu panujących i innych (obywateli), prawo książąt i królów do rozkazywania oraz innego oddziaływania na poddanych, celem spełnienia obowiązku służenia dobru publicznemu. Mamy tu więc do czynienia wyłącznie ze zjawiskami psychologicznemi: z jednej strony pewne stany emocjonalno-intelektualne wytwarzają przeświadczenie jednych (władców), że inni (ich poddani) obowiązani są ich słuchać, przyjmować od nich kary i t. p.; z drugiej znowu strony emocjonalno-intelektualne stany ogółu obywateli wytwarzają w nich przekonanie, że winni słuchać swoich władców, cierpliwie poddając się ich woli. Wynikiem tych stanów psychicznych władców i ich poddanych jest to, że jedni rozkazują i rządzą, a inni słuchają i spełniają to, co im każą. Władza państwowa jest przedewszystkiem władzą służebną, służy ona prawu obywateli, prawu wogóle [2]).

Powyższe twierdzenia prof. Petrażyckiego są nader charakterystyczne i dają dostateczne pojęcie o istocie jego poglądu na naturę władzy państwowej.

[1]) Teorja Prawa i Gospodarstwa, str. 198, 199 i następne.
[2]) to samo dzieło, str. 217.

Nie mogąc nie uznać faktu, iż władza państwowa musi się posługiwać przymusem, któremu uczony profesor wyznacza zresztą rolę podrzędną, twierdzi on, że w psychice władców oraz innych jednostek solidarnych z nimi, ujawnia się tendencja do karania nieposłusznych, i że władcy uciekają się do tego środka, mając w swojem rozporządzeniu odpowiednie siły do zapewnienia sobie posłuszeństwa i możności karania opornych.

W powyższych wywodach uderza przedewszystkiem pewna dwuznaczność twierdzenia, że poddani obywatele mają przeświadczenie konieczności posłuszeństwa wobec władzy. Istotnie, przeświadczenie to może mieć dwojakie źródło i wypływać: 1) albo z pojęć teoretycznych, z silnie wyrobionego przekonania, iż władzy należy się całkowicie poddawać z obowiązku, bez względu na jej siłę; 2) albo też ze świadomości tego faktu, że władza jest potężna, że niebezpiecznie jest opierać się jej rozkazom, gdyż opór taki byłby bezskuteczny, a nawet spowodowałby dotkliwą karę. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że prof. Petrażycki ma tylko na myśli pierwsze z powyższych źródeł przeświadczenia obywateli o konieczności posłuszeństwa wobec władzy. Otóż jeżeli tak jest istotnie, to należy stwierdzić, że pogląd taki nie jest dowiedziony, że wspomniany uczony nie próbował go nawet dowieść, że wreszcie wiele faktów zdaje się wskazywać na to, jak bardzo często ogromna część obywateli jakiegoś państwa, a czasami nawet ich większość nie posiada przeświadczenia o moralnym obowiązku słuchania władzy państwowej.

W państwach powstałych skutkiem podboju jednych plemion przez inne, kiedy silniejsze, które często są nawet liczebnie słabsze, narzucają władzę i organizację polityczną podbitym — nie może być i niema, przynajmniej przez pewien dość długi czas, przeświadczenia u podbitych, mogących stanowić większość poddanych, iż winni z obowiązku być posłusznymi władzy państwowej. Przeświadczenie takie wyrabia się tylko w państwach bardzo jednolitych pod względem kulturalnym, po długich wiekach wspólnej historji, i to szczególnie w pewnych fazach rozwoju. Ale i w takich państwach bywają momenty dziejowe, w których przeświadczenie to słabnie bardzo i staje się właściwością

tylko części obywateli. Ani prof. Petrażycki, ani inny żaden badacz pokrewnych mu poglądów nie jest w możności dowieść, że we wszystkich państwach lub przynajmniej w ich większości, wszyscy obywatele, a choćby tylko przeważna ich część przekonaną jest o konieczności posłuszeństwa wobec władzy z obowiązku.

W starożytności czy to w Rzymie w ostatnich czasach rzeczypospolitej i za cezarów, czy też w poszczególnych państwach greckich, niewolnicy stanowili, jak wiadomo, ogromną część ludności, czasami jej większość. Pochodzili z rozmaitych stron, stali na różnych stopniach kultury i nie mogli mieć wewnętrznego przekonania o obowiązku słuchania władzy rzymskiej. Że tak było istotnie mamy dowód w licznych buntach, które zostały stłumione nie dlatego, że mało ludzi brało w nich udział, lecz dlatego, że nie mogły być zorganizowane należycie i że nie mogły wybuchnąć jednocześnie w wielu miejscach, oraz rozporządzać odpowiedniemi środkami materjalnemi, co wynikało z zasadniczych podstaw ówczesnych stosunków społeczno-politycznych.

Albo weźmy panowanie Anglji nad Indjami. Czy opiera się ono na przeświadczeniu większości mieszkańców Indji, iż winni oni bezpośrednio lub pośrednio słuchać władzy państwowej Anglji z obowiązku, czy też na sile tej ostatniej? Zdaje się, że to drugie przypuszczenie będzie prawdziwsze od pierwszego.

Bardzo często władza dobrze zorganizowana opiera się tylko na mniejszości świadomie ją podtrzymującej i słuchającej jej z przekonania, oraz na obojętności znacznej części innych poddanych. Bywają wypadki, że niezadowolona większość w państwie dlatego tylko nie wybucha, że ma świadomość braku sił materjalnych, trudności organizacji, oraz że brak jej odwagi. Prof. Petrażycki robi błąd, gdy wyobraża sobie, że zawsze i wszędzie każdy obywatel jakiegoś państwa wyrabia sobie zupełnie jasne pojęcia o stosunku swoim do władzy państwowej; tymczasem w państwach mało kulturalnych często ogromna część obywateli nie zdaje sobie sprawy należycie ze swojego stosunku do władzy, a jeżeli wykonywa jej rozkazy, to robi to nie z jakiegoś świadomego wewnętrznego przekonania,

lecz albo z obawy, albo z bierności wyrobionej przez wieki całe, albo wreszcie z obojętności.

Zatrzymajmy się na chwilę nad przewrotem dokonanym w Turcji przez Młodoturków. Czy w przededniu dokonanego przez nich zamachu, ogromna większość poddanych państwa tureckiego miała silne przekonanie, że należy słuchać Abdul-Hamida i jego sług, i czy później, po zamachu, przekonanie to uległo gruntownej zmianie? Oczywiście że nie, a przynajmniej nic nie wykazuje na taki gwałtowny przewrót w psychice poddanych. Przewrotu dokonali Młodoturcy, mający zwolenników w wojsku, wśród urzędników, kupców, i wogóle oświeconych grup społecznych. Masa i wówczas i obecnie była na ogół bierna; słuchała Abdul-Hamida, a później tych, co go obalili i ograniczyli władzę jego następcy. Trudno zaś przypuszczać, aby ta masa oddzielała zupełnie samo pojęcie władzy od konkretnych jej reprezentantów i aby stała na stanowisku, że poddaje się władzy państwowej, ale nie takiemu lub innemu sułtanowi, z takiemi lub innemi prawami.

Ale może prof. Petrażycki źródło przeświadczenia obywateli o konieczności posłuszeństwa ich wobec władzy widzi w ich obawie przed siłą materjalną państwa? Jeżeli tak jest istotnie to podstawą państwa jest ta właśnie siła, a nie poczucie konieczności posłuszeństwa u obywateli, gdyż zależy ono tylko od tej siły. Sam zresztą Petrażycki stwierdza, że władza państwowa musi w pewnych razach uciekać się do przymusu i że musi celem wywierania go posiadać pewne organa. Skoro zaś jest tak istotnie, to okazuje się, że ten przymus odgrywa już nie podrzędną, ale bardzo ważną rolę w państwie i jego władzy i że bez tego przymusu siła jej nie byłaby trwała. Petrażycki nie uwzględnia tego faktu, że właśnie przymus, wykonywany przez władzę państwową przez długi czas w jednym kierunku, stwarza następnie wśród obywateli pewne trwałe i silnie zakorzenione popędy emocjonalno-intelektualne do posłuszeństwa.

W pierwszej części tego rozdziału starałem się wykazać, że państwo, nawet w najbrutalniejszej swojej formie, odpowiada zawsze pewnym potrzebom społecznym. Z tego jednak nie wynika, aby było ono całkowicie zawsze i wszędzie, jak prof. Petrażycki, na usługach dobra publicz-

nego wogóle, prawa zaś w szczególności. Przeciwnie, państwo w niektórych swoich formach, narzuca się społeczeństwu i przystosowuje prawo do potrzeb tych, co stoją na jego czele, w większym daleko stopniu niż do potrzeb ogólnych całego społeczeństwa, jakkolwiek i niektóre z nich ma na względzie. Dopiero na pewnym stopniu rozwoju, państwo staje się sługą społeczeństwa i prawa do potrzeb jego przystosowanego. Aby stwierdzić, że tak jest istotnie, dość jest rozpatrzyć z jednej strony organizacje państewek np. indo-chińskich albo niektórych barbarzyńskich monarchij afrykańskich, z drugiej zaś urządzenia państwowe Anglji, Szwajcarji i t. p. Wywody prof. Petrażyckiego są zbyt abstrakcyjne i mają jeszcze tę wadę, że przy omawianiu różnych zjawisk uwzględniają tylko ich momenty statyczne a nie dynamiczne.

Wszystkie powyższe wady odnajdujemy także w wywodach tego uczonego, dotyczących charakteru prawa wogóle.

Petrażycki robi ciekawe rozróżnienie pomiędzy moralnością a prawem. I tak, zdaniem jego: normy jednostronnie obowiązujące i nakazujące określone postępowanie względem innych, którzy jednak nie mogą ze swojej strony żądać ich wykonania, są normami moralnemi i stanowią treść moralności, takiemi są np. nakazy ewangeliczne; natomiast normy obowiązujące jedną stronę i zapewniające drugiej stronie możność żądania ich wykonania są normami prawnemi i stanowią treść prawa. Ilość wypadków życiowych i sposobów postępowania, które przewidują i określają normy oficjalne (autor ma tu na myśli normy prawa pisanego w zwykłem znaczeniu tego słowa), stanowią tylko mikroskopijnie małą część norm prawnych wogóle w znaczeniu jakie im Petrażycki nadał w przytoczonej wyżej definicji. Zdaniem jego, prawem są nie tylko normy korzystające z oficjalnego uznania i poparcia, lecz i takie nawet, które są przez państwo prześladowane, jako sprzeczne z normami uznanemi przez nie za obowiązujące. Do nich zalicza autor: prawa organizacji występnych np. złodziejskich, rozbójniczych i t. d. Dla utwierdzenia pojęcia prawa, mówi Petrażycki, i jego rozciągnięcia na

odpowiednie zjawiska psychiczne nie ma żadnego znaczenia nie tylko przyznanie go i popieranie przez państwo, ale wogóle jakiekolwiek uznanie z czyjejkolwiek strony. Z powyższego punktu widzenia i niezliczone normy obowiązujące jedną stronę i zapewniające drugiej możność żądania ich wykonania, normy znajdujące się choćby tylko w psychice pojedyńczego człowieka i nikomu innemu nie znane, jak również i takie, które, będąc innym znane, spotykają się z ogólnem oburzeniem i nie znajdują żadnego poparcia — są także normami prawnemi, stanowią prawo.

Pojmując w sposób powyższy prawo, Petrażycki musi naturalnie zwalczać panujący dziś w nauce pogląd na nie, jako na normy przymusowe, uznane i bronione przez państwo lub nawet od niego wychodzące. Argumentacja jego jednak nie jest ani ścisła ani przekonywująca. Tak np. twierdzenie, że naruszenie pewnych praw nie zawsze pociąga za sobą przymus, gdyż władza może go nie wykonać lub też ten, co je naruszył, może ujść — nie może zbić wywodów, które zwalcza wspomniany autor, gdyż rola przymusu polega przedewszystkiem na tem, że ogromna większość obywateli wiedząc, iż w razie naruszenia prawa, powinien być wykonany — poddaje się prawu. Następnie, niewykonywanie przymusu tam, gdzie ono jest wyraźnie wskazane w prawie trafia się w państwach praworządnych stosunkowo rzadko. Równie nie przekonywującym jest i argument, że norma jakaś, stając się prawem, dzięki istnieniu innej znowu normy karzącej za jej naruszenie, znajduje jakoby swój punkt oparcia w nieskończoności.

Jeżeli mówimy, że prawem są normy obowiązujące, naruszanie których pociąga za sobą przymus lub karę, to rozumiemy przez to, że państwo zapomocą całego szeregu ustaw ze sobą związanych genetycznie i logicznie i przez siebie wydanych stoi na straży wykonywania tych norm. Nie może więc być mowy o nieskończonym szeregu norm, lecz tylko o całości skończonej ustaw państwowych. Sam fakt, że państwo wydało pewne normy będące prawami, oznacza, że muszą one być wykonane i że to samo państwo dla zabezpieczenia ich wykonania może użyć przymusu. Inne zaś ustawy, określające formę tego przymusu i warunki, w których odbyć się może i powinien nie dodają już

żadnego nowego autorytetu do poprzednich norm prawnych, lecz mają tu tylko znaczenie, że tak powiem, praktyczno-techniczne. Najpoważniejszym stosunkowo argumentem Petrażyckiego jest to, że prawo międzynarodowe nie opiera się na żadnym przymusie, a jednak jest mimo to prawem. Otóż na to można odpowiedzieć: że właśnie ten dział prawa jest jakby prawem niepełnem, prawem niedoskonałem, prawem, któremu czegoś brak. I tak też jest istotnie.

Wywody powyższe Petrażyckiego, dotyczące prawa, są już choćby dlatego zupełnie błędne, że robią z niego, tego wytworu wybitnie społecznego, powstającego w łonie społeczeństwa — coś zupełnie subjektywno-indywidualnego. Skoro bowiem Petrażycki posuwa się do tak paradoksalnego twierdzenia, że za prawo uważa nawet normy wzajemnych stosunków, tkwiące w świadomości jednej tylko jednostki, normy nieznane innym albo przez nich nieuznane — to oczywiście pozbawia prawo wszelkiego związku ze społeczeństwem, z jego życiem. A teraz dalej. Petrażycki uważa, jak widzieliśmy, że państwo odgrywa rolę służebną wobec prawa. Ponieważ jednak temu ostatniemu nadaje tak szerokie znaczenie, więc nie wiadomo, jakie prawo ma tu na myśli. Uwaga, że państwo ma na celu służenie dobru ogólnemu, mało co tu wyjaśnia. Wiemy z drugiej strony, że wedle autora są wśród praw i takie, które państwo zwalcza, wobec tego tem dziwniejsze jest twierdzenie, że państwo służy prawu wogóle. Słowem wkraczamy tu w sprzeczności, nie dające się usunąć. Również poglądy [1]) Petrażyckiego na moralność i prawo nie dadzą się uzasadnić. Istotnie, niepodobna zrozumieć dlaczego uczony ten sądzi, że przepisy moralne są jednostronne, że, nakazując pewne postępowanie jednym wobec innych, nie dają podstawy tym innym wymagania od tamtych odpowiedniego postępowania. Jeżeli normy moralne nakazują pewną ludzkość w postępowaniu, to tem samem żądają jej z obu stron. Maksyma moralna mówi nie czyń drugiemu, co tobie nie miło, i oczywiście stosuje się do wzajemnych stosunków ludzi. Moralność chrześcijańska zaleca uczynność. Czyż z tego wynika, że ci, którzy jej potrzebują, nie mogą jej wymagać od bliźnich?

[1]) To samo dzieło str. 57, 58.

Bynajmniej. Nie mogą tylko uczynności wobec siebie uważać za swoje prawa i domagać się formalnie stosowania jej wobec siebie. Mogą jednak żądać jej od innych ze względów moralnych.

Różnica pomiędzy moralnością a prawem, którą ustanawia Petrażycki, jest zupełnie fikcyjna. Prawo zawiera w sobie: z jednej strony pewne minimum norm etycznych, które musi być przestrzegane w społeczeństwie i na straży wykonywania których stoją władze państwowe, z drugiej zaś zawiera przepisy postępowania niezbędne dla zachowania pewnego ładu w różnych dziedzinach życia społecznego, przepisy dotyczące techniki i porządku w życiu zbiorowem. Od charakteru państwa zależy treść prawa, która odpowiada pewnym interesom ogólnym i interesom różnych grup. W rozwoju państwa, jak widzieliśmy, istnieje tendencja w kierunku uczynienia z niego instytucji ogólno-społecznej, mającej za swój cel służenie wyłącznie ogółowi. Jest to jednak tendencja, wciąż wzrastająca, prawda, która jeszcze nie zrealizowała się, ani całkowicie, ani powszechnie.

Nie mogę tu rozpatrywać wszystkich poglądów Petrażyckiego, niekiedy bardzo ciekawych i bystrych, niekiedy nawet płodnych. Zatrzymałem się tylko na jego poglądach zasadniczych, dotyczących państwa i prawa, mających ogólno-socjologiczne znaczenie. Znaczna część błędnych wniosków tego uczonego powstała stąd, że, zgodnie z zasadą wypowiedzianą w pracy p. t.: „*Wwiedienje w izuczenje prawa i nrawstwiennosti*“, klasyfikuje on zjawiska nie na podstawie porównywania ich z sobą i łączenia wedle podobieństwa (tj. wedle cech wspólnych, zasadniczych), lecz na podstawie czysto ideologicznych konstrukcyj logicznych. Skutek jest ten, że różne definicje są wewnętrznie „doskonałe“, ale zarazem cały gmach na nich zbudowany wisi w powietrzu i z rzeczywistością społeczną mało co ma wspólnego.

ROZDZIAŁ X.

Naród.

Naród, jako związek społeczny, nie doczekał się dotychczas licznych i wszechstronnych opracowań. Jakkolwiek uczeni dawniej zwłaszcza skłonni byli raczej przeceniać, niż niedoceniać, znaczenie narodu jako czynnika, kształtującego ogół stosunków społeczno-prawnych i kulturalnych, to jednak nie pogłębiali badań dotyczących: istoty narodu, jego początków, warunków rozwoju i upadku itp. Najczęściej teoretycy prawa państwowego, w podręcznikach swoich, poświęcali ograniczoną ilość stronic definicji narodowości oraz stosunkowi jej do państwa. Wprawdzie w Niemczech już przed laty kilkudziesięciu powstało specjalne pismo poświęcone badaniom psychologji narodów, jednakże gromadzony w nim materjał był bardzo jednostronny, gdyż dotyczył jedynie prawie studjów językowych, które służyły za podstawę do wniosków o duchowych właściwościach narodów. Zadania socjologiczne, dotyczące zagadnień związanych z istnieniem narodów, datują się od niedawna. Nie można bowiem do rzędu ich zaliczyć dzieł, wyprowadzających powstanie prawa i jego rozwój z „ducha narodowego". Dzieła te były tylko charakterystyczne jako objaw kierunku naukowego w badaniach prawoznawczych, nie zawierały jednak, ani odpowiedniego materjału dotyczącego życia narodów wogóle, ani też nie usiłowały choćby hipotetycznie tylko rozstrzygnąć najważniejszych zagadnień związanych z bytem narodów.

W czasach ostatnich, we Francji zajęli się uczeni badaniami dotyczącemi powstania i rozwoju narodów. Przed laty z górą czterdziestu rozprawę o narodowości napisał Ernest Renan. Znakomity antropolog francuski de Mortillet opracował bardzo cenne dzieło p. t. „*Formation de la*

nation française". Praca ta zajmuje się wyłącznie analizą pierwiastków antropologicznych, które złożyły się na wytworzenie narodu francuskiego. Później ukazało się dzieło p. t. „*La nationalité française*", autorem jego jest D'Aubriac. Inny pisarz Gustawe Le Bon wydał pracę przełożoną i na język polski, p. t. „*Psychologja rozwoju narodów*". Jest to nadzwyczaj płytka, pełna niedokładności rozprawa. Względne powodzenie tego dziełka przypisać można chyba tylko tej okoliczności, że po raz pierwszy starało się ono ująć zagadnienia o narodowości w jedną całość, stawiając hazardowną teorję. Badaniem psychologji narodu francuskiego i narodów europejskich zajął się znany filozof Fouillée. Wreszcie Edmund Demolins napisał ciekawą i wartościową pracę p. t. „*Les Français d'aujourd'hui*". Prace drobniejsze pomijam. W innych krajach zajmowano się mniej narodowością prawdopodobnie dlatego, że nie było tych motywów, pobudzających do badań nad tym przedmiotem, co we Francji, której opinja publiczna zaniepokojoną została słabym wzrostem a nawet zmniejszaniem się ludności, wzmagającą się wciąż przewagą Niemiec w życiu politycznem Europy po nieszczęśliwej wojnie 1870 roku.

Z prac niemieckich dotyczących narodowości wymienę: rozprawy Kautskiego p.t. „*Narodowość współczesna*", gdyż oznacza się ona pewną oryginalnością poglądów, wreszcie duże dzieło Bauera pt. „*Die Nationalitätenfrage*".

. W Anglji przed laty trzydziestu kilku Bagehot napisał książkę „*O początkach narodów*". — W czasach ostatnich anglik Broks Adam napisał duże dzieło o upadku cywilizacji, w którem analizuje przyczyny upadku narodów. Pomijam tu rozprawy i dzieła treści politycznej, poświęcone sprawom narodowym na tle spraw bieżących.

W Rosji narodowością jako związkiem społecznym zajmowali się Gradowskij, Soławjew i inni.

W Polsce, z łatwo zrozumiałych powodów, narodowość była przedmiotem licznych dociekań i roztrząsań. W epoce rozwoju poezji romantycznej wielu pisarzy naszych poruszało zagadnienia narodowości. Rozprawy te jednak czy to poetów, czy filozofów i publicystów nie miały naogół naukowego charakteru, zajmowały się bowiem nie-

tyle pochodzeniem, rozwojem i upadkiem narodów, ile raczej przeznaczeniem narodu polskiego. Prace te przypominają natchnione mowy Fichtego do narodu niemieckiego, i niekiedy płomienne rozprawy patrjotów włoskich z pierwszej połowy XIX. w., dotyczące tego samego przedmiotu. W czasach późniejszych pojawiły się i u nas naukowe rozprawy i studja o narodowości. Przedwcześnie zmarły Feliks Daszyński napisał krótką, lecz pełną bystrych uwag rozprawę o narodowości, Tadeusz Balicki napisał sumienne dziełko p. t. „*Szkice o narodowości*“, wreszcie J. Śnitko wydał dużą pracę p. t. „*Zarys pojęć o narodzie*“. Jest to sumienna kompilacja, wykazująca duże oczytanie autora, napisana jednak bez metody i pozbawiona myśli samodzielnych. Nie wymieniam tu rozpraw poświęconych specjalnie patrjotyzmowi. W dużych dziełach, obejmujących cały system socjologji, najczęściej nie znajdujemy badań o narodowości. Tak np. „*Zasady socjologji*“ Spencera pomijają zagadnienia związane z istnieniem narodów; to samo da się powiedzieć o dziełach socjologicznych de Greef'a, Tarde'a, Warda i innych. Natomiast dzieła, dotyczące takich instytucyj społecznych, jak rodzina, własność, są bardzo liczne. Ta powściągliwość w badaniach nad narodem, jako związkiem społecznym, tłumaczy się tym zapewne, że natrafiają one na bardzo poważne trudności z powodu zawiłości zagadnienia jego potrójnego charakteru: społecznego, psychologicznego i praktyczno-politycznego. W rozdziale niniejszym rozpatrzę zagadnienie, czem jest naród?

Narody współczesne pod względem antropologicznym są bardzo różnorodne. Jest to fakt powszechnie znany, co do którego niema różnicy zdań między uczonymi. Dlatego też istotą narodowości nie może być i nie jest jedność typu rasowo-fizycznego. Nawet u ludów, stojących na niskim stopniu rozwoju, nie można zauważyć zupełnej jednolitości rasowej. W społeczeństwach zaś wysoko rozwiniętych spotykamy ogromną rozmaitość typów antropologicznych.

Jeżeli teraz rozpatrzymy naród z punktu widzenia etniczno-plemiennego, to i tu zauważymy, że narodowość nie jest wytworem jednolitości etnicznej. Przeciwnie, każdy naród składa się z kilku grup etnicznych, różniących się niekiedy znacznie od siebie: językiem, stopniem uspołecz-

nienia, pochodzeniem i t. p. Przegląd narodów współczesnych, a raczej ich składników, uwidoczni tę prawdę. Współczesny naród włoski pod względem etnicznym składa się z następujących pierwiastków: z potomków Rzymian, Etrusków różniących się znacznie od pierwszych, z Gallów, Gotów, Słowian (w północno-wschodniej części półwyspu Apenińskiego), z potomków kolonistów greckich, Normanów (w Sycylji) i innych odgrywających mniejszą rolę. W Piemoncie mówią językiem piemonckim; język używany w Lombardji różni się bardzo znacznie od języków we Włoszech południowych i na wyspie Sycylji. Różnice te nie są mniejsze, niż pomiędzy językami polskim a rosyjskim lub rosyjskim a czeskim. Językiem literackim we Włoszech jest narzecze używane w Toskanji.

Ludność współczesnej Hiszpanji jest niemniej różnorodną, a nawet różnorodniejszą, niż ludność Włoch. Składają się na nią potomkowie Iberów, Gotów, Arabów, Fenicjan i t. d. Lud w całej Hiszpanji nie mówi też i dziś jeszcze jednym językiem, lecz kilkoma narzeczami prowincjonalnemi, różniącemi się znacznie między sobą.

Francja współczesna rozpada się także na poszczególne grupy etniczne, znacznie różniące się językiem używanym w życiu domowem. Język francuski rozpada się na kilka większych grup, z których każda dzieli się na mniejsze. Oprócz języka francuskiego na terytorjum Francji istnieje jeszcze: w Bretanji język celtycki, w południowo-zachodniej części państwa język Basków, w niektórych miejscach na północnym zachodzie flamandzki. W Anglji, Niemczech i krajach skandynawskich ludność używa wielu narzeczy w życiu domowem, w Szwajcarji mówi czterema, w Belgji dwoma językami.

Widzimy więc, że narodowości współczesne nie są jednolite pod względem językowym i plemiennym, a zatem sam język nie stanowi jeszcze istoty narodu, nie stanowi go również wspólność plemienna.

Religja także nie jest podstawą narodowości, widzimy bowiem wyznawców kilku, lub więcej religij, przynależnych do jednego narodu i odwrotnie, ludzi różnych narodowości wyznających jedną wiarę. Państwowość też nie stano

wi istoty narodowości, są bowiem narody pozbawione niezależnego bytu państwowego.

Długie wspólne pożycie grup społecznych nie wytwarza jeszcze narodowości. Irlandja od wieków stanowi jedno państwo z Anglją, a Irlandczycy nie zlali się z Anglikami. Grecy, Serbowie, Bułgarowie tworzyli długi czas jedną całość państwową z Turcją, jednakże rezultatem tego długiego współżycia nie było powstanie jednej narodowości. Lud litewski od lat przeszło pięciuset żył z Polakami, posiadając wspólne instytucje społeczne, walczył razem przeciwko wspólnym wrogom, a jednak dziś uważa się za naród odrębny, zaś język polski jest mu obcy, na Litwie etnograficznej względem Polaków zachowuje się niekiedy wrogo, częściej obojętnie, i myśli o własnem odrębnem życiu politycznem.

Z powyższych faktów zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że niepodobna określić czynników wytwarzających narodowość, a przynajmniej że żaden z nich nie odgrywa tu roli decydującej. Taki pogląd nie ma jednak podstaw.

Łatwiej nam będzie zbadać istotę narodowości, kiedy od analizy jej stanu obecnego przejdziemy do rozważania wpływu rozmaitych kształtujących ją czynników w różnych epokach jej rozwoju: kiedy od statyki narodów przejdziemy do ich dynamiki.

Jeżeli religja nie jest dziś czynnikiem decydującym o narodowości, to dawniej było inaczej. Religja, która określała stosunek żywych do umarłych, potomków do przodków, była uczuciowym i teoretycznym wyrazem jedności plemiennej, polegającej na urojonem lub rzeczywistem wspólnem pochodzeniu. Poczucie jedności plemiennej jest zarodkiem poczucia wspólnej narodowości; ta ostatnia nie jest wyłącznym wytworem wyższych form życia społecznego, jak sądzą niektórzy.

Religja nawet wówczas nie przestała być symbolem jedności plemiennej albo narodowej, kiedy z kultu przodków przeobraziła się w inną, wyższą i ogólniejszą. Dopiero stało się to znacznie później, kiedy stosunki międzynarodowe ożywiły się, wymiana myśli, uczuć i pragnień, idąca równolegle do wymiany usług ekonomicznych i politycznych, doszła do wysokiego stopnia rozwoju. Religja, jako spójnia

życia narodowego, mniejszą zaczęła odgrywać rolę, niż poprzednio. Jedność światopoglądów poczęła się rozpadać, a jednym z przejawów tego zjawiska było osłabienie węzłów religijnych w społeczeństwie. Religja powoli coraz bardziej staje się sprawą przeważnie osobistą. Każda narodowość musiała kiedyś tworzyć państwo odrębne, lub szereg państw, albo mówiąc ogólniej musiała tworzyć pewną całość lub kilka całości, pod względem zarządu nie zawsze będącą w ścisłem znaczeniu tego słowa państwem, lecz raczej jego zawiązkiem.

Ta jedność życia politycznego urabiała narody. Z czasem jednak przestała być niezbędnym warunkiem ich istnienia, posiadając jednak zawsze pierwszorzędne znaczenie dla ich wszechstronnego rozwoju. Wspólność idej, będąca wynikiem wspólnych tradycyj, była dawniej jedną z najistotniejszych cech jedności plemiennej i narodowej, w pierwszej fazie życia narodów. Z biegiem czasu zakres wspólnych idej, uczuć, pragnień w narodzie zmniejszył się i zmniejsza coraz bardziej. Poszczególne grupy i jednostki jednego narodu posiadają, w wielu nieraz najistotniejszych sprawach życiowych, dążenia rozbieżne. Często znów ideje obce, na innym gruncie wyrosłe, stają się niezbędnemi warunkami odrodzenia narodowego.

Język w życiu małych plemion odgrywał bardzo ważną rolę, ale wspólność języka nie gwarantowała jeszcze wspólności dążeń i nie oznaczała związków pokojowych. Nieraz plemiona jak najbardziej sobie wrogie, niszcząc się wzajemnie, używały tego samego, albo bardzo zbliżonego języka. Od chwili powstania wielkich państw, na które złożyły się liczne plemiona — języki tych ostatnich nie odgrywały w życiu państwowem wybitnej roli. Zazwyczaj tylko jeden z nich stawał się językiem rządu i przez to na zewnątrz reprezentował państwo. Stawał on się też językiem literackim. Dla obserwatorów życia państwowego tylko główny język literacki i państwowy posiadał znaczenie. Stykając się ciągle z nim, nie dostrzegali oni języków prowincjonalnych używanych przez lud, który w społeczeństwach typu monarchiczno-despotycznego i stanowego, w życiu państwowem nie brał udziału. Łatwo też było przyjść do błędnego przeświadczenia, że ogół mieszkańców

państwa uważa się za jeden naród, identyfikowano bowiem z nim klasy wyższe.

Było to jednak tylko złudzenie, odkąd w ustroju społeczno-politycznym masy ludowe odgrywać poczęły większą rolę; odkąd równolegle do procesu demokratyzacji społecznej zaczął się odbywać rozwój indywidualizmu — język najniższych warstw odgrywać począł coraz większą rolę, świadomość ich narodowościowa ujawniać się poczęła bardzo wyraźnie.

Okazało się wtedy, że państwa, uważane poprzednio za jednolite pod względem narodowościowym, nie są takiemi w istocie rzeczy, że narzecza i gwary, które zgóry skazywano na użytek wyłącznie domowy poczęły się rozwijać i osiągać stopniowo poziom języków literackich. Przekonano się także wówczas, że język jest zazwyczaj najwyraźniejszym czynnikiem spójni narodowej. W życiu współczesnych narodów europejskich, w odbywających się obecnie walkach narodowościowych, kwestje językowe posiadają znaczenie główne. Poczucie jedności narodowościowej jest tylko wyższym stopniem poczucia jedności plemiennej, które różni się od pierwszego tylko charakterem przeważnie negatywnym. Innemi słowy: członkowie jednego plemienia uważają się za coś odrębnego od członków innych plemion, ponieważ są od nich odosobnieni i mają inne od nich pochodzenie, nie posiadają jednak dokładnej świadomości różnic między swojem, a obcem plemieniem, choćby dlatego, że obcych nie znają.

Świadomość narodowościowa posiada bardziej pozytywny charakter, zdaje sobie głębiej sprawę z różnic narodowościowych, wkładając w nią treść bardziej określoną i różnorodną.

Niektórzy nie chcą uznać i, w chwili obecnej, dominującego znaczenia języka dla narodowości, biorąc za przykład, w którym ludzie, mówiący trzema literackiemi językami: po niemiecku, francusku i włosku, nie uważają się za Niemców, Francuzów i Włochów, lecz za Szwajcarów. Ten rzadki zresztą przykład, w którym ludzie, mówiący trzema literackiemi językami, uważają się za jeden naród, nie usuwa poprzednich wywodów i nie przesądza przyszłości narodu szwajcarskiego. Istotnie, przypuszczać wolno, że

jak w przeszłości dążenie do wolności skupiło kantony w jedno państwo, które z czasem stworzyło naród szwajcarski, tak samo w chwili obecnej ogromna wyższość ustroju politycznego Szwajcarji, w stosunku do państw sąsiednich powstrzymuje ludność tego kraju, mówiącą po niemiecku, francusku i włosku, od zlania się z narodem niemieckim, francuskim i włoskim. Możliwe jest, że gruntowna zmiana ustroju politycznego, w kierunku demokratyczno-decentralistycznym w Niemczech, Francji i Włoszech spowodowałaby rozpadnięcie się Szwajcarji [1]).

Irlandczycy z małemi wyjątkami używają dziś między sobą języka angielskiego, mimo to jednak uważają się za naród odrębny, co uznali wreszcie wiekowi ich wrogowie Anglicy. Mieszkańcy większości republik południowo-amerykańskich (wszystkich z wyjątkiem Brazylji) mówią po hiszpańsku, posiadają nawet pewne hiszpańskie tradycje, a mimo to uważają się za coś od Hiszpanów odrębnego i podlegają coraz silniejszemu wpływowi literatury i nauki francuskiej.

Mimo to jednak przyznać należy, że naogół w społeczeństwach klasowych demokratycznych — język odgrywa dla narodowości rolę pierwszorzędną.

Jeżeli teraz zadamy sobie pytanie, co to jest naród, to, mając na względzie różne epoki życia narodów, odpowiedzieć wypadnie w sposób następujący:

Naród jest to związek społeczny, złożony z grup i jednostek, uznających się za naród odrębny i stwierdzających to czynami w dziedzinie kulturalnej i politycznej. Określenie to jest z tego względu ważne, że wykazuje, iż poczucie przynależności do pewnego narodu jest subjektywne, zależne nie od zupełnie pewnych cech zewnętrznych jednostek i grup, lecz od ich wewnętrznej świadomości, która jedynie tylko może być decydująca w tej sprawie. Drugim wnioskiem, jaki wyprowadzić należy z całego naszego ro-

[1]) W czasie wojny obecnej uwidoczniły się silnie sprzeczności pomiędzy romańską a niemiecką Szwajcarją. W pierwszej panowały sympatje francuskie, w drugiej przeważały niemieckie. Jedność państwowa wzięła jednak górę nad rozbieżnością sympatyj. Ale i w dziedzinie politycznej zjawiały się różnice. W Szwajcarji niemieckiej sympatje federalistyczne są o wiele słabsze niż we francuskiej.

zumowania, jest: że język z biegiem rozwoju dziejowego staje się najistotniejszą cechą narodowości.

Wewnętrzne przeświadczenie członków grupy społecznej o tem, iż tworzą naród, ich ofiary dla niego jako całości — są dowodem, iż ludzie ci istotnie tworzą naród odrębny. Wszelkie inne teorje są zwodnicze i niezgodne z faktami.

Jak już zaznaczyłem wyżej, naród wytwarza się zwolna z plemienia, a raczej z kilku połączonych plemion. Poczucie narodowe powstaje pod wpływem silnego przeciwstawiania się innym wrogim plemionom i państwom. U rozmaitych narodów poczucie to powstawało z większą lub mniejszą szybkością, przy rozmaitych okolicznościach. W społeczeństwach monarchiczno-despotycznych spotykamy już zazwyczaj pierwiastki poczucia odrębności narodowej wśród grupy rządzącej, stykającej się z monarchą i jego dworem i tworzącej jego urzędników i doradców. Poczucie to jednak nie jest jeszcze silnie rozwinięte i często miesza się prawie zupełnie z państwowością lub wyznaniem. Dotyczy ono zresztą zazwyczaj tylko rządzących i grup im najbliższych.

W społeczeństwach stanowych poczucie narodowe wzrasta, ale jest ono cechą nie wszystkich członków społeczeństwa, nie obejmuje też ogółu. Naród w społeczeństwach tego typu tworzą stany uprzywilejowane, a po części i średnie. I w tych społeczeństwach jednak naród nie wyodrębnia się zupełnie od państwa i wyznania: z drugiej znowu strony nie jest on jeszcze całością jednolitą, gdyż dzieli się jeszcze często na plemiona, niestopione w ogniu wspólnej wyższej kultury, żyjące własnem życiem prowincjonalnem.

Dopiero w społeczeństwach klasowych, nie podzielonych na zamknięte w sobie stany, z pulsującem życiem ekonomicznem, z ożywioną wymianą bogactw i idej pomiędzy poszczególnemi prowincjami, z wspólną kulturą z ogniskami życia miejskiego — powstają zwarte narody z ogniskiem jej rozkwitu — miastem, posiadające świadomość swojego ja.

Nie można wprawdzie twierdzić, że wtedy dopiero powstają narody, że wtedy tworzy się tylko poczucie naro-

dowe — można jednak i należy uznać, że tylko w społeczeństwach klasowych poczucie narodowe rozlewa się zazwyczaj na najszersze koła, że się pogłębia i przybiera formy zupełnie określone.

I w społeczeństwach klasowych jednak uczucie narodowościowe, jego ideologja przybierają różne formy u poszczególnych warstw. Klasy wyższe ujawniają swoje dążności narodowe już to w odporności wobec państw innych, już to w podbojach politycznych (szlachta), już to ekonomicznych (burżuazja), już to zarówno w jednych i drugich. Inteligencja ujawnia swój patrjotyzm prócz tego w ideologji narodowej, w pogłębianiu kultury narodowej. Klasy pracujące, w szerokiem znaczeniu tego słowa, oraz ich ideolodzy z warstw innych ujawniają swoje dążności narodowe przeważnie [1]) w usiłowaniach, skierowanych ku udostępnieniu kultury narodowej kołom najszerszym zapomocą rozmaitych reform demokratyczno-socjalnych, co nie przeszkadza im także przejawiać i innych form patrjotyzmu.

W społeczeństwach pozbawionych warunków politycznych, umożliwiających swobodny rozwój narodowy, w pewnym zakresie, wszystkie warstwy starają się uzyskać je, w stopniu rozmaitem i różnemi drogami.

W ruchach narodowych ujawniają się dwie tendencje, które występują początkowo oddzielnie, później razem. Jedne z nich występują pod sztandarem patrjotyzmu, dążąc do zapewnienia narodowi swemu: swobodnych warunków rozwoju, coraz to większych zdobyczy kulturalnych, coraz to dogodniejszych warunków bytu, dla najliczniejszych jego warstw, bez krzywdzenia innych narodów. Druga ujawnia się pod sztandarem nacjonalizmu i dąży do opanowania innych narodów, czy to pod względem politycznym, czy ekonomicznym, — do ich wyzyskiwania: nacjonalizm naogół dba mało o reformy polityczno-socjalne w duchu demokratycznym, albo nawet jest im wrogi; nacjonalizmowi nie chodzi o pogłębienie kultury narodowej, lecz o jej narzucenie innym, o wyłączne wzmocnienie swojej państwowości.

[1]) Przeważnie, ale nie wyłącznie, gdyż tendencje powyższe choć słabiej ujawniają się wśród proletarjatu.

Tendencje te naogół odpowiadają dążnościom poszczególnych klas, po części jednak są wyrazem odrębnych światopoglądów nie zawsze ściśle złączonych z odrębnemi warstwami. Nacjonalizm w ogromnej większości wypadków jest zjawiskiem późniejszym od patrjotyzmu [1]).

Pisze się dużo i mówi o charakterze narodowym, jego doniosłości w życiu społecznem, przytem często przeciwstawia się go bezwzględnie innym czynnikom tego życia, wpływom geograficznym, okolicznościom historycznym, instytucjom społecznym różnej kategorji.

Aby ocenić ten pogląd należy przedtem zdać sobie sprawę z tego, jak się tworzy charakter narodowy, czy jest on czemś zupełnie niezależnym od wyżej zaznaczonych czynników, czy też przeciwnie.

Historja przedstawia nam dużo przykładów, z których mechanizm powstawania charakteru narodowego staje się zrozumiałym.

W każdym momencie historycznym naród występuje z pewnemi określonemi cechami charakteru. Co jednak z tych cech jest rezultatem wpływów geograficznych, całego szeregu okoliczności historycznych, instytucyj społecznych, co zaś wynikiem fizyczno-psychicznej organizacji istniejącej już przed działaniem tych wszystkich czynników, stale przejawiającej się w różnych epokach życia narodu — oto pytanie, na które badacz zwrócić musi uwagę. O ile pierwsze w sposób bardzo uchwytny i widoczny wpływają na cechy charakteru narodowego, o tyle niezmiernie trudno jest określić owe cechy, które byłyby w stosunku do powyższych czemś pierwotnem i od nich niezależnem.

Doniosłość wpływów geograficznych na charakter narodowy jest powszechnie znana: działają one bezpośrednio, lub pośrednio. Wszyscy wiedzą, jak wpływa gorąco lub zimno na usposobienie, temperament, wytrwałość i t. p.; pośrednio wpływa położenie geograficzne na charakter narodowy przez oddziaływanie na rozwój tych lub innych zajęć narodowych, albo na przebieg faktów historycznych. Np. na historję Anglji wielki wpływ wywarło jej położenie

[1]) Przedmiotowi temu poświęciłem oddzielny szkic w serji pierwszej moich „Współczesnych prądów umysłowych i praktycznych“ p. t. „Patrjotyzm i Nacjonalizm“.

geograficzne jako wyspy: zapewniało jej większą niezależność od państw sąsiednich, umożliwiało zwrócenie uwagi na ład wewnętrzny i rozwój instytucyj, które miały ze swej strony wpływ na charakter narodowy.

Okoliczności historyczne działają również bezpośrednio lub pośrednio na charakter narodowy. Weźmy przykład pierwszego wypadku: okoliczność, że w licznych i ciężkich wojnach XVII. wieku Polacy walczyli tylko z niekatolikami wywołała głównie fanatyzm religijny, obcy Polakom z XVI. wieku. Częściej wpływ warunków historycznych przejawia się przez pośrednictwo pewnych instytucyj społecznych. W czasach, kiedy dopiero formują się podstawy tych ostatnich, drobne nawet wypadki historyczne mają na nie wpływ bardzo doniosły. Na kształtowanie się instytucyj państwowych w XIV. i XV. w. w Polsce oddziałały następujące okoliczności: śmierć bezpotomna Kazimierza Wielkiego, małoletność Władysława i Kazimierza Jagiellończyków, wielka wojna z Zakonem krzyżackim. One to pozwalały magnatom i szlachcie wyzyskiwać swe położenie, zmniejszać władzę króla i zapewnić sobie takie przywileje, które spowodować musiały bezkarność tych warstw, wynoszenie się nad inne, wpłynąć na rozwój indywidualizmu jednostek, do tych uprzywilejowanych warstw należących, i obudzić pewne sympatje indywidualistyczne. Brak silnej centralnej władzy, chociażby ściśle konstytucyjnej, uniemożliwił ciągłość pracy państwowej, szczególnie w polityce zewnętrznej. Skutkiem tego, szlachta, będąca wówczas narodem, nie była przyzwyczajona do stałych wysiłków w jednym kierunku, stąd też owe lekkomyślne przejścia od jednego nastroju do drugiego w polityce.

Cały szereg przyczyn wpływa więc na tworzenie się charakteru narodowego, który jest ich syntezą. Czynniki działające stale i długo wytwarzają jego najtrwalsze cechy.

Twierdzenie, że instytucje nie mogą zmienić stanu narodu, bo ten wypływa przedewszystkiem z charakteru narodowego jest bezpodstawne, sam ten charakter bowiem ukształtował się i pod wpływem instytucyj także. Można przeciwstawiać charakter narodowy instytucjom, ale tylko w ograniczonym zakresie, np. jeżeli w narodzie N., którego charakter oznaczymy przez C wprowadzimy instytucję I,

mającą tendencję do przeobrażenia stosunków społecznych w kierunku P, nie licującym z charakterem narodowym C, to oczywiście te przeobrażenia nie będą miały miejsca zaraz, gdyż charakter C będzie im przeciwdziałał. Kiedy po pewnym czasie ten ostatni znalazł sobie siłę przeciwną w nowej instytucji K i skutkiem tego począł się rozkładać wówczas zależnie od całego szeregu nowych okoliczności historycznych proces rozkładowy charakteru C będzie się odbywał dalej i społeczeństwo pójdzie w kierunku P lub też odwrotnie: nowe okoliczności historyczne wzmocnią rozkładający się charakter narodowy C, a zneutralizują wpływ nowej instytucji K.

To tylko można powiedzieć, że charakter narodowy, jako bardzo złożona synteza różnorodnych, długo trwających wpływów, jest stalszy od pojedyńczych instytucyj. Ale utrzymywać wogóle, że instytucje przeciw charakterowi narodowemu nic zdziałać nie mogą, jest to wypowiadać twierdzenie wbrew oczywistym faktom.

Rozbiorę teraz poglądy Le Bon'a na charakter narodowy.

Autor ten uważa, że „dusza narodu" posiada kilka idej zasadniczych, nadzwyczaj trwałych, z których wypływają instytucje społeczne, sztuki, nauki i t. p. Do cech rasowych Francuzów zalicza autor skłonność do centralistycznych urządzeń państwowych i silnej władzy. Cechami rasowemi Anglo-Saków mają być samopomoc i wstręt do wszechwładzy państwa.

Różni pisarze rozprawiają aż do znudzenia o znaczeniu cech niby rasowych w przeciwstawieniu do innych wpływów, nie zadając sobie najmniejszego trudu dla historycznego ich uzasadnienia. Otóż, Anglja za czasów Wilhelma Zdobywcy i jego bliższych następców była jako państwo więcej scentralizowane, niż Francja ówczesna. Przeciw cechom przypisywanym Anglo-Sakom przemawia jeszcze to, że rząd angielski wcześnie reguluje stosunki ekonomiczne. Anglja w XVI. w. daje sławnym „prawodawstwem o biednych" wybitny przykład mieszania się państwa do sfery stosunków ekonomiczno-społecznych. Niektórzy pisarze, nie bez słuszności, uważają prawodawstwo to za przejaw socjalizmu państwowego w stosunku do paupe-

ryzmu. Tymczasem czegoś odpowiedniego we Francji nie spotykamy, a nawet w drugiej połowie XIX. wieku, kiedy wszędzie zasada nieinterwencji państwa przestała mieć zwolenników, tutaj najdrobniejsze reformy w tym duchu napotykają na najcięższy opór aż do czasów ostatnich. Dopiero niedawno zaszła pod tym względem korzystna zmiana. W tej Francji, której cechą ma być niby państwowość, anarchiści są obecnie bardzo liczni i syndykaliści odrzucający wogóle państwo; w Anglji zaś są oni słabi. Anarchizm zaś jest najbardziej antypaństwową ideą, jaka kiedykolwiek istniała.

Cezaryzm francuski za Napoleona I. i III. miał przyczyny zgoła inne, niż cechy charakteru Francuzów. Był on rezultatem następujących okoliczności: w czasie rewolucji przed zamachem stanu i w 1851 roku, krańcowe siły społeczne walczyły z sobą, lecz żadna z nich nie mogła zdobyć stanowczej i trwałej przewagi, częściowo z powodu układu społecznego, posiadającego liczne pośrednie warstwy, częściowo dla braku jasnego planu reform wśród warstw pracujących. W takich warunkach tylko władza absolutna stała się możliwą. Oto przykład, w jaki sposób wytwarzają się teoryjki socjologiczne o charakterze narodowym. Niechęć w Anglji do interwencji państwowej datuje się od końca XVIII. w. do dziewiątego dziesięciolecia wieku XIX. O tego czasu interwencja państwowa w Anglji zrobiła olbrzymie postępy, prześcigając w niektórych punktach państwa inne.

Jest jeszcze inny przykład, do którego Le Bon przywiązuje ogromną wagę i zdaje mu się, że dzięki niemu utwierdza zupełnie swą teorję. Zestawia on Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, zaludnione przez Anglo-Saków z państwami południowo-amerykańskiemi zaludnionemi przez Hiszpanów, Mulatów, Kreolów, Murzynów i dzikich tubylców. Z zestawienia tego wyprowadza wnioski tak mniej więcej sformułowane.

1. Warunki zewnętrzne są tu i tam prawie jednakowe.

2. Stany Zjednoczone rozwijają się prawidłowo bez wstrząśnień: konstytucja i jej wykonywanie są wzorowe.

3. Jakkolwiek w państwach południowo-amerykańskich konstytucje są prawie te same, co w Stanach Zjednoczonych, jednakże nie mają praktycznego zastosowania, ponieważ prezydenci są absolutnymi monarchami.

4. Stąd wynika, że nie instytucja, lecz rasa rozstrzyga o losie narodów.

Pozornie argumenty te wyglądają bardzo przekonywująco, jednak, po bliższem rozważeniu upadają jak pałacyki z kart od jednego dmuchnięcia.

Anglja potrzebowała na utrwalenie swej konstytucji czterech z górą wieków, t. j. od zwołania pierwszych parlamentów w drugiej połowie XIII. wieku do wstąpienia na tron Wilhelma Orańskiego. W tym czasie naród angielski nieraz podlegał wstrząśnieniu, nie mówiąc już o ruchach częstych, ale nie wielkich rozmiarów że wymienię tylko: powstanie chłopskie z 1381 roku, wojnę białej i czerwonej róży, teroryzm Henryka VIII., pierwszą rewolucję angielską za Karola I., drugą za Jakóba II., absolutne faktycznie rządy Tudorów. Jeżeli dodamy do tych wypadków zajścia w Irlandji, to obraz wstrząśnień w państwie angielskiem w tej epoce zyska jeszcze na żywych barwach. Dopiero po tych różnych próbach rozwój Anglji przybrał charakter względnie spokojny, mówię — względnie, gdyż nie trzeba zapominać o licznych buntach robotniczych z powodu zaprowadzenia maszyn i wyzysku fabrykantów na początku XIX. wieku, czartyźmie itp.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej powstały z kolonij angielskich w XVII. wieku; znaczną bardzo część wychodźców stanowili ludzie zacni, prześladowani za przekonania, lub religję, wyrobieni politycznie. Wiadomo, jaką rolę odgrywali w pierwszej rewolucji angielskiej dysydenci: oni głównie przedstawiali zastępy tych, którzy domagali się reform politycznych, daleko idących i stwarzali nowe teorje w tym kierunku. Ameryka Północna nie była tak bogatą jak południowa, nie po złoto jeździli więc do niej wychodźcy; później naturalnie osiedlały się tam i gorsze żywioły, ale lepsze zawsze stanowiły większy procent.

W Ameryce Południowej widzimy co innego: większość emigrujących tam Hiszpanów składała się z ludzi chcących raptownie się wzbogacić, prawie wyłącznie awan-

turników, bezporównania mniej wyrobionych politycznie od Anglików, co znowu było skutkiem całego szeregu okoliczności historycznych. W Hiszpanji bowiem od XV. wieku rozwijał się faktycznie absolutyzm. Kolonje hiszpańskie, do chwili oderwania się od metropolji, zostawały pod rządem absolutnym, życie więc konstytucyjne liczy tam zaledwie około 90 lat.

Fakty objektywne wyjaśniają nam zupełne różnice w obydwóch wypadkach bez potrzeby uciekania się do niby niezmiennych cech charakteru narodowego. Nie chcę przez to powiedzieć, że w charakterze powyższych ras niema różnic: twierdzenie takie byłoby absurdem. Owszem, różnice są, ale przejawiają się w lenistwie Hiszpanów, braku inicjatywy, słabem życiu umysłowem, rozwięzłych obyczajach w przewadze namiętności nad innemi stronami życia psychicznego — cechach, które w znacznym stopniu można tłumaczyć wpływem korącego klimatu.

Ten sam Le Bon, co tak bezwzględnie obstaje przy trwałości charakteru narodowego, twierdzi w końcu, że religja i ideje, a więc instytucje, które je reprezentują, są potężne i mogą go zmienić. Fakty historyczne niezbicie dowodzą nam, że charakter narodowy ulega zmianom nie tak powolnym, jak myśli Le Bon, i że odbywają się one pod wpływem instytucyj społecznych i całego szeregu okoliczności historycznych. Np. Hiszpanja od końca XVI do XVII wieku przedstawia typowe państwo absolutno-teokratyczne, podczas gdy w wieku XII. i XIII. wolność polityczna i autonomja miast były tam większe, niż gdzieindziej. W XIX. wieku ta sama Hiszpanja staje się rewolucyjną w przeciwstawieniu do wieków minionych. Historyk, socjolog i polityk muszą się liczyć z charakterem narodowym, ale nie należy mu nadawać bezwzględnego znaczenia, jak to robią Le Bon i inni. Trudno go sformułować ściśle, gdyż różne narody najczęściej, choć nie zawsze różnią się więcej ilościowo, niż jakościowo. Oczywiście, nie mówię tu o ludach przez długi czas odosobnionych, żyjących w bardzo odmiennych warunkach, jak np. ludy zamieszkujące Indje angielskie i Anglicy. Różnice są tutaj nawet bardzo wyraźne we wszystkich sferach życia.

Rozważę teraz wpływ podobieństwa charakterów na łączenie się narodów. Niektórzy uczeni przypisują powstawanie narodów łączeniu się jednostek, lub grup podobnych pod względem psychicznym. Tutaj, zdaniem naszem, miesza się skutek z przyczyną. W rozdziałach poprzednich widzieliśmy już, jak tworzą się państwa i narody. Zaznaczę tylko, że w łączeniu się narodów odgrywały, dotychczas przynajmniej, większą rolę, niż charakter ich, inne czynniki, jak: wpływy geograficzne, interesy ekonomiczne i państwowe pewnych sfer społecznych i t. d.

Gdyby narody łączyły się skutkiem podobieństwa, to niezawodnie Polska połączyłaby się raczej z Czechami lub Węgrami, niż z Litwą. Rolę stanowczą odegrały tu interesy ekonomiczno-polityczne Polski, jako państwa i magnatów małopolskich, jako stanu. Polsce i Litwie zagrażali Krzyżacy — stąd wspólność interesów, w której Czesi nie mogli mieć żadnego udziału. Litwa ówczesna była krajem dziewiczym, posiadającym mnóstwo ziem urodzajnych na południu, nie rozdrapanych jeszcze przez możnych. Czechy zaś — krajem bogatym, lecz ludnym. Magnaci polscy mieli interes w połączeniu z pierwszą, żadnego z drugimi, rozumieli bowiem dobrze, iż kolonizacja tej ziemi przyniesie im potoki złota, wpływ, potęgę i t. d. Nadto magnaci litewscy byli słabi, ulegli księciu i nie przedstawiali dla panów polskich silnych konkurentów; inaczej było z czeskimi, potężnymi i politycznie wyrobionymi. Oprócz tego, istniał w Czechach dzięki rozwojowi przemysłu i handlu silny stan miejski, który, połączywszy się z polskiem mieszczaństwem, stanowiłby przeciwwagę wpływom magnatów. Ruch husycki, demokratyczno-narodowy i religijny dążący do ukrócenia nadużyć kleru, szczególniej wyższego, nie mógł pociągać ani arystokracji świeckiej, ani biskupów, opatów i arcybiskupów polskich. Wobec zaś olbrzymiej różnicy kulturalnej między Polską a Litwą, absolutyzm książąt litewskich nie odstraszał panów polskich, zrozumieli bowiem dobrze, że książę litewski w Polsce despotą nie będzie. Litwa ze swej strony, łącząc się z Polską, zyskiwała stopniowo jej prawa polityczne; inaczej stałaby się prowincją krzyżacką i pastwą systemu wynaradawiającego, którego Polacy nie używali. Polska nie połączyła się z Węgrami

dla tych samych przyczyn, co i z Czechami: potężna magnaterja węgierska zmniejszyłaby w polityce rolę naszych magnatów, czego ci nie bez słuszności mogli się obawiać; interesów zaś ekonomicznych w łączeniu się z Węgrami nie mieli. Z drugiej strony Węgry, a raczej magnaci węgierscy, nic nie zyskiwaliby w tym wypadku. Tymczasem układ społeczny Polski i Węgier przedstawiał wiele cech wspólnych, a szlachta polska i węgierska były bardzo do siebie podobne. Polscy magnaci nie skorzystali nawet z zawieruchy w Czechach, aby odebrać bratni Śląsk: nie było tam miejsca dla ich zdobyczy ekonomicznych.

Czy narody zleją się kiedyś w jeden, lub kilka i czy byłoby to pożądaną rzeczą, czy może się wytworzyć jeden powszechny język, zamiast istniejących — oto pytania, na które należy odpowiedzieć.

Pogląd o możliwości zlania się kilku narodów w jeden wydaje mi się przesadzonym. W miarę tego, jak kultura jakiegoś narodu staje się starszą, wszechstronniejszą i bogatszą, coraz trudniejszą, a więc nieprawdopodobniejszą jest rzeczą, aby naród posiadający tę samodzielną kulturę, zrzekł się jej dobrowolnie i przyjął inną, chociażby nawet bogatszą. Przypuszczają często, że stosunki międzynarodowe, coraz bardziej ożywione, zatrą te różnice kulturalne. Trudno przypuścić, aby tak być mogło. Gdyby bowiem nawet stosunki międzynarodowe były możliwie najżywsze, to i wtedy jeszcze, ludzie złączeni ze sobą miejscowemi interesami, znajdowaliby się w stosunkach jeszcze żywszych.

Będąc jednak zdecydowanym przeciwnikiem teorji Le Bona, dotyczącej charakteru narodowego, zwalczając jego metodę rozumowania w tej sprawie, na podstawie cytowanych przez niego przykładów z historji, uznaję zarazem istnienie psychologji poszczególnych narodów ich charakteru odrębnego, które powstają w sposób zaznaczony w Rozdziale p. t. „Natura Społeczeństwa“.

Inny pisarz francuski, cytowany już wielokrotnie, w pracy niniejszej, ujął daleko głębiej od Le Bona zagadnienie psychologji narodów. Mam tu na myśli Alfreda Fouilléego, który pisał o tem dużo. W „Psychologji naro-

dów Europejskich" [1]), oraz w „Psychologji narodu francuskiego" — postawił on całą teorję powstawania psychologji narodów, oraz pokusił się o charakterystykę jej u niektórych narodów. O ile sama teorja dotycząca psychologji narodów opiera się u niego na trwałych podstawach, o tyle same charakterystyki psychologiczne pewnych narodów wypadły u niego mniej szczęśliwie, chociaż i w tym zakresie wypowiedział wiele myśli trafnych.

Mając w planie swych prac najbliższych specjalną monografję socjologiczną o narodzie, nie będę tu omawiał zagadnienia tego obszernie. Zaznaczę tylko główne myśli w tym przedmiocie.

Budowa organiczna jednostek, wchodzących w skład narodu i związany z nią temperament — stanowią niewątpliwie jeden z czynników psychologji narodu. Budowa organiczna jednak odgrywa rolę coraz mniejszą, ponieważ, jak wiadomo, narody powstały ze zmieszania się różnorodnych czynników etnicznych i nie przedstawiają bynajmniej czystych typów rasowych pod względem fizycznym; temperament natomiast będący wprawdzie w związku z cechami organicznemi, ale nie identyczny z niemi posiada znaczenie pierwszorzędne w kształtowaniu się psychologji narodów.

Fouillée uważa, że trzy przyczyny główne, w różnych działające kierunkach, współdziałają w tworzeniu się i utrwalaniu temperamentu narodowego i charakteru: dziedziczność, utrwalająca cechy rasowe; przystosowanie się do otoczenia fizycznego i przystosowanie się do otoczenia socjalnego. Fouillée słusznie zaznacza, że wraz z rozwojem cywilizacji ostatni z tych czynników odgrywa rolę największą [2]).

Antropolodzy zwrócili słusznie uwagę na to, że warunki klimatyczne mają olbrzymi wpływ na tworzenie się temperamentu.

W każdym narodzie odnajdujemy wśród składających go jednostek pewne cechy identyczne, ale ilościowe ich ustosunkowanie jest bardzo różne u rozmaitych narodów.

---

[1]) Praca ta istnieje w języku polskim w tłumaczeniu Władysławy Zarembiny.
[2]) Rosyjskie wydanie dzieła p. t. „Psichołogja francuskawo naroda" str. 21 i 22.

Charakter i wogóle psychika narodu ujawniają się nie w skłonnościach jego do wytworzenia takich, albo innych instytucyj, lecz: w sposobach odczuwania, myślenia i działania; w życiu towarzyskiem, w obyczajach politycznych, w sposobach reagowania na różne podniety, w zdolnościach organizacyjnych, albo w ich braku; w skromności, albo pysze; w poczuciu rzeczywistości, albo w skłonnościach do fantastycznego pojmowania zjawisk; w krytycyzmie, albo jego braku; w umiarkowaniu w żądaniach, albo w maksymalizmie; w zdolności do wynajdywania kompromisu w działalności politycznej, albo w trwaniu na stanowisku nieprzejednanem; w wytrwałości w przedsięwzięciach, albo w jej braku i w zdobywaniu się tylko na chwilowe wysiłki; w umiejętności przewidywania dalszych następstw zjawisk i czynów, albo w ich braku; w skłonności do ponoszenia ofiar dla przyszłości, albo też w niechęci do zdobywania się na takie ofiary; w pogodnem usposobieniu, albo w ponurem; w skłonności do ciągłego analizowania swych przeżyć wewnętrznych, albo w przewadze życia zewnętrznego nad wewnętrznem; w przewadze czy to uczucia, czy intelektu, czy też woli w życiu psychicznem.

Zresztą psychika narodu jako całości ujawnia się nie tylko w życiu prywatnem jego członków, lecz przedewszystkiem w życiu publicznem, w jego występach zbiorowych, w doniosłych momentach, kiedy sprawy ogólne ujawniają się na plan pierwszy.

Zagadnienie dotyczące cech psychicznych narodów jest niezmiernie ważne i posiada doniosłe, zarówno teoretyczne, jak i praktyczne znaczenie. Szczegółowe uzasadnienie mego, powyżej wypowiedzianego poglądu, dotyczącego psychologji narodów wymaga monografji specjalnej, którą mam zamiar opracować w niedalekiej przyszłości, a która poświęcona będzie zagadnieniu temu. W monografji tej przedstawię: powstanie, rozwój niektórych narodów, oraz ich psychikę, na tle dziejowem.

W ciągu wieku XIX. sprawy narodowościowe nabrały ogromnego znaczenia. Narody, które utraciły swój byt niepodległy, poczęły dążyć do odzyskania go i stopniowo zaczęły go odzyskiwać; wreszcie pewne odrębne grupy etniczne, które nie miały nigdy bytu państwowego, ani na-

wet świadomego i silnego poczucia narodowego — wyrobiły je sobie i dążyć poczęły do uzyskania własnej państwowości.

Wielka wojna światowa posunęła sprawy narodowościowe znacznie naprzód.

Uznając całą naturalność, słuszność i żywotność tych dążeń narodowych nie należy jednak wpadać w przesadę, zatracać poczucia rzeczywistości i sądzić, że każdy naród, skoro tylko posiada poczucie swej odrębności narodowej i pragnienie bytu niepodległego, już przez to samo może uzyskać odrębną państwowość i ma do tego prawo.

Na to aby utworzyć własne państwo naród musi mieć pewne warunki objektywne, a nie wyłącznie tylko pragnienia subjektywne.

Warunkami temi są: 1) posiadanie pewnego minimum ludności, 2) minimum zwartego terytorjum narodowego, 3) pewnych zasobów gospodarczych, 4) kulturalnych.

Warunki te są ilościowo różne, w zależności od położenia geograficznego. Na wielkich równikach, w sąsiedztwie wielkich narodów — to minimum ludności i terytorjum musi być większe, niż na mniejszych od tych równinach, półwyspach naprzykład, albo na terenach górskich oddzielonych od siebie wysokiemi pasmami gór.

Naród, liczący pół miljona ludności, albo nawet miljon, otoczony ze wszystkich stron dużemi państwami, o licznej ludności narodowo jednolitej — nie może wytworzyć i utrzymać własnego faktycznie niezależnego państwa.

Z drugiej strony naród posiadający na własnem terytorjum poważną mniejszość, należącą do innego narodu, stojącego od niego wyżej gospodarczo i kulturalnie, tylko wyjątkowo zdobyć może własną państwowość.

Sprawa słuszności, albo niesłuszności, dążenia jakiegoś narodu, żyjącego na terytorjum mieszanem pod względem narodowym, do niepodległościowego bytu państwowego — nie da się rozstrzygnąć szablonowo za pomocą jakiejś jednej formułki socjologicznej. W każdym poszczególnym wypadku należy rozważyć wszystkie okoliczności.

Życie społeczno-polityczne jest tak skomplikowane, że socjologja może dać tylko ogólne wskazówki i pewną metodę do jego rozwikłania w poszczególnych wypadkach.

Jeżeli weźmiemy naprzykład Irlandję, to trudno jest przyznać słuszność skrajnym Irlandczykom, którzy domagają się oddania im całej wyspy, a więc i prowincji Ulster, w której większość ogromną mają Anglicy, oddawna tam osiedli. To też Anglja zagwarantowała dla tej prowincji prawa specjalne w usamodzielnionej Irlanji luźno ze sobą związanej.

Nie można też domagać się od Polaków, aby oddali Ukraińcom Lwów wraz z całą Małopolską Wschodnią, dlatego tylko, że Ukraińcy mają tam absolutną większość. Lwów w historji polskiej od wieków odgrywał rolę pierwszorzędną, nie odgrywając żadnej prawie w historji narodu ukraińskiego. Cała kultura Lwowa jest kulturą polską. Natomiast nie ulega wątpliwości, że Ukraińcy mają całkowite prawo do rozwoju swej narodowości na terytorjum Małopolski Wschodniej. Dla wielkiego państwa ukraińskiego, gdyby takie powstało, posiadanie Lwowa, Przemyśla i innych miast i okręgów nie stanowi żadnej konieczności państwowej; podczas kiedy dla Polski ustąpienie, jak tego chcą Ukraińcy, Małopolski Wschodniej aż po San — byłoby samobójstwem i uniemożliwiłoby utrzymanie Warszawy, w razie wojny.

Przyłączenie do Polski części Śląska, w których polacy stanowią większość, a które dla Niemiec nie są niezbędne — jest usazadnione, tembardziej, że tereny te nie odgrywały żadnej roli w dziejach narodu niemieckiego. Gdyby natomiast Polacy domagali się dalszych części Śląska z Wrocławiem np. na tej podstawie tylko, że i ona należała kiedyś do Polski i że Wrocław był kiedyś stolicą jednej z jej dzielnic — to byłoby to zupełnie dążeniem nieuzasadnionem.

Włączenie do Polski Wileńszczyzny, w której żywioł polski ma przewagę wraz z tą częścią żywiołu białoruskiego, który ciąży do polskości — jest zupełnie uprawnione. Natomiast gwałtowne włączenie Litwy Kowieńskiej do Polski byłoby zupełnie niesłuszne.

Odwrotnie znowu, dążenie Litwy Kowieńskiej do zagarnięcia Wileńszczyzny jest zupełnie nieuzasadnione, ponieważ żywioł litewski jest w niej zupełnie nikły, a Wilno samo, chociaż było kiedyś stolicą państwa litewskiego, to

jednak państwo to nie było czysto litewskiem, ale litewsko-ruskiem, z przewagą kultury ruskiej nad litewską, w czasach swych najświetniejszych przed połączeniem się z Polską. Już jednak od kilku wieków kultura polska zdobyła tam całkowitą przewagę, a żywioł litewski nie odgrywa tam żadnej roli. Teorja zaś Litwinów o tem, że Polacy i Białorusini, ciążący ku polskości, są tylko Litwinami albo spolonizowanymi, albo też powierzchownie tylko Białorusinami — nie wytrzymuje żadnej krytyki.

Widzimy więc, że sprawy te są nader zawiłe; że, w każdym poszczególnym wypadku wymagają szczegółowego rozbioru. Przy rozstrzyganiu ich nie wystarczają ogólnikowe frazesy o prawach narodów do odrębnego bytu państwowego.

Gdyby moje powyższe wywody w tym względzie wydały się, z tych, czy innych względów nieuzasadnionemi, to i wówczas należałoby im przeciwstawić inne, oparte na wywodach szczegółowych i wielostronnych, a nie na ogólnikach.

Złudnem też jest hasło samookreślenia się narodów, za pomocą plebiscytu t. j. powszechnego głosowania ludności danego terytorjum. Plebiscyt może być oznaką przynależności ludności pewnego terytorjum do jakiegoś narodu wówczas tylko, gdy jest ono zamieszkałe przez ludność względnie jednolitą pod względem narodowym. Wówczas jednak plebiscyt jest zbędny, gdyż i bez niego można stwierdzić, na innej drodze, przynależność narodową danej ludności. Natomiast, o ile chodzi o terytorja mieszane, to sam plebiscyt nie może rozstrzygać, z powodów wyżej zaznaczonych.

Sprawy narodowościowe należą do najbardziej skomplikowanych, o czem zawsze pamiętać należy przy ich rozważaniu.

Przypuszczenie, że kiedyś powstanie jeden powszechny język ze zlania się istniejących, jest absurdem. Dzisiejsze języki europejskie ustaliły się, przyjęły określone formy gramatyczne, a społeczeństwo przez naukę, literaturę, szkoły pilnuje prawidłowości językowych: jakim więc sposobem, choćby po najdłuższym czasie, z tych różnorodnych języków wytworzyć się może jeden? Jest tylko rzeczą prawdo-

podobną, że w przyszłości dla stosunków międzynarodowych będzie używany jeden z istniejących języków, lub jakiś nowy sztuczny, np. esperanto. Co do stosunków różnych narodów i państw, można przypuścić, że z czasem wytworzy się jakaś ich federacja. Ale ani narodowości, ani oddzielne całości państwowe w tej federacji zginąć i stracić swej względnej samodzielności nie mogą i nie powinny. Sama ta federacja jest bardzo odległą, bo urzeczywistnić się może tylko wówczas, kiedy różne sporne kwestje narodowo-państwowe zostaną rozwiązane i każdy naród wstąpi do tej federacji dobrowolnie. Zresztą, nie byłoby nawet pożądanem, aby narodowości zniknęły: każda naturalna odrębność kryje w swem łonie pewną samodzielność, która w ten, czy inny sposób zaznaczyć się musi w kulturze. Niwelacja narodowości zubożyłaby cywilizację ogólno-ludzką, nie przynosząc nikomu korzyści: nadto pociągnęłaby za sobą centralizm, gdyż taki jeden naród-państwo miałby stolicę, któraby ściągała wszystkie lepsze siły i wysysała wszystkie soki żywotne tego jednego, już zniwelowanego narodu. Cywilizacja w najwyższych swych przejawach znowu byłaby tylko wierzchołkiem olbrzymiej piramidy, jak niegdyś w starożytnym Wschodzie. Wobec istnienia wielu cywilizowanych narodów odbywa się między nimi pewnego rodzaju dobroczynna rywalizacja w nauce, sztuce itd.: każdy naród uważa za punkt honoru dołożyć do ogólnego skarbu cywilizacji coś swego i jak najlepszego.

Ale z tego, że niepożądaną jest powszechna niwelacja narodowości, nie wynika, aby sztucznie stwarzać nieistniejące. W różnych państwach istnieją prowincje zamieszkałe przez drobne ludy, liczące czasem po kilkaset tysięcy głów, nawet miljon, nie mające żadnej wyraźnej indywidualności, ani jej świadomości. Ludy takie, można powiedzieć, w rozwoju swoim narażone są na pewnego rodzaju cugi historyczno-kulturalne, spowodowane sąsiedztwem innych bogatszych cywilizacji, oraz nieprzyjaznemi okolicznościami historycznemi i dzięki temu właśnie nie posiadają wyraźnych cech indywidualnych. Często język tych ludów bardzo mało się różni od sąsiednich, jest tylko ich mieszaniną. O ile więc lud taki w swej ogromnej większości nie ma wyraźnego poczucia swej odrębności i łatwo się asymiluje

z sąsiedniemi, o tyle jałowem, niepotrzebnem i zużywającem dużo sił jest sztuczne jego rozbudzanie, choćby dlatego jeszcze, że często nie przedstawia on nawet pewnego minimum ludności.

Trudno w kwestji rozbudzania poczucia narodowości dać ścisłą, ogólną formułę, dlatego też w każdym oddzielnym wypadku należy dokładnie analizować warunki i stosownie do nich wyprowadzać wnioski. — W każdym razie rzeczywiste poczucie narodowościowe zaznacza się w czynach, w pracy i ofiarach dla narodu, które też rozstrzygają w danym wypadku o jego istnieniu. Zobjektywizowane siły narodu ujawniające się w jego instytucjach, nauce, literaturze, sztuce i całej wogóle kulturze posiadają ogromne znaczenie dla jego rozwoju i całej przyszłości. Im większe są te siły, im sprawniej funkcjonują, tem żywotniejszym jest naród. Siły te uniemożliwiają zanik narodowości. Naród jednak musi dbać o to, aby jego siła liczebna nie malała, aby w stosunku do jego sąsiadów nie zmieniała się na jego niekorzyść. Tylko normalny wzrost ludności w połączeniu ze zobjektywizowanemi siłami społecznemi — zapewnić może narodowi przyszłość trwałą.

CZĘŚĆ TRZECIA

CZYNNIKI ŻYCIA SPOŁECZNEGO.

ROZDZIAŁ I.

Czynniki życia społecznego.

Życie społeczne występuje jako całość w szeregu wszystkich znanych nam zjawisk; dopiero analiza naukowa wykrywa w niem rozmaite czynniki, wyodrębnia je i poddaje badaniu, przeciwstawia jedne drugim, aby je później znowu połączyć ze sobą. Otóż zachodzi pytanie: czy tego rodzaju metoda jest uprawniona, i czy poszczególnym czynnikom życia społecznego odpowiadają istotnie odrębne ugrupowania, stosunki w zjawiskach?

Wielu pisarzy np. Stammler [1]), Czernow [2]) i inni twierdzi, że: w życiu zbiorowem panuje monizm, że przeciwstawieniu w niem poszczególnych czynników jest operacją sztuczną, i niewłaściwą. Faktem jest niezbitym, że nigdzie nie spotykamy urządzeń ekonomicznych bez odpowiednich form prawa, jużto obyczajowego, jużto pisanego: że przy każdej instytucji ekonomicznej widzimy jej wyraz ideowy. Zgadzam się więc na to, że zupełne wyodrębnienie pojedyńczych stron życia społecznego jest abstrakcją, ale z tego nie wynika jeszcze, aby w badaniach naukowych nie była ona uprawniona i aby w samem życiu społecznem nie było nic takiego, coby uzasadniało przeciwstawność gospodarstwa i prawa lub też ustroju politycznego i ruchu naukowego.

Gdybyśmy sobie wyobrazili jakieś społeczeństwo absolutnie odosobnione od innych, mało lub wcale nie zróżniczkowane, wówczas możnaby przypuścić, z pewnem prawdopodobieństwem, że wszystkie jego instytucje byłyby harmonijne i działałyby w jednym kierunku.

[1]) Wirtschaft und Recht.

[2]) Art. p. t. Tipy psichołogiczeskawo i sociołogiczeskawo monizmu. Russkoje Bogactwo nr. 1. z roku 1899.

Nie znaczy to oczywiście, aby w społeczeństwie takiem nie było absolutnie żadnych walk. Owszem, mogłyby one się odbywać, nosiłyby jednak charakter łagodny i odbijałyby się w różnych sferach życia społecznego, w sposób analogiczny, nie wytwarzając głębszych sprzeczności. Różniczkowanie się społeczeństw na stany i klasy, na rządzących i rządzonych, różniczkowanie się instytucyj, wzrastający podział pracy, wreszcie oddziaływanie na siebie społeczeństw we wszystkich sferach życia zbiorowego — wszystko to komplikuje niesłychanie zjawiska społeczne wprowadzając różnorodność zamiast jednorodności. Wprawdzie przyjmują się dobrowolnie zawsze takie rzeczy, ideje dla których grunt jest przygotowany w społeczeństwie. Jednakże stopień tego przygotowania, w poszczególnych wypadkach, bywa na ogół bardzo różny, nie jest też zazwyczaj jednakowy w poszczególnych grupach ludzkich. Tak więc nie wszystkie stosunki w życiu zbiorowem harmonizują w sposób jednakowy z nowoprzyjętemi instytucjami i ideami.

Skutkiem tych wszystkich komplikacyj, wynikających z różniczkowania się jednolitych społeczeństw oraz ich wzajemnego na siebie oddziaływania, nie zawsze np. prawo i ogół idej, panujących w społeczeństwie, są zupełnie przystosowane do istniejącego systemu gospodarczego, nie zawsze panuje tu harmonja; przeciwnie często bardzo spotykamy dysharmonję, chociażby częściową tylko. Widzimy nieraz, że prawo mówi jedno, a stosunki ekonomiczne drugie. Dość wspomnieć prawo przeciwko lichwie w społeczeństwach, gdzie istnieje warstwa ludzi biednych i gdzie pożyczki, chociażby na bardzo wysoki procent są koniecznością; albo — sprzeczność pomiędzy tendencją prawa politycznego, uznającego np. powszechne, równe prawo głosowania, a tendencją ekonomicznego ustroju w państwach kapitalistycznych, uzależniającego najmitów od wielkich posiadaczy ziemskich lub przemysłowców. W rozmaitych okolicznościach sprzeczność ta przyjmuje rozmaite formy.

Poza temi instytucjami, pojęciami, prawami, które ujawniają sprzeczne tendencje stoją żywi ludzie. Istotnie przez termin np. przemysł i jego tendencję rozumieć należy dążenia pewnych warstw społecznych, z jednej strony prze-

mysłowców pragnących zabezpieczyć sobie rynek wewnętrzny przez cła ochronne i zewnętrzny przez odpowiednie traktaty; z drugiej robotników poszukujących pracy i zainteresowanych w tem, aby wytwórczość się zwiększała.

Wyobraźmy sobie potężne trusty, z któremi walczy rząd zmuszony do tego przez demokratyczną większość. Trusty są wyrazem tendencyj ekonomicznych przemysłu, rząd, w danym wypadku, reprezentuje demokratyczny ustrój polityczny. W walce tej uwidocznia się ścieranie się dwu czynników, poza któremi stoją określone grupy społeczne, tworzące z niemi jakby jedną całość.

Podobne zjawiska trafiają się często w społeczeństwie. Widzimy je podczas walki kościoła z państwem, ustanawiania prawodawstwa fabrycznego i przy wielu innych okolicznościach. Czasami rozmaite czynniki życia społecznego walczą jakby ze sobą w duszy tych samych ludzi, którzy zajmują naraz kilka stanowisk. Tak np., wyznawca pewnej religji może być wyższym urzędnikiem w państwie, które prowadzi walkę z kościołem, do którego on należy. Takie konflikty nie są wcale rzadkie.

Powyższe rozumowanie zdaje się zupełnie uprawniać do przyjęcia twierdzenia, że w życiu społecznem spotykamy często różne prądy, z których jedne opierają się przeważnie na ustroju gospodarczym, inne politycznym, inne jeszcze na wierzeniach religijnych itp. Dlatego też można przeciwstawiać sobie różne czynniki życia społecznego; nie należy tylko przeciwieństwu temu nadawać bezwzględnego charakteru, gdyż czynniki te, choć często wywierają sprzeczne wpływy, jeszcze częściej wzajem współdziałają.

Coste widzi trzy zasadnicze czynniki, które tworzą razem solidarność społeczną, są niemi: rząd, produkcja i wierzenia ogólne. Podział ten naogół, wydaje mi się trafny, należałoby tylko wprowadzić do niego inne terminy niż te, których użył socjolog francuski. Za czynniki zasadnicze uznaćby należało: gospodarcze, polityczne i ideologiczne, w szerokiem znaczeniu tego wyrazu.

Do pierwszych zaliczyćby należało bezwarunkowo organizację produkcji i wymiany, do drugich cały ustrój polityczny z prawodawstwem, do trzecich, panujące w społeczeństwie wierzenia religijne, pojęcia moralne, ideały ży-

ciowe całych grup społecznych, rozpowszechnione wiadomości naukowe, pojęcia artystyczne, literackie, będące własnością szerokich kół społecznych, a nie osamotnionych twórców.

Znaczenie tych czynników zasadniczych omówię w rozdziałach następnych.

ROZDZIAŁ II.

Materjalizm socjologiczny.

Ze wszystkich współczesnych teoryj socjologicznych dotyczących bytu społeczeństw oraz jego rozwoju, teorja materjalistyczna, uznająca czynniki gospodarcze za podstawę, na której wznosi się całokształt stosunków życia zbiorowego, jest stosunkowo najlepiej opracowana. Wpływ, jaki zdobyła w ostatnich dziesięcioleciach w rozmaitych sferach badań naukowych, a nawet literackich, sięga bardzo daleko, przekraczając znacznie te koła społeczno-polityczne, z których wyszła. Wszystko to nadaje jej szczególne znaczenie. Już sam ten fakt, że za punkt wyjścia bierze ona nie rozmaite analogje powierzchowne, lecz że opiera się na wysunięciu na plan pierwszy zjawisk czysto społecznych nadaje jej szczególne znaczenie.

Z tego też względu muszę poświęcić dużo miejsca tej doktrynie. Pozornie wydaje się, że jest ona sformułowana bardzo jasno; dość jednak zastanowić się gruntownie nad pojmowaniem jej przez rozmaitych jej zwolenników, aby przekonać się, że tak nie jest.

Czynnikiem podstawowym w życiu społecznem, warunkującym wszystkie jego przejawy, są, mówi Maks, siły produkcyjne, których wynikiem są stosunki produkcyjne, stanowiące ekonomiczną strukturę społeczeństwa, realną podstawę, na której wznosi się prawna i polityczna nadbudowa i której odpowiadają pewne określone formy świadomości społecznej. „Sposób produkcji życia materjalnego, mówi Marks w przedmowie do „*Przyczynka do krytyki ekonomji politycznej*", warunkuje społeczny, polityczny i wogóle umysłowy proces życiowy. Świadomość ludzi nie określa ich bytu, lecz odwrotnie: ich byt społeczny określa formy ich świadomości. Na pewnym stopniu rozwoju mater-

jalnego siły produkcyjne społeczeństwa stoją w sprzeczności z istniejącemi stosunkami produkcyjnemi — czyli wyrażając się językiem prawnym: ze stosunkami własności, wśród których dotąd poruszały się. Z form rozwojowych produkcji stają się te stosunki zaporą jej rozwoju. Wraz ze zmianą podstawy ekonomicznej zmienia się prędzej lub powolniej cała ogromna nadbudowa. Przy ocenie takich zmian należy odróżnić materjalną przemianę ekonomicznych warunków produkcji od przemiany form prawnych, politycznych, religijnych, artystycznych i filozoficznych, krótko mówiąc: ideologicznych, w których ludzie uświadamiają sobie konflikt powyższy i ze sobą walczą".

Jeden z najwybitniejszych marksistów — Beltow (Plechanow) twierdzi, że wogóle rozpatrywanie odrębnych czynników życia społecznego jest operacją sztuczną i przy dzisiejszym stanie nauk społecznych niewytrzymującą krytyki; zdaniem jego, punkt widzenia Marksa jest inny: dla autora „*Kapitału*" ekonomja społeczeństwa i jego psychologja przedstawiają dwie strony tego samego zjawiska „produkcji życia" ludzi, ich walki o byt, w której grupują się oni w pewien sposób, dzięki danemu stanowi sił wytwórczych" [1]). Dalej Beltow mówi: „Walka o byt tworzy ich (ludzi) ekonomję; na jej gruncie wyrasta i psychologja. Sama ekonomja jest czemś pochodnem jak i psychologja. I właśnie dlatego zmienia się ekonomja każdego postępującego społeczeństwa; nowy stan sił wytwórczych wprowadza zarówno nową strukturę ekonomiczną, jak i nową psychologję, nowy „duch czasu". Z tego widać, że tylko w mowie popularnej mówić można o ekonomji jako o pierwszej przyczynie wszystkich zjawisk społecznych. Nietylko że nie jest „praprzyczyną, lecz ona sama jest „funkcją" sił wytwórczych".

Beltow spostrzega sam, że powyższe jego rozumowanie różni się od innych ustępów jego własnej książki i przewiduje zarzut niekonsekwencji. „Powiedzieliśmy, mówi on, że ekonomja nie jest pierwszą praprzyczyną wszystkich zjawisk społecznych, a zarazem twierdziliśmy (poprzednio),

[1]) Beltow: K woprosu o ekonomi czeskom wzgliadzie na istorju. str. 149

że psychologja przystosowuje się do ekonomji — jest to pierwsza sprzeczność. Mówiliśmy, że psychologja i ekonomja przedstawiają dwie strony jednego i tego samego zjawiska, a tymczasem Marks mówi, że ekonomja jest realną podstawą, na której wznosi się ideologiczna nadbudowa — to druga sprzeczność. Wytłumaczmy się. Powtarzamy dosłownie za Marksem, że zasadniczą przyczyną procesu społeczno-historycznego jest rozwój sił wytwórczych, tak, iż niema tu żadnej sprzeczności. Jeżeli gdzie tkwi ona, to tylko w kwestji stosunku ekonomji społeczeństwa do jego psychologji. Zobaczymy, czy istnieje ona istotnie. Rozwój sił wytwórczych wprowadza ludzi w takie stosunki, przy których osobiste przywłaszczanie niektórych przedmiotów jest dogodniejsze dla procesu wytwórczego. Stosownie do tego zmieniają się pojęcia prawne człowieka pierwotnego. Psychologja społeczeństwa przystosowuje się do jego ekonomji. Na danej podstawie ekonomicznej z fatalną koniecznością wznosi się odpowiadająca jej nadbudowa ideologiczna. Ale z drugiej strony, każdy nowy krok w rozwoju sił wytwórczych stawia ludzi w ich codziennej praktyce życiowej w nowe wzajemne stosunki nieodpowiadające przeżytym stosunkom wytwórczym. Te nowe nieistniejące poprzednio warunki odbijają się na psychologji ludzi, zmieniając ją bardzo silnie. W jakim kierunku? Jedni członkowie społeczeństwa bronią starego porządku — są to ludzie zastoju. Drudzy — dla których stary porządek jest niewygodny, są za ruchem postępowym; psychologja ich zmienia się w kierunku tych stosunków wytwórczych, które zastępują z czasem stare, przeżyte stosunki ekonomiczne. Przystosowanie się psychologji do ekonomji trwa dalej, ale powolna ewolucja psychiczna poprzedza rewolucję ekonomiczną. Kiedy rewolucja ta odbędzie się, ustala się zupełna zgodność między psychologją społeczeństwa a ekonomją. Wtedy na gruncie nowej ekonomji rozkwita nowa psychika. Przez pewien czas zgodność ta jest nienaruszona. Ale zwolna pokazują się zarodki nowego rozdźwięku: psychologja postępowej warstwy przeżywa znowu, z wyżej zaznaczonej przyczyny, stare stosunki poruboji; nie przestając ani na chwilę przystosowywać się do ekonomji, przystosowuje się ona znowu do nowych warun-

ków produkcji, będących zarodkiem nowej ekonomji. Czyż są to dwie strony jednego i tego samego procesu?“ [2]).

Przytoczyłem ten długi ustęp, aby dać poznać czytelnikowi całkowicie myśl Beltowa. Nie mogę powiedzieć, aby powyższa cytata rozjaśniała dostatecznie sprzeczności, które rosyjskiemu marksiście wydawały się pozornemi i które on właśnie miał rozproszyć.

Pogląd Beltowa jest dla nas tem ważniejszy, iż jest on niewątpliwie najwybitniejszym przedstawicielem materjalistycznego pojmowania dziejów w chwili obecnej.

Przytoczę tu jeden ustęp z innej pracy Beltowa, wyrażający stosunek ekonomji do ideologji z punktu widzenia materjalizmu socjologicznego.

„Mówią oni (zwolennicy tej teorji), że w literaturze, sztuce, filozofji itd. znajduje swój wyraz psychologja społeczna, a charakter jej określa się przez cechy tych wzajemnych stosunków, w których żyją ludzie pewnego społeczeństwa. Stosunki te zależą w ostatecznej analizie od społecznych sił produkcyjnych. Każdy ważniejszy krok w rozwoju tych sił pociąga za sobą zmianę w stosunkach społecznych ludzi, a skutkiem tego w psychologji społecznej. Odbywające się w niej zmiany odbijają się z konieczności mniej lub więcej wyraziście na literaturze, sztuce, filozofji itd. Ale zmiany stosunków społecznych wprawiają w ruch rozmaite „czynniki“, a czy który z nich wpływa w określonym czasie silniej od innych na literaturę, sztukę itd., zależy to od mnóstwa drugorzędnych i trzeciorzędnych przyczyn nie będących wcale w stosunkach bezpośrednich z ekonomją. Wpływ bezpośredni ekonomji na sztukę i wogóle ideologję zauważyć można bardzo rzadko. Najczęściej wpływają tu inne czynniki jak: polityka, filozofja... Materjaliści dialektycy wiedzą o tem doskonale, ale nie zatrzymują się na powierzchni zjawisk: nie zadawala ich powoływanie się na wzajemne oddziaływanie różnych „czynników“. Jeżeli ktoś mówi: w tym procesie wpływa czynnik polityczny, to znaczy według nich, że wzajemne stosunki ludzi w społecznym procesie produkcji najwyraźniej uwidaczniają się za pośrednictwem polityki: kiedy ktoś wskazuje na „czynnik“ filozoficzny albo religijny wówczas (ma-

[2]) To samo str. 151.

terjaliści) starają się określić to zjednoczenie sił społecznych, dzięki którym w ostatniej analizie powstała przewaga tego czynnika“ [1]).

Beltow zaznacza jeszcze w innych ustępach swych prac, że chcąc zrozumieć ideologję pewnego czasu, nie dość jest zbadać ówczesne stosunki ekonomiczne, lecz trzeba jeszcze poznać ideologję epoki poprzedniej, gdyż nowa będzie z konieczności jej przeciwieństwem.

Bogdanow, autor niedawno przyswojonej literaturze naszej ekonomji politycznej i innych prac z dziedziny socjologji i filozofji, stojąc na gruncie materjalistycznego pojmowania dziejów, usiłuje teorję tę sformułować nieco inaczej od innych badaczy i nadać jej więcej precyzji. Autor zadaje sobie pytania: czy można porównywać społeczne warunki bytu z biologicznemi formami przystosowania, czy istnieją podstawy do rozważania społeczeństwa, wszystkich przejawów jego życia jako kompleksów przystosowań powstałych w walce życiowej.

Na powyższe pytania odpowiada Bogdanow twierdząco: sądzi on, że różne czynniki życia społecznego są przystosowaniem ludzi w ich walce o byt. Z powyższego punktu widzenia rozpatruje autor rozwój życia społecznego, rolę różnych jego czynników i teorje materjalizmu socjologicznego. W swej walce o byt, mówi ten autor, ludzie nie mogą łączyć się inaczej, jak przez świadomość; dlatego też życie społeczne we wszystkich swych przejawach jest zawsze świadomo-psychiczne. Punktem wyjścia wszelkiego rozwoju życia są zmieniające się stosunki form życiowych do ich otoczenia w procesie walki o byt: skutkiem tego, z pośród wszystkich przystosowań społecznych najpierw powstają i rozwijają się techniczne, gdyż one właśnie znajdują się w stosunku najbliższym, najbardziej bezpośrednim z zewnętrznem otoczeniem społeczeństwa [2]).

We współczesnej cywilizacji, twierdzi Bogdanow, uderza nas bogactwo wszelkiego rodzaju przystosowań poznawczych, etycznych, prawnych i innych. Cofając się jednak wstecz w rozwoju kultury, przechodząc do coraz niższych jej stopni, widzimy, że ideologja jest coraz biedniej-

[1]) Za dwadcat' let. str. 257, 258.
[2]) Za psichołogji obszczestwa Rozdział p. t. Razwitje w prirodie i obszczestwie.

sza, a na plan pierwszy występuje bezpośrednia walka z przyrodą. Ten wzajemny stosunek ideologji do techniki w walce o byt w różnych epokach rozwoju jest tak wyraźny i stały w granicach znanych nam dziejów kultury, że na jego podstawie, z zupełną pewnością, wnioskować możemy o najwcześniejszych, niedostępnych dla nauki okresach życia ludzkości. Wnioskowanie takie doprowadzić nas musi do przeświadczenia, że na najniższych szczeblach rozwoju całe życie społeczne sprowadzić się musiało do procesu technicznego, „który jest historycznie pierwszą dziedziną bytu społecznego".

Zdaniem Bogdanowa i w wyższych fazach rozwoju widoczną jest rzeczą, że techniczne przystosowania są podstawowe, pierwotne. Kiedy życie intelektualne podlega zmianom zasadniczym, to można przez ścisłą analizę faktów wykazać, że zmiany te poprzedzone były przez przeobrażenia w dziedzinie technicznej. Bogdanow podkreśla to, że zamiast terminu „siły wytwórcze", używanego najczęściej przez zwolenników materjalizmu socjologicznego, posługuje się innym: „technicznemi przystosowaniami". Autor woli ten jako ściślejszy, gdyż pierwszy obejmuje zarówno materjalne środki produkcji jak i psychiczne przystosowanie producentów.

Ponieważ proces techniczny jest pierwotny w stosunku do pozostałych, odbywających się w społeczeństwie więc dostarczał treści dla form mowy i mimiki. Na najniższych znanych nam stopniach rozwoju społecznego cały prawie słownik sprowadza się do nieznacznej ilości wyrazów, oznaczających czynności techniczne, zewnętrzne ich warunki, materjały i narzędzia pracy. Nasze poznanie jest jedną z form przystosowania. Jest ono uspołecznionem doświadczeniem.

„Jest rzeczą oczywistą, mówi Bogdanow, że dziedzina poznania z całą jego treścią określa się przez dziedzinę doświadczenia społecznego; ta ostatnia zaś jest identyczną ze społeczną pracą ludzką. Dlatego też rozwój poznania koniecznie następować powinien po rozwoju pracy społecznej. Jedno i drugie niewątpliwie można obserwować w rzeczywistości".

W epokach, w których formy pracy były trwałe, konserwatywne, poznanie było statyczne, znaczy to, że wszystkie pojęcia, idee miały cechy nieruchomości i niezmienności; przyroda przedstawiała się umysłowi ludzkiemu jako system samodzielnych, trwałych rzeczy. Naodwrót, kiedy formy pracy stały się ruchliwe i zmienne, a czyny ludzkie plastyczne, wówczas zmieniło się także poznanie, nabierając cech ewolucyjnych, pojęcia o przyrodzie uległy zmianie, stała się ona kompleksem procesów zmiennych. „Poznanie, mówi Bogdanow, przystosowało się do nowego typu pracy". Idejologja, zdaniem autora, jest organizującem przystosowaniem, spełnia więc bardzo doniosłą rolę w społeczeństwie; bez niej przystosowanie w formach wyższych i złożonych nie byłoby możliwe. Przyznając, że ideologja jest zjawiskiem wtórnem, uznać należy zarazem jej doniosłość. Z powyższego też stanowiska widoczną jest rzeczą, że nie można traktować ideologji jako czegoś dodatkowego w procesach społecznych, jako czegoś zbędnego w zjawiskach. Nowe formy techniki, powstają i rozwijając się zależą nietylko od poprzedniego jej stanu, lecz i od współczesnej ideologji.

W obecnych czasach nowe techniczne przystosowanie powstaje najczęściej w formie wynalazków, które znowu są wynikiem pewnych nieprzystosowań w procesach pracy i służą do ich usunięcia. Wynalazek powstaje przez zastosowanie całej wiedzy technicznej i abstrakcyjnej, którą posiada wynalazca. Czyż więc, zapytuje Bogdanow, ta doniosłość nauki, a więc czynnika intelektualnego w dziedzinie wynalazków, nie przeczy twierdzeniu, że technika stanowi podstawę życia społecznego? „Nie przeczy, odpowiada autor, dlatego, że: formy poznania i wszelkie inne formy ideologji są materjałem i warunkiem rozwoju społecznego, ale nie one tworzą czynną siłę tego rozwoju. Z dziedziny techniki wychodzi bodziec do tworzenia nowych form, tu zaczyna się każdy proces społecznego przeobrażenia". — „Ideologja jest organizującą formą (przystosowania, przyp. aut.), to zaś, co ona organizuje jest w ostatecznej analizie procesem technicznym. W ten sposób jest ona w całości ograniczona przez jego ramy i on określa jej treść. Dlatego też jej wpływ na rozwój techniczny, przy do-

kładnej analizie, znajduje swą podstawę w życiu technicznem. Np. nowy wynalazek opiera się bezpośrednio na naukach technicznych i przyrodniczych, ale same te nauki czerpią swą treść w dziedzinie bezpośredniej walki pracy z przyrodą, w dziedzinie techniki i ona jest ich rzeczywistą podstawą".

Bogdanow, przewidując możliwe zarzuty przeciwko ostatniej cytacie, omawia dalej znaczenie wynalazków, a nadewszystko ich genezę: usiłuje wykazać, że niema różnicy zasadniczej między odkryciem lub wynalazkiem uczonego, a zwykłą pracą technika przemysłowego. „Jakąż różnicę zasadniczą, mówi on, wykazać można między laboratorjum chemicznem badacza-uczonego a laboratorjum chemicznem technika fabrycznego? Ze względu na swą treść bezpośrednią czynności jednego i drugiego są zupełnie jednorodne, ze względu na swe skutki także... Cele ich są różne: lecz, w rozczłonkowanej produkcji społecznej, są one wogóle nieskończenie różne i nie rzadko zupełnie nie odpowiadają objektywnym, historycznym rezultatom czynów. Z objektywnego punktu widzenia w systemie społecznego podziału pracy, praca techniczna badania (naukowego) odgrywa takąż rolę, jak i proces techniczny każdej innej walki z zewnętrzną przyrodą".

Ideologja, zdaniem Bogdanowa, oprócz roli dodatniej, organizującej procesy przystosowania, odgrywa niekiedy i rolę ujemną, powstrzymującą rozwój społeczny. Mianowicie wówczas, kiedy różne przeżytki ideowe przybierają formę przesądów i tamują rozwój myśli i nowych form pracy. Dość wspomnieć: prawa cechowe oraz różne przywileje, prześladowanie wynalazków technicznych i naukowych i t. p.

„Wszelakie nowe formy społeczne, twierdzi cytowany wyżej autor, zachowują swój byt wtedy tylko, jeżeli są przystosowane do otoczenia społecznego w którem powstają: ideologja tworzy część tego otoczenia i to bardzo ważną, dlatego też nowa formacja społeczna łatwo bardzo może zginąć, jeżeli okaże się w przeciwieństwie z ideologją". Autor robi jednak uwagę, iż istniejąca technika stanowi jeszcze ważniejszą część otoczenia społecznego od ideologji. Zresztą ta ostatnia wtedy nawet, kiedy powstrzy-

muje rozwój nowych form życia społecznego, jest zawsze tylko wytworem historycznym danej techniki [1]).

Antoni Labriola w pracy swojej p. t.: „*Essais sur la conception matérialiste de l'histoire*", z dużą zręcznością starał się uzasadnić materjalizm socjologiczny. Nie będę tu przytaczał tego co jest wspólne Labrioli z innymi pisarzami tego kierunku, natomiast zwrócę tylko uwagę czytelników na te myśli włoskiego marksisty, w których uwydatnia się jego samodzielność.

Dodatnią stroną jego pracy jest to, że, będąc gorącym zwolennikiem doktryny, o której pisze, usiłuje jednak krytycznie ją ocenić i uchronić zarazem jej adeptów od błędów, wynikających ze zbyt doktrynerskiego jej pojmowania. Tak np. mówiąc o ideologji, o rozwoju umysłowym i artystycznym, zaznacza, że w tych dziedzinach występuje także bezpośrednio wpływ rasy; oddziaływanie takie przypisuje również i przyrodzie. Oczywiście, zastrzeżenia te nie obalają materjalizmu socjologicznego, którego zwolennicy powszechnie prawie przyjmują, że na gruncie warunków naturalnych to znaczy geograficznych i rasowych powstają siły wytwórcze, od których dopiero zależą inne strony życia. Oczywiście, zwolennicy tego kierunku wyznaczają rasie rolę ograniczoną, ale nie negują jej wpływu całkowicie.

Mówiąc o ideologji, Labriola zupełnie słusznie zaznacza, że nie zawsze odpowiada ona potrzebom społecznym, że przeciwnie często wyradza się nawet, że ludzie, nie zdając sobie należycie sprawy z otaczających zjawisk, dochodzą nieraz do przesądów, które potem ze swojej strony wywierają wpływ ujemny na stosunki społeczne. I to twierdzenie jest zupełnie słuszne i jest dowodem sumienności i bystrości umysłowej Labrioli. Tymczasem te właśnie zastrzeżenia spotkały się z niechęcią i krytyką najwybitniejszego przedstawiciela materjalizmu socjologicznego Beltowa (Plechanowa). W krytyce książki Labrioli zarzuca on, że jeżeli nawet istotnie wpływ rasy ujawnia się w zjawiskach umysłowych i artystycznych, to jest tak mały, iż ze względów metodologicznych należałoby go uznać za nieistniejący. Rosyjskiemu marksiście nie podoba się także i podkreślanie przez Labriolę bezpośredniego wpływu przy-

[1]) Tamże.

rody na literaturę i sztukę. Najenergiczniej zaś zwalcza Plechanow pogląd, że błędna ideologja i przesądy mogą wywierać wpływ na zjawiska socjalne [1]).

Można się sprzeczać o stopień wpływu na życie społeczne przesądów i wogóle błędnej ideologji, nie można go jednak negować. Zapewne, sama błędna ideologja nie wytworzy zupełnie nowych form własności, państwa, rodziny i t. p., może jednak w wypadkach konkretnych instytucje te bardzo wypaczyć. Labriola wypowiedział za Engelsem, z powodu materjalizmu socjologicznego, pogląd: że pomiędzy tą zasadą w naukach społecznych, a prawem zachowania energji w fizycznych istnieje analogja. Otóż nie ma tu żadnej analogji chociażby dlatego, że niepodobna sprowadzić wszystkich objawów życia społecznego do sił wytwórczych. Oczywiście, we wszystkich sferach życia zbiorowego ujawnia się działalność ludzka. Zdanie to podzielają wszyscy, przyznanie jego słuszności jednak nie pociąga za sobą żadnych konsekwencyj analogicznych do tych, jakie w zjawiskach fizycznych, pociąga za sobą uznanie prawa zachowania energji.

Zwolennicy materjalizmu socjologicznego, poczynając od Engelsa, Plechanow, Labriola i inni zwracają uwagę na to, że czynniki życia społecznego, które powstają na tle stosunków gospodarczych na określonym stopniu rozwoju, uniezależniają się jakby od nich częściowo i, w pewnych granicach, rozwijają się autonomicznie.

Plechanow, w cytowanej wyżej pracy, z wielkim talentem i umiejętnem wyzyskaniem materjału faktycznego wykazał, na licznych przykładach, pośredni i bezpośredni wpływ sił wytwórczych, w różnych sferach życia zbiorowego: w innych swoich pracach [2]), wykazał wpływ ten szczegółowo w dziedzinie zjawisk literackich. Pomimo tego, że Plechanow jest niezrównanym adwokatem materjalizmu socjologicznego, a nawet wogóle marksizmu — w rozumowaniach jego — spotykamy od czasu do czasu, albo luki, jak to wyżej wskazałem, albo twierdzenia nie dające się uzasadnić, a nawet sprzeczne. Tak n. p. mówi on dosłownie:

[1]) Artykuły w dwuch tomach: „Za dwadcat' let“ i „Kritika naszich kritikow“.

[2]) Tamże str. 321 — 326

„Psychologja społeczna jest zawsze celowa w stosunku do jego ekonomji, zawsze jej odpowiada i zawsze przez nią się określa. Powtarza się tu to zjawisko, które jeszcze w przyrodzie zauważyli filozofowie greccy, że to co odpowiada celowi triumfuje, a to z tej przyczyny, że sam charakter tego wszystkiego, co celowi nie odpowiada, skazuje się na zgubę".

Otóż w twierdzeniu powyższem znajduje się sprzeczność: jeżeli bowiem triumfuje to tylko, co jest przystosowane do życia; jeżeli n. p. tylko ta ideologja triumfuje, która w danym czasie i miejscu odpowiada siłom wytwórczym a inna ginie, to w każdym razie widać z tego, że ta inna, czas jakiś przynajmniej istnieje. Otóż w społeczeństwie ciągle odbywa się powstawanie nowych ideologij: z której jedne idee giną szybko, inne się przystosowują po pewnym nieraz długim czasie, w ciągu którego mogą przynieść wiele szkody; inne wreszcie są odrazu dostosowane do życia. Z tego wynika, że nie można twierdzić, jak to robi Plechanow w cytowanym wyżej ustępie, że psychologja społeczna odpowiada zawsze ekonomji i jest do niej przystosowana.

Wszyscy wybitni przedstawiciele materjalizmu socjologicznego zastrzegają się, że nie myślą wszystkiego wyjaśniać zapomocą sił wytwórczych, że tylko w ostatecznej analizie sprowadzają do nich zjawiska społeczne w różnych sferach życia. Mimo to jednak bardzo często spotykamy różnych przedstawicieli tego kierunku, którzy się przestrogi tej nie trzymają.

W naszej literaturze pionierem i krzewicielem materjalizmu socjologicznego był Ludwik Krzywicki, który już od połowy dziewiątego dziesięciolecia, w tygodnikach warszawskich w „*Głosie*", a zwłaszcza w „*Prawdzie*" i w Dodatkach do „*Przeglądu Tygodniowego*" doktrynę tę szerzył i uzasadniał. Krzywicki umiał na ogół zawsze utrzymać się na wysokości swego zadania i nigdy prawie nie wpadał w ostateczność i nie naginał faktów do tej doktryny. Dla niego czynniki ekonomiczne były tłem wspólnem, na którem powstawały inne zjawiska. Krzywicki nie kusił się nigdy, aby z materjalizmu socjologicznego zrobić uniwersalną teorję socjologiczną objaśniającą i ustrój społecz-

ny i naukę, muzykę i t. p. Pod tym względem jak i pod wielu innemi przewyższa on tych przedstawicieli tego kierunku, którzy pojmują go zbyt dogmatycznie, chociaż sami przeciwko dogmatyzmowi występują.

Już po Krzywickim jako przedstawiciel tego kierunku, wystąpił Kazimierz Krauz, który z jednej strony skłaniał się do pedantyzmu i dogmatyzmu w pojmowaniu materjalizmu socjologicznego, zbliżając się pod tym względem do Mehringa, Plechanowa i Labrioli, z drugiej zaś, pod koniec swojego życia, może nawet bezwiednie, robić zaczął coraz większe koncesje, jak mówi Krzywicki, tradycjom i warunkom historycznym oraz szkole psychologicznej. Z tej ewolucji nie robię mu bynajmniej zarzutu, stwierdzam ją tylko. Krauz kilkakrotnie, czy to w poszczególnych artykułach, czy też wykładach, czy wreszcie na kongresach socjologicznych występował gorąco jako rzecznik materjalizmu socjologicznego; prócz tego, w wypadkach poszczególnych usiłował stosować go do objaśnienia zjawisk nie tylko społecznych lecz i artystycznych. Pomijając jego teorję retrospekcji przewrotowej, którą usiłował połączyć z materjalizmem socjologicznym, a którą poniżej rozpatrzę, nie wprowadził on czynników nowych i ważnych do tej teorji; sformułował ją jednak w sposób dość prosty i zarazem ilustrujący dokładnie, jak ją pojmują jej zwolennicy. Dlatego też przytoczę tu ustęp z jego pism.

.....Bezpośrednio, mówi on, do sposobu produkcji przystosowuje się podział (lub niepodzielność) pracy wraz ze sposobem kierownictwa, które określają sposób podziału z obiegu bogactw; z całą zaś tą organizacją ekonomiczną najściślej połączone są etyka i prawo gospodarcze, a jednocześnie ustrój rodzinny i polityczny, wraz z etyką i prawem. Etyka i prawo przynoszą w każdej dziedzinie uznanie opinji i sankcję sił ustrojowi społecznemu, który tworzy się samorodnie, czyli na ślepo przystosowuje do potrzeb wytwarzania bogactw. Wiedza, o ile nie jest systematyzacją etyki, prawa i wogóle samorodnej organizacji społecznej, nie jest w zasadzie niczem innem jak całokształtem wiadomości, potrzebnych do wytwarzania bogactw, i do tego celu zmierza też zawsze, jakikolwiek osiągnie z biegiem czasu stopień specjalizacji, nagromadzenia i podnosłości. Mowę, to

niezbędne narzędzie uspołecznionej produkcji, należy uważać za część wiedzy, zanim z czasem zostanie jedną z dziedzin sztuki. Sztuka — w pełnem znaczeniu stanowi część produkcji materjalnej i ściśle zależy od stanu jej techniki; w innem ogólniejszem, wolnem od względu na dotykalną stronę rzeczy, jest ona, rzec można, pewnego rodzaju etyką instynktów, czyli systemem czynności lub myśli i uczuć, sprzyjających wykonywaniu przez ludzi nakazów etyki społecznej, dzięki temu właśnie, co stanowi charakter sztuki, a mianowicie, że wszelki ślad pierwotnej, utylitarnej podstawy tych czynów i myśli zaginął, przestał być świadomym. Religja i filozofja, mając jedno i to samo zadanie: ogólne objaśnienie zjawisk, i będące w gruncie rzeczy synonimami, stanowią kombinację nauki i sztuki, wyżej przez nas rozróżnionych, — systematyzację wszystkich wierzeń i nakazów społecznych“ [1]).

Później omówię te poglądy szczegółowo, obecnie przytoczę głosy przeciwników materjalizmu socjologicznego.

Jeden z krytyków marksizmu doby ostatniej, Tuhan-Baranowskij, robi uwagę [2]), „że ani w dziełach Marksa ani Engelsa nie znajdujemy ścisłego określenia, co należy uważać za siły produkcyjne i że, co więcej, autor „*Kapitału*“ sam podciągał pod ten termin różne pojęcia. Niekiedy rozumiał Marks przez siły produkcyjne środki produkcji i wymiany; niekiedy zaś, n. p. w polemice z Proudhonem, coś zgoła innego, bo twierdził „iż ze wszystkich sił produkcyjnych sama klasa rewolucyjna jest największą siłą produkcyjną“. W zdaniu tem uznał Marks [3]) za siły produkcyjne to wszystko, co w ten lub inny sposób współdziała rozwojowi wytwórczości. W „*Anty-Dühringu*“ Engels widzi podstawę zjawisk społecznych w produkcji i wymianie.

Tuhan-Baranowskij przypuszcza, iż Engels uważał pojęcie sił produkcyjnych za zbyt mgliste i dlatego wolał użyć zamiast niego pojęcie produkcji i wymiany. Według tego autora, sformułowanie materjalizmu dziejowego przez

[1]) Annales de l'institut international de sociologie tom VIII poglądy te rozwijał i w pracach polskich.
[2]) Tieoreticzeskija osnowy marksizmu.
[3]) Str. 7. Tamże str. 13.

Engelsa nie jest ulepszeniem marksowskiego; traci ono przedewszystkiem cechy monizmu, nie jeden bowiem, lecz dwa czynniki występują tu jako decydujące w zjawiskach społecznych, przyczem wzajemny ich do siebie stosunek nie jest określony. Wprawdzie z niektórych napomknień wnosić wolno, że Engels uważał produkcję za czynnik ważniejszy od wymiany, ale i ta ostatnia jest dla niego czemś samodzielnem. Sam Engels zresztą powraca w dalszym ciągu wymienionej pracy do marksowskiego sformułowania materjalizmu dziejowego. Tuhan-Baranowskij wskazuje i na to, że: pojęcie produkcji obejmować może także czynniki intelektualne, n. p. wiedzę przyrodniczą albo poziom moralny pracowników wpływający na wytwórczość pracy i t. p. Co do warunków geograficznych, Marks uważał, że wszelkie gospodarstwo opiera się na materjalnej podstawie danej przez przyrodę zewnętrzną! Wpływ zatem czynników geograficznych byłby bardzo duży, ale oddziaływałby na społeczeństwo przez pośrednictwo czynników ekonomicznych. Analizując różne określenia materjalizmu dziejowego — Tuhan-Baranowskij przychodzi do następującego wniosku: „Tajemnicze materjalne siły produkcyjne, panujące, zdaniem Marksa, nad życiem społecznem, są niczem innem jak całokształtem materjalnych czynników, materjalnych warunków pracy gospodarczej. W skład pojęcia sił wytwórczych wchodzi nie to wszystko, co tak albo inaczej wpływa na gospodarstwo, lecz część szerszego pojęcia — mianowicie rzeczowe, materjalne warunki gospodarstwa".

Na razie nie wchodzę w ocenę tego poglądu rosyjskiego pisarza, lecz rozpatrzę uwagi krytyczne innych autorów.

Ks. Trubeckoj w swojej krytyce [4]) materjalistycznego pojmowania dziejów zaznacza rozmaite słabe, zdaniem jego, punkty teorji. Zarzuca jej pewną nieokreśloność, Marks bowiem nie mówi, czy sposoby produkcji są jedyną przyczyną rozwoju społecznego we wszystkich jego kierunkach, czy jedną z wielu innych; ponieważ sam autor „Kapitału" przyznaje, że w pewnych momentach dziejowych,

[4]) Problemy idiealizmu art. ks. Sergiusza Trubeckiego str. 48-72.

stosunki produkcji wchodzą w konflikt z ustrojem społecznym, więc przez to samo musi on jeszcze zależeć od innych czynników. Dalej cytowany autor krytykuje termin nadbudowa, wyrażenie Marksa, dotyczące ustroju politycznego i ideologji, używane w przeciwieństwie do stosunków produkcji jako podstawy realnej społeczeństwa. Nadbudowa i podstawa są to terminy, mówi autor rosyjski, zaczerpnięte z architektury: podstawa nie jest przyczyną nadbudowy, przytem dziwna to nadbudowa, która przy pewnych warunkach, przetrwać może podstawę; zdaniem bowiem Marksa, stosunki prawne wraz z ideologją pozostają zwykle czas jakiś po zmianie warunków produkcji.

Także niejasną jest rzeczą, czy siły produkcyjne należy rozumieć w sensie przyczyn twórczych w życiu społecznem, czy warunków powstawania, n. p. ideologji. Ks. Trubeckoj ucieka się do porównania dla uplastycznienia swej myśli: wszyscy wiedzą, mówi on, że grunt nie jest przyczyną twórczą powstawania i rozwoju rośliny, gdyż bez nasienia nie byłoby jej: przyczyną twórczą rośliny jest nasienie. Następnie autor rosyjski krytykuje inne wyrażenia dotyczące wpływu stosunków produkcji na pozostałe czynniki życia społecznego używane przez Marksa, Engelsa i ich zwolenników: n. p. twierdzenie, iż stosunki ekonomiczne odbijają się w prawie, polityce i ideologji, uważa za nieokreślone i niezgodne z innemi formułowaniami doktryny materjalizmu dziejowego; jeżeli stosunki ekonomiczne odbijają się w prawie i ideologji, to te ostatnie czynniki są czemś innem w stosunku do pierwszych, niż nadbudowa w stosunku do fundamentu, do podstawy realnej. „Rzuca się w oczy, mówi Trubeckoj, że wyrażenie odbijanie się każe przypuszczać działanie dwóch czynników: przedmiotu odbijającego się i jeszcze czegoś, w czem on się odbija: zresztą odbicie się przedmiotu może być rozmaite; w gładkiem lustrze jest ono bardzo dokładne, natomiast w krzywem albo w samowarze jest już niedokładne i różne od odbijającego się przedmiotu. Jak więc pojmować odbijanie się stosunków ekonomicznych w polityce, prawie, nauce, sztuce? Również bałamutne jest inne wyrażenie, mianowicie, że stosunki ekonomiczne przybierają maskę religijną, polityczną, filozoficzną i t. p. Różne warstwy społeczne sta-

rają się uzyskać religijną, moralną lub racjonalną sankcję swego postępowania, ale doktryny, które wyznają i szerzą, różne pozory, które zachowują, są zgoła czemś innem od stosunków ekonomicznych, czemś z niemi nie współmiernem".

Już sam Engels pod koniec swego życia, usiłował inaczej nieco to sformułować. N. p. w liście z 21 września 1890 roku pisze on:

„Wedle materjalistycznego pojmowania dziejów momentem w historji w ostatniej instancji decydującym jest produkcja i reprodukcja rzeczywistego życia... Położenie ekonomiczne jest podstawą, ale różne momenty nadbudowy... wywierają również wpływ na przebieg walk historycznych. Istnieje wzajemne oddziaływanie wszystkich tych momentów, w którem ostatecznie, poprzez całą moc niezliczonych wypadków, zwycięża jako konieczność ruch ekonomiczny".

W innym liście Engels mówi: „Polityczny, prawny, filozoficzny, literacki, artystyczny i t. p. rozwój polega na rozwoju ekonomicznym... Stosunki ekonomiczne podlegając nawet w stopniu największym wpływowi innych stosunków, politycznych i ideologicznych, decydują jednak w ostatniej instancji".

W innych znów ustępach listów ogłoszonych po śmierci Engelsa, znajdujemy uwagę, że byłoby przesadą objaśniać każdy szczegół w prawie albo wszystkie granice państw stosunkami ekonomicznemi. Wreszcie Engels sam wyznał w tychże listach, że wraz z Marksem zbyt bezwzględnie podkreślał ich wpływ na całokształt stosunków społecznych i na ideologję.

„Twierdzenie lub zaprzeczenie słuszności lub niesłuszności tej formuły dziejowej materjalizmu socjologicznego, mówi Garski, uzasadnić się nie daje. Ani nawet przykładami z historji formuły tej poprzeć lub zbić nie można. Pominąwszy teorję poznania i matematykę, które z natury rzeczy bardzo słaby i odległy mają związek ze stosunkami ekonomicznemi, to w uwarunkowaniu każdego prawie wydarzenia społeczno-historycznego, jako całości, dają się pojęciowo wykazać czynniki ekonomiczne i nieekonomiczne, i kiedy jeden będzie twierdził, że czynnik ekonomiczny de-

terminował innej czynniki, drugi na odwrót powie, że czynnik ekonomiczny ukształtował się pod wpływem reszty czynników. Kwestja ta nie daje się więc rozstrzygnąć empirycznie, lecz jedynie na podstawie krytyki poznawczej, przy pomocy której należy też naukowo określić stosunek ideologji, jako najogólniejszego wyrazu świadomej celowej działalności ludzkiej, a dla naszych celów w pierwszej linji stosunek etyki do czynnika ekonomicznego“ [1]).

Dr. Garski jest też zdania, że materjalizm Marksa wraz z heglowską dialektyką stanowią małżeństwo niedobrane. „Materjalizm jest metafizycznym, a dialektyka ewolucyjnym poglądem, a takie dwa różne poglądy statyczny i dynamiczny nie dadzą się ze sobą połączyć“.

„Poza tem okrzyczana tak dialektyka sama przez się nie ma żadnej absolutnie wartości. Hegel stosował ją do abstrakcyjnej idei, która w swej martwocie temu zastosowaniu przeszkód nie stawiała, dla wyjaśnienia zaś zdań musiała jeszcze stosować konstrukcję przechodzenia ilości w jakość“. Ale bogactwo empirycznego życia społecznego rozbija dialektykę w puch, nie mieści się w jej ramach i dlatego to Bernstein tak biada nad dialektyką, nazywając ją „elementem zdradzieckim w teorji Marksa“ [2]).

Bernstein, zdaniem dr. Garskiego, nie wyjaśnia dlaczego dialektyka prowadzi na manowce; jedynie metoda rachunku różniczkowego w połączeniu z dialektyką może nam dać podstawę naukowego ujęcia zjawisk przyrody ze stanowiska ewolucyjnego.

Wyodrębnienie czynnika ekonomicznego lub ideologicznego z procesu historycznego jest jedynie operacją pojęciową, abstrakcją, która naumyślnie dla pewnych celów np. naukowych, pomija resztę żywej całości. Z tem zastrzeżeniem możemy naukowo mówić o zjawiskach społeczno-ekonomicznych, społeczno-etycznych i t. p.

W rzeczywistości społecznej jednak mamy przed sobą całość nierozerwalną, w której to, co określamy jako zjawisko ideowe, jest z sobą przedziwnie splecione. Chcąc widzieć wszędzie ekonomizm, musi się podciągać „ideologję“ pod ekonomję i dochodzić do takich np. dziwolągów,

[1]) Materjalistyczne pojmowanie dziejów a etyka st. 23.
[2]) Materjalistyczne pojmowanie dziejów a etyka st. 69 i 70.

jak Kautsky, zaliczając stan matematyki do ekonomicznych warunków.

...Nie można mówić o decydujących w ostatniej instancji zjawiskach ekonomicznych, skoro one same bez zjawisk ideologicznych powstać nie mogą i tylko pojęciowo przez nas wydzielone zostały, więc niema „podstawy" i „nadbudowy" w życiu społecznem [1]). Musimy dojść do przekonania o jednostronności twierdzenia materjalizmu dziejowego, jako formuły chcącej objąć cały proces społeczny, twierdzenia, iż czynnik ideologiczny jest odbiciem procesu ekonomicznego, maską uczestników ekonomicznej walki, tworem drugorzędnym, bez jakiejkolwiek samorodności, samodzielności i bez wpływu na czynnik ekonomiczny. Taką zależność konstruujemy w myśleniu sztucznie, jeżeli zakładamy sobie czynnik ekonomiczny jako podstawowy. Równie dobrze możemy każde zjawisko ekonomiczne tłumaczyć ideowo, jeżeli uczynimy z ideologji wogóle albo pewnych jej przejawów podstawę naszego rozumowania.

Chcąc zatem monistycznie rzeczy rozpatrzyć, musimy wszystkie czynniki społeczne łącznie mieć na oku i współrzędność ich funkcyj przyjąć.

Mamy tedy odpowiedź: „Czynniki ekonomiczne i ideologiczne stanowią nierozłącznie całość życia społecznego. Czynniki te warunkują się wzajemnie i oddziałują na siebie, jedne bez drugich powstać nie mogą, każde zaś zjawisko społeczne rodzi się w drodze przemian nieskończenie małych z różnorodnych czynników życia społecznego.

Socjolog belgijski Wilhelm De Greef, w pracy p. t. „*La sociologie économique*", omawiając materjalizm socjologiczny Marksa i Engelsa, przyznaje szczególnie ważne znaczenie czynników gospodarczych w życiu społecznem, przypisując wymianie a nie produkcji podstawową rolę; zarazem jednak wykazuje, że niepodobna zapomocą samych stosunków ekonomicznych wyjaśnić całkowicie wszystkich stron życia zbiorowego [2]). Socjolog ten, przy pomocy licznych cytat, dowodzi, że już począwszy od Arystotelesa rozmaici uczeni i badacze zjawisk społecznych, a zwłaszcza

[1]) Materjalistyczne pojmowanie dziejów a etyka st. 71.
[2]) Sociologie économique st. 102—141.

ekonomiści w wieku XVIII. a później socjaliści t. z. utopiści, ciągle akcentowali wyjątkowe znaczenie czynników gospodarczych w życiu zbiorowem, nigdy jednak nie dochodzili w tym względzie do przesady charakterystycznej dla twórców naukowego socjalizmu i ich uczniów.

Fouillée, w pracy swej p. t. „*Le socialisme et la sociologie réformiste*“, poddaje także krytyce materjalizm socjologiczny marksistów. Niektóre jego zarzuty jak i De Greefa, opierają się na nieporozumieniu, wynikającem z niedość gruntownego wmyślenia się w teorję Marksa; są jednak i inne zasługujące na uwagę. Tak np. filozof francuski słuszną zwraca uwagę na to, że niepodobna zasadniczych pojęć religijnych, nawet u ludów pierwotnych, wyprowadzić ze stosunków gospodarczych. „Idee religijne, mówi Fouillée, są to syntezy koncepcyj i uczuć zorganizowane według praw naśladownictwa i kojarzenia, które nie są zupełnie zdeterminowane przez czynniki ekonomiczne. Chcieć sprowadzić do czynników gospodarczych cały polot wierzeń oraz wiedzy, twierdzi dalej autor, znaczy to przyjąć część ewolucji społecznej za jej całość“ [1]). Jeszcze trudniej, zdaniem Fouilléego, jest wyjaśnić zapomocą stosunków ekonomicznych sztukę, oraz spekulacje metafizyczne.

Po tym przeglądzie sądów różnych uczonych o materjalizmie socjologicznym, wypada mi teraz sformułować własne poglądy w tym przedmiocie.

W poprzedniej części czytelnicy widzieli, jaką dominującą rolę odgrywają czynniki ekonomiczne w życiu społecznem, przy wielkich przekształceniach jużto ogólnych form społecznych, jużto poszczególnych instytucyj. Na tle stosunków przeważnie gospodarczych powstają grupy, stany, klasy mające swoje odrębne interesy w życiu praktycznem, swoją ideologję. Grupy te, stany i klasy walczą ze sobą o środki do życia, o bogactwa, o wpływ i władzę. Wraz z przeobrażeniem się stosunków gospodarczych, przeobrażają się również, jak to wykazałem w II. części pracy niniejszej, i same ugrupowania ludzkie, którym towarzyszą znowu doniosłe zmiany w ich ustroju prawno-politycznym oraz w ideologji.

[1]) Le socialisme et la sociologie réformiste str. 70.

W nowych znowu formach współżycia pozostają liczne przeżytki po przeszłości, które komplikują, przez swe istnienie, stosunki społeczne. W wyższych fazach rozwoju społecznego znajdujemy często przeżytki z rozmaitych okresów poprzednich. Im społeczeństwo jest więcej rozwinięte i zróżniczkowane, tem więcej są jego stosunki skomplikowane, a wzajemne oddziaływanie na siebie rozmaitych czynników życia zbiorowego tem bardziej złożone. Mimo to ogromna doniosłość czynników gospodarczych występuje wszędzie bardzo wyraźnie. Zarazem jednak, wraz z rozwojem społecznym, rozmaite odrębne czynniki życia zbiorowego, znajdując się w ciągłym związku z życiem praktycznem, ze stosunkami gospodarczemi, — zwolna zaczynają się jakby częściowo coraz więcej uniezależniać od nich i podlegać własnej, że tak powiem, logice rozwojowej.

Wszystkie te objawy, które tu scharakteryzowałem możliwie krótko i ściśle mają ten skutek: że społeczeństwo się rozrasta, komplikuje, że powstaje coraz więcej nowych grup nie zasadniczych pod względem socjalnym, lecz wtórnych, że jednostki są częściami coraz liczniejszych kół społecznych; że oddziaływanie czynników ekonomicznych komplikuje się także, występując coraz częściej pośrednio, że nakoniec wspomniane różne czynniki życia zbiorowego, które się stopniowo uniezależniały od praktyki życiowej z której wyszły — zaczynają odgrywać coraz bardziej samodzielną rolę.

Oddziaływanie czynników ekonomicznych bezpośrednie i pośrednie ciągle się odbywa; nie podobna jednak wszystkich przejawów życia zbiorowego w całości, nawet w ostatecznej analizie, sprowadzić tylko do nich. Wszelkie gwałcenie faktów dlatego tylko, aby otrzymać pewną jedność socjologiczną, powinno być, z naukowego punktu widzenia, stanowczo odrzucone. Weźmy pod uwagę powstawanie pojęć religijnych u ludów pierwotnych, pojęć, które się później rozwinęły w różne wykończone systematy. Podstawą ich jest wprawdzie kult społeczeństwa (totemizm). W dalszym zaś swoim rozwoju zależą one od wielu czynników czysto psychicznych, dotyczy to zwłaszcza animizmu, powstającego na tle zjawisk snu i pokrewnych.

W różnych teorjach, objaśnieniach początku wierzeń religijnych, dotyczących duchów, bóstw, życia pozagrobowego, nie podobna dopatrzyć się wpływu sił wytwórczych na ich powstawanie. Odgrywały one zapewne pewną rolę, ale nie główną, a tembardziej nie wyłączną. Przyznał to zresztą i jeden z twórców materjalizmu socjologicznego Engels w rozprawie swojej o Feuerbachu.

Wpływ czynników ekonomicznych odbił się wszakże i w sferze wierzeń religijnych, chociaż powstały one z innych źródeł. Zakres i forma kultu ograniczoną była przez daną grupę społeczną, opartą na solidarności ekonomicznej. Organizacja społeczna była wzorem dla organizacji sfer pozaświatowych, np. w społeczeństwie rodowem kult był rodowy, w despotycznych monarchjach zaś, opartych na feudalizmie, i w świecie bogów widzimy obok głównego boga podrzędnych i od niego zależnych. Przewaga tej lub innej klasy na ziemi odbija się i w wyobrażeniach o drugim świecie. Lacombe w pracy p. t. „*De l'histoire considerée comme science*“, zaznacza słusznie potęgę wpływu stosunków ekonomicznych w tem szczególnie, że pomimo strachu przed duchami przodków, ludy pierwotne musiały stać się oszczędnemi i ograniczyć ilość ofiar składanych duchom, gdyż to je zanadto rujnowało.

Dodam od siebie, że czynnik ekonomiczny, w sposób odmienny odbija się na motywach wiary ludzi różnej kategorji w społeczeństwach wysoko posuniętych w rozwoju. Np. wiara w Boga u człowieka prostego, ubogiego lub zależnego zyskuje podporę w innych czynnikach psychicznych, niż u bogatego lub u uprzywilejowanego, o ile ten jest religijny. Pierwszemu, bezsilnemu wobec przemocy ludzi należących do innych, w stosunku do niego, wyższych warstw, przyjemną jest myśl, że jak nad nim stoją inni, którzy go uciskają i od których on jest zależny, tak znowu nad tymi istnieje jakaś Najwyższa Istota, dla której jego ciemiężcy są prochem i u której może szukać pomocy. Człowiekowi zaś uprzywilejowanemu pochlebia przekonanie, że Stwórca Wszechpotężny uznał go za godnego być u góry, a nie u dołu. Dla biednych zaś i bogatych, zależnych i niezależnych miłą jest myśl, że we Wszechświecie panuje jakaś potęga duchowa, do której w nieszczęściu uciekać się

można. Ktokolwiek miał sposobność przekonania się, jakie są zapatrywania ludu na fatalizm, ten z łatwością odnajdzie tu pierwiastki społeczne, a więc i ekonomiczne. Człowiek z ludu jest stanowczo fatalistą dlatego, że, uznając się za bezsilnego, woli wierzyć w niezależność przyszłości od wysiłków osobistych, gdyby bowiem ta od niego zależała, zginąłby napewno, tymczasem, jeżeli przeznaczenie, wprawdzie nieznane mu, jest obojętne na osobiste wysiłki, to ma on zawsze jakieś szanse wygrania czegoś. Rozumowanie to jest tak typowe, że byłem zdziwiony, spotykając je występującem mniej lub więcej wyraźnie w rozmowach z ludźmi sfer niższych, rozmaitych narodowości i wyznań.

Niektórzy socjolodzy są zwolennikami poglądu, że religja wywiera największy wpływ na całokształt stosunków społecznych. Na tem stanowisku stał słynny historyk-socjolog francuski Fustel de Coulanges, który w znakomitej swej pracy p. t. „*La Cité antique*", usiłował wykazać wpływ wierzeń Greków i Rzymian na całokształt ich życia, ujawniający się w rozmaitych ich instytucjach społecznych. Pogląd ten wydaje mi się mylny. Czynnik religijny ze strony czysto dogmatycznej wywiera względnie nieznaczny wpływ na stosunki społeczne: strona zaś społeczna religji, jakeśmy to już widzieli, znajduje się w ścisłym związku ze strukturą społeczną, znajdującą swój wyraz w grupach społecznych, które ze swojej strony powstają przeważnie na gruncie ekonomicznym. Dogmaty religijne mogą mieć i mają silny wpływ na wybraną garstkę wierzących, która przejmuje się wewnętrzną stroną religji, dla większości jednak zewnętrzna strona kultu jest prawie wszystkiem. Chrześcijaństwo nie zmieniło naogół pogańskich instytucyj społecznych, religje zawsze przystosowują się w końcu do istniejących form społecznych, wśród których się rozwijają, gdyż tylko pod tym warunkiem mogą się utrwalić.

Jeżeli często w historji widzimy wielkie ruchy pod hasłem religji, to jest to zwykle tylko sztandar poza którym ujawniają się inne życiowe społeczno-polityczne cele, związane ze stosunkami ekonomicznemi. Przytacza się często wojny krzyżowe jako dowód, że idee religijne są przyczyną doniosłych wypadków dziejowych. Przykład ten jednak niczego nie dowodzi. Ktokolwiek zna ów wielki ruch i umie

zdać sobie sprawę z ogólnego stanu cywilizacji od XI. do XIII. wieku, ten z łatwością zrozumie, że poza garstką szczerze pobożną, która szła, niosąc życie swe w ofierze, ogromna większość składała się z awanturników, którymi kierowała chęć podboju i rabunku. Cywilizacja ówczesna była nawskroś wojenna, monarchowie i baronowie ciągle napadali na siebie; myśl odległej wyprawy do jednego z najpotężniejszych i najbogatszych państw znanego wówczas świata nęciła ludzi. Ostatecznie każdy z nich myślał o sobie i osiągnąć pragnął jak największe korzyści. Niepowodzenie tych wypraw jest najlepszym dowodem, że silna nawet wiara nie była w stanie zwyciężyć antagonizmów pomiędzy pojedyńczemi państwami i kierującemi jednostkami. Jeżeli zaś weźmiemy wojny i rewolucje religijne z czasów reformacji, to tutaj pod powłoką dogmatów, powstają sekty religijno-socjalne, zabarwione jużto demokratyzmem, jużto komunizmem, a nawet anarchizmem. Dlatego też nie można ruchów tych przypisywać ani przeważnie, ani wyłącznie religji. Tam, gdzie obok idei religijnych nie było prądów wybitnie społecznych, jak np. w Polsce, refomacja była ruchem chwilowym, powierzchownym, który dotknął zlekka wykształconej części magnatów, szlachty i niewielu mieszczan, ruchem, który nie wywołał żadnych zasadniczych przeobrażeń społecznych.

Bardzo ciekawy przykład, o ile czynniki ekonomiczne silniejsze są od religijnych, przedstawia nam Genewa. Wiadomo, jak wielki wpływ miał tam kalwinizm. Kiedy jednak po śmierci Kalwina duchowieństwo, wyciągając konsekwencje ze swojej nauki, częściej zaczęło bronić ubogich powstając przeciw lichwie, przekupstwu, niesprawiedliwości sądów i t. p. wówczas, uległy mu poprzednio magistrat zaczął opierać się konsystorzowi, i w końcu wszystko zostało po staremu. Przebieg tych bardzo ciekawych walk, jak również oryginalny stosunek kościoła do państwa w Genewie, znajdzie czytelnik w wybornej pracy prof. Wippera, opartej na nieznanych poprzednio źródłach, p. t. „*Cierkow i gosudarstwo w Żenewie w XVI. wiekie*“.

Stosunki ekonomiczne wpływają nietylko na wierzenia religijne, ale i na skłonności umysłowe ludzi. Buckle, w znakomitem swem dziele, słuszną robi uwagę o umysło-

wości Anglików i Szkotów, że pierwsi, jako ludzie praktyczni, kupcy, działający na podstawie doświadczenia, mieli skłonności indukcyjne, Szkoci zaś, którzy handlem mało się zajmowali, pogrążeni więcej w teologji, byli raczej zwolennikami dedukcji. Przytoczyłem pierwszy lepszy przykład; gdyby jednak chcieć kwestję tę wyczerpać, niewątpliwie możnaby ich znaleść więcej. Uznając wszakże wpływ stosunków ekonomicznych na sferę czysto umysłowo-spekulacyjną, odrzucam twierdzenie materjalistów socjologicznych, według których wszystkie przejawy umysłowe, a więc literatura, nauka, filozofja, są tylko odbiciem owych stosunków. Tutaj wchodzimy już w przesadę i mamy do czynienia z filozoficzną wprawdzie skłonnością, niemniej jednak w tym wypadku niewłaściwą sprowadzenia gwałtem wszystkiego do czegoś jednego. Aby uzasadnić swój pogląd w tym przedmiocie, rozbiorę kilka przykładów, a następnie postaram się określić zakres wpływów ekonomicznych na różne przejawy twórczości umysłowej.

Jeden z najgorętszych zwolenników materjalizmu socjologicznego, zięć Marksa — Paweł Lafargue, w rozprawie swojej o Campanelli mówi: że panteizm kabały żydowskiej jest „metafizycznym wyrazem zamiany". Ma to oznaczać, że handel jako czynnik ekonomiczny, odbija się w filozofji pod postacią panteizmu. Twierdzenie to jest typowe. Autor stawia je gołosłownie, niczem go nie motywując. Jeżeli ciągła zamiana różnych towarów i pieniędzy ma wyrabiać pojęcie pewnego uniwersalizmu, to zjawia się pytanie, dlaczego ma się ono przejawiać koniecznie pod postacią panteizmu, a nie materjalizmu naprzykład? Wszak sprowadzenie wszystkiego do materji, jak i do ducha, odpowiada poczuciu jedności. Oczywiście przypuszczenie Lafargue'a jest zupełnie nieuzasadnione. Gdyby zaś było prawdziwe, to Anglicy, jako trudniący się oddawna handlem, powinni być panteistami, a filozofja ich powinna reprezentować, jeżeli już nie wyłącznie, to przynajmniej przeważnie, kierunek panteistyczny; tymczasem jest inaczej. Jeżeli panteizm i handel są tak ściśle złączone, to ludność Indyj, oddawna hołdująca panteizmowi, powinna odznaczać się szczególnemi zdolnościami handlowemi i znaczna jej część trudnić się handlem, jak Żydzi, czego właśnie nie widzimy.

Współczesny nam zwrot w filozofji ku idealizmowi niektórzy materjaliści socjologiczni jak np. Karol Bronier i inni, objaśniają wyłącznie w ten sposób, że burżuazja ulega zwyrodnieniu, a przestając być klasą postępową, rzuca się w objęcia metafizyki. Zgadzam się najzupełniej z cytowanym wyżej publicystą francuskim co do tego, że znaczna część burżuazji oraz inne odłamy klas wyższych, z obawy przed ruchem robotniczo-socjalistycznym nieświadomie i świadomie popierają metafizykę, która odciąga ludzi od zagadnień realnych i wprowadza do życia i zjawisk pierwiastki poza światowe; nie mogę jednak, nie naciągając faktów, tłumaczyć owego zwrotu ku idealizmowi, w całości, przez powyższy nastrój klas posiadających. Istotnie, prąd ten pociąga nie tylko samą burżuazję, ani nawet jej większość; przeciwnie, między neoidealistami spotykamy często zaciętych jej przeciwników na arenie społecznej. Ten ruch idealistyczny nie jest jednorodny i składa się z rozmaitych żywiołów. Jedni przyłączają się doń, aby przy pomocy n. p. kościoła, opanować lud i w ten sposób niebezpieczne dla klas wyższych kierunki społeczne odwrócić od polityki i zwrócić do religji; inni, z miłości do życia, do swego „ja“ i do innych, tęsknią do nieśmiertelności, nie mogąc i nie chcąc pogodzić się ze śmiercią, dlatego zwracają się już to do metafizyki, już to do teoryj związanych od niej ściślej z nauką, zabarwionych jednak idealizmem filozoficznym. Niepodobna wytłumaczyć nawet samych tylko podstawowych kierunków filozoficznych zapomocą stosunków ekonomicznych. Ani sceptycyzm Humea, ani idealizm Berkeleya, ani krytycyzm Kanta, ani dualizm Kartezjusza nie dadzą się całkowicie wytłumaczyć, nawet pośrednio, przez stosunki gospodarcze.

Próby przedsiębrane w tym kierunku i analogiczne do nich nie miały zupełnie powodzenia i nie zadawalały przeważnie nawet zwolenników materjalizmu socjologicznego. Eleutoropulus próbował zastosować tę metodę do dziejów filozofji greckiej, Kautsky do teoryj etycznych, inni do poszczególnych doktryn. Usiłowania te jednak były niefortunne. Nie znaczy to oczywiście, aby interesy życiowe, a więc związane ze sprawami gospodarczo-politycznemi nie wywierały wpływu, czasami nawet znacznego, na

powstawanie i powodzenie pewnych doktryn filozoficznych. Przeciwnie, często stwierdzić można wpływ taki. Ale od jego uznania do twierdzenia, iż rozwój filozofji w całości zależy od stosunków gospodarczych, albo że jest tylko ich wyrazem w sferze myśli abstrakcyjnej — jest jeszcze bardzo a bardzo daleko.

Bezsilność w życiu realnem, niemożność zapanowania nad niem wywołują skłonność do wytwarzania teoryj, usiłujących sprowadzić do roli podrzędnej wszystkie czynniki, że tak powiem, rzeczowe, uchwytne.

Narody znajdujące się w nader ciężkich warunkach społeczno-politycznych stwarzają grunt odpowiedni do powstawania i krzewienia się takich teoryj filozoficznych. Niewolnik inteligentny, odczuwający niewolę, zdający sobie jednak sprawę z niemożliwości wyzwolenia się, chętnie przyjmie teorję, że niewolnikiem prawdziwym nie jest człowiek, pozbawiony wolności zewnętrznej przez innych, lecz ten co ulega swoim namiętnościom. Teorja taka podnosi go we własnych oczach i sprawia mu ulgę.

Takie było źródło niektórych teoryj filozoficzno-etycznych w starożytności.

Zwracano nieraz uwagę, że dwoistość filozofji Kanta, ujawniająca się w sprzecznościach pomiędzy teorją czystego, a praktycznego rozumu — wypływa z charakteru przejściowego Prus w końcu XVIII. wieku pod względem socjalno-politycznym. Być może, że jest w tym coś prawdy. Zapytać jednak można i należy, dlaczego ta dwoistość stosunków monarchji Fryderyka Wielkiego przyjęła formę kantyzmu, wszak n. p. system Kartezjusza jest także dwoisty, a nawet w stopniu większym?

Na każdym kroku spotkać się musimy z trudnościami, kiedy zechcemy tłumaczyć dokładnie doktryny filozoficzne zapomocą zjawisk gospodarczych. Natomiast to wszystko, co nazywamy filozofją praktyczną czyli moralnością, w sensie życiowym, a nie abstrakcyjnym, znajduje się bez wątpienia w bardzo ścisłym związku z całokształtem stosunków społecznych wogóle, a więc i ekonomicznych. Jeżeli trudno jest wykazać wpływ stosunków gospodarczych na systematy filozoficzne, to cóż dopiero mówić o ich wpływie na nauki specjalne, z wyjątkiem społecz-

nych? Jak objaśnić teorję Laplace'a, Newtona, Kepplera, Kopernika, Helmholtz'a i innych, zapomocą stosunków ekonomicznych? Nie znaczy to oczywiście, abym przypuszczał, że te teorje powstały bez przyczyn; miały je one, ale poza sferą czynników gospodarczych, które wpływać na nie mogły w słabym zaledwie stopniu. Materjaliści socjologiczni dowodzą często, że wielkie odkrycia przyrodnicze wywołane były przez potrzeby produkcji. Niezawodnie, często tak było, ale nie zawsze. Niepodobna objaśnić historji jakiejś nauki, nie społecznej oczywiście, przez potrzeby produkcji; przynajmniej dotychczas nikt ze zwolenników materjalizmu socjologicznego nie zdołał tego uczynić, a nawet nie próbował.

Często stan techniki umożliwia pewne badania, tak iż n. p. jakieś teorje naukowe mogą powstać przy istnieniu pewnych narzędzi, jak teleskop, mikroskop i t. p. Nie trzeba jednak zapominać, że nie wszystkie teorje są tak uzależnione od techniki i że narzędzia te, umożliwiające pewne badania, powstanie nowych teoryj, nie wypełniają jednak ich treści. Doktryny naukowe są rezultatem pewnych specjalnych skojarzeń różnych pojęć, powstałych z doświadczenia i niepodobieństwem jest uzasadnić przez pewne stosunki ekonomiczne każde takie skojarzenie.

Powstaje teraz pytanie, dlaczego filozofja i nauki specjalne, z wyjątkiem społecznych, nie podlegają silnym wpływom ekonomicznym?

Uczony specjalista, starając się ująć w ścisłe formuły specjalną kategorję zjawisk n. p. kosmicznych, biologicznych, chemicznych, fizycznych i t. p., stara się przedewszystkiem o ich zrozumienie, obserwując je, jak się odbywają w przyrodzie, i formułuje o nich swoje wnioski. Taka lub inna teorja, nie stoi najczęściej w ścisłym związku z jego interesami; czynniki ekonomiczne przy ujmowaniu zjawisk, nie odgrywają roli decydującej, co najwyżej mogą sprzyjać ogólnemu kierunkowi w tej lub innej gałęzi wiedzy. Na pojedyńcze teorje naukowe więcej już oddziaływać mogą poszczególne wierzenia religijne: ale widzieliśmy, że właśnie źródło wierzeń religijnych tkwi gdzieindziej, a nie w stosunkach gospodarczych. Teorje filozoficzne znajdują się w wyższych fazach rozwoju społecznego w bezpośred-

niej zależności od stanu nauk, w niższych zaś od dogmatów teologicznych, uchylają się więc od wpływów ekonomicznych.

Nauki społeczne pozostają w bardzo silnej zależności od stosunków gospodarczych. Historja ekonomji politycznej, socjologji, prawa, antropologji — dowodzi tego wymownie. Teorja wolnego handlu powstała i rozwinęła się tam, gdzie przemysł nie potrzebował już opieki, jak we Francji, w Anglji; natomiast protest Lista przeciwko wolnemu handlowi wyszedł z Niemiec, które wtedy (1841) wymagały poparcia państwowego dla swego przemysłu. Marks mógł napisać „*Kapitał*“, dzięki dłuższemu pobytowi w Anglji; a na wcześniejsze sformułowanie teorji socjalizmu naukowego wpłynął poprzedni już pobyt tam Engelsa oraz zamieszkanie, przez czas pewien, Marksa we Francji. Poglądy rosyjskich ludowców (narodników) były wynikiem mało wogóle rozwiniętych stosunków ekonomicznych w Rosji. Poglądy Monteskjusza na teorję prawa państwowego powstać mogły tylko wówczas, kiedy parlamentaryzm angielski wszedł już w pokojową fazę rozwoju. Tacy pisarze jak Spencer, Taine, Le Bon, Laponge — są bardzo wyraźnymi wyrazicielami poglądów i interesów burżuazji, w tych zwłaszcza sprawach, które dotyczą praktycznej polityki lub oceny pewnych grup ludzkich. Antropologja współczesna, w niektórych swoich teorjach jest bardzo wyraźnem odbiciem walki klasowej.

Wpływ stosunków ekonomicznych na nauki społeczne jest głównie dlatego tak potężny, że przedewszystkiem życie społeczne jest materjałem, z którego powstaje gmach tych nauk. Tymczasem w innych gałęziach wiedzy ludzkiej materjał naukowy czerpie się nie z faktów życia zbiorowego ludzi, lecz z innej sfery — martwej, lub żywej przyrody. Dalej: nauki, zajmujące się człowiekiem i społeczeństwem, mają bezpośrednio praktyczne znaczenie w życiu pomiędzy ludźmi, a myśliciele społeczni są dziećmi grupy społecznej do której należą, dlatego też bezwiednie nawet wzrok ich jest zaopatrzony w pewne stronnicze narzędzia optyczne. Człowiek z klas wyższych silniej odczuwa cierpienia członka swej grupy, niż większe choćby cierpienie, należącego do innej warstwy.

Ale jeżeli wpływ stosunków ekonomicznych jest tak potężny i oczywisty w naukach społecznych, to jednak zapominać nie trzeba, że na tę gałąź wiedzy ludzkiej znaczny wpływ mają i teorje ogólno-filozoficzne, mniej zależne od czynników ekonomicznych. I tu więc nie można sprowadzić w całości rozwoju tych nauk do stosunków gospodarczych, lecz uznać tylko należy dominujący wpływ ich na nie. Czytelnika, chcącego zapoznać się bliżej ze związkiem między teorjami filozoficzno-moralnemi a prawno-państwowemi, odsyłam do klasycznych prac Pawła Janeta: „*Histoire de la science politique*“ (2 tomy) i Cziczerina: „*Istorja politiczeskich uczenij*“ (4 t., w nowem wydaniu 2 tomy). W ostatnich latach znakomity prawnik i socjolog rosyjski Maksym Kowalewskij napisał nader cenne dzieło o rozwoju ju doktryn politycznych w związku z bytem ekonomiczno-społecznym i politycznym. Dzieło to oparte na bogatym materjale źródłowym posiada pierwszorzędne znaczenie. Tytuł jego nieco długi, brzmi: „*Ot priamowo narodopraw-stwa k predstawitielstwu i od patrijarchalnoj monarchji k parłamentarizmu*“ (Od bezpośredniego rządu ludowego do przedstawicielstwa i od monarchji patrjarchalnej do parlamentaryzmu. 3 tomy).

Na literaturę, w ściślejszem znaczeniu, wpływ stosunków ekonomicznych jest bardzo duży, ale także nie wyłączny. Jest ona bowiem doskonałym wyrazem rozmaitych typów społecznych, gdyż ujmuje życie jużto zbiorowe, jużto indywidualne rozwijające się na tle gospodarczem. Cenne prace Posnetta, Letourneau przedstawiają nam szczegółowo, jak ustrój społeczny odbija się w literaturze. W ustroju rodowym n. p. jest ona nie indywidualną i staje się taką dopiero w miarę różniczkowania się i indywidualizowania społeczeństwa.

Jerzy Plechanow zastosował materjalizm socjologiczny do badań nad dramatem francuskim w XVIII. wieku. Artykuły jego w tym przedmiocie napisane, z właściwym mu talentem i z przenikliwością są nader ciekawe i charakterystyczne. Pisarz ten przedsiębrał i inne próby badań w tym kierunku. Dowodzą one, iż wpływ czynników gospodarczych na literaturę, jest bardzo znaczny, ale nic więcej.

To samo co o literaturze powiedzieć można i o sztuce i jej stosunku do zjawisk gospodarczych. Sztuka znajduje się w nader ścisłym związku z życiem zbiorowem, zwłaszcza w niższych fazach rozwoju społecznego. Śpiew, muzyka, taniec, ozdoby artystyczne, budownictwo — wszystko zależy od sposobu życia grup ludzkich, od ich pracy i zajęć gospodarczych. Budownictwo znajduje się w najściślejszym związku ze stosunkami ekonomicznemi. W wyższych fazach rozwoju społecznego, kiedy twórczość artystyczna silnie się różniczkuje i szybko rozwija, związek jej z życiem praktycznem całych grup społecznych osłabia się znacznie, chociaż nigdy nie urywa się całkowicie. Sztuka indywidualizuje się coraz bardziej, stając się wyrazem osobistych dążeń, marzeń i wzruszeń artystów, tak iż niepodobna w poszczególnych utworach n. p. muzyki współczesnej odnaleźć pierwiastków socjalno-ekonomicznych.

Warunki produkcji mają pewien wpływ na samą technikę instrumentów, ale nie na treść wewnętrzną tworów muzycznych. Na sztukę, w rozmaitych jej przejawach, potężny wpływ wywierają: przyroda, wierzenia religijne, a w pewnym stopniu i poglądy metafizyczno-filozoficzne. Rozumowanie powyższe, dotyczące wpływu stosunków ekonomicznych na inne sfery życia zbiorowego, streścić da się w następujących punktach:

1. Czynniki ekonomiczne wywierają wpływ przemożny, potężniejszy od innych, na całokształt budowy typów społecznych, i na różne poszczególne instytucje polityczne i prawne.

2. Stosunki ekonomiczne nie wytwarzają zasadniczych pojęć religijnych o duszy, innem życiu, bogach i t. p., ich strona dogmatyczna jest względnie niezależna od zjawisk gospodarczych; natomiast zależnemi są od nich formy kultu, jego zakres i strona praktyczno-społeczna.

3. Stosunki ekonomiczne wpływają potężnie na rozwój nauk społecznych i na ich poszczególne doktryny.

4. Wpływ stosunków gospodarczych jest bardzo znaczny w rozwoju literatury i sztuki; w wyższych jednak fazach rozwoju, skutkiem indywidualizowania się twórczości maleje.

5. Stosunki ekonomiczne nie mają wpływu na poszczególne teorje naukowe (z wyjątkiem nauk społecznych) tylko na rozwój tej lub innej nauki.

6. Filozofja, w swojej części czysto teoretycznej, nie zależy od stosunków gospodarczych; odwrotnie ma się z filozofją praktyczną czyli moralnością. Czynniki ekonomiczne, mają więc, jak widzieliśmy, wpływ najpotężniejszy na całokształt stosunków społecznych, jakkolwiek nie można wszystkich zjawisk w życiu zbiorowem, w różnych jego dziedzinach, objaśnić wyłącznie na ich podstawie.

Ta dominująca rola czynników ekonomicznych wypływa z następujących przyczyn:

1. One przeważnie rozstrzygają o grupowaniu się zasadniczych związków ludzkich: rodów, plemion, stanów, klas, narodów (powstałych z plemion). Wspominałem już o tem w części II. pracy niniejszej.

2. Czynniki te łączą się jak najsilniej z praktyką życia codziennego; jej charakter, rezultaty, zakres i mechanizm — wtłaczają ludzi, że tak powiem, w pewne normy życia i działania, które wywierają na nich wpływ najpotężniejszy, najbardziej stały i trwały, urabiając ich popędy, charakter myśli i uczucia. Żadne inne czynniki życia zbiorowego nie przenikają tak głęboko w praktyczne życie ludzkie jak gospodarcze.

3. Posiadanie środków materjalnych daje ludziom potężną broń w walce życiowej i umożliwia osiągnięcie rozmaitych innych zdobyczy, politycznych, duchowych i moralnych. Ogromna większość ludzi składa się z egoistów, wprawdzie nie bezwzględnych, lecz takich, jak słusznie zauważył Gumplowicz, którzy, mając na względzie swoje osobiste interesy, mogą i chcą jeszcze coś zrobić dla członków grupy, do której należą. Wprawdzie zawsze istnieje w społeczeństwie garstka ludzi, dla których praca dla niego jest organiczną potrzebą, jak dla drugich jedzenie, picie i t. p. Z natury rzeczy jednak w społeczeństwach stanowych i klasowych w których panuje walka klas i konkurencja jednostek, atmosfera psychiczno-etyczna jest zbyt wroga dla

szerszego altruizmu, tak, iż nie sprzyja zjawianiu się licznych szlachetnych i bezinteresownych jednostek.

Między ludźmi nauki są tacy, którzy kierują się w swych postępkach tem, co nauka uważa za racjonalne i nieraz przystępują do obozu wrogiej sobie grupy dlatego tylko, że mając naukowe przekonanie o upadku grupy, do której należeli z urodzenia, z interesów osobistych, i o wielkiej przyszłości innej, będącej do niej w antagonizmie, woleli przyłączyć się do tej drugiej i z zajęciem uczonych śledzić proces jej rozrostu i zwycięstwa.

Te powyższe kategorje ludzi są jednak zwykle bardzo nieliczne, jakkolwiek udział ich w walkach społecznych jest ważny. O ostatecznem zwycięstwie i przebiegu walk pomiędzy grupami, stanami, klasami, narodami i państwami decydują głównie szersze koła społeczne, masy, kierujące się w swojem postępowaniu swoimi interesami. Widzimy więc, że nie możemy zarówno indukcyjnie, jak i dedukcyjnie, uzasadnić materjalizmu socjologicznego, pojętego bez przesady, to jest w ten sposób, że czynniki ekonomiczne są wprawdzie pod względem wpływu w społeczeństwie najpotężniejsze, ale same przez się wszystkich zjawisk społecznych, a tembardziej ideologicznych, w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, objaśnić nie mogą. Zdawać się może, że ogólnik o znaczeniu tych czynników jest bez wartości, gdyż nigdy ściśle określić się nie da, dokąd rozpościera się wpływ czynników ekonomicznych. Tak jednak nie jest. W chaosie zjawisk społecznych, niezmiernie złożonych, jest bardzo dogodnie, z metodologicznych względów, wyodrębnić jeden czynnik, który, jakkolwiek sam przez się wszystkiego nie objaśnia, jednakże jest jakby punktem centralnym zjawisk społecznych. Dla socjologa przewodnik taki jest nieoceniony. W społeczeństwie wszystkie czynniki wzajemnie na siebie wpływ wywierają, ale ponieważ nie mamy możności wszystkich tych wpływów ściśle oznaczyć, tylko co najwyżej szereg ich wymienić, więc przy przedstawieniu mechanizmu zjawisk z konieczności musimy skoncentrować uwagę na pewnych punktach, w przeciwnym bowiem razie zgubimy się w szczegółach, nie zrozumiawszy całości. Z drugiej strony te zastrzeżenia, które już poczyniłem i jeszcze w roz-

działach następnych zrobię, przyjmując teorję materjalizmu socjologicznego w formie powyższej, mają ten charakter, że są jasne i w niczem nie utrudniają, lecz przeciwnie, ułatwiają orjentowanie się w zjawiskach.

Materjalizm socjologiczny w tej formie, w jakiej go pojmują ortodoksi marksizmu, nie da się utrzymać. Że tak jest istotnie, widzimy to stąd, że przy stosowaniu wskazań materjalizmu socjologicznego do badań naukowych, czy też do bieżącego życia społeczno-politycznego — ortodoksalni jego zwolennicy różnią się między sobą bardzo znacznie. Tak np. Engels i Kautsky, posługując się tą teorją, doszli do bardzo różnych wyników w badaniach swoich dotyczących rodziny; pracę Kautsky'ego o rozwoju moralności poddano ze strony ludzi, stojących na gruncie tejże teorji, krytyce bardzo ostrej. W większym jeszcze stopniu uwydatniają się różnice w pojmowaniu materjalizmu socjologicznego i walki klas, przez poszczególnych marksistów, w ocenianiu współczesnych stosunków polityczno-społecznych. Pod tym względem walki pomiędzy rosyjskimi przedstawicielami tych teoryj ciekawy przedstawiają widok. Plechanow, Lenin, Bogdanow uważają się wszyscy za prawowiernych marksistów, zwolenników powyższych teoryj, i każdy z nich inaczej oceniał sytuację socjalno-polityczną w Rosji. Każdy z nich doradza inną taktykę, inny stosunek do Dumy, burżuazji demokratyczno-liberalnej i t. p. [1]).

Nie chodzi mi o to, kto z nich ma rację, a kto się myli, lecz o stwierdzenie rozbieżności ich poglądów w sprawach wagi pierwszorzędnej. Otóż, jeżeli tak jest, jeżeli zwolennicy teorji materjalizmu socjologicznego i walki klas różnią się tak znacznie między sobą w interpretacji tej doktryny to z tego wynika, iż: albo sama ta doktryna została niejasno, dwuznacznie sformułowana, albo też jest błędna.

Pogląd swój w tej sprawie wypowiedziałem szczegółowo wyżej. Zwalczając jednak przesadne uroszczenia materjalizmu socjologicznego, zwalczając go jako „prawo" w dziedzinie nauki o społeczeństwie, uznaję go zarazem jako metodę badań pożyteczną i płodną. Krytyka materjalizmu socjologicznego poszła zbyt daleko, odrzucając go

[1]) Mam tu na myśli lata od 1906 do 1910.

wogóle. Usiłowano obalić go zapomocą rozmaitych argumentów: tak np. wskazywano na to, iż wynalazki techniczne są wynikiem nauki i twórczości psychicznej, że więc ta ostatnia ma przewagę nad czynnikami ekonomicznemi. Dowodzenie to jest bardzo słabe, gdyż materjalizm socjologiczny nie polega na przeciwstawianiu czynników fizycznych i psychicznych; wszystko co spostrzegamy, oceniamy, robimy, odbywa się za pośrednictwem naszej psychiki, a w tem znaczeniu psychicznemi są czynności gospodarcze jako też i wynalazki. Ten fakt jednak, że wynalazki techniczne, przeobrażające nasze życie codzienne, naszą pracę, zajęcia, nasze gospodarstwo i t. p. mają szczególne znaczenie dla życia społecznego, większe np. od koncepcyj metafizycznych, albo tworów literackich — dowodzi właśnie wyjątkowej ich roli w życiu ekonomicznem i w całokształcie stosunków społecznych.

Przewiduję tu zarzut taki: że moje dość ogólne, sformułowanie materjalizmu socjologicznego, w większym jeszcze stopniu, niż podane przez ortodoksalnych marksistów, sprzyja różnej jego interpretacji. Na to odpowiem, że dla mnie materjalizm socjologiczny jest tylko wskazaniem meteodologicznem, dotyczącem zjawisk społecznych, że więc nie może prowadzić do tych błędów, jakie popełniają ortodoksi, usiłujący w sposób pedantyczny i doktrynerski, naginać, fakty do swojej teorji. Zalecałem zawsze i zalecam opieranie teoryj socjologicznych na materjale faktycznym. Zawsze więc fakty rozstrzygać powinny o słuszności teorji. Materjalizm socjologiczny posiada pod tym względem wielkie metodologiczne znaczenie, że wysuwa na plan pierwszy — czynniki gospodarcze, których wpływ jest najgłębszy, najbardziej przenikający społeczeństwo i najsilniejszy.

Umiejętne stosowanie materjalizmu socjologicznego w badaniach i działalności polega na tem, aby za punkt wyjścia badań społecznych i pracy publicznej brać czynniki ekonomiczne. Nie znaczy to naturalnie aby nie uwzględnić innych. Oczywiście, moje pojmowanie tej teorji nie usuwa możliwości rozmaitego jej interpretowania w szczegółach i usuwać nie może. Ale też z góry jestem na to przygotowany, uznając materjalizm socjologiczny tylko za

wskazówką metodologiczną a nie za „prawo“ socjologiczne. Natomiast ortodoksalne pojmowanie tej teorji posiada wielkie uroszczenia do ścisłości, która faktycznie nie istnieje. Materjalizm socjologiczny jako metoda, kierunek badań naukowych, wyróżnia się i wznosi wspaniale ponad innemi kierunkami socjologicznemi. Comte'owska koncesja trzech faz, przez które przechodzi społeczeństwo: teologicznej, metafizycznej i pozytywnej, jest w zastosowaniu do urządzeń społecznych teorją zupełnie jałową, nieuzasadnioną w stosunku do rozwoju społecznego wogóle. W zastosowaniu zaś do rozwoju nauk ma niewątpliwie znaczenie wymagające jednak ograniczeń. Teorja Comte'a nie może nam objaśnić zadawalniająco przeobrażenia się jakiegokolwiek typu społecznego.

Jakkolwiek teorja Spencera o społeczeństwach przemysłowych i wojennych zapożyczona w części od Saint-Simon'a charakteryzuje kulturę społeczną, tak samo jednak, jak tamta, nie tłumaczy dokładnie mechanizmu zmian, przez które różne typy społeczne przechodziły. Klasyfikacja Spencera chroma, według niej bowiem jakieś małe rodowe społeczeństwo rolnicze i Anglja współczesna z wielkim przemysłem i antagonizmami klasowemi — należą do jednej kategorji: pracują spokojnie i wojna nie gra u nich roli przeważnej. Wprawdzie Spencer wyraźnie tego nie formułuje, ale czytając jego opisy niektórych małych plemion rolniczych, przeciwstawianych wojennym, dochodzi się do tego wniosku. Nadto ta teorja Spencera nie objaśnia przekształceń poszczególnych instytucyj i wielu innych rzeczy. Teorja Tarde'a o wynalazkach i naśladownictwie posiada wady, o których wspomniałem już szczegółowo w części I.

Poglądy Buckla o roli nauk i oświaty są zbyt ogólnie sformułowane i zanadto jednostronne. Nauka bowiem wtedy tylko może być kierowniczką reform i wtedy tylko można wyzyskiwać jej wskazówki, kiedy warunki społeczne, a więc przedewszystkiem ekonomiczne na to pozwalają. Medycyna najwspanialej rozwinięta nie znajdzie zastosowania, jeżeli miljony ludzi, skutkiem ubóstwa, korzystać z niej nie będą mogli. Szeroko rozpowszechniona oświata

wymaga potężnych środków materjalnych, a więc zależy znowu od warunków ekonomicznych.

Poglądy socjologów amerykańskich Warda i Giddingsa zawierają wiele trafnych spostrzeżeń, odznaczają się często umiejętną analizą psychologiczną (zwłaszcza Giddingsa), oraz ciekawemi koncepcjami biologiczno-antropologicznemi (zwłaszcza Warda) — brak im jednak nerwu społecznego. Ward w swojej „*Dynamic Sociology*“ jak i „*Pury Sociology*“ porusza mnóstwo doniosłych zagadnień, dotyczących rozwoju społecznego, powstawanie płci i t. p.; w dziełach tych jednak brak, że tak powiem, skupienia, brak koncepcyj jednoczących w sobie rozmaite zjawiska, brak ładu naukowego.

Simmel w pracy swojej p. t. „*Sociologie*“ zebrał różne, niektóre nawet cenne bardzo artykuły, pełne myśli oryginalnych i zapładniających, nie tworzą one jednak żadnej całości w zakresie teorji czynników życia społecznego i przeobrażeń społecznych.

Pomijam w tem zestawieniu, oczywiście poszczególne monografje socjologiczne, chociażby bardzo wartościowe.

Przyznać więc trzeba, że materjalizm socjologiczny, jako metoda naukowa, jest cennym zabytkiem: objaśnia bardziej zadawalająco zjawiska społeczne i nieskończenie więcej faktów, niż inne doktryny socjologicznę. Żywotność materjalizmu socjologicznego polega na tem, że za punkt badań bierze nie abstrakcje ideologiczne, lecz praktykę życiową grup ludzkich, że skutkiem tego, trzyma się gruntu realnego, i wnika głębiej w życie zbiorowe ludzi niż inne teorje. Obecnie wpływ materjalizmu socjologicznego jest bardzo szeroki: cały szereg uczonych, którzy, nie będąc wogóle marksistami, przyjmuje go jako metodą. Do liczby ich należy np. Juljusz Lippert autor dzieła p. t. „*Kulturgeschichte der Menschheit*“ i wielu innych.

Na zakończenie tego rozdziału powiem słów kilka o znaczeniu materjalizmu w historji. Otóż zdaje mi się, że może on być i tam bardzo płodny. Ponieważ jednak historja ma do czynienia z indywidualnemi faktami, a nie z abstrakcjami i ponieważ zadaniem jej jest badać fakty indywidualne w bogactwie ich przejawów, z natury więc rzeczy mater-

jalizm znajdzie w historji mniejsze zastosowanie, niż w socjologji, która, badając typową stronę zjawisk i pomijając ich cechy indywidualne, a więc różne szczegóły często nieekonomicznego pochodzenia, rzadziej potrzebuje dla wytłumaczenia tych typowych zjawisk uciekać się do pomocy innych czynników.

Polityk, w stosunku do materjalizmu, jest raczej w położeniu historyka, niż socjologa, ale o tem pomówię obszerniej w części V. tej pracy.

Uznając całą doniosłość materjalizmu socjologicznego dla nauki, tem skwapliwiej starałem się oczyścić tę teorję od naleciałości, które formalnie nadają jej niby ścisłość, bezwzględność i jedność, a w istocie rzeczy przekształcają ją w wąską teoryjkę, nie mogącą uzasadnić tych przesadnych pretensyj. Wolę otwarcie wyznać, że teorja ta nie może tego wszystkiego objaśnić, w zakresie zjawisk społecznych, co jej wyznaczają fanatyczni jej zwolennicy, niż gołosłownie, jednym zamachem, w sposób bardzo prosty, uznać jej uniwersalne znaczenie, uważając ją za „prawo“ socjologiczne w tym sensie w jakim uważa się np. prawo zachowania energji w dziedzinie przyrody. Nie przeraża mnie zarzut eklektyzmu, eklektyzmem bowiem nazywamy taki system, który stara się godzić różne sprzeczne kierunki; w powyższym zaś przedstawieniu rzeczy żadnej sprzeczności niema.

Jedność w zjawiskach społecznych nie polega na tem, aby wszystkie je sprowadzić, w ostatecznej analizie, do jakiegoś jedynego elementarnego czynnika, np. do sił wytwórczych, lecz na tem, że wszystkie one odbywają się w grupach społecznych przez te grupy. Nawet przyroda, wpływająca na zjawiska społeczne, robi to przez oddziaływanie na grupy ludzkie.

Tylko o tego rodzaju monizmie może być mowa w socjologji.

Co zaś do pozornego eklektyzmu w nauce socjologji uznającego rozmaite czynniki życia zbiorowego nie dające się sprowadzić do jednego, to jest on tylko teoretycznem sformułowaniem „eklektyzmu“ samego życia.

ROZDZIAŁ III

Czynniki Polityczne

Co należy rozumieć przez czynniki polityczne? Są niemi państwa przedewszystkiem, następnie inne mniejsze i podległe im całości, jak prowincje, miasta, gminy wiejskie, wreszcie stronnictwa na ich terenie działające. Czynniki polityczne ujawniają się w planowo-celowem działaniu wspomnianych wyżej zbiorowości.

Podczas kiedy czynniki np. gospodarcze, w przeważnej swej części, o ile mieć na uwadze społeczeństwa nierodowe, występują w czynnościach indywidualnych, albo częściowo tylko zbiorowych, mających cele osobiste obywateli na względzie i podczas kiedy żywiołowe i nieświadome objawy wielką w nich odgrywają rolę — czynniki polityczne ujawniają się zawsze w aktach świadomych, mających charakter ogólny.

Życie gospodarcze zależy, w przeważnej swej części, od naturalnego biegu wypadków, dotyczących poszczególnych ludzi i ich gospodarstw — życie polityczne zaś od wprowadzenia w wykonanie naprzód powziętych zamysłów.

Wprawdzie wraz z rozszerzeniem atrybucyj państwa współczesnego, coraz szerszy zakres stosunków gospodarczych ulega także planowej reglamentacji, mimo to jednak zaznaczone wyżej wyróżniające je cechy nie tracą na znaczeniu: ustąpiłyby one całkowicie wówczas tylko, gdyby państwo objęło w swe ręce całkowite kierownictwo produkcji i wymiany. Do przedmiotu tych cech wrócę jeszcze w jednym z następnych rozdziałów.

W rozdziale VII. części II. pracy niniejszej omawiałem już znaczenie państwa, jako związku społecznego, rozporządzającego władzą, oraz jego rolę w społeczeństwie. Tak więc, tam już częściowo zaznaczyłem znaczenie ogólne tego czynnika politycznego, w przeciwstawieniu do in-

nych związków społecznych, jak rodzina i naród. Obecnie chodzi mi już nie o powyższą charakterystykę państwa, lecz o przeciwstawienie czynników politycznych innym.

Przedewszystkiem więc, cechą działania czynników politycznych, a państwa w szczególności, jest posługiwanie się normami prawa, albo przepisami administracyjnemi. Jest to działanie bezpośrednie, ujmowanie pewnych zjawisk życia zbiorowego, w pewnego rodzaju łożysko.

Wprawdzie polityka wewnętrzna państwa polegać może i polega istotnie także i na działaniu pośredniem, na rozmaite objawy życia, ale ten rodzaj działalności nie jest najbardziej charakterystyczny dla niej.

Jeżeli w wieku XVIII. w nauce i życiu panowało przekonanie, że czynnik polityczny jest omal że nie wszechpotężnym, że może on z łatwością przeobrażać społeczeństwo i ludzi zapomocą rządowego przymusu, ujawniającego się w ustawach i administracji; to w wieku XIX. i w XX. pogląd ten uległ zmianie i zaczęło przeważać zdanie wprost przeciwne, że właściwie czynniki powyższe wywierają tylko wpływ ograniczony i same są raczej uzależnione od innych, czy to gospodarczych, czy kulturalnych.

Reakcja ta była wynikiem tych wstrząśnień, jakie przeszła Francja podczas wielkiej rewolucji, aż do czasów restauracji. Oba te poglądy są jednostronne, każdy w innym sensie.

Jednym z najcharakterystyczniejszych objawów tej nieufności do czynników politycznych, a mówiąc wyraźniej do akcji ustawodawczej, jest znane i popularne twierdzenie, że: prawo wogóle jest tylko sankcją, jakby formalną, tego, co już poprzednio istniało.

Trudno znaleźć paradoks równie powierzchowny i równie bezkrytycznie przyjęty; powstał on z uogólnienia niektórych zjawisk.

W różnych czasach i miejscach, skutkiem przenikania do społeczeństwa nowych żywiołów, przystosowanych do innych obyczajów, oraz bardziej ożywionych stosunków między różnemi społeczeństwami, po epoce praw obyczajowych nastąpiła epoka praw pisanych. W tej ostatniej łatwiej odnaleźć poprzednie obyczaje, są bowiem one za-

zwyczaj ściślej tylko określone, tak iż, mając na myśli stosunek zwyczajów do prawa pisanego, można przyznać pewną słuszność powyższemu twierdzeniu; że prawo jest tylko sankcją tego, co już poprzednio istniało. Ale z faktów tych nie należy bynajmniej wyprowadzać uogólnień o znaczeniu prawa wogóle, a zwłaszcza w wyższych fazach rozwoju społecznego, kiedy państwo składa się z żywiołów. Wtedy coraz częściej mamy do czynienia z prawami, które stwarzają coś nowego. Czy reforma włościańska w Rosji 1861 roku była istotnie sankcją tego, co już istniało? Można wprawdzie powiedzieć, że reforma ta nie była wyłącznie prawną, lecz przedewszystkiem ekonomiczną. Lecz nam nie chodzi o należenie danego prawa do sfery ekonomicznej, politycznej, lub innej, ale o to tylko, czy przed niem stosunki społeczne były zasadniczo te same, co i po niem. Weźmy inny przykład. Czyż prawodawstwo fabryczne w Anglji, ograniczające pracę małoletnich, było sankcją czegoś już istniejącego? Wiadomo zaś powszechnie, jak dobroczynnie wpłynęło ono na zdrowotność kraju wogóle, a zwłaszcza ludności robotniczej. Letourneau w swej pracy p. t. „Evolution juridique“ słusznie ośmiewa paradoks, który krytykujemy i cytuje fakt, że, podczas kiedy przed Mahometem używano napojów wyskokowych w Arabji, zakaz tego ostatniego zmienił obyczaje ludu.

Często słyszymy twierdzenie, że prawa nigdy wstrzymać nie mogą samorzutnej ewolucji społecznej, a więc żadne zakazy prawne nie mają siły; jako typowy przykład przytacza się zwykle żywiołowy jakoby rozwój kapitalizmu od samego początku i bezsilność praw cechowych. Tymczasem głębsze rozważenie faktów uczy nas zgoła czego innego. We wszystkich państwach w Europie w czasach nowożytnych starano się o rozwój przemysłu, popierano go wszelkiemi siłami i nie wiadomo, czy bez tego poparcia rozwinąłby się tak szybko i wspaniale. Wprawdzie pomoc ta niezawsze była dobrze obmyślaną, wogóle jednak była korzystną. Dopiero po dojściu do pewnego punktu przemysł dalej rozwijał się już żywiołowo. Co zaś do przepisów cechowych, to przykład z życia Anglji doskonale uwidoczni nam błędność rozumowania o bezsilności praw pisanych. Ustawy cechowe krępowały rozwój kapitalizmu tylko

w miastach, gdyż jedynie tam były obowiązujące; dlatego też przemysł fabryczny przenosił się na wieś.

Niekiedy dowodzi się konieczności jakiegoś faktu bez względu na taką, lub inną taktykę polityczną. Szkoda tylko, że to ma miejsce zawsze po jego dokonaniu. Gdyby istotnie naturalne i samorzutne tendencje społeczne były tak ściśle określone i niezłomne, to wszyscy, albo przynajmniej znaczna część ludzi działających dostrzegałaby je, i dostrzegłszy, oszczędziła sobie wiele nieporozumień, niespodzianek i t. d.

Z prawidłowości, dostrzeganej w zjawiskach społecznych, jak i w innych, wynikać nie może nasza wobec nich bezsilność. Z faktu istnienia i znajomości praw fizycznych, chemicznych i wogóle przyrodniczych nie wynika bynajmniej bezsilność wobec sił przyrody, lecz, przeciwnie, coraz większe ich opanowywanie i odpowiednie ich wyzyskiwanie. Gdyby w zjawiskach społecznych nie było żadnej prawidłowości, sztuka polityczna musiałaby być jałową, gdyż nigdy skutki szerszej działalności nie dałyby się przewidzieć, ani osiągnąć.

Wprawdzie wobec pewnych konieczności żadna sztuka polityczna, lub niewiele zdziałać może; ale z tego nie wynika bezskuteczność polityki w wypadkach, gdzie ona uwzględnia konieczności społeczne. Człowiek nie może mieć żadnego wpływu na bieg planet, natomiast może zmienić florę i faunę danej miejscowości.

Żadne ogólne teoretyczno-dedukcyjne rozumowania nie mogą nas zniewolić do przyjęcia poglądu, że polityka nic nie stwarza, i że jest tylko narzędziem ślepych sił żywiołowych. Jeżeli zaś od dedukcji przejdziemy do indukcji, to jest do faktów historycznych, to na każdym kroku spotkamy wymowne przykłady wielkiej doniosłości sztuki politycznej. Krok w krok możemy śledzić, jak różne plany wprowadzane były w życie i jakie wywoływały skutki. Jednym z najlepszych przykładów jest polityka rządu pruskiego wobec Polski od połowy XVII. do końca XVIII. wieku; w nowszych czasach — polityka zagraniczna Cavoure'a i Bismarcka. Jeżeli niekiedy jesteśmy w stanie przewidzieć, co byłoby, gdyby określony wypadek, z tych, lub innych powodów, nie miał miejsca, to nie schodzimy

jeszcze z gruntu realnego, ponieważ opieramy się na analogicznych zjawiskach, znajomości ludzi działających i t. p. Nauka nie może, jak i życie, obejść się bez tego rodzaju przypuszczeń. Jeżeli zachodzi jakiś wypadek np. kolejowy i później prowadzone są dochodzenia, jeżeli okaże się, że powodem jego była opieszałość administracji, albo takiego, czy innego funkcjonarjusza, to rezultat taki przyjmuje się do wiadomości i zazwyczaj nie filozofuje się na temat, czy dochodzenie to, a raczej jego wynik jest prawdą bezwzględną.

Podobnież i w historji i w bieżącem życiu politycznem możemy robić różne dochodzenia, dotyczące przebiegu wypadków i dochodzić do wniosków bardzo przybliżonych stosownie do bogactwa materjału w danej sprawie, czy brak takiego, albo innego faktu, w ogniwie przyczyn i skutków zmieniłby w taki, albo inny sposób, przebieg wypadków. Naturalnie, o ile zjawisko jest bardziej złożone, o tyle, przy innych warunkach równych, trudniej jest o ścisłe wnioski. Nie zmienia to jednak rzeczy.

Polityka musi się opierać na tego rodzaju przypuszczeniach, i istotnie na nich się opiera.

Często zdarza się słyszeć, że konstytucje, w szerokiem słowa tego znaczeniu, są wyrazem realnych sił społecznych. Przez to rozumie się zazwyczaj i grupy społeczne, posiadające siły rzeczywiste, a nie fikcyjne. W twierdzeniu powyższem strona czysto prawna konstytucji sprowadza się do minimum, do roli dodatku, w porównaniu z innemi czynnikami.

Zdanie, że konstytucje są realnym wyrazem sił społecznych, bywa często cytowane na dowód, że dany ustrój państwowy — konstytucja, w szerokiem znaczeniu — musi istnieć w danym czasie i miejscu i że go zmienić dowolnie nie można, a że dokonać tego mogą siły społeczne przez samorzutny rozwój. Twierdzeniem tem posługują się ludzie w różnych celach, zarówno konserwatyści, jak i radykali. Wyobraźmy sobie, że w jakiemś państwie konstytucyjnem rząd chce przedsięwziąć reformę, zmieniającą np. system wyborczy, znoszącą cenzus i zaprowadzającą powszechne głosowanie, czemu ktoś z konserwatywnej opozycji może być przeciwny na tej zasadzie, że konstytucja

jest wyrazem realnych sił społecznych, jeżeli więc jaka istnieje, to na nich się opiera. Ale stosunek ten bywa odwrotny: oto w jakimś parlamencie, jak np. w 1848 r. we Francji, opozycja domaga się reformy wyborczej, rząd zaś odmawia na tej zasadzie, że dany system reprezentacyjny odpowiada realnym potrzebom i siłom państwa; rewolucja zmienia porządek rzeczy i zaprowadza powszechne głosowanie. Otóż nowa konstytucja jest znów wyrazem realnych sił społecznych, które jej dokonały. Albo np. jakaś partja polityczna wierzy w zmianę konstytucji danego państwa i w dokonanie jej przez realne siły społeczne, nie zdając sobie sprawy ani z różnych okoliczności, wzmacniających je, lub osłabiających, ani z mechanizmu ich działania.

Jednem z najpilniejszych zadań socjologji jest oczyszczenie jej od frazeologji o niby naukowym charakterze, w gruncie rzeczy zaś nic nie wyjaśniającej, a mającej tego pozory. Usypia on umysły leniwe, czyniąc dalsze poszukiwania zbytecznemi. Jeżeli rozbieramy istniejący w jakiemś państwie porządek rzeczy i zastanawiamy się nad możliwością jego przeobrażenia się w dalszym, lub bliższym czasie w kierunku postępowym, albo konserwatywnym, to zdanie, że konstytucja jest wyrazem realnych sił społecznych, niczego nas nie uczy, ani nie wyjaśnia dla tej prostej przyczyny, że każda, kiedykolwiek istniejąca konstytucja opierała się na nich, z drugiej zaś strony, z pośród tych wszystkich konstytucyj jedne ulegały zmianom licznym i szybkim, drugie wolnym, a trzecie w zasadniczych swych formach nie zmieniały się wcale.

Jeżeli chcemy mieć wskazówki co do trwałości jakiegoś prawno-państwowego ustroju, to musimy zadać sobie pytanie, dzięki czemu w tem państwie dana grupa społeczna ma przewagę, t. j. na jakich siłach opiera się dany system. Dopiero, kiedy na nie otrzymamy możliwie dokładną odpowiedź, możemy mieć na ten przedmiot pogląd w przybliżeniu słuszny.

Rozmaite mogą być przyczyny, które wpływają na trwałość, lub zmienność ustroju prawnopaństwowego. Socjologja nie może dać jakiejś ogólnej, powszechnej recepty, i w każdym konkretnym wypadku trzeba je badać oddzielnie.

Często ustrój państwowy przedstawia instytucje przestarzałe, które się trzymają tylko dzięki różnym sztuczkom politycznym i nadają w określonem miejscu i czasie siłę realną pewnym grupom społecznym. Niekiedy jakiś porządek państwowy trwa dlatego jedynie, że te warstwy społeczne, któreby mogły przeciwko niemu wystąpić, są chwilowo osłabione co zmniejsza ich realne siły społeczne, ale które znów mogą się wzmóc na siłach. Zapoznanie tej prawdy drogo bardzo kosztowało Ludwika Filipa. W rewolucji 1830 roku, która utorowała mu drogę do tronu, oprócz burżuazji i szerszych kół inteligencji, przyjmowało udział drobnomieszczaństwo i proletarjat. Tymczasem porządek, który zapanował potem we Francji, wykluczał faktycznie te dwie ostatnie warstwy z życia politycznego przez dość wysoki cenzus. Nic więc dziwnego, że przez cały ciąg panowania Ludwika Filipa zjawiały się żywioły opozycyjne, ale król nie zważał na to i myślał, że sprężysta administracja, długi pokój, rozwój przemysłu i handlu, a nadewszystko popieranie interesów burżuazji średniej i wyższej uspokoi, jeżeli nie wszystkich, to ogromną większość obywateli kraju. Przez pewien czas udawało mu się to, bo opozycja rozbita, zmęczona, zdawała się słabnąć. Aby bowiem zmienić porządek państwowy, trzeba dużo warunków; niełatwo jest rozproszonej i niezorganizowanej prawidłowo większości wystąpić przeciwko zorganizowanym stale siłom państwa; tylko przy wielkiem natężeniu niezadowolenia, odpowiednim chwilowym nastroju i wielu jeszcze okolicznościach, nieraz przelotnych, następują takie fakty, jak ruch 1848 r., który ostatecznie wywołany był przez odmowę rządu na żądaną reformę wyborczą. W wypadku tym rozstrzygnęło wojsko, ściślej mówiąc gwardja, oświadczywszy się w dniach lutowych za ludem, a w czerwcowych przeciw niemu.

Tam, gdzie walka przybiera formę ruchów ulicznych, starć z wojskiem i t. p., zwycięstwo tej, lub innej strony zawisłe jest od mnóstwa okoliczności, a więc realne siły społeczne w tych wypadkach ulegają ciągłym zmianom.

Stałość, lub zmienność form państwowych zależy jeszcze w wysokim stopniu od większej, lub mniejszej jednolitości państwa: w złożonem z różnych żywiołów kul-

turalnych, rząd przez sztukę polityczną może je wzajemnie sobie przeciwstawiać, neutralizując ich opozycję przeciw sobie.

Często wpływy postronne z zewnątrz danego państwa oddziaływają na jego ogólną budowę. Sąsiedztwo np. innych państw uniemożliwia niekiedy rozwój pewnych form społeczno-państwowych. Widzimy to na historji kozaczyzny; taki ustrój, jakiego chcieli kozacy, nie był możliwy przy tych stosunkach, które panowały w Polsce, i państwie Moskiewskiem. Kozacy wypróbowali wszystkie kombinacje: buntowali się, łączyli się z Turcją, Polską, Moskwą i wszystko ich zawiodło.

Czasami warunki geograficzne ważną odgrywają rolę w ukształtowaniu się stosunków politycznych. Niderlandy wyzwoliły się od hiszpańskich Habsburgów poczęści dzięki ich położeniu nad morzem: zatapiali całe okolice przez otwarcie tam, zmuszając wojska nieprzyjacielskie do ustąpienia z pod miast i fortec i t. p.

W Hiszpanji w XIX. w., w kraju tak ongi nieruchomym pod względem politycznym, konstytucja, ten rezultat realnych sił społecznych, ulegała wielokrotnie rdzennym przeobrażeniom, z czego widać, jak równowaga tych sił jest niestała.

Jeżeli więc prawdą jest, że ustrój prawno-państwowy, istniejący w danym czasie i miejscu, jest koniecznym rezultatem realnych sił społecznych, to z drugiej strony prawdą jest i to, że zmiana jakaś w układzie tych sił, spowodowana pewną działalnością społeczną, może usunąć konieczność danego prawno-państwowego porządku. Ponieważ jednak nie mamy możności ilościowego mierzenia wszystkich sił społecznych, nie posiadamy termometru, któryby wskazywał temperaturę społeczną, więc nigdy nie możemy mieć bezwzględnej pewności, czy dany ustrój jest trwały, czy nie. Gruntowna analiza stosunków społecznych w danym czasie i miejscu może nas tylko uchronić od najgrubszych błędów.

Często spotkać się można z poglądem, że skoro układ sił społecznych w określonej chwili dojrzał do pewnych przeobrażeń, to one odbędą się koniecznie. Pogląd ten jest zupełnie nieuzasadniony, bo nie mamy żadnej pewności,

aby dojrzałość ta zapewniała zwycięstwo pewnym grupom społecznym przy wszystkich sposobach ich zużytkowania: jeden jego sposób zapewnić może zwycięstwo, inny zaś — spowodować porażkę. Wprawdzie bywają rzadkie wypadki, kiedy występują przeciw sobie prądy o bardzo nierównym stopniu swych sił, i jeden z walczących kierunków ma nieskończoną ilość szans zwycięstwa. Daleko jednak częściej różnice między niemi są mniejsze.

W miarę większej zawiłości stosunków społecznych rola sztuki politycznej staje się większą dlatego, że rozumienie zjawisk społecznych przez przeciętnych obywateli jest wówczas trudniejsze, a kierownictwo sprawami publicznemi wymaga specjalnych, coraz większych uzdolnień.

Tej tendencji w rozwoju społecznym przeciwdziałają poczęści inne siły społeczne — coraz szersza i głębsza oświata i świadoma organizacja sił społecznych.

Wszystkie te przyczyny w rezultacie stwarzają warunki, przy których dla sztuki politycznej powstaje z jednej strony pole dość obszerne, z drugiej zaś konieczność liczenia się z wymaganiami skoordynowanych i świadomych sił społecznych. Ani te siły nie dyktują wszystkiego w szczegółach swym wykonawcom, pozostawiając dość swobody ich talentom, ani też ci wykonawcy w swej twórczości politycznej nie pozwalają sobie na inny ogólnie kierunek, niż ten, którego pragną silniejsze w danym czasie, świadome i skoordynowane siły społeczne, które ich powołały na wysokie stanowisko. Tak jest przynajmniej w najbardziej cywilizowanych dziś państwach.

Stan sił społecznych ciągle się przeobraża, dlatego też polityk w każdym konkretnym wypadku musi co chwila badać ich wzajemny stosunek i nigdy nie powinien, jeżeli nie chce narażać się na omyłki, zadawalniać się ogólnikiem, że skoro coś jest, to być musi.

Stworzenie zresztą pewnych nowych norm prawnopaństwowych daje podstawę do nowego grupowania sił społecznych, dostarczając im odpowiedni punkt oparcia w walce.

Ponieważ w czynnikach politycznych występuje planowość, więc z natury rzeczy przypada im rola siły porządkującej bieg spraw publicznych. Siła ta działać może spra-

wnie, albo źle, to zależy od różnych okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych. Faktem jest jednak, że posiada ona powyższe znaczenie. Czynnik polityczny jeżeli nawet opiera się, w pewnych wypadkach konkretnych, na istniejących tendencjach rozwojowych, to w każdym razie rozszerza je i pogłębia, a co najważniejsza uogólnia, przez odpowiednie ustawodawstwo i przepisy administracyjne.

Im bardziej zjawiska społeczne są skomplikowane, im mniej mogą się, w całości, odbywać samorzutnie, tem rola czynników politycznych jest większa.

Czynniki te, choć ulegają silnie naciskowi czynników gospodarczych, nie są jednak wobec nich siłą bierną. Przeciwnie, mogą one, przez użycie aparatu państwowego, rozporządzającego zobjektywizowanemi siłami państwa — spowodować zgóry, albo zdołu, przez akcje stronnictw politycznych — głębokie zmiany.

Naogół zauważyć można, że te właśnie zmiany polityczne są najgłębsze, które powodują po sobie zmiany w stosunkach gospodarczych. Wówczas czynnik polityczny łączy się z gospodarczym, jakby w jedną całość, ale akcję planowo rozpoczyna pierwszy z nich.

Nakoniec nie można tu pominąć, przy omawianiu roli czynników politycznych, wpływu wojen i polityki zagranicznej na stosunki wewnętrzne. Świeżo mamy w pamięci wpływ wojny rosyjsko-japońskiej na pierwszą rewolucję rosyjską, oraz wpływ wojny światowej na drugą rewolucję rosyjską. Znany jest wpływ wojen austrjacko-włoskiej 1859 r., i austrjacko-pruskiej 1866 r. — na stosunki wewnętrzne w monarchji Habsburgów. Wpływ wojny krymskiej 1853—1856 roku na reformy Aleksandra II. w Rosji.

Sojusz francusko-rosyjski dał narodowi rosyjskiemu pomoc kredytową Francji, umożliwił duże pożyczki, które pozwoliły Rosji prowadzić śmiałą politykę ekonomiczną wewnątrz państwa, przyczyniającą się ogromnie do szybkiego rozwoju kapitalizmu, wraz z wszystkiemi konsekwencjami.

Widzimy więc, że rola czynników politycznych jest ogromna, jakkolwiek czynnik ten nie przenika tak bezpo-

średnio do życia codziennego najszerszych kół ludności — jak czynniki gospodarcze.

Naturalnie otwartą pozostaje sprawa umiejętnego, albo błędnego posługiwania się czynnikami politycznemi. Jest to już zagadnienie sztuki politycznej, o której pisać będę w części ostatniej tej pracy.

Krytykując teorję, że konstytucja jest tylko wyrazem realnych sił społecznych, występowałem przeciwko ogólnikowości tego twierdzenia, wskazując na to, że wobec częstej zmienności sił społecznych nie zawiera ono właściwie żadnych wskazań rzeczowych, gdyż jakkolwiek oczywiście prawo i konstytucja specjalnie muszą się opierać na pewnych siłach realnych, to jednak cała trudność mieści się w tem, co uznać za takie siły?

Czynniki polityczne, jako kierownicze (świadomo planowo) z natury rzeczy muszą działać pod wpływem jasno określonych programów, a nie zadawalać się rolą sankcji czegoś co już było. Nie znaczy to, aby nie liczyć się w każdym poszczególnym wypadku z siłami, zarówno materjalnemi jak i moralnemi i wogóle psychicznemi społeczeństwa. Znaczy to tylko, że nie można zadawalać się ogólnikami.

Przez lat szereg socjalni demokraci rosyjscy, należący do t. zw. kierunku ekonomicznego, uchylali się od walki politycznej w Rosji pod pozorem, że jakoby niema realnych sił społecznych dla walki o konstytucję, z powodu ekonomicznego zacofania Rosji. Zapominali o tem, że były wówczas w Europie państwa o słabo rozwiniętym kapitalizmie, słabej burżuazji przemysłowej i nielicznym proletarjacie, które jednak miały konstytucję.

Bierność czynników politycznych, ich wyczekiwanie na nacisk innych czynników jest dla społeczeństwa i państwa rzeczą niebezpieczną.

ROZDZIAŁ IV.

Walka klas.

Przypisywanie czynnikom ekonomicznym znaczenia podstawowego i rozstrzygającego zarazem w teorji materjalizmu socjologicznego — łączy się jak najściślej z teorją „walki klas". Łączność ta ujawnia się odrazu w pracach Marksa i Engelsa, chociażby w cytowanym wyżej ustępie, wziętym ze wstępu rozprawy Marksa p. t. „*Zur Kritik der politischen Oekonomie*".

Zdaniem autora „Kapitału", na tle istniejących każdorazowo stosunków gospodarczych, powstają pewne warstwy społeczne, posiadające swe odrębne interesy i wzajemnie się sobie przeciwstawiające; warstwy te prowadzą z sobą ustawiczną walkę, w formach rozmaitych.

Walka rozmaitych warstw między sobą (a więc nie tylko klas, ale i stanów) wypełniać ma sobą całą historję, nadając zarazem kierunek życiu społecznemu wogóle. Niektórzy interpretatorzy teorji materjalizmu socjologicznego zaznaczają, że czynniki gospodarcze w wielu bardzo wypadkach, zwłaszcza w dziedzinie ideologji różnej kategorji, wpływają na nią nie bezpośrednio, lecz przez walkę klas, czy stanów, wyrosłych na ich tle.

W okresie przedpaństwowym, zamiast walki różnych warstw społecznych, widzimy walkę hord pierwotnych, rodów, plemion i federacyj plemiennych między sobą.

W walce grup tych, stanów i klas czynniki gospodarcze i polityczne tak ściśle się łączą między sobą, że niepodobna traktować teorji walki klas, jako tylko części teorji materjalizmu dziejowego. Co więcej, stwierdzić należy, że często wśród zwolenników materjalizmu, jego teoretycznych i praktycznych, występuje jakby rywalizacja pomiędzy doktryną walki klas a tamtą, z której ona wyszła.

Sam Marks, a także i Engels, przy formułowaniu swych teoryj samą walkę klas podporządkowywali czynnikom gospodarczym. Natomiast uczniowie założycieli „naukowego socjalizmu", uniesieni walką partyjną, albo też olśnieni ideą „mesjanizmu proletarjackiego", podporządkowywali walce klas czynniki gospodarcze wogóle, a nawet czynniki produkcji specjalnie.

Cały szereg polityków i publicystów obozu marksowskiego dla konsekwentnej, prowadzonej bez nienawistnych kompromisów walki klas gotowi byli i są poświęcić nawet interesy gospodarcze państwa, narodu, a nawet klasy robotniczej. Teorja i praktyka bolszewizmu jest tego najlejszym dowodem; w pewnym stopniu zarzut ten odnosi się także i do pewnych odłamów przedwojennego syndykalizmu rewolucyjnego we Francji. Tendencje takie ujawniają się również w pewnych odłamach poszczególnych partyj socjalistycznych.

Wprawdzie zarówno bolszewizm, jak i syndykalizm rewolucyjny w dzisiejszych kołach prawowiernych marksistów, nie są uważane za kierunki ściśle marksowskie; zaprzeczyć się jednak nie da, że oba te kierunki, o ile chodzi o teoretyczne ich sformułowanie, wyrosły z marksizmu, oraz że same uważały się i częściowo uważają za wiernie marksizmowi. Spór zaś o to, kto jest prawdziwym, a kto fałszywym marksistą, nie da się zadawalniająco rozstrzygnąć, gdyż często najwybitniejsi zwolennicy autorów „*Manifestu komunistycznego*", tacy jak Plechanow, Kautsky, Mehring, Luksemburg, Cunow, Labriola — zarzucali sobie wzajemnie błędne interpretowanie nauki mistrzów, w takich, albo innych punktach. Zresztą sam Lenin zanim został bolszewikiem — był „ortodoksalnym" marksistą.

„Należy też o teorji walki klas odrazu powiedzieć to samo co o teorji materjalizmu socjologicznego, że nie została ona ani ściśle sformułowaną przez swych twórców, ani tem bardziej zadawalniająco uzasadnioną. Do jakiego stopnia nie jest ona dziś jeszcze ugruntowaną przez swych zwolenników widać to stąd, że nie mogą oni zgodnie usta-

lić, między sobą, od czego zależy uznanie danej grupy społecznej za odrębną klasę.

Już przed laty wybitny ekonomista rosyjski Tuhan-Baranowskij, cytowany wyżej, wykazał w swej ciekawej krytyce marksizmu luki i sprzeczności w pojmowaniu walki klas przez jej twórców i wyznawców. Inny pisarz rosyjski, teoretyk socjalistów-rewolucjonistów, Czernow, w pracy swej p. t. „*K teorji klassowoj hordy*“ [1]) omówił szczegółowo różnice w pojmowaniu tej teorji pomiędzy Marksem i Kautskim, oraz pomiędzy rosyjskimi socjalnymi demokratami w zagadnieniu dotyczącem kryterjum uznawania pewnych grup społecznych za odrębne klasy. Czernow, nie bez powodzenia, wykazał, że jego pojmowanie tej teorji, oraz socjalistów rewolucjonistów, bliższe jest marksowskiego niż pojmowanie jej przez socjalnych demokratów.

W sporze tym chodziło o to, czy za podstawę podziału społeczeństwa na klasy brać źródło dochodu ich, czy stanowisko zajmowane w procesie produkcji. Opierając się przeważnie na ostatnim III. tomie „Kapitału“ — Czernow twierdzi, że Marks wiązał sprawę podziału społeczeństwa na klasy ze źródłami dochodu, za Marksem poszedł Kautsky, podczas kiedy rosyjscy marksiści podział ten uzależniali od stanowiska różnych grup społecznych w produkcji.

Pozornie zdawaćby się mogło, że jest tu nieporozumienie, ponieważ Marks zawsze uzależniał ogół stosunków gospodarczych od produkcji. Właściwie jednak tak nie jest, gdyż, jak słusznie twierdzi Czernow, autor „Kapitału“ w ostatecznej analizie sprowadzał tylko różne zjawiska społeczne do produkcji, co nie przesądzało jednak możliwości bezpośredniego oddziaływania źródeł dochodu na podział społeczeństwa na klasy. Wogóle marksiści, często, w przeciwstawieniu do Marksa i Engelsa, starali się wykazać bezpośredni wpływ produkcji, czy też wogóle czynników gospodarczych na inne zjawiska: zamiast wskazywać na wpływ pośredni produkcji, po przez inne czynniki, na wszystkie strony życia zbiorowego.

Jakkolwiek słusznemi są uwagi powyższe Czernowa, zaprzeczyć się jednak nie da, że i w sprawie walki klasowej,

[1]) Sociołogiczeskie etiudy. Moskwa 1908, str. 287–358.

tak jak w sprawie materjalizmu socjologicznego znajdujemy u Marksa i Engelsa rozmaite ustępy, które można różnie interpretować; autorowie „*Manifestu komunistycznego*“ zbyt jednostronnie przeceniali wszechpotężny wpływ czynników gospodarczych i wyrosłej na ich tle walki klasowej.

Podział społeczeństwa na klasy jest czemś konwencjonalnem i trudnem do ustalenia. Czy np. uważać burżuazję finansową za odrębną klasę od burżuazji przemysłowej; czy włościan żyjących z pracy rąk własnych, na swoich jednak kawałkach gruntu, zaliczać do proletarjatu, czy odrębnej klasy; czy inteligencję uważać za klasę czy nie, a przynajmniej część jej żyjącą z pracy? Wszystko to są pytania, na które niepodobna dać ścisłej odpowiedzi dla przyczyn następujących: w poszczególnych momentach dziejowych te różne grupy społeczne, co do których występują te wątpliwości, przedstawiają nam się rozmaicie, już to jako klasy odrębne, już też jako części innych klas, zależnie od ich pozycji polityczno-socjalnej, samodzielnej, albo zależnej od grup innych. To też Marks, Engels i ich uczniowie, w rozmaitych pracach historycznych, zaliczali te grupy, już to do odrębnych klas społecznych, już też nie. Podział ten jest więc rzeczą względną. Nie można robić z niego czegoś bezwzględnie pewnego, jakkolwiek niektóre grupy społeczne tworzą niewątpliwie odrębną klasę.

Przechodzenie z jednych klas społecznych do innych nie jest bynajmniej objawem wyjątkowym, lecz odbywa się ciągle na wielką skalę; wreszcie w łonie samych klas społecznych są różne uwarstwienia różniące się stopą życiową, kulturą, a niekiedy i interesami.

Co do przechodzenia z jednych warstw społecznych do innych, to wiadomo powszechnie, że przejście z klasy robotniczej do drobnomieszczańskiej jest łatwe i nader częste. Lepiej płatni robotnicy, po szeregu lat pracy najemnej, stają się często właścicielami małych sklepów, restauracyj, albo nawet własnych niedużych kawałków gruntu, o ile byli kiedyś sami rolnikami.

Dzieje się często tak, że robotnicy fabryczni, pochodzący ze wsi, a nie mogący mieć własnego gospodarstwa, udają się do innego kraju, gdzie praca jest lepiej wynagra-

dzana i po latach kilkunastu wracają, stając się drobnymi właścicielami na roli.

Hans Möller w pracy swej p. t. *Die Klassenkämpfe in der deutschen Sozialdemokratie*" stwierdza, że wielu robotników z pośród niemieckiej demokracji socjalnej, którzy zajęli w partji stanowisko wybitniejsze stało się: bądź to urzędnikami partyjnymi, albo funkcjonarjuszami związków zawodowych, albo też właścicielami drobnych sklepów [1]).

Również pracownicy umysłowi przechodzą niekiedy do rzędu drobnych, lub nawet średnich kapitalistów, oczywiście przy pomyślnych okolicznościach.

Średnio zamożny chłop, stać się może po latach średnim właścicielem ziemskim. I odwrotnie ludzie z klas posiadających przechodzą do średnich i pracujących.

Z drugiej znowu strony, jak to zaznaczyłem wyżej, wśród wyodrębnionych klas społecznych widzimy różne uwarstwowienia, różniące się znacznie między sobą. Wśród robotników angielskich istnieje dość liczna arystokracja robotnicza. Istnieje ona gdzieindziej, a nawet u nas, zwłaszcza po wojnie światowej. Mamy u siebie odłamy klasy robotniczej znacznie lepiej wynagradzane od innych, oraz od urzędników, np. garbarzy, zecerów i innych. To też pomiędzy różnemi odłamami klasy robotniczej są często duże rozbieżności w dążeniach socjalno-politycznych. Niekiedy, po wyodrębnieniu się arystokracji robotniczej — nie występują one odrazu wyraźnie i dopiero później zaznaczają się.

W Anglji bardzo znaczna część klasy robotniczej nie należy nawet do umiarkowanej względnie partji „Pracy", lecz popiera przy wyborach inne stronnictwa liberalne przeważnie, a nawet, chociaż w stopniu mniejszym, i konserwatywne.

W Niemczech, obok najliczniejszych wprawdzie socjalistycznych związków zawodowych, istnieją związki chrześcijańskie liczące setki tysięcy robotników; są i liberalne, ale mniej liczne.

Po wojnie obok socjalistycznej międzynarodówki robotniczej powstała chrześcijańska.

---

[1]) Autor sam był i jest socjalistą.

W Niemczech partja chrześcijańsko-socjalna, należąca do najliczniejszych, składa się z różnych bardzo żywiołów pod względem klasowym. Stronnictwo to obok socjalistycznego jest najsilniejsze. Wcale się też nie zanosi na to, aby miało upaść. We Francji partje radykalna i radykalno-socjalistyczna, odgrywające dużą rolę — mają skład klasowo bardzo różnorodny.

Są to wszystko fakty, których nie można negować i nad któremi nie można i nie należy przechodzić do porządku dziennego, lecz z których przeciwnie należy wyprowadzić wnioski teoretyczne i praktyczne. Więcej nawet stwierdzić należy, że w państwach wysokiej i starej kultury, w Anglji i Francji stronnictwa polityczne są mniej klasowemi niż w Niemczech. Najbardziej klasowemi są one w Europie Wschodniej i Środkowej. Doktrynerstwo klasowe najsilniejszem jest w Rosji.

We Francji niema, ściśle mówiąc, stronnictwa chłopskiego, są włościańskie związki gospodarczo-zawodowe tylko. W Anglji, w kraju, w którym walka klasowa proletarjatu z burżuazją była klasyczna — nawet partja robotnicza „Pracy“ jest bez porównania mniej klasowa od socjalno demokratycznych stronnictw kontynentu.

Całe moje powyższe rozumowanie nie ma bynajmniej na celu negowania istnienia odrębnych klas społecznych z odrębnemi interesami: nie ma na celu negowania walki klasowej w rozmaitych jej przejawach, oraz pierwszorzędnej jej roli w życiu polityczno-społecznem państw współczesnych; lecz wskazanie tylko na to, że: ani same te klasy nie są zawsze we wszystkich swych odłamach grupami bardzo ściśle od siebie wyodrębnionemi, ani też walka klas, pomimo całego swego doniosłego znaczenia, nie wyczerpuje całego życia politycznego, nie panuje nad niem bezwzględnie. Fanatyczni zwolennicy walki klas mówią nam: że każda klasa społeczna kieruje się swoimi interesami i że one właśnie decydują w polityce. Zapewne, ale zapominają dodać, że, w granicach jednej i tej samej klasy ujawnia się nader często — rozmaite pojmowanie interesu klasowego, w różnych poszczególnych punktach, oraz rozmaite pojmowanie samej walki klas. Pomijam tu już ten fakt, że pewne odłamy jednej i tej samej klasy mogą pro-

wadzić i prowadzą, w sprawach poszczególnych, politykę odrębną. Tak np. burżuazja finansowa prowadzi nie raz inną politykę od przemysłowej. To samo dotyczy klas innych. Co do samego pojmowania interesów klasowych i sposobów ich obrony, to ujawniające się tu różnice zdań, pomiędzy poszczególnymi członkami jej i tej samej klasy powstają często na tle różnic intelektualnych, uczuciowo-emocjonalnych, oraz na tle niejednakowej siły woli. Jedni zasadniczo wolą kompromisy, w których ryzyko nie występuje tak wyraźnie, jak przy ostrej walce. Ci są skłonni do ustępstw, do długich pertraktacyj, wreszcie do odraczania rozstrzygnięcia... Natury żywsze, posiadające temperament, prą znowu do walki decydującej, do ryzyka. Wreszcie ludzie silnej woli mogą prowadzić wytrwale już to politykę kompromisową, już to politykę walki, nie zniechęcając się łatwo do raz obranej taktyki. Inaczej postępują ludzie słabej woli, przerzucają się od jednego do innego pojmowania walki klasowej, są chwiejni, zniechęcają się łatwo, będąc źródłem niespodzianek dla swych przyjaciół politycznych. Wreszcie odwaga obywatelska odgrywa też rolę nie małą.

W samym współczesnym ruchu robotniczo-socjalistycznym mamy różne zwalczające się odcienie [1]).

W czasie wielkich przeobrażeń społeczno-politycznych obserwujemy to zjawisko, że część członków tych warstw, które stoją u góry — przechodzi na stronę tych warstw, które, stojąc u dołu, na nizinach hierarchji społecznej — zwalczają tamte. Zjawisko to występowało w czasie wielkiej rewolucji francuskiej w latach od 1789 do 1799, a później w 1848, występuje też we współczesnym ruchu socjalistycznym.

Jakkolwiek ci „zdrajcy“ swojej klasy, albo swego „stanu“ liczebnie stanowią zazwyczaj małą tylko mniejszość, to jednak rola ich jest bardzo wybitna i nie zostaje w żadnym stosunku do ich nieznacznej względnie liczby.

Jakby wyglądała wielka rewolucja francuska bez udziału, przy boku „stanu trzeciego“ części arystokracji, szlachty i duchowieństwa? Jakby wyglądał ruch socjalistyczny bez swych przywódców z klas wyższych, a nawet

[1]) Umiarkowani socjaliści w Niemczech woleli blok ze stronnictwem chrześcijańsko-socjalnem, niż z komunistami.

średnich, bez Marksa, Engelsa, Jauresa, Adlera, Wanderweldego i wielu innych? Jakby wyglądał anarchizm bez Bakunina, Krapotkina, Malatesty i innych? .

Odchylenia te od solidarności klasowej są bardzo poważne w swych skutkach i wykazują, że nie można ich zbywać frazesem o wyjątkach potwierdzających zasadę.

Odchylenia te powstają na tle dwu czynników: 1) Ideologja pewnej klasy pociąga ku sobie jednostki z klas innych, jeżeli, w danym czasie i miejscu, ogarnia ona szeroki zakres interesów życiowych i posiada siłę moralną; 2) jednostki należące do pewnej klasy, ale, z tych czy innych względów niezgodne z jej sferami kierującemi, pod wpływem niechęci do nich — wolą przejść na stronę klasy im wrogiej, licząc na to że tam, jako jednostki, zdobędą większe znaczenie.

Nie jest też zgodnem z rzeczywistością twierdzenie, że węzły klasowe są silniejsze od węzłów narodowych i państwowych.

Marksiści przeciwstawili solidarności narodowo-państwowej solidarność klasową, przynajmniej w teorji. Robię to zastrzeżenie dlatego, że Marks i Engels pomimo swych teoryj abstrakcyjnych w swojej praktyce politycznej, zarówno w działaniu, jak i publicystyce — dbali bardzo o zjednoczenie Niemiec, o ich zabezpieczenie przed zewnętrznymi wrogami, o siłę państwa niemieckiego.

Stworzona w 1864, a rozwiązana w 1872 międzynarodówka socjalistyczna — przez Marksa głosiła hasła powszechnej solidarności proletarjatu ponad narodami i państwami. Druga międzynarodówka powstała 1889, a przerwana, w swych czynnościach w czasie wielkiej wojny światowej, głosiła także międzynarodową solidarność proletarjatu, ale uznała już niemożliwość jednolitego kierownictwa, przenosząc punkt ciężkości do stronnictw socjalistycznych narodowo-państwowych. Międzynarodówka ta skromniejsza od pierwszej w swych celach bezpośrednich — pomimo olbrzymiego wzrostu sił socjalistycznych od czasu upadku pierwszej międzynarodówki aż do wojny światowej (od 1872 do 1914) okazała się zupełnie bezsilną w jej zażegnaniu.

Nawet skrajne żywioły proletarjackie obojętne dla państwa, rewolucyjne i bezwzględnie klasowe, jak np. żywioły syndykalistyczno-rewolucyjne we Francji — w decydującej chwili stanęły po stronie narodu i państwa i biły się dzielnie podczas wojny.

Kiedy burza wojenna ucichła, druga międzynarodówka odrodziła się i, jak gdyby nic nie zaszło przed i w czasie wojny, zaczęła znowu propagować międzynarodową solidarność proletarjatu, ponad narodami i państwami. Propaganda ta jednak małe już tylko robi wrażenie.

Powstała też nowa trzecia bolszewicka międzynarodówka, która także głosi solidarność powszechną proletarjatu, ale już pod protektoratem rosyjskim.

Ta trzecia międzynarodówka robi mniejsze jeszcze wrażenie od drugiej (powojennej). Doświadczenie wielkiej wojny światowej pokazało, że solidarność narodowa i narodowo-państwowa (w państwach względnie jednolitych pod względem narodowym) silniejsza jest od solidarności klasowej. Znaczy to, że zobjektywizowane siły narodu i państwa są tak potężne, że przeciwdziałają skutecznie międzynarodowej solidarności klasowej.

Jakie są tendencje dotyczące przyszłości solidarności klasowej, zarówno w granicach narodo-państwowych, jak i na gruncie międzynarodowym?

Aby na pytanie to dać zadawalniającą odpowiedź, należy wniknąć w pewne strony naszego życia współczesnego.

Cywilizacja nasza różniczkuje się i całkuje zarazem, to znaczy, że staje się coraz bogatszą, coraz wielostronniejszą, że wysubtelnia nasze potrzeby i nas samych; oraz że pomiędzy różnemi jej objawami współdziałanie staje się coraz doskonalszem. Im bardziej człowiek współczesny jest cywilizowany, tem różnorodniejsze ma potrzeby, dla zadosyćuczynienia którym należy do różnych kół społecznych, a przynajmniej się z niemi styka.

Otóż im więcej jest takich kół, tem, przy innych warunkach równych, jednostka jest mniej zależna wyłącznie od jednego z nich, chociaż doniosłość ich dla niej jest bardzo niejednakowa.

Klasa robotnicza jest stosunkowo najlepiej zorganizowaną i karną klasą, przynajmniej na kontynencie euro-

pejskim. Wynika to nietylko z tego powodu, że cechy te jej wyrobiły się w twardej walce z potrzeby, że, jako klasa słabsza, potrzebowała ona wyrobić w sobie te cechy; lecz także i z tego, że klasie tej organizacja daje prawie wszystko, tak jest zwłaszcza w krajach posiadających mniej wysoką cywilizację niż ta, jaką spotykamy na Zachodzie.

Jeżeli poziom klasy robotniczej znacznie się podniesie, jeżeli członkowie jej, chociaż raz w tygodniu przeczytają, prócz swojego dziennika partyjnego jeszcze dwa albo trzy; jeżeli prócz tego czytywać będą, prócz broszur agitacyjnych i książki poważniejsze różnych kierunków, choćby w niewielkiej liczbie, jeżeli należeć będą do stowarzyszeń kulturalnych, czy artystycznych, czy sportowych, czy krajoznawczych, w których stykać się będą z ludźmi z klas innych — to horyzont ich ogólny rozszerzy się znacznie, krytycyzm wzrośnie, wymagania się podniosą. Wówczas przywiązując wielką wagę do stronnictwa i związku zawodowego, których są członkami, będą wprawdzie i nadal karnymi, ale mniej fanatycznie, wyłącznie i tylko w zakresie specjalnym polityczno-gospodarczym, poza którym będą wchodzili, na innym terenie, w stosunki z członkami warstw innych. Wyłączność ich klasowa niewątpliwie się zmniejszy. Obecnie występuje ona omal że nie we wszystkich przejawach życia i w warunkach wyżej nakreślonych — pozostanie ona na pewnym tylko terenie w mniej ostrej formie. Robotnik angielski i francuski jest mniej partyjny i klasowy od niemieckiego, a niemiecki mniej od rosyjskiego (zorganizowanego oczywiście na terenie politycznym i zawodowym).

Robotnik, posiadający wyższą, niż obecnie, kulturę polityczną, będzie lepiej rozumiał związek, jaki zachodzi między jego interesami nawet klasowemi a interesami narodu i państwa do których należy, od robotnika dzisiejszego.

Wreszcie robotnik, znający dobrze historję swego kraju, jego literaturę i sam ten kraj — będzie złączony już nierozerwalnemi siłami ze zobjektywizowanemi siłami swego narodu-państwa z jego duszą w tym sensie, jak termin ten pojmuję w rozdziale p. t. „*Natura społeczeństwa*“.

Wiem z własnej praktyki, z jakiem zaciekawieniem robotnicy inteligentniejsi przysłuchują się wykładom dziejów ojczystych, prowadzonym oczywiście w sposób odpowiedni.

To, co powiedziałem wyżej, zastosowanem być może i do włościan i do drobnych mieszczan, oraz innych warstw.

Dlatego też sądzę, że z podniesieniem się znacznem poziomu kulturalnego mas — klasowość ich będzie się raczej zmniejszać, niż wzmagać. Dotyczy to również i warstw wyższych.

Jakiś zasklepiony w swej sferze szlachcic, unikający inteligencji pracującej, mieszczan i jednostek z warstw pracujących, posiadający ogładę towarzyską, ale nie mający wykształcenia poważniejszego — będzie także bardzo klasowym, w porównaniu z innym przedstawicielem tej sfery wykształconym, stykającym się z różnemi kołami społecznemi.

Co do solidarności międzynarodowej, czy to proletarjatu, czy włościan, czy kapitalistów, to należy przedewszystkiem ustalić, co przez nią rozumieć?

Niezawodnie, w warunkach normalnych, pokojowych stosunki międzynarodowe będą się ustalały, pogłębiały i ożywiały, co jest zresztą konieczne i pożyteczne, co podnosi kulturę. To też i przedstawiciele poszczególnych klas zbliżać się będą niezawodnie na terenie międzynarodowym, wzajemnie się informować, zapożyczać od siebie takie, albo inne urządzenia, poglądy o ile okażą się pożytecznemi. Jest to naturalne i pożądane. Międzynarodowość w ten sposób pojęta jest czynnikiem postępu.

Natomiast, międzynarodowa solidarność, polegająca na ambicji reglamentowania spraw politycznych, gospodarczych, społecznych i narodowych — na zjazdach przedstawicieli tych samych warstw, należących do różnych państw i narodów, zapomocą formułek jednolitych i ogólnikowych, nieuwzględniających cech specyficznych tkwiących w zagadnieniach konkretnych, byłaby wysoce szkodliwa i zarazem śmieszna: szkodliwa, gdyż stwarzałaby interwencję czynników niekompetentnych w wewnętrznych sprawach poszczególnych narodów i państw; śmieszna gdyż ujawniłaby ambicje nieuprawnione.

Pamiętać należy o tem, że im zjawiska jakieś są bardziej złożone i indywidualne w swych cechach — tem trudniej jest kwalifikować je i rozwiązywać na podstawie formułek ogólnikowych, abstrahujących często od bardzo ważnych cech ich indywidualnych.

Błąd socjalistów współczesnych tkwi nie w tem, że pragną międzynarodowego zbliżenia wogóle, a proletarjatu w szczególności; lecz w tem, że wyobrażają sobie naiwnie, pomimo wielu smutnych w tym względzie doświadczeń, że zbliżenie takie osiągnąć można zapomocą mocnych rezolucyj, powziętych na kongresach międzynarodowych, przeważnie jałowych, ogólnikowych i niedających się wykonać.

Wskazując na słabe strony teorji „walki klas", jako teorji roszczącej sobie tak duże pretensje w dziedzinie wyjaśnienia zjawisk społecznych, w najszerszem znaczeniu tego wyrazu — nie myślę zaprzeczać temu, że jako empiryczne uogólnienie — teorja ta, podkreślająca znaczenie klas społecznych, jako odrębnych całości, i walk między niemi, ułatwia zrozumienie wielu zjawisk, których poprzednio nie rozumiano.

Przedstawiając sobie zjawiska społeczne, schematycznie, w formie uproszczonej, dla szybkiej orjentacji — można, a nawet należy niekiedy ujmować je w formach, że tak powiem klasowych. Zawsze jednak pamiętać należy, że takie „uproszczenie" jest tylko bardzo prymitywnem pojmowaniem zjawisk, że ono odbiega znacznie od rzeczywistości, ubożąc ją w sposób dotkliwy. Walka klasowa jest faktem niewątpliwym, odgrywającym wielką rolę, to też traktować ją należy jako fakt, a nie jako najwyższą zasadę regulującą życie zbiorowe.

Już przed Marksem i Engelsem rozumiano bardzo dobrze w kołach myślicieli, historyków, publicystów i działaczy społeczno-politycznych wielką doniosłość czynników ekonomicznych i walki klasowej, w życiu zbiorowem. Sami marksiści, wskazali na to, że wspomnę tylko o Plechanowie, Andlerze, Czernowie. Wskazywał na to już sam Engels. Ci wszyscy jednak, co to rozumieli, byli o tyle ostrożni, że wskazując na czynniki gospodarcze i na walkę klas, jako

na objawy wagi pierwszorzędnej, uzależniające wiele innych objawów od siebie — materjalizmu socjologicznego i walki klas nie usiłowali podnosić do godności praw socjologicznych o znaczeniu uniwersalnem, do godności zasad, na których opiera się cała nauka o społeczeństwie.

W przesadę tę popadli dopiero Marks i Engels; nie zadawalniając się spostrzeżeniami empirycznemi chcieli oni teorjom tym nadać cechy ścisłości naukowej i powszechności, jakich mieć nie mogły i oczywiście nie miały.

Obecnie w sprawie tej trzeba się cofnąć do czasów przed marksowskich, nie dlatego, aby powtarzać dosłownie za pisarzami tej daty zdania ogólne o wpływie stosunków gospodarczych i walki klas na całokształt życia społecznego; lecz dlatego, aby stanąwszy na tem co oni stanowisku, które choć uznaje doniosłość tych czynników, to jednak nie nadaje im uniwersalnego znaczenia — starać się dokładniej od nich sprecyzować granice tych wpływów i ich mechanizm, co posunęłoby znacznie naprzód naszą znajomość zjawisk społecznych.

ROZDZIAŁ V.

Ideologja.

Już w części pierwszej w rozdziale pierwszym pracy niniejszej zaznaczyłem, że socjologja zajmuje się tylko ideologją typową, wyrażającą myśli, uczucia i dążenia poszczególnych grup społecznych, narodów i państw, w pewnych okresach ich rozwoju. Ideologja pojedyńczych jednostek, albo nader nielicznych, niemających wpływu w społeczeństwie grup — nie wchodzi w zakres naszej nauki.

Ideologja nie jest bynajmniej całkowicie jednolita, ani w narodach, ani często nawet w poszczególnych grupach społecznych, czy politycznych. Jednolita zupełnie jest ona tylko w takich ugrupowaniach, które właśnie na jej podstawie łączą ludzi.

Są różne, ze względu na swój charakter, ideologje. Mamy ideologję religijną, moralną, polityczną, filozoficzną, artystyczną i wreszcie życiowo-praktyczną, w której odnajdujemy pierwiastki poprzednio wymienionych jej form. Pomijam tu nauki specjalne, które zawierają w sobie również czynniki ideologiczne, w swych częściach syntetyczno-filozoficznych.

Zadania ideologji są różne i tak, dąży ona: 1) do wyjaśnienia rozmaitych dziedzin i zjawisk; 2) do poprawienia i udoskonalenia stosunków między ludźmi, czy to w granicach poszczególnych grup społecznych, czy też narodów, czy też ludzkości, bądź to w teraźniejszości, bądź też w przyszłości bliższej, albo dalszej.

Te dążenia ideologji mogą być i są bardzo różne, pod względem metody, zakresu i wyników, rola ich jednak w życiu społecznem zasadniczo ma zawsze ten sam charakter.

Nawet grupy społeczne, stojące na najniższych stopniach rozwoju, są terenem powstawania jeżeli już nie ideologji konsekwentnej i wykończonej, to w każdym razie pewnych luźnych wierzeń, przeświadczeń, chceń.

Widzieliśmy już, w części drugiej pracy niniejszej, w rozdziale p. t. „Społeczeństwo Rodowe", że członkowie społeczeństwa tego typu posiadają już dość harmonijną ideologję, przesiąkniętą ideą rodowości, która przenika cały ich światopogląd. Ideologja pierwotna jest jednolitą: wierzenia religijne, poglądy moralne, pojęcia o świecie, wreszcie poglądy polityczne zlewają się w jedną całość, wypływając z jednego źródła — życia społecznego. W późniejszych fazach rozwoju, już często nawet w społeczeństwach monarchiczno-despotycznych, powstałych zwłaszcza z podboju, ideologja ulega znacznemu zróżniczkowaniu, które w społeczeństwie stanowem zwiększa się znacznie, a w społeczeństwie klasowem dochodzi do ogromnych rozmiarów, wywołując często w życiu psychicznem jednostek i grup dysharmonję i chaos.

Jeżeli w społeczeństwie rodowem ideologja wypływała wprost z życia, chociaż drogi któremi kroczyła dziś wydawać nam się mogą i wydają dziwnemi; to w wyższych już znacznie fazach rozwoju ideologja każdorazowo była wynikiem bardzo złożonych i krzyżujących się przyczyn i ulegała procesowi indywidualizacji.

W niższych fazach rozwoju społecznego ideologja była w tym sensie zjawiskiem wtórnem, że nie wyprzedzała życia społecznego, lecz postępowała za niem; w wyższych fazach rozwoju społecznego przeciwnie, uniezależniając się coraz bardziej od bezpośrednich wpływów tego życia, podlegając coraz bardziej naciskowi własnego rozpędu — myśl ludzka tworzyć poczęła ideologję wyprzedzającą znacznie to życie. Naturalnie i ta ideologja powstawała pod wpływem pewnych przyczyn, i ona była także produktem społecznym, ale, w odróżnieniu od tamtej ideologji nie była ona tylko sankcją idealistyczną tego życia, lecz przeciwnie była jakby i jest sankcją życia innego, które nie ujawniło się jeszcze, ale które ona sobie tylko wyobrażała i wyobraża, jako możliwe i pożądane w przyszłości.

Znaczenie ideologji jest ogromne: spełniając swoje zadania, o których mowa była wyżej, w sposób mniej, albo więcej zadawalniający — zabarwia ona nasze życie. Nie ulega żadnej wątpliwości, że przy jednych i tych samych warunkach rzeczowo - faktycznych, to znaczy objektywnych, ludzie mogą się czuć bardzo różnie, w zależności dużej od ideologji, pod wpływem której się znajdują.

Naturalnie, musi być pewne minimum warunków objektywnych dodatnich, aby ideologja mogła wywierać pewien wpływ.

Nasze poglądy na cele ogólne i osobiste, nasze różne sympatje z rozmaitemi grupami społecznemi, zżycie się z narodem, do którego należymy i państwem, możność sprzęgnięcia naszego życia z szerszemi celami, rozszerzenie naszego własnego życia przez to sprzęgnięcie — wszystko to zabarwia nam świat i ludzi w sposób odpowiedni. Właśnie ideologja łączy nas w ten albo inny sposób ze światem i ludźmi, bez niej wszystko namby się inaczej przedstawiało.

Nie chciałbym tu być źle zrozumiany. Nie byłem nigdy i nie jestem zwolennikiem ideologji sztucznej, czy to w kierunku optymistycznym, czy pesymistycznym; nigdy też nie propagowałem i nie propaguję obecnie tezy, że należy ukrywać przed jednostkami i społeczeństwem — złe i smutne objawy życia...

To też należy tu wyjaśnić: kiedy ideologja jest zdrową, a kiedy szkodliwą.

Ideologja może i powinna być czemś innem niż fotografja życia; ale nie powinna być jego zaprzeczeniem. Może i powinna wyprzedzać życie, może i powinna stawiać hipotezy, dotyczące nawet zagadnień dalekich, trudnych do rozwiązania, albo nawet nierozwiązalnych; ale nie powinna nigdy opierać się na sprzecznych całkowicie i z życiem i z nauką przesłankach. Ideologja może próbować dać odpowiedź na pytania, na które nauka ścisłej odpowiedzi dać nie może, ale nie powinna nigdy, dla celów postronnych, stawiać hipotez nieprawdopodobnych.

Mam tu na myśli ideologję rozumową; innym ideologjom nie można stawiać tych wymagań.

Oczywiście, pisząc to, rozumiem dobrze, że często i nauka zapędza się także i czy to skutkiem rutyny, czy też przeceniania pewnych niesprawdzonych jeszcze swych twierdzeń — zbyt pośpiesznie w pewnych zagadnieniach mówi tak, albo nie; ale umysły krytyczne mogą się zawsze zorjentować, czy wyroki nauki, a raczej uczonych są wyrokami uprawnionemi, czy też są tylko wyrazem pewnych nastrojów naukowych, tkwiących w pewnych nawyknieniach i tendencjach.

Dla ludzi wyższej kultury ideologja ma większe znaczenie niż dla ludzi niższej kultury; zapominać jednak nie należy, że różne dziedziny ideologji odpowiadają różnym stopniom rozwoju społecznego.

Ideologja sprzeczna z życiem, albo nawet mu wroga nie może mieć długo wpływu; ideologja sztuczna, dostosowana do pewnych celów jednostronnych, łatwo traci panowanie nad umysłami, które mogą, pod wpływem naturalnej reakcji, nie tylko odwrócić się od niej, lecz zniechęcić się do wszelkiej wogóle ideologji.

Natomiast ideologja licząca się z życiem, ale zarazem chcąca je pogłębić i zreformować w kierunku dodatnim, zapomocą środków realnych i możliwych — taka ideologja podnosi ludzi, rozszerza ich horyzonty uczuciowe i umysłowe, wytwarza też ten zdrowy idealizm, który czyni życie bogatszem, głębszem i bardziej natężonem. Taka ideologja ma szanse trwałości, gdyż opiera się na mocnych podstawach, a nawet wówczas, gdy się okaże w pewnych punktach błędną — to nie wywoła takiej reakcji w umysłach, któraby odwróciła je od wszelkiej ideologji wogóle.

Typowym przykładem ideologji niezdrowej antyżyciowej, jałowej i naiwnej, z pośród idelogij z końca ubiegłego wieku był tołstoizm.

Każda ideologja bezwzględna, chcąca wtłoczyć życie w formułki uproszczone, jest chybioną. Ideologja, zgodna z życiem musi być względną, to znaczy musi wychodzić z tego założenia, że życie jest tak bogate, tak różnostronne, że niepodobna jest wynaleźć takich formuł, któreby przewidzieć mogły dokładnie wszystkie jego przejawy indywidualne i zgóry je kwalifikować.

Przeciwnicy takiego poglądu twierdzą, że relatywizm, w szerokiem znaczeniu tego wyrazu, relatywizm filozoficzny i moralny prowadzi na manowce, gdyż nie daje trwałych podstaw w teorji i praktyce.

Pogląd ten jest błędny, gdyż zapoznaje ten fakt niewątpliwy, że nawet bezwzględne i surowe nakazy religijne nie zdołały jednak nagiąć ludzi do całkowitego poddania im się.

Znaczenie ideologji określonej polega nie na bezwzględnych jej nakazach, lecz na jej podstawowych i ogólnych tendencjach.

Jeżeli są one dodatnie, korzystne dla społeczeństwa, to pożytek z niej będzie duży. Wszechstronne rozważenie tego zagadnienia należy do etyki i filozofji, a po części do psychologji, a w mniejszym znacznie stopniu do socjologji, to też poprzestaję tu na uwagach powyższych w tym przedmiocie.

Zatrzymam się teraz na rozważeniu znaczenia różnych dziedzin ideologji.

Ideologja religijna zajmuje niewątpliwie stanowisko pierwszorzędne w życiu społecznem, w tych zwłaszcza fazach rozwoju, w których inne dziedziny ideologji, albo jeszcze nie dość się od niej uniezależniły, albo też nie zdołały przeniknąć do szerszych kół społecznych.

Widzieliśmy wyżej, w części drugiej w rozdziale p. t. „Społeczeństwo Rodowe", że pierwszą formą wierzeń religijnych był kult społeczeństwa (teorja Durkheima), widzieliśmy, że kult ten włączał zapewne kult przodków, który się później wyodrębnił. Późniejszy rozwój religji idzie w kierunku dalszego różniczkowania się, mamy więc kult sił przyrody, kult sił moralnych i t. p. Kult ten polega na wielobóstwie, które wkońcu upada na rzecz jednobóstwa, początkowo z pozostałościami wielobóstwa, później bez nich.

Wielkie religje monoteistyczne wysubtelniają się przeważnie w swym rozwoju, a niektóre odcienie ich odłamów, zachowując powłokę religijną i pozostawiając zupełną swobodę interpretacji tekstów religijnych — przeo-

brażają się w kierunki filozoficzne. Tak jest z niektóremi odłamami protestantyzmu.

Pomimo to byłoby błędem twierdzić, że ludzkość zatraca tendencje religijne i że dlatego religje znikną, a miejsce ich zajmie filozofja.

Twierdzenie takie byłoby błędnem dlatego, że jeżeli z jednej strony istotnie ewolucja religji, a przynajmniej pewnych jej odłamów, szła w naszkicowanym wyżej kierunku, to prawdą jest również, że w samej filozofji spotykamy się ciągle z tem zjawiskiem, że, po okresach triumfu materjalizmu jawnego, albo zamaskowanego, oraz kierunków jemu pokrewnych — następuje zwrot nie tylko ku czystemu idealizmowi, ale także ku religji, wysubtelnionej prawda i mniej dogmatycznej niż poprzednio, ale bądź co bądź ku religji.

Już Beuckl zauważył słusznie w słynnem swem dziele, że filozofja wieku XVIII. za daleko poszła w swych wywodach przeciwko dawnemu tradycyjnemu kierunkowi, negując takie twierdzenia, których w sposób ścisły zwalczyć nie mogła. Filozofja ta istotnie z tego faktu, że nie można namacalnie dowieść istnienia pewnych zjawisk i sił — wyprowadzała wniosek przedwczesny, że ich bezwzględnie niema.

Krytycyzm Kanta zbił właściwie tę metodę rozumowania. Dzięki niemu zrozumieliśmy, że świat poznajemy przez naszą psycho-fizyczną organizację, która zresztą prawdopodobnie pozwala nam poznać tylko jego skrawek.

Filozofja kantowska otworzyła więc znowu rozległe perspektywy, nie dlatego, aby stawiać pewne twierdzenie (pomijam tu „*Krytykę praktycznego rozumu*“, posługującą się inną właściwie metodą niż „*Krytyka czystego rozumu*“) dotyczące najtrudniejszych i najsporniejszych zagadnień filozoficznych; lecz dlatego, że wskazała na ograniczoność naszego poznania zmysłowego, poza którem jednak mogą istnieć siły, których wyczuć nie możemy.

Ograniczoność naszego poznania, chęć przeniknięcia tajemnicy świata i człowieka powodują, że ludzkość nie przestanie nigdy zajmować się zagadnieniem przyczyny świata, Boga, nieśmiertelności duszy, przeznaczeń świata i ludzi i t. p. Jeżeli jest mnóstwo ludzi dziś już, którzy

z tych czy innych względów, zagadnieniami temi się nie interesują, to jest znacznie więcej takich, którzy, albo odpowiedzi na nią szukają w istniejących religjach, albo sami samodzielnie starają się na nie znaleźć odpowiedź.

Jednakże takie samodzielne poszukiwanie odpowiedzi na te zagadnienia oznacza pewien zmysł religijny, pewien pociąg ku religji, chociaż nie jest samą jeszcze religją, która tem się różni od metafizyki, że nie poprzestaje na wnioskach rozumowych, lecz oparcia szuka w objawieniu i w wewnętrznem poczuciu, w wewnętrznem „doświadczeniu“ jak mówi James.

Nakazy religijne były bardzo silne i dlatego wychowawcze znaczenie różnych religij było ogromne bez względu na to, jakbyśmy je oceniali w poszczególnych konkretnych wypadkach u poszczególnych narodów.

Czynnik religijny był tak silny, w pewnych momentach dziejowych, że chwilowo nawet górował nad innemi, ustępując im w czasach zwykłych.

Socjolog angielski Kidd wyraził obawę, czy w razie dalszego znacznego osłabnięcia wierzeń religijnych — więzy społeczne, wymagające ofiar, poświecenia się, nie rozluźnią się. To samo zagadnienie podnosi Znaniecki, w pracy swej p. t. „*Upadek cywilizacji zachodniej*“, stawiając je jednak na szerszej płaszczyźnie. Chodzi Kiddowi o to, czy osłabienie wspomnianego czynnika nie przyczyni się do większego jeszcze rozrostu egoizmu jednostek, niż w dobie obecnej, i skutkiem tego nie stanie się powodem upadku najświetniejszej cywilizacji zachodniej?

Sądziłbym, że zagadnienie to należy postawić szerzej, na co zresztą wskazuje Znaniecki. Mianowicie chodziło o to, czy nasza cywilizacja wciąż iść będzie w kierunku wzrastającego materjalizmu i upadku zdrowego idealizmu, czy nie? Zagadnienie to jest bardzo skomplikowane i stać się by powinno przedmiotem oddzielnego opracowania. Znaniecki w cytowanej swej pracy nie daje także odpowiedzi stanowczej, której trudno się domagać od kogokolwiek.

Zdaje mi się jednak, że mamy pewne dane na to, że jednak ludzkość, a raczej ta jej część, która objęta jest przez cywilizację zachodnią, posiada w sobie dość silne pierwiastki samozachowawcze, które mogą się przeciwsta-

wić życiowemu materjalizmowi i płytko pojętemu indywidualizmowi.

Wielka wojna światowa, która dostarczyła nam tyle doświadczeń i pod tym względem daje nam pewne oparcie w naszem rozumowaniu.

Istotnie, ktokolwiek bywał we Francji przed wojną, kto obserwował życie tamtejsze, a zwłaszcza w Paryżu, ten nieraz zapewne zadawał sobie pytanie, czy mieszkańcy tego pięknego kraju, w chwili stanowczej, będą mogli zdobyć się na to, aby energicznie przeciwstawić się wrogowi?

Wojna wykazała niesłychaną żywotność Francuzów, ich wytrwałość, ogrom poświęcenia...

Nawet ci rozbawieni paryżanie, o których powierzchowni obserwatorowie sądzić mogli, że nie są zdolni do żadnych poświęceń — wykazali stanowczość i poświęcenie. Miałem sposobność osobiście obserwować mobilizację we Francji, wszędzie widziałem gotowość do bronienia państwa i powagę.

Podczas wojny i po niej prądy idealistyczne wzmocniły się znacznie we Francji. Cała zaś przedwojenna propaganda przeciwko idei Ojczyzny nie pozostawiła głębszych śladów w umysłach.

Doświadczenie historyczne nas poucza, że prądy idealistyczne i materjalistyczne następują często po sobie i że zbyt jednostronne przechylenie się w stronę jednego z nich — wywołuje reakcję. Dlatego też sądzę, że narazie przynajmniej nie mamy powodów do zbyt dużych obaw. Burza bolszewicka zlokalizowaną została w Rosji i ona także tworzy olbrzymi nieudany eksperyment, który będzie przestrogą dla przyszłości. Niezawodnie jednak czujność jest ze wszech miar pożądaną. Społeczeństwa cywilizowane bronić się muszą i powinny przed rozkładowemi prądami. Z drugiej strony te zobjektywizowane siły społeczne, o których pisałem w części pierwszej w rozdziale p. t. „Natura społeczeństwa“ odgrywać będą wielką rolę; trzeba tylko, aby narody świadomie i planowo oddziaływanie to wzmacniały, aby w ten sposób łączyć zawsze poszczególne jednostki z całością wyższego rzędu.

Rozmaici myśliciele łamali sobie nieraz głowę nad genezą powstawania praw moralnych. Uznano wreszcie słusznie, że tkwi ona w życiu społecznem. U nas Świętochowski i Gumplowicz stanęli na tem słusznem stanowisku. Nie będę więc tu uzasadniał tego poglądu obecnie zresztą panującego w nauce. Chcę tylko zrobić kilka uwag dodatkowych, biorąc za punkt wyjścia to, co pisałem już w poprzednich ustępach pracy niniejszej, zwłaszcza w części drugiej, w rozdziałach p. t. „Ustrój przedrodowy“ i „Społeczeństwo rodowe“.

W rozdziałach tych wskazałem na to, że za punkt wyjścia w socjologji musimy brać zawsze społeczne grupy. W części pierwszej w rozdziale p. t. „Horda pierwotna“ usiłowałem wykazać, że nie było takiego okresu, w którymby ludzie żyli rozproszeni. Jeżeli zaś weźmiemy za punkt wyjścia naszych wywodów hordę pierwotną, w której wszyscy członkowie jej żyją razem, wszystko robią wspólnie i czują się solidarni; jeżeli później widzimy solidarne grupy rodowe, złączone w bractwa, plemiona i federacje — przekonamy się łatwo, że pierwiastki etyczne i altruistyczne rozwijały się spontanicznie, w granicach silnie spojonej życiowo i psychicznie grupie społecznej, rozwijały się tak jak np. język. Skutkiem dalszego rozwoju społecznego, który poszedł w kierunku różniczkowania się społeczeństwa — etyka zaczęła się także różniczkować.

W hordach pierwotnych i w społeczeństwach rodowych istniała etyka podwójna: wobec swoich etyka humanitarna, ściśle przestrzegana, na sympatji głębokiej oparta; wobec grup obcych i wrogich stale dzika, tchnąca nienawiścią.

W społeczeństwach monarchiczno-despotycznych i stanowych widzimy różną etykę, w granicach jednego społeczeństwa, etykę poszczególnych grup, względem swych członków i etykę różnych grup względem siebie; etyka wewnątrz poszczególnych grup jest już mniej przesiąknięta solidaryzmem niż w społeczeństwie rodowem naprzykład, zawsze jednak opiera się na pewnych uczuciach sympatji i solidarności; etyka członków różnych grup społecznych względem siebie stoi bardzo nisko, wyżej jednak

od etyki wrogich sobie rodów; wreszcie etyka wobec członków społeczeństw zupełnie obcych stoi najniżej.

Przy dalszej ewolucji społecznej ta różnorodność norm postępowania jednostek i grup wobec innych jednostek i grup utrzymuje się, ale początkowo w warstwach stojących na wyższym poziomie kultury zaczyna się proces zmierzający ku ujednostajnieniu norm etycznych. Akcję w tym kierunku zapoczątkowują najpierw wyższe i wysubtelnione religje, następnie kontynuje ją filozofja. Prąd ten jednak robi postępy w praktyce życia nader wolne. I nawet w czasach obecnych, pomimo istnienia formalnego jednej etyki, mamy liczne przeżytki różnych stanowych, klasowych oraz zawodowych etyk. Nie ulega jednak wątpliwości, że, o ile chodzi o sprawy najbardziej zasadnicze, to pojęcia etyczne, przynajmniej teoretyczne — ustalają się. W praktyce, wobec niezmiernie skomplikowanych warunków naszego życia społecznego nieraz jeden i ten sam czyn wywołuje najróżnorodniejsze oceny. Wówczas zwłaszcza, gdy łączy się z pewnemi sprawami polityczno-społecznemi.

Jeżeli nawet przypuścimy, że poglądy etyczne na pewne sprawy zasadnicze, podstawowe ustalą się, to wobec tego, że rozwój społeczny wysuwa zawsze nowe zagadnienia — trudno jest przypuścić, aby kiedykolwiek w społeczeństwie zapanowała jakaś powszechna etyka normująca życie zbiorowe we wszystkich jego przejawach. Trudno jest to przypuścić i dlatego jeszcze, że im bogatszą jest cywilizacja, im większy posiada ona zasób myśli, uczuć i pragnień, tem trudniej jest uwierzyć, że wszystkie umysły zdołają je wogóle ogarnąć, a tem mniej, że ogarną je w skojarzeniach jednakowych, wytwarzających jednakową psychologję.

Same bogatwo cywilizacji prowadzi do różnorodności psychicznej, która uniemożliwia zapanowanie w społeczeństwie jednolitej etyki i wogóle ideologji.

Nie mamy powodu do rozpaczy z tego względu, gdyż poza etyką są inne czynniki, stojące na straży całości społeczeństwa, pilnujące, aby istniało w niem pewne minimum pojęć wspólnych, niezbędnych dla utrzymania całości. Tu właśnie uwidocznia się konieczność państwa i prawa.

Zagadnienia etyczne stają się zrozumiałemi tylko na gruncie społecznym. Niezawodnie dobrze zorganizowane społeczeństwo stwarza grunt podatny dla powstawania norm etycznych przestrzeganych ściśle. W części pierwszej pracy niniejszej w rozdziale p. t. „Ludzie i instytucje". wskazałem na rolę instytucyj społecznych i bezpośredniego oddziaływania moralnego na jednostki w społeczeństwie.

Ideologja religijna łączy się z całym szeregiem specjalnych emocyj, powstałych na tle wierzeń o stosunku człowieka do sił wyższych, stojących poza obrębem świata zmysłowego. Ta właśnie łączność zapewnia ideologji religijnej silny wpływ na wierzących.

Ideologja etyczna łączy się znowu z emocjami, opartemi na poczuciu sympatji do różnych kół społecznych bliższych i dalszych. Ideologja ta wywiera także silny wpływ, chociaż wpływ ten, o ile nie chodzi o jednostki wyjątkowo wysoko stojące pod względem charakteru, jest mniejszy od wpływu ideologji religijnej na umysły wierzących. Mówiąc to o ideologji etycznej, mam na myśli społeczeństwa wyższe, zróżniczkowane, a nie rodowe, w których etyka jest spontaniczną.

Nie będę się tu zatrzymywał na analizie różnych dziedzin ideologji, jeżeli zrobiłem wyjątek dla ideologji religijnej i etycznej, to dlatego tylko, że ideologja ta ma cechy specjalne, które należało uwydatnić. Natomiast należy powiedzieć słów kilka o powstawaniu ideologji.

Kazimierz Kelles Krauz przedmiotowi temu poświęcił uwagę na jednym z kongresów socjologicznych w Paryżu. Referat jego wydrukowany został w tomie VIII. „*Annales de l'institut international de sociologie*". Prócz tego, po polsku, wydał on rozprawę p. t. „*Prawo retrospekcji przewrotowej*". Autor sprawę powstawania ideałów społecznych łączy, w swem przedstawieniu, z materjalizmem socjologicznym.

Zdaniem jego, ideały społeczno-polityczne, do których dążono w różnych czasach, powstają w ten sposób: widząc braki danego istniejącego ustroju, ludzie zwracają się myślą wstecz ku przeszłości, skąd biorą wzory dla przy-

szłości. Powstały tą drogą ideał nowy nie jest prostą kopją przeszłości, lecz jakby syntezą czynników przeszłości i teraźniejszości. Autor sądzi, że ta jego teorja wypełnia lukę w teorji materjalizmu socjologicznego, objaśniając źródło ideałów przyszłości.

Czy istotnie, zawsze i wszędzie nowe idee społeczne i polityczne są kombinacją świadomą ideałów przeszłości i teraźniejszości, albo prosto mówiąc połączeniem jakby stanu rzeczy w przeszłości i teraźniejszości?

Jeżeli przez termin „idea społeczna“ rozumieć mamy koncepcje nowych form politycznych, ekonomicznych i wogóle życia zbiorowego, to na poprzednio postawione pytanie odpowiedzieć należy przecząco.

Istotnie, jeżeli weźmiemy dla przykładu ustrój społeczny, będący przejściem od społeczeństw rodowych, opartych na komunizmie pierwotnym i równości, do społeczeństw typu monarchiczno-despotycznego, i spytamy się, jaką drogą naczelnicy i starszyzna rodowa doszli do wytworzenia w sobie aspiracyj monarchiczno-arystokratycznych; to trudno będzie na pytanie to odpowiedzieć w ten sposób, że dążności te powstały skutkiem powrotu do ideałów przeszłości i skombinowania ich z pierwiastkami życia współczesnego. A jednak nie da się zaprzeczyć, że ci naczelnicy rodowi i ta starszyzna — mieli pewien plan, pewien ideał, do którego dążyli.

Tak samo trudno dopatrzeć się w ideałach politycznych, u większości stanu średniego (mieszczaństwa) w różnych krajach, pierwiastków przeszłości poprzedzającej ustrój feudalny. Niepodobna twierdzić, że ideały stanu średniego powstały z połączenia pierwiastków stanu przedfeudalnego i feudalnego. Przy dobrej woli, można się dopatrzeć w żądaniu ustroju kolektywistycznego, wysuwanego przez socjalistów, pierwiastków pierwotnego komunizmu w połączeniu z pierwiastkami kapitalizmu. Ale i tu, jak to wykazał De Greef, w swej pracy p. t. „*Le transformisme social*“ — powrót do form pierwotnego komunizmu byłby tylko pozorny, obecność jego pierwiastków w przyszłym ustroju fikcyjną.

Idea emancypacji kobiet, dopuszczenia ich do wszystkich praw, z których korzystają mężczyźni, powstała już

dawno, przed wielu dziesięcioleciami, zanim wiedza socjologiczna zdołała skonstatować, że ongi w odległej przeszłości, przy pewnym określonym typie społecznym, kobiety były równe mężczyznom.

Oczywiście nowe ideały powstają nie z powietrza, ale z kombinacji różnych dawnych i nowych pojęć, ale kombinacja taka, czy synteza nie odbywa się w takim wzorowym porządku, jak chce to stwierdzić Kelles Krauz.

Teorja retrospekcji nie może więc nam objaśnić powstawanie nowych koncepcyj społecznych — jakaż więc inna hipoteza rolę tę spełni?

Odpowiedź na powyższe pytanie nie może być jednolitą dla wszystkich epok rozwoju społecznego. Inną będzie dla niższych jego faz, kiedy odległe przewidywania, skutkiem słabego rozwoju świadomości zjawisk życia zbiorowego, są niemożliwe; inną dla czasów wysokiego rozwoju stosunków społecznych, kiedy życie jest bardzo skomplikowane, kiedy nauki społeczne się już ukształtowały.

W niższych fazach rozwoju społecznego nowe idee społeczno-polityczne tworzą się w sposób następujący: istniejące stosunki zmieniają się w wyobraźni, przez ilościowe spotęgowanie niektórych pierwiastków istniejącego, w danym czasie, ustroju społecznego, pierwiastków powstałych samorzutnie.

Powracając do jednego z poprzednich przykładów powstania idej monarchiczno-arystokratycznych, zauważa, że istniejąca już władza wodza głównego sfederowanych rodów (plemion, czy federacji), oraz wodzów poszczególnych rodów, rozszerza się stopniowo w wyobraźni zainteresowanych osób, co ułatwiają same warunki życia, wzmacniając władzę centralną przez wojny, oraz przez nagromadzenie żywiołów obcych, poza rodowo-plemiennemi, warunki pociągające za sobą potrzebę bardziej sprężystej władzy, stojącej ponad ogółem. Takie stopniowe dążenie do rozszerzenia istniejącej już władzy, powstałej samorzutnie, skutkiem potrzeb życiowych, jest zjawiskiem psychologicznie zupełnie naturalnem i zrozumiałem. W powyższych wypadkach nowa idea społeczno-polityczna jest tylko dalszem ilościowem rozwinięciem niektórych tendencyj kosztem innych pierwiastków, tkwiących w danym

ustroju — stwarza później coś istotnie nowego, najpierw jako dążenie, a później jako rzeczywistość.

Tworzenie wykończonych nowych ideałów społecznych jest procesem psychologicznym bardzo złożonym. Ludzie posiadają już wówczas znacznie rozszerzone horyzonty i doświadczenie przeszłości, przekazane następnym pokoleniom przez historję, oraz doświadczenie współczesne, zdobywane w ożywiających się wciąż stosunkach międzynarodowych — umożliwiające świadomie — celową twórczą pracę polityczną, która różni się od tejże w czasach ubiegłych nie tylko ilościowo, ale jakościowo. I poprzednio dążono do najbliższych celów świadomie, ale nie tworzono odległych ideałów, któreby się różniły zupełnie od istniejących stosunków, ideałów, że tak powiem, wykończonych.

W wyższych fazach rozwoju społecznego, w których ludzie korzystają już z nagromadzonych i dobrze przechowywanych zasobów kulturalnych; kiedy posiadają inteligencję wyrobioną i wysubtelnioną — tworzenie nowych ideałów jest zrozumiałym wynikiem najróżnorodniejszych skojarzeń psychicznych przeważnie świadomych, będących wynikiem celowego poszukiwania.

Ideologja odgrywa rolę czynnika kierującego, bez względu na to pod wpływem jakich czynników się kształtuje.

Widzieliśmy już wyżej, że nawet zwolennicy materjalizmu socjologicznego głębsi, sumienniejsi i bardziej krytyczni w stosunku do bronionych przez siebie teoryj — jak np. Antoni Labriola — rozumieją, że nawet ideologja błędna i nieodpowiednia może, na czas jakiś, zdobyć tak silny wpływ, że spowodować może w praktyce życia społecznego poważne szkody. Nie można traktować ideologji jako jakiegoś nic nieznaczącego dodatku do praktyki życia codziennego ujawniającej się np. w czynnikach gospodarczych, czy innych jeszcze.

Oczywiście, nie każda ideologja wywiera wpływ i może go wywierać; ale ideologja właśnie dlatego, że zabarwia odpowiednio nasze życie, nadając mu swoisty koloryt, posiada wpływ bardzo duży.

Jedne i te same zjwiska rozważane przez pryzmat różnych ideologij odczuwane są, oceniane w sposób rozmaity, oczywiście w pewnych granicach. Im społeczeństwo stoi wyżej, tem rola ideologji jest większą, tem niezbędniejszą staje się ona dla człowieka.

Dość rozpowszechnioną jest rzeczą przeciwstawianie „czynu“ — „ideologji“ albo „intelektowi“. Otóż bezwzględne przeciwstawianie „czynu“ „intelektowi“ oparte jest na nieporozumieniu.

Przedewszystkiem nie każde „czyny“ to znaczy akty działania, w znaczeniu potocznem — są bardzo doniosłe dla społeczeństwa; następnie wysunięcie przez „intelekt“ pewnych idej, obrona pewnej idei, intelektualna, nieraz trudna i pociągająca za sobą ofiary, jest także „czynem“, nieraz może ważniejszym od „czynów“ wymagających nawet wielu ruchów fizycznych wielu ludzi. Tworzenie różnych nowych pomysłów, o ile okażą się korzystnemi, jest także „czynem“ i to wielkim.

Kult ciasno pojętych „czynów“ wysuwa w społeczeństwie na plan pierwszy ludzi ruchliwych i wytrwałych, pozbawionych często wybitnej i subtelnej inteligencji.

Dzieje się to ze szkodą dla społeczeństwa.

Intelekt, bez względu na to do kogo należy, czy do wysoko, czy nisko postawionych w hierarchji społecznej ludzi, z natury rzeczy powinien zajmować stanowisko kierownicze, nie w sensie oczywiście przywilejów, lecz w tem znaczeniu, że już to ogół, już to odrębne grupy — uznać w nim winny kierownictwo.

W społeczeństwach mało wyrobionych, o niewysokiej kulturze umysłowej ujawnia się zawsze sponiewieranie „intelektu“ na rzecz „czynów“, nie tylko istotnie wielkich, lecz i wątpliwych.

Często awanturniczość, otoczona pewną tajemniczością wyolbrzymia „czyny“, w gruncie rzeczy bardzo średniej miary. Sponiewieranie przez niedocenianie — „intelektu“ mści się w swych skutkach na społeczeństwie bardzo dotkliwie.

CZĘŚĆ CZWARTA

PRZEOBRAŻENIA SPOŁECZNE.

ROZDZIAŁ I.

Przeobrażenia społeczne.

Przystępując do omawiania zagadnienia przeobrażeń społecznych i innych z niemi związanych, należy się uprzednio zastanowić nad najgłębszemi ich przyczynami, chodzi o to, aby wskazać na te czynniki, które od najniższych faz rozwoju społecznego wpływają najsilniej na przeobrażenia życia zbiorowego.

Otóż zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że o układzie stosunków pomiędzy grupami społecznemi, jak i wewnątrz nich, na pewnem określonem terytorjum decyduje przedewszystkiem jego zaludnienie, od ilości którego zależy rozwój gospodarczy wspomnianych grup ludzi.

Statystycy ustanawiają pewien stosunek w przybliżeniu stały pomiędzy rozległością terytorjum, niezbędnego do utrzymania grup ludzkich, a ich sposobem życia i, jeżeli tak powiedzieć można, gospodarstwem.

Tak np. dla ludów żyjących z myśliwstwa potrzeba jednego kilometra dla 1 albo 2 ludzi. Ludność żyje grupami, więc w tym stosunku dla 20 naprzykład, lub 30 ludzi kilometrów trzeba więcej. Dla ludów pasterskich stosunek ten jest korzystniejszy; jeszcze korzystniejszy jest dla ludów rolniczych, a najkorzystniejszy dla przemysłowych i handlowych. Nie można tu podawać liczb absolutnie ścisłych, ponieważ stosunek ten zależy od natury terytorjum od większych, albo mniejszych jego zasobów.

Ludność ma naturalną tendencję do wzrostu, wzrost ludności musi powodować zmiany w sposobach życia i przechodzenie ich od mniej wydajnej do bardziej wydajnej gospodarki.

Tak więc jesteśmy tu u źródła przeobrażeń społecznych, tkwi ono we wzroście ludności, do którego przystosowuje się gospodarka.

Z drugiej znowu strony niewątpliwie, zasoby danego terytorjum wpływają ze swej strony na wzrost ludności, jak ich brak na jej zmniejszenie się.

W niższych fazach rozwoju wpływ ten wzajemny przeważa w przeobrażeniach społecznych. Trudno jednak zgodzić się na to, aby i w wyższych fazach rozwoju społecznego — ten był przeważającym, jakkolwiek niektórzy poważni socjologowie tak właśnie sądzą.

Coste dowodzi słusznie, że wzrost ludności poprzedza rozkwit cywilizacji i postęp we wszystkich sferach życia zbiorowego. Przedewszystkiem uderzyć nas musi fakt, że pierwsze wspaniałe ogniska cywilizacji rozwinęły się w miejscowościach, odznaczających się nadzwyczajną urodzajnością gleby, jak dolina Nilu, Indje, Chiny, Mezopotamja. Z drugiej strony widzimy, że w czasach ściśle historycznych, pod wpływem nagromadzenia się znacznej ludności, zakwitła wspaniała cywilizacja w miastach jak: Tyr, Kartagina, Ateny.

Maksym Kowalewskij, jeden z najgruntowniejszych znawców ekonomicznej historji Europy i jej rozwoju prawno-państwowego, uzasadnia między innemi w sposób następujący doniosłość wzrostu ludności:

„Ze wszystkiego wyżej powiedzianego niewątpliwie wynika, że ustrój ekonomiczny, właściwy gminie wiejskiej — jest jedną z form tego odosobnionego, wystarczającego sobie gospodarstwa wymiennego. To nie przeszkadza zresztą, że gmina wiejska i włość stoją wyżej pod względem gospodarczym, niż ród-plemię, dlatego mianowicie, że rolnictwo ich nie ma już charakteru koczowniczego, że wprowadzają one płodozmian, z początku dwupolowy, a potem trójpolowy, że pastwiska i prawa wspólnego użytkowania nie obejmują już całego terytorjum, a to z powodu ogrodzeń zrobionych przez właściciela ziemskiego, szczególniej zaś z powodu zaorywania gruntów, coraz bardziej zmniejszającego przestrzeń pustych obszarów i rozszerzającego okręg uprawny, w miarę wzrostu zaludnienia. Rolnictwo w wolnej gminie i we włości pozostaje ekstensywnem, ale w mniejszym stopniu, niż w gospodarstwie rodowem. Zobaczymy później, że przyrost powoduje i inne przewroty, rewolucjonizuje cały system rolniczy, usuwa chłopa

z jego działu i w jego miejsce stawia farmera, posiadającego kapitał, dzierżawiącego ziemię przez czas określony po cenie, którą reguluje popyt i podaż. Pod wpływem tego samego czynnika t. j. przyrostu ludności, znikają prawa wspólnego użytkowania, szachownica (polowa) i swobodny wygon bydła.

Również i dowody negatywne potwierdzają słuszność naszych poglądów, gdyż skoro tylko zmniejsza się ludność, czy to skutkiem wojen, czy też epidemij, cofa się również i ustrój ekonomiczny. Anglja w pierwszej połowie XIV. w. bliską była uwolnienia chłopów pańszczyźnianych; w tej epoce już mniej więcej czynsze zastąpiły pańszczyznę. Dżuma, znana pod nazwą czarnej śmierci, zniszczyła trzecią część, a może i połowę ludności. I oto widzimy nie tylko ciągłe powstrzymywanie rozwoju ale nawet reakcję, gdyż chłopów znów zaczęto zmuszać do uprawiania pańszczyzny. Chłopi podnieśli bunt pod wodzą lekarza Watta Taylora i król Ryszard II. przyrzekł im uwolnienie, lecz parlament się temu sprzeciwił i senjorowie feudalni, którzy dawniej we własnym interesie zmieniali pańszczyznę i podatki w naturze na czynsz pieniężny, teraz wstrzymali proces ewolucji.[1])

Socjolog rosyjski przytacza więcej analogicznych przykładów.

W swoim czasie nasi historycy, Szujski i Bobrzyński, zwrócili uwagę na tę okoliczność, że rozległe przestrzenie Polski na kresach południowo-wschodnich, mało lub wcale niezaludnione, opóźniły i przeszkodziły udoskonaleniu organizacji społeczno-politycznej w kraju naszym. Jeżeli jakie złe instytucje istnieją w miejscowościach gęsto zaludnionych, to zainteresowani usiłują je przekształcić na lepsze; wywiązuje się wtedy energiczna walka społeczna; przy pustych zaś przestrzeniach niezadowolona ludność, zamiast walczyć o przekształcenie form społeczno-politycznych — wysiedla się, zdążając ku miejscom niezajętym jeszcze, lub słabo zaludnionym.

Dużoby można jeszcze pisać na ten temat. Nie chodzi mi tu jednak o jego wyczerpanie, lecz o zwrócenie uwa-

[1]) Maksym Kowalewskij; Rozwój stosunków ekonomicznych w Europie zachodniej st. 66 i 67.

gi na to, że w niższych fazach rozwoju wzrost ludności i co za tem idzie — poszukiwanie środków jej wyżywienia i utrzymania jest główną sprężyną przeobrażeń społecznych. Nowe formy współżycia zależą później od wpływu różnych czynników, przeważnie gospodarczych. Impuls jednak do zmian wychodzi od wzrostu ludności. W wyższych fazach rozwoju społecznego, cały szereg innych czynników wywołuje przeobrażenia społeczne.

A więc wchodzą tu w grę: siły wytwórcze społeczeństwa, stosunki wymienne, wojny, których wpływu nie należy nie doceniać oddziaływanie pokojowe innych społeczeństw, ideologja i t. p.

Rozwojowi cywilizacji musi towarzyszyć wzrost ludności, a przynajmniej nie zmniejszanie się jej. Dla poszczególnych narodów i państw zagadnienie to jest bardzo doniosłe. Naród, którego ludność nie wzrasta — narażony jest na wielkie niebezpieczeństwo. Również zwyczaj, w klasach uświęconych nie posiadania dzieci wcale, albo tylko jednego dziecka, prędzej czy później — musi doprowadzić do uwstecznienia kulturalnego, przez zmniejszenie potomstwa ludzi o dużej kulturze.

W rozdziałach następnych omówię: formy przeobrażeń społecznych, zagadnienie akcji i reakcji społecznej, znaczenie genjuszów w życiu i rozwoju społecznym, wreszcie postęp i upadek społeczeństw.

ROZDZIAŁ II.

Formy przeobrażeń społecznych.

Rozważmy teraz pytania, w jaki sposób odbywają się przeobrażenia społeczne i jak zmieniają się zasadnicze instytucje, będące wyrazem stosunku różnych grup społecznych do siebie i państwa.

Na pytanie to, jedno z najważniejszych w socjologji, dać można różne odpowiedzi. Niektórzy dowodzą, że społeczeństwo przekształca się żywiołowo: skutkiem przeobrażeń w sposobach produkcji, wywołanych przez wynalazki techniczne, lub różne zmiany powstałe z pewnych konieczności życiowych, jak wzrost ludności i t. p., całokształt stosunków społecznych musi się zmienić, aby się przystosować do tych nowych warunków produkcji. W ten sposób zmiany polityczne, prawne, zmiany w sferze stosunków rodzinnych, w pojęciach etycznych i t. p. powstają żywiołowo, niezawsze świadomie.

Inni twierdzą: pojedyńcze jednostki ludzkie dążą świadomie do swych celów osobistych, nie wiedząc, ani się zastanawiając nad tem, jakie skutki społeczne powstaną z szeregu ich osobistych dążeń. W ten sposób społeczeństwo rozwija się nie wedle z góry nakreślonego planu przez pojedyńczych ludzi, lub grupy całe, lecz rozwój jego jest rezultatem dążeń indywidualnych oddzielnych jednostek.

Dwa te poglądy występują dotychczas zwykle razem, wyodrębniłem je jednak dla ścisłości, gdyż, jakkolwiek wychodzą z założeń prawie jednakowych, przedstawiają pewne różnice.

Pierwszy pogląd przyjmuje żywiołowość, to jest jakby nieprzepartą siłę w przeobrażeniach społecznych, przyczem uzależnia ją od jednego centralnego zjawiska — zmian w systemach produkcji. Drugi nie wysuwa na plan pierwszy owej żywiołowości przeobrażeń i nie grupuje po-

jedyńczych dążeń około jakiegoś ogólnego faktu. Wspólną cechą tych dwu poglądów jest odrzucanie określonego zgóry celu przeobrażeń społecznych, stawianego sobie przez te, lub inne grupy, a więc planowości świadomej dotyczącej całokształtu stosunków społecznych. Różni pisarze w niejednakowym oczywiście stopniu odrzucają tę planowość; nie zmienia to jednak rzeczy, gdyż punkt ciężkości tkwi tu w przeświadczeniu, że inne, nie ekonomiczne sfery życia społecznego, jak: polityczna, prawna, itp. są tylko bierne w stosunku do pierwszej, nie mogąc jej się opierać.

Przechodzę teraz do innego poglądu na przeobrażenia społeczne. Uznaje on planowość w rozwoju społecznym, bez niej nie może go sobie wyobrazić, kładzie nacisk na ważność przewidywania i stawiania celów społecznych, przytem czynniki polityczny i prawny uważa nie za bierne, lecz za mogące przeciwdziałać ekonomicznym.

Są to poglądy zasadnicze. Naturalnie, jak zawsze, jest między niemi cały szereg pośrednich, nie mających samodzielnego znaczenia i dlatego będą one przeze mnie pominięte.

Odpowiedź na pytanie, która z wyżej wymienionych teoryj przeobrażeń społecznych jest prawdziwą, nie może być daną w krótkiej formie — będzie nią cały ten rozdział. Na teraz zaznaczam tylko, że, zastanawiając się głębiej nad różnemi przekształceniami zarówno całej struktury społecznej, jak i pojedyńczych instytucyj, przychodzimy do przekonania, że bywają wypadki, w których każdy z tych poglądów znajduje zastosowanie. Ale socjologja nie może poprzestać na takim ogólniku: musi ona jeszcze zbadać, kiedy przeobrażenia społeczne przyjmują tę, a kiedy inną formę. Powtarzam jeszcze, że zagadnienie to uważam za bardzo ważne, i dziś jest ono przedmiotem namiętnych sporów. Postaram się, o ile to będzie w mojej mocy, dać na nie możliwie ścisłą odpowiedź. Przedewszystkiem zastanowię się nad tem, co przez świadomość społeczną rozumieć należy i jak się ona rozwija, potem dopiero przejdę do analizy warunków, przy których zachodzą różne formy przeobrażeń społecznych.

Ludzie zawsze byli obdarzeni świadomością, dlatego też pytanie, czem ona jest i jak się rozwija, wydać się może

dziwnem. Przez świadomość społeczną rozumiem zupełnie jasne pojęcie o otaczających zjawiskach, ich mechanizmie, powstawaniu i t. p. Zjawia się teraz kwestja, czy ludzie zawsze posiadali i posiadają w ten sposób pojętą świadomość społeczną, innemi słowy, czy w każdem społeczeństwie, które było i jest, jednostki przeciętne jasno zdają sobie sprawę z otaczających zjawisk społecznych? Sądzę, i każdy mi to przyzna, że ludzie zawsze je odczuwali i częściowo rozumieli, ale że zapewne niektóre strony zjawisk były dla nich w mniejszym, lub większym stopniu ciemne. Na czem polega rozumienie zjawiska? Zjawisko wtedy jest dla nas zrozumiałe, kiedy znamy jego właściwą przyczynę; wyrobienie zaś sobie pojęć o związkach przyczynowych wymaga długiego doświadczenia, klasyfikowania według podobieństw i różnic, abstrakcji i pojęć ogólnych różnego stopnia. Te ostatnie rozwijają się w miarę naszego doświadczenia, jego ilościowego i jakościowego bogactwa, przytem nierównomiernie w stosunku do różnej kategorji zjawisk, — jednej wcześniej, niż innej i t. d. Ludy dzikie w bardzo małym stopniu mogą abstrahować i pojęcia ogólne są u nich słabe. Na to mamy dowody objektywne, np. w mowie posiadają nazwy poszczególnych drzew, ale nie mają ogólnej — drzewo. Są to zresztą rzeczy znane i nie będę się nad tem zastanawiał.

Rozważmy teraz, o ile ludy dzikie i barbarzyńskie mogą się posługiwać abstrakcją i pojęciami ogólnemi w stosunku do zjawisk społecznych. Te ostatnie najpóźniej u wszystkich stały się przedmiotem naukowo-abstrakcyjnego badania, można też przypuścić, że ludy pierwotne, jeżeli nawet doszły do najniższych abstrakcyjnych pojęć w sferze zjawisk społecznych, to bez porównania później, niż w innych. Mogła być po temu następująca przyczyna: zjawiska społeczne odbywają się przez ludzi, dlatego też umysłowości pierwotnej nadzwyczaj trudno jest wznieść się ponad indywidualne, konkretne jednostki i po za niemi dostrzec typowe stosunki zjawisk; w szerszym zakresie jest to niepodobieństwem. Istotnie, cóż powiedzieć o dzikich, kiedy wśród ludzi, należących nawet do tak zwanej inteligencji, dziś jeszcze spotkać można takich, którzy w rozumowaniach politycznych nie zdołali się wznieść do wyższych

abstrakcyj, t. j. nie mogą pojmować w sposób naukowy współczesnych zjawisk społecznych, politycznych, jako pewnych stosunków, mających ściśle określone przyczyny ogólne, przy których istnieniu dane zjawisko musi mieć miejsce. Dla nich niema konieczności społecznych, a jeżeli je uznają, to więcej teoretycznie, niż praktycznie. Nie chcę powiedzieć, aby jej pojmowanie doprowadzić miało do przekonania, że wysoko postawione osoby są manekinami, jak np. twierdzi Gumplowicz, lecz, że trzeba zachować pewną miarę i poczucie rzeczywistości w tem, co mogą, a czego nie mogą zrobić indywidua.

Abstrakcje społeczne powstają, jak mówiliśmy, niejednocześnie, np. w sferze stosunków prywatno-ekonomicznych wcześniej, niż prawno-państwowych. Kiedy prawo rzeczowe, t. j. cywilne i karne, jest już rozwinięte i posiada normy ogólne, kiedy abstrahuje od stosunków konkretnych, wtedy prawo państwowe nosi jeszcze konkretno-indywidualny charakter. Letourneau w swej pracy p. t. „*Evolution juridique*“ zwrócił słuszną uwagę na to, że prawo karne abstrahuje się dopiero w monarchjach despotycznych. Dopóki nad rodami niema władzy bezwzględnej, przed którą wszystko się korzy, niema też i prawa ogólno-abstrakcyjnego, zato istnieje zemsta rodowa w całej pełni. Walki cechów i gildyj w miastach średniowiecznych, walki miast z senjorami i królami noszą charakter zupełnie indywidualno-konkretny. Niema tu abstrakcji walki o ogólną zasadę, lub prawo dla grup, lecz są to walki prywatne, gdzie zawiera się prywatna umowa jakiegoś miasta z jakimś senjorem, lub cechu pojedyńczego z gildjami kupców, mającemi władzę miejską w ręku. Prywatny charakter tych walk jest dobrze znany wszystkim, którzy przedmiotem tym się zajmowali. Jednakże dotychczas nie spotkałem ani jednego socjologa, któryby podkreślił dobitnie olbrzymie znaczenie abstrakcji społeczno-państwowej w rozwoju społeczeństw. Chwila, kiedy chociażby tylko mała część niektórych warstw wznosi się do tej abstrakcji, jest przełomową w dziejach narodu, albo państwa.

Wspominaliśmy już, że abstrakcje społeczne powstają w miarę ilościowego i jakościowego doświadczenia, czyli lepszego zapoznania się ludności jakiegoś plemienia, albo

państewka z coraz większą ilością innych ustrojów plemiennych, lub państwowych. Powstawanie wówczas abstrakcji w umysłach zdolniejszych jednostek jest procesem naturalnym, lecz długim. Jeżeli przypomnimy sobie warunki, w których żyły walczące z sobą grupy skonfederowanych rodów, łatwo zrozumiemy, że mało tam było warunków dla rozwoju abstrakcji, ponieważ zakres doświadczenia był ciasny; członkowie wrogich grup nie mogli spokojnie poznawać wzajemnie swych urządzeń społecznych itp. Wszelkie raptowne zmiany, np. podbój jednej grupy przez drugą, miały tu olbrzymie znaczenie.

Wielką zasługą naukową Gumplowicza jest to, że wykazał doniosłość podboju. Można się z nim nie zgadzać w tem, że podbój był rzeczywiście uniwersalnem zjawiskiem przy tworzeniu się państw, trzeba jednak przyznać, że miał on doniosły wpływ. Jeżeli jakaś pierwotna grupa społeczna rozwija się samodzielnie, wówczas ewolucja różnych zwyczajów, przesądów, poglądów i t. p. odbywa się niezmiernie wolno, a zmiany są tak nieznaczne, że jedno pokolenie rzadko może je dostrzec. Podbój stwarza nowe warunki, nowe urządzenia, zwyczaje przeobrażają się szybko i widocznie — wszystko to wywołuje ożywienie umysłowe i wzbogaca zakres doświadczenia społecznego t. j. wzmaga świadomość społeczną.

Monarchje już lepsze przedstawiają warunki dla rozwoju abstrakcji, ale tylko dla niektórych warstw, bo lud żyje w odosobnieniu. Kapłani, kupcy, rycerstwo mogą już łatwiej wyrobić sobie pojęcie o państwach sąsiednich, o ile przedsiębrane są do nich wyprawy. Lecz i tu zakres doświadczenia zależy od wielu bardzo okoliczności. Jeżeli dana monarchja jest odosobnioną ekonomicznie, politycznie i religijnie, to niema tam warunków dla rozwoju abstrakcji. W państwie takiem nie powstają nigdy partje polityczne z programem reform, z żądaniami zmian systemu, bywają tylko partje pałacowe, zmierzające do usunięcia tego, lub owego ministra, albo władcy. Złe nie wynika ich zdaniem ze złego systemu, lecz z tego, że człowiek, lub ludzie są źli, i wystarcza im ich zmiana.

Wprawdzie i w państwach cywilizowanych widzimy często, że tak powiem, walkę przeciw ludziom; ale tutaj ma

ona inny charakter: walczy się przeciwko człowiekowi, nie jako takiemu i na to, żeby po jego usunięciu, bez żadnych zmian w ustroju społeczno-państwowym, posadzić drugiego, lecz dlatego, że jest on wcieleniem określonego systemu, np. Metternich, Napoleon, Bismarck.

W państwach odosobnionych wtedy dopiero u ludzi pojedyńczych zrodzić się może abstrakcja społeczna, kiedy ci poznają osobiście, lub pośrednio, różne typy urządzeń społecznych i w umyśle ich powstaje skojarzenie stałe między pewnym typem i skutkami jego panowania. Dziś jeszcze włościanie w jakimś odległym zakątku obojętnie przyjmują pochwały innych, lepszych urządzeń, zwyczajów itp., rozumując sobie, że to, co dobre jest gdzieindziej, może nie być takiem u nich. Nie mają oni pojęcia o abstrakcjach, ani o tem, że po za sferą różnic jest sfera podobieństw, do zrozumienia czego dochodzą naturalnie w miarę oświaty. Nie posługują się pojęciami ogólnemi.

Celem rozumowania o abstrakcji było wykazanie, że tylko z chwilą jej powstania możliwe jest szersze przewidywanie zjawisk społecznych, stawianie sobie odleglejszych celów, bez zapominania o bliższych. Naturalnie nie chcę twierdzić, że między świadomością społeczną dzikiego, a cywilizowanego człowieka jest przepaść bezdenna; przeciwnie, zaznaczam chętnie, że są tu stopnie pośrednie i nigdzie nie można postawić ścisłej granicy: ale pomimo to różnice stąd wynikające są bardzo znaczne, tak iż przeobrażenia społeczne w wyższych fazach rozwoju zupełnie inny noszą charakter, aniżeli w niższych. Pierwszy lepszy przykład to udowodni. Jeżeli dziś w państwie przedsiębierze się jakakolwiek reforma np. monetarna, to przed jej urzeczywistnieniem prowadzą się długie debaty, rozważa się przypuszczalny wpływ jej na sferę finansową, ogólno-państwową i t. p., bada się bliższe i odleglejsze jej następstwa, omawia omal że nie każdy szczegół. W społeczeństwach pierwotnych widzimy co innego. Nie twierdzę, że te społeczeństwa nie stawiają sobie wcale celów, owszem, ale tylko najbliższe. Świadomość ich społeczna reaguje zwykle bezpośrednio po jakiemś zewnętrznem podrażnieniu; tymczasem jedną z najcharakterystyczniejszych cech epoki współczesnej i wogóle czasów, kiedy znaczna część ludzi posłu-

guje się już abstrakcją, jest formułowanie t. zw. minimalnych i maksymalnych żądań różnych partyj politycznych, społecznych i t. p. Jeżeli dziś zdarza się, że zjawiska społeczne w swych skutkach przedstawiają nam nieraz niespodzianki, to w niższych fazach wypadki takie trafiały się ciągle.

W społeczeństwach wysoko rozwiniętych widzimy konstytucje ogólno-państwowe, powstające w całości jednocześnie, jako coś jednolitego i według zgóry powziętego planu. Urządzenia zaś prawno-państwowe społeczeństw niżej stojących inny noszą charakter: nie widzimy tam przekształceń jednoczesnych na całej linji, a przeciwnie — tylko pojedyńcze prawa, tworzące się zwolna i oddzielnie, i zlepek ich, nieraz pełen sprzeczności, tworzy dopiero całość. Nie znaczy to naturalnie, że powstawały one nieświadomie, lecz, że świadomość społeczna była tylko częściowa, dotyczyła w danym czasie jakiegoś poszczególnego przejawu życia społecznego, innemi słowy, nie opierała się na pewnych ogólnych zasadach, przeprowadzonych konsekwentnie w różnych sferach życia. Dość np. porównać konstytucje: francuską od 1791 roku, niemiecką, austrjacko-węgierską ze staropolską, lub, zwolna tworzącą się, angielską, albo starowęgierską.

Powtarzam jeszcze — ścisłej granicy przeprowadzić nie można między tym stanem rozwoju, kiedy społeczeństwo przeobraża się w sposób nieplanowy, a raczej częściowo tylko planowy w zastosowaniu do pojedyńczych stron życia, a takim, kiedy przewodnikami w rozwoju są zasady, powstałe oczywiście nie raptem w głowie jakiegoś człowieka, lecz będące wynikiem ogólnego kierunku potrzeb społecznych, szczególniej zaś ekonomicznych. Zamiast ścisłej granicy wskazać można tylko na stopień rozwoju abstrakcji społecznej i ogólnych pojęć społecznych, jako na czynniki psychiczne, które zmieniają charakter przeobrażeń.

Wszyscy prawie socjologowie godzą się na to, że rola świadomości społecznej w wyższych fazach rozwoju jest bez porównania większą, niż w niższych.

Tutaj muszę ostrzec czytelników przed jednem nieporozumieniem, które łatwo powstaje przy omawianiu tych zagadnień. Psychologja współczesna poucza nas, że czyn-

ności powtarzane często stają się automatycznemi, że więc w pierwszych chwilach wykonywanie ich wymaga bez porównania jaśniejszej świadomości, niż w następnych. Otóż zdarza się czasem, że uogólnienie to przenosi się do zjawisk społecznych w sposób następujący: w niższych fazach rozwoju, kiedy były początki różnych urządzeń społecznych, świadomość odgrywała większą rolę, niż w wyższych, ponieważ już rozwinięte siły społeczne działają prawie automatycznie.

Chcąc zastosować powyższe wnioski psychologiczne do zjawisk społecznych, należałoby kwestję tak postawić: przy powstaniu pewnych instytucyj pojedyńczych, lub całokształtów typów społecznych, rola świadomości jest większą, niż wówczas, kiedy te instytucje już oddawna działają i ogólne typy społeczne się ustaliły. Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na stopień świadomości w różnych momentach przeobrażeń społecznych. Jeżeli rozmaite typy społeczne niższe i wyższe oznaczymy przez A, B, C, D, to udział planowej świadomości przy powstawaniu tych typów jest stopniowo coraz wyższy, więc przy B większy, niż przy A, przy powstaniu D większy, niż przy C itd., czemu nie przeczy ta okoliczność, że po dokonaniu jakiegoś przeobrażenia i utrwalenia się instytucji, czynności społeczne stają się automatyczniejsze aż do chwili, kiedy nowe potrzeby nie wywołają nowych dążeń do przeobrażeń przy większym udziale świadomości społecznej.

Z poglądu powyższego wynika, że nacisk żywiołowych sił ekonomicznych na przeobrażenia społeczne w niższych fazach jest większy, niż w wyższych, kiedy występuje już sztuka polityczna, t. j. kiedy, dzięki głębszej znajomości natury zjawisk społecznych, można na nie silniej oddziaływać w pewnych określonych celach w tym, lub innym kierunku. Jeżeli zaś pozornie wydaje się nam, że nacisk stosunków ekonomicznych na inne sfery życia większy jest dziś, niż w wiekach średnich, kiedy występowała silna wiara w życiu społecznem, to dlatego tylko, że obecne stosunki społeczne mają dla nas więcej wyrazistości, lepiej je rozumiemy i ich przyczyny, niż dawniejsze; nadto wiemy, że różne prądy społeczno-ekonomiczne kryły się wówczas pod sztandarem religji.

Zresztą jest rzeczą naturalną, że w miarę wzrostu kultury umysłowej czynniki umysłowe większą, niż inne, odgrywają rolę; dawna wiara była często ordynaryjnie materjalistyczną, ogromna bowiem większość wierzących domagała się przedewszystkiem od Boga dostatków i zaszczytów, żądała od Niego interwencji szczególnie w sprawach materjalnych — czysty idealizm obcy był owym czasom głębokiej wiary średniowiecznej i mógł się rozwinąć tylko później.

Oczywiście, mówiąc o fazach rozwoju i biorąc czas za punkt wyjścia, należy je rozumieć w stosunku do jednego i tego samego społeczeństwa. Nie można np. uważać stosunków, panujących w Grecji i Rzymie w IV. lub V. w. za fazy niższe od istniejących w Europie XVI. w. dlatego tylko, że tamte były wcześniejsze. Jeżeli zaś chcemy porównać dwa społeczeństwa odrębne, to stosowanie terminów wyższe i niższe zależeć powinno od typów społecznych, które one przedstawiają. W powyższym przykładzie fazy społeczne racjonalniej byłoby uważać za równe, gdyż obiedwie przedstawiają jeden typ — stanowy. Natomiast Anglja XIII. i XIV. w., jako typ stanowy, należy do niższej fazy, niż zachodnio-europejskie społeczeństwa XIX. wieku.

Cokolwiek można powiedzieć o zwiększającem się znaczeniu czynników idealnych, w każdym razie są one naogół bez porównania słabsze od ekonomicznych i wtedy tylko mogą się rozwinąć wspaniale, kiedy atmosfera społeczna oczyszczoną będzie od takich zjawisk, jak bezwzględna walka klasowa i konkurencja jednostek. Wtedy dopiero, kiedy najważniejsze potrzeby ekonomiczne ogółu ludzi będą zaspokojone, nastanie panowanie idei.

Po tych ogólnych poglądach na rolę świadomości w niższych i wyższych fazach rozwoju społecznego, przechodzę do sformułowania odpowiedzi na poszczególne pytania: kiedy przeobrażenia społeczne noszą charakter żywiołowy i kiedy są nieświadome, albo zupełnie świadome.

Przedewszystkiem zastanówmy się nad tem, co oznacza ruch społeczny żywiołowy. Pod nazwą tą rozumie się zwykle szeroki i potężny ruch, odbywający się szybko i z gwałtowną siłą. Zarówno w życiu współczesnem, jak

i w przeszłości z łatwością odnajdziemy przykłady żywiołowych zjawisk społecznych; jedne z nich mają charakter świadomy, inny nie.

Konkurencja, kryzysy handlowe i przemysłowe są wybornym przykładem żywiołowości; bankructwo, zastój, mnóstwo ludzi bez zajęcia, nędza, niepewność bytu — oto ich najogólniejsze skutki. Wszystkie one nie są rezultatem jakiejś zbiorowo obmyślanej akcji społecznej, gdzieby różne jednostki łączyły się z celem ściśle określonym. W konkurencji występują różne osobiste interesy, a przeciwnicy wcale nie myślą o wynikających stąd skutkach ogólno-społecznych — mało ich to obchodzi; są oni świadomi swych celów o tyle, że dążą do szkodzenia sobie. Wielkich kapitalistów nie interesuje to, że wyrugują małych, że wzrastające zastosowanie techniki w ich fabrykach wyrzuca znaczną ilość robotników na bruk i t. d. Pracują oni tylko dla siebie, idą wprost do celu — wzbogacenia się. Jeżeli teraz staniemy na stanowisku kupującej publiczności, to okaże się, że każdy stara się kupić potrzebną mu rzecz jak najtaniej, nie zastanawiając się nad skutkami ogólno-ekonomiczno-społecznemi swoich postępków i wszystkich tych, co chcą taniej kupować, i nie myśli o tem, że przez tę chęć przyczynia się do upadku drobnych kapitalistów, którzy nie mogą tak tanio produkować, jak wielcy. Każdy kupujący myśli o sobie. W rezultacie, w obydwóch tych wypadkach z szeregu postępków analogicznych, samodzielnych, nieskoordynowanych, bez ogólno-społecznego celu, powstaje zjawisko społeczne bardzo doniosłe.

Weźmy przykład z historji. W Anglji, w czasie wojen krzyżowych, posiadacze ziemscy potrzebowali dużo gotówki, chłopi poddani różnych kategoryj dostarczali im jej wzamian za uwolnienie od pańszczyzny i innych obowiązków. W ten sposób, po upływie lat dwustu wytworzyła się dość liczna klasa wolnych dzierżawców i właścicieli włościan. Umowy te były robione nie zbiorowo między dwoma stanami — chłopów i panów, lecz odbywały się pojedyńczo, niezależnie od siebie, bez interwencji państwa, jako rzecz prywatna. Oto znów szereg indywidualnych, analogicznych postępków, mających ściśle ograniczony cel osobisty, po upływie kilkuset lat spowodował przeobrażenia w sferze

ekonomiczno-społecznej całego kraju, zmieniając fizjonomję grup społecznych. Słowem, nastąpiło przeobrażenie pewnych stanów bez zbiorowo-planowego do tego dążenia. Przykład ten jest podobny do poprzedniego z tą różnicą, że w tylko co opisanem zjawisku nie odnajdujemy tych cech żywiołowości, co w wypadku, wywołanych przez konkurencję i kryzysy.

Zjawisko wtedy nosi żywiołowy charakter, kiedy w niem przejawiają się postępki ludzkie proste, a nie złożone, oparte na potężnych elementarnych i jednakowych u wszystkich, albo u olbrzymiej większości, instynktach, które tkwią w duszy społecznej. Takim instynktem jest np. chęć zbogacenia się, chęć kupienia jak najtaniej. Dlatego też zjawisko, gdzie masa ludzi kieruje się tą chęcią, z konieczności nosić będzie żywiołowy charakter. Gdzie natomiast zjawisko w ostatniej swej analizie składa się z postępków, jakkolwiek opartych na osobistych interesach, ale już bardziej złożonych, gdzie wchodzą w grę mniej, lub więcej złożone kombinacje praw i obowiązków osobistych, i gdzie w czynnościach swych różne jednostki w punktach poszczególnych niejednakowo postępują, tam niema żywiołowości.

Objaśniwszy przyczynę żywiołowości, przechodzę do innej strony naszych przykładów — że tak powiem, atomistycznej. Rozważę mianowicie, kiedy przeobrażenia społeczne dokonywają się nieplanowo w stosunku do całości społecznej, lecz są wynikiem szeregu indywidualnych i, jeżeli tak rzec można, prywatnych dążności. W przykładach powyższych dwie ich cechy odrazu rzucają się w oczy: 1) przeobrażenia dokonały się przedewszystkiem w sferze ekonomicznej, zmiany bowiem, jakie one wywołać mogą w innych sferach życia społecznego, będą już odleglejsze i niepośrednie i wymagać będą jeszcze pewnych warunków. 2) przekształciły się te stosunki ekonomiczne, które były wolne od opieki państwa — zarówno kryzysy, konkurencja, jak i umowy chłopów z właścicielami ziemskimi w Anglji, były to sfery, do których ono się nie mieszało. Otóż dwie te cechy charakterystyczne są jednocześnie odpowiedzią na powyższe pytanie. Tam tylko, gdzie państwo pozostawia swobodę ruchów tym, lub innym jednostkom, albo gru-

pom, indywidualne, niezależne od siebie, nieskoordynowane postępki doprowadzić mogą do ogólnych przeobrażeń. Z drugiej strony, stosunki ekonomiczne dostarczają najwięcej takich wypadków, a to dlatego, że są one podstawowe. Ale i w sferach innych stosunków, np. rodzinnych, szereg indywidualnych postępków może spowodować przeobrażenia ogólnego znaczenia, ale zawsze wtedy tylko, kiedy państwo danych stosunków nie bierze pod swą opiekę i autorytetem swym ich nie uświęca i nie broni. Z tego więc widzimy, że np. w sferze ustroju prawno - państwowego i praw pisanych, podstawowych, związanych z istotą typu państwowego, nie mogą mieć miejsca przeobrażenia żywiołowe, nieplanowe, będące wynikiem nieskoordynowanych, indywidualnych postępków [1]).

Nie znam ani jednego wypadku, w którymby budowa prawno-państwowa zmieniła się żywiołowo w podstawowych swych częściach litylko przez nacisk stosunków ekonomicznych. Jeżeli historja ekonomiczna i obyczajowa jakiegoś kraju może być historją bez dat i nazwisk, bo rozwój tych stosunków odbywa się często w sposób niedostrzegalny i jest wynikiem szeregu indywidualnych, nieskoordynowanych postępków, w których pojedyńcze jednostki małą odgrywały rolę, to jego prawno-polityczna historja musi być historją pragmatyczną, obfitującą w wypadki, mające charakter zbiorowej akcji i reakcji skoordynowanej w mniejszym, lub większym stopniu, a więc z datami i nazwiskami. Naturalnie zdanie to ma tylko względną rację, bo i w historji ekonomicznej wielcy wynalazcy są wybitnemi osobistościami, a wynalazki ich — epokowe. Chciałem tu głównie zaznaczyć ilościową różnicę charakteru przeobrażeń obyczajowo-ekonomicznych i prawno-politycznych.

Przeobrażenia polityczne są zawsze świadome z tą tylko różnicą, że w niższych fazach rozwoju dokonywają się bardzo wolno i stopniowo w poszczególnych punktach budowy państwowej, z małym stopniem przewidywania; w wyższych zaś szybko, często odrazu na całej linji — stara budowa się burzy, a nowa wznosi. Wszystkie wielkie zda-

[1]) Wówczas kiedy to pisałem w Rosji panował wśród socjalnych demokratów t. z. kierunek ekonomiczny, który uważał, że carat „żywiołowo", przez rozwój kapitalizmu przekształci się na państwo konstytucyjne.

rzenia polityczne, np. rewolucja religijno-narodowo-polityczna w Niderlandach w XVI. w., angielska jedna i druga w XVII., wielka rewolucja francuska i różne przeobrażenia państwowe w XIX. wieku dokonywały się planowo i są wytworem szeregu różnorodnych seryj skoordynowanych postępków, bez względu na formę gwałtowną, albo pokojową. Przymus ekonomiczny istniał i tu naturalnie, ale wtedy tylko przystosowywał on formy polityczne w sposób odpowiedni do stosunków ekonomicznych, kiedy powstawały celowo-planowe dążenia ze strony społeczeństwa.

Gdzie, skutkiem zacofania i rutynizmu umysłowego, przy powstaniu nowych form ekonomicznych odpowiadające im idee prawno-państwowe nie mogą się szeroko rozpowszechnić, nie są więc jasno uświadomione, gdzie niema odpowiednich skoordynowanych planowych dążeń, tam nigdy nowe formy ekonomiczne same przez się, bez powyższych warunków, nie zmienią podstaw prawno-państwowych. Np. przypuśćmy, że w Turcji, lub w Persji kapitalizm szybkie zrobi postępy, że klasa kapitalistów będzie bogatą, w centrach przemysłowych skupi się liczny proletarjat. Czy okoliczność ta, bez wątpienia dobroczynna dla kultury kraju, sama przez się zmieni ustrój prawno-państwowy Turcji i Persji, czy przeobrazi ona sułtana w cywilizowanego monarchę? — Wcale nie. Ustrój ekonomiczny jest dość plastyczny i kapitalizm doskonale może iść w parze z różnemi formami rządu; dla swego rozwoju potrzebuje on tylko: dużo wolnych rąk roboczych, rynków, braku monopolów, równości cywilnej i wyznaniowej i t. p.: pozatem formy prawno-państwowe mają dla niego podrzędne znaczenie. Wprawdzie kapitalistycznej formie produkcji wogóle odpowiadają pewne tendencje polityczne, prawne i kulturalne, i kapitalizm wytwarza wobec form starych szersze dążenia, ale dla swego urzeczywistnienia się muszą one wpierw znaleźć wyraz w ścisłych teorjach politycznych. W poszczególnych krajach, np. w Persji, lub Turcji, gdzie są specjalnie nieprzyjazne warunki dla pewnych nowożytnych poglądów na państwo, gdzie świadomość społeczna jest jakby zabagnioną, tylko bardzo usilna praca w kierunku jej oczyszczenia i wypełnienia współczesnemi poglądami na państwo stworzyć może niezbędne prądy reformatorskie.

Krańcowi materjaliści socjologiczni kwestjonują potrzebę twórczości politycznej. Np. Labriola w rozprawie z powodu słynnego manifestu Marksa i Engla w piśmie p. t. „*Devenir Social*“ z 1895 r. posunął do krańcowości materjalistyczne pojmowanie zjawisk społecznych. Wierzy on naiwnie, że zasadnicze przekształcenie społeczeństwa dokona się jedynie przez rozwój kapitalizmu, który idzie naprzód z nieprzepartą siłą; przypuszcza on widocznie istnienie jakby jakiegoś cudownego mechanizmu: z pogardą i lekceważeniem odzywa się o tych, którzy myślą, że można coś zrobić twórczą sztuką polityczną. O tem, że każdy ustrój, a więc i socjalistyczny, potrzebuje pewnych ścisłych form prawno-administracyjnych, autor ani myśli — wszystko to jakimś sposobem wyłoni się samo z kapitalizmu [1]). W drugim swym szkicu o materjalizmie Labriola złagodził nieco swe zapatrywanie.

Poglądy takie można często bardzo spotkać u różnych materjalistów socjologicznych, mających niekiedy tylko bardzo oddalone pojęcie o historji i o tem, jak w różnych konkretnych wypadkach przekształcały się formy społeczne i rozwijał się ustrój prawny. Zdarzają się między nimi ludzie bardzo wykształceni, jak np. tenże Labriola, ale są to umysły metafizyczne, dogmatyczne i prostolinijne, którym najlepiej odpowiada jakiś teoretyczny schemat, o ile jest architektoniczny, monistyczny i symetryczny, i które nie mogą objąć wszystkich krętych dróg, któremi kroczy historja ludzkości.

W wyższych fazach rozwoju, kiedy stosunki społeczne różnych kategoryj wikłają się coraz bardziej, kiedy każda reforma, napozór najprostsza, potrąca o setki rozmaitych interesów, kiedy wszystko musi być określone przez prawo zgodnie z wymaganiami życia cywilizowanego, a więc prawa mnożą się do nieskończoności, kiedy wreszcie różne wpływy społeczne działają z oddalenia i mogą być małodostrzegalne: przeobrażenia społeczno-prawne i polityczne, aby się urzeczywistnić, muszą być wynikiem usilnej pracy twórczej i organizacyjnej umysłu ludzkiego, która wymaga

[1]) Tego wogóle nie chcieli rozumieć marksiści. Wskazałem im to w swych pracach, między innemi w „Nowym kierunku w socjalizmie europejskim“.

specjalnych studjów, uzdolnień dla tych, którzyby jej się oddali. Jakkolwiek tendencje ekonomiczne pchają społeczeństwo w określonym kierunku i rzeczywistości nasuwają pewne ideały, jednak dzięki zawiłości życia cywilizowanego te ogólne ideały i tendencje ekonomiczne nie wystarczają, a społeczeństwo wtedy się tylko przekształca odpowiednio, kiedy one są dopełniane przez twórczą myśl prawną, występującą z szerokiemi, jasnemi i dostatecznie określonemi planami. Wówczas jedynie przeobrażenia ekonomiczne pociągają za sobą inne; w przeciwnym razie rozwój ekonomiczny będzie szedł dalej, ale nie wytworzy tego, czego od niego oczekujemy.

Wszelkie inne pojmowanie materjalizmu socjologicznego jest mistycyzmem socjologicznym, który tylko w błąd wprowadza ludzi niekrytycznie myślących i stać się może przyczyną zawodów i rozczarowań.

Prawo państwowe, administracyjne i inne, musi być drobiazgowe, i właśnie w wyższych fazach rozwoju zaczyna się znaczny w szczegółach wpływ rozmaitych doktryn filozoficznych na stosunki społeczne. Historja różnych prawnopaństwowych ustrojów przedstawia nam wiele takich przykładów. Nie chcąc być rozwlekłym, ograniczę się na zaznaczeniu znanego ogólnie wpływu na konstytucję francuską z 1791 r. doktryny Monteskjusza o absolutnym rozdziale władz prawodawczej, administracyjnej i sądowej. Złe strony praktyczne tej teorji polegały na tem, że ministrowie, mianowani przez króla, nie mogli być wzięci z parlamentu i być przed nim odpowiedzialnymi, w ten sposób powstała nieufność do nich tego ostatniego. Lecz urzeczywistniony podział władz nie był żadnem odbiciem stosunków ekonomicznych, poprostu wszedł w praktykę państwową dzięki autorytetowi Monteskjusza. Chociaż więc ogólny kierunek konstytucji odpowiadał najzupełniej potrzebom i tendencjom społecznym, zwłaszcza zaś ekonomicznym, jednakże niefortunna doktryna była źródłem mnóstwa niedogodności w szczegółach i odbijała się ujemnie na praktyce życia państwowego. Wiara w słuszność tej teorji o rozdziale władz była tak silną pomimo jej oczywistych braków, że słynna konstytucja hiszpańska z 1812 roku wprowadziła ją również.

Gdybyśmy nie mieli faktów historycznych, dowodzących jasno i bez wszelkich wątpliwości, że przeobrażenia prawno-polityczne i zmiany instytucyj, pozostających pod opieką autorytetu państwowego, odbywać się mogą tylko w sposób świadomy, przez różnorodne szeregi skoordynowanych planów i zgóry określonych czynów, moglibyśmy przyjść do wniosku tego przez proste rozumowanie. Istotnie, w tej sferze stosunków społecznych, gdzie istnieją prawa ściśle określone i strzeżone przez władzę, która w razie ich naruszenia występuje z całą potęgą dla ukarania gwałcicieli i uniemożliwienia tego na przyszłość, nie może być mowy o tem, aby szereg indywidualnych, nieskoordynowanych postępków, wywołanych pewnemi tendencjami ekonomicznemi, po pewnym czasie, nieświadomie i nieplanowo zmienił podstawowe prawa państwowe, cały gmach polityczny, i aby jakakolwiek żywiołowa siła mogła w sposób nieplanowy przez jakiś mistyczny nacisk przekształcić prawno-państwowe stosunki.

Często daje się słyszeć zdanie, że wielkie przełomy dziejowe i wstrząśnienia historyczne nie robią się przez ludzi, lecz powstają same, będąc wynikiem wyładowania się ukrytych, nieświadomych popędów, pod naciskiem stosunków ekonomicznych. Dowodem tego ma być żywiołowy charakter wielkiej rewolucji francuskiej, a także wypadków 1848 roku w Paryżu i t. p.

Pogląd powyższy jest z gruntu fałszywy. Zdarzenia tej miary, co powyższe, nigdy nie są nieświadome, żywiołowość zaś ich, o ile występuje, ma inne źródła, niż to przypuszczają, i posiada podrzędne znaczenie. Jeżeli zastanowimy się dobrze nad wypadkami 1789 roku, to uderzy nas fakt, że oddawna były one świadomie przygotowane przez literaturę, sztukę, teatr i t. p. Okropne położenie ekonomiczne ludu we Francji i opłakany stan państwa wywołały sumienne badania i krytykę; ale nie poprzestawano na niej, lecz stawiano ideały pozytywne, dość szczegółowo opracowane. Wiadomo dobrze, jak doktryny polityczne wpłynęły potężnie na późniejsze wypadki, przykład czego już widzieliśmy. Gruntowne zbadanie tego przedmiotu znajdzie czytelnik w znakomitem dziele Maksyma Kowalewskiego — „*Proischożdienje sowremiennoj demokratji*“. Jeżeli zaś

w wypadkach 1789 roku wiele bez wątpienia odnajdujemy zjawisk żywiołowych, jak: bunty włościan na prowincji, podpalanie zamków, niszczenie dokumentów, zawierających spis obowiązków chłopów względem panów, to jednak żywiołowość nie była ich wyróżniającą cechą. Takie bunty bywały we Francji od niepamiętnych czasów, od chwili, kiedy feudalizm przybrał uciążliwsze formy. Te żywiołowe bunty były rzeczą zwykłą i równie zwykłem było to, że nie wywołały one skutków dla włościan pożądanych. Cechą, wyróżniającą wypadki 1789 r., była właśnie ogólna planowość i jednolitość, zgodna z zasadniczą doktryną, kierującą działalnością ówczesnych polityków. Wielka rewolucja zrealizowała to, czego się domagano przed dwustu z górą laty, czego stan trzeci żądał w stanach jeneralnych.

Przewiduję zarzut, że właśnie te wypadki dowiodły błędności mniemań o pożyteczności stawiania naprzód planów, gdyż jak pokazały fakty, nadzieje na urzeczywistnienie ich zawiodły. Istotnie zawiodły, ale nie dlatego, że stawiano szczegółowe plany, przeciwnie, z łatwością możnaby wykazać na całym szeregu ówczesnych pamfletów i mów politycznych, że nie mało było ludzi przenikliwych, którzy bystrym swym wzrokiem przewidywali wypadki, ostrzegali przed niemi, radząc w poszczególnych razach postanawiać inne prawa, lub inną prowadzić politykę. Daleko też racjonalniej jest przypisać niepowodzenie niektórych dążeń wadliwej budowie samej doktryny, wynikającej z tego: po pierwsze, że ówczesna wiedza społeczna była słaba, brak było teoryj ściśle naukowych i szerokiego doświadczenia: po drugie, że dla pewnej symetrji doktrynerskiej nie chciano zwracać uwagi na fakty i nie liczono się z konkretnemi cechami ówczesnego społeczeństwa. Politycy tej epoki byli w ogromnej większości, abstrakcyjnymi myślicielami — socjologami, a nie realnymi politykami, opierającymi się na faktach konkretnych. Ta zaś okoliczność, że byli ludzie jasno widzący, dokąd zaprowadzą wypadki, dowodzi, że przewidywać można, tylko trzeba mieć umysł bystry, nieskrępowany ciasno pojętym schematyzmem, wykształcenie historyczno-polityczne i metodę.

Wypadki 1848 roku były rzeczywiście w chwili swego wybuchu dla większości niespodzianką. Wprawdzie To-

queville, na miesiąc przedtem, przepowiedział je w izbie w mowie skierowanej przeciwko ministrom, ale, jak sam wyznaje [1]), nie wierzył w to, co mówił. Zgodziwszy się jednak na niespodziewaność wypadków, nie mogę nazwać ruchu tego społecznie nieplanowym, gdyż całe panowanie Ludwika Filipa było przeplatane ciągłemi spiskami i rozruchami — dość wpomnieć wypadki ljońskie i zamachy na króla. Myśli opozycyjne nurtowały więc społeczeństwo, rozszerzały się coraz bardziej, różne grupy i jednostki pragnęły zastąpienia istniejącego porządku przez nowy, tworzono różne plany i t. d. Całą więc niespodzianką, jaką wypadki 1848 roku zgotowały, jest chwila ich wybuchu. Wszyscy, marzący o wypędzeniu Ludwika Filipa, lub wogóle i zmianie systemu, nie zorjentowali się tylko, o ile poglądy ich się rozpowszechniły, a oprócz tego zaszedł cały szereg wypadków nieprzewidzianych, a decydujących. Jeżeli ruch 1848 roku nie przyniósł w całości oczekiwanych korzyści tym, którzy najwięcej się do niego przyczynili, to znowu źródłem tego są niedość jasne poglądy na pozytywną stronę reform: nie było żądań ściśle określonych, nie zrobiono dokładnego rozróżnienia między tem, co możliwe jest natychmiast, a odleglejszym ideałem: wreszcie różne partje społeczne opozycyjne były z sobą zbyt chaotycznie powiązane, nie oceniano ściśle swych sił i t. p.

Historja zna dużo świadomych ruchów żywiołowych. W ruchu chłopskim w Niemczech 1525 roku widzimy różne, ściśle określone programy; ale zgubiły go niewyrobienie polityczne ludu niemieckiego, brak organizacyjnych zdolności, nieumiejętność szybkiego działania i orjentowania się. Niektórzy twierdzą, że stało się tak dlatego, że ruch ten sprzeciwiał się tendencjom kapitalistycznym. Twierdzenie takie jest zbyt ogólnikowe i niewystarczające, a chcąc mieć naukowe wytłumaczenie zjawiska, należy, nie ograniczając się na takich frazesach, poznać jeszcze mechanizm upadku tego ruchu i w jaki sposób ta okoliczność, że przeciwny był kapitalizmowi, mogła go zgubić. Nie widzę powodu, dla któregoby wolniejszy i zamożniejszy chłop miał być przeszkodą dla kapitalizmu, w pierwszych szczególniej chwilach. Wszak wzrost zamożności włościan we

[1]) W swych pamiętnikach

Francji po wypadkach 1789 roku nie stał w sprzeczności z interesami kapitalizmu. Uwłaszczenie włościan w Rosji nie było nieprzyjazne dla jego rozkwitu. W Anglji, gdzie się szybciej rozwijał i wkraczał w sferę rolnych stosunków, wymagał już licznych rąk roboczych. Ówczesny zaś kapitalizm w Niemczech, zaczynający się dopiero, nie potrzebował jeszcze bardzo dużego proletarjatu.

Dalej np. znamy słynną wojnę chłopską w Anglji 1381 roku. Jak już mówiliśmy, wytworzyła się tam dość liczna klasa wolnych włościan-dzierżawców i właścicieli. W XIV. wieku zarazy zdziesiątkowały ludność, wskutek czego dał się czuć silnie brak rąk roboczych; właściciele ziemscy i wyższe duchowieństwo domagało się na nowo pańszczyzny, ograniczono dowolne wydalanie się włościan z miejsc zamieszkania i t. p. Państwo stanęło po stronie panów — zaczęły się nadużycia i gwałt. Duchowieństwo niższe już to z ludu, już to bliżej niego będące, było po jego stronie, co miało doniosłe skutki, bo, więcej od chłopów oświecone, nadawało określony kierunek ich ruchowi. Wytworzyła się literatura pamfletowa przeciw panom i biskupom. Ruch chłopski zyskał jeszcze poparcie w wystąpieniu Wiklefa przeciwko katolicyzmowi i bogactwu biskupów, ich wadom i t. p. Jakkolwiek zgnieciony przez siłę fizyczną i różne fortele, miał on jednakże ten skutek, że usiłowania posiadaczy ziemskich nie urzeczywistniły się całkowicie.

Bywają inne ruchy masowe, mniej świadome, powstające szybciej, przy lada okoliczności, bez systematycznego przygotowania i naprzód powziętego planu; są one jakby wyładowaniem się drzemiących instynktów; poznać je można po chaotyczności, braku formuł, wyrażających ścisłe żądania, nieświadomości tego, co można osiągnąć, przyczem obstawać i t. d. Takie cechy noszą ruchy chłopskie w Rosji Stienki Riazina i Pugaczowa; mogą one wywołać chwilowe zamieszanie, nie mają jednak dla cech swoich nigdy przed sobą przyszłości i nigdy nie wywrócą żadnego rządu.

Wnioski nasze o formach przeobrażeń społecznych dadzą się streścić w następujący sposób:

1. Przeobrażenia są żywiołowe i społeczne nieświadome w kategorji zjawisk przeważnie ekonomicznych,

gdzie wchodzą w grę wyłącznie prawie elementarne uczucia i instynkty ludzkie i gdzie zorganizowana siła państwowa nie stoi na straży istniejącego porządku (kryzysy, konkurencja).

2. Przeobrażenia społeczne nieświadome w stosunku do całości przekształceń, ale pozbawione cech żywiołowości, odbywają się w sferze wolnej od opieki państwa, na tle bardziej skomplikowanych uczuć i idej. (Znikanie poddaństwa i pańszczyzny w Anglji).

3. Przeobrażenia społeczne noszą charakter nieżywiołowy i całkowicie świadomy ze względu na całokształt stosunków społecznych, kiedy odbywają się w sferze ściśle przez państwo kontrolowanej, przy działaniu najróżnorodniejszych złożonych uczuć i idej. (Wielka rewolucja francuska, angielskie XVII. w., niderlandzka XVI. w.).

4. Przeobrażenia żywiołowe i świadome w sferach życia społecznego, objętych opieką państwa bywają w wypadkach, kiedy wchodzą w grę uczucia i idee bardziej złożone, ale jeżeli poprzednio istniały już mniejsze ruchy świadome i nieżywiołowe w takim samym kierunku. (Rewolucja 48 roku we Francji).

5. Ruchy masowe, mniej świadome, nieprzygotowane, na tle uczuć i idej względnie prostych, nie wywołują żadnych przeobrażeń społecznych.

ROZDZIAŁ III.

Akcja i reakcja.

Zjawisko akcji i reakcji należy do najzawilszych zagadnień socjologicznych, przyczem zupełnie jeszcze niezbadanych. Podczas kiedy stosunek jednostki do społeczeństwa, rola wielkich ludzi, znaczenie różnych czynników w rozwoju społecznym i inne zagadnienia znalazły licznych badaczy, akcja i reakcja nie była przedmiotem odrębnych i szczegółowych badań: w kwestji tej wypowiadali się różni historycy tylko ogólnie przy opisywaniu pewnych konkretnych zjawisk.

Nie roszczę bynajmniej pretensji do wyczerpania tego przedmiotu. Nie mogę tu rozbierać zjawisk akcji i reakcji społecznej, ekonomicznej, w religji, prawie, nauce, literaturze i sztuce; ograniczę się na wskazaniu głównych sprężyn akcji i reakcji, mając na względzie przeważnie wielkie ruchy społeczno-polityczne, ekonomiczne i kulturalne.

Rozważmy teraz pytanie, kiedy ma miejsce akcja, t. j. przy jakich warunkach zewnętrznych i wewnętrznych ruch społeczny powstaje w formie, że tak powiem, skoncentrowanej, przejawiając się szybko z widocznemi zmianami. Terminy — akcja i reakcja nie obejmują bowiem stopniowych, zaledwie dostrzegalnych przeobrażeń społecznych z nieznacznym udziałem świadomości.

Mówiąc o warunkach powstawania akcji, a więc nowego prądu społecznego czy politycznego, nie mam na myśli wszystkich drugorzędnych okoliczności, które nieraz poprzedzają sam jej początek: są one niezliczone i najrozmaitsze, tak iż wszelkie usiłowanie wymienienia ich i określenia byłoby niemożliwem i jałowem. Zastanowię się nad warunkami niezbędnemi, około których grupują się tysią-

czne inne, przelotne, nadające każdemu konkretnemu faktowi jego piętno indywidualne.

Różne mogą być wypadki, w których się akcja rozpoczyna.

Gdzie instytucje społeczne od dłuższego czasu zasadniczo nie ulegały zmianie, tam one przytłoczyły szerszy ogół, który, chociaż widzi ich strony ujemne, jednak nie wychodzi poza obręb rozumowania, chwilowo tylko pozwalając sobie, przy poszczególnych warunkach, na wyłamywanie się z pod panującej karności, nietyle dla ich zmiany, ile raczej fizycznego niepodobieństwa spełnienia tego, czego od niego wymagano. W takich warunkach akcja, jako rozpoczęcie kroków świadomych z celem odleglejszym, z dążnościami refom szerszych, powstaje zazwyczaj: po pierwsze, kiedy sfery państwowe uznają się w pewnych granicach bezsilnemi, np. z powodu niebezpieczeństwa zzewnątrz, lub ze względów finansowych i same występują z hasłem zmian; po drugie, kiedy przedtem ogólne wady danego ustroju wywołały ferment umysłowy. Ten ostatni mógłby nie pociągnąć za sobą tak szybko zasadniczych przeobrażeń w społeczeństwie, gdyby nie ustępstwo władzy, powstałe z instynktu samozachowawczego. Tak było we Francji przed 1789 rokiem. Wady starego porządku aż nadto były widoczne. Na prowincji często wybuchały rozruchy wśród włościan, którzy w czasach głodu, spowodowanego nieurodzajem, nie byli w stanie płacić podatków. Do 1750 roku mniej więcej, w ruchu umysłowym przemagał wyłącznie prawie kierunek antyklerykalny, nie podkopujący instytucyj państwowych świeckich; potem ruch ten poszedł dalej, atakując i te ostatnie, zresztą tylko teoretycznie, protesty bowiem parlamentów dotyczyły poszczególnych samowolnych rozporządzeń rządu, bynajmniej nie podstaw istniejącego porządku. Rząd ujrzał się zmuszonym, przeważnie ze względów finansowych, do zwołania stanów jeneralnych, które nie funkcjonowały od lat 175 i których się domagano. Tym sposobem różne warstwy społeczne oficjalnie wystąpić mogły z programem reform. Od samego początku zebrania się stanów w Paryżu, rozpoczęła się planowa akcja — dość wspomnieć żądanie przedstawicieli stanu trzeciego zasiadania w jednej izbie,

Na prowincji przejawiła się ona w wystąpieniu włościan przeciw zamkom, niszczeniu dokumentów, zawierających przywileje i t. p. W Anglji również, choć nie tak wszechstronnie i nie z taką siłą, rozpoczęła się akcja rewolucyjna za Karola I. w chwili zebrania się t. zw. długiego parlamentu — król po ciągłych próbach rządzenia bez niego, musiał zwołać przedstawicieli narodu.

Niektórzy uogólniają te fakty i twierdzą, że akcja społeczno-polityczna z dołu rozpoczyna się zawsze przy ustępstwach ze strony władzy. To jednak nie da się uzasadnić, bo inne fakty przeczą temu wyraźnie: zatarg Niderlandów z królami Hiszpanji rozpoczął się po zgwałceniu przez Filipa II. przywilejów krajowych — nie ustępstwa więc, lecz odwrotnie, naruszenie praw wywołało akcję polityczną. W Anglji i Francji widzimy to samo. Zmiana panującego i ustalanie się praw parlamentu w stosunku do korony od 1688 r. nastąpiły po naruszeniu konstytucji przez Jakóba II. Karol X. musiał opuścić Francję nie z powodu ustępstw, lecz nieprawnie wydanych sławnych ordonansów z 1830 roku. W 18 lat potem, rewolucja za Ludwika Filipa wybuchła nie wskutek wypadków, wywołanych przez ustępstwa w porę, lecz niechęcią do nich.

Z powyższego widzimy: gdzie społeczeństwo, jako całość, pozbawione jest możności oddziaływania na władzę w formach prawno-politycznych, i gdzie dany ustrój istnieje bez zmian zasadniczych bardzo długo, tam akcja z dołu następuje prawie zawsze po ustępstwach z góry; odwrotnie, gdzie społeczeństwo, jako całość, lub jego część, korzysta z udziału w sprawach politycznych, tam akcja z dołu występuje najczęściej albo skutkiem zgwałcenia praw, albo niedość rychłych ustępstw ze strony sfer panujących.

Niekiedy trwalsze reformy rozpoczynają się dopiero po klęskach zewnętrznych. Ma to miejsce tam, gdzie, z tych lub innych powodów, ruch umysłowy, odpowiadający pewnym interesom społeczno-klasowym, nie mógł się przedostać do szerszych kół, bezpośrednio zainteresowanych, lub, objąwszy je, nie mógł przezwyciężyć siły rządu. Tak było w Prusach po wojnach Napoleona I.; Austrji po 48 roku nadana była konstytucja, cofnięta wkrótce, i dopiero

przegrana wojna z Prusami i strata Wenecji pchnęły rząd austrjacki na drogę trwałych reform.

Nie wspominam tu o podścielisku klasowo-ekonomicznem różnych ruchów społeczno-politycznych, gdyż była o tem mowa we właściwem miejscu.

W społeczeństwach zesztywniałych, gdzie potrzebne reformy są bardziej złożone, a ruch umysłowy z jasną ich formułą nie przenika dla tych, lub innych powodów do sfer zainteresowanych, chwilowo może powstać coś w rodzaju akcji, ale będzie to raczej odruch społeczny, że użyję tego wyrazu, a nie akcja obmyślana szczegółowo, z jasno wytkniętym planem przeobrażeń. Ruch taki może wywołać przewroty pałacowe, rozbić państwo na części, czasowo znieść jakieś poszczególne szkodliwe rozporządzenie: nigdy jednak nie pociągnie za sobą przeobrażeń społeczno-państwowych. Historja państw typu orjentalnego obfituje w tego rodzaju ruchy.

W różnych akcjach społecznych bywają i formy pośrednie, np. często, przy danych warunkach ogólnych, akcja masowa z dołu nie może być tak silną, aby sama wywołać rdzenną zmianę stosunków społecznych przez opanowanie władzy, ale może przez zakłócanie porządku publicznego, uniemożliwianie niektórych czynności państwowych i t. p., skłonić sfery decydujące do pewnego kompromisu. Taki kompromisowy charakter nosi konstytucja pruska, chociaż ruch rewolucyjny w Prusach w 1848 r. został stłumiony przez rząd.

Zadaniem socjologji ogólnej nie może być drobiazgowe opisywanie tych faktów, ani ich ocena: zadawala się ona wskazaniem przebiegu ich przy odpowiednich warunkach. Chodziło mi tutaj o przedstawienie wielkiej różnorodności przejawów akcji z dołu w różnych czasach i miejscach.

Teraz przechodzę do właściwego przedmiotu tego rozdziału — stosunku akcji do reakcji.

W akcji przeciwko pewnym instytucjom najczęściej, prawie zawsze, bierze udział wiele różnych żywiołów: rozmaite grupy społeczne w niejednakowym stopniu w odmiennych celach, występują razem w pierwszych chwilach przeciwko wspólnemu wrogowi. Jeżeli zwycięża kierunek opozycyjny, wówczas następuje krytyczna chwila wszelkich

przełomów: złączone siły rozprzęgają się, i obalony porządek może się wznowić dzięki rozbieżności zwycięskich grup — następuje wtedy reakcja. A to dlatego, że między skoalizowanemi siłami społecznemi żadna nie miała tak wielkiej przewagi, aby, wobec niemożliwości pogodzenia się z innemi grupami, zatrzymać wspólną zdobycz dla siebie. Ale bywa też inaczej: po chwilowem zamieszaniu, obawa wznowienia starych porządków może znowu na jakiś czas złączyć choćby niektóre tylko grupy. Ten brak jednolitości powoduje jednak ciągłe wstrząśnienia, które przy różnych warunkach rozmaite przybierają formy. Czasem znowu jakaś mała garstka przez umiejętną politykę i znakomitą organizację utrzymuje przez pewien czas całe społeczeństwo w karbach; tak było podczas panowania jakobinów w czasie Wielkiej Rewolucji francuskiej dzięki większej ich koncentracji w przeciwstawieniu do innych grup. To samo obserwujemy i w bolszewickiej Rosji, w której 600 000 przeszło zwolenników Lenina i Trockiego opanowało ogromne państwo, rządząc w jego licznych centrach.

We wszystkich tych wypadkach ogromną rolę odgrywa: z jednej strony jasne przewidywanie następstw, z drugiej zaś — jedność i stanowczość działania, oraz słaba organizacja sił społecznych i okoliczność mas.

Reakcja często jeszcze miewa miejsce w wielkich ruchach społecznych dlatego, że ci, co do akcji przystępują, nie posiadają jasnej świadomości dalszych celów i widzą tylko najbliższe.

Kiedy rozpoczyna się jakaś akcja społeczna, zwykle nie wszystkie grupy są w niej zrazu czynne, niektóre, mniej wyraźne, mogą być zainteresowane w przebiegu walki i chwilowo zajmować wyczekujące stanowisko. To niezmiernie utrudnia obrachowanie sił społecznych. W miarę rozwoju akcji, bierne dotychczas grupy przechodzą na jednę, lub drugą stronę i, potęgując jeden z walczących kierunków, mogą nadać walce odmienny przebieg.

Często reakcja ma miejsce tam, gdzie, ściśle mówiąc, akcji nie było. Taki właśnie charakter posiadała reakcja w Anglji w końcu XVIII. i początkach XIX. wieku. Dzieje się to wówczas, kiedy pod wpływem akcji, odbywającej się gdzieindziej, pewne sfery społeczne obawiają się, aby ruch

analogiczny nie powstał z tego, lub innego powodu, na miejscu. W miarę rozwoju stosunków międzynarodowych, oddziaływanie jednego kraju na drugi staje się łatwiejsze, zawsze jednak muszą istnieć miejscowe ku temu przyczyny.

Jedną z ważnych przyczyn reakcji jest zmęczenie. Ogromna większość ludzi nie lubi ryzyka, niepewności, ciągłych niespodzianek, zmian i wysiłków. O ile jednostki śmiałe są ryzykowne, a niebezpieczeństwo jest dla nich jakby potrzebą, o tyle ogół jest inny. Ludzie niekiedy szczerze pragną zmian, ale widząc, że okres przeobrażeń trwa długo, że jest niepewny, poddają się chętnie kierunkowi, zapewniającemu spokój kosztem wyrzeczenia się ich pragnień. Na tej psychicznej podstawie spoczywa powodzenie wielu dyktatur, jakkolwiek i inne czynniki, czysto społeczne, odgrywają tu znaczną rolę.

Obraz ciągłych akcyj i reakcyj, przyczem niezwykłe burzliwych, przedstawia Hiszpanja XIX. wieku, aż do chwili obecnej.

O ile świadomość celów występuje jaśniej, o ile taktyka, t. j. droga do ich osiągnięcia, jest naprzód w istotnych częściach obmyślana, o ile idee, pod których sztandarem akcja się rozpoczyna, są silniej i wielostronniej wyrażane i rozbierane, o ile różne grupy społeczne są ściśle, stosownie do programów, skupione w partje odrębne, o ile dokładniej znają własne, oraz cudze siły: o tyle jest więcej możliwości, że akcja rozwinie się prawidłowo bez strasznych i niebezpiecznych wstrząśnień, które najważniejsze zdobycze czynią niepewnemi.

Ludzie powierzchowni uważają istnienie partji społecznych za jednostronność i zawadę i radziby wszystkich godzić i spędzać do jednej grupy. W praktyce taktyka taka wydaje najopłakańsze rezultaty: sprzeczne tendencje, kryjące się pod wspólnym szyldem, uniemożliwiają akcję, utrudniają orjentowanie się we wzajemnem ustosunkowaniu sił społecznych, narażając społeczeństwo na reakcję i t. p.

Partyjność jest konieczną i pożyteczną; o ile jednak różne partje w pewnych punktach mają wspólne interesy i wspólnych wrogów, o tyle chwilowa łączność w określonych celach jest korzystną.

Partyjność wtedy tylko staje się szkodliwą, kiedy wzajemna nienawiść uniemożliwia łączenie się wobec wspólnego wroga. W ten sposób zginęła wolność hiszpańska: antagonizm między szlachtą i mieszczaństwem był tak silny, że wspólna akcja przez czas dłuższy przeciw Karolowi była niemożliwą i w znacznym stopniu wskutek tego swobody konstytucyjne zniknęły faktycznie.

W miarę rozwoju cywilizacji akcja i reakcja społeczna stopniowo tracić będzie swój burzliwy i chaotyczny charakter: coraz głębiej przenikająca świadomość społeczna zapewni falowaniom prądów społecznych większą prawidłowość.

ROZDZIAŁ IV.

Rewolucje.

Poruszywszy, w sposób ogólny, zagadnienie akcji i reakcji — przechodzę do rozpatrzenia zjawisk rewolucyj. Są one w życiu społecznem objawami nader znamiennemi, w nich koncentruje się, w krótkim stosunkowo czasie, mnóstwo objawów życia zbiorowego z najrozmaitszych jego dziedzin. W czasach rewolucyjnych, ludzie, na czas pewien, przeobrażają się, ujawniając nieraz cechy, których zdawali się nie mieć, w czasach zwykłych. Rewolucje są wielkiemi eksperymentami ludzkości. Z tych wszystkich powodów nie mogą one być pominięte w rozważaniach socjologicznych.

Rewolucje, w rozwoju dziejowym, uległy pewnym zmianom charakterystycznym, które należy uwidocznić. Przedewszystkiem samo ich powstanie innem jest w dobie obecnej, niż w wiekach ubiegłych. Podczas kiedy dawniej wybuchały one, pod naciskiem splotu różnorodnych okoliczności, a jeżeli nawet były przygotowywane ideowo, jak np. Wielka Rewolucja francuska, to przygotowywanie to dotyczyło tylko umysłów, to w dobie obecnej rewolucje są przygotowywane o wiele głębiej i szerzej i nie tylko pod względem intelektualnym i moralnym, lecz także pod wieloma innemi względami. Rewolucjoniści rosyjscy od czasów słynnych „dekabrystów", którzy utworzyli rozległy spisek, z przerwami spowodowanemi aresztami i represjami — ciągle marzyli o rewolucji. Począwszy zaś od początków siódmego lat dziesiątka, różne ich organizacje przygotowywały rewolucję masową, w sposób rozmaity, w różnych kołach społecznych, wśród ogółu, później wśród włościan, później wśród robotników fabrycznych, wreszcie wśród jednych i drugich.

Po tych przygotowaniach, trwających całe lat dziesiątki, w ciągu których wypróbowywano najróżnorodniejsze środki taktyczne, wybuchła wreszcie pierwsza rewolucja rosyjska, w czasie wojny rosyjsko-japońskiej. Objawami zapowiadającemi jej zbliżanie się były: wielkie, nieznane przedtem co do swych rozmiarów, rozruchy studenckie w 1900 roku i w latach następnych, dalej akty teroru politycznego, zaburzenia robotnicze i chłopskie, styczniowe rozruchy w Petersburgu w 1905 roku, wreszcie strejk kolejowy, który stał się bezpośrednią przyczyną wydania przez Mikołaja II. manifestu konstytucyjnego z dnia 30-go października 1905 roku.

Żadna z dotychczasowych rewolucyj nie była przygotowywana tak długo, tak systematycznie, tak powiem nawet pedantycznie. Nigdzie też przygotowania te nie napotykały na takie trudności jak w Rosji, w której rząd był despotycznym, typu dawnego, odpowiadającego fazom przeszłości dawno minionej, posiadającym jednak zarazem technikę państwową nowoczesną, opartą na potędze materjalnej państw współczesnych.

Przygotowują rewolucję oddawna stronnictwa socjalistyczne w innych państwach europejskich. Tam jednak samo to pojęcie rewolucji ma nieco łagodniejszy charakter, a przygotowania same, za wyjątkiem skrajnych tylko odłamów socjalizmu, zbliżających się do anarchizmu — nie nosiły i nie noszą tego bezpośredniego charakteru co w Rosji. Do tych wyjątków należał ruch syndykalistyczno[1]) rewolucyjny we Francji, ruch powstały pod częściowym wpływem anarchizmu.

W rozdziale p. t. „Formy przeobrażeń społecznych“ widzimy, jakie okoliczności warunkują formy ruchów społeczno-politycznych; obecnie chodzi mi o zbadanie mechanizmu wewnętrznego rewolucyj. Chodzi więc tu o rozważenie zagadnień następujących: 1) czy rewolucje masowe są dziełem twórczem mas, czy też przywódców i w jakim sensie rolę tę rozumieć należy? 2) Od czego zależy powodzenie kierunków różnych w samych rewolucjach? 3) Jaka

[1]) Syndykalizmowi rewolucyjnemu we Francji poświęciłem dwa studja; 1) „Nowy kierunek w socjalizmie europejskim“ Lwów 1905 r., 2) Syndykalizm rewolucyjny we Francji, miesięcznik „Krytyka“ Kraków 1909 rok.

jest logika wewnętrzna rewolucyj? 4) Jaką jest rola rewolucyj w życiu społecznem? 5) Czy rewolucje będą istniały w dalszej przyszłości?

Pierwsze z powyższych zagadnień do dziś dnia wywołuje zacięte spory.

Podczas gdy jedni socjolodzy, historycy, politycy i działacze społeczni skłonni są sądzić, że w gruncie rzeczy, inicjatywa i kierunek rewolucyj wychodzi od mas; to inni wypowiadają pogląd wprost przeciwny, twierdząc, że inicjatoramii właściwymi kierownikami rewolucyj są przywódcy, bez względu na to do jakiej należy warstwy.

Chcąc sprawę tę należycie rozważyć, należy rozróżnić rewolucje od ruchów masowych wogóle, bez względu na ich charakter.

W zwykłych ruchach zbiorowych, mających charakter samorzutny, nieskomplikowany, będących wyrazem niezadowolenia szerokich kół społecznych — same masy występują w roli twórczej, nie znaczy to oczywiście, aby ten lub ów z pośród mas nie wystąpił chwilowo w charakterze przywódcy grupy; występując jednak w tej roli jest on tylko odbiciem danej masy, jej pragnień i popędów, niczego tej masie nie narzuca, nie poddaje jej żadnych myśli, ani czynów.

Inaczej jest w ruchach zbiorowych, skomplikowanych, przygotowanych poprzednio, jeżeli już nie w całości, to przynajmniej w znacznej części — świadomie, w ruchach trwających pewien dłuższy przeciąg czasu. W takich ruchach zarówno w momentach przygotowawczych, jak i podczas samego wybuchu ruchu i jego dalszego rozwoju — rola przywódców występuje na plan pierwszy. Oczywiście, i oni, jak w wypadku poprzednim, muszą mieć styczność z masami i korzystać z posłuchu u nich, ale ten stosunek ich wzajemny nie jest już tak prosty jak tam. Przywódcy i ich pomocnicy, czyli przywódcy drugorzędni opierają się na pewnych ogólnych tendencjach mas; nadają jednak tym tendencjom ideologję i narzucają swoją taktykę. Stopień zaufania mas do tych jej przywódców określa zakres ich swobody w narzucaniu im ideologji i taktyki. Zakres ten może być albo bardzo duży, albo względnie mały.

Doktrynerzy ruchu masowego i demokraci, uważający za swój obowiązek obniżać znaczenie jednostek wybitnych i twórczość społeczno-polityczną przypisywać „ludowi", chętnie dowodzą, że tylko szerokie koła społeczeństwa same wyłaniają z siebie wielkie prądy dziejowe. Dowodzenie to jednak nie jest ścisłe. Masy często pobudzają pewne prądy społeczne, tam zaś gdzie są względnie dojrzałe, decydują niekiedy o zwycięstwie tego, albo innego kierunku, ale ani samych kierunków nie precyzują, ani nie odgrywają roli kierowniczej w wielkich ruchach społecznych.

Próba Krapotkina dowiedzenia [1]), że Wielka rewolucja francuska była wywołaną, kierowaną, że tworzyła pewne przeobrażenia społeczno-polityczne przez masy ludowe na wsi i w miastach — jest zupełnie nieudaną.

W rewolucji tej często, w pewnych doniosłych szczegółach, ujawniał się wpływ pewnych doktryn socjalno-politycznych, któremi byli przejęci przywódcy, a którym obce były masy. Interwencja ich niezawodnie doniosła ujawniała się wprawdzie często np. napady chłopów na zamki, niszczenie dokumentów, dotyczących ich powinności wobec właścicieli ziemskich, ruch mas robotniczych, rzemieślniczych i drobnomieszczańskich w Paryżu, podczas wzięcia Bastylji, ataki na dwór itp.) takie jednak ruchy na wsi zwłaszcza bywały nieraz we Francji i pozostały bez skutku. Wielka Rewolucja francuska nie miałaby niewątpliwie tak poważnych skutków bez udziału mas, ale sam ten udział nie spowodowałby tych wielkich przeobrażeń socjalno-politycznych bez działalności nie tylko mieszczaństwa wogóle, które wysunęło się na plan pierwszy, ale także owych przywódców głównych i drugorzędnych, rozmaitych odłamów społeczeństwa.

Przewrót bolszewicki jest dowodem niezbitym doniosłej roli przywódców. Masa czy to chłopska, czy robotnicza nie miała pojęcia o doktrynach bolszewickich, mówię o masach, a nie o małej stosunkowo liczbie robotników wyrobionych, czytających i rozumiejących pisma Lenina, Trockiego i innych przywódców bolszewizmu.

Bolszewicy doszli do władzy, stwarzając, a przynajmniej przyczyniając się znacznie do stworzenia pewnego

[1]) La grande révolution.

nastroju mas, następnie wyzyskując ten nastrój dla swoich celów, wreszcie narzucając masie swą ideologję i taktykę.

Praktyka bolszewizmu pokazała, że stara teorja blankistowska, która tak wielką wagę przywiązywała do pochwycenia władzy państwowej, pomimo pewnych błędów i pewnej przesady w ocenianiu czynnika siły — posiada pewną dozę słuszności.

Istotnie, sama siła nie może stworzyć trwałych nowych form współżycia ludzkiego, zapewniających normalny rozwój społeczny; ale siła, płynąca z posiadania władzy państwowej, może, przez czas pewien, względnie nawet duży, utrzymywać najniedorzeczniejszy system społeczno-polityczny, jak to jest obecnie w Rosji.

Ani rzeczywiste potrzeby produkcji, ani prawdziwe interesy klasowe czy to włościan, czy robotników — nie wymagały wprowadzenia „systemu bolszewickiego".

Włościanie już przed dojściem do władzy bolszewików rozgrabili wielką i średnią własność i zagarnęli z niej to wszystko, co mogli zużytkować dla siebie. Robotnicy nic nie zyskali na „gospodarce bolszewickiej w fabrykach", lecz przeciwnie stracili tylko. „System bolszewicki" był i jest rezultatem poglądów bolszewickich przywódców, którzy, przy pewnych okolicznościach narzucili się masom na kierowników i którym rząd Kiereńskiego nie przeciwstawił się odrazu w sposób stanowczy. Obecnie masy są albo stanowczo przeciwne bolszewikom, albo też bierne. System utrzymuje się jednak zapomocą teroru i organizacji bolszewików, którzy niedopuszczają do powstania innej, a raczej innych organizacyj.

To samo, co powiedzianem było o bolszewikach, stosować się może w warunkach innych z małemi tylko zmianami do jakobinów. Ich system także był wynikiem ich doktryny, którą narzucili masom w stolicy i w dużych centrach miejskich a częściowo na wsi.

Jakobinów było koło 300.000 na 25.000.000 obywateli, bolszewików jest, według ich własnych świadectw 600.000 z górą na jakieś 120.000.000 ludności.

Oczywiście, chcąc narzucić się masom i całemu narodowi, trzeba mieć wpływ na pewną ich część i wpływ ten

zwiększać, ale, posiadając go, można już potem narzucać idee i czyny nie tylko przez masy nie pożądane, ale nawet im obce.

Przez czas długi wyobrażano sobie naiwnie, że zarówno w czasach zwykłych, jak i podczas rewolucyj — zwyciężają kierunki te, które odpowiadają najżywotniejszym interesom bądź to całego społeczeństwa, bądź też jego znacznej większości. Jeżeli zaś jakieś kierunki nosiły charakter specjalny i odpowiadały interesom jakiejś jednej warstwy społecznej, to sądzono, że ten z pośród nich zwycięży, który lepiej odpowiada interesom danej klasy.

Były to poglądy racjonalistyczne, które wypływały z milcząco przyjętej zasady, że ludzie naogół kierują się według dobrze zrozumianego pożytku własnego. Racjonalizm ten sankcjonował fakty dokonane, upatrując w nich zwycięstwo kierunków, odpowiadających potrzebom czasu i grup społecznych, i jeżeli robiono niekiedy wyjątki od zasad powyższych, to tylko w sprawach narodowościowych, przypuszczając w tej dziedzinie możliwość działania przemocy.

Nie uwzględniano dostatecznie działania czynników irracjonalnych, które zawsze wywierają wpływ, a w czasach zaś rewolucyjnych potęguje się on jeszcze.

Aby zrozumieć należycie wpływ czynników tych uwzględnić należy tę okoliczność, że ludzie, wzięci pojedyńczo, a bardziej jeszcze występujący łącznie, są istotami nie tylko myślącemi, ale czującemi, mającemi popędy ukryte, nieświadome i półświadome; istotami posiadającemi rozmaite wierzenia, w najszerszem znaczeniu tego słowa.

Uczucia te i popędy, częściowo odziedziczone, częściowo nabyte, nie układają się w zawsze harmonijny kompleks z pojęciami i poglądami racjonalistycznemi. Tylko jednostki wyższe, wyjątkowe i to nie wszystkie mogą się wznieść na takie wyżyny życiowo-duchowe, na których znikają sprzeczności pomiędzy myślą, uczuciem a wolą. Bardzo często zarówno pojedyńcze jednostki, jak i całe grupy kierują się, w pewnych zwłaszcza momentach, więcej nawet namiętnościami np. nienawiścią, miłością, ambicją, chęcią chwilowego użycia — niż chłodnym rozsąd-

kiem, obliczającym spokojnie szanse takiego, albo innego postępowania.

Nawet w dziedzinie czystej myśli pierwiastki irracjonalne odgrywają niekiedy rolę pierwszorzędną. Rozmaite pojęcia, idee i całe systemy myślowe cieszą się niekiedy powodzeniem, ponieważ odpowiadają już to pewnym nastrojom chwilowym, już też pewnym skłonnościom, czy to ogólno-ludzkim, ogólno-narodowym, klasowym, czy innym, np. mistycznym.

Niezawodnie, wraz z rozwojem cywilizacji, wzrostem oświaty, czynniki intelektualne nabierają coraz większego znaczenia; nigdy jednak nie niweczą one całkowicie wpływu tych innych, będących źródłem tendencyj irracjonalnych.

Niepodobieństwem jest określić ściśle od czego zależy zwycięstwo jednego, albo drugiego kierunku podczas rewolucyj, gdyż kierunki te występują na tle stosunków bardzo różnorodnych.

Ogólnie można tylko stwierdzić, że przy innych warunkach równych, zwycięża zwykle kierunek konsekwentny, zwolennicy którego działają stanowczo.

Następnie zwrócić należy uwagę na to, że dla zwycięstwa danego kierunku znaczenie pierwszorzędne ma sprawa organizacji jego zwolenników.

Kierunek najmądrzejszy, oparty na najlepszem, najbardziej przewidującem rozumowaniu — nie zwycięży, jeżeli zwolennicy jego nie będą umiejętnie zorganizowani. Programy, wraz z całą ideologją, na której się opierają, oraz ze wskazaniami taktycznemi nie łatwo się przyjmują, potrzebują być propagowane, agitowane ciągle, cała ta akcja musi być często powtarzaną, musi mieć apostołów popularnych, cieszących się zaufaniem.

Niebezpieczeństwo wielkich ruchów masowych polega na tem, że w masach właśnie najłatwiej przyjmują się idee proste nieskomplikowane; tymczasem im społeczeństwo jest bardziej rozwinięte, im życie jego jest bardziej natężone i wielostronne, tem problematy przez nie wysnuwane wymagają głębszego rozważania i dlatego nie poddają się rozwiązaniu zapomocą prostych formułek. Z tego też względu jest niezmiernie trudno pozyskać, w krótkim cza-

sie, masy dla programu skomplikowanego, odpowiadającego istniejącym potrzebom. Stronnictwa demagogiczne biorą łatwo przewagę i zazwyczaj dopiero po klęskach, które sprowadzają, bądź to na państwo całe, bądź też na pewne tylko warstwy, interesy których miały chronić — dyskredytują się, otwierając pole do działania stronnictwom rozważniejszym.

Każda rewolucja ma swą wewnętrzną logikę, która kieruje nią jakby z wewnątrz. Nie jest to żadna siła mistyczna, tkwi ona w samych stosunkach, na tle których rewolucja się rozwija.

Rewolucje, obalające istniejący ustrój polityczny, czy społeczny i zdążające do tworzenia nowego, odbywają się w sposób podwójny: albo wywracają one odrazu istniejący rząd i instytucje, stwarzając zarazem rząd nowy i usiłując powołać do życia nowe urządzenia społeczno-polityczne; albo też, nie mając silnego rozmachu, rozkładają powoli państwo, przez wolniejszą, niż w pierwszym wypadku, akcję negatywną, oczyszczając grunt dla powstania nowego porządku rzeczy.

Rewolucje pierwszego typu odbywają się tam, gdzie rząd jest względnie słaby, a warstwy dążące do przewrotu są silne, dobrze zorganizowane i działają śmiało.

Rewolucje drugiego typu odbywają się na tle stosunków odwrotnych, a więc: przy rządzie silnym, jeżeli warstwy dążące do przewrotu są słabe, źle zorganizowane i niemogące się zdobyć na śmiałą, planową skoncentrowaną akcję.

Jeżeli rewolucja się zbliża, to zatrzymać ją może tylko akcja stanowcza, bezwzględna, prowadzona bez wahań konsekwentnie. Akcja inna, obliczona na kompromis, częściowe pobłażanie, nie drażnienie itp. przyśpiesza tylko rozwój rewolucji. Tak było właśnie w Rosji za rządów Kiereńskiego.

Rewolucja, rozkładająca zwolna państwo, jest o tyle niebezpieczną, że nie jest widoczną, nie wywołuje więc natychmiast przeciwdziałania ze strony państwa i społeczeństwa. Nie stwarza ona szybko nowego stanu rzeczy, ale przygotowuje dla niego grunt.

Przy dzisiejszym systemie rządzenia, przy dzisiejszym stanie techniki wojskowej — wywoływanie rewolucji pierwszego typu jest o wiele trudniejsze, niż — drugiego.

Ani pierwsza, ani druga rewolucja rosyjska odbyćby się nie mogły, w sposób taki, jaki się odbyły, gdyby nie wojny, po których i w czasie których wybuchnęły.

Rewolucje rozwijają się tem gwałtowniej, im słabszy napotykają opór, powodzenie zwiększa żądania żywiołów rewolucyjnych: żądania te szybko się zmieniają, następuje licytacja między stronnictwami na ich podstawie, która doprowadza do zaniku poczucia miary i rzeczywistości w grupach społecznych.

Negatywna strona rewolucji jest o wiele łatwiejszą od pozytywnej. Stosunkowo nietrudno było, w przeszłości, wywracać rząd; trudniej było wytworzyć nowy porządek rzeczy.

Twórcze siły w rewolucjach działają zazwyczaj wolniej, niż tempo życia tego wymaga. Stronnictwa socjalistyczne od lat kilkudziesięciu marzyły o rewolucji socjalnej i rozważały rozmaite zagadnienia teoretyczne związane z socjalizmem, prawie nigdy jednak nie myślały poważnie o rozważeniu tego, co zdziałać należy po rewolucji. Po wybuchu rewolucji w Rosji (drugiej rewolucji), w Niemczech, w Austrji — znalazły się one w kłopocie.

Bolszewicy z właściwą ludziom tępym prostolinijnością — nie zawahali się naprędce stworzyć „systemu" swojego i wepchnęli Rosję w sytuację, która ją cofnęła wstecz o lat 100, uwstecznia jej strukturę socjalną, zdziesiątkowała ludność, pogrążając ją w nędzę. W Niemczech i Austrji cofnięto się przed niebezpiecznemi eksperymentami, ale też nie zapoczątkowano „ustroju socjalistycznego".

Mówiąc o tem, że socjaliści nie myśleli o przyszłym ustroju, miałem na myśli oczywiście marksistów, a nie innych dawniejszych t. zw. „utopistów", ani też luzem chodzących.

Już przed laty, w różnych swych pracach i artykułach wykazywałem, że słabą stroną socjalizmu jest: 1) niejasny jego stosunek do państwa, 2) brak koncepcji przyszłego ustroju.

Pogląd ten wypowiedziałem zwłaszcza, w drobnej swej pracy p. t. „*Nowy kierunek w socjalizmie europejskim*“. Kautsky naruszył milczenie o pozytywnej stronie socjalizmu w pracy swej p. t. „*Rewolucja socjalna*“, zrobił to jednak w sposób niedostateczny. Dopiero po wojnie światowej socjaliści zajęli się obszerniej temi zagadnieniami.

Pozytywno-twórczej pracy podczas rewolucji przeszkadza to, że: 1) ludzie, pod wpływem szybkich i gwałtownych zmian, zatracają poczucie rzeczywistości; 2) że, posiadając władzę, przeceniają znaczenie jej i sądzą, że mogą zrobić znacznie więcej niż w rzeczywistości okoliczności na to pozwalają; 3) że namiętności pchają ich po drodze walki z przeciwnikami dalej, niż sytuacja tego wymaga.

Stąd pochodzą poronione pomysły w czasach rewolucyj, walki często zbędne i t. p.

To też często tak bywa, że w czasach, będących reakcją w stosunku do rewolucyj, realizują się częściowo postulaty wystawiane w czasie rewolucyj. Ani I. rewolucja angielska, ani wielka rewolucja francuska nie zrealizowały właściwie idei wolnego państwa. Pierwsza konstytucja francuska z 1791 roku była zbyt krótkotrwałą, a ustrój, który panował w czasie I. rewolucji angielskiej — był parodją ustroju wolnościowego.

Natomiast pierwociny rządów parlamentarnych spotykamy w Anglji za Wilhelma Orańskiego, który objął tron z żoną swą Marją po II. rewolucji angielskiej.

Rządy parlamentarne wyrobiły się i ustaliły w Anglji w ciągu XVIII. wieku za panowania Jerzych.

We Francji pierwociny rządów parlamentarnych spotykamy już za Ludwika XVIII., rozwijają się one za Ludwika Filipa, ostatecznie zaś utrwalają po roku 1875, to jest po ostatecznem uchwaleniu konstytucji po wojnie francusko-niemieckiej i komunie.

Konserwatywne gabinety angielskie w wieku XIX. przeprowadziły cały szereg reform.

Pomimo tego wszystkiego, co powiedziałem wyżej, nie da się zaprzeczyć, że rewolucje często bywały konieczne nie tylko w znaczeniu przyczynowem, ale także ze względu na swą celowość, i — dobroczynne.

Druga rewolucja angielska była dobroczynna. Pierwsza była konieczna, ale zeszła na manowce. Wielka rewolucja francuska, pomimo swych błędów, była konieczna i naogół pożyteczna.

Typowo szkodliwą jest rewolucja bolszewicka w Rosji i na Węgrzech.

Rewolucje przy demokratyzacji społeczeństwa staną się niewątpliwie rzadszemi, ale bynajmniej twierdzić nie można, że stanowczo znikną. Co twierdzić jednak można, to to, że będą mniej potrzebne i rzadsze.

Nadużycia jednak demagogji i skrajnej demokracji różnych odcieni mogą, w przyszłości wywołać rewolucje ze strony żywiołów umiarkowanych, celem przywrócenia równowagi społecznej.

Narody chcą żyć i rozwijać się normalnie. Ekscesy, w rodzaju bolszewizmu, muszą wywołać zdrowe odruchy i świadome ruchy, mające na celu obronę narodów i społeczeństw przed upadkiem i rozkładem. Są pewne podstawy życia zbiorowego, które nie mogą i nie powinny być naruszone, ale jest to już inne zagadnienie.

ROZDZIAŁ V.

Postęp i upadek.

Czy istnieje albo nie postęp społeczny, czy jest stały, lub niestały, od czego zależy, jakie są jego formy, czy upadek każdego społeczeństwa jest taką samą koniecznością, jak śmierć w życiu pojedyńczego człowieka, czy też konieczności takiej niema, jak się przejawia upadek, czy można wykazać jaki porządek w jego przebiegu — oto szereg pytań, nasuwających się nam na wstępie.

Na pytanie — czy postęp istnieje, albo nie — otrzymuje się zwykle dwie odpowiedzi, w jednakowym stopniu kategoryczne. Niema wcale postępu, a są tylko przemiany społeczne, zmieniają się instytucje, formy społecznego życia i nic więcej; ludzie nie stają się jednak ani szczęśliwszymi, ani lepszymi — mówią jedni. Postęp jest koniecznością, ciągle sprawdzamy jego obecność, ludzkość staje się lepszą, moralniejszą i szczęśliwszą — twierdzą inni. Wreszcie niektórzy ograniczają postęp tylko do sfery wynalazków technicznych.

Dwie pierwsze odpowiedzi wydają mi się jednakowo mylne. Można przytoczyć niezliczoną ilość przykładów historycznych, w których, zestawiając dwie epoki, we wszystkich prawie sferach życia da się wykazać postęp. Co zaś do wydzielania wynalazków technicznych z całości życia społecznego i uznawania w tej tylko sferze postępu, jak to robi np. Gumplowicz, jest dowolne i nasuwa nam pytanie, czy postęp tam nie wywołuje żadnych analogicznych przemian, jeżeli już nie we wszystkich, to przynajmniej w wielu sferach życia społecznego.

Są jeszcze i tacy, którzy wogóle uważają rozbiór powyższego zagadnienia za niemożliwy dlatego, że postęp powinien oznaczać w stosunku do ludzi większy stopień ich

szczęścia, to zaś ostatnie jest pojęciem względnem i nieuchwytnem.

Mówiąc o szczęściu i nieszczęściu i wynikających stąd kierunkach optymistycznych i pesymistycznych, trzeba odróżnić stronę intelektualną od uczuciowej. Można być intelektualnym pesymistą, nie czując się nieszczęśliwym, przeciwnie, doznając uczucia szczęścia i odwrotnie.

Człowiek nie jest tylko istotą myślącą, a tembardziej filozofującą, lecz przedewszystkiem czującą i działającą, która poddaje się wrażeniom mniej, lub więcej przelotnym, żyje teraźniejszością i bliższą przyszłością zarówno swoją, jak i społeczeństwa, do którego należy, i wreszcie całej ludzkości. Dlatego też bez względu na pojęcia nasze o śmierci, bycie i t. p. możemy doznawać wzruszeń przykrych, przyjemnych, bolesnych, rozkosznych, i wszystkie one zależą od mnóstwa okoliczności życiowych. Można więc rozumieć dobrze czarną otchłań bytu i jednocześnie być szczęśliwym, żyjąc dla walki o lepsze warunki życia społecznego, dla poznania tajemnic przyrody i bytu. Intelektualny optymista może uważać, że świat nasz jest najlepszy z możliwych, że postęp jest koniecznością, że czeka nas gdzieś nagroda za cnotę i t. p., a jednocześnie, skutkiem warunków życiowych różnej kategorji, czuć się nieszczęśliwym. Tylko u jednostek wyjątkowych, zasklepionych wyłącznie w kontemplacjach religijnych, metafizycznych, lub naukowych, pesymizm i optymizm intelektualny zlewają się z uczuciowym.

Kwestja szczęścia ludzkiego rozpada się zdaniem naszem na dwa szeregi zagadnień. Jeden obejmuje całokształt stosunków zewnętrznych, a więc człowieka do przyrody i do społeczeństwa; tworzą one, że się tak wyrażę, objektywne warunki szczęścia. Drugi obejmuje jego wewnętrzne, subjektywne warunki.

Aby być szczęśliwym, trzeba mieć specjalną organizację psychiczną, ściślej mówiąc — psychofizyczną: w przeciwnym razie najpomyślniejsze warunki zewnętrzne nie uczynią człowieka takim. Jednakowoż nie trzeba sobie wyobrażać, aby istniała jakaś, nie dająca się wypełnić przepaść między objektywnemi i subjektywnemi warunkami szczęścia, choćby dlatego, że życie społeczne urabia duszę

ludzką. Ale, zgodziwszy się na tę prawdę zasadniczą, przyznać musimy, że po odrzuceniu najróżnorodniejszych, nieznanych nam wpływów otoczenia, bliższych i dalszych, w duszy danej jednostki zawsze pozostaną jeszcze jakieś właściwości, które zależeć będą od różnych wpływów biologicznych, nic wspólnego z organizacją społeczną nie mających.

Nie wszyscy ludzie w jednakowym stopniu ulegają wpływom otoczenia; wogóle można tu rozróżnić trzy kategorje:

1) Ludzi bez żadnej prawie indywidualności duchowej, poddających się wszelkim prądom, które odbijają się na nich nadzwyczaj wyraźnie, nie posiadających żadnych szczególnych indywidualnych aspiracyj, jeno właściwe wszystkim mniej więcej ludziom w danym czasie i w danej sferze społecznej.

2) Ludzi, posiadających indywidualność własną, bardzo nieraz wybitną i tak zorganizowanych, że pragną przedewszystkiem pracować dla celów i ideałów, niekiedy bardzo odległych, stojących w sprzeczności z rzeczywistością, i w pracy tej znajdują zadowolenie i szczęście; warunki zewnętrzne mają dla nich doniosłe znaczenie, o ile ułatwiają, lub utrudniają im walkę, lub zwycięstwo.

3) Ludzi, żyjących prawie wyłącznie życiem wewnętrznem, posiadających pragnienia nieokreślone i zmienne, nie umiejących albo nie chcących liczyć się z warunkami życia. Ostatnia ta kategorja jest mniejszą od poprzednich; najczęściej na dnie usposobienia tych ludzi leży niezdrowa organizacja psychofizyczna.

Szczęście, lub nieszczęście uwarunkowane jest jeszcze całym szeregiem okoliczności przypadkowych, niezależnych ani od organizacji człowieka, ani od stopnia opanowania przyrody, ani wreszcie od zdrowia fizycznego, lub duchowego. Tu należą np. śmierć osób ukochanych, osamotnienie, zawiedzione nadzieje i t. d. Fakty takie nie poddają się ścisłej analizie naukowej, ale ponieważ mają miejsce zawsze i wszędzie, więc, jako wspólne wszelkim typom społecznym i epokom, w zagadnieniu o postępie mogą być pominięte.

W socjologji kwestja ta sprowadza się ostatecznie do pytania, czy objektywne warunki szczęścia ludzkiego zwiększają, lub zmniejszają się w miarę przeobrażeń społecznych. Psychologji zaś pozostawić należy rozpatrywanie wewnętrznych warunków szczęścia.

Złożone zagadnienie o szczęściu rozłożyliśmy więc na prostsze, poddające się naukowemu badaniu.

Objektywne warunki szczęścia, jak już wyżej zaznaczyliśmy, obejmują stosunek człowieka do przyrody i do społeczeństwa. Dotychczas postęp nie zawsze przejawiał się równolegle w tych dwu kierunkach, lecz odwrotnie: większy stopień opanowania przyrody mógł być osiągnięty tylko kosztem ucisku jednych grup społecznych przez drugą. Tak było np. przy przejściu od społeczeństw rodowych do barbarzyńskich monarchij despotycznych. Dziś jednak ludzkość w przedniejszych społeczeństwach doszła do takiego wysokiego stopnia opanowania przyrody, że tylko wadliwa organizacja społeczna nie pozwala wszystkim korzystać z tych zdobyczy.

Ta ostatnia dąży jednak do udoskonalenia się, przynajmniej w tych częściach naszego globu, gdzie życie społeczne przejawia się w formach najbogatszych, czyli, gdzie jest najbardziej natężone, t. j. w Europie i tych krajach, które cywilizację jej przyswoiły sobie gruntownie, a nie powierzchownie. Istotnie, widzimy tam, że coraz szersze warstwy społeczne wywalczają dla siebie prawo i biorą coraz czynniejszy udział w stanowieniu o sobie i w życiu cywilizowanem, wyrażającem się w rozwoju nauk, sztuk, literatury; nadto rozwój społeczny zdaje się podążać w kierunku coraz większego zapewnienia wolności pojedyńczym jednostkom i grupom. Dotąd jednak postęp nie objął w sposób dostateczny wszystkich warstw społecznych — jest to najbliższy problemat przyszłości.

Często daje się słyszeć zdanie, że wielkie nawet reformy społeczne, których celem jest sprawiedliwsze prawodawstwo i równomierniejszy rozdział korzyści ekonomicznych, uszczęśliwiają jednych, czyniąc drugich nieszczęśliwymi, w rezultacie więc nie zwiększają sumy szczęścia. Argument powyższy zapoznaje tę ważną okoliczność, że owe unieszczęśliwianie jednych jest momentem względnie

przepjściowym, chwilowym, podczas kiedy uszczęśliwienie drugich jest względnie stałem. Demokratyzacja społeczeństwa, obalająca przywileje jednych, nie powinna stawiać ich nigdy niżej od tych, dla których reforma jest przeprowadzoną. Jeżeli uwłaszczenie włościan w różnych państwach poderwało znaczenie szlachty i przyczyniło pewną sumę przykrości jej przedstawicielom, to był to moment względnie krótki w porównaniu z korzyściami, płynącemi stąd dla chłopów. Tak samo dalsze reformy w kierunku większej demokratyzacji społeczeństwa, o ileby przyjęły nawet radykalniejsze rozwiązanie, przyniosłyby względnie chwilowe tylko cierpienia uprzywilejowanym, stwarzając grunt względnie trwały dla szczęścia mas, pod warunkiem jednak metodycznego ich przeprowadzenia.

Zwykle każde dobro okupuje się kosztem czegoś i stwarza pewne zło. Nie znam ani jednego doniosłego wypadku dziejowego, któryby temu przeczył, dlatego też tam, gdzie wchodzi w grę mnóstwo interesów, nie sposób jest uniknąć naruszenia niektórych z nich. W każdym poszczególnym wypadku należy badać: 1) czy dobre, lub złe strony reformy są trwałe, czy przelotne, 2) czy dobro, wynikające z reformy, przeważa rozmiary zła.

Ci zaś, którzy w imię moralności protestują przeciw pewnym reformom dlatego, że naruszają one czyjeś interesy, i którzy przez to utrwalają istnienie porządku społecznego, przedstawiającego daleko więcej zła, niż reformy, czynią przestępstwo z punktu widzenia tejże moralności. Ta ostatnia bowiem nie jest czemś wiszącem w obłokach nad społeczeństwem, lecz źródłem jej jest przedewszystkiem dobro społeczne.

Naturalnie można i trzeba się starać o przyczynianie jak najmniej zła, ale jeżeli bez niego nie można przeprowadzić pierwszorzędnych reform, usuwających większe zło, trzeba się zdecydować na wybór mniejszego.

Uznając istnienie postępu, nie należy wpadać w przesadę i wyobrażać sobie, jak to czyni Bourdeau i inni, że postęp społeczny jest czemś koniecznem, fatalnem, jakby kategorycznym imperatywem w socjologji. Nic podobnego nie może mieć miejsca, niema bowiem żadnej siły, zewnątrz społeczeństwa stojącej, ani żadnej wewnętrznej ko-

nieczności, którąby pchała te społeczeństwa po drodze postępu. Koncepcja podobna jest nienaukowa. Wiemy bowiem z historji, że upadały świetne cywilizacje, ustępując miejsca barbarzyństwu.

Nie trzeba mieszać dwu różnych rzeczy: pojęcia przeobrażeń społecznych z pojęciem postępu. Przeobrażenia społeczne w mniejszym, lub większym stopniu są rzeczywiście konieczne i odbywają się nawet tam, gdzie pozornie istnieje zupełne zesztywnienie, a to dlatego, że wzrost naturalny ludności i coraz większa trudność wyżywienia się na danej przestrzeni wywołują zmiany w sposobach zdobywania środków do życia, co pośrednio, lub bezpośrednio odbija się na innych dziedzinach społecznych. W miarę opanowywania przyrody i rozwoju świadomości ludzkiej, zdolności przewidywania i t. p., przeobrażenia społeczne są coraz częściej udoskonaleniem organizacji społecznej i życia społecznego — postępem. Powtarzam jeszcze, że jest on coraz częstszem, ale nie koniecznem zjawiskiem; każdorazowo działają różnorodne siły postępowe i wsteczne i ilościowe ich ustosunkowanie, od którego zależy rezultat, może być najróżnorodniejszem.

Czy można wyprowadzić ogólną formułę postępu i dać takąż definicję warunków społecznych, sprzyjających jemu? Zanim odpowiemy sami na to pytanie, zatrzymamy się nad odpowiedzią, którą daje znany belgijski socjolog, Wilhelm de Greef, a to dlatego, że autor ten gruntowniej od innych badał zagadnienia, związane z teorją postępu, nadto, aby wykazać, jak błędna metoda analogij biologicznych prowadzi na manowce najświatlejsze i najostrożniejsze umysły.

Odpowiedź swą de Greef formułuje w trzech prawach: 1) postęp społeczny jest w stosunku prostym do masy społecznej, jej zróżniczkowania i koordynacji jej zróżniczkowanych części, to jest do udoskonalenia struktury społecznej; 2) trwanie życia społecznego jest w stosunku prostym do organizacji społeczeństw; 3) przyspieszenie postępu społeczeństw jest w stosunku prostym do ich organizacji (patrz Le transformisme social. str. 364).

Ogólnikowość, niejasność i jałowość tych określeń odrazu rzuca się w oczy. Rzeczywiście, co znaczy naprzy-

kład „stopień koordynacji zróżniczkowanych części?“ Czy większą, lub mniejszą ich centralizację, czy większą jednolitość kulturalną, czy jedno i drugie? Tak samo pojęcie „zróżniczkowania“, zapożyczone od Spencera, jest niezupełnie jasne u de Greef'a, i tylko znając ogólne sympatje tego autora, można mu dać bardziej wyraźne tłumaczenie — oznaczać ono może powstawanie coraz nowych, wyodrębnionych klas społecznych, albo podział pracy, który, stwarzając różnice w społeczeństwie, niezawsze wywołuje powstawanie klas odrębnych. Dalej, takie ogólniki jak dwa ostatnie punkty, nic również nie tłumaczą.

Co zaś do masy nie sądzę, aby wogóle było prawdą, że w miarę jej zwiększania się jest więcej szans postępu. Pewne minimum masy społecznej jest konieczne dla niego i niezależności danej grupy; wątpliwem jest jednak, czy, przy innych warunkach równych, społeczeństwo, mające 200 miljonów ludności, będzie więcej przedstawiało możliwości postępu od mającego 50 miljonów. W tym tylko wypadku możnaby zrobić takie przypuszczenie, gdyby społeczeństwa te posiadały nieograniczone bogactwa przyrodzone, któreby mogły eksploatować, wtedy bowiem nie byłoby trudności w zadowoleniu wszystkich, a większa ludność przy innych równych warunkach dałaby więcej uczonych, artystów i t. p.

Określenia de Greef'a pomijają najważniejsze rzeczy, a więc nic nie mówią o samodzielności obywateli, o stosunku jednostki do społeczeństwa, gdyż tylko, naciągając wyrażenie o lepszej koordynacji zróżniczkowanych części społeczeństwa, można zarzut ten usunąć.

Warunki postępu, wymienione przez de Greef'a są typowe; autor uważa społeczeństwo za organizm, życie społeczne za pewną specyficzną formę życia wogóle, wszystkie zaś swe prawa socjologiczne wyprowadza z analogij biologicznych; jego więc określenia są niezmiernie ogólne, tak iż mieszczą się w nich zarówno zjawiska biologiczne, jak i społeczne. W rezultacie otrzymują się jałowe, lub z gruntu fałszywe ogólniki. Tymczasem, gdyby autor odrzucił tę analogję i ograniczył się na analizie faktów historycznych, doszedłby do sformułowania stosunków mniej ogólnych, nie obejmujących wszystkich zjawisk ży-

cia, ale zato lepiej określających warunki postępu w społeczeństwie.

Przy określaniu tych ostatnich zwracać należy uwagę na trzy okoliczności: 1) stosunek danego społeczeństwa do otaczającej je przyrody, t. j. do zasobu bogactw danego społeczeństwa; 2) do innych, sąsiednich; 3) stosunki wewnętrzne danego społeczeństwa, czyli wzajemny stosunek do niego różnych grup i jednostek.

Co do pierwszego punktu, oczywiście to społeczeństwo będzie przedstawiało lepsze warunki dla postępu, które rozporządza większym zasobem bogactw przyrodzonych.

Niemniej ważnym warunkiem jest bezpieczeństwo od sąsiednich społeczeństw, od stopnia jego bowiem zależy możność spokojnego rozwoju. Osiąga się ono przez gwarantowanie sobie odpowiednich sojuszników nazewnątrz, przez gotowość do odparcia nacisku zewnętrznego w ten, lub inny sposób i przez łatwość przejścia od stanu zwykłego do obronnego. Ogólniki de Greef'a o masie i koordynacji zróżniczkowanych części społecznych są w kwestji tej niedostateczne, a postęp wewnętrzny bez gwarancji bezpieczeństwa od sąsiadów jest niepewny.

Co zaś do samej organizacji społecznej, jako warunku postępu, pierwszorzędne znaczenie ma tu stopień samodzielności obywateli: o ile ci są bardziej samodzielni, przyzwyczajeni do myślenia i działania w sprawach społecznych, o tyle z jednej strony jakieś katastrofy społeczne, polityczne, lub wojenne w mniejszym stopniu będą w stanie powodować upadek państwa i cywilizacji, z drugiej zaś, w czasach pokojowych cywilizacja kwitnąć będzie wspaniałej, nauka, sztuka będą się lepiej rozwijały, gdyż większa samodzielność obywateli, wyrażająca się w istnieniu pewnych instytucyj, oznacza także większy ich indywidualizm. Drugim wewnętrznym warunkiem postępu jest rozlanie się cywilizacji na jak najszersze koła. Trzecim jest jak najżywsza wymiana myśli i uczuć między członkami społeczeństwa, a także między niem i innemi. Ostatnim warunkiem jest pewna jednolitość kulturalna, której nie należy identyfikować z szarą jednostajnością i rutyną, ponieważ godzi się ona najzupełniej z wielką różnorodnością cywilizacyjną, trzeba tylko, aby ta ostatnia była harmonijną.

Cywilizacja grecka, w najświetniejszej swej epoce, była różnorodną i bogatą, co nie przeszkadzało jej jednak być jednolitą i harmonijną. To samo można powiedzieć o potężnej współczesnej nam angielskiej. Natomiast cywilizacja teraźniejszych państw środkowej i południowej Ameryki jest niezbyt bogatą, przyczem brak jej jednolitości i harmonji.

Jestem przekonany, że de Greef podziela wszystkie, lub prawie wszystkie poglądy powyższe, ale przeświadczenie to czerpię nie z jego określeń warunków postępu, ale z jego całokształtu poglądów społecznych. Zresztą ścisłych zupełnie formuł niepodobna tu dawać: życie społeczne jest zbyt zawiłe. Powyższe uwagi ogólne są jednak wystarczające dla orjentowania się w kwestji warunków postępu.

Mówiąc o przeobrażeniach społecznych, tenże autor usiłuje ściśle sformułować większą, lub mniejszą ich łatwość, kolejność postępu i upadku w różnych sferach życia społecznego i wzajemne oddziaływanie na siebie czynników społecznych.

De Greef wylicza czynniki społeczne w następującym porządku: ekonomiczne, rodzinne, artystyczne, naukowe (tu należą i religijne) obyczajowe, prawne, i polityczne; szczegółowszą nieco klasyfikację znajdujemy w „*Introduction à la sociologie*". Czynniki ekonomiczne autor uważa za najgłębsze, najogólniejsze, najpowolniej ulegające zmianom, ale najpotężniej działające na społeczeństwo. W miarę wznoszenia się ku innym, przechodzimy do sfer mniej ogólnych i mniej wpływających na całokształt stosunków społecznych, ale łatwiej ulegających przeobrażeniom. Postęp, o ile odbywa się samorzutnie, idzie od czynników ekonomicznych do innych, kończąc na politycznych; o ile zaś odbywa się świadomie, a więc metodycznie — od czynników politycznych do ekonomicznych. To znaczy, że przy pomocy władzy państwowej przeobrażają się stosunki ekonomiczne, jako podstawowe, i takie przeobrażenie odbija się najtrwalej na innych sferach życia. Oddziaływanie zaś czynników politycznych na prawne, następnie obyczajowe, naukowe i t. p. nie jest ani doniosłe, ani trwałe. Dalej autor dowodzi, że stosunki ekonomiczne, szcze-

gólniej własnościowe i obiegowe, najtrudniej się zmieniają, polityczne zaś najłatwiej.

Upadek odbywa się zdaniem de Greef'a w stosunku odwrotnym do postępu. Tutaj autor zapożyczył formułę socjologiczną od patologji psychicznej Ribot'a i innych. Psychologja poucza nas, że przy różnych chorobach najpierw ulegają rozstrojowi te z naszych czynności, które są najwyższe t. j. te, gdzie udział woli i świadomości jest największy; dalej rozstrój przechodzi stopniowo od specjalniejszych i bardziej złożonych do prostszych i automatycznych. W zjawiskach społecznych upadek przejawia się najpierw w formach politycznych, dalej — prawnych, wreszcie — ekonomicznych. Na poparcie tego de Greef przytacza kilka przykładów historycznych.

Tak się w najzwięźlejszem streszczeniu przedstawia teorja belgijskiego socjologa. Obecnie zastanowimy się nad tem, czy jest ona prawdziwą.

Podzielając najzupełniej poglądy autora o podstawowem znaczeniu czynników ekonomicznych, oraz o metodyczności oddziaływania na ogół przeobrażeń społecznych przez instytucje polityczne na ekonomiczne, nie mogę się z nim zgodzić co do innych punktów. Mianowicie sądzę, że szczegółowe wyodrębnienie porządku wzajemnego oddziaływania różnych czynników społecznych jest niemożliwe, przedewszystkiem dlatego, że instytucje społeczne są bardzo plastyczne i wpływy różnych czynników często się w nich krzyżują. Niewolnictwo np. pod pewnym względem jest instytucją polityczną, a pod innym ekonomiczną; to samo dotyczy cechów, albo władzy męża nad majątkiem żony.

Gdyby do teorji wzajemnego oddziaływania różnych sfer życia społecznego zastosować drobiazgowszy podział czynników społecznych de Greef'a, wówczas powstałby tylko większy jeszcze chaos. Dlatego sądzę, że socjologja w tym wypadku może się tylko ograniczyć na wskazaniu czynników najważniejszych, o czem była już mowa w jednym z poprzednich rozdziałów.

Kwestja łatwości i trudności przeobrażeń różnych czynników społecznych może już być ściślej rozważoną,

pod niektóremi przynajmniej względami. Ale co do niej nie zgadzam się z de Greef'em.

Jeżeli prawdą jest, że formy zasadnicze własności i rodziny trudniej ulegają zmianie od innych, to już nie można mówić tego samego o stosunkach ekonomicznych i cyrkulacji ekonomicznej w szczególności co do reform politycznych, lub prawnych. W przeciwstawieniu do przykładów historycznych, cytowanych przez autora na poparcie swej tezy, można z wielką łatwością przytoczyć inne. W Rosji np. stosunek władzy najwyższej do społeczeństwa w ciągu ostatnich lat 400 nie uległ zasadniczej zmianie, podczas kiedy stosunki ekonomiczne zmieniły się rdzennie. W okresie tym nastąpiło przytwierdzenie chłopów do ziemi; stopniowo zniknęła różnica między włościanami i niewolnikami, wreszcie reforma włościańska Aleksandra II. uwolniła chłopów od poddaństwa i pańszczyzny i nadała im własność: prawo prywatne i sądownictwo uległy większej zmianie od państwowego. Reformy Steina i Hartenberga w Prusach na początku XIX. wieku, przeprowadzone przez t. zw. absolutyzm oświecony, zmieniły pod pewnym względem w różnym stopniu stosunki ekonomiczne, prawne, nieraz obyczajowe, pozostawiając stare formy polityczne. Ile burz ekonomicznych przeżyły Chiny przy jednej i tej samej formie państwowej! Analogicznych zjawisk z historji różnych narodów znalazłbym niewątpliwie bardzo wiele.

Kwestja powyższa, zdaniem mojem, jest fałszywie przez de Greef'a postawioną.

Gdyby społeczeństwa ludzkie rozwijały się w zupełnem odosobnieniu i w warunkach mniej więcej analogicznych, wówczas możnaby przypuszczalnie wykazać szczegółowo, jakie strony życia wcześniej, jakie później ulegają zmianie. Ale z rzeczywistego stanu rzeczy żadnej jednolitej formuły wyprowadzić nie można dlatego, że w różnych społeczeństwach, stosownie do całego, bardzo zawiłego szeregu przyczyn, rozmaite instytucje znalazły mniej, lub więcej przyjazny grunt dla utrwalenia się i, stosownie do tego, jedna i ta sama instytucja w niejednakowym stopniu poddaje się zmianom. Gdzie cały szereg warunków histo-

rycznych wpłynął na szczególne wzmocnienie centralnej władzy politycznej, tam ona z większą trudnością ulega przeobrażeniom od innych instytucyj, np. prawnych lub ekonomicznych, o ile te ostatnie nie dotyczą najpierwszych potrzeb życia. Odwrotnie, mogą być społeczeństwa, gdzie instytucje ekonomiczne znalazły grunt szczególnie przyjazny dla zapuszczenia głębokich korzeni. Władza centralna, polityczna łatwiej tam ulegnie zmianie od instytucyj powyższych.

Tak postawiona kwestja nie zmniejsza bynajmniej znaczenia czynnika ekonomicznego, gdyż on zawsze przejawiać się będzie w większej doniosłości zmian politycznych, o ile te będą środkiem do zmian ekonomicznych, a także w zależności ustroju politycznego, szczególniej przy jego powstawaniu od czynników ekonomicznych, wreszcie w konieczności liczenia się najsilniejszej nawet władzy centralnej z tym czynnikiem.

Władza polityczna objawia czasem większą siłę zachowawczą od instytucyj ekonomicznych w wypadkach, kiedy produkcja jest drobną, a skutkiem tego klasy społeczne nie są skupione, lecz rozproszone, albo kiedy sfery zainteresowane, np. burżuazja, opierają się reformom politycznym, wiedząc dobrze, że pociągną one za sobą przeobrażenia ekonomiczne. W obu tych wypadkach główną przyczyną zachowawczości instytucyj politycznych są stosunki ekonomiczne, których wpływ odbija się w ten, lub inny sposób.

W kwestji kolejności upadku różnych instytucyj poglądy de Greef'a uważam też za nieuzasadnione. Upadek społeczeństw może się rozpocząć równie dobrze od form politycznych, jak i ekonomicznych. Wyobraźmy sobie państwo, którego potęga opiera się przeważnie na handlu i niechaj on z jakiejkolwiek przyczyny upadnie, czy dzięki zmianie dróg handlowych, czy powstaniu nowych, odpowiedniejszych ognisk przemysłu i handlu. Cóż wtedy będzie? Otóż państwo owo najpierw straci wiele w sferze ekonomicznej, co odbije się ujemnie na politycznej i ogólno kulturalnej. Odwrotnie, jakaś ciężka porażka polityczna, albo wadliwa ustawa prawno-państwowa, może spowodować upadek pań-

stwa. Na potwierdzenie tego można, z łatwością znaleźć liczne przykłady z historji.

Co zaś do upadku społeczeństw wogóle i konieczności tego faktu, to zgadzam się z de Greef'em, że żadnej okoliczności nie przewiduje, poza obrębem ogólnych geologiczno-kosmicznych przeobrażeń, któreby mogły uniemożliwić życie na naszej planecie.

ROZDZIAŁ VI.

Geniusz w społeczeństwie.

W kwestji roli genjuszów w społeczeństwie jedni, jak Carlyle w „Bohaterach", utrzymują, że genjusz sam z siebie stwarza wszystko, z własnego natchnienia wydobywając nowe czynniki w życiu społecznem, nauce, sztuce i t. d.: ogół zaś wobec niego jest mniej więcej bezwładną wielkością. Inni znowu twierdzą, że społeczeństwo w każdej chwili podlega różnym wpływom potężnym, wobec których genjusz jest bezsilny i wtedy tylko coś zdziałać może, jeżeli to, czego chce, zgadza się z kierunkiem rozwoju społecznego, pchanego żywiołowemi siłami, wytworzonemi przez długie szeregi lat; genjusz jest tylko wynikiem swego otoczenia; w ewolucji społeczeństw daje się zauważyć pewna prawidłowość, genjusze zaś zjawiają się przypadkowo i działają w różnych okolicznościach i kierunkach, przyznać więc im doniosłość w rozwoju społecznym, znaczy uniemożliwić naukowe pojmowanie dziejów. Pogląd ten najwybitniej zaznaczył się u Spencera we „*Wstępie do socjologji*", u Bourdeau w książce „*Historja i historycy*" i u Gumplowicza w „*Systemie socjologji*".

Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na to, że zazwyczaj w zagadnieniu o roli genjuszów miesza się dwie różne rzeczy: z okoliczności, że genjusz jest wynikiem otoczenia, wyprowadza się logicznie błędny wniosek, że rola jego w życiu społecznem jest nieznaczną. Maszyny są wytworem ludzi i działają, stosownie do ich życzenia, przy różnych okolicznościach; pomimo to absurdem byłoby twierdzić, że nie mają one samodzielnego znaczenia, wywołującego doniosłe skutki. Maszyny są płodem ludzkim, jednak już wytworzone wchodzą w łańcuch przyczyn w zjawiskach społecznych i bez nich działalność ludzka inny nosiłaby charakter. Cóż wobec tego mówić o znaczeniu

genjuszów, obdarzonych świadomością, kierującą ich twórczością i działalnością.

Rozważmy teraz kwestję powstawania genjuszów. Genjusz zależy przedewszystkiem od fizyczno-psychicznej organizacji człowieka, nie wiemy jednak przy jakich warunkach biologicznych on się rodzi; wchodzi tu w grę oczywiście mnóstwo krzyżujących się wpływów. Ponieważ sfera ta jest dla nas ciemną, więc powstanie genjuszu musimy uważać za zjawisko przypadkowe. Oczywiście nie bezprzyczynowe, gdyż nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie czegoś bez przyczyny, lecz te są dla nas nieuchwytne, a więc praktycznie rezultat ich jest przypadkowy.

Wiemy tylko, że jest pewna zależność między rasą i genjuszem: współcześni mieszkańcy Ziemi Ognistej nie wydadzą Darwina lub Kanta; bliżej jednak zależności tej oznaczyć nie jesteśmy w stanie.

Zato możemy nieco dokładniej zbadać warunki, sprzyjające temu, aby genjusz mógł się rozwinąć i zajaśnieć wspaniałym blaskiem. Ponieważ już raz zastanawiałem się nad stosunkiem rozmaitych typów społecznych do rozwoju indywidualności, a że warunki sprzyjające temu ostatniemu wogóle, są również przyjazne dla indywidualności niezwykłych — genjuszów, nie będę się więc powtórnie nad nimi zatrzymywał; rozpatrzę tylko przyczyny rozkwitu kultury greckiej i włoskiej w epoce odrodzenia, są bowiem pisarze, twierdzący uparcie, że społeczeństwo, podzielone na warstwy, stwarza szczególnie przyjazny grunt dla rozwoju genjuszów.

Okoliczności, warunkujące bogatą cywilizację Grecji Starożytnej, były rozliczne: cechy rasowe, wprawdzie nieuchwytne, niemniej jednak ważne; nadzwyczaj rozgałęzione stosunki Greków, które zasilały ich umysłowość nowemi wyobrażeniami, podział narodu greckiego na wiele państw, mający doniosłe znaczenie dla owych czasów, kiedy jednostka była krępowaną w wysokim stopniu przez ustawy państwowe i obyczaj; ludzie wybitni mogli, tracąc przytułek w jednem państwie, przenosić się do innego; wielki zasób doświadczenia społecznego skutkiem znacznej ilości państewek, rozwijających się rozmaicie; wreszcie różnorodność widoków dzięki położeniu geograficznemu, kształ-

cących smak estetyczny Greków i inne. Włochy w epoce odrodzenia miały obszerne stosunki handlowe i religijne; nadto przechowały się tam szczątki starożytnej kultury, nietylko grecko-rzymskiej, ale nawet hebrajskiej, a przez jej pośrednictwo — ogólnowschodniej; filozofja żydowska liczyła tam wielu zwolenników. Bynajmniej więc nie nierówności społeczne w obu powyższych przykładach były przyczyną rozkwitu kultury.

Jedną z najwyraźniejszych przyczyn upadku humanizmu był brak ogólnego społeczno-politycznego programu. Nauka, sztuka i jej przedstawiciele zależeli od możnych protektorów, gust których jest zawsze kapryśny. Okropne warunki polityczne, na których tle rozwijał się humanizm, raczej zacieśniały go, niż pomagały jego rozwojowi. Zostawił on po sobie wspaniałe dzieła sztuki przeważnie, choć nie wyłącznie, natomiast nic nie zrobił dla utrwalenia i zabezpieczenia praw jednostki i zapewnienia przyszłym genjuszom lepszych warunków rozwoju. Możemy sprawiedliwie przypuścić, że gdyby warunki polityczne Włoch ówczesnych były inne, to humanizm wydałby o wiele więcej ludzi i dzieł znakomitych i nie upadłby tak prędko. Każdy bowiem ruch indywidualistyczny, niewiążący się ściśle z określonym ruchem polityczno-społecznym, jest nietrwały. Ponieważ reformacja łączyła się zawsze prawie z dążeniami politycznemi, więc w kierunku rozwoju wolności jednostek, a stąd — indywidualności, dokonała więcej od humanizmu.

Rola genjuszów nie we wszystkich sferach życia społecznego przejawia się z równą siłą i nie wszędzie też jest równie łatwo dostrzegalną. Nie mam zamiaru w pracy niniejszej, noszącej ogólno-socjologiczny charakter, badać szczegółowo roli genjuszów w nauce, literaturze i sztuce, uczynię to tylko, bynajmniej jednak nie wyczerpująco, w stosunku do życia społeczno-państwowego, ponieważ w tej sferze częściej, niż w innej, zaprzeczaną bywa jej doniosłość i mniej jest widoczną.

Bourdeau i inni pisarze twierdzą często, że najwięksi genjusze naukowi w gruncie rzeczy mieli poprzedników, i że ich osobista rola nie jest znaczną. Pisząc dziś biografję jakiegoś uczonego, niema nic łatwiejszego, jak wykazać,

że myśl nowa musiała się u niego zjawić wobec okoliczności poprzedzających. Twierdzenie takie niczego nie dowodzi dlatego, że genjalność nie polega na zrobieniu czegoś niemożliwego, lub nieprawdopodobnego: rzeczy niemożliwe nie spełniają się, naturalnem więc jest, że powstają myśli, mające przy istniejących warunkach grunt przygotowany. Genjalność polega na sposobie, w jakim istniejące elementy zostały skoordynowane: czy połączenie ich odbyło się wprost, niemal mechanicznie, czy też wymagało zawiłych kombinacyj, ścisłości rozumowania, nowych metod, czy do wykrycia jakiegoś prawa badacz przystępował z jasną świadomością celu i drogi, czy też powstało ono w jego umyśle przypadkowo, np. pod wpływem doświadczenia, robionego w innym zgoła celu i t. d. Oczywiście mogą tu być rozmaite stopnie trudności i od nich zależy wielkość i potęga danego umysłu. Setki i tysiące uczonych stoi nieraz wobec jakiegoś zagadnienia, będącego na czasie, i nie może go rozwiązać, aż zjawi się genjusz, który tego dokona.

Jeżeli historję pewnego odkrycia wyobrazić sobie w postaci szczebli, unaoczniających elementy przygotowawcze, to najwyższy szczebel będzie zawsze daleko odleglejszym od swego poprzednika, niż ten od swojego i t. d. Tylko zaślepienie, lub źle zrozumiany demokratyzm, chcący uważać wszystkich ludzi za równych psychicznie, podsuwać mogą to naciągane tłumaczenie, według którego genjusz bardzo mało przyczynia się do wielkich przewrotów w sferze sztuki i myśli.

Dlaczego najbardziej kwestjonują rolę genjuszów w rozwoju życia społeczno-państwowego? Przypuszczalnie dla dwóch przyczyn: 1) rozwój form społeczno-państwowych odbywa się prawidłowiej, niż rozwój nauk, sztuk, literatury u różnych ludów i narodów; porównawcza historja form państwowych jest bardziej jednolitą niż — nauk, sztuk, literatury, przynajmniej w rysach ogólnych; 2) podczas kiedy malarz, rzeźbiarz, muzyk uczony mają do czynienia z przedmiotami martwemi, lub z pojęciami, wielki działacz społeczny ma do czynienia ze zbiorowiskiem ludzkiem żywem, ruchomem, posiadającem swe dążenia, fantazje itd.; oczywiście, trudniej jest mu opanować naród,

regulować rozległą politykę, opartą na ścieraniu się sił najpotężniejszych, niż rzeźbiarzowi owładnąć marmurem, malarzowi — grą farb.

Nie znaczy to, aby każdy działacz społeczny miał trudniejsze zadanie od każdego artysty, lub uczonego, ale niezawodnie najwyższy przejaw działalności społecznej — urzeczywistnianie wytworzonego przez siebie ideału społeczno-państwowego, wymaga większej potęgi indywidualności, niż najwyższe przejawy artystyczne, lub naukowe. A to dlatego, że działacz — twórca musi mieć wszystkie przedmioty uczonego, operując w najzawilszej sferze zjawisk, i artysty, jako polityka praktycznego. Człowiek taki musi przedstawiać harmonijny typ, w którym strona intelektualna, uczuciowa i czynna (wola) wspaniale się dopełniają. Jakkolwiek wogóle między temi trzema czynnikami panuje pewien antagonizm, jednakże ma to miejsce tylko u jednostek przeciętnych, których bogactwo psychiczne jest umiarkowane, tak iż rozwój jednej strony życia duchowego odbywa się kosztem innej, u wybitnych zaś ogromny zasób sił duchowych pozwala na harmonijny rozwój uczuć, umysłu i woli. Wielki działacz społeczny musi mieć umysł potężny, aby móc stworzyć nowy ideał, wypracować plan jego urzeczywistnienia, umieć się szybko orjentować, korzystać z przyjaznych okoliczności, przewidzieć manewry wrogów; musi być uczuciowym i wrażliwym, gdyż tylko taki może dokładnie odczuć wszelkie wahania się sił społecznych w danej chwili; nakoniec powinien posiadać żelazną wolę, świadomą swych celów i rozumnie giętką dla przeprowadzenia swych planów.

Jak pogodzić względną jednorodność rozwoju różnych instytucyj społecznych z doniosłością działalności genjuszów?

Analizując instytucje społeczne, dochodzimy do następujących wniosków: 1) najważniejsze instytucje społeczno-państwowe, odpowiadające zasadniczym potrzebom grup ludzkich w pewnej fazie rozwoju, są do siebie podobne; 2) po za tem ogólnem podobieństwem instytucyj są różnice indywidualne, zależne od warunków miejscowych, w skład których wchodzą wszystkie okoliczności history-

czne danego kraju: 3) we wszystkich instytucjach znajdujemy twórczy i wykonawczy udział jednej, lub kilku osób.

Nie mogę tu analizować różnych instytucyj, ale przytoczę choć jeden przykład — zbudowanie organizacji państwowej Anglji przez Wilhelma Zdobywcę. Kto, badając średniowieczne instytucje angielskie, miałby na uwadze litylko ogólne potrzeby społeczne ludzi w pewnej fazie rozwoju i warunki specjalne Anglji, ten nie wszystkoby zrozumiał: trzeba jeszcze w tych urządzeniach odszukać ślady charakteru i poglądów osobistych Wilhelma Zdobywcy. Urządzenia te miały ogromną doniosłość dla całej historji Anglji: dość wspomnieć rozrzucenie posiadłości panów feudalnych, nie dopuszczające koncentracji ich sił.

Jakkolwiek prawdą jest, że społeczeństwo rozwija się pod wpływem pewnych objektywnych czynników, i że w każdej epoce natrafiamy na tak zwane naturalne tendencje społeczne, będące rezultatem ścierania się wszystkich warunków objektywnych, którym dane społeczeństwo podlega: to jednak tendencje te są bardzo ogólne, w szczegółach zaś często znajdujemy nawet sprzeczności. Łatwo powiedzieć, że wielka rewolucja francuska była ruchem koniecznym i naturalnym, wywołanym interesami trzeciego stanu i t. d.: w najogólniejszem sformułowaniu określenie takie zbliża się tylko do prawdy i mało nas poucza. Rozpatrzywszy zaś drobiazgowo różne programy i dążenia, ujrzymy po za obrębem pewnych, powszechnie prawie żądanych reform, wielkie bogactwo szczegółów, i dlatego rewolucja w całej swej indywidualności nie da się pojąć bez znajomości i jej wybitnych ludzi. W szczegółach bowiem rozwoju społecznych instytucyj należy szukać największego wpływu wielkich jednostek; ale nietylko tu, lecz i w szybkości i większej zręczności przeprowadzenia danej reformy. A są to rzeczy ważne, ponieważ od takich szczegółów zależy nieraz większy, lub mniejszy dobrobyt miljonów ludzi, większe lub mniejsze bezpieczeństwo życia, pracy, łatwiejsze, lub trudniejsze przejście od jednych form społecznych do innych. Tendencje społeczne stwarzają pewien grunt dla działalności społecznej, ale trzeba jeszcze wielkich ludzi, którzyby je wyzyskali i nadali im więcej precyzji.

Jeżeli w niższych fazach rozwoju społecznego genjusz jest wynikiem bliższego otoczenia, syntezą swego narodu, to w wyższych, kiedy istnieje już ogólno-ludzka cywilizacja, i jedne społeczeństwa oddziaływają na inne, genjusz nie znajduje się już w tak ścisłej zależności od narodu, rasy i t. d. Wówczas jego działalność na tem, czy innem polu przekształca naród, tak iż genjusz, czerpiąc siły z różnych stron, nieraz od bliższego otoczenia bierze mniej, niż mu daje. W każdym jednak razie, czy to jedno społeczeństwo, czy ich szereg wpływa na kierunek działalności genjuszu, organizacja społeczna jest jakby kanałem, przez który spływają na niego zewsząd ożywcze prądy. Bez nich nie byłby tak bogaty i nie mógłby wybierać z pośród różnych sfer działalności jednej, aby się w niej doskonalić. Zniesienie organizacji społecznej byłoby zabójczem dla genjuszu: pozostawiony sam sobie, zmuszony do zajmowania się wszystkiem, nie miałby czasu, ani sił na rozwój swych zdolności, w ślepej zaś walce o byt mógłby marnie zginąć.

Człowiek przez to, że należy do społeczeństwa, rozszerza jak gdyby w czasie i w przestrzeni swe własne istnienie. Okoliczność ta jest źródłem całego szeregu najbogatszych i najgłębszych wzruszeń moralnych, bez których życie straciłoby nietylko na barwności, ale i natężeniu. Genjusz, żyjący w odosobnieniu i pozbawiony tych wzruszeń, byłby o wiele uboższym psychicznie.

Wobec powyższych argumentów twierdzenie p. Winiarskiego, że człowiek mógłby dojść do wysokiej kultury poza społeczeństwem, żyjąc samotnie, nie wytrzymuje krytyki. Należy jeszcze dodać, że wówczas nie rozwinęłaby się mowa, ta potężna dźwignia cywilizacji.

Według niektórych pisarzy genjusz stanie się z czasem niepotrzebny i będzie zastąpiony przez szereg ludzi średnich zdolności, metodycznie wykształconych. Tak jednak nie będzie. W każdej epoce dziejowej są zagadnienia łatwiejsze, wymagające tylko pewnej pracowitości i systematyczności, i — subtelniejsze, wymagające oryginalnych skojarzeń i rzutów myślowych. Wiedza jest bezgraniczną, a różne zagadnienia mnożą się i wysubtelniają, więc zawsze potrzebne będą umysły szczególnie uzdolnione. Wtedy tylko moglibyśmy przypuścić, że ludzie średnio zdolni wystar-

czą, gdybyśmy uznali, że ogólne kontury gmachu wiedzy są już wykończone, dalszy więc rozwój wiedzy polegać będzie na rozwijaniu prawd już zdobytych, co nie wymaga genjalności. Przypuszczenia takiego robić nie mamy prawa; nie sądzę nawet, aby najważniejsze teorje współczesne okazać się miały niewzruszonemi. Nadto w miarę gromadzenia się wiedzy coraz trudniej koordynować jej wyniki. Tak samo nie możemy przewidzieć, jakich zmian w przyszłości wymagać będzie organizacja społeczna i jakie skomplikowane zagadnienia jeszcze powstaną.

Spotkać się można często ze zdaniem, że sama sytuacja społeczno-polityczna wytwarza genjuszów, dowodem czego jest to, że zjawiają się oni wówczas, gdy są potrzebni.

Niestety tak nie jest. Własna nasza historja dostarcza nam pod tym względem dużo przykładów. Tak np. w 1830 i 1831 roku nie mieliśmy ani genjusza wodza, ani genjusza polityka. Prądzyński, Chrzanowski byli ludźmi utalentowanymi, pierwszy zwłaszcza, ale nie genjuszami. Żaden zaś z polityków ówczesnych nie był genjalnym.

Nie mieliśmy genjusza i w czasach poprzedzających drugi i trzeci rozbiór Polski, nie mamy go i dziś, chociażby się przydał.

Nie widzimy też w Rosji, w czasach od pierwszej do dni obecnej genjusza. Nie miały go i nie mają Niemcy od czasów Bismarcka.

We wszystkich powyższych przykładach genjusze byli potrzebni, ale się nie zjawili.

Nie można uważać za genjuszów ani nawet za ludzi bardzo wybitnych, którzy wypłynęli na powierzchnię, skutkiem okoliczności postronnych, na tle wielkich wypadków, które były wywołane nie przez nich i w których na szali zwycięstw zaważyły czynniki im zupełnie obce, albo wrogie.

Ludzie tacy, choćby pragnęli zbliżenia się takich wypadków, nie są ich twórcami, lecz łączą się z niemi tylko luźnie, nie są też wielkimi ludźmi.

Bywa też odwrotnie, że są ludzie genjalni, ale okoliczności nie dopuszczają ich do wpływu, bądź to z tego po-

wodu, że przewyższając znacznie ogół nie są przez niego należycie ocenieni, bądź też z innych względów.

Jeżeli socjologja, przy objaśnianiu powstawania różnych instytucyj społecznych, jak: rodzina, własność, państwo, pomija genjuszów, to dlatego, że jest nauką abstrakcyjną, a nie ze strony indywidualnej. Ale, wyłączeni z socjologji, genjusze i wogóle ludzie wybitni, nie mogą być pominięci przy badaniu zjawisk konkretnych w historji i w działalności społeczno-politycznej, w danem miejscu i czasie. To, czego nie może i nie powinien robić socjolog, musi — polityk i historyk, to uwzględniać rolę genjuszów i ludzi bardzo wybitnych.

ROZDZIAŁ VII.

Wpływ ludzi zajmujących wysokie stanowisko na stosunki społeczne.

Zastanowię się teraz nad rolą, jaką odgrywają w społeczeństwie ludzie na wysokiem stanowisku nie genjalni, lecz średniej miary.

Dawnej pojmowano historję, jako opis wyłącznie prawie życia i czynów monarchów, ministrów i wodzów. W nowszych zaś czasach rozpowszechnił się pogląd, według którego ludzie na wysokich stanowiskach w społeczeństwie są tylko marjonetkami i wykonywają jedynie to, czego od nich wymaga rozwój stosunków społecznych, wola ich zaś, poglądy i uczucia nie mają żadnego znaczenia.

Zapatrywanie to opiera się u większości jego wyznawców na następującej mniej więcej argumentacji: jeżeli z jednej strony widzimy wiele sił społecznych, działających oddawna, z wielkiem natężeniem, z drugiej zaś — odosobnionego człowieka, to niemożliwem jest, aby on jeden, choćby nawet monarcha, wszystkie te siły przemógł. Rozumowanie takie oczywiście nie jest w stanie dowieść tego, czego chce. Niema żadnej potrzeby stawiania kwestji w powyższy sposób, nie chodzi bowiem o to, czy monarcha jest jakąś wszechmocną istotą, dla której przeszkody nie istnieją, lecz — o doniosłość jego wpływu na bieg wypadków dziejowych.

Naturalnie najpotężniejszy monarcha nie może wszystkiego zrobić np. przeobrazić naród barbarzyński o skostniałych obyczajach, pogrążony w ciemnocie, w cywilizowany, posiadający wspaniałą naukę i sztukę; żaden despota — skazać wszystkich swych poddanych na śmierć i wyrok wykonać. Najsilniejszy minister nie byłby w stanie we Francji, lub Niemczech zaprowadzić napowrót poddań-

stwa z upodobania osobistego do średniowieczczyzny. Ale w ciaśniejszych granicach ludzie ci mogą bardzo wiele.

W społeczeństwie działa bezustannie wiele sił: monarcha, lub minister, nawet nie genjalni, mogą na nie potężnie wpłynąć w tym, czy innym kierunku dzięki aparatowi państwowemu, znajdującemu się w ich rozporządzeniu i będącemu rezultatem całych wieków rozwoju społecznego. Nie należy więc osoby te przeciwstawiać wszystkim, skoordynowanym przeciwko nim, siłom społecznym, lecz zastanowić się nad możnością ich wpływu w połączeniu z jedną, lub kilkoma siłami społecznemi na bieg wypadków.

Zwolennicy poglądu o bezsilności wysoko postawionych ludzi odpowiedzą na to: państwo jest zawsze wyrazem przemagających sił w społeczeństwie w danym czasie i miejscu. Zapewne, ale są okoliczności, w których państwo, samo będące siłą społeczną, zależną od poszczególnych warstw, ma nad niemi stanowczą przewagę. Widzieliśmy już w rozdziale o państwie, że jest ono jedną z przyczyn, tworzących, przyśpieszających i uwydatniających podział społeczny na warstwy. Tam, gdzie one nie zdobyły sobie jeszcze praw politycznych, nie posiadają wyraźnej świadomości społecznej, ani możności obliczenia i organizowania swych sił do walki, władza centralna jest potęgą, i rola monarchy i ministrów ogromną. Państwo w polityce swej lawiruje wówczas stosownie do okoliczności, popierając tę, lub inną warstwę. Wprawdzie i w tym wypadku uwzględnia ono w większym stopniu interesy silniejszych, niż słabszych ale przedewszystkiem — własne. Posiada całą klasę urzędników z jej specjalnemi interesami.

Żadne państwo nie jest czemś, unoszącem się ponad ludźmi; zawsze i wszędzie reprezentuje ono czyjeś interesy: burżuazji, arystokracji, dynastji, albo biurokracji — nie zmienia to rzeczy. Dlatego też nigdy nie można zupełnie oddzielać państwa od ludzi konkretnych, czujących, myślących i działających.

Jeżeli monarchowie, lub ministrowie postępują zawsze stosownie do interesów państwowych, to jednak w szczegółach mogą je pojmować rozmaicie, i tu właśnie potężną rolę odgrywają ich charakter i poglądy. Jedni widzą interes państwowy w spokoju wewnętrznym i panowa-

niu porządku i w imię jego skłonni są do ustępstw; inni, dopatrują się w tych ostatnich przyczyny niepokoju, rozruchów, zaprzęgania się autorytetu władzy i nie robią ustępstw; tak samo różnić się mogą w poglądach na wojny: jedni unikają ich choćby dużym kosztem, inni przeciwnie.

Naiwnem jest przypuszczenie, że potężny monarcha, nieskrępowany obowiązującemi ustawami, lub tradycją uległości względem różnych warstw, jest bezsilny i dzięki jakiemuś cudownemu mechanizmowi odgrywa rolę marjonetki, nakręcanej przez społeczeństwo.

Rola monarchy jest większą, lub mniejszą, stosownie do różnych organizacyj państwowych, ale nawet w państwach konstytucyjnych jest jeszcze duża: w nieposiadających rządu parlamentarnego (t. j. tam, gdzie ministrowie nie są powoływani z większości parlamentarnej), monarcha ma ogromne znaczenie zwłaszcza w polityce zewnętrznej, nad ważnością czego zbytecznie jest chyba się rozwodzić. Z pierwszorzędnych państw europejskich tylko w jednej Anglji władza monarsza jest dziś bezsilną. Znakomity historyk i prawnik Gneist w „*Englische Verfassungsgeschichte*“ wypowiada jednak przypuszczenie wzmożenia wpływu osoby króla na bieg wypadków w Anglji. Wpływ Edwarda VII. był bardzo znaczny.

Podstawą twierdzeń o małem znaczeniu ludzi na wysokich stanowiskach nie są jakieś prawdy niewzruszone, zdobyte drogą doświadczenia i obserwacji, lecz — uczucie: wielu ludziom nieprzyjemną jest myśl, że losy mas i całych narodów zależą w znacznym stopniu od woli pojedyńczych osobistości, i dlatego też tak namiętnie walczą w obronie przeciwnego poglądu. Podobne jednak względy w nauce nie powinny odgrywać roli. Stoicy dowodzili, że niewolnikami nie są ci, których prawo za takich uważa, lecz ci, którzy z niego korzystają: bogaci i próżni, będący w niewoli swych namiętności. Była to filozofja niewolników: odnajdujemy w niej te samo, co wyżej, pierwiastki uczuciowe.

Z pośród faktów historycznych, znajdziemy liczne dowody doniosłego wpływu zmiany osób wysoko postawionych na bieg wypadków. Przytoczę tu klasyczny przykład. Cesarzowa Elżbieta była sojuszniczką Austrji w wojnie

z Prusami za Fryderyka Wielkiego. Wojska rosyjskie zajęły już znaczną część Prus. Po śmierci cesarzowej Piotr III, jej następca, wielbiciel Fryderyka, zmienił odrazu i rdzennie politykę. Ja doniosły wpływ miał ten fakt na losy Austrji, Rosji, Prus i Polski, nie mówiąc już o innych, wiadomo każdemu. Trudnoby objaśnić wiele faktów z historji Europy za czasów Napoleona III, nie zdając sobie sprawy z jego życia, charakteru i dążeń: cała polityka włoska tego monarchy byłaby niezrozumiałą.

Ludzie, zajmujący wysokie stanowisko, mają więc w swem rozporządzeniu aparat państwowy, to jest siłę olbrzymią; w jednych państwach rozporządzanie się nim jest ściśle określone, w innych mniej, lub wcale; stosownie do tego rola tych osób jest mniejszą lub większą, w żadnym jednak razie nie jest niczem [1]).

---

[1]) W kwestji tej patrz pr. Karejewa Suszcznost istoriczeskawo procesa i rol licznosti w istorji.

CZĘŚĆ PIĄTA

SOCJOLOGJA A POLITYKA.

ROZDZIAŁ I.

Doniosłość polityki.

Po rozpatrzeniu wszystkich podstawowych zagadnień socjologji, pozostaje mi określenie stosunków tej nauki do sztuki politycznej. W różnych rozdziałach naszej pracy wykazywaliśmy już rolę twórczości politycznej; obecnie skoncentruję jeszcze uwagę czytelnika na tym przedmiocie.

Wzrost ludności i wynikające stąd poszukiwania nowych bogactw są podstawą, na której zarysowują się tendencje przekształceń społecznych, dlatego też w objektywnych warunków życia społecznego szukać ich należy. Tendencje te jednak są zawsze bardzo ogólne: w miarę rozwoju cywilizacji, a więc bardziej skomplikowanych stosunków społecznych, twórcza praca polityczna, dopełniająca te naturalne tendencje i nadająca im ścisły kierunek, staje się coraz niezbędniejszą.

Po wielkiej rewolucji francuskiej powstały, skutkiem raptownych zmian w różnych sferach życia społecznego i wielu błędów ówczesnych działaczy, twierdzenia, według nas zupełnie fałszywe, o doniosłości działalności politycznej i jej granicach.

Burke był pierwszym, który w głośnym pamflecie o rewolucji wypowiedział poglądy o samorzutnym organicznym rozwoju społeczeństw i niemożności dowolnego przekształcania instytucyj. Po nim de Maistre we Francji i Szkoła historyczna prawa w Niemczech rozwinęła je i nadała wielki rozgłos. Wszystkie późniejsze teorje w tym kierunku biorą stąd swój początek świadomie, lub bezwiednie. U różnych uczonych argumentacja przyjmuje rozmaite formy. Dla Spencera społeczeństwo jest organizmem, który rozwija się samorzutnie, jak każdy inny; dla Marksa i jego szkoły przeobraża się ono żywiołowo skutkiem sił wytwór-

czych ekonomicznych; inni znowu pisarze, nie określając czynnika podstawowego w rozwoju społecznym i odrzucając analogje biologiczne, ograniczają się na zaznaczeniu, że wszelkie normy życia społecznego, a więc prawo wogóle, jest sankcją tego, co już poprzednio istniało.

Wobec wszystkich powyższych poglądów polityka, jako sztuka, jest czemś takiem, co w gruncie rzeczy małą odgrywa rolę. Według Spencera zadanie socjologji polega w części na tem, aby dowieść, że wszelkie próby regulowania życia społecznego, przekraczające organizację bezpieczeństwa publicznego, mogą przynieść tylko szkodę. Według Gumplowicza ludzie są bezsilni wobec zjawisk społecznych; zawsze i wszędzie odbywa się walka różnych grup społecznych między sobą, zawsze jedne panują i panować będą nad drugiemi; ci zaś, którzy niby kierują nawą społeczną są marjonetkami, rządzonemi przez ślepe siły społeczne. Dla Marksa sztuka polityczna jest pewnego rodzaju akuszerją: polityk powinien tylko starać się o to, aby poród odbył się dobrze: nie tworzy on nic, lecz ułatwia przyjście na świat tego, co wytworzone zostało przez rozwój żywiołowych sił wytwórczych.

Z wymienionych doktryn najbardziej wpływową jest marksizm, i dlatego też zastanowię się nad nim szczegółowo. W zasadniczych swych rysach powstał on około 1848 roku, kiedy stosunki społeczne w Europie Zachodniej były tego rodzaju, że proletarjat, jako klasa, był jeszcze słaby i nie posiadał świadomego poczucia odrębności swych interesów od drobnomieszczańskich, a niekiedy nawet wogóle mieszczańskich. Do takich warunków doktryna polityczna Marksa była doskonale przystosowaną i wskazywała na samorzutny rozwój stosunków ekonomicznych, który coraz więcej wyodrębniać miał interesy robotników, organizując ich jednocześnie. W sferze politycznej wysuwała ona hasła: prawo wyborcze dla robotników i prawodawstwo fabryczne. Wówczas przedewszystkiem ważnem było uchronienie klasy robotniczej od jałowych sojuszów i przedwczesnych ruchów; kwestja zaś zasadniczych reform dzisiejszego kapitalistycznego ustroju była zbyt oddalona, aby potrzeba było ją zgłębiać.

Ale stanowisko podobne, wystarczające w swoim cza-

sie, nie jest takiem obecnie. Marks jednak nie rozwinął dalej swych poglądów — należało to uczynić jego zwolennikom; ale mistrz zbyt bezwzględnie zapanował nad ich umysłowością.

Uczniowie Marksa i Engelsa, jak we wszystkich innych zagadnieniach, o których pisali autorowie „*Manifestu komunistycznego*“, tak i w sprawie stosunku polityki do tak zwanych tendencyj rozwojowych społeczeństw poszli znacznie dalej od swych mistrzów, doprowadzając ich poglądy do absurdu. Pod tym względem Róża Luksemburg prześcignęła bodaj że wszystkich wybitniejszych marksistów w doktrynerstwie. W całym szeregu różnych artykułów ona i uczeń jej Warski dowodzili, że, z punktu widzenia marksizmu, polityka polegać powinna na tem, aby formułować tylko te żądania, które występują w tendencjach rozwojowych zależnych od czynników ekonomicznych.

Pogląd ten poddałem ostrej krytyce w szkicu p. t. „*Legendy Luksemburskie*“ w 1909 roku. Nie będę tu powtarzać mieszczących się tam wywodów, zaznaczę tylko, że wykazałem, iż nawet sam Engels patrzał na te sprawy inaczej, dowodem czego jest jego przedmowa do pracy Marksa p. t. „*Walka klasowa we Francji w 1848 roku*“; następnie zaznaczyłem, że umiejętna polityka nie powinna tylko iść w kierunku przeciwnym takim tendencjom rozwojowym, które są tak potężne, że przeciwdziałanie im nie ma szans powodzenia; wkońcu podkreśliłem ten fakt niewątpliwy, że często tak bywa, że życie wymaga decyzji, w sensie pewnej polityki, a tymczasem same tendencje rozwojowe albo nie są tak sprecyzowane, aby dawać pewne wskazówki; albo też są nawet zmienne, to znaczy, że trwale nie idą w jednym kierunku.

Krytykowane tu stanowisko prowadzi właściwie do negacji wszelkiej polityki wogóle. Jest to stanowisko zupełnie nie naukowe i nie życiowe. Ogromna większość samych czynnych marksistów musiała je zarzucić, ci zaś z pośród nich, którzy się go trzymają — idą w tyle poza ruchem społeczno-politycznym.

W rozdziale p. t. „*Czynniki polityczne*“ wskazałem już na doniosłość polityki jako sztuki działania, przytacza-

jąc niektóre ciekawe przykłady, stwierdzające słuszność mego poglądu. Obecnie przytoczę inne jeszcze.

Otóż podczas wielkiej rewolucji francuskiej, z trybuny zgromadzeń prawodawczych rozlegały się nieraz głosy ostrzegające przed doktrynerstwem skrajnej ówczesnej lewicy. Nieraz przepowiadano absolutyzm jakobiński, zanim stał się faktem, przepowiadano dyktaturę wojskową, którą później zrealizował Napoleon I.

I podczas pierwszej rewolucji angielskiej spotykamy się z podobnemi objawami.

Jaskrawym objawem przewidywania pewnych faktów było zagadnienie, czy Rosja musi przejść przez okres kapitalizmu, czy nie. Otóż w tej sprawie, o ile chodzi o przyszłość rosyjskiego kapitalizmu i wynikające stąd konsekwencje polityczne (wzrost miast, wzmocnienie się burżuazji, zwiększenie się proletarjatu fabrycznego i walki o konstytucję) — to marksiści naogół mieli rację; błąd ich jednak tkwił w zbyt mechanicznem pojmowaniu tego procesu, w zbyt schematycznem jego ujmowaniu i w niedocenianiu pewnych technicznych momentów walki. Proces tej walki o wolność byłby niewątpliwie o wiele dłuższy, bolesniejszy; wymagałby o wiele więcej wysiłków, gdyby nie było wojny rosyjsko-japońskiej.

Fiasko polityki bolszewickiej przewidywali rozumniejsi marksiści z Plechanowem na czele. Na braki marksizmu w zakresie polityki wogóle i nauki o państwie wskazywałem od szeregu lat. Wypadki podczas wielkiej wojny światowej i po niej stwierdziły słuszność mych wywodów w tym względzie.

Niezawodnie polityka może znaleźć trwały punkt oparcia w naukach społeczno-politycznych jak socjologja, ekonomja polityczna, nauka o państwie, oraz w historji, stanowiącej nieoceniony materjał obserwacyjny. Ale trzeba ten materjał opanować, metodycznie go zużytkować i w wywodach swoich umieć zachować równowagę sądu.

Niestety, znikoma tylko ilość ludzi umie się wznieść na takie wyżyny. Dla ogromnej większości ogółu, a dla większości ludzi nawet inteligentnych, to co nazywamy „doświadczeniem dziejowem“ — nie istnieje.

Jest rzeczą charakterystyczną, że taki Lenin „ortodoksalny", w swem przekonaniu marksista, przed laty sam zwalczał „awanturniczą" politykę, pragnącą, za wszelkie ceny zdobycie władzy politycznej, bez liczenia się z t. z. warunkami „objektywnemi".

Trockij jeszcze w 1905 roku napisał ciekawą broszurę przeciwko Leninowi p. t. „*Diktatura proletarjatu ili diktatura nad proletarjatom*" (Dyktatura proletarjatu, czy dyktatura nad proletarjatem), w której dowodził, że Lenin dąży nie do dyktatury samego proletarjatu, lecz do dyktatury nad nim. W cóż się później obróciły te jego rozumowania? Wiemy wszyscy...

Namiętności wszelkiego rodzaju zaślepiają ludzi, utrudniają im jasny pogląd na rzeczy. Jest rzeczą ciekawą, że na Zachodzie, a także i u nas, nawet po eksperymentach bolszewizmu w Rosji i na Węgrzech — są jeszcze całe grupy ludzi, pragnące ten eksperyment powtórzyć.

Licytowanie się w żądaniach, chęć dojścia do władzy choć na krótko, bez oglądania się na to, co będzie później — są to czynniki, które pchają całe stronnictwa na niebezpieczną drogę eksperymentów zgóry skazanych na niepowodzenie.

Pomimo tych faktów niewątpliwych powoli jednak ludzie uczą się czegoś. Widzimy to na przykładzie proletarjatu francuskiego, dawniej tak skłonnego do rewolucyj idących daleko. Dopiero krwawe doświadczenia dni czerwcowych w rewolucji 1848 roku, oraz komuny paryskiej z 1871 roku — uczyniły proletarjat francuski rozważnym.

Nie brak mu i dziś temperamentu, świadomości swych interesów, pewnego nawet polotu: ale obecnie ocenia on już krytycznie najpopularniejsze nawet hasła.

Syndykalizm rewolucyjny, propagowany z takiem powodzeniem we Francji w latach od 1895 do 1910, już przed wojną światową, stał się mniej rewolucyjnym i, ani podczas jej trwania, ani później — nie doprowadził dop ekscesów.

Byłem jednym z pierwszych nie tylko w Polsce, którzy kierunek ten poddali ostrej krytyce w latach od 1905 do 1910, i nie wróżyłem mu pomyślnej przyszłości. Okazało się, że miałem rację.

Jeżeli przejść od ruchów socjalnych do narodowych, to wskazać należy na ruchy irlandzkie, jako na takie, które bardzo mało wyniosły z doświadczeń. Widzimy dziś, że kierunek nieprzejednany de Walery pcha naród do największych klęsk, odrzucając najdalej idące ustępstwa.

Nawet ludzie inteligentni naogół nie umieją z faktów historycznych, badanych porównawczo, wyciągać metodycznie odpowiednich wniosków. Właśnie zadaniem socjologji jest także ułatwienie im tego.

Przedewszystkiem, przy porównywaniu faktów, wiedzieć należy, co w nich jest podstawowego, a co podrzędnego; następnie trzeba zdać sobie sprawę jakie konsekwencje wypływają z różnic pomiędzy dwoma, albo kilku podobnemi faktam.

Analogje są pożyteczne, a nawet konieczne, ale muszą być przeprowadzane możliwie ściśle, mówię możliwie, gdyż zupełnie ścisłych analogij w dziedzinie zjawisk społecznych być nie może; ale nawet te przybliżone tylko do prawdy wnioski, oparte na przybliżonych tylko analogjach, są nieraz nader cennym przyczynkiem do przewidywań politycznych, a co za tem idzie i do decyzyj.

ROZDZIAŁ II.

Różnice między polityką a socjologją.

Ponieważ mieszanie dwóch dziedzin: socjologji i polityki czyni im jak największą szkodę, więc obecnie postaram się wykazać czytelnikowi różnice między niemi.

Współcześni socjolodzy i ekonomiści, jak de Greef, Novicow, Donnat i inni, często narzekają na teraźniejszą politykę, która zdaniem ich jest nienaukową, i stąd jałową, albo nawet szkodliwą. Przeciwstawiają jej natomiast inną, opartą na niewzruszonych prawach socjologicznych.

Nie ulega wątpliwości, że współcześni mężowie stanu kierują się dość wąsko pojętą metodą empiryczną, często nawet taktyka ich nie opiera się na empirji. Ale z drugiej strony niepodobna nie zauważyć, że socjologja współczesna nie posiada ścisłych praw, ponieważ nie jest i nie może być nauką ścisłą, jak to przedstawiłem w rozdziale o metodzie.

Wobec tego nie należy pogardzać owemi empirycznemi prawami, będącemi rezultatem obserwacji; są one bardzo cenne, i gdyby politycy chcieli się niemi posługiwać w szerokiem znaczeniu, ich polityka przyniosłaby niezawodnie więcej korzyści od opartej na mniemanych ścisłych prawach socjologicznych, które wygłaszają uczeni.

Politycy powinni kierować się wskazówkami nauki, ale zapominać nie trzeba, że znajomość prawidłowości w zjawiskach społecznych nie zastąpi twórczości, stawiającej określone przyszłe ideały. Socjologja może dać politykowi ogólne cenne wskazówki, czy jego ideał będzie, lub nie, usuwał zło, które ma zwalczać, a także czy znajdą się siły społeczne, mogące go urzeczywistnić. Pozatem jednak zadaniem socjologji nie może być ani wytworzenie samego ideału, ani wskazania szczegółowych dróg jego realizacji.

Dla tworzenia ideałów potrzebną jest specjalna zdolność, której zastąpić nie zdoła najgruntowniejsza nauka.

Subjektywizm wygnany być powinien z socjologji, ale usunąć go nie można z polityki. W niej właśnie występuje człowiek ze swojemi dążeniami: tu więc kwestja, czy coś jest dla nas dobrem, złem, brzydkiem, lub pięknem, ma pierwszorzędne znaczenie.

Ponieważ w stosunkach społecznych świadoma działalność ludzka zrobić może w pewnych granicach bardzo wiele, więc nasze pragnienia i wstręty przyoblekają się w czyny brzemienne następstwami.

Wtedy tylko subjektywizm w polityce byłby niemożliwy, gdyby samorzutny rozwój stosunków społecznych odbywał się nie przez ludzi, lecz po za nimi, i gdyby siły żywiołowe w tym procesie rozwojowym były wobec ludzkich tak potężne, jak potężnemi są siły kosmiczne, od których zależy ustosunkowanie ciał niebieskich. Subjektywizm jest nietylko możliwy w polityce, lecz i niezbędny.

Zaznaczyłem już, że samorzutny rozwój stosunków społecznych przejawia się jedynie w rysach bardzo ogólnych i że zawsze dopełniany być musi przez celowe dążenia ludzkie; te ostatnie są oczywiście subjektywne. Można pomimo jasnej świadomości kierunku, w jakim podąża rozwój społeczny, stać na różnych stanowiskach, a więc: pragnąć utrzymać w zasadniczych rysach ustrój współczesny, lub budować ideały unarodowienia ziemi według recepty George'a, autora „*Postępu i Nędzy*", dążyć do scentralizowanej uspołecznionej produkcji, lub, korzystając z przewagi majątkowej klas wyższych, starać się o zmianę ustroju politycznego przez usunięcie klas biedniejszych od korzystania z praw politycznych. Realizacja tych celów zależy zawsze od układu sił społecznych, który ulega ciągłym zmianom. Każdy człowiek wybiera sobie kierunek stosownie do swych subjektywnych sympatyj, uwarunkowanych szeregiem przyczyn, co nie zmienia rzeczy.

Subjektywizm w polityce wtedy jest tylko jałowy, kiedy dla urzeczywistnienia swych celów nie myśli o oparciu się na siłach, istniejących w społeczeństwie, lecz nadzieje swe opiera na osobistem przeświadczeniu, że tak, a nie inaczej być powinno.

Subjektywizm w polityce istniałby i wtedy nawet, gdybyśmy wiedzieli, jaka będzie w ogólnych zarysach przyszłość społeczeństwa; przejawiałby się wówczas w chęci szybszego lub powolniejszego dojścia do przyszłych form.

Różnice między stanowiskiem socjologa i polityka nie ograniczają się na uwagach powyższych. Pierwszy dochodzi do szerokich uogólnień dzięki temu, że, porównywając różne zjawiska, odrzuca wszystko to, co jest indywidualne; w ten sposób operuje pewnemi abstrakcjami, będącemi wytworem jego umysłu i umożliwiającemi mu orjentowanie się w zjawiskach społecznych.

Dziedziną polityka są fakty konkretne. Ma on przedewszystkiem do czynienia z określonym narodem, państwem, klasą społeczną i kulturą; musi uwzględniać wszystkie czynniki w obrębie swojej działalności, a nie wyłącznie jeden, chociażby najważniejszy. Ponieważ wszystkie siły społeczne działają przez ludzi i załamują się w ich atmosferze psychicznej pod pewnym kątem, więc polityk powinien w każdym wypadku brać pod uwagę charakter, nietylko plemienny, lub klasowy, ale i osobisty jednostek, stosownie do ich znaczenia w społeczeństwie.

Dla socjologa kwestja czasu nie istnieje ani praktycznie, ani teoretycznie; nie zajmuje go ona przy przejściu od jednego typu społecznego do drugiego; może wyczekiwać na dostateczny materjał i nowe metody badania. Dla polityka czas jest rzeczą pierwszorzędną: w życiu społecznem bywają nieraz potrzeby, wymagające nagłego zaspokojenia, i wszelka zwłoka jest niebezpieczną; dlatego też powinien on mieć zawsze wykończony plan działania, często bez dostatecznych danych.

Socjologja nigdy ująć nie może wszystkich ustosunkowań sił wewnętrznych jednego społeczeństwa z siłami drugiego. Socjolog konstatuje tylko, że takie, lub inne siły społeczne występują w pewnych zjawiskach; nie zastanawia się jednak nad sposobami i celem wyzyskania jakiegoś chwilowego ich układu. Dla polityka ma ogromne znaczenie nietylko wewnętrzny układ sił danego społeczeństwa i ich kombinacja, ale i układ sił innych, sąsiadujących społeczeństw i wzajemny ich stosunek. Musi on być ciągle na

straży i chwytać wlot szczęśliwe momenty ich ustosunkowania, korzystne dla jego planów.

Nie mam zamiaru mówić tu o sztuce politycznej w zastosowaniu do różnorodnych okoliczności; przedmiot to tak obszerny, że nie można się z nim załatwić w krótkim rozdziale; chcę rozebrać tylko kilka typowych błędnych kierunków w polityce, wynikających ze złego zrozumienia stosunku do niej socjologji.

Zacznę od doktrynerstwa. Wyraz ten niezawsze jest ściśle rozumiany. Ludzie niewykształceni nazwą doktrynerem każdego, kto w poglądach swych, lub dążeniach politycznych uwzględnia teorję, a więc naukę wogóle, socjologję, ekonomję, lub filozofję prawa w szczególności. Doktrynerem nazwać zaś należy tego, kto przecenia ścisłość uogólnień teoretycznych w naukach społecznych, nie rozumiejąc, że te uogólnienia trzeba bezustannie sprawdzać, posługuje się jednym schematem dla rozwoju wszystkich społeczeństw, lada spostrzeżenie socjologiczne podnosi do godności prawa, nie zwraca uwagi na fakty, zadawalając się dedukcjami z założeń wątpliwej wartości.

Doktrynerstwo jest własnością umysłów fanatycznych, zaślepionych jedną myślą, która im nie pozwala dojrzeć tego, co jej przeczy, i leniwych, nie chcących poddawać swych poglądów częstym kontrolom.

Równie szkodliwe jak doktrynerstwo jest anarchizm myśl, czyli pewien chaos poglądów, niezłączonych w żaden system ogólny; lada fakcik nowy wywołuje tu zmiany w zapatrywaniach i działalności. Anarchiści myśli są najczęściej ludźmi nierozwiniętymi, nie mogącymi się orjentować w różnorodnych kwestjach, albo leniwymi, nie chcącymi wyrobić sobie całokształtu konsekwentnych poglądów, gdyż to wymagałoby wielkiej pracy umysłowej. Wskutek lenistwa bowiem, można zarówno przyjąć jakąś teorję bezkrytycznie, jak i wogóle nie przyjmować żadnej.

Tylko połączone wykształcenie socjologiczne i historyczne ocalić może od doktrynerstwa i od anarchizmu myśli. Znajomość socjologji uchroni od przeceniania różnic, historji — od przeceniania podobieństw.

Bardzo zgubnem dla polityka jest stanowisko historyka przyszłości. Istnieją działacze współcześni, bez barwy

wyraźnej, którzy gotowi są wszystko popierać w tem przeświadczeniu, że każda praca społeczna przynosi pewne owoce i że różne kierunki wzajemnie się dopełniają. Taki punkt widzenia jest właściwy dla historyka, który opisuje jakieś mniej więcej odległe zdarzenia i, nie mogąc nic zmienić w ich przebiegu, ogranicza się na skonstatowaniu skutków różnych prądów społecznych, stojąc jakgdyby ponad niemi. Działacz społeczny przez swą pracę może przyczynić się do zwycięstwa tego, lub innego kierunku; to też powinien popierać taki, który w danym czasie jest najpożyteczniejszy, a nie różne kierunki na podstawie mniemanej ich korzyści równorzędnej. Takimi niby wszechstronnymi ludźmi w polityce, gotowymi wszystko popierać, bywają zwykle, jakkolwiek niezawsze, anarchiści myśli. Istnieją jeszcze inni ludzie o wyraźnych poglądach, lecz słabej woli, ślamazarni, którym się zdaje, że, hołdując rozmaitym kierunkom, stoją na gruncie jakiejś wyższej syntezy.

Rozpowszechnionym błędem w polityce jest rozumowanie, oparte wyłącznie na ogólnikach. W wypadkach tych twierdzi się np. w ten sposób: jakaś warstwa zrobi przewrót w państwie, gdyż do tego zmuszą ją interesy klasowe; przyczem jednak nie zdaje się sobie zupełnie sprawy z mechanizmu tego przewrotu. Tak rozumują najczęściej, chociaż nie wyłącznie, doktrynerzy.

Ci sami ludzie wpadają w drugi błąd, wynikający ze zbyt abstrakcyjnego rozumowania. Zapominają oni, że wszystkie siły społeczne działają przez ludzi i, mówiąc o rządach i klasach, widzą w nich jakgdyby martwe przedmioty, które nie podlegają wrażeniom przykrym, wesołym, lub rozkosznym. Trudno tutaj utrzymać równowagę sądu: z jednej strony unikać trzeba traktowania przedstawicieli różnych instytucyj i klas, jako ludzi prywatnych, w których postępowaniu niema określonych tendencyj, wynikających z konieczności społecznych: z drugiej — nie należy uważać tych jednostek za manekiny, których osobiste pragnienia, uczucia i poglądy nie mają absolutnie żadnego znaczenia, lub też są doskonale przystosowane we wszystkich szczegółach do maszyny administracyjnej lub opinij, panujących w danej klasie społecznej. Psychika ludzka jest ściśle zdeterminowana, nietylko przez społeczne stosunki

współczesne, dające się ściśle określić, ale i inne czynniki, jak: tradycja, dziedziczność i t. d.

Polityka jest przedewszystkiem sztuką działania, skierowanego: ku osiągnięciu możliwie dużych rezultatów (w zakresie wytkniętych celów), w możliwie krótkim czasie, przy jak najmniejszych wysiłkach, rezultatów możliwie trwałych.

Nie znaczy to oczywiście, aby polityka umiejętna cofać się miała przed przedsięwzięciami obliczonemi na dłuższą metę, albo przed wielkiemi ofiarami. Pojęcia czasu i ofiar są, jak wszystko na świecie, względne. Chodzi tylko o to, że polityka umiejętna powinna zawsze mieć na względzie oszczędzanie sił ludzkich, oraz możliwie szybkie przeprowadzenie tego wszystkiego, co jest pożyteczne dla tych, w interesie których działa, szybkość, jednak nie powinna odbywać się kosztem gruntowności. Są cele tak rozległe, skomplikowane, że wymagają dla swego urzeczywistnienia ogromnych i długich wysiłków. Ale i w dążeniach do ich urzeczywistnienia, okazując ofiarność i cierpliwą wytrwałość, należy się zawsze starać nie marnować lekkomyślnie sił ludzkich i czasu.

Umiejętna polityka zależy głównie od następujących warunków: 1) znajomości gruntownej terenu działalności; 2) szybkiej orjentacji w zjawiskach życia zbiorowego, wyczuwania różnych niedostrzegalnych dla wielu zmian, należytego oceniania wielkości rozmaitych sił społecznych i t. p.; 3) pomysłowości, twórczości, zarówno w dziedzinie uchwalanych praw i instytucyj, jak i w wyzyskiwaniu i umiejętnem kojarzeniu sił społecznych dla postawionych sobie celów.

Wszystkie te warunki są wynikiem z jednej strony odpowiednich uzdolnień specjalnych, z drugiej zaś wiedzy dotyczącej stosunków społecznych. Od czego znowu zależą te uzdolnienia, tego nie wiemy i zapewne widzieć nie będziemy. Zagadnienie to jest nader złożone. Wchodzą tu w grę, oprócz czynników społecznych i psychicznych, i biologiczne, bliżej nam nieznane, trudne do ujęcia.

Niezawodnie jednak, wiadomości naukowe z dziedziny stosunków społecznych wpływają dodatnio na rozwój przyrodzonych zdolności w tym kierunku. Im więcej zna-

my zjawisk życia zbiorowego, im lepiej i głębiej rozumiemy ich mechanizm, tem, przy innych warunkach równych, umysł nasz staje się więcej giętkim, szybciej się orjentuje, i łatwiej tworzy nowe kombinacje w dziedzinie stosunków socjalno-politycznych.

Oczywiście, najgruntowniejsze wykształcenie nie może zastąpić przyrodzonych zdolności, zawsze jednak w pewnym stopniu je rozwija.

Wykształcenie natomiast daje nam nieoceniony materjał faktyczny, dotyczący znajomości stosunków w danym czasie i miejscu, rozpatrywanych w perspektywie rozwojowej. Daje nam także metodę, którą posługiwać się należy w ocenianiu znaczenia i natężenia rozmaitych zjawisk.

Z powyższego przedstawienia rzeczy widzimy: że polityka jest i sztuką i nauką zarazem, że opierać się musi na materjale naukowym, na metodach naukowych, i że wymaga zarazem specjalnych uzdolnień, zarówno obserwacyjno-analitycznych, jak i syntetyczno-twórczych. Rzadko politycy łączą w sobie te wszystkie przymioty. Jest wielu polityków, którym wrodzone zdolności pozwalają dokonać rzeczy trudnych, a niekiedy i wielkich, bez szerokiej i gruntownej wiedzy. Są też i tacy politycy, którym brak wrodzonych wielkich zdolności, którzy jednak, dzięki dużej znajomości stosunków, pracowitości i wytrwałości — do znacznych dochodzą rezultatów. Nie są oni twórcami w wyższym stylu, nie dokonywują wielkich przewrotów, gromadząc jednak umiejętnie siły społeczne i dobry robiąc z nich użytek, stwarzają teren dla swoich następców, ułatwiając im sprowadzenie w życie szeroko pomyślanych planów.

Wobec komplikującego się coraz bardziej życia społecznego — nauka staje się coraz niezbędniejsza dla polityków. Jako nauka — polityka nie jest czemś zupełnie odrębnem od ogółu nauk społecznych, lecz jest jakby specjalnie zrobionym z nich wyciągiem, dokonanym dla użytku polityków; wyciągiem dającym im zarówno wiadomości faktyczne, jak i wskazówki metodologiczne.

Wykształcenie polityczne ma cechy specjalne, które należy rozważyć szczegółowo.

Zajmując się polityką należy starać się zawsze o poznanie różnych opinij, wychodzących z rozmaitych kół społecznych, a dotyczących tych samych spraw, opinij motywowanych argumentami, a nie obwieszczanych tylko apodyktycznie, albo opartych jedynie na wywodach natury uczuciowej.

Następnie, przy rozpatrywaniu spraw polityczno-społecznych, w których występują wyraźnie dwie strony walczące, należąc nawet świadomie do jednego z nich, trzeba umieć, dla zrozumienia strony przeciwnej, stanąć chwilowo tylko na jej stanowisku. Można najbardziej stanowczo i ostro zwalczać przeciwnika, zarazem jednak rozumieć jego stanowisko i wyprowadzać z niego należyte konsekwencje. Tylko dokładne wniknięcie w stanowisko obozu przeciwnego dać może poważną i pewną podstawę do walki z nim.

Przy ocenie zjawisk społeczno-politycznych należy stanowczo wystrzegać się kryterjów bezwzględnych, które nigdy nie mogą należycie rozjaśnić żadnych zjawisk.

Życie społeczno-polityczne, jak już zaznaczyłem kilkakrotnie, jest bardzo skomplikowane, zmiany jakie w niem się odbywają najczęściej nie są jednolite, ani też całkowite. Częstokroć najdoskonalsze reformy łączą się z pewnemi zjawiskami szkodliwemi, których uniknąć nie można.

Normalna ocena danych zjawisk społeczno-politycznych, oraz ich najbliższych przeobrażeń, z punktu widzenia określonych interesów, powinna zawsze sprowadzać się do tego: 1) Czy przy danym układzie stosunków, muszą one trwać długo w swych podstawach zasadniczych, czy nie? 2) W jakim zakresie można je zmienić? 3) Czy zmiany dokonane stanowią znaczny krok naprzód w porównaniu z tym co było, czy też przeciwnie? 4) Czy przy istniejących siłach społeczno-politycznych, które skierowane były przeciwko panującemu stanowi rzeczy — można było osiągnąć więcej?

Kryterja bezwzględne nietylko nie przyczyniają się do ułatwienia orjentowania się w sytuacji społeczno-politycznej, lecz przeciwnie utrudniają je, gdyż lekceważą całkowicie te wszystkie zmiany, które, nie zmieniając naraz

wszystkiego, stwarzają przecież nowe warunki dla dalszego rozwoju społeczeństwa.

Ocena zjawisk społecznych nie może być zazwyczaj wyrażona w formie zbyt krótkiej, gdyż oddziaływanie ich jest zawsze wielostronne, i dlatego wymaga wszechstronnego omówienia.

Powyższe wywody nie mają na celu osłabienia przeświadczenia o konieczności konsekwentnego i stanowczego działania politycznego.

Konsekwencja i stanowczość w postępowaniu nie wymagają ani bezwzględnych kryterjów w ocenianiu zjawisk społeczno-politycznych, ani też zbyt uproszczonego ich pojmowania. Decyzja, wynikająca z należytej oceny sytuacji, powinna być powzięta na skutek wszechstronnego jej rozważenia, z uwzględnieniem rozmaitych zastrzeżeń. Z chwilą jednak kiedy została powzięta — winna być energicznie i ściśle wykonana.

Moment życia, a nie doktryny, bezwzględnie powinien decydować w sądach dotyczących zjawisk społeczno-politycznych. Rola doktryn polega na tem, że ułatwiać nam powinny orjentowanie się w faktach i wybieraniu dróg postępowania. Niestety jednak często opanowują one umysły mało wyrobione tak silnie, że stanowią poważną przeszkodę do należytego zrozumienia zjawisk życia społecznego.

Lenistwo umysłowe z jednej, brak wykształcenia zaś z drugiej strony są przyczynami, z powodu których — wszelkie idee skomplikowane, z trudnością tylko przenikają do umysłów szerokich kół społecznych.

Tak jak darwinizm występował nieraz w opinji mas półinteligentnych, a nawet należących formalnie do inteligencji — jako pogląd streszczający się w zdaniu „że człowiek pochodzi od małpy"! tak jak materjalizm socjologiczny w opinji mas występował nieraz jako zasada „że potrzeby żołądka decydują o wszystkiem": tak również i inne teorje ulegają wulgaryzacji powszechnej i szkodliwej. Z wulgaryzacją taką należy walczyć w polityce, gdyż wyrządza ona nieobliczone szkody.

Tak np. wmawiano w nas, podczas debatów nad projektem naszej konstytucji, że żądanie dwu izb jest objawem

reakcyjności tych, co ich pragną, a to nawet bez względu na sposób ich wyboru i skład. Naiwny tłum wierzył temu, a jednak jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że np. cenzus nieznaczny wieku (jak u nas), daje pewne gwarancje większej kompetencji. Jak również dają je wybory do Senatu z prowincjonalnych organów samorządu wychodzących z 4, 5, lub 6-cio przymiotnikowych wyborów.

Socjalistyczne Prusy nie zawahały się w swej powojennej konstytucji wprowadzić izbę wyższą, wychodzącą z sejmików prowincjonalnych. Wiadomem jest też, że obecnie Senat francuski i belgijski, nawet z punktu widzenia kryterjów stronnictw lewicowych — są bardziej postępowemi od izb deputowanych we Francji i Belgji.

Płytkość sądów, powstałych na tle demagogicznej agitacji, jest przerażającą.

Same hasła, bez rozpatrywania ich znaczenia na tle rzeczywistości konkretnej, nie są i być nie mogą ani postępowemi, ani wstecznemi.

To samo hasło w jednych okolicznościach prowadzić może naród naprzód i być z tego względu postępowem; przy innych zaś może narazić byt jego na niebezpieczeństwo, a w każdym razie przynieść mu dużo szkody.

W Rzeczypospolitej naszej hasło silnej władzy monarchicznej w wieku XVII. i nawet XVIII. było hasłem postępowem; w Rosji zaś było wstecznem, gdyż w państwie tem władza ta pochłonęła wszystko.

Przykładów takich możnaby przytoczyć mnóstwo. Hasła i formy socjalno-polityczne są względne, skutki ich i znaczenie są bardzo różne, w zależności od okoliczności. Nie wynika z tego, aby w danej konkretnej rzeczywistości miały one mieć także względne tylko znaczenie.

Dlatego też relatywizm społeczno-polityczny, jak filozoficzny i naukowy nie prowadzą bynajmniej, jak chcą niektórzy, do obojętności, do bierności i t. p.

Można być relatywistą, że tak powiem socjologicznym, i uznawać względność różnych haseł i form społeczno-politycznych; a zarazem mieć bardzo wyraźne, stanowcze poglądy co do wartości ich dla danej konkretnej rzeczywistości, to jest dla danego narodu, albo państwa, w da-

nym ściśle określonym czasie. Można na chłodno oceniać socjologicznie względną wartość różnych haseł i form współżycia, a jednocześnie bardzo gorąco walczyć o urzeczywistnienie niektórych z nich, w określonym czasie, na określonym terenie.

ROZDZIAŁ III.

Charakter wykształcenia politycznego.

Politycy mają do czynienia z ludźmi konkretnymi z ich interesami, ideami, uczuciami itd. Skutkiem tego stykają się ze wszystkiemi przejawami działalności ludzkiej, z różnemi stronami natury ludzkiej. Aby się orjentować w tym chaosie interesów, dążeń, uczuć, idej i wierzeń — politycy muszą początkowo upraszczać sobie zadanie, przez skupienie swej uwagi na zasadniczych stronach życia poszczególnych grup społecznych, aby uchwycić to co w zjawiskach życia zbiorowego jest podstawowego, co ma wpływ na całość najbardziej decydujący. Innemi słowy, muszą świadomie i dobrowolnie abstrahować od mnóstwa szczegółów konkretnych mających jednak znaczenie praktyczne. Później dopiero, uchwyciwszy ogólne tło życia społecznego i główne tendencje rozwojowe poszczególnych grup — rozpatrywać mogą i powinni pojedyńcze zagadnienia socjalno-polityczne w całej ich konkretnej złożoności, przechodząc do szczegółów, dotyczących osób, rzeczy i instytucyj.

Nie twierdzę, że większość polityków zawsze i wszędzie postępuje w sposób powyższy. Przeciwnie, świadom jestem, że prawdopodobnie bardzo znaczna ich część, a może i większość postępuje inaczej, ale tem gorzej dla nich i dla ich rodaków. Chodziło mi jednak nietyle o opisanie sposobu, zapomocą którego ludzie, obecnie zajmujący się polityką, dochodzą do wyrobienia sobie w niej pewnych poglądów, ile raczej o wskazanie jak należy postępować, aby z możliwie największą korzyścią zająć się badaniem zjawisk socjalno-politycznych, celem zorjentowania się w nich i wzięcia w nich udziału czynnego.

Ponieważ polityka ma do czynienia z żywymi ludźmi,

z wszystkiemi stronami ich działalności — z konieczności więc wykształcenie polityczne musi być zarazem ogólne. Znaczy to, że polityk, potrzebując licznych wiadomości z dziedziny nauk społecznych, metod badania życia zbiorowego, nie może jednak poprzestawać na tem i powinien jeszcze znać ideologję swego narodu, różnych jego grup, ideologję pojętą w znaczeniu jak najszerszym i obejmującą literaturę, filozofję, wierzenia.

Naturalnie, znajomość ta nie potrzebuje być pedantyczną, ani też fachową. Zawsze jednak zarówno polityk czynny, jak i każdy chcący rozumieć tylko politykę, musi znać nie tylko to, co decyduje zasadniczo w dążeniach poszczególnych grup społecznych, lecz także i to wszystko, co urabia umysłowość intelektualnych kół kierowniczych w społeczeństwie (to znaczy kół kierujących grupami społecznemi).

Wytrawny polityk pozna natychmiast każdy przygotowujący się zwrot opinji po symptomatach intelektualnych, które są jakby widocznemi znakami, zachodzących w głębiach społecznych przeobrażeń.

Człowiek, nieposiadający szerokiego wykształcenia ogólnego, może być dobrym finansistą, zdolnym prawodawcą, ale nigdy nie będzie wybitnym politykiem w całem znaczeniu tego wyrazu, o ile nie posiada nadzwyczajnych wrodzonych zdolności. To znaczy, że nie będzie umiał ogarniać swym wzrokiem rozległych horyzontów socjalno-politycznych, nie będzie znał ludzi i społeczeństwa, nie będzie mógł umiejętnie przewidywać wypadków mających nastąpić.

U ludzi genjalnych brak ogólnego wykształcenia zastąpić mogą częściowo wrodzone zdolności. Dotyczy to jednak wyjątków tylko.

Od czasów pojawienia się głośnego dzieła Bergsona p. t. „*Ewolucja Twórcza*“ modną stało się rzeczą mówić o intuicji. Otóż intuicja jest właśnie objawem tych wrodzonych zdolności. U ludzi jednak inteligentnych i wykształconych intuicją oznaczać także może nadzwyczaj szybkie orjentowanie się, będące wynikiem zdobytego doświadczenia, albo nagromadzonej wiedzy, albo jednego i drugiego. W tym wypadku t. z. intuicja jest tylko szybkiem uchwyceniem pewnych związków przyczynowych. Intuicja

polityczna może też być uzdolnieniem odziedziczonem po przodkach, którzy posiadali dużą inteligencję i wiedzę w tym kierunku. W każdym razie, jeżeli nawet dochodzi się zapomocą intuicji do pewnych idei, to zawsze jednak posiadanie pewnej wiedzy i pewnych uzdolnień ścisłego myślenia jest potrzebne dlatego, aby ocenić wartość danej idei, wyłaniającej się z intuicji.

Skoro wspomniałem tu o Bergsonie, to nie będzie bez pożytku wskazać, że zmarły obecnie filozof francuski Fouillée, cytowany przeze mnie wielokrotnie, na kilka lat przed śmiercią napisał bardzo ciekawą pracę p. t. „*La pensée et les nouvelles écoles antilintellectualistes*“, będące druzgocącą krytyką teorji Bergsona i Jamesa. Fouillée był także idealistą, ale zarazem cenił wysoko intelekt.

Drugą cechą wykształcenia politycznego musi być, że tak powiem, pewnego rodzaju współczesność. Znaczy to, że szczególnie ważną dla niego rzeczą jest gruntowna znajomość społeczeństw nowożytnych, a nawet współczesnych. Im rozleglejsze jest wykształcenie polityków i wogóle ludzi interesujących się polityką, tem lepiej; niezawodnie jednak, znajomość dziejów od końca XVIII. wieku (od W. rewolucji francuskiej) aż do chwili obecnej, instytucyj z tych czasów, stosunków gospodarczych, prądów umysłowych i socjalnych jest dla nich najniezbędniejsza. Nie w studjach klasycznych, dotyczących Grecji i Rzymu, lecz w badaniach epoki nowoczesnej szukać oni powinni wskazówek, a raczej podstaw do głębszej znajomości teraźniejszej, do twórczej pracy polityczno-społecznej.

Ludzie ogólnie wykształceni, a więc i politycy powinni posiadać gruntowną znajomość dziejów powszechnych. Nie potrzebuje ona jednak być tak bardzo szczegółowa jak znajomość epoki współczesnej.

Znajomość epoki współczesnej powinna być wszechstronna, to znaczy obejmować wszystkie strony życia społecznego, nie jednego lub dwu, lecz więcej narodów.

Trzecią cechą wykształcenia politycznego musi być tendencja syntetyczna silnie zaakcentowana.

Polityka wymaga działania opierającego się na wiedzy. Działacze i działaczki różnych stopni muszą często decydować się na pewne kroki stanowcze, nie mając możno-

ści czekania na to, aż pewne zagadnienia teoretyczne i praktyczne zostaną w nauce uznane za bezsporne albo mało sporne. Życie pędzi szybko naprzód, nieoglądając się na to, czy uczeni godzą się w swych sądach o niem, czy nie. Politycy i działacze społeczni muszą więc zawsze dążyć do tego, nawet często na podstawie stosunkowo małej liczby faktów, aby wyrobić sobie pewne ogólne, syntetyczne poglądy w różnych zagadnieniach bieżących, poglądy choćby tylko hipotetyczne. Ta konieczność naraża często polityka na niebezpieczeństwo wyprowadzanie pośpiesznych i mylnych poglądów. Uchronić go może od tego, w pewnym stopniu, umiejętne, ścisłe myślenie wogóle, w sferze zaś zjawisk społecznych w szczególności.

Dwie nauki są tu pomocne: filozofja i socjologja. Filozofja naukowa (a nie metafizyka) przyzwyczaja nas do ścisłego myślenia, uczy nas krytycznie zapatrywać się na nasze wnioski, odróżniać pewniki od hipotez. Socjologja znowu daje nam nader cenne wskazówki metodologiczne, dotyczące badania zjawisk społecznych, oceniania sił społecznych w przyszłości. Pozwala nam ona poznawać, po niektórych szczególnych cechach, zjawiska różnej kategorji, upodabniać jedne do drugich i na podstawie tego wyprowadzać pewne wnioski.

Od doktrynerstwa chroni nadewszystko historja, uwzględniająca różnice w rozwoju poszczególnych narodów i państw.

Działacze w różnych dziedzinach życia i politycy, korzystając z nauk abstrakcyjnych jak filozofja, socjologja i inne, opierać się muszą przedewszystkiem na faktach konkretnych, muszą ciągle mieć kontakt z wypadkami bieżącemi, i często poddawać rewizji swoje uogólnienia. W przeciwnym razie grozi im oderwanie od życia, doktrynerstwo narażające działaczy praktycznych na liczne i niebezpieczne błędy.

Polityk powinien unikać zarówno doktrynerstwa, jak i anarchji myśli, polegającej na braku jednolitości poglądów, na skłonności do ciągłych ich zmian, pod wpływem działania przelotnych prądów i nastrojów w społeczeństwie.

Tak więc, wykształcenie polityczne winno być ogólne, nosić piętno współczesności, opierać się na szerokiej

podstawie faktycznej i posiadać silne tendencje syntetyczne; powinno unikać doktrynerstwa i impresjonizmu, posiadać silne podstawy teoretyczne i dużą wrażliwość na fakty i potrzeby ciągle przeobrażającego się życia. Te same cechy winno posiadać wykształcenie polityczne ogółu obywateli. Zadaniem takiego wykształcenia jest dostarczenie obywatelom odpowiedniego materjału faktycznego, oraz danie im pewnych wskazówek metodologicznych, dotyczących orjentowania się w zjawiskach społecznych.

Socjologja chroni politykę przed przecenianiem różnic pomiędzy społeczeństwami: historja zaś przed przecenianiem podobieństw między niemi.

Jeżeli wykształcenie polityczne potrzebne jest każdemu narodowi, to tembardziej potrzebne jest nam. Istotnie, jakkolwiek państwo nasze powstało na nowo, to jednak nie należy zamykać oczu na ten fakt niewątpliwy, że istnieje ono w nader trudnych okolicznościach ze względu na stosunki międzynarodowe. Zarówno nasza polityka zagraniczna, jak i wewnętrzna wymagają wiekiej zręczności. To też w społeczeństwie naszem należy rozbudzić zamiłowanie do studjów politycznych.

ROZDZIAŁ IV.

Perspektywy przyszłego typu ustroju społecznego.

Jakkolwiek tworzenie ideałów społecznych nie jest zadaniem socjologji, skoro jednak ostatnią częścią pracy niniejszej jest zagadnienie „Socjologji i polityki" — muszę zakończyć ją rozważeniem pytania: do jakich form współżycia zdążają współczesne narody cywilizowane?

Nie chodzi tu oczywiście o odpowiedź wyczerpującą, która nie jest tu ani konieczną, ani możliwą. Chodzi tu tylko o to, aby rozdział ostatni socjologji dać mógł choć najogólniejsze wskazania dotyczące: 1) tendencji rozwojowych społeczeństw współczesnych; 2) tych ogólnych form współżycia, które na ich tle prawdopodobnie się zarysują.

Rozważmy więc najpierw tendencje te. Ogólnie zostały one ujęte w II. części tej pracy w rozdziale p. t. „Społeczeństwo klasowe". Obecnie chodzi tylko o sprecyzowanie ich.

System społeczno-indywidualistyczny, pozostawiający stosunki społeczno-polityczne swobodnej grze sił poszczególnych grup i jednostek; niedopuszczający do interwencji państwa w dziedzinie socjalnej i gospodarczej — zbankrutował oddawna, przeżył się bezpowrotnie, gdyż życie przeszło nad nim do porządku dziennego.

Jakkolwiek w czasach powojennych t. z. antyetatyzm jest nader popularny, jakkolwiek psychologicznie jest bardzo zrozumiały, to jednak rozpatrywany być powinien pod kątem widzenia naturalnej reakcji przeciwko uciążliwym, często wadliwym formom interwencji państwowej, która miała czasowy tylko charakter. W niektórych państwach, naprzykład w Polsce, ten nastrój antyetatystyczny ma swe źródło w tej jeszcze okoliczności, że obarczano nieraz nowo powstałe państwo, nie mające ani wyrobionego

personelu administracyjnego, ani doświadczenia — czynnościami gospodarczemi, wykonywanie których przekraczało przy istniejących warunkach jego siły.

Jednakże jeżeli można nietylko zrozumieć ten antyetatyzm, ale nawet przyznać mu obecnie dużo racji bytu, to nie wynika z tego bynajmniej, aby rolę państwa można było i należało wogóle ograniczyć do minimum, w zakresie stosunków socjalnych i pozostawić zupełną swobodę wszelkim formom współubiegania się.

Przedewszystkiem zauważyć należy, że faktycznie tej całkowicie wolnej konkurencji niema już w życiu gospodarczem i w stosunkach socjalnych, gdyż rozmaite potężne zrzeszenia, stosownie do swej siły wywierają potężny nacisk w naróżnorodniejszych dziedzinach, stwarzając niekiedy faktyczne monopole, zwłaszcza w państwach z bardzo wysokim rozwojem kapitalizmu.

Następnie zauważyć należy, że wzrastająca demokratyzacja społeczeństw, która jest już faktem, ciągle się dokonywującym, z natury rzeczy, prowadzić musi i prowadzi do poprawy bytu jak najszerszych warstw ludności, do zmniejszania różnic majątkowych (oczywiście drogą pośrednią, przy pomocy różnych środków), do usuwania nietylko przywilejów prawnych, co już nastąpiło, lecz jeszcze do ograniczenia coraz większej przewagi faktycznej tych grup, które ją posiadają dzięki swemu położeniu materjalnemu.

Prądy demokratyczne są koniecznym, logicznym i pożądanym wynikiem całego rozwoju dziejowego. Mogą one mieć i mają istotnie liczne wady, zwłaszcza w poszczególnych swych odłamach, istota ich jednak jest objawem koniecznym bez względu na to, czy się to komu podoba, czy nie.

Socjalizm, jeżeli rozumieć przez niego dążność do zapewnienia ogółowi obywateli dobrobytu, równości praw i korzystania z dorobków cywilizacji — jest dalszym etapem demokratyzacji społeczeństw. Socjalizm pojęty tak szeroko, że obejmuje wszystkie prądy, dążące do przekształcenia obecnego ustroju w sensie powyższym, a więc że obejmuje prądy poczynając od babeufizmu, a kończąc na marksizmie, po przez inne kierunki z ubiegłych lat dziesiątków — w istocie swej jest dążnością konieczną i dobro-

czynną, zdziałał on bardzo dużo dla podniesienia mas zarówno pod względem ekonomicznym, jak politycznym i kulturalnym.

Kierunek ten nie może i nie powinien zaniknąć, lecz winien tylko odrzucić te doktryny i metody działania, które okazały się błędnemi. Jeżeli można i należy mówić o przeżyciu się marksizmu i socjalnej demokracji, syndykalizmu rewolucyjnego, nie mówiąc już o bolszewizmie, to nie można oczywiście mówić o bankructwie zasadniczych tendencyj socjalizmu, ujawniających się we wszystkich jego szkołach.

To też te jego podstawowe tendencje pozostaną.

Błędem marksizmu i socjalnej demokracji, będącej jego wyrazem praktycznym, było i jest to, że przedstawił on niedokładnie istniejące tendencje rozwojowe (o czem pisałem w części II. w rozdziale p. t. „Społeczeństwo klasowe") i że wprowadził z nich wnioski nieuzasadnione. Ponieważ proces koncentracji kapitałów nie odbywa się we wszystkich dziedzinach produkcji i wymiany; ponieważ na miejsce znikających formacyj stanu średniego powstają nowe i ponieważ społeczeństwo nie rozbija się na dwa tylko obozy, na małą garstkę posiadających i na olbrzymie masy wydziedziczonych — więc rozwój społeczny nie prowadzi i prowadzić nie może, przez dyktaturę proletarjatu, do wywłaszczenia wszystkich posiadaczy i zaprowadzenia kolektywizmu czystego.

Wiadomo, że Marks, w słynnym swym liście z 1875, pisanym do przywódców socjalnej demokracji niemieckiej, pisał, że formą przejściową od obecnego do przyszłego ustroju będzie dyktatura proletarjatu, której jednak nie sprecyzował, że początkowo, przy kolektywizmie każdy otrzymywać będzie wynagrodzenie w stosunku do ilości wykonanej pracy; a że dopiero później, po zniknięciu podziału pracy, po ogromnym rozroście produkcji (przy kolektywizmie), po zniknięciu klas społecznych i odpowiedniem skutkiem tego przeobrażeniu się ludzi — nastąpi okres komunizmu, w którym każdy dawać będzie społeczeństwu pracę wedle swych sił, otrzymywać zaś od niego będzie wynagrodzenie — wedle swych potrzeb.

Całe to rozumowanie Marksa jest fantastyczne, pozbawione ścisłości i oparte na nieporozumieniach. Przedewszystkiem zauważyć należy, że wszystkie te przypuszczenia, dotyczące niebywałego rozrostu produkcji w zmienionych warunkach, są wysoce przesadzone. Produkcyjność pracy może wzrastać, skutkiem zaprowadzenia nowych maszyn i innych czynników; ale same natężenie pracy zależy od tylu czynników, że niepodobna przypuścić, aby dzięki lepszym warunkom jej odbywania się — miało ono koniecznie wzrastać, a już w żadnym razie nie cofać się.

Następnie jest rzeczą naiwną przypuszczać, że podział pracy zniknie, gdyby tak miało być istotnie, to runęłaby cała technika współczesna. Jeżeli zaś Marks rozumie zniknięcie podziału pracy w ten sposób, że pracownicy fizyczni będą pewną ilość czasu poświęcali pracy umysłowej, i odwrotnie pracownicy umysłowi oddawać się będą część dnia pracy fizycznej — to trudno od tego oczekiwać jak i chcieć przewrotów doniosłych.

Błędnem jest również przypuszczenie, że kiedykolwiek produkcja wzrośnie w ten sposób, że każdy brać będzie mógł „wedle swych potrzeb". Istotnie, gdyby nasze potrzeby były wielkością stałą, a produkcja rozrastać się miała nieograniczenie, wówczas komunizm pojęty w sensie powyższym mógłby być przynajmniej teoretycznie możliwym. Ale tak nie jest, potrzeby nasze wysubtelniają się i wzrastają nie wolniej, a może nawet szybciej od wzrostu produkcji. Ludzie mają np. potrzeby rozwijania się różnorodnego, które wymaga czasu i nakładów; dlatego celu ludzie mogliby ciągle brać „wedle swych potrzeb", a dawać bardzo mało.

Wreszcie nieuzasadnionem jest przypuszczenie, że wraz ze zniknięciem antagonizmów klasowych — ludzie staną się powszechnie dobrymi, zupełnie sprawiedliwymi, że znikną między nimi wszelkie inne antagonizmy.

Antagonizmy ideowe czyste, dalekie od klasowości, oparte na różnicy wszelkiego rodzaju wierzeń, pomysłów itp. są równie silne jak antagonizmy klasowe. Zniknięcie ich nie usunie dążeń indywidualnych do znaczenia, sławy, ani też antagonizmów indywidualnych i grupowych. Przestępstwa wynikają nie tylko z walki klasowej, ale z popę-

dów natury biologicznej, związanych z dążeniami osobistemi. Są przestępstwa na tle płciowem, na tle zazdrości, zemsty i t. p.

Nie będzie to w społeczeństwie bez klasowem jakiejś jednej etyki, gdyż rozwój indywidualizmu będzie iść dalej. Im cywilizacja jest bogatszą, im ma większy zasób idej, pragnień, uczuć tem trudniej jest, aby w poszczególnych umysłach powstawały jednakowe ich sploty, wytwarzające jednakowy światopogląd.

W społeczeństwie przyszłości tej odległej państwo będzie także potrzebne. Wprawdzie Engels twierdzi, że władza nad rzeszami zastąpi władzę nad ludźmi, ale twierdzenie to jest tylko frazesem; niepodobna bowiem zrozumieć jak można mieć władzę nad samemi rzeszami, nie mając żadnej władzy nad ludźmi. Może to być władza bardzo demokratyczna, ale zawsze władza. Skoro będzie władza, to będzie również i walka o nią, prowadząca do antagonizmów.

Tak się przedstawia sprawa komunizmu. Widzimy, że jest to koncepcja zupełnie nie realna; ale i sprawa czystego kolektywizmu nie przedstawia się lepiej.

Tak zwane całkowite uspołecznienie narzędzi pracy: ziemi, fabryk, kopalń, warsztatów i środków komunikacji — nie jest do przeprowadzenia.

Istotnie, jeżeli rozumieć przez nie przejście na własność państwa tych środków produkcji i komunikacji, to zauważyć należy: 1) większość obywateli, z włościanami zwłaszcza, będzie temu przeciwną; 2) skupienie w ręku państwa całego życia gospodarczego byłoby wielkiem ryzykiem, gdyż jest rzeczą co najmniej wątpliwą, czy państwo byłoby w stanie podołać takiemu zadaniu, nawet wówczas, gdyby zarząd temi dziedzinami był zupełnie oddzielony od zwykłej administracji i prowadzony na innych zasadach; 3) skupienie czy to bezpośrednie, czy pośrednie w rękach rządu, będącego wyrazem państwa, całego życia gospodarczego — sworzyłoby władzę tak potężną i despotyczną, że stałby się mogła niebezpieczną dla społeczeństwa. Jeżeli zaś rozumieć przez uspołecznienie system mieszany, w którymby państwu przypadła rola nadzorcza, kierownicza, a wpływ na produkcję byłby zagwarantowany, jak tego

chce np. Otto Bauer, robotnikom, konsumentom i właścicielom małych warsztatów, to wówczas zarząd fabryk, warsztatów i produkcji rolnej — doprowadziłby do szeregu małych sejmików wytwórczych, w których nie mogłoby być jednolitości zarządu, a powstawałyby ciągłe spory, odbijające się ujemnie na produkcji, na jej ilości i jakości.

Jeżeliby zaś oddać kopalnie, fabryki, warsztaty i środki komunikacji pracującym w nich robotnikom, to ci, co pracują w dziedzinach podstawowych dla wytwórczości i wymiany — staliby się uprzywilejowanymi, siłą faktów, w stosunku do innych. Zasada sprawiedliwości byłaby więc pogwałconą, a państwu byłoby trudno, w chaosie tym wytworzyć stosunki harmonijne.

Bauerowska koncepcja kolektywizmu jest zupełnie niepraktyczną i doprowadziłaby do ujemnych rezultatów jak i dwie inne.

Tak więc ani kolektywizm, ani tem mniej komunizm nie są koncepcjami, czyniącemi zadość wymogom produkcji i prawidłowego życia społecznego, zgodnego z wysoko rozwiniętym indywidualizmem i wolnością obywateli, nie absolutną, bo o takiej mowy być nie może, lecz względną.

Z doktryny socjalistycznej pojętej szerzej pozostaje jednak zdrowa jedna zasada, że społeczeństwo, zorganizowane w państwo, nie może i nie powinno pozostawiać jednostek ludzkich i całych grup na pastwę ślepej gry sił społeczno-ekonomicznych.

Społeczeństwo demokratyczne, zorganizowane w państwo, powinno zapewnić wszystkim pracę, stanowiącą podstawę egzystencji i minimum dogodnych warunków pracy i płacy.

Ma ono prawo i obowiązek zapomocą różnych środków gospodarczych, ustawodawczych, administracyjnych zapewnić to swym obywatelom.

Państwo jako posiadające suwerenitet ma możność zrobienia tego.

Walka z brakiem pracy, w czasach normalnych, jest zupełnie możliwą i państwo powinno posiadać rozległy plan wielkich robót publicznych, oczywiście nie tylko produkcyjnych wogóle, lecz nawet bardzo potrzebnych i roboty te prowadzić szybciej, albo wolniej stosownie do stanu

rynku pracy. Prócz tego system ubezpieczeń na brak pracy, albo system t. z. gandawski [1]) powinny tu odegrać swoją rolę. Zapewnienie minimum dogodnych warunków pracy i płacy daje się osiągnąć zapomocą całego szeregu środków związanych z ochroną pracy.

Nie piszę tu programu, ani projektu ustaw, lecz zaznaczam tylko główne wytyczne reform, uwagi te więc wystarczą.

Im bardziej stosunki socjalne się zaostrzają, im trudniej jest przypuścić, jak to robiono dawniej, że sam rozwój społeczny usunie z terenu walk różne odłamy warstw średnich, pozostawiając na placu boju tylko dwa obozy masy proletarjuszy i garstkę uprzywilejowanych, tem trudniej łudzić się można, że ewolucja, a potem rewolucja społeczna, siłą rzeczy stworzy nowy ustrój, oparty na „wywłaszczeniu wywłaszczycieli", że użyję tu terminologji Marksa.

A jeżeli tak, to właśnie otwiera się przed państwem wdzięczna rola rozjemcy, działającego w interesach całości na podstawie pewnych zasad, wychodzących z punktu widzenia solidarności i korzyści ogółu. Państwo musi się oprzeć na tych idealistycznych koncepcjach, aby stać się istotnym rozjemcą i ocalić społeczeństwo przed anarchją, albo upadkiem spowodowanym przez jałowe walki w imię niedających się urzeczywistnić pomysłów.

Tyle co do podstawy państwa jego roli i zasad, na których winno się opierać. Jeżeli zaś chodzi o to czy struktura społeczna pozwoli na taką politykę, to sądzę, że tak dla dwu powodów: 1) są i będą różne warstwy pośrednie, które, z natury rzeczy popierać będą taką politykę; 2) różne nieudane przedsięwzięcia w rodzaju bolszewizmu przekonają z czasem masy bardziej oświecone, że droga kompromisu jest wskazaną.

Zanim do tego jednak przyjdzie, społeczeństwa mogą przejść przez okres wielkich wstrząśnień, które zagrażać mogą naszej cywilizacji. Istotnie, gdyby naprzykład eksperyment bolszewicki odbył się nie tylko w Rosji i Węgrzech, ale w jednem jeszcze dużem państwie, to mogłoby

[1]) System gandawski polega na tem, że ciała samorządowe udzielają zapomóg związkom zawodowym które dają je robotnikom pozbawionym pracy bez własnej winy. — System ten możnaby rozszerzyć przez zapomogi państwowe.

to cofnąć wstecz wogóle całą cywilizację europejską, na znaczny przeciąg czasu.

Zachodzi teraz pytanie jaką winna być gospodarcza rola państwa?

W państwach z wysoko rozwiniętym kapitalizmem jak np. w Stanach Zjednoczonych A. P., w Niemczech, a także i w innych, wielkie zrzeszenia przedsiębiorców, trusty i kartele wywierają wpływ wszechpotężny na państwo, instytucje społeczne i cały ogół. W przedsiębiorstwach, które wchodzą w skład wspomnianych zrzeszeń, praca właścicieli, którzy są akcjonarjuszami, nie odgrywa już żadnej roli, a same przedsiębiorstwa kierowane są przez płatnych urzędników, mających zwykle pewną nieznaczną stosunkowo ilość akcyj. Otóż tego rodzaju przedsiębiorstwa, które faktycznie uchylają się od konkurencji, tworząc monopole prawdziwe, w których praca właścicieli nie odgrywa żadnej roli — mogłyby z pożytkiem być upaństwowione tam, gdzie państwo posiada wysoko stojący personel administracyjny, przygotowany do takiej roli. Upaństwowionemi mogłyby być wogóle te przedsiębiorstwa, które mają szczególne dla państwa i społeczeństwa znaczenie. Rozwój społeczny niewątpliwie pójdzie i pójść będzie musiał w tym kierunku, nie odrazu jednak.

Przedsiębiorstwa państwowe nie zawsze dają złe wyniki finansowe (dość wspomnieć koleje żelazne w Prusach przed wojną).

Nie wchodzę tu w szczegóły, dotyczące sposobu zarządzania takiemi przedsiębiorstwami, oczywiście musiałyby one być wprowadzone w sposób nie biurokratyczny, jednak nie tak jak proponuje Bauer. Robotnicy powinniby otrzymać pewien głos w ich radach nadzorczych, w sprawach administracyjnych; zarząd jednak musiałby być jednolity i mieć daleko idące kompetencje.

Średnie nie scentralizowane zakłady, będące pod faktycznem kierownictwem swych właścicieli, albo nawet współwłaścicieli winny pozostać w władaniu prywatnem i tylko po rozroście i scentralizowaniu — powinny przejść, za odpowiedniem wynagrodzeniem na własność państwa.

Również nowe przedsiębiorstwa powinny pozostać własnością prywatną, jak drobna własność ziemska, a nawet i średnia.

W ten sposób byłyby przedsiębiorstwa państwowe, samorządowe, kooperatywne i prywatne, które, rozrastając się i centralizując, przechodziłyby na własność państwa; ale z drugiej strony powstawałyby nowe prywatne przedsiębiorstwa i t. d.

Państwo objęłoby te tylko przedsiębiorstwa, dla których faktycznie niema konkurencji, które nie są zarządzone przez właścicieli i są właściwie monopolem.

Jeżeli dodamy do tego daleko idącą ochronę pracy i opiekę społeczną; jeżeli wszelkiego rodzaju pracownicy byliby ubezpieczani nie tylko na wypadek choroby, nieszczęśliwych wypadków i od niezdolności do pracy, ale także i na starość i na wypadek nie własnowolnego braku pracy — to wówczas taki ustrój społeczny stwarzałby warunki pomyślne dla rozwoju całego społeczeństwa. Wówczas każda wybitna jednostka miałaby szanse wybicia się, nie byłoby zaś nędzy i upośledzenia. Oczywiście nie byłoby równości majątkowej. Ale czy jest ona możliwą i pożądaną? Nawet socjaliści, w ideale, tj. w ustroju komunistycznym, nie żądają równości, ale, aby każdy dawał społeczeństwu, stosownie do swych sił, a brał, stosownie do potrzeb.

Ideał ten jednak nie jest możliwy. Równe wynagrodzenie dla wszystkich nie jest ani możliwe, ani sprawiedliwe. A jeżeli tak, to niema innego wyjścia, jak proponowane wyżej.

Społeczeństwo tego typu byłoby zresztą dość giętkie do doskonalenia się, mogłoby ono stopniowo, zapomocą całego szeregu instytucyj, pomagać jeszcze tym, którzy czy to skutkiem posiadania licznych rodzin, czy też braku silnego zdrowia, w gorszem od innych znaleźli się położeniu. Dążność tych usiłowań szłaby w tym kierunku, aby zapewnić różne potrzeby tych, którym trudno to jest zrobić samym sobie.

Powyższe wytyczne wystarczają dla charakterystyki ogólnej tego innego lepszego ustroju, do zrealizowania którego zbliżają się społeczeństwa cywilizowane. Zbliżają się one do niego przez rozwój demokracji.

Na zakończenie słów kilka o niej. Dwie są tendencje w rozwoju społeczeństw współczesnych: 1) demokratyzacja i specjalizacja. O demokratyzacji mówiłem już obszerniej, obecnie zatrzymam się na specjalizacji.

Współczesne życie społeczne komplikuje się coraz bardziej i komplikować się będzie nadal. Okoliczność ta prowadzić musi do wzrastającej specjalizacji wśród tych, którzy pracują na niwie społeczno-politycznej: czy to na różnych urzędach, czy też w ciałach ustawodawczych i samorządowych. Zasada, że wszyscy mogą wszystkiem się zajmować z jednakowym pożytkiem ani teoretycznie, ani praktycznie nie wytrzymuje krytyki i nie da się utrzymać. Chodzi więc o pogodzenie dwu tych zasadniczych tendencyj w społeczeństwach współczesnych — demokratyzacji i specjalizacji.

Pogodzenie to jest możliwe i konieczne. Rozumnie pojęta demokracja nie wymaga tego, aby wszyscy zajmować się mogli i powinni wszystkiem: lecz obstaje przy tem, aby nikomu droga zamkniętą nie została do jakichkolwiek stanowisk z powodu jego pochodzenia z warstw pracujących, albo z powodu braku majątku. Demokracja jeżeli ma być prawdziwą, trwałą i korzystną dla społeczeństwa, to musi przygotować sobie różnych specjalistów, bez których nie będzie mogła istnieć. W przeciwnym razie, demokracja, nie będąc zdolną do wykonywania różnych czynności, nadzieje swoje będzie musiała opierać na różnych ludziach popularnych z poza swego koła, albo też doprowadzi państwo do upadku.

Demokracja nie może się urzeczywistnić odrazu i dlatego nie powinna, nie będąc należycie przygotowaną do obejmowania całkowitej władzy, za wszelką cenę dążyć do jej zdobycia.

Naszkicowany, w zarysach bardzo ogólnych, przypuszczalny przyszły ustrój — nie może być dziełem ani jakiejś rewolucji zwycięskiej, ani tem mniej dyktatury.

Powstać, rozwinąć się i ugruntować może on tylko na tle rozumnej, dojrzałej i świadomej siebie demokracji.

Doświadczenie dziejowe poucza nas, że wielkie przeobrażenia społeczne, na tle stosunków skomplikowanych — dokonane być mogą z pożytkiem tylko w granicach sił-

nego, świadomego swych zadań, państwa, na gruncie narodowym, nie na podstawie szablonowych i ogólnikowych haseł, lecz na podstawie gruntownej znajomości terenu i jego właściwości indywidualnych.

Społeczeństwa cywilizowane przechodzą ciężki kryzys.

Wojna światowa osłabiła jedne, a wywróciła inne państwa i rządy. W niektórych państwach, nie będąc do tego przygotowanemi, masy i poszczególne stronnictwa znalazły się u władzy. Na tem tle powstały różne iluzje co do możliwości natychmiastowego, albo w każdym razie bardzo szybkiego całkowitego przewrotu społecznego. Przy takich stosunkach rozpoczęła się licytacja pomiędzy stronnictwami w formie wysuwania bardzo daleko idących haseł społeczno-politycznych.

Czy po tych wstrząśnieniach nastąpi okres względnego uspokojenia: czy odwrotnie, skutkiem niedomagań powojennych, sytuacja się bardziej zaostrzy, wywołując nowe wrzenia, dążące do wywołania źle pomyślanych przewrotów — przyszłość pokaże.

W momentach takich rozważanie wszystkich poruszonych tu zagadnień staje się jeszcze niezbędniejszem niż w czasach zwykłych.

KONIEC.

Przypisy.

Do str. 60 do ustępu zaczynającego się od wyrazów: „Rozumowanie to...“

Adam Mahrburg słuszną robi uwagę mówiąc: „co się tyczy tak zwanej zamienności różnych postaci energji, dotąd zdołano z dostatecznym przybliżeniem obrachować tylko mechaniczny równoważnik ciepła; równoważniki zmienności innych postaci energji, jeżeli w rzeczy samej istnieją, a taką hipotezę wolno nauce obrać za przedmiot sprawdzań, dotychczas są nieznane. Pocóż w takim razie przytaczać ścisłą równoważną zmienność różnych postaci energji, jako fakt, który ma dowodzić niemożliwości przejścia ruchu w coś, co ruchem nie jest“. Pisma Filozoficzne Tom VII. str. 22.

Do str. 183. Dr. Feliks Młynarski, w pracy p. t. „Zasady filozofji społecznej str. 51 i 52, omawiając teorję Durkheima dotyczącą genezy pojęć czasu, przestrzeni i innych mówi: „nie trudno o krytykę tego stanowiska, choćby je popierał cały skarbiec dobranych skrzętnie spostrzeżeń etnologicznych... Metoda Durkheima polega na nieporozumieniu. Społeczna pochodność kategorji poznania, która jest pochodnością łogiczną, pojmuje tak, jakby to była pochodność historyczna, jest to błąd, mimo że sama myśl o rozwoju, któremu podlegają kategorja poznania, jest trafna“.

Zaznaczę tu mimochodem, że krytykowany wyżej pogląd Durkheima wyrażany początkowo bardzo kategorycznie, w szczegółowszem umotywowaniu nie jest tak krańcowy. Czytelnicy bowiem widzieli (str. 148), że socjolog francuski uważa, iż pojęcia czasu, przestrzeni i inne weszły w świadomość pojedyńczych ludzi na podstawie ich osobistego doświadczenia, oraz że tylko, dzięki życiu społecznemu — jednostki mogą rozciągnąć te pojęcia na wszystko.

Do str. 417. W czasach ostatnich ukazały się dwie ciekawe prace o stosunku marksizmu do państwa: Fr. Lenza: Staat und Marksizmus i Kelsena Hansa: Sozialismus und Staat.

Spis treści.

Strona

Przedmowa IX

Część Pierwsza: Przedmiot i metoda socjologji.

Rozdział I: Przedmiot socjologji i jej stosunek do innych nauk społecznych 1
Rozdział II: Metoda w socjologji 22
Rozdział III: Horda pierwotna 70
Rozdział IV: Natura społeczeństwa 73
Rozdział V: Natura tłumu 100
Rozdział VI: Instytucje i ludzie 109

Część druga: Typy i związki społeczne.

Rozdział I: Terytorjum i ludność 115
Rozdział II: Typy społeczne 120
Rozdział III: Ustrój przedrodowy 125
Rozdział IV: Społeczeństwo rodowe 129
Rozdział V: Społeczeństwo monarchiczno-despotyczne oparte na niewolnictwie 153
Rozdział VI: Społeczeństwo stanowe 158
Rozdział VII: Społeczeństwo klasowe 166
Rozdział VIII: Rodzina 178
Rozdział IX: Państwo 194
Rozdział X: Naród 211

Część trzecia: Czynniki życia społecznego.

Rozdział I: Czynniki życia społecznego 239
Rozdział II: Materjalizm socjologiczny 243
Rozdział III: Czynniki polityczne 280
Rozdział IV: Walka klas 291
Rozdział V: Ideologja 304

Część czwarta: Przeobrażenia społeczne.

Rozdział I: Przeobrażenia społeczne 321
Rozdział II: Formy przeobrażeń społecznych 325
Rozdział III: Akcja i reakcja 345
Rozdział IV: Rewolucja 352

Rozdział V: Postęp i upadek 363
Rozdział VI: Genjusz w społeczeństwie 376
Rozdział VII: Wpływ ludzi zajmujących wysokie stanowisko na stosunki społeczne 385

Część piąta: Socjologja a polityka.

Rozdział I. Doniosłość polityki 391
Rozdział II: Różnice pomiędzy polityką a socjologją 397
Rozdział III: Charakter wykształcenia politycznego 408
Rozdział IV: Perspektywy przyszłego typu ustroju społecznego . . . 413

30-
2000 42
28. 9. aut.

Dostrzeżone omyłki druku.

Strona	*wiersz*	*jest*	*powinno być*
X	6 od góry	miały	miało
59	10 „ „	jego	jej
75	19 „ „	nim	nich
77	18 „ dołu	wszystko	myśląc
82	1 „ góry	jest	łączy się
83	13 „ „	sprezywowa	sprecyzować
83	16 „ dołu	omawianiem	omawianiu
89	3 „ góry	nie	nic
96	12 „ dołu	Bounarotti	Bouonarotti
96	8 „ „	Bonnarotti	Bouonarotti
103	3 „ „	działającem	działającemi
111	19 „ „	owej	owych
115	14 „ góry	utrudniało	utrudniały
115	11 „ dołu	morza stały ogniskami	morza stały się ogniskami
117	1 „ „	miały już różne	miały już nieco różne
145	14 „ „	założycieli, bohaterów	założycieli, związków społecznych, bohaterów
166	6 „ góry	despotycznej	despotycznej do stanowej
182	9 „ „	przedstawiałoby	rozpoczynałby
183	14 i 15 od góry	między rodami	wewnątrz rodów
202	17 od dołu	płochą	płodną
226	17 „ góry	korącego	gorącego
237	2 „ góry	Przeobrażenia społeczne	Czynniki życia społecznego
247	1 „ dołu (odsyłacz)	Za	Iż
293	8 od góry	hordy	borby
302	4 „ dołu	marksiści	socjaliści
316	15 „ „	zauważa	zauważyć należy
324	8 „ „	w klasach oświeconych	w pewnych klasach uświęcony
333	7 „ góry	obcy był owym	obcy był często owym
341	7 „ „	Ee	Te
342	6 „ dołu	poznać jeszcze	lecz poznać jeszcze
349	18 „ „	okoliczność	obojętność
351	6 „ góry	Karolowi	Karolowi V
365	19 od dołu	znajdują	znajdujących
383	16 i 15 od dołu	od pierwszej do dni obecnej	od pierwszej rewolucji do obecnej
421	7 i 6 „ „	zapewnić	zaspokoić

Uwaga: Nieustalono tu w powyższych sprostowaniach jednolitej pisowni, która niestety niezawsze jest konsekwentną.

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
30855/2